

TRUDI CANAVAN



MISJA *Ambasadora*

Księga Pierwsza TRYLOGII ZDRAJCY

ROZDZIAŁ 1

DAWNI I NOWI

Najsłynniejszym i najczęściej cytowanym wierszem poety Rewina, najlepszego z całej zgrai, która pojawiła się w Nowym Mieście, jest Pieśń miasta. Opowiada on o tym, co można usłyszeć nocą w Imardinie, jeśli tylko zatrzymać się i posłuchać: o niekończącym się, stłumionym i odległym szumie dźwięków. Głosów. Piosenek. Śmiechu. Jęku. Krzyku. Wrzasku.

W ciemności panującej w nowej dzielnicy Imardinu pewien człowiek przypomniał sobie ten wiersz. Zatrzymał się, by nasłuchiwać, ale zamiast dać się ponieść pieśni miasta, skupił się na jednym zgrzytliwie brzmiącym pogłosie. Dźwięku, który tu nie pasował. Dźwięku, który się nie powtarzał. Parsknął cicho i ruszył przed siebie.

Kilka kroków dalej z mroku tuż przed nim wynurzył się jakiś kształt. Był to mężczyzna, który nachylał się groźnie. W ostrzu noża odbiło się światło.

- Dawaj kasę - odezwał się szorstki, zdecydowany głos.

Napadnięty nie odpowiedział, tylko stał bez ruchu. Wyglądał, jakby zmarł z przerażenia.

Albo jakby był pogrążony w myślach.

Kiedy wreszcie się poruszył, zrobił to niezwykle szybko. Trzask, szarpnięcie rękawa - i bandyta krzyknął, padając na kolana. Nóż zabrzęczał o bruk. Człowiek poklepał go po ramieniu.

- Wybacz. Wybrałeś niewłaściwą noc i niewłaściwy cel, a ja nie mam czasu, żeby ci to tłumaczyć.

Kiedy bandyta upadł twarzą na bruk, przekroczył jego ciało i ruszył dalej. Chwilę później zatrzymał się i spojrzał przez ramię na drugą stronę ulicy.

- Eja! Gol. Miałeś być moim ochroniarzem.

Z cienia wynurzył się kolejny potężny kształt - i podszedł natychmiast.

- Mam wrażenie, że wcale mnie nie potrzebujesz, Cery. A ja robię się na starość powolny. To ja powinienem ci płacić za ochronę.

Cery skrzywił się.

- Wzrok i słuch masz wciąż dobre, prawda?

Gol zamrugał powiekami.

- Równie dobre jak ty - odpowiedział ponuro.

- Właśnie - westchnął Cery. - Powinienem się wycofać. Ale Złodzieje nie przechodzą w stan spoczynku.

- Chyba, że przestają być Złodziejami.

- Chyba że zostają trupami - poprawił go Cery.

- Ty nie jesteś jakimś tam Złodziejem. Ciebie chyba nie dotyczą zwykłe zasady. Nie zaczynałeś w zwyczajny sposób, to dlaczego miałbyś zwyczajnie skończyć?

- Chciałbym, żeby wszyscy inni tak myśleli.

- Ja też. Miasto byłoby lepszym miejscem.

- Gdyby wszyscy myśleli tak jak ty? Ha!

- Dla mnie na pewno.

Cery roześmiał się i ruszył przed siebie. Gol trzymał się kilka kroków za nim. Niezłe ukrywa strach, pomyślał Cery. Zawsze tak było. Ale z pewnością myśli o tym, że obaj możemy nie przeżyć tej nocy. Zbyt wielu już zginęło.

Ponad połowa Złodziei - przywódców grup przestępczych półświatka Imardinu - zginęła w ciągu ostatnich kilku lat. Każdy w inny sposób, ale większość z przyczyn nienaturalnych. Zasztyletowani, otruci, zepchnięci z wysokich budynków, w pożarze, utopieni albo zaszypani w podziemnym tunelu. Niektórzy twierdzili, że odpowiada za to jedna osoba - człowiek nazywany Łowcą Złodziei. Inni twierdzili, że to porachunki między samymi Złodziejami. Gol mawiał, że zakłady nie dotyczą tego, kto zginie następny, ale - w jaki sposób.

Oczywiście starych Złodziei zastępowali młodzi, czasami w pokojowy sposób, czasami po krótkiej, krwawej walce. Można się było tego spodziewać. Ale ci zuchwali nowi też nie byli odporni na śmierć. Kolejną ofiarą mógł zostać równie dobrze nowy, jak i starszy Złodziej. Między zabójstwami nie było widocznych powiązań. Złodzieje żywili do siebie liczne urazy, ale żadna z nich nie byłaby wystarczającym powodem do tylu morderstw. A mimo że zamachy na życie Złodziei nie były niczym niezwykłym - w sumie stanowiły element kariery - zadziwiała, że się udawały. Zadziwiała również to, że zabójca czy też zabójcy nie przechwalali się swoimi sukcesami i nigdy nikt ich nie widział.

W dawnych czasach zwołalibyśmy spotkanie. Przedyskutowalibyśmy strategię. Stworzyli wspólny front. Minęło jednak tyle czasu, odkąd Złodzieje ze sobą współpracowali, że zapewne nie wiedzielibyśmy teraz, jak się do tego zabrać.

Cery dostrzegł nadchodzące zmiany zaraz po tym, jak pokonani zostali najeźdźcy ichani, ale nie przypuszczał, że nastąpią one tak szybko. Kiedy tylko zaprzestano Czyszek - corocznego wypędzania bezdomnych z miasta do slumsów - slumsy uznano za część miasta, a dotychczasowe granice przestały obowiązywać. Zachwiały się przymierza między Złodziejami, pojawili się nowi rywale. Złodzieje, którzy podczas najazdu współpracowali, by ocalić miasto, zwrócili się przeciwko sobie, pragnąc utrzymać stan posiadania, odzyskać utracone terytoria i wykorzystać nowe możliwości.

Cery minął czterech młodych mężczyzn opartych o ścianę na rogu zaułka i szerszej ulicy. Zmierzyli go wzrokiem i utkwili oczy w niewielkiej odznace przypiętej do płaszcza, oznaczającej, że właściciel jest człowiekiem Złodzieja. Natychmiast ukłonili się z szacunkiem. Cery skinął im głową, po czym zatrzymał się w wejściu do zaułka, czekając, aż Gol minie tamtych i do niego dołączy. Lata temu ochroniarz uznał, że lepiej mu idzie wyłapywanie potencjalnych zagrożeń, jeśli trzyma się nieco dalej - a Cery był w stanie poradzić sobie z większością napaści sam.

Cery czekał. Wpatrując się w czerwoną linię wymalowaną w poprzek wejścia do zaułka, uśmiechnął się rozbawiony. Król, uznawszy slumsy za część miasta, ze zmiennym szczęściem usiłował przejąć nad nimi kontrolę. Ulepszenia w niektórych częściach prowadziły do podwyższenia czynszów, co wraz z wyburzeniem niebezpiecznych budynków zmuszało najbiedniejszych do gromadzenia się w coraz to mniejszych częściach miasta. Okopywali się tam i zawłaszczali te miejsca, broniąc ich z dziką determinacją, niczym osaczone zwierzęta, i nadając tym dzielnicom nazwy takie jak Czarne Ulice czy Twierdza Bylców. Powstały nowe granice, niektóre malowane, inne tylko symboliczne. Żaden strażnik miejski nie odważyłby się ich przekroczyć bez towarzystwa kilku kolegów - a nawet w takiej sytuacji mógł się spodziewać walki. Jedynie obecność maga zapewniała bezpieczeństwo.

Kiedy ochroniarz zrównał się z nim, Cery odwrócił się i ramieniem ruszyli przez szerszą ulicę. Minął ich powóz oświetlony dwiema kołyszącymi się latarniami. Wszechobecni strażnicy przechadzali się dwójkami - nigdy nie tracąc z oczu sąsiednich par i obowiązkowo nosząc latarnie.

Była to nowa ulica przelotowa, biegnąca przez niebezpieczną dzielnicę miasta znaną jako Dziką Drogą. Cery zastanawiał się z początku, dlaczego Król w ogóle zawracał sobie głowę tą częścią miasta. Przechodnie ryzykowali napaść rabusiów grasujących po obu stronach ulicy, a może nawet dźgnięcie nożem. Sama ulica była jednak szeroka, nie dawała napastnikom dobrego schronienia, a biegnące pod nią tunele, stanowiące niegdyś część podziemnej sieci pod nazwą Złodziejskiej Ścieżki, zostały zasypane podczas budowy. Wiele ze starych, przeludnionych budynków po obu stronach zburzono i zastąpiono większymi, bezpieczniejszymi domami, należącymi do kupców.

Rozdzielone w ten sposób połączenia w obrębie Dzikiej Drogi zostały wyłączone z użytku. Jakkolwiek Cery był przekonany, że rozpoczęto już prace nad nowymi tunelami, połowę lokalnej ludności zmuszono do przeniesienia się w inne nieciekawe rejony, podczas gdy

reszta została rozdzielona przez ulicę. Dzika Droga, gdzie niegdyś przybysze poszukiwali domów gry albo tanich ładacznic, nie bacząc na ryzyko napaści i śmierci, przestała istnieć. Cery jak zwykle czuł się niepewnie na otwartej przestrzeni. Spotkanie z napastnikiem niepokoiło go.

- Myślisz, że wysłano go, żeby mnie sprawdził? - spytał.

Gol nie odpowiedział od razu, a jego długie milczenie upewniło Cery'ego, że namyślał się nad odpowiedzią.

- Wątpię. Chyba raczej po prostu miał wielkiego pecha.

Cery pokiwał głową. Też tak myślę. Ale czasy się zmieniły. Miasto się zmieniło. Czasem czuję się tak, jakbym mieszkał w obcym kraju. Albo tak, jak sobie wyobrażam mieszkanie w jakimś innym miejscu, bo przecież nigdy nie wyjeżdżałem z Imardinu. Dziwacznie. Inne zasady. Niebezpieczeństwa czyhające w niespodziewanych miejscach. Nigdy dość ostrożności. A na dodatek idę przecież na spotkanie z najbardziej przerażającym Złodziejem w Imardinie.

- Hej, ty! - ktoś zawołał.

W kierunku Cery'ego zmierzali dwaj gwardziści. Jeden z nich trzymał wysoko uniesioną latarnię. Cery oszacował odległość dzielącą go od drugiej strony ulicy, po czym zatrzymał się z westchnieniem.

- Ja? - spytał, odwracając się w kierunku strażników. Gol milczał.

Wyższy z gwardzistów zatrzymał się o krok bliżej niż jego krępy towarzysz. Nie odpowiadał, ale kilkakrotnie przenosił wzrok z Cery'ego na Gola i z powrotem, aż w końcu utkwiał go w Cerym.

- Imię i adres - rzucił.

- Cery z ulicy Rzecznej, Północna Strona - odrzekł Cery.

- Obaj?

- Tak. Gol jest moim sługą. I ochroniarzem.

Strażnik skinął głową, ledwie zaszczycając Gola spojrzeniem.

- Dokąd się udajecie?

- Na spotkanie z Królem.

Milczący dotychczas strażnik głośno wciągnął powietrze - i zarobił karcące spojrzenie zwierzchnika. Cery przyglądał im się, rozbawiony daremnymi próbami ukrycia konsternacji i lęku. Powiedziano mu, że ma udzielać gwardzistom takiej odpowiedzi, a jakkolwiek brzmiała ona komicznie, oni najwyraźniej uwierzyli. Albo, co bardziej prawdopodobne, wiedzieli, że to kod.

Wyższy ze strażników wyprostował się.

- Ruszajcie zatem. I... bezpiecznej drogi.

Cery ruszył więc. Razem z Golem, który trzymał się o krok za nim, przemierzył ulicę. Zastanawiał się, czy ta informacja powiedziała strażnikom, z kim dokładnie zamierzał się spotkać, czy też tylko tyle, że osoba, która tak odpowiedziała, ma zostać puszczona wolno, bez opóźnień.

Tak czy siak, wątpił, że natknęli się na jedynych skorumpowanych strażników na ulicy. Zawsze znajdowali się gwardziści gotowi współpracować ze Złodziejami, ale obecnie problem korupcji był poważniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. W Gwardii byli uczciwi, moralni ludzie, którzy starali się wykrywać przestępców we własnych szeregach, ale od pewnego czasu przegrywali tę walkę.

Wszyscy są wpłątani w jakiś rodzaj wojny. Gwardia zwalcza korupcję, Domy toczą walki między sobą, bogaci i biedni nowicjusze w Gildii kłócą się nieustannie, Krainy Sprzymierzone nie mogą dojść do porozumienia, co zrobić z Sachaką, a Złodzieje walczą między sobą. Faren uważałby, że to wszystko bardzo zabawne.

Ale Faren nie żył. W przeciwieństwie do innych Złodziei zmarł całkowicie zwyczajnie na chorobę płuc zimą pięć lat temu. Cery już wtedy od bardzo dawna z nim nie rozmawiał. Człowiek, którego Faren przygotowywał na swojego następcę, przejął stery jego przestępczego imperium bez walki czy przelewu krwi. Ten człowiek miał na imię Skellin. To z nim miał się dziś spotkać Cery.

Idąc przez krótki odcinek Dzikiej Drogi, który zachował swój dawny charakter, Cery nie zwracał uwagi na zaczepki ładacznic i naganiaczy z domów gry, ale zastanawiał się, co wie o Skellinie. Faren przyjął do swej świty matkę następcy, kiedy ten był jeszcze dzieckiem, ale czy została ona żoną lub kochanką Farena, czy też tylko dla niego pracowała, pozostawało tajemnicą. Stary Złodziej trzymał tę dwójkę blisko siebie i w ukryciu, jak zazwyczaj postępują Złodzieje z tymi, których kochają. Skellin okazał się utalentowanym młodzieńcem. Zajmował się wieloma sprawami w półświatku i sam przedsięwziął niejedną, popełniając przy tym niewiele błędów. Miał opinię sprytnego i nieustępliwego. Cery sądził, że Farenowi nie spodobałoby się całkowicie bezlitosne postępowanie następcy. Ale ponieważ opowieści z pewnością ubarwiano w kolejnych wersjach, trudno było zgadnąć, czy Skellin zasłużył na swoją reputację.

Cery nie znał żadnego zwierzęcia, które nazywano by "skellinem". A zatem następcą Farena byłby pierwszym z nowych Złodziei, który zerwał z tradycją posługiwania się zwierzęcymi przydomkami. Nie znaczyło to, oczywiście, że tak właśnie naprawdę się nazywał. Ci, którzy tak uważali, podziwiali odwagę ujawniania imienia. Pozostałych niezbyt to obchodziło. Zakręt kolejnej uliczki zaprowadził ich w nieco czystsza część dzielnicy. Czystszą z pozoru. Za drzwiami tych porządných, dobrze utrzymanych domów mieszkali ludzie zamożni: prostytutki, paserzy, przemytnicy, płatni mordercy. Złodzieje nauczyli się, że Gwardia - niezbyt w końcu liczna - nie zagląda do środka, jeśli fasada prezentuje się przyzwoicie. Ponadto Gwardia, podobnie jak niektórzy zamożni ludzie z Domów posiadający wątpliwe powiązania, nauczyła się również, że odpowiednio ulokowane dotacje na cele charytatywne uspokajają miejskich dobroczyńców, którzy mogliby się niepokoić niepowodzeniami w rozwiązywaniu tego problemu.

Obejmowało to również lecznice prowadzone przez Soneę, która wciąż pozostawała bohaterką biedoty, mimo że bogaci mówili tylko o wysiłkach i poświęceniu Akkarina w walce z najazdem ichanich. Cery często zastanawiał się, czy ona zdaje sobie sprawę, ile pieniędzy ofiarowywanych na jej działalność pochodzi ze źródeł o wątplivej reputacji. A jeśli wie, to czy ją to obchodzi?

Obaj z Golem zwolnili kroku, kiedy dotarli do skrzyżowania ulic wymienionych we wskazówkach, które otrzymał Cery. Na rogu powitał ich dziwaczny widok. Jasnozielona plama wypełniała miejsce, gdzie niegdyś stał dom. Rośliny, małe i duże, rosły między starymi fundamentami i rozwalonymi ścianami. Wszystkie oświetlone setkami wiszących lampek. Cery roześmiał się pod nosem, kiedy przypomniał sobie, gdzie wcześniej słyszał nazwę "Słoneczny Dom". Budynek został zniszczony podczas najazdu ichanich, a jego właściciela nie było stać na odbudowę. Zamieszkał więc w piwnicach zrujnowanego domu i robił wszystko, żeby ukochany ogród zarósł resztę - okolicznych mieszkańców zachęcał zaś do odwiedzin i zabaw w ogrodzie.

Było to dziwaczne miejsce na spotkania Złodziei, ale Cery dostrzegał jego zalety. Było stosunkowo otwarte - nikt nie zdołałby się zbliżyć ani podsłuchiwać niezauważony - a zarazem na tyle publiczne, że wszelkie walki czy ataki zostałyby zauważone, co powinno zniechęcać do zdrady i przemocy.

Wskazówki mówiły, że ma poczekać obok posągu. Cery i Gol weszli do ogrodu i dostrzegli rzeźbę na postumencie w samym środku ruin. Była wykonana z czarnego kamienia, żyłkowanego szarością i bielą. Przedstawiała mężczyznę w pelerynie, zwróconego ku

wschodowi, ale spoglądającego na północ. Podchodząc bliżej, Cery uświadomił sobie, że jest w tym człowieku coś znajomego.

To ma przedstawiać Akkarina, zrozumiał nie bez zdumienia. Zwrócony ku Gildii, spogląda w stronę Sachaki. Podeszedł bliżej, żeby przyjrzeć się rysom twarzy. Niezbyt podobny.

Gol wydał stłumiony dźwięk oznaczający ostrzeżenie i Cery natychmiast skupił uwagę na otoczeniu. Zbliżał się ku nim jakiś mężczyzna, drugi zaś szedł za nim.

Czy to jest Skellin? Musi być obcokrajowcem. Na dodatek nie należał do żadnej znanej Cery'emu nacji. Jego twarz była szczupłą, kości policzkowe i podbródek zbiegały się w wąski klin. Zaskakująco wyraziste usta wydawały się za duże w stosunku do twarzy. Oczy natomiast, jak również łukowate brwi, były niezwykle harmonijne - niemal piękne. Skóra tego człowieka była ciemniejsza niż u Elynów i Sachakan, ale zamiast błękitnoczarnej, charakterystycznej dla Lonmarczyków, miała czerwonawą barwę. Jego włosy lśniły czerwienią, bardzo ciemną w porównaniu z żywymi kolorami spotykanymi wśród Elynów. Wygląda, jakby wpadł do kadzi z farbą i nie zdołał jej zmyć, pomyślał Cery. Wiek? Dałbym mu dwadzieścia pięć lat.

- Witaj w mojej siedzibie, Cery ze Strony Północnej - odezwał się mężczyzna bez cienia obcego akcentu. - Jestem Skellin. Skellin Złodziej albo Skellin Brudny Cudzoziemiec... zależy, z kim rozmawiasz albo też jak bardzo wstawiony jest twój rozmówca.

Cery nie był pewny, jak powinien zareagować.

- To jak mam się do ciebie zwracać?

Skellin uśmiechnął się promiennie.

- Samo Skellin wystarczy. Nie lubię wyszukanych tytułów. - Przeniósł wzrok na Gola.

- Mój ochroniarz - wyjaśnił Cery.

Skellin skinął nieznacznie głową w stronę Gola, po czym zwrócił się ponownie do Cery'ego.

- Możemy porozmawiać na osobności?

- Oczywiście - odparł Cery.

Dał znak Golowi, który odsunął się poza zasięg słuchu. Towarzysz Skellina uczynił podobnie. Złodziej podeszedł do jednego z rozwalonych murków i usiadł.

- Bardzo niedobrze, że Złodzieje tego miasta nie spotykają się już i nie współpracują ze sobą - powiedział. - Jak za dawnych czasów. - Zmierzył Cery'ego wzrokiem. - Ty znasz dawne zwyczaje i kiedyś żyłeś według nich. Tęsknisz za nimi?

Cery wzruszył ramionami.

- Świat zmienia się cały czas. Coś tracimy, coś zyskujemy.

Skellin uniósł jedną ze swoich pięknych brwi.

- Czy to, co zyskujemy, przeważa nad ponoszonymi stratami?

- Dla jednych tak, dla innych niekoniecznie. Ja nie skorzystałem wiele na tym rozpadzie, ale nadal dogaduję się z innymi Złodziejami.

- Dobrze słyszeć. Myślisz, że jest szansa na jakieś porozumienie?

- Szansa jest zawsze. - Cery uśmiechnął się. - Zależy, czego ma dotyczyć to porozumienie.

Skellin potaknął.

- Oczywiście. - Umilkł na chwilę, przybierając poważny wyraz twarzy. - Chciałbym złożyć ci dwie propozycje. Pierwszą złożyłem już kilku innym Złodziejom, a oni się zgodzili.

Cery poczuł dreszcz zainteresowania. Wszyscy się zgodzili? Inna sprawa, że nie wiem, ilu to jest tych "kilku".

- Słyszałeś o Łowcy Złodziei? - spytał Skellin.

- Kto nie słyszał?

- Myślę, że on istnieje.

- Jedna osoba pozabijała wszystkich Złodziei? - Cery uniósł brwi, nie kryjąc niedowierzania.

- Owszem - odpowiedział z powagą Skellin, wytrzymując spojrzenie Cery'ego. - Popytaj dookoła... popytaj ludzi, którzy cokolwiek widzieli... w tych zabójstwach są pewne podobieństwa.

Muszę kazać Golowi przyjrzeć się temu ponownie, pomyślał Cery. Po czym przyszło mu coś do głowy. Mam nadzieję, że Skellin nie uważa, że moja pomoc w odnalezieniu sachakańskich szpiegów udzielona Wielkiemu Mistrzowi Akkarinowi przed inwazją ichanich oznacza, iż zdołam teraz znaleźć dla niego tego Łowcę Złodziei. Tamtych było łatwo wypatrzyć, gdy już się wiedziało, czego szukać. Łowca Złodziei to zupełnie inna sprawa.

- A więc... co chciałbyś w tej sprawie zrobić?

- Chciałbym twojej zgody na to, że jeżeli dowiesz się czegokolwiek o Łowcy Złodziei, przyjdiesz z tą informacją do mnie. Zdaję sobie sprawę, że Złodzieje rzadko ze sobą rozmawiają, toteż chętnie osobiście wysłucham wszelkich wieści o Łowcy. Może jeśli będziemy współpracować, uda nam się go pozbyć z pożytkiem dla wszystkich. Albo przynajmniej ostrzegać ludzi o możliwym ataku.

Cery uśmiechnął się.

- To ostatnie brzmi optymistycznie.

Skellin wzruszył ramionami.

- Tak. Możliwe, że Złodziej nie przekaze ostrzeżenia, jeśli będzie wiedział, że Łowca Złodziei planuje zabójstwo rywala. Ale pamiętaj, że każdy zabity Złodziej to mniejsze możliwości zdobycia informacji, które mogą nam pomóc pozbyć się Łowcy i zapewnić sobie bezpieczeństwo.

- Szybko znajdzie się następca.

Skellin zmarszczył czoło.

- Czyli ktoś, kto może nie mieć całej wiedzy poprzednika.

- Nie przejmuj się. - Cery pokręcił głową. - Nie ma obecnie nikogo, kogo nienawidziłbym do tego stopnia, żeby mu coś takiego zrobić.

Tamten roześmiał się.

- A zatem umowa stoi?

Cery zastanowił się. Nie przepadał za tym rodzajem interesów, którym zajmował się Skellin, ale odrzucenie tej oferty byłoby głupotą. Ten człowiek chciał jedynie informacji odnoszących się do Łowcy Złodziei, nic więcej. Nie proponował żadnego paktu, nie żądał przysięg - czyli gdyby Cery nie mógł przekazać mu informacji ze względu na własne bezpieczeństwo czy interesy, nikt nie powiedziałby, że złamał słowo.

- Tak - odrzekł. - Mogę na to przystać.

- A zatem umowa stoi - powtórzył Skellin, uśmiechając się szerzej. - Zobaczmy, czy z drugą też się powiedzie. - Zatarł ręce. - Z pewnością znasz główny przedmiot moich interesów.

Cery potaknął, nie kryjąc niesmaku.

- Nil. Czy też, jak mawiają niektórzy, "gnil". Nie interesuje mnie to. Słyszałem też, że kontrolujesz cały handel.

Skellin przytaknął.

- Owszem. Faren umarł, pozostawiając mi kurczący się obszar działań. Musiałem jakoś się ustawić i wzmocnić moje wpływy. Próbowałem różnych towarów. Dostawy nilu były niesprawdzone nowością. Byłem zdumiony, jak szybko Kyrالية to polubili. Okazało się całkiem dochodowym interesem, i to nie tylko dla mnie. Domy też nieźle zarabiają na wynajmie palarni. - Skellin urwał. - Ty też mógłbyś zyskać na tym interesie, Cery z Północnej Strony.

- Samo Cery wystarczy. - Uśmiechnął się, ale szybko spoważniał. - Miło mi, ale Stronę Północną zamieszkują ludzie zbyt biedni, żeby płacić za nil. To dobre dla bogaczy.

- Strona Północna bogaci się dzięki twoim wysiłkom, a nil tanieje, ponieważ jest coraz łatwiej dostępny.

Cery powstrzymał się od posępnego grymasu, słysząc tę pochwałę.

- Niedostatecznie, jak dotychczas. I przestanie się bogacić, jeśli nil zostanie tam wprowadzony zbyt wcześniej i zbyt szybko. - A jeśli zdołam to powstrzymać, to w ogóle nie będziemy mieć gnilu. Widział, co dzieje się z ludźmi ulegającymi przyjemności, którą daje nil: zapominają o jedzeniu i piciu, zapominają karmić dzieci, a zamiast tego dają im narkotyk, żeby przestały skarżyć się na głód. Nie jestem jednak tak głupi, żeby wierzyć, że uda mi się zablokować to na zawsze. Jeśli ja nie zajmę się sprzedażą, ktoś inny to zrobi. Muszę znaleźć sposób, który nie narobi zbyt wielu szkód. - Nadejdzie chwila, kiedy będzie można wprowadzić nil do Strony Północnej - powiedział w końcu. - A kiedy to nastąpi, będę wiedział, z kim rozmawiać.

- Nie odwracaj tego, Cery - ostrzegł go Skellin. - Nil jest popularny, ponieważ jest nowy i modny, ale w końcu stanie się jak spyl: kolejną słabością miasta, uprawianą i przygotowywaną przez każdego. Mam nadzieję, że do tego czasu będę miał inny towar, który zapewni mi byt. - Urwał i popatrzył w dal. - Jakiś stary, porządny złodziejski interes. A może nawet coś całkowicie uczciwego.

Odwrócił się znów ku Cery'emu z uśmiechem, ale na jego twarzy był ślad smutku i niezadowolenia. Może to jednak uczciwy człowiek, pomyślał Cery. Jeśli nie spodziewał się, że nil rozprzestrzeni się tak szybko, to może nie liczył się z takimi szkodami... ale to nie przekona mnie do tego interesu.

Uśmiech na twarzy Skellina zastąpiło zamyślenie.

- Są tacy, którzy chętnie zajęliby twoje miejsce, Cery. Nil może być twoją najlepszą obroną przed nimi, tak jak był nią dla mnie.

- Zawsze znajdują się ludzie, którzy by się mnie chętnie pozbyli - odparł Cery. - A ja odejdę, kiedy będę gotów.

To najwyraźniej rozbawiło drugiego Złodzieja.

- Naprawdę wierzysz, że możesz wybrać miejsce i czas?

- Tak.

- I następcę?

- Tak.

Skellin zaśmiał się.

- Podoba mi się twoja pewność siebie. Faren też taki był. Po części mu się udało: wybrał sobie następcę.

- Był spryciarzem.

- Dużo mi o tobie opowiadał. - Na twarzy Skellina malowała się teraz ciekawość. - O tym, że nie zostałeś Złodziejem w zwykły sposób. Że przyczynił się do tego niesławny Wielki Mistrz Akkarin.

Cery powstrzymał się od spojrzenia w stronę posagu.

- Wszyscy Złodzieje zyskują władzę dzięki łaskom potężnych tego świata. Ja miałem szczęście, że oddałem kilka przysług najpotężniejszemu.

Skellin uniósł brwi.

- Czy on uczył cię magii?

Cery wybuchnął śmiechem.

- Chciałbym, żeby tak było!

- Ale dorastałeś razem z magicznie uzdolnioną dziewczyną i doszedłeś do swojej pozycji dzięki pomocy byłego Wielkiego Mistrza. Coś tam musiałeś podłapać.

- Magia tak nie działa - wyjaśnił Cery. A on z pewnością o tym wie. - Trzeba mieć talent, a następnie nauczyć się kontroli i posługiwania się nim. Nie da się tego nauczyć, podpatrując innych.

Skellin podparł podbródek na dłoni, przypatrując się Cery'emu uważnie.

- Wciąż jednak posiadasz znajomości w Gildii, prawda?

Cery pokręcił przecząco głową.

- Nie widziałem się z Soneą od lat.

- Trochę to dziwne, zważywszy, czego dokonałeś - czego dokonali wszyscy Złodzieje - żeby im pomóc. - Skellin uśmiechnął się krzywo. - Obawiam się, że twoja reputacja przyjaciela magów znacznie przewyższa rzeczywistość, Cery.

- Tak bywa z reputacją. Zazwyczaj.

Skellin potaknął.

- Zgadza się. Cóż, miło było porozmawiać, cieszę się, że przedstawiłem moje propozycje.

Przynajmniej doszliśmy do jakiegoś porozumienia. Mam nadzieję, że wkrótce zgodzimy się i w innych sprawach. - Podniósł się. - Dziękuję za spotkanie, Cery z Północnej Strony.

- Dziękuję za zaproszenie. Powodzenia w polowaniu na Łowcę Złodziei.

Skellin uśmiechnął się, skłonił uprzejmie głowę, po czym odwrócił się i odszedł w kierunku, z którego przybył. Cery patrzył za nim przez chwilę, a następnie zerknął ponownie na posąg.

Naprawdę nie był zbyt podobny.

- Jak poszło? - spytał cicho Gol, kiedy Cery podszedł do niego.

- Zgodnie z przewidywaniami - odparł Cery. - Jeśli nie liczyć...

- Jeśli nie liczyć? - powtórzył Gol, ponieważ Cery nie dokończył.

- Zgodziliśmy się na wymianę informacji w sprawie Łowcy Złodziei.

- A więc on istnieje?

- Skellin tak uważa. - Cery wzruszył ramionami. Przeszli przez ulicę i ruszyli z powrotem w stronę Dzikiej Drogi. - Ale nie to było najdziwniejsze.

- Tak?

- Zapytał, czy Akkarin uczył mnie magii.

Gol zatrzymał się.

- To wcale nie jest aż takie dziwne. Faren ukrywał Soneę, zanim oddał ją Gildii, w nadziei że zostanie jego magiem. Skellin pewnie o tym słyszał.

- Myślisz, że chciałby mieć swojego maga na usługi?

- Na pewno. Chociaż raczej nie wynająłby ciebie, ponieważ uważa cię za Złodzieja. Może ma nadzieję, że mógłby dogadać się z Gildią za twoim pośrednictwem.

- Powiedziałem mu, że od dawna nie widziałem się z Soneą. - Cery zachichotał. - Następnym razem kiedy się spotkamy, mogę zapytać, czy chciałaby pomóc jednemu z moich złodziejskich przyjaciół, choćby po to, żeby zobaczyć jej minę.

W zaułku przed nimi pojawił się jakiś człowiek, zbliżając się prędko. Cery szybko rozważył możliwe drogi ucieczki i kryjówki.

- Powinieneś jej powiedzieć, że Skellin zadawał te pytania - poradził Gol. - Może próbować szukać gdzie indziej. I może mu się udać. Nie wszyscy magowie są tak nieprzekupni jak Sonea. - Gol zwolnił. - To... To Neg.

Ulgę, że to nie kolejny napastnik, szybko zastąpił niepokój. Neg pilnował głównej kryjówki Cery'ego. Wolał to od włóczenia się po ulicach, ponieważ otwarte przestrzenie przyprawiały go o zawrót głowy.

Neg zobaczył nadchodzących i podbiegł zdyszany. Na jego twarzy coś połyskiwało jasno i Cery poczuł, że serce mu zamiera. Bandaż.

- Co się stało? - spytał głosem, który sam z trudem rozpoznałby jako własny.

- Przy... przykro mi - dyszał Neg. - Złe wieści. - Wziął głęboki oddech, po czym wypuścił nagle powietrze z płuc i potrząsnął głową. - Nie wiem, jak ci powiedzieć.

- Powiedz - rozkazał Cery.

- Oni nie żyją. Wszyscy. Selia. Chłopcy. Nie widziałem, kto to zrobił. Pokonał wszystkie zabezpieczenia. Nie wiem jak. Zamki są całe. Kiedy przyszedłem... - Neg bełkotał, przepaszając i tłumacząc się, szybkie słowa plątały się, a Cery czuł, że w jego uszach

wzbiera przeraźliwy szum. Przez chwilę jego umysł szukał innego wyjaśnienia. To musi być pomyłka. Uderzył się w głowę i majaczy. Przyśniło mu się. Zmusił się jednak do stawienia czoła temu, co musiało być prawdą. To, czego się obawiał od lat - co widział w koszmarach snach - stało się. Ktoś przedarł się przez wszystkie zabezpieczenia i straże i zamordował jego rodzinę .

ROZDZIAŁ 2

PODEJRZANE KONEKSJE

Zazwyczaj budziła się dużo później. Zostało dobrych kilka godzin do świtu. Sonea zamrugała powiekami w ciemności, zastanawiając się, co w obudziło. Sen? A może coś rzeczywistego wprowadziło ją w ten stan nagłej czujności w samym środku nocy?

Następnie usłyszała dźwięk, słaby, ale niewątpliwie rzeczywisty, dochodzący z sąsiedniego pokoju. Z biłą cym mocno sercem i gęsią skórą podniosła się i cicho podeszła do drzwi sypialni. Usłyszała po drugiej stronie odgłos 'powolnych kroków. Ujęła klamkę, zaczerpnęła magii, uniosła tarczę i wzięła głęboki oddech.

Klamka ustąpiła bez dźwięku, Sonea lekko pociągnęła drzwi ku sobie i wyjrzała na zewnątrz. W słabym świetle księżyca wpadającym przez okienniki dostrzegła sylwetkę mężczyzny krążącego po salonie. Niewysokiego i znajomego. Poczuli ulgę,

- Cery - powiedziała, otwierając szerzej drzwi. - Któż inny ważyłby się zakradać do mojego mieszkania w samym środku nocy?

Odwrócił się twarzą do niej, - Soneo... - Wziął głęboki oddech, ale nie powiedział nic więcej.

Nastąpiła dłuższa chwila milczenia. Sonea zmarszczyła brwi. Takie wahanie nie było w jego stylu. Czyżby przyszedł prosić o przysługę, która jej się nie spodoba?

Skupiła się i przywołała niewielką kulę świetlną, wystarczającą, by wypełnić pomieszczenie ciepłą poświatą. Na moment ją zamurowało. Miał taką pomarszczoną twarz. Lata pełnego niebezpieczeństw i zmartwień złodziejskiego życia sprawiły, że starzał się szybciej niż ktokolwiek, kogo znała .

Na mnie też wiek odcisnął piętno, pomyślała, ale moje bitwy dotyczą drobnych sporów między magami, a nie przeżycia w bezkompromisowym i nierzadko okrutnym półświatku.

- Co... co sprowadza cię do Gildii w Środku nocy? - spytała, wchodząc do salonu.

Przyglądał się jej uważnie.

- Nigdy nie pytasz, jak się tu dostaję niezauważony.

- Nie chcę tego wiedzieć. Nie chcę ryzykować, że ktokolwiek inny się dowie, choć to mało prawdopodobne, żebym musiała pozwolić komuś czytać moje myśli.

Skinął głową.

- Aha. Jak leci?

Wzruszyła ramionami.

Po staremu. Kłótnie między bogatymi i biednymi nowicjuszami. A teraz, kiedy już kilku z tych dawnych biednych, nowicjuszy ukończyło naukę i zostało magami, zaczęły się kłótnie na nowym poziomie. Musimy poważanie się nimi zająć. Za kilka dni będziemy mieli spotkanie, na którym będzie się dyskutować o petycję o zniesienie zasady, że nowicjuszom i magom nie wolno zadawać się z przestępcami i ludźmi podejrzanego reputacji. Jeśli uda się to przegłosować, nie będę już łamać przepisów, rozmawiając z tobą.

- Będę mógł wejść przez główną bramę i oficjalnie poprosić o audiencję?

- Tak. Na razie ta propozycja spędza sen z powiek starszyźnie. Założę się, że żałują, że w ogóle dopuścili ludzi z nizin społecznych do Gildii,

- Od początku było wiadomo, że będą tego żałować - powiedział Cery, po czym westchnął i odwrócił wzrok. - Czasami marzę o powrocie Czystek.

Sonea spochmurniała i skrzyżowała ręce na piersi, czując ukłucie gniewu i niedowierzania - Nie mówisz poważnie.

- Wszystko zmieniło się na gorsze. | Podeszedł do okna i rozchylił jeden z okienników, za którym widać było tylko ciemność.

- Dlatego że zaprzestano Czystek? - Zmrużyła oczy, wpatrując się w jego plecy. - Nie ma to nic wspólnego z pewną przypadłością, która rujnuje żywoty ogromnej liczby mieszkańców Imardinu, bogatych i biednych.

- Chodzi ci o nil?

- Tak. Czystki zabijały setki ludzi, ale nil zabił już tysiące, a jeszcze więcej zniewolił. - Każdego dnia widziała ofiary w lecznicach. Nie tylko tych, którzy ulegli pokusie narkotyku, ale również ich zrozpaczonych rodziców, małżonków, rodzeństwo, potomstwo i przyjaciół. A z tego, co wiem, Cery - jest jednym ze Złodziei, którzy to sprowadzają i sprzedają. Nie mogła powstrzymać się od tej myśli, nie po raz pierwszy zresztą.

- Podobno to pomaga przestać się przejmować - odpowiedział cicho Cery, odwracając się do niej. - Koniec ze

zmarstwieniami i troskami. Koniec ze strachem. Koniec z... żalem.

Głos załamał mu się na ostatnim słowie i nagle Sonea poczuła, że wystrzają jej się wszystkie zmysły.

- Co się stało, Cery? Dlaczego do mnie przyszedłeś?

Wziął głęboki oddech i powoli wypuszczał powietrze z płuc.

- Chodzi o moją rodzinę - powiedział, w końcu. - Zostali dziś zamordowani

Sonea zachwiała się. Poczula straszliwy ból, wspomnienie strat, których nigdy nie da się zapomnieć - których nie powinno się nigdy zapomnieć. Ale powstrzymała tę falę. Nie pomoże Cery'emu, jeśli pozwoli, żeby ogarnął ją żal. Sprawiał wrażenie zagubionego. Z jego oczu wyzierały nieskrywany ból i zdumienie. Podeszła do niego i wzięła go w ramiona.

Zeszytywniał na moment, po czym przytulił się do niej.

- To część życia Złodzieja - powiedział. - Robisz wszystko, aby chronić swoich ludzi, ale niebezpieczeństwo czai się wszędzie. Vesta odeszła, ponieważ nie była w stanie z tym żyć. Nie potrafiła żyć w ukryciu. Selia była silniejsza. Odważniejsza. Po tym wszystkim z czym sobie : poradziła, nie zasłużyła na..., no i chłopcy...

Vesta była pierwszą żoną Cery'ego. Była inteligentna, ale drażliwa i skłonna do hysterii. Selia okazała się znacznie lepszą partnerką, opanowaną i mądrą, patrzyła na świat otwartymi i rozumiejącymi oczami. Sonea trzymała go w uścisku, a on trząsł się od płaczu. Czowała, że i do jej oczu napływają łzy. Czy ja potrafię zrozumieć, co to zna- czy stracić dziecko? Znam lęk przed taką stratą, ale nie prawdziwy ból. Obawiam się, że to gorsze niż cokolwiek, co jestem sobie w stanie wyobrazić. Świadomość, że twoje dzieci nigdy nie dorosną... z wyjątkiem... co z jego pierwszą córką? Ona musi już być dorosła. - Anyi nic się nie stało? - spytała. Cery znieruchomiał, po czym odsunął się od niej. Wahał się,

- Nie wiem. Chciałem sprawić wrażenie, że nie obchodzi mnie los Vesty i Anyi, po tym jak odeszły, ze względu na ich bezpieczeństwo... chociaż czasem starałem się pokazywać w okolicy Anyi, żeby przynajmniej nie przestała mnie rozpoznawać. - Potrząsnął głową. - Ktokolwiek to zrobił, pokonał najdroższe zamki i ludzi, do których miałem pełne zaufanie. Dobrze się przygotował. Może wszystko o niej wiedzieć. Albo wie, że ona istnieje, ale nie wie, gdzie mieszka. Jeślibym chciał się dowiedzieć, czy u niej wszystko w porządku, mógłbym zaprowadzić do niej zabójcę.

- Dasz radę. ją ostrzec? Zmarszczył brwi.

-Tak. Chyba... - Westchnął. - Muszę spróbować. - Co każesz jej zrobić? -Ukryć się.

- W takim razie nieistotne, czy doprowadzisz do niej zabójcę, czy nie, prawda? I tak będzie musiała poszukać kryjówki.

Zamyślił się.

- Pewnie tak.

Sonea uśmiechnęła się na widok determinacji, która pojawiła się na jego twarzy. Cery był cały spięty. Spojrzał na nią przepraszająco.

- Idź już- powiedziała. - A następnym razem nie zawlekaj tak z kolejną wizytą. Zdołał przywołać na usta cień uśmiechu.

- Nie będę. Och. Jeszcze jedno. To tylko przeczucie, ale mam wrażenie, że jeden z nowych Złodziei., Skellin chciałby mieć swojego maga. On handluje gnilem, więc lepiej uważaj, żeby któryś z twoich magów nie uzależnił się od tego,

- To nie są moi magowie, Cery - przypomniała mu, nie po raz pierwszy.

Zamiast jak zawsze promiennym uśmiechem, zareagował skrzywieniem.

- Jasne. Nieważne. Jeśli nie chcesz wiedzieć, jak się tu dostaję i jak wychodzę, lepiej wyjdź z pokoju.

Sonea przewróciła oczami, po czym podeszła do drzwi sypialni. Odwróciła się jeszcze, zanim je za sobą zamknęła.

- Dobranoc, Cery, Tak mi przykro z powodu twojej rodziny, no i mam nadzieję, że Anyi nie grozi niebezpieczeństwo.

Potaknął, przełykając ślinę.

- Ja też.

Zamknęła za sobą drzwi i czekała. W salonie rozległo się kilka głuchych tupnięć, po czym zapadła cisza. Odliczyła do stu, po czym otworzyła z powrotem drzwi. W salonie nikogo nie było. Nie widziała żadnych śladów po jego wejściu i wyjściu.

Ciemność między okiennikami nie była już teraz całkowicie nieprzenikniona. Nabrała odcienia szarości, zaczynały się w niej rysować kształty ledwie widoczne w świetle poranka, Sonea zrobiła krok w kierunku okna i zatrzymała się. Czy to kwadratowa bryła rezydencji Wielkiego Mistrza, czy tylko się jej wydawało? Sama myśl o tym przyprawiła ją o dreszcz.

Przestań. Jego tam nie ma.

Przez ostatnie dwadzieścia lat mieszkał tam Balkan. Sonea często zastanawiała się, czy prześladował go cień poprzedniego mieszkańca, ale nigdy nie zapytała, przekonana, że to byłoby nie na miejscu.

On jest na wzgórzu. Za twoimi plecami. .. Odwróciła się i wbiła wzrok w ścianę, oczami wyobraźni widząc lśniąca białą nowe nagrobki na starym cmentarzu pełnym szarych kamieni. Poczula, że zalewa ją tęsknota, ale zawahała się. Miała dziś tyle do zarobienia. Choć było jeszcze wcześniej - dzień dopiero wstawał. Miała czas. Nie myślała o tym już dawno. Okropne wieści, które przyniósł Cery, sprawiły, że poczuła potrzebę... czego? Może zrozumienia jego straty przez przywołanie własnej? Potrzebowała czegoś więcej niż codziennej rutyny i udawania, że nic strasznego się nie wydarzyło.

Wróciła do sypialni, umyła się i ubrała szybko, po czym narzuciła na ramiona płaszcz - czarny na czarną szatę - i wymknęła się przez drzwi swojego mieszkania, po czym przeszła najszybciej jak potrafiła przez korytarz Domu Magów ku bramie, a następnie na ścieżkę prowadzącą na cmentarz,

Wyznaczono tu nowe szlaki, odkąd po raz pierwszy szła w to miejsce z Mistrzem Rothenem ponad dwadzieścia lat temu. Teren został odchwaszczony, ale Gildia zasadziła ścianę drzew wokół najdalszych grobów. Sonea zauważyła gładkie płyty świeżo, wykutych kamieni. Niektóre widziała wcześniej, innych nie. Kiedy mag umiera, cała pozostała w jego ciele magia zostaje uwolniona, a jeśli jest jej dostatecznie dużo, ciało ulega spaleni. Dlatego te stare graby stanowiły tajemnicę. Skoro nie ma ciała, które można by pogrzebać, po co groby? Ponowne odkrycie czarnej magii udzieliło odpowiedzi na to pytanie. Resztki energii magicznej tych dawnych magów były pobierane przez czarnych magów - zostawały więc ciała, które należało pochować.

Teraz kiedy czarna magia przestała stanowić temat zakazany, aczkolwiek pozostawała pod ścisłą kontrolą, pochówki stały się na powrót popularne. Obowiązek pobierania ostatków magii umierających spadł na dwoje Czarnych Magów Gildii: Soneę i Kallena.

Sonea uważała, że kiedy zabiera umierającym imago resztki mocy, powinna uczestniczyć w pogrzebach. Zastanawiała się, czy Kallen czuje podobną powinność, kiedy mag wybiera jego. Podeszła do prostego, niczym nie ozdobionego kamienia i magicznym ciepłem osuszyła rosę z jednego z narożników, żeby móc na nim przysiąc. Odszukała wzrokiem wyrzeźbione na nim imię. Akkarin. Uznałbyś to za zabawne, ilu magów, którzy tak wzbranieli się przed powrotem do czarnej magii, w końcu się do niej uciekło po to tylko, żeby ich ciała pozostały po śmierci w ziemi. Zapewne uznałbyś, podobnie jak ja, że pozwolenie resztkom własnej magii na pochłonięcie ciała bardziej przystoi magowi - spojrzała na coraz to ozdobniejsze nowe nagrobki, finansowane przez Gildię. - o tym, że jest znacznie tańsze.

Spojrzała na słowa wyryte na grobie, na którym siedziała. Imię, tytuł, nazwisko rodowe, nazwa Domu, Później dodano jeszcze słowa „Ojciec Lorkina” niewielkimi, drobniejszymi - literami. O niej nie było żadnej wzmianki.

I nigdy nie będzie, dopóki twoja rodzina będzie miała cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie- Akkarinie, Ale.

Odepchnęła od siebie gorycz i powróciła myślami do Cery'ego i jego rodziny, przez chwilę pozwalając sobie na wspomnienie żalu i współczucie. Pozwoliła powrócić wspomnieniom: i tym dobrym, i złym, Chwilę później z zadumy wyrwał ją odgłos kroków i Sonea zorientowała się, że słońce już wzeszło.

Odwracając się, żeby zobaczyć, kto nadchodzi, uśmiechnęła się na widok zbliżającego się ku niej Rothena. Przez moment jego poorana zmarszczkami twarz wyglądała jak maska troski, ale szybko rozluźnił się z wyraźną ulgą.

- Soneo - powiedział, zatrzymując się dla złapania oddechu. - Przybył posłaniec do ciebie. Nikt nie wiedział, gdzie zniknął.

- I założę się, spowodowało to mnóstwo niepotrzebnego bałaganu i niepokoju. Zmarszczył czoło,

- To nie najlepszy moment na podważanie zaufania Gildii do magów pochodzących z pospólstwa, Soneo, zważywszy, jakie zmiany zasad chcielibyśmy zaproponować.

- Czy na to kiedykolwiek jest dobry moment? - Wstała z westchnieniem, - A poza tym nie rozwaliłam Gildii ani nie zamieniłam Kyralian w niewolników, prawda? Poszłam sobie na spacer. To nic nagannego, - Spojrzała na niego, - Od dwudziestu lat nie opuściłam granic miasta, a teren Gildii opuszczam tylko po to, żeby pracować w lecznicach. Czy to nie wystarczy?

-Niektórym nie. Z pewnością nie Kallenowi.

Sonea wzruszyła ramionami.

- Spodziewam się tego po Kallenie, To jego praca.

Ujęła go pod ramię i ruszyli razem ścieżką.

-Nie martw się o Kallena, Rorhenie. Dam sobie z nim radę, A poza tym nie śmiałyby wyrzucać mi wizyty na grobie Akkarina,

- Powinnaś była zostawić Jonnie wiadomość. Powiedzieć, dokąd idziesz,

- Wtem, ale nie wszystko planuję naprzód.

Rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się.

- Tak. Mam syna, który żyje i ma się dobrze, lecznice w mieście, gdzie mogę coś dobrego zrobić, no i ciebie. Czego mi jeszcze brakuje?

Zastanowił się.

- Męża?

Roześmiała się.

- Nie brakuje mi męża. Nie jestem nawet pewna, czy chciałabym go mieć. Myślałam, że będę czuć się samotna, kiedy Lorkin wyprowadzi się z mojego mieszkania, ale odkryłam, że lubię być sama z sobą. Mąż. , , tylko by przeszkadzał.

Teraz Rothen się zaśmiał.

Albo stanowiłby słaby punkt, który nieprzyjaciel mógłby wykorzystać - przyłapała się na takiej myśli. Ale to miało więcej wspólnego ze wspomnieniami wiadomości od Cery'ego, które wciąż prześladowały jej myśli, niż z ja- kimkolwiek rzeczywistym zagrożeniem - Owszem, miała wrogów, ale ci nie lubili jej raczej ze względu na niskie pochodzenie albo też bali się jej czarnej magii. Żadna z tych rzeczy nie popchnęłaby ich do skrzywdzenia ludzi, których kochała, W przeciwnym razie Lorkin już byłby ich celem.

Na myśl o synu zalała ją fala wspomnień o nim jako dziecku. Przemieszanych wspomnień z jego dzieciństwa i wczesnej młodości, radości i rozczarowań, i Sonea po czuła znajomy ucisk w sercu, w którym radość łączyła się z bólem. Kiedy Lorkin był spokojny i w refleksyjnym nastroju, myślał nad czymś albo rzucał błyskotliwe uwagi, przypominał jej bardzo swojego ojca. Ale ta pewna siebie, czarująca, uparta i wygadana jego strona była tak bardzo niepodobna do Akkarina, że kazała jej widzieć syna wyłącznie jako jego samego, niepowtarzalnego, jedyne w swoim rodzaju. Tyle że Rothen utrzymywał, że upór i gadulstwo miał po niej.

Kiedy wyszli z lasu, Sonea spojrzała w dół, na teren Gildii. Przed nimi wznosił się Dom Magów, długi prostokątny budynek, w którym mieszkali magowie preferujący bliskość Uniwersytetu. Na jego końcu zaczynał się dziedziniec, za którym stał drugi budynek o podobnym układzie i kształcie - Dom Nowicjuszy.

Na samym końcu dziedzińca wznosiła się największa z budowli Gildii - Uniwersytet. Wysoki na trzy piętra górował nad pozostałymi zabudowaniami. Nawet po dwudziestu latach Sonea czuła wciąż rodzaj dumy z tego, że wraz z Akkarinem zdołali ocalić ten gmach. Jak zawsze natychmiast pojawił się też żal i smutek z powodu ceny. Gdyby pozwolili budowli się zawalić, zabijając tych, którzy pozostali w środku, a zamiast tego pobrali moc z Areny, Akkarin mógłby przeżyć.

Nieważne, ile mocy zdołalibyśmy zebrać. Kiedy już został ranny, i tak oddałby mi całą moc i umarł, zamiast się leczyć albo pozwolić mnie się uleczyć - ryzykując w ten sposób zwycięstwo ich a nich. No i niezależnie od tego, ile mocy byśmy pobrali, nie zdążyłabym pokonać Kariko i równocześnie uleczyć Akkarina, Zmarszczyła czoło. Może to jednak nie po mnie Lorkin odziedziczył swój upór.

- Chcesz przemawiać w obronie petycji? - spytał Rothen, kiedy zaczęli schodzić ścieżką. - Wiem, że popierasz zniesienie tego przepisu.

Pokręciła przecząco głową.

Rothen uśmiechnął się,

- Dlaczego nie?

- Mogłabym więcej zaszkodzić, niż pomóc. Ktoś, kto wyrósł w slumsach, a następnie złamał przyrzeczenie, nauczył się zakazanej magii, po czym rzucił wyzwanie starszyźnie Gildii oraz Królowi, co doprowadziło do wygnania dwóch osób, raczej nie przyczyni się do wzrostu zaufania do magów pochodzących z niższych warstw,

- Uratowałeś kraj.

- Pomogłam Akkarinowi uratować kraj. To wielka różnica.

Rothen skrzywił się.

- Odegrałeś równie dużą rolę... no i zadałeś ostatni cios. Powinni o tym pamiętać.

- A Akkarin poświęcił życie. Nawet gdybym nie była urodzoną w slumsach kobietą, trudno byłoby mi temu dorównać. - Wzruszyła ramionami. - Nie interesują mnie podziękowania i uznanie, Rothenie. Zależy mi wyłącznie na Lorkinie i lecznicach. No i oczywiście na tobie.

Potaknął.

- A gdybym ci powiedział, że Mistrz Regin zaproponował, że będzie reprezentantem tych, którzy sprzeciwiają się petycji?

Poczuła, że coś ściska ją w żołądku na dźwięk tego imienia. Jakkolwiek nowicjusz, który zadreślał ją w pierwszych latach jej nauki na Uniwersytecie, był już dorosłym człowiekiem, żonatym i posiadającym dwie młode córki, a na dodatek od czasu najazdu ichanich zawsze traktował Soneę uprzejmie i z szacunkiem, nie potrafiła powstrzymać niechęci i nieufności.

- Nie dziwi mnie to - powiedziała. - Zawsze się wywyższał. -

- Owszem, choć jego charakter znacznie się poprawił od waszych lat studenckich.

- W takim razie obecnie wywyższa się uprzejmie. Rothen zaśmiał się.

- Zachęciłem cię? Ponownie pokręciła głową.

- Cóż, lepiej, żebyś miała gotowe zdanie w tej sprawie - ostrzegł ją. - Wielu magów będzie chciało poznać twoją opinię i radę.

Kiedy dotarli do dziedzińca, Sonea westchnęła.

- Wątpię. Ale na wypadek gdybyś miał rację, zastanowię się, jak odpowiedzieć na wszystkie pytania, które mogą mi zadać. Nie chcę przecież zaszkodzić prezentującym petycję.

Jeśli Regin reprezentuje stronę przeciwną, powinnam mieć się na baczności i uważać na sztuczki taktyczne. Jego maniery może się polepszyły, ale nie stracił nic ze swej inteligencji ani przebiegłości.

Na ulicy Szewców w Północnej Dzielnicy znajdował się niewielki, schludny zakład krawiecki, przez który - jeśli znało się odpowiednich ludzi - można było się dostać do prywatnych pokoiów na piętrze, gdzie zabawiali się młodzi bogacze z miasta, Lorkina, podobnie jak resztę jego kumpli, przyprowadził tu po raz pierwszy cztery lata temu jego przyjaciel

z Uniwersytetu, Dekker. Jak zwykle był to pomysł Dekkera. Był on najzuchwalszym z przyjaciół Lorkina, co było typową cechą młodych Wojowników. Jeśli chodzi o resztę grupy, to Sherran robił zawsze to, co proponował Dekker, podczas gdy Reater i Orlon nie dawali się tak łatwo nakłonić do intryg. Zapewne decydowała o tym wrodzona ostrożność Uzdrowicieli. Tak czy siak, Lorkin zgodził się towarzyszyć Dekkerowi wyłącznie dlatego, że ci dwaj nie odmówili.

Cztery lata później wszyscy byli już po studiach, ale warsztat krawiecki pozostał ich ulubionym miejscem spotkań. Dziś Perler przyprowadził po raz pierwszy do tej kryjówki swoją kuzynkę z Elyne, Jalie.

- A więc to jest to słynne U Krawca, o którym tyle słyszałam - powiedziała młoda kobieta, rozglądając się po pomieszczeniu.

Meble były ładne - zostały wybrane spośród tego, co wyrzucano w bogatych domach jako zużyte. Obrazy i okienniki były natomiast prostackie zarówno pod względem wykonania, jak i tematyki.

- Tak - odparł Dekker, - Wszelkie rozkosze, jakich sobie zażyczysz.

- Za określoną cenę. - Rzuciła mu spojrzenie spode łba.

- Za cenę, którą chętnie zapłacimy w zamian za twoje towarzystwo.

Uśmiechnęła się.

- Ależ to słodkie!

- Ale nie bez zgody twojego starszego kuzyna - dodał Perler, rzucając Dekkerowi karcące spojrzenie.

- Oczywiście - odparł młodszy z chłopaków; skłaniając nieznacznie głowę w kierunku Perlera. No więc jakie rozkosze się tu oferuje? - zapytała Jalie Dekkera. Ten machnął ręką. Rozkosze ciała, rozkosze umysłu. Umysłu? Och! Poprośmy o piecyk - powiedział Sherran z błyszczącymi oczami. - Trochę nilu pomoże nam się rozluźnić. Nie - zaprotestował Lorkin, a

na dźwięk drugiego głosu, protestującego w tej samej chwili, z wdzięcznością skinął głową w stronę Oriona, który nienawidził narkotyku w równym stopniu jak Lorki. Spróbowali tego raz, ale Lorkin uznał to doświadczenie za nieprzyjemne. Nie chodziło nawet o to, że narkotyk wydobyl z Dekkera okrucieństwo, w związku z czym chłopak znęcał się nad dziewczyną, która zupełnie zwariowała na jego punkcie w tym czasie. Rzecz w tym, że jego zachowanie wcale nie zezłościło wtedy Lorkina. Uznał je wręcz za zabawne, choć później nie mógł pojąć dlaczego.

Dziewczyna odkochała się owego dnia, zaczął się natomiast romans Sherrana z Nilem. Wcześniej Sherran robił wszystko, o co go poprosił Dekker, Od tego dnia - tylko pod warunkiem, że nie przeszkadzało mu to w obcowaniu z narkotykiem. - Może lepiej się napijmy - zaproponował Perler. - Wina.

Spojrzał na służącą stojącą tuż za drzwiami i skinął na nią głową. Kobieta ukloniła się i wyszła.

Magowie piją? - spytała Julie. - Myślałam, że im nie wolno.

- Wolno - odparł Reater - choć uważa się, że upijanie się nie jest wskazane. Utrata kontroli odbija się na magii tak samo jak na żołądku czy pęcherzu.

- Rozumiem - powiedziała. - Czy w takim razie Gildia musi sprawdzać, czy przyjmowani, nizinni nie są pijakami?

Pozostali spojrzeli na Lorkina, on jednak uśmiechnął się - nie dlatego patrzyli, że jego matka jest nizinna, ale ponieważ wiedzieli, że on by wyszedł, gdyby pojawiło się za dużo żartów o niższych sferach.

- Myślę, że pijaków jest więcej wśród wyniosłych niż nizinnnych - odparł Dekker. - Umiemy sobie z nimi radzić. Czego się napijesz?

Lorkin odwrócił wzrok, kiedy konwersacja zeszła na kwestię trunków.

„Nizinni” i „wyniośli” były to nazwy, które nadali sobie wzajemnie bogaci i biedni nowicjusze, od kiedy Gildia postanowiła przyjmować studentów spoza Domów. Odkreślenie „nizinni” przyjęło się dlatego, że żaden z nowicjuszy pochodzących z niższych warstw społecznych nie był naprawdę biedny. Wszyscy dostawali spore uposażenie od Gildii. Podobnie jak magowie, którzy jednak mogli, dodatkowo powiększyć swoje dochody dzięki magii czy innym działaniom. Trzeba więc było wymyślić jakieś przezwisko, a ponieważ okazało się ono mało pochlebne, nizinni odpowiedzieli własnym określeniem nowicjuszy z Domów. Takim, jakie zdaniem Lorkina doskonale do nich pasowało.

Lorkin nie należał do żadnej z tych grup. Jego matka pochodziła ze slumsów, ojciec z jednego z najpotężniejszych Domów w Imardinie, Wychował się w Gildii, z dala od politycznych intryg i zobowiązań Domów, a także ciężkiego życia w slumsach. Większość z jego przyjaciół należała do wyniosłych. Nie unikał celowo przyjaźni z nizinnymi, ale z większością z nich, choć nie czuli do niego tak wyraźnej niechęci jak do innych wyniosłych, trudno mu było nawiązać nic porozumienia. Dopiero po kilku latach, kiedy Lorkin miał już kółko wyniosłych przyjaciół, uświadomił sobie, że nizinni czuli wobec niego onieśmienie. A raczej wobec tego, kto był jego ojcem.

- ...jak w Sachace? Oni naprawdę wciąż trzymają niewolników?

Lorkin powrócił uwagą do rozmowy i wzdrygnął się. Nazwa kraju, z którego pochodzili zabójcy jego ojca, zawsze napawała go grozą. Niemniej jakkolwiek dawniej czuł dreszcz lęku, teraz było to raczej dziwaczne podekscytowanie. Od czasów najazdu ichanich Krainy Sprzymierzone postanowiły przyjrzeć się bliżej ignorowanemu dotychczas sąsiadowi. Magowie i dyplomaci wędrowali do Sachaki, usiłując zapobiegać możliwym konfliktom poprzez negocjacje, wymianę handlową i umowy. Kiedy powracali, przywozili opowieści o dziwacznej kulturze i nie mniej dziwnych krajobrazach.

- Owszem - odpowiedział Perler, Lorkin wyprostował się. Starszy brat Reatera powrócił kilka tygodni temu z Sachaki, spędziwszy tam uprzednio rok jako asystent Ambasadora Gildii. -

Chociaż rzadko ich widzisz. Szaty znikają z pokoju, po czym pojawiają się wyprane, ale nigdy nie zobaczysz tego, kto je zabiera. Spotykasz za to niewolników, których ci przydzielono, oczywiście. Każdy z nas miał jednego.

- Miałeś niewolnika? - zapytał Sherran. - To nie jest sprzeczne z prawem królewskim?,

- Oni nie należą do nas - odparł Perler ze wzruszeniem ramion. Sachkanie nie wiedzą, jak traktować służących, więc musieliśmy im pozwolić na przydzielenie nam po niewolniku. - Inaczej musieliśmy sami pracować sobie ubrania i gotować posiłki.

- To byłoby straszne - wtrącił Lorkin z udanym przerażeniem.

Ciotka jego matki była jej służącą, cała jej rodzina pracowała jako służba u bogatych rodów, a mimo to wszyscy oni posiadali godność i przedsiębiorczość, którą Lorki szanował. Sam postanowił, że jeśli kiedykolwiek musiałby wykonywać jakieś prace domowe, nie czułby się z tego powodu upokorzony w równym stopniu jak jego koledzy - magowie.

Perler spojrzał na niego i pokręcił głową.

- Nie mielibyśmy czasu na to, żeby robić to wszystko samemu. Zawsze jest mnóstwo pracy. O, są już nasze napoje.

Jakiej pracy? I spytał Orion, sięgając po kieliszek wina.

- Negocjacje umów handlowych, próby przekonania Sachakan do zniesienia niewolnictwa, żeby mogli dołączyć do Krain Sprzymierzonych, śledzenie sachakańskiej polityki - istnieje grupa buntowników, o których dowiedział się Ambasador Maron, i chciał o nich usłyszeć coś więcej, ale musiał wrócić z powodu jakichś problemów rodzinnych.

- Brzmi nudno - oznajmił Dekker,

- Nieprawda, to wszystko jest całkiem ciekawe. - Perler uśmiechnął się szeroko. - Czasem nieco przerażające, ale miałem poczucie, że robię coś, no, historycznego. Zmieniam świat. Zmieniam go na lepsze, nawet jeśli to wszystko są małe kroczki.

Lorkin poczuł dziwaczny dreszcz.

- Myślisz, że mogą zmienić zdanie w kwestii niewolnictwa? - spytał.

Perler wzruszył ramionami.

- Niektórzy są za tym, ale trudno powiedzieć, czy udają, że myślą o zgodzie, żeby okazać uprzejmość, czy też chcą

czegoś od nas za to. Maron uważa, że łatwiej będzie ich przekonać do rezygnacji z niewolnictwa niż czarnej magii,

- Ciężko będzie ich namówić na porzucenie czarnej magii, zważywszy, że my mamy dwójkę czarnych magów - zauważył Reater, - To zakrawa na hipokryzję.

- Jeżeli oni zakażą czarnej magii, my zrobimy tak samo - odpowiedział Perler pewnym tonem, Dekker odwrócił się z szerokim uśmiechem do Lorkina.

- Jeśli tak się stanie, to Lorkin nie będzie następcą matki.

Lorkin parsknął pogardliwie.

- I tak by mi nie pozwoliła. Ona wołałaby, żebym dziedziczył po niej lecznicę.

- Czy to takie złe? - spytał cicho Orlon. - To, że wybrałeś alchemię, nie znaczy, że nie możesz pomagać Uzdrawicielom.

- Żeby prowadzić coś takiego jak lecznica, musisz chcieć się temu całkowicie, bezwzględnie poświęcić - odparł Lorkin. - A ja nie mam takiej potrzeby. Choć czasem żałuję, że nie mam.

- Dlaczego? - zapytała Jalie. Lorkin rozłożył ręce. Chciałbym zrobić cokolwiek sensownego w życiu.

- Ech! - wykrzyknął Dekker. - Możesz pozwolić sobie na wszelkie przyjemności w życiu, czemu więc się im nie oddać?

- Nuda? - podrzucił Orlon.

- Kto się nudzi? - odezwał się nowy, kobiecy głos.

Po kręgosłupie Lorkina znów przebiegł dreszcz, ale innego rodzaju. Poczuł, że oddech grzęźnie mu w gardle, a żołądek zaciska się nieprzyjemnie. Wszyscy odwrócili się ku

drzwiom, w których stanęła ciemnowłosa młoda kobieta. Uśmiechnęła się i rozejrzała po pomieszczeniu. Kiedy jej wzrok napotkał spojrzenie Lorkina, uśmiech na moment znikł z jej twarzy.

- Beriya. - Wypowiedział jej imię mimowolnie i natychmiast znienawidził się za to, że zabrzmiało ono jak słaby, żaloszny jęk.

- Przyłącz się do nas - zaprosił ją Dekker.

Nie, miał ochotę powiedzieć Lorkin. Ale przecież miał już skończyć z Beriya. Dwa lata temu rodzina wywiozła ją do Elyne. Kiedy siadała, odwrócił wzrok, jakby nie był nią zainteresowany, i usiłował rozluźnić mięśnie, które napięły się w chwili, gdy usłyszał jej głos. Rozluźnienia wymagała większość mięśni.

Była pierwszą kobietą, w której się zakochał - i jak dotąd jedyną. Spotykali się przy każdej okazji, otwarcie i potajemnie. Zajmowała jego myśli bez przerwy i twierdziła, że ona tak samo myśli wciąż o nim. Lorkin zrobiłby, dla niej wszystko.

Niektórzy zachęcali ich, inni usiłowali utrzymać, Lorkina na ziemi - zwłaszcza gdy chodziło o studia magiczne. Problem polegał na tym, że nie istniały powody, dla których ktokolwiek - jego matka czy też rodzina Berii - miałby się sprzeciwiać takiemu związkowi. Lorki okazał się typem człowieka, który tak angażuje się w miłość, że żadne współczucie czy też poważne rozmowy - a nawet rady Mistrza Rothena, którego považał i kochał jak ulubionego dziadka - nie przywracały mu poczucia rzeczywistości. Wszyscy uznali, że należy poczekać, aż Lorkin odzyska zmysły na tyle, żeby skupić się na czymkolwiek innym niż Beriya, a następnie pomóc mu nadrobić zaległości. A potem jej kuzyn nakrył ich razem w łóżku i jej rodzina zażądała jak najszybszego ślubu. Nie liczyło się to, że on, będąc magiem, potrafił zapobiec ciąży. Gdyby się nie pobrali, uznano by ją za „zepsutą” dla przyszłych zalotników.

Lorkin i jego matka wyrazili zgodę. Odmówiła Beriya. Odmówiła też widzenia się z nim. Kiedy wreszcie zdołał ją pewnego dnia zaskoczyć, oznajmiła mu, że nigdy go nie kochała. Że flirtowała i nim, ponieważ słyszała, że magowie mogą kochać się bez ryzyka spłodzenia dziecka. Że przeprasza za to, że go okłamała.

Matka powiedziała mu, że to, jak bardzo okropnie się czuł, jest największym osiągalnym dla maga przybliżeniem tego, jak czują się ludzie niemagiczni podczas choroby. Najlepszym lekarstwem jest czas i życzliwość rodziny i przyjaciół. Następnie nazwała zachowanie Beriiego słowami, których Lorkin nie powtórzyłby w obecności większości swoich znajomych.

Na szczęście rodzina wywiozła Beriiego do Elyne, toteż kiedy ból wreszcie ustąpił na tyle, żeby Lorkin poczuł gniew, dziewczyna znalazła się daleko poza jego zasięgiem. Przysięgł sobie, że więcej się nie zakocha, ale kiedy koleżanka z klasy alchemii zaczęła się nim interesować, postanowienie co nieco osłabło. Lubił jej praktycyzm. Miała w sobie wszystko, czego brakowało Beriiego. A w kulturze Kyralli istniała dziwaczna hipokryzja: nikt nie wymagał od magów, nawet kobiet, zachowania celibatu. Kiedy jednak Lorkin uświadomił sobie, że nie kocha tej dziewczyny, ona zdążyła naprawdę się w nim zakochać. Zrobił wszystko, co było w jego mocy, żeby zakończyć tę sprawę tak delikatnie, jak się dało, ale wiedział, że ona czuje do niego wielki żal.

Uznał więc, że miłość to wyjątkowo pogmatwany interes.

Beriya podeszła do fotela i z wdziękiem opadła na siedzenie.

- No więc kto się nudzi? - ponowiła pytanie.

Wszyscy zaprzeczali, a Lorkin przyglądał się jej i rozmyślał nad lekcjami, które odebrał. W zeszłym roku spotkał kilka kobiet, które były zarówno dobrymi towarzyszami, jak i kochankami, i nie chciały niczego więcej. Uznał, że odpowiadają mu takie układy.

Uwodzenie, któremu oddawał się Dekker, a które zawsze kończyło się bólem i skandalem (albo i czymś gorszym), nie pociągało go. Pozbawione uczucia małżeństwo zaś, do którego zmusili Reatera rodzice, wydawało mu się najgorszym koszmarem, jaki można sobie wyobrazić.

Rodzina ojca nie starała się ostatnio znaleźć mi żony. Może zrozumieli, że matce sprawia ogromną przyjemność krzyżowanie ich planów wobec mnie. Aczkolwiek jestem pewny, że nie protestowałyby przeciwko związkowi, na który ja miałbym ochotę. Powrócił myślami do teraźniejszości; właśnie toczyła się rozmowa o ostatnich wyczynach wspólnych znajomych Beri i Dekkera. Lorkin przysłuchiwał się, pozwalając popołudniowym godzinom mijać powoli. W końcu dwaj Uzdrówiciele wyszli, żeby obejrzeć nowy tor wyścigów konnych, a Beri udała się na przysmarę sukni. Dekker, Sherran i Jalie poszli piechotą do swoich rodzinnych domów, które znajdowały się przy tej samej ulicy Wewnętrznego Kręgu. Lorkin, jako jedyny wracał do Gildii.

Idąc ulicami Wewnętrznego Kręgu, przyglądał się z uwagą wielkim budowlom. To miejsce było przez całe jego życie jego domem. Nigdy nie mieszkał gdzie indziej. Nigdy nie był w żadnym obcym kraju. Nigdy nawet nie opuścił miasta. Przed nim zamajaczyły bramy Gildii. Czy to są dla mnie kraty więzienne, czy też mur chroniący mnie od niebezpieczeństw? Dalej widać było mur Uniwersytetu, gdzie jego rodzice pokonali niegdyś sachakańskich czarnych magów w ostatniej, rozpaczliwej walce. Ci magowie byli jedynie ichanami, sachakańską wersję wyrzutek i przestępców. Jak zakończyłaby się ta bitwa, gdyby brali w niej udział ashaki wielcy wojownicy posługujący się czarną magią. Mieliśmy szczęście, że ta bitwa zakończyła się zwycięstwem. Wszyscy o tym wiedzą. Czarny Mag Kallen i moja mama nie byłiby zapewne w stanie nas ocalić, gdyby Sachkanie przeprowadzili prawdziwą ofensywę. Dostrzegł znajomą postać zmierzającą ku bramie z drugiej strony. Kiedy mężczyzna wyszedł za bramę, Lorkin uśmiechnął się. Znał Mistrza Dannyla przez matkę i Mistrza Rothena. Od jakiegoś czasu nie widział się z historykiem. Dannyl jak zwykle miał nieco roztargnionym wyraz twarzy. Lorkin wiedział, że Dannyl może go minąć i nawet nie zauważyć.

Mistrzu Dannylu! ~ zawołał Lorkin, starając się, żeby myślowe wezwanie było jak najcichsze. Ta forma komunikacji nie była pochwalana, ponieważ mogli ją słyszeć wszyscy magowie - zarówno przyjaciele, jak i wrogowie. Niemniej wywoływanie imienia innego maga było uważane za bezpieczne, ponieważ nie wyjawiało żadnych informacji komukolwiek, kto mógł podsłuchiwać.

Wysoki mag podniósł wzrok i rozchmurzył się na widok Lorkina. Podeszli do siebie, spotykając się u wylotu uliczki, w której mieszkał Dannyl. Mistrz Lorkin. Jak leci?

Lorkin wzruszył ramionami

- Nieźle. Jak badania?

Dannyl z westchnieniem spojrzał na zawiniątko, które niósł w rękach.

- Wielka Biblioteka przysłała mi dokumenty, które mogą rzucić nieco światła na stan Imardinu po śmierci Tagina.

Lorkin nie pamiętał, kim był Tagin, ale na wszelki wypadek pokiwał głową. Dannyl od tak dawna zajmował się historią magii, że często zapominał, iż wielu ludzi nie zna tylu szczegółów co on. Ależ to musi być ulga: wiedzieć, czemu chce się poświęcić życie, pomyślał Lorkin. Koniec z zastanawianiem się, co powinno się robić.

- Skąd... jak wpadłeś na to, żeby napisać historię magii? - spytał Lorkin.

Dannyl spojrzał na niego i wzruszył ramionami.

- To zadanie samo mnie znalazło - odpowiedział. Czasem chciałbym, żeby było inaczej, ale wtedy odnajduję kolejną informację i przypominam sobie, jak ważne jest to, żeby przeszłość ocalała. Historia udziela nam licznych lekcji, a może pewnego dnia natknę się na jakąś tajemnicę, która okaże się dla nas niezwykle pożyteczna;

- Jak czarna magia? - podpowiedział Lorkin.

Dannyl skrzywił się.

- Może coś, co nie wymaga takiego ryzyka i poświęcenia.

Lorkin poczuł że serce mu przyspiesza.

- Nowa magia obronna? To byłoby wspaniałe odkrycie. Nie tylko uwolniłoby Gildię od konieczności posługiwania się czarną magią, ale mogłoby albo zapewnić nam obronę przed Sachakanami, albo też przekonać Sachakan do porzucenia czarnej magii i niewolnictwa i dołączenia do Krain Sprzymierzonych. Gdybym odkrył coś takiego..., ale to pomysł Dannyla, nie mój.,. Dannyl wzruszył ramionami. - Być może nic nie znajdę. Ale odnalezienie kawałka prawdy, zapisanie i zachowanie go to już spore osiągnięcie jak dla mnie.

Cóż... skoro Dannylowi na tym nie zależy... chyba nie miałby nic przeciwko temu, żeby ktoś inny szukał alternatywy dla czarnej magii? Na przykład ja? Lorkin poczuł przypływ nadziei. Wziął głęboki oddech.

- Czy mógłbym..., mógłbym przyjrzeć się temu, co dotychczas odkryłeś? Starszy mag uniósł brwi.

-Ależ oczywiście. Chętnie posłucham, co o tym myślisz. Może zauważysz coś, co mnie umknęło. - Spojrzał na bruk ulicy i wzruszył ramionami. - Może wpadniesz do mnie i Tayenda na kolację? Mogę ci potem pokazać notatki i źródła i wyjaśnić, jakie białe plamy w historii usiłuję wypełnić. Lorkin mimowolnie skinął głową. - Dziękuję. - jeśli wróciłby do swojego mieszkania w Gildii, skończyłoby się na rozmyślaniu o Beri i na zmianę z powtarzaniem sobie, że jego życie bez niej jest znacznie lepsze. - Na pewno będzie to bardzo interesujące. Dannyl wskazał na swój dom: spory piętrowy budynek, który wynajął po zakończeniu służby jako Ambasador Gildii w Elyne, Mimo że wszyscy wiedzieli, że Dannyla łączy z Tayendem coś więcej niż przyjaźń, nie mówiło się o tym. Dannyl zamieszkał w mieście zamiast w Gildii, ponieważ, jak się kiedyś wyraził, „to swego rodzaju układ: Gildia przymyka oko, a my nie rzucamy się w oczy”

- Musisz jeszcze wrócić do Gildii?

Lorkin pokręcił głową przecząco.

- Nie, ale jeśli chciałbyś uprzedzić Tayenda i służących...

- Nie, nie ma potrzeby. Tayend bez przerwy sprowadza do domu niespodziewanych gości. Nasi służący już do tego przywykli.

Skinął na Lorkina ręką i ruszył w kierunku swojego domu. Lorkin poszedł za nim.

ROZDZIAŁ 3

BEZPIECZNE MIEJSCA, NIEBEZPIECZNE CELE

Na jego biurku jest straszliwy bałagan - powiedział Tayend do Lorkina.

Dannyl rzucił uczonemu ponure spojrzenie. Tayend uśmiechnął się szeroko, co sprawiło, że kilka zmarszczek na czole wygładziło się. Nikt by się nie domyślił, że on ma ponad czterdziestkę, pomyślał Dannyl. Ja zamieniam się w pomarszczoną mumię, podczas gdy Tayend... Tayend wygląda lepiej niż kiedykolwiek, uznał. Nabrał nieco wagi, ale było mu z tym dobrze. To tylko wygląda na bałagan - oznajmił Dannyl, nie po raz pierwszy. - Ja wiem, gdzie co jest. Tayend zachichotał. Jestem pewny, że to po prostu sposób na to, żeby nikt nie wykradł jego pomysłów i wyników badań. - Uśmiechnął się do Lorkina. - Nie pozwól mu zanudzić cię na śmierć. Jeśli uznasz, że twój mózg rozmięka, przyjdź pogadać ze mną. Otworzymy butelkę wina. Lorkin skinął głową z uśmiechem. - Oczywiście. Uczony machnął mu na pożegnanie ręką, po czym żwawym krokiem wymaszerował z pokoju. Dannyl miał ochotę przewrócić oczami i głośno westchnąć. Spojrzał na syna Sonei. Młodzieniec przyglądał się z powątpiewaniem stertom dokumentów i książek leżących na biurku Dannyla.

- W tym szaleństwie jest metoda | zapewnił go Dannyl.

- Trzeba zacząć od końca. Tamta pierwsza sarta zawiera wszystko, co odnosi się do najwcześniejszych zapisków o magii. Czyli pełne opisy miejsc takich jak Grobowiec Białych Łez oraz mnóstwo rozważań o tym, do czego wedle tamtejszych glifów można było stosować magię.

- Dannyl wyciągnął rysunki wykonane przez Tayenda, kiedy odwiedzili Grobowce ponad dwadzieścia lat temu. Wskazał na symbol przedstawiający mężczyznę klęczącego przed kobietą, która dotykała jego uniesionych dłoni.

- To glif oznaczający „wyższą magię”,

- Czarną magię?

- Być może. Ale równie dobrze to może być ozdrowianie. Niewykluczone, że fakt, iż nasi poprzednicy nazywali czarną magię „wyższą”, to tylko zbieg okoliczności.

- Dannyl przewertował stertę dokumentów i wyciągnął kolejny rysunek, tym razem przedstawiający sierp księżyca i rękę.

- A to co? - spytał Lorkin.

- Znak, który znaleźliśmy w ruinach miasta Armje. Stanowił herb rodziny królewskiej w tym mieście, podobnie jak inkale w przypadku Domów w Kyralii. Uważa się, że Armje zostało opuszczone ponad dwa tysiące lat temu.

- Na czyni wypisano ten symbol? - Był wyrzeźbiony na nadprożach domów, a poza tym widzieliśmy go raz na pierścieniu, który prawdopodobnie zawierał krwawy klejnot. - Dannyl uśmiechnął się na wspomnienie Dema Ladeiriego, ekscentrycznego szlachcica i kolekcjonera, którego wraz z Tayendem odwiedzili w górach Elyne w pobliżu Armje. Chwilę później jego uśmiech przygasł, kiedy mag przypomniał sobie podziemną komnatę w ruinach miasta, zwaną Grotą Kary Ostatecznej. Dziwaczne krystaliczne ściany zaatakowały go magią i omal nie zabiły. Uratował go Tayend, wyciągając go z jaskini w chwili, kiedy załamała się tarcza. Poprzedni Wielki Mistrz, Akkarin, poprosił Dannyla, aby zachować Grotę w sekrecie, chcąc zapobiec kolejnym wypadkom, gdyby jakiś mag się tam zapuścił. Po najeździe ichanich Dannyl opowiedział o tym miejscu kolejnemu Wielkiemu Mistrzowi, Balkanowi, a Wojownik kazał mu zebrać wszelkie dostępne informacje, ale również utrzymać Grotę w tajemnicy. Kiedy Dannyl ukończył książkę, Balkan miał rozważyć, czy ujawnić informacje o Grocie innym magom.

Czy on wysłał tam kogokolwiek, żeby to zbadać? Nie wyobrażam sobie, żeby Wojownik powstrzymał się od sprawdzenia, jak działa Grota, Zwłaszcza że ma ona ogromny potencjał obronny.

- Czyli dwa tysiące lat temu potrafili wytwarzać krwawe klejnoty?

Dannyl spojrzał na Lorkina i potaknął.

- A kto wie, co jeszcze? Ale utraciliśmy tę wiedzę. - Wskazał na drugą, mniejszą stertę. - To jest wszystko, co się odnosi do czasów, zanim Imperium Sachakańskie podbiło Kyralię i Elyne, ponad tysiąc lat temu. Te nieliczne dokumenty, które posiadamy, przetrwały tylko dlatego, że są to kopie, ale wynika z nich, że było wówczas zaledwie dwóch czy trzech magów o ograniczonej mocy i zdolnościach.

- Skoro więc ludzie, którzy wiedzieli, jak wytwarzać krwawe klejnoty i czym była wyższa magia, odeszli, nie przekazując dalej swojej wiedzy... albo dlatego, że nie ufali nikomu na tyle, żeby go uczyć, albo też nie znaleźli nikogo wystarczająco utalentowanego... to ta wiedza zaginęła. - Lorkin wyglądał na pogrążonego głęboko w myślach, ale na pewno nie znudzonego, jak z ulgą zauważył Dannyl.

Młody mag spojrzał na trzecią stertę dokumentów.

- Trzy wieki rządów sachakańskich - powiedział mu Dannyl. - Udało mi się podwoić wiedzę, którą mamy na ten temat, aczkolwiek było ciężko, ponieważ na początku wiedzieliśmy bardzo niewiele.

- To czasy, kiedy Kyralianie byli niewolnikami - powiedział Lorkin z ponurym wyrazem twarzy.

- I właścicielami niewolników i przypomniał mu Lorkin. Wydaje mi się, że to Sachkanie przynieśli wyższą magię do Kyralii.

Lorkin patrzył na niego z niedowierzaniem.

- Nie uczyli chyba wrogów czarnej magii?

- Dlaczego nie? Kiedy podbili Kyralię, stała się ona częścią Imperium. Sachkanie nie pozabijali wszystkich możliwych, ale tylko tych, którzy odmówili złożenia im przysięgi wierności. Zdarzały się mieszane małżeństwa i potomkowie o mieszanej krwi. Trzysta lat to długi czas. Kyralianie zostaliby obywatelami Sachaki.

- A mimo to walczyli, żeby odzyskać swoją ziemię i pozbyć się niewolnictwa.

- Tak - Dannyl poklepał dłonią wierzch sterty. - Co zostało dokładnie zapisane w dokumentach i listach prowadzących do nadania przez imperatora niezależności Kyralii i Elyne, a także w pismach późniejszych. Oba kraje zniosły niewolnictwo, choć nie bez oporu. Lorkin spoglądał na stertę książek, dokumentów i notatek,

- Nie uczy się nas tego na Uniwersytecie, Dannyl zaśmiał się.

- Nie, A i tak wersja historii, którą się wam przed stawia, jest mniej okrojona niż to, czego ja się uczyłem, - Postukał w kolejną stertę. - Moje pokolenie w ogóle nie wiedziało, że kyraliancy magowie posługiwali się kiedykolwiek czarną magią, pobierając moc od swoich uczniów w zamian za naukę. To było bardzo trudne do zaakceptowania. Młodszy mag z ostrożną ciekawością przeniósł wzrok na czwartą stertę książek,

- Czy te dotyczą tego, co mój ojciec odkrył w podziemiach Gildii?

- Część to kopie tego, co tam znalazł. Tylko że usunięto z nich wszystkie niebezpieczne informacje o czarnej magii.

- Jak zamierzasz napisać historię tych czasów, nie uwzględniając informacji o czarnej magii? Dannyl wzruszył ramionami,

- Dopóki nie podaję informacji o tym, jak się nią posługiwać, nikt się jej nie nauczy z tego, co napisałem.

- Ale... Matka mówi, że czarnej magii trzeba się nauczyć z umysłu czarnego maga. Nie da się jej poznać z książek?

- Tak uważamy, ale wolimy nie ryzykować. Lorkin potaknął z zamyśleniem.

- A więc... tu dalej jest wojna sachakańska? Ta wielka sverta.

- Tak. - Dannyl spoglądał na spory stos książek i dokumentów obok „niepodległości”. Rozesłałem wici, że potrzebuję dokumentów z tych czasów, i otrzymałem sporą liczbę pamiętników, sprawozdań i dokumentów ze wszystkich Krain Sprzymierzonych. - Na samym szczycie leżała niewielka książeczka, znaleziona dwadzieścia lat temu w Wielkiej Bibliotece, która jako pierwsza dała mu do myślenia, że może wersja historii, jaką przedstawia Gildia, nie jest prawdziwa, - Musisz mieć nieźle opracowane tę czasy. ~ Ale nie całkowicie |

odpowiedział Dannyl. Większość dokumentów pochodzi spoza Kyralli. Wciąż istnieją luki w historii. Wiemy, że kyraliancy magowie wypędzili najeźdźców sachakańskich i wygrali wojnę, a następnie podbili Sachakę i rządili tam przez pewien czas. Wiemy, że pustkowia, które osłabiło ten kraj, powstało dopiero kilka lat po wojnie. Ale nie mamy pojęcia, jak trzymano pod kontrolą sachakańskich magów ani też jak stworzono pustkowia. Ani czym był skarb, który Elynowie rzekomo pożyczyci czy też przekazali Kyralianom, a który potem zaginął wraz ze swą tajemnicą. Dannyl poczuł znaną, dziwnie przyjemną frustrację. Wciąż istniały tajemnice do rozwiązania, a ta była jedną z najciekawszych, - Czemu nie ma dokumentów z Kyralii? Dannyl westchnął. - Niewykluczone, że zostały zniszczone, kiedy Gildia zakazała czarnej magii. A może utraciliśmy je podczas wojny. Tyle historycznych przekazów jest. niejasnych. Na przykład mówi się nam, że Imardin został zrównany z ziemią podczas wojny sachakańskiej, ale mam mapy sprzed wojny i z lat tuż po niej, na których układ ulic jest podobny. Kilkaset lat później natomiast mamy całkowicie nową siatkę ulic - tę, którą znamy dziś.

- A zatem... albo coś jest nie w porządku z oceną wie- ku map, albo też miasto zostało zburzone później, Czy po wojnie sachakańskiej miały miejsce jakieś tragiczne wypadki?

Dannyl potaknął i wskazał na książkę leżącą na szczycie następnej sterty, znacznie niższej. Lorkin wydał po mruk, jakby ją rozpoznawał,

- Kronika Gildii. - Oczy mu się rozszerzyły, kiedy zrozumiał, co ma przed oczami, - Dzieło Szalonego Ucznia! - Lorkin sięgnął po książeczkę, przerzucając kartki na sam koniec. - „Skończyło się” - przeczytał. - „Kiedy Alyk przyniósł mi wieści, nie chciałem dać im wiary, ale godzinę temu wspiałem się po schodach Strażnicy i ujrzałem to na własne oczy. To prawda. Tagin nie żyje. Tylko on mógł zasiać tyle zniszczenia, umierając. Otruła go. jego moc została wyzwolona i zniszczyła miasto”.

Dannyl westchnął, potrząsnął głową, wyjął Lorkinowi książkę z rąk i odłożył ją na miejsce.

- Tagin pokonał wyłącznie Gildię. Nie mógł mieć tyle mocy. Nie tyle, żeby zrównać miasto z ziemią.

- Może go nie doceniasz, podobnie jak ówczesna Gildia. Brwi młodego maga uniosły się z nadzieją. Dannyl

prawie uśmiechnął się, słysząc to wyzwanie. Lorkin był inteligentnym nowicjuszem, chętnie zadającym pytania wszystkim nauczycielom.

- Być może. - Spojrzał na niewielką stertę dokumentów i książek. - Gildia... no cóż, wygląda na to, że postanowili nie tylko wymazać całą wiedzę o czarnej magii, ale również wstydlivy fakt, że zwykły uczeń omal ich nie zniszczył. Gdyby nie Kronikarz Gilken, nie mielibyśmy nawet tych książek, które znalazł Akkarin, żeby dowiedzieć się, co się stało. Gilken ocalił i zakopał informacje o czarnej magii w obawie, że Gildia może ich pewnego dnia znów potrzebować do obrony kraju. Mieliśmy pięćset lat pokoju i zapomnieliśmy o tym, zapomnieliśmy, że w ogóle kiedykolwiek posługiwaliśmy się czarną magią i że za górami nasz odwieczny wróg, Sachaka, wciąż ją praktykuje. Gdyby Akkarin nie znalazł ukrytych książek - i nie nauczył się czarnej magii - nie byłoby nas tutaj albo zostalibyśmy niewolnikami.

- To ostatnia książka - odezwał się Lorkin, a Dannyl zauważył, że chłopak przygląda się grubemu, oprawionemu w skórę notatnikowi na samym skraju stołu,

- Tak. - Dannyl podniósł notatnik. - Zawiera opowieści, które zebrałem od świadków najazdu ichanich.

Mojej mamy też? - Oczywiście.

Lorkin pokiwał głową i uśmiechnął się kwaśno.

- No cóż, to chyba jest ten kawałek historii, którego nie trzeba więcej badać.

- Owszem - zgodził się Dannyl.

Wzrok młodego maga prześlizgiwał się po stertach książek, dokumentów i kronik.

- Chciałbym przeczytać to wszystko. Czy... czy mógłbym ci jakoś pomóc w pracy?

Dannyl przyglądał się Lorkinowi z zaskoczeniem. Nigdy by nie przypuszczał, że syn Sonei wykaże zainteresowanie historią. Być może ten młodzieniec jest po prostu znudzony i szuka czegoś, czym mógłby się zająć. Maże szybko stracić zainteresowanie, zwłaszcza gdy zorientuje się, że Dannyl wykorzystał właściwie wszelkie źródła informacji. Istniało bardzo małe prawdopodobieństwo, że któremukolwiek z nich uda się kiedykolwiek wypełnić luki w historii.

Jeśli Lorkin straci zainteresowanie, nic strasznego się nie stanie. Czemu nie miałbym dać mu szansy.

Zwłaszcza, że świeże spojrzenie, nowe podejście może prowadzić do nowych odkryć.

A poza tym będzie dobrze mieć tu, w Kyralii, kogoś, kto będzie obeznany z tym, co Dannyl ustalił dotychczas, jeśli on sam postanowiłby wyjechać na poszukiwanie nowych źródeł informacji. Co nastąpi raczej prędzej niż później. Dannyl wypytywał Ambasadorów Gildii przez lata, prosząc ich o poszukiwania materiałów do książki w Sachace. Otrzymał od nich pewne informacje, ale oni nie wiedzieli, czego szukać, a większość tego, co przysyłali, zawierała niejasne aluzje do oryginalnych źródeł, zawierających świeże spojrzenie na historyczne wydarzenia, znajdujących się poza zasięgiem - w Sachace.

Od czasu najazdu ichanich Sachaka i Kyralia przyglądały się sobie ostrożnie. Na szczęście obie strony wołały unikać konfliktów. Obie wysłały Ambasadorów wraz z asystentami do kraju sąsiada. Innym magom nie wolno było jednak przekraczać granic.

Posada Ambasadora zwalniała się co kilka lat, ale Dannyl się o nią nie starał. Po części dlatego, że się bał. Perspektywa znalezienia się w kraju czarnych magów działała odstraszaюще. Przyzwyczał się do tego, że należał do najpotężniejszych ludzi w swoim kraju. W Sachace nie tylko byłby słaby i bezbronny, ale na dodatek najwyraźniej sachakańscy czarni magowie spoglądali z niechęcią, nieufnością lub pogardą na tych, którzy nie posługiwali się wyższą magią. Słyszał jednak, że zaczęli się do tego przyzwyczajać. Ostatnio traktowali Ambasadorów Gildii z większym szacunkiem. Protestowali nawet, kiedy ostatni Ambasador musiał wrócić do Kyralii z powodu kłopotów finansowych swojej rodziny. Najwyraźniej autentycznie go polubili.

Zwalniało się zatem miejsce dla nowego Ambasadora, czemu Dannylowi było ciężko się oprzeć. Pracował już niegdyś na tym stanowisku, w Elyne, miał więc pewność, że starszyzna Gildii rozważy jego kandydaturę. A jeśli się nie sprawdzi, zawsze może wrócić do domu wcześniej nie będzie to pierwszy taki wypadek. Podczas pobytu w Sachace mógłby zaś szukać dokumentów, które wypełniłyby luki w historii magii, a może nawet odkryć nowe opowieści.

- Mistrzu Dannylu?

Dannyl podniósł wzrok na Lorkina i uśmiechnął się.

- Z radością przyjmę pomoc w badaniach od innego maga. Kiedy chciałbyś zacząć?

- Może być jutro? - Lorkin obrzucił stół spojrzeniem. - Mam chyba dużo do przeczytania.

- Jasne, że może - odpowiedział Dannyl, - Chociaż... powinniśmy zapytać Tayenda, jakie ma plany. Chodźmy porozmawiać z nim teraz - i wypijmy tę butelkę wina.

Kiedy prowadził młodego maga do salonu, gdzie Tayend zazwyczaj odpoczywał popołudniami, myśli Dannyla pobiegły z powrotem do Sachaki.

Skończyły mi się źródła. Nie wiem, gdzie jeszcze mógłbym szukać brakujących kawałków mojej historii. Pojawiła

okazja, a ja chyba mam odwagę, żeby z niej skorzystać.

- Drugim powodem, dla którego nigdy nie wybrał się do Sachaki, było to, że musiałby zostawić Tayenda. Uczony potrzebowałby zgody Króla Elyne na podróż do Sachaki, a mało prawdopodobne, żeby ją dostał. Po części dlatego że nie był dobrze znany na dworze ani nie cieszył się tam szczególnymi łaskami przed przeprowadzką do Kyralii, do Dannyla. A po części dlatego, że należał do tych, którzy wolą mężczyzn od kobiet. Sachkanie nie akceptują tego rodzaju zachowań, w przeciwieństwie do Elynów. Są pod tym względem podobni raczej do Kyralian - takie rzeczy się ukrywa i nie mówi się o nich. Król Elyne nie zaryzykuje obrazy państwa, które wciąż ma przewagę militarną, wysyłając tam człowieka, którego mogliby nie zaakceptować.

A co ze mną? Dlaczego uważam, że Król Kyralii albo Gildia nie odrzucą mojej kandydatury z dokładnie tego samego powodu?

Prawda była taka, że Tayendowi znacznie gorzej niż Dannylowi szło ukrywanie swoich skłonności. Niedługo po osiedleniu się w Imardinie uczony zebrał wokół siebie grono przyjaciół. Z zachwytem odkrył, że w kyraliańskich Domach jest równie wielu podobnie myślących młodzieńców co wśród elyńskiej arystokracji i że wszyscy oni entuzjastycznie przyjęli elyński zwyczaj urządzania przyjęć. Nazwali się Klubem Tajemnic. Sam Klub nie był jednak żadną wielką tajemnicą. Wiele osób wiedziało o nim, wiele wyraziło też swój brak aprobaty.

Dannyl wiedział, że jego niepewność bierze się z wieloletniego ukrywania swojej natury. Może jestem tchórzem a może to przesadna pruderia, ale wolałbym, żeby moje prywatne

życie... cóż... pozostało prywatne. Z Tayendem nie mam na to szans. Nigdy nie zapytał mnie, jak chcę żyć ani też czy odpowiada mi to, że cała Kyralia o nas wie.

Chodziło jednak o coś więcej. Przez te wszystkie lata Tayend coraz więcej uwagi poświęcał swoim przyjaciółom. Mimo że Dannyl lubił kilku z nich, w większości były to po prostu zepsute arystokratyczne bachory. A Tayend czasem bardziej przypominał swoich towarzyszy niż tego młodzieńca, z którym Dannyl odbywał swoje podróże lata temu.

Dannyl westchnął. Nie miał ochoty na podróż z takim człowiekiem, jakim stał się Tayend. Bał się trochę, że jeśli znajdzie się z nim w obcym kraju, mogą się rozstać na zawsze. Nie mógł też powstrzymać się od myśli, że rozłąka może im pomóc docenić wzajemnie swoje towarzystwo.

Kilka tygodni albo kilka miesięcy rozłąki mogłoby być dobre, ale czy jesteśmy w stanie przeżyć bez siebie dwa lata?

Kiedy wszedł do salonu, zobaczył, że Tayend zdążył już otworzyć butelkę i wypić połowę jej zawartości. Potrząsnął głową.

Jeśli kiedykolwiek ma wypełnić luki w historii magii - wielkim dziele swojego życia - nie może siedzieć w miejscu w nadziei, że ktoś przysła mu właściwy dokument albo kronikę. Musi sam poszukać odpowiedzi, nawet jeśli oznacza to ryzykowanie życiem albo rozstanie z Tayeadem na jakiś czas.

Jednego mogę być pewny. Choć Tayend posiada cechy, których nie lubię, zależy mi na nim dostatecznie, żebym nie chciał ryzykować jego życia. On będzie chciał pojechać ze mną, a ja muszę mu odmówić.

A Tayend z pewnością się nie ucieszy. Wcale się nie ucieszy.

Nie urosła ani trochę, odkąd Cery widział ją po raz ostatni. Ciemne włosy miała źle obcięte: układały się nierówno, dotykając ramion. Grzywka opadała ostro na bok zakrywając jedną z prostych jak cięcie noża brwi. A jej oczy... te oczy, które zawsze sprawiały, że kolana się nim uginały... odkąd ją po raz pierwszy zobaczył. Wielkie, ciemne, wyraziste.

Ale w tej chwili, kiedy wykłócała się klientem przewyższającym ją o połowę wzrostem i wagą, wyrażały wyłącznie bezwzględną, niezachwianą determinację. Cery nie słyszał rozmowy, ale jej pewność siebie i przekora wzbudziły w nim niemądrą dumę.

Arty. Moja córka, pomyślał. Moja jedyna córka. A obecnie moje jedyne żyjące dziecko... Poczł bolesny skurcz na wspomnienie zmasakrowanych ciał swoich synów. Odepchnął ten obraz daleko od siebie, ale strach i szok nie opuszczały go. Nie mógł pozwolić, żeby żal oderwał go od rzeczywistości, zarówno ze względu na dobro córki, jak i jego własne. Obawiał się, że ktoś może obserwować, czekając na chwilę słabości gotów uderzyć.

- Co powinienem zrobić, Gol? - wymamrotał. Znajdowali się nad spylunką, w prywatnym pokoju, którego okna wychodziły na kram córki Cery'ego na targu.

Jego ochroniarz zrobił kilka kroków w kierunku okna, po czym zatrzymał się. Spojrzał na Cery'ego niepewnie.

- Nie wiem. Wydaje mi się, że niebezpiecznie będzie i rozmawiać i nią, i nie rozmawiać.

- A strata czasu na decyzję jest równoważna decyzji na nie.

- Właśnie. Jak bardzo ufasz Doni?

Cery zastanowił się nad tym pytaniem. Właścicielka spylunki, która oferowała najróżniejsze „usługi” na bo- ku, była jego przyjaciółką z dzieciństwa. Cery pomógł jej otworzyć ten lokal, kiedy mąż Doni, Harrin, również dawny przyjaciel, zmarł pięć lat temu na gorączkę. Jego ludzie chronili spylunkę Doni przed gangami wymuszającymi haracz. Nawet gdyby nie łączyło ich tyle, nawet gdyby Donia nie była mu wdzięczna za pomoc, pozostawał jeszcze jej dług, a znała obyczaje Złodziei na tyle dobrze, żeby wiedzieć, jakie mogą być skutki zdrady. Bardziej niż komukolwiek innemu.

Gol zaśmiał się krótko.

- To niewiele.

- Nie. ale już dawniej kazałem mieć oko na Anyi, chociaż me wiedziała dlaczego. Nie zawiodła mnie.

- W takim razie jeśli przyprowadzisz dziewczynę na spotkanie, nie wyda się to dziwne, tak?

- Nie dziwne, ale... będzie zaciekawiona, - Cery westchnął. - Miejmy to wreszcie z głowy.

Gol wyprostował się,

- Przygotuję wszystko i postaram się, żeby nikt nie podsłuchiwał.

Cery przyglądał mu się przez chwilę, po czym skinął głową. Wyrzwał przez okno, kiedy ochroniarz skierował się ku drzwiom, i zauważył, że pojawił się nowy klient. Anyi przyglądała się mężczyźnie, który przebiegł palcem po jednym z noży, sprawdzając ostrze.

- I niech ktoś cały czas pilnuje kramu, kiedy ona tam jest.

- Oczywiście.

Po kilku chwilach ze spylunki wyszło czterech mężczyzn i zbliżyło się do kramu Anyi. Cery zauważył, że inni sprzedający udawali, że nie zwracają na to uwagi. Jeden z tej czwórki zagadnął Anyi, Pokręciła głową i rzuciła mu wściekle spojrzenie. Kiedy chciał chwycić ją za rękę, zrobiła krok do tyłu i szybkim ruchem wydobyła nóż, kierując go w stronę mężczyzny. Uniósł ręce, pokazując puste dłonie.

Nastąpiła dłuższa rozmowa. Anyi powoli opuściła swój nóż, ale nie odłożyła go i nie spuszczała wzroku z tego człowieka. Kilkakrotnie rzucała przelotne spojrzenia w kierunku spylunki. W końcu uniosła podbródek, a kiedy mężczyzna odsunął się od jej kramu, minęła go i pomaszerowała ku lokalowi, chowając nóż.

Cery wypuścił z płuc wstrzymany oddech i uświadomił sobie ucisk w żołądku oraz przyspieszone bicie serca. Nagle pożałował, że nie spał w ogóle poprzedniej nocy. Chciałby być w pełni czujny. Nie ryzykować żadnych błędów. Nie stracić ani chwili z tego jedyne go spotkania z córką, na które mógł sobie pozwolić. Nie rozmawiał z nią od lat, odkąd była dzieckiem. A teraz to młoda kobieta. Młodzieńcy zapewne kręcą się wokół niej, szukając drogi do jej łóżka... Nie myślmy o tym zbyt wiele, powiedział sobie. Usłyszał głosy i kroki na klatce schodowej, zbliżające się do drzwi pokoju, w którym stał. Wziął głęboki oddech i odwrócił się ku drzwiom. Nastąpiła chwila ciszy, a później znajomy męski głos powiedział coś na zachętę, po czym rozległ się odgłos kroków tylko jednej osoby.

Kiedy wsunęła głowę przez drzwi, Cery miał ochotę uśmiechnąć się do niej, ale wiedział, że nie ma w sobie dość wesołości, żeby wyglądało to przekonująco. Po prostu spojrzał na nią w sposób, który miał wyrażać przyjazną powagę. Zamrugła powiekami, zrobiła wielkie oczy, po czym zmrużyła powieki i podeszła na środek pokoju,

- Ty! - powiedziała. - Mogłam się domyślić, że to o ciebie chodzi. W jej oczach błyszczały gniew i oskarżenie. Zatrzymała się o kilka kroków od Cery'ego. Nie zadrżał pod tym wzrokiem, choć poczuł znajome ukłucie winy.

- Tak. To ja - odpowiedział. - Usiądź. Musimy porozmawiać.

- Ale ja nie chcę z tobą rozmawiać! - oznajmiła i odwróciła się do wyjścia.

- Nie masz wyboru.

Zatrzymała się i spojrzała na niego przez ramię, mrużąc oczy. Odwróciła się do niego powoli, krzyżując ramiona na piersi.

- Czego chcesz? - spytała, wzdychając dramatycznie.

Omal się nie uśmiechnął. Ponura rezygnacja zmieszana z pogardą była czymś, czego tak wielu ojców doświadczało od dzieci w jej wieku. Ale jej rezygnacja wynikała raczej z wiedzy, że jest on Złodziejem, niż z jakiegokolwiek szacunku dla autorytetu ojcowskiego.

- Chcę cię ostrzec. Twoje życie jest... w większym niebezpieczeństwie niż zwykle. Istnieje duże ryzyko, że ktoś będzie usiłował cię zabić w najbliższej przyszłości.

Wyraz jej twarzy nie zmienił się.

- Czyżby? A niby dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- Z tego banalnego i nieszczęsnego powodu że jesteś moją córką.
- Cóż, jak dotąd udało mi się to jakoś przetrwać. - Teraz jest inaczej. Znacznie bardziej... srogo.

Przewróciła oczami.

- Nikt tak teraz nie mówi.

- W takim razie ja jestem nikim. - Zmarszczył brwi. - Mówię poważnie, Anyi. Myślisz, że ryzykowałbym bezpieczeństwo nas obojga, spotykając się z tobą, gdybym nie miał pewności, że nie spotykając się z tobą, narażam cię jeszcze bardziej?

Pogarda i gniew znikły z jej twarzy, pozostawiając na niej nieodgadniony wyraz, Anyi odwróciła wzrok. - Co daje ci taką pewność?

Wztał głęboki oddech i wypuścił powoli powietrze z płuc. To, że moja żona i synowie nie żyją. Poczł wzbięjący na tę myśl ból. Nie wiem, czy dam radę to głośno powiedzieć.

Obrzucił pokój spojrzeniem i jeszcze raz ode tchnął głęboko.

- Ponieważ od ostatniej nocy jesteś moim jedynym żyjącym dzieckiem - powiedział. Jej oczy robiły się coraz większe, w miarę jak ta wiadomość do niej docierała. Przełknęła ślinę i zamknęła je. Przez moment stała bez ruchu, ze zmarszczonym czołem, po czym otwarła oczy i ponownie utkwiała wzrok w Cerym.

- Rozmawiałeś z Soneą?

Zmarszczył brwi, słysząc to pytanie. Dlaczego je zadarła? Jej matka zawsze była troszkę zazdrosna o Soneę, zapewne wyczuwając, że Cery niegdyś kochał się w dziewczynie ze slumsów, która została magiem. Anyi chyba nie odziedziczyła tej zazdrości po Veście? A może wiedziała więcej, niż powinna, o trwających nadal tajnych powiązaniach Cery'ego z Gildią?

Jak odpowiedzieć na to pytanie? Czy w ogóle powinien odpowiadać? Rozwagał zmianę tematu, ale zaciekawiło go, jak Anyi zareaguje na prawdę.

- Owszem - odparł, po czym wzruszył ramionami. - Podobnie jak o innych sprawach.

Anyi potaknęła, nie odpowiadając, co dało rozpaczliwie mało informacji na temat powodów, dla których zadała to pytanie. Westchnęła i przestąpiła z nogi na nogę.

- CO twoim zdaniem powinnam zrobić?

Dopiero teraz uświadomił sobie, że nie wie, co jej poradzić.

- Znasz jakieś bezpieczne miejsce, dokąd mogłabyś się udać? Ludzi, którym ufasz?

Zaproponowałbym ci opiekę, gdyby nie to, że... no cóż, poprzestańmy na tym, że twoja matka najwyraźniej podjęła dobrą decyzję, odchodząc ode mnie i... - Usłyszał w swoim głosie gorycz, więc szybko przeszedł do innych powodów. - Wygląda na to że moi ludzie nie są godni zaufania. Lepiej, żebyś na nich nie polegała. Oczywiście Golowi ufaj. Ale... byłoby dobrze, gdybyśmy zachowali jakąś możliwość przesyłania sobie wiadomości.

Potaknęła, a Cery odetchnął | ulgą, widząc, jak powraca jej pewność siebie.

- Dam sobie radę - powiedziała. - Mam... przyjaciół.

Zacisnęła mocno usta. Tyle tylko mu powie, domyślił się Cery. Dobre posunięcie.

- Dobrze - powiedział, wstając. - Uważaj na siebie, Anyi.

Przyglądała mu się z uwagą i przez chwilę drżał jej kącik ust. Poczł nagły przypływ nadziei, że wreszcie zrozumiała, dlaczego trzymał się z dala od niej przez te wszystkie lata.

Następnie odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, nie czekając na pozwolenie i nie mówiąc ani słowa na pożegnanie.

ROZDZIAŁ 4

NOWE ZOBOWIĄZANIA

Drzewa i krzewy ogrodów Gildii tak chłodziły i spowalniały wiatr późnego lata, że stawał się przyjemną bryzą. W jednym z ogrodowych „pokoi”, dobrze osłoniętym przez wielkie, ozdobne drzewo pachi, Lorkin i Dekker siedzieli na jednej z ławek, które ustawiono tu dla wygody magów. Kiedy ostatnie oznaki kaca zaczęły mijać, Lorkin oparł się wygodnie na ławce i zamknął oczy. Świergot ptaków mieszał się z odległymi odgłosami rozmów i kroków oraz dobiegającymi zza jego pleców ostrymi głosami kpin i protestów.

Dekker odwrócił się, żeby spojrzeć w tym kierunku, w tej samej chwili co Lorkin. Za nimi wznosiła się ściana krzewów i drzew, obaj musieli więc wstać, żeby wyrzeć pomiędzy liśćmi. Po drugiej stronie czterech chłopaków otoczyło piątego i znęcało się nad ofiarą.

- Głupi ni-zin-ny - śpiewali. - Nie ma ro-dzi-ny. Zaraz coś buch-nie. I zawsze cuchnie.
- Eja! - krzyknął Dekker. - Dość tego! Albo postaram się, żebyście zostali ochotnikami w lecznicy.

Lorkin skrzywił się. Jego matka nie pochwałała pomysłu Mistrzynie Vinary, żeby karać nowicjuszy poprzez zmuszanie ich do pracy w lecznicach. Mówiła, że nie uznają tej pracy za wartościową ani szlachetną, jeśli przyzwyczajają się jej unikać. Ale zawsze brakowało jej ochotników, toteż nie protestowała. Niektórzy z przysyłanych do pomocy wybierali zresztą później uzdrawianie jako specjalność, zachęteni pracą z Soneą. Tyle że inni nowicjusze podśmiewali się z nich po cichu.

Nowicjusze wymamrotali przeprosiny i rozbiegli się w różnych kierunkach. Ledwie Lorkin i Dekker usiedli z powrotem, w wejściu do ogrodowego pokoju pojawili się dwaj magowie.

- Ha! Wydawało mi się, że słyszałem twój głos, Dekker - oznajmił Reater. Niepokój znikł z twarzy Perlera, kiedy rozpoznał przyjaciół brata. - Możemy się dołączyć?

- Jasne - odparł Dekker, wskazując na stojącą naprzeciwko ławkę.

Lorkin spoglądał na obu braci, zastanawiając się, czym martwił się Perler. Reater najwyraźniej bardzo się cieszył z tego spotkania.

- Perler otrzymał dziś rano złe wieści - odezwał się Reater, zwracając się ku bratu. - Powiedz im.

Perler zerknął na brata.

- Dla ciebie nie są złe, mam nadzieję. - Reater wzruszył ramionami i nie odpowiedział, więc Perler spojrzał na Dekkera z westchnieniem. - Mistrz Maron zrezygnował. Załatwienie spraw rodzinnych zajmie mu więcej czasu, niż się spodziewał. A zatem ja nie wracam do Sachaki.

- Nie będziesz asystentem nowego Ambasadora? - spytał Lorkin.

- Perler wzruszył ramionami.

- Pewnie bym mógł, gdybym chciał. Ale... - Rzucił spojrzenie bratu. - Też mam kilka rodzinnych spraw do załatwienia

Reater skrzywił się.

- Kto ich w takim razie zastąpi? - zapytał Dekker.

- Słyszałem, że zgłosił się Mistrz Dannyl - odparł Reater z szerokim uśmiechem. - Zapewne chce spróbować miejscowych...

- Reater - upomniał go Perler.

- Co? Wszyscy wiedzą o jego preferencjach. - Co nie znaczy, że musisz się z tego głupio naśmiewać. Dorośnij i pogódź się z tym. - Przewrócił oczami. - A poza tym Mistrz Dannyl nie będzie chciał jechać. Ma za dużo pracy przy tej swojej książce. Lorkin poczuł, że serce w nim zamiera.

- Powiedział mi wczoraj, że jego badania idą powoli. Może... może ma nadzieję, że tam coś znajdzie.

Reater rzucił bratu przeciągłe spojrzenie.

- Teraz rozumiem twoją decyzję. Au! - Potarł ramię, w które uderzył go Perler. - To zabolalo.

- Miało zabość. - Perler zamyślił się. - Ciekawe, czy ktokolwiek zgłosi się na jego asystenta. Większość ludzi udaje, że nie dostrzega obyczajów Mistrza Dannyla, ale ryzyko pogłosek, które mogą się pojawić, to dla nich pewnie zbyt wiele.

Lorkin wzruszył ramionami.

- Ja bym pojechał.

Pozostali wlepili w niego wzrok. Lorkin rozejrzał się po ich zdumionych twarzach i roześmiał się.

- Nie, ja nie podzielam jego preferencji. Ale dobrze się dogaduję z Mistrzem Dannylem, a poza tym jego biadania są bardzo ciekawe... i cenne. Będę dumny, jeśli będę mógł mu pomóc.

- Ku jego zdziwieniu wyraz niepokoju nie zniknął z ich twarzy. Z wyjątkiem Perlera, co też umknęło jego uwadze.

- Ale... do Sachaki? - powiedział Reater. - Czy to rozsądne? - spytał Dekker.

Lorkin spoglądał to na jednego, to na drugiego. - Perler przeżył. Dlaczego ja miałbym mieć z tym problem?

- Ponieważ twoi rodzice zabili paru Sachakan kilka lat temu? - podpowiedział Dekker tonem sugerującym, że Lorkin jest głupi. - Oni mają zwyczaj pamiętać takie rzeczy,

Lorkin rozłożył ręce, jakby chciał wziąć w ramiona całą Gildię.

- Podobnie jak wszyscy magowie, którzy brali udział w bitwie, a także nowicjusze. Co więcej zrobili moi rodzice?

Dekker otworzył usta, ale nie zdołał wydobyć z nich ani jednego słowa, więc zamknął je z powrotem. Spojrzał na Perlera, który się zaśmiał.

- Nie szukaj u mnie wsparcia - powiedział starszy mag. - Pochodzenie Lorkina może sprawić, że będzie nieco bardziej interesujący dla Sachakan niż inni magowie, ale dopóki nie będzie się z tym obnosił, wątpię, czy będzie w większym niebezpieczeństwie niż ja. - Spojrzał na Lorkina. - Pozostawiłbym jednak decyzję starszyźnie. Może trzymają w tajemnicy jakiś powód, dla którego nie powinieneś jechać.

Lorkin spojrzał na Dekkera tryumfalnie. Jego przyjaciel odwzajemnił spojrzenie, po czym pokręcił głową. - Nie Zgłaszaj się tylko po to, żeby udowodnić mi, że się mylę. Lorkin roześmiał się. - Ja? - Pewnie, że ty, - Dekker uśmiechnął się kwaśno. - Al- bo po to, żeby zrobić mi na złość. Znając twoją rodzinę, okażesz się niezbędny do przekonania Sachakan do zniesienia niewolnictwa i dołączenia do Krain Sprzymierzonych, a ja za kilka lat będę uczył sztuk walki sachakańskich nowicjuszy,

Lorkin powstrzymał grymas niechęci i zmusił się do uśmiechu. Znowu to. Oczekiwanie, że dokonam czegoś wielkiego. Ale to nigdy się nie ziści, jeśli będę siedział w Gildii, nic nie robiąc.

- Na początek wystarczy - powiedział, - Jeszcze jakieś zamówienia?

Dekker wymamrotał coś mało eleganckiego i odwrócił wzrok.

- Możesz wynaleźć wino, które nie powoduje kaca, a przebaczę ci wszystko.

Wchodząc do gmachu Uniwersytetu, Sonea i Rothen przeszli tylnym wejściem do głównego korytarza. Prowadził on prosto do olbrzymiej, wysokiej na trzy piętra sali w samym środku budowli, znanej jako Wielki Hol. Dach pokrywały szklane płyty, dzięki czemu w pomieszczeniu było bardzo jasno.

Wewnątrz tego budynku znajdował się drugi, starszy i zwyczajniejszy: Rada Gildii. Był on pierwotną siedzibą Gildii, a kiedy wokół niego wzniesiono potężny gmach Uniwersytetu, wyburzono wewnętrzne ściany starego budynku, zamieniając go w salę regularnych Posiedzeń i odbywających się rzadziej Przesłuchań.

Dzisiejsze spotkanie było otwartym Przesłuchaniem, co oznaczało, że choć tylko starszyzna była zobowiązana do uczestnictwa, wszyscy inni magowie mogli również

przyjść. Sonea jednocześnie ucieszyła się i przestraszyła widokiem sporego tłumu magów czekającego po drugiej stronie Holu. Dobrze, że aż tylu z nich się tym interesuje, ale jakoś wątpię, czy wielu popiera petycję.

Starsi Magowie zebrali się przy bocznym wejściu do Rady Gildii. Wielki Mistrz Balkan stał ze skrzyżowanymi na piersi rękami, spoglądając z góry na rozmawiającego z nim mężczyznę. Białe szaty podkreślały jego wzrost i potężne ramiona, zdradzając jednocześnie zwiotczenie i fałdy tłuszczu tam, gdzie niegdyś były jedynie mięśnie. Obowiązki Wielkiego Mistrza nie pozwalają na trening sztuk walki, pomyślała Sonea. Chociaż w sumie magiczne walki i tak niezbyt pomagają na kondycję.

Balkan spoglądał ze zmarszczonym czołem na Administratora Osenę. Patrząc na niebieskie szaty Administratora, Sonea nie mogła nie wspominać jego poprzednika, co zawsze wywoływało ukłucie winy i żalu. Administrator Lorlen zginął podczas najazdu ichanich. Mimo że Osen był równie skuteczny jak Lorlen, brakowało mu ciepła poprzednika. No i nigdy nie wybaczył Sonei tego, że nauczyła się czarnej magii i dołączyła na wygnaniu do Akkarina.

Trzej pozostali magowie czekali cierpliwie, obserwując resztę. Zauważyli pojawienie się Sonei i Rothena. W ciągu ostatnich dwudziestu lat Sonea polubiła Peakina, Arcymistrza Alchemików. Miał otwarty umysł i był pomysłowy, a w miarę jak nabierał lat i przyzwyczajał się do swojego stanowiska, objawiał również ironiczne poczucie humoru oraz współczujący charakter. Mistrzynie Vinara przeżyła wojnę i wyglądało na to, że zamierza rządzić Uzdrowicielami przez wiele kolejnych lat, pomimo zaawansowanego wieku. Włosy miała obecnie całkiem białe, a skórę bardzo pomarszczoną, ale oczy nie straciły nic z przenikliwości i czujności.

Widok Arcymistrza Wojowników zawsze wywoływał u Sonei gorzkie uczucie niepewności. Mistrz Garrel prowadził sprawy swojej dyscypliny bez skandali czy większych błędów, a wobec niej był zawsze sztywno uprzejmy, ale nie była w stanie zapomnieć tego, że dawno temu pozwalał swojemu nowicjuszowi Reginowi zadreć ją w pierwszych latach nauki - a nawet go do tego zachęcał. Może zresztą zapomniałaby o tym epizodzie, gdyby nie to, że Garrel był powiązany z Domami Kyralii, które zajmowały się likwidowaniem slumsów, zamieszany w bezlitosne polityczne intrygi, a ponoć nawet bogacił się na interesach ze Złodziejami.

Chyba nie powinnam tego osądzać, zważywszy, że dziś rano gościłam w mieszkaniu Złodzieja. Ale Cery jest inny. Taką mam w każdym razie nadzieję. Mam nadzieję, że zachował jakieś zasady - ma pewne granice, których nie przekroczy. A ja nie jestem wpłątana w żadne jego interesy. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

W pobliżu Arcymistrzów dyscyplin stało trzech kolejnych magów. Dwaj z nich, Mistrzowie Telano i Erayk, byli przełożonymi studiów, trzecim był Rektor Jerrik. Stary Rektor Uniwersytetu niewiele się zmienił. Był nadal tym samym zrzędlwym, zgorzkniałym człowiekiem, choć teraz bardziej się garbił, a zmarszczki sprawiały, że grymas nie opuszczał jego twarzy nawet w tych rzadkich chwilach, kiedy się uśmiechał. Sonea była wzywana do jego gabinetu wiele razy w ostatnich latach, jako że Lor- kin bywał zarówno inicjatorem, jak i ofiarą rozlicznych za daleko posuniętych studenckich żartów. Założę się, ulżyło mu, kiedy Lorkin i jego przyjaciele skończyli studia.

Rothen, pełniący funkcję przełożonego studiów alchemicznych, najwyraźniej zamierzał dołączyć do tej trójki, Soneę zawsze bawiło to, jak członków starszyny ciągnęło do równych sobie. Kiedy jednak dostrzegła zbliżającą się do nich postać w szatach równie czarnych jak jej, nie poczuła podobnego impulsu.

Czarny Mag Kallen.

Kiedy Gildia wybrała nową starszyznę, mającą zastąpić magów poległych w najeździe ichanich, odbyła się długa debata, co począć w kwestii czarnej magii... i Sonei. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że nie mogą sobie pozwolić na to, by ponownie utracić wiedzę o zabronionej magii, na wypadek gdyby Sachkanie postanowili znów napaść Kyralię, obawiano się jednak również, że osoba, która posiada taką wiedzę, może starać się przejąć władzę w państwie.

Tak przecież stało się w przeszłości, kiedy Tagin, Szalony Uczeń, poznał sekret czarnej magii i omal nie zniszczył Gildii. Ówcześni magowie uznali, że należy całkowicie zakazać tego rodzaju magii, aby zapobiec nadużywaniu mocy przez jednostki,

Niestety w konsekwencji zakazu zarówno Gildia, jak i całe Krainy Sprzymierzone zostały wystawione na atak.

Obecnie Gildia uznawała, że wiedzę o czarnej magii powinna posiadać tylko dwójka magów. Jeden powinien powstrzymać drugiego od prób przejęcia władzy. Każdy miał obowiązek obserwować tego drugiego, wychwytywać wszelkie oznaki niezdrowych ambicji. Służący byli nieustannie przesłuchiwanymi, włącznie z czytaniem myśli, na okoliczność tego, czy mag, któremu usługiwali, nie zwiększa swojej mocy.

Sonea nie mogła się nie zgodzić. Nie mogłaby oduczyć się czarnej magii. Przedstawiono jej kilku kandydatów na jej strażnika i poproszono o opinię, Kallen był jej obojętny; nie знаła go wcześniej, jako że przed inwazją służył jako Ambasador w Lanie. Starszyzna natomiast dostrzegła w nim coś, za co go lubiła, a Sonea wkrótce odkryła, że było to niewzruszone poświęcenie każdej sprawie, jaka mu powierzono.

Niestety obecnie w centrum jego uwagi znalazła się ona sama. Kallen nigdy nie był nieuprzejmy, ale jego czujność była niezachwiana i męcząca. Może nawet takie zainteresowanie schlebiałoby Sonei, gdyby nie było irytujące - i całkowicie niepotrzebne. To była dobra decyzja. Ktoś w końcu będzie musiał mnie zastąpić. Mam nadzieję, że Gildia dokona dobrego wyboru, a jeśli nie, to zapewne czujność Kallena ją uratuje.

Nie spuszczała oczu z Kallena, kiedy podchodził do niej. Odwzajemnił spojrzenie z całkowicie obojętnym wyrazem twarzy. Sonea nie była równie oddana sprawie wzajemnego pilnowania się. Nie było to łatwe, kiedy miała na wychowaniu syna. Przybierała jednak pozę czujnego obserwatora, ilekroć Kallen pojawiał się w jej pobliżu, w nadziei że uspokoi to tych kilku magów przekonanych, że potrzebuje on dozoru w równym stopniu co była wygnana dziewczyna ze slumsów, która osiągnęła wysoką pozycję dużo za wcześnie. I zaszła dużo wyżej, niż powinna. Głosy wokół niej umilkły, w związku z czym Sonea zwróciła ponownie uwagę na Administratora Osen.

- Dziekan Domu Nowicjuszy Narren przebywa obecnie w Elyne, a więc nie będzie uczestniczył w Posiedzeniu oznajmił Osen. - A ponieważ wszyscy pozostali są obecni, możemy zaczynać.

Starsi bocznym wejściem weszli za nim do Rady Gildii i zajęli swoje miejsca. Siedzenia znajdowały się na stromo ustawionych rzędach na samym końcu pomieszczenia: najwyższe stanowiska na górze, niższe na poziomie podłogi. Sonea wspięła się na swoje miejsce obok Wielkiego Mistrza Balkana i patrzyła, jak drzwi po drugiej stronie otwierają się, a sala wypełnia się magami. Dwie niewielkie grupki zebrały się po obu stronach tej przestrzeni pomiędzy siedzeniami starszyzny, którą uważano za przód sali. W jednej zgromadzili się przedstawiający petycję, w drugiej opozycja. Pozostali magowie zajmowali miejsca po obu stronach sali

Osen rozpoczął obrady, gdy tylko wszyscy usiedli.

- Wzywam Mistrza Pendela, przywódcę składających petycję, aby odczytał stanowisko swojej frakcji.

Wystąpił przystojny młodzieniec, którego ojciec posiadał duży zakład kowalski

-- Kiedy dwie dekady temu pozwolono osobom z niższych warstw ludności Imardinu wstępować do Gildii, ustanowiono wiele mądrych i praktycznych zasad zaczął Pendel, czytając z kartki, którą ścisnął w ręce. - Niemniej takie niespodziewane i z konieczności pospiesznie wprowadzane zmiany w regulaminie Gildii zawierały, to nie powinno dziwić, kilka przepisów, które z biegiem czasu okazały się niepraktyczne. Głos młodzieńca był mocny i wyraźny, zauważyła Sonea z zadowoleniem. Dobry wybór na rzecznika składających petycję. - Jeden z tych przepisów stanowi, że nowicjuszom i magom nie wolno utrzymywać kontaktów z przestępcami i ludźmi o złej reputacji - ciągnął Pendel - O ile zdarzały się wypadki, kiedy nowicjuszy słusznie wydalano z Gildii i odmawiano im dostępu do magii ze względu na uporczywe trzymanie się niegodnych osobników czy też grup w mieście, o tyle istnieją również bardzo liczne przykłady, w których interpretacja tej zasady prowadziła do niesprawiedliwości. W ciągu ostatnich dwudziestu lat wielokrotnie wyszło na jaw, że ogólna interpretacja „złej reputacji” może obejmować każdego, kto pochodzi z nizin społecznych. To w sposób niesprawiedliwy odcinało ojców i matki od ich synów i córek, powodując niepotrzebne żale i niechęć.

Pendel zamilkł, wodząc wzrokiem po sali.

- Ta zasada czyni z Gildii instytucję pełną hipokryzji, ponieważ nigdy nie zdarzyło się, żeby za jej złamanie karano magów pochodzących z wyższych warstw, choć często widuje się ich w domach gry, palarniach i burdelach. - Podniósł wzrok ku Starszym Magom, uśmiechając się nerwowo. - A mimo to nie domagamy się, żeby magowie i nowicjusze z wyższych warstw podlegali bardziej szczegółowej obserwacji czy zakazom. Prosimy jedynie, by została zniesiona obowiązująca reguła, co umożliwi nam, pochodzącym z niższych warstw, odwiedzanie naszych rodzin i przyjaciół bez ponoszenia kary. - Ukłonił się. - Dziękuję za wysłuchanie petycji.

Osen skinął głową, po czym zwrócił się do drugiej grupki magów stojących na przedzie sali.

- Wzywam Mistrza Regina, rzecznika opozycji, aby wystąpił i odpowiedział.

Kiedy z szeregów opozycji wystąpił jeden z mężczyzn Sonea poczuła cień dawnej niechęci. Powróciły wspomnienia drwin i prześladowań, utrudniania jej nauki.

oskarżeń o kradzież, kiedy wśród jej rzeczy znalazło się zgubione pióro, a także podejrzeń i pogłosek, jakoby związek między nią a Rothenem przekraczał granice wyznaczone nowicjuszce i nauczycielowi.

Tym wspomnieniom towarzyszył gniew, ale inne sprawiały wciąż, że wzdrygała się na samą myśl. Ucieczki po korytarzach Uniwersytetu, zapędzenie w ślepą uliczkę przez bandę nowicjuszy, tortury, upokorzenia i wyczerpanie magiczne i fizyczne.

Przywódcą tamtej bandy i pomysłodawcą wszystkich tych prześladowań w pierwszych latach jej nauki na Uniwersytecie był Regin. Mimo że Sonea wyzwalała go i pokonała w uczciwej walce na Arenie, mimo że on odważnie ryzykował życiem podczas najazdu ichanich i mimo że nawet przeprosił ją za wszystkie przykrości, jakie jej sprawił, nie potrafiła na niego patrzeć, nie czując echa upokorzenia i strachu, które kiedyś były jej udziałem. A te emocje pociągały za sobą gniew i niechęć. Muszę to zwalczyć, pomyślała. Ale nie jestem pewna, czy dam radę. Tak samo jak nigdy nie przestanę czuć zadowolenia, kiedy tylko mag pochodzący z Domów jest przedstawiany z pominięciem własnych czy też rodzinnych tytułów, Wraz z decyzją o przyjmowaniu do Gildii osób spoza Domów postanowiono również, że rodowe nazwiska nie będą używane podczas oficjalnych ceremonii Gildii. Od wszystkich, którzy zostawali magami, oczekiwano poświęcenia życia w obronie Krain Sprzymierzonych, . toteż wszystkim należał się równy szacunek, A ponieważ mieszkańcy Imardinu urodzeni poza Domami nie posiadali rodowych nazwisk, zwyczaj ich używania przez tych, którzy mogli się nimi szczycić, został całkowicie zarzucony.

Jeśli Regin czuł się urażony pominięciem rodowego nazwiska i nazwy Domu, nie pokazał tego po sobie. Również uwaga wszystkich zebranych skupiona na nim nie wytrąciła go z

równowagi. Sprawiał niemalże wrażenie znudzonego. Nie miał żadnych notatek. Obrzucił salę spojrzeniem, po czym przemówił.

- Zanim zastanowimy się, czy ta reguła powinna zostać zmieniona lub zniesiona, przypomnijmy sobie wszyscy, po co ją stworzono. Nie po to, by uniemożliwić dobrym ludziom odwiedziny u krewnych, ani nawet po to by popsuć komukolwiek niewinne wieczorne rozrywki, ale aby zapobiec wciąganiu magów dowolnego pochodzenia i pozycji w szemrane interesy i działalność przestępczą. Reguła ta ma odstraszać w równym stopniu, co prowadzić. Zniesienie jej oznaczałoby utratę cennej motywacji przeciwko próbom zwerbowania lub przekupienia magów.

Regin mówił dalej, a Sonea przyglądała mu się z uwagą. Pamiętała młodego nowicjusza, który zaryzykował życie, żeby wywabić ichaniego z kryjówki podczas najazdu. Od czasu wojny odnosił się do niej z szacunkiem, a niekiedy nawet wspierał ją swoimi wypowiedziami.

Rothen uważa, że Reginowi poprawił się charakter, pomyślała. Ja tam wciąż bym mu jednak nie ufała, znając go z czasów studiów. Jestem pewna, że gdyby się dowiedział, że ostatniej nocy spotkałam się ze Złodziejem, który przekradł się na teren samej Gildii, pierwszy doniosłby złamałam regułę.

- Do starszyny należy ocena, czy dana osoba jest przestępcą bądź ma złą reputację, i powinniśmy to tak zostawić - powiedział Regin. - Zamiast znosić zasadę, powinniśmy wykazywać więcej dbałości i uczciwości w ocenie działań wszystkich nowicjuszy i magów.

Najbardziej irytujące jest to, że on ma rację, pomyślała Sonea. Zniesienie reguły sprawi, że ciężko będzie powstrzymać magów od mieszania się w intrygi półświatka. Tyle tylko, że Gildia nie stosuje tej zasady dość konsekwentnie, żeby miała ona znaczenie. Jest ona niemal bezużyteczna jako narzędzie odstraszania, ponieważ bogaci nowicjusze wiedzą, że nie zostanie w ich wypadku zastosowana, jeśli się jej pozbędziemy, przestaniemy tracić czas i uwagę na nowicjuszy, których matki są prostytutkami, a wtedy, być może, zaczniemy się uważniej przyglądać tym magom, których bogate rodziny prowadzą interesy ze Złodziejami. Regin zakończył i uklonił się. Kiedy wracał do grupy oponentów, na środek wystąpił Administrator Osen. Sonea zastanawiała się, nie po raz pierwszy, dlaczego przestała go nienawidzić tak, jak w czasach nauki. Chyba oboje dorośliśmy. Ale to nie oznacza, że muszę go lubić.

- Przedstawione zagadnienie wymaga szczegółowych dyskusji i zastanowienia - oznajmił zgromadzonym magom. - Nie ma również pewności, czy decyzja powinna być podjęta przez Starszych Magów, czy też w głosowaniu ogólnym. W związku z tym odwlekam, decyzję do czasu, kiedy będę miał pewność, co jest właściwe. Wszystkim, którzy chcieliby się podzielić swoimi przemyśleniami i posiadanymi informacjami w tej sprawie, proponuję spotkanie. - Uklonił się. - Uznaję to Posiedzenie za zamknięte.

Sonea zeszła na dół dopiero po dłuższej chwili, ponieważ Mistrzynie Vinara wykorzystała okazję, żeby wypytać ją o dostawy leków, których używały lecznice. Kiedy wreszcie wyrwała się Uzdrowicielce, dostrzegła obok siebie Rothena. Kiedy podszedł do niej, poczuła, że serce w niej zamiera. Takiego wyrazu twarzy dawno u niego nie widziała, ale doskonale go знаła. Rothen przybierał te minę, kiedy Lorkin wpakował się w jakieś tarapaty.

- Co tym razem narobił? - mruknęła, rozglądając się, żeby mieć pewność, że nikt nie stał na tyle blisko, żeby słyszeć.

Sala już prawie całkiem opustoszała. Pozostali jedynie Osen i jego asystent.

- Dowiedziałem się właśnie, że Mistrz Dannyl zgłosił swoją kandydaturę na Ambasadora Gildii w Sachace - powiedział jej Rothen,

A więc o to chodzi. Poczula ulgę.

- To zaskakująca decyzja. Choć z drugiej strony wcale nie. Dannyl pełnił już funkcję Ambasadora. Skończył swoją książkę czy też porzucił pracę nad nią?

Rothén pokręcił przecząco głową.

- Ani jedno, ani drugie, jak podejrzewam. On jedzie tam najwyraźniej po to, żeby zbadać nowe wątki.

- Oczywiście. Zastanawiam się, czy on... - Zatrzymała się, widząc, że z twarzy Rothena nie znika wyraz odznaczający złe wieści. - O co chodzi?

Rothén skrzywił się.

- Lorkin zgłosił się na jego asystenta. Sonea zmarła. Lorkin. W Sachace.

Lorkin zgłosił się na wyprawę do Sachaki. Uświadomiła sobie, że gapi się na Rothena z otwartymi ustami, więc zamknęła je. Serce waliło jej jak młotem. Poczula, że robi się jej słabo. Rothén ujął ją za ramię i wyprowadził z Rady Gildii, a następnie z dala od mu magów dyskutujących wciąż o petycji. Ledwie ich dostrzegła. Sachkanie i Lorkin. Zabiją go. Nie... nie odważą się. Ale rodziny mają obowiązek pomścić śmierć. Nawet śmierć wyrzutków. A jeśli nie na zabójcy, to na jego potomstwie..

Poczula przypływ determinacji. Sachkanie nie zrobią krzywdy jej synowi. Nie zrobią, ponieważ ona nie pozwoli Lorkinowi na nic równie głupiego i niebezpiecznego.

- Osen nigdy się na to nie zgodzi - powiedziała, nawet nie myśląc.

- Dlaczego? Nie może odmówić tylko ze względu na rodziców.

- Odwołam się do starszyny. Muszą mieć świadomość, że on będzie bardziej narażony niż ktokolwiek inny... a to oznacza, że będzie ciężarem. Dannyl nie może przez cały czas się nim opiekować. A Sachkanie mogą odmówić układania się z Dannylem, kiedy dowiedzą się, kim był ojciec jego asystenta.

Rothén potaknął.

- To wszystko świetne argumenty. Ale możliwe, że jeśli nic nie powiesz, Lorkin sam przemyśli, co może pójść źle, i zmieni zdanie. Uważam, że im bardziej będziesz starała się go zatrzymać, tym bardziej będzie chciał jechać,

- Nie mogę ryzykować, że nie odzyska rozumu. - Wbiła w niego wzrok. - Jak byś się czuł, gdybyś pozwolił mu jechać i coś złego by mu się przytrafiło?

Rothén zawahał się, krzywiąc usta. Niech ci będzie. Obawiam się, że czeka nas sporo roboty. Poczula ogarniającą ją falę czułości do niego, uśmiechnęła się więc. - Dziękuję, Rothenie.

Dannyl rozglądał się po jadalni, wzdychając z zadowolenia. Jedną z zalet porzucenia mieszkania w Gildii i przeprowadzki do domu w Wewnętrznym Kręgu było to, że miał teraz przestrzeń. Mimo że wydawał sporo ze swych dochodów maga na czynsz, umeblowanie pokoi było tego warte. Nie tylko posiadał teraz własny spory gabinet i tę gustownie urządzonej jadalnię, ale także własną bibliotekę i pokoje dla gości. Nie żeby często miewał gości - czasem był to jakiś uczony zainteresowany jego pracą. Za to kyraliańscy i elyńscy przyjaciele Tayenda przebywali tu przez cały czas.

Ciekawe, jak wyglądają domy w Sachace, zastanawiał się. Powinienem się tego dowiedzieć przed wyjazdem. Jeśli wyjazd dojdzie do skutku.

Administrator Osen powiedział, że nie widzi przeszkód, żeby Dannyl otrzymał stanowisko Ambasadora w Sachace, ponieważ posiadał odpowiednie kwalifikacje, a nikt inny się nie zgłosił.

Będzie mi brakowało tego miejsca. Jestem przekonany, że zdarzą się sytuacje, kiedy będę żałował, że nie mogę sięgnąć po książkę z mojej biblioteki albo zamówić ulubionej potrawy od starego dobrego Yeraka, albo...

Podniósł wzrok, słysząc kroki na korytarzu. Chwila ciszy, po czym w łuku wejścia pojawił się Tayend, który spojrzał na niego spod zmrużonych powiek.

- Kim jesteś i gdzie podział się prawdziwy Mistrz Dannyl?

Dannyl zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Widziałem twoje biurko. - Uczony wszedł do pokoju i spoglądał na Dannyla, udając podejrzliwość - Jest uporządkowane.

- Ach, to. - Dannyl zaśmiał się. - Zaraz ci wyjaśnię- Usiądź. Yerak czeka, a ja jestem zbyt głodny, żeby się teraz tłumaczyć.

Tayend usiadł, a Dannyl wysłał odrobinę magii w kierunku gongu obiadowego, uderzając cicho pałeczką w metal.

- Byłeś dziś w Gildii? - spytał Tayend.

- Owszem.

- Po nowe książki?

- Nie, spotkałem się z Administratorem Osenem,

- Doprawdy? Po co?

Drzwi prowadzące do kuchni otwały się, co oszczędziło Dannylowi konieczności udzielania odpowiedzi. Do jadalni wmaszerowali służący z dymiącymi tacami i wazami. Dannyl i Tayend napełnili talerze i zabrali się za jedzenie.

Co dziś robiłeś? - spytał Dannyl pomiędzy łykami. Uczony wzruszył ramionami i opowiedział o tym, co usłyszał od innego Elyńczyka, którego odwiedził tego ranka. Była to opowieść o jakichś vindońskich przemytnikach nilu, którzy spróbowali swojego towaru i znaleziono ich nagich i bełkoczących nad rzeką.

- A co miał ci do powiedzenia Administrator Osen? - zapytał Tayend, kiedy wyniesiono talerze.

Dannyl milczał przez chwilę, po czym zaczerpnął powietrza. Nie mogę tego odkładać w nieskończoność. Spojrzał na Tayenda poważnie.

- Powiedział, że nie ma innych kandydatów na stanowisko Ambasadora Gildii w Sachace, więc zapewne to ja je dostanę.

- Tayend zamrugnął powiekami i otworzył szeroko usta. - Ambasadora? - powtórzył. W Sachace? Nie mówisz poważnie.

Jak najbardziej. Tayend odwrócił wzrok, ale oczy mu płonęły z podniecenia.

- Nigdy nie byłem w Sachace! No i nie wymaga to podróży morskiej.

Dannyl potrząsnął głową.

- Ty nie jedziesz, Tayendzie.

- Nie jadę? - Teraz uczony zwrócił płonące oczy na niego. Ależ oczywiście, że jadę!

- Bardzo chciałbym cię zabrać, ale... - Dannyl rozłożył bezradnie ręce. - Wszyscy odwiedzający Sachakę muszą uzyskać zgodę albo Gildii, albo swojego Króla.

- W takim razie zwrócę się do mojego Króla. Dannyl potrząsnął ponownie głową.

- Nie, Tayendzie. Wolałbym... żebyś nie jechał. Przede wszystkim to jest niebezpieczny kraj i jakkolwiek magowie i większość kupców wracają stamtąd żywi, nikt nie wie, jak Sachkanie zareagują na nie magicznego szlachcica podróżującego do ich kraju.

- No to się przekonamy.

| Trzeba również wziąć pod uwagę obyczaje. O ile zdołałem się zorientować, Sachkanie nie akceptują takich jak my, aczkolwiek nie mają w zwyczaju karać ich śmiercią. Ale uważają nas za istoty niższe, a często zdarza im się odmawiać jakichkolwiek kontaktów z ludźmi, których mają za stojących niżej od siebie w hierarchii społecznej. To nie pomoże mi ani w pełnieniu obowiązków, ani w poszukiwaniach źródeł historycznych.

- Niczego się nie domyślą, jeśli zachowamy dyskrecję

- odpowiedział Tayend, po czym zachmurzył się i rzucił Dannylowi ponure spojrzenie. -

Dlatego właśnie to robisz, co? Dla poszukiwań! - Oczywiście. Myślałeś, że nagle zachciało mi się znów zostać Ambasadorem albo zakosztować życia w Sachace? Tayend wstał i zaczął przechadzać się po pokoju. - Teraz to ma sens. - Zatrzymał się, - Na jak długo dostajesz to stanowisko?

- Na dwa lata, ale mogę wrócić wcześniej w razie potrzeby. I odwiedzać dom. Tayend zrobił kolejne kilka kroków, drapiąc się palcem w podbródek. Nagle rzucił Dannyłowi spojrzenie spode łba.

- Kto będzie twoim asystentem? Dannył uśmiechnął się.

Mistrz Lorkin wyraził zainteresowanie. Tayend rozluźnił się.

- No, chociaż tyle. On nie uwiedzie cię i mi nie odbierze. - Skąd ta pewność?

- Och, syn Sonei zyskał niezłą opinię wśród dam... od czasów tej afery z tamtą dziewczyną. Opinię zapewne wygórowaną, jak zwykle, Ale jest więcej niż jedna, która chętnie by się przekonała. To zaciekało Dannyła. — Naprawdę? Więc czemu nie próbują? - Najwyraźniej on jest wybredny. Dannył rozparł się na krześle. - Będę musiał mieć na niego oko w Sachace czy nie? Na twarzy uczonego pojawił się chytry wyraz. - Ja mógłbym mieć na niego oko. Miałbyś więcej czasu na badania. - Nie, Tayendzie. Przez twarz Tayend przemknął wyraz gniewu i zniechęcenia, po czym uczony wziął głęboki wdech i wypuścił powietrze z płuc z westchnieniem.

Lepiej zmień zdanie - powiedział. - Powinieneś również wiedzieć, że jeśli go nie zmienisz, to ja... - Urwał i wyprostował ramiona. - Może się okazać, że za dwa lata nie będzie mnie w Kyralii.

Dannył przyglądał się ukochanemu, nagle nie wiedząc, co powiedzieć. Serce w nim zamarło, kiedy usłyszał tę groźbę, ale coś zmuszało go do milczenia. Może to, że Tayend nie usiłował przekonać go do pozostania. Chciał jedynie skorzystać z okazji do kolejnej podróży.

Uczony odwzajemnił jego spojrzenie, szeroko otwierając oczy. Następnie potrząsnął głową. Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ 5

PRZYGOTOWANIA

Cery sięgnął ku ścianie i poczuł dziwaczną czułość. Niegdyś zewnętrzne mury obronne miasta stanowiły symbol, podziału na bogatych i biednych - barierę, za którą podczas zimowych Czystek wyrzucano wszystkich bezdomnych i mieszkańców zatłoczonych przytułków w mieście. Przez granicę tę umieli przechodzić wyłącznie Złodzieje i ich przyjaciele, Teraz mury nie miały znaczenia dla mieszkańców Imardinu, stanowiły jedynie przypomnienie przeszłości. Tworzyły część struktury jednej z posiadłości Cery'ego, tym razem rozległego magazynu, w którym kupcy trzymali swoje towary, zarówno legalne, jak i przemywane. Istniało wciąż kilka wejść do podziemnej sieci tuneli znanej jako Złodziejska Ścieżka, ale rzadko ich używano. Cery zachował je jako potencjalne drogi ucieczki, choć obecnie Złodziej poruszający się Ścieżką mógł równie dobrze napytać sobie kłopotów, jakich uniknąć, Cery odszedł od muru i usiadł. Uznał, że niezłe urządzone mieszkanie na piętrze magazynu jest miejscem równie dobrym jak każde inne. Powrót do dawnej kryjówki był niemożliwy. Nawet gdyby nie łączyły się z nią bolesne wspomnienia, nie okazała się dość bezpieczna.

Nie żeby którakolwiek z pozostałych była lepiej strzeżona ale istniała przynajmniej szansa, że zabójca jego rodziny nie znał ich wszystkich.

Nie miał jednak zamiaru się ukrywać, jak zawsze, ilekroć wybierał się do miasta, czy to we własnej dzielnicy, czy nie, ktoś mógł go zaatakować. Zaczynał też powątpiewać, czy to on był prawdziwym celem zabójcy.

Nie. Nawet jeśli czekali, aż wyjdę, żeby zabić moją rodzinę, to ja byłem prawdziwym celem. Selia i chłopcy nie mieli wrogów.

Coś ścisnęło go w piersi na ich wspomnienie i przez chwilę nie był w stanie oddychać. Jakoś udało mu się uchwycić ten duszący żal i przemienić go w coś innego: głęboką, rosnącą wściekłość. Jeśli zabójca czy też zabójcy albo ich zleceniodawca zamierzali go zranić, to udało im się. Ale zapłacą za to. A więc dowiedzieć się, kto i dlaczego zabił jego rodzinę, będzie ważniejsze niż to, jak zabójcy udało się odkryć kryjówkę i przedostać się do niej. Cery wziął kilka długich, głębokich oddechów. Gol sugerował, że zabójcą mógł być Łowca Złodziei, ale Cery w to nie wierzył.

Legendarny kat nie uderzał w rodziny Złodziei ani też nie zabijał ich po to, żeby zranić Złodziei. Zabijał tylko Złodziei. Do jego uszu dobiegł cichy dźwięk dzwonek układowy się w znaną melodię. Cery podniósł się, podszedł do rury wystającej ze ściany i przyłożył do niej ucho. Głos, który odezwał się z otworu, był zniekształcony, ale rozpoznawalny. Cery pociągnął odpowiednio dźwignię i przekręcił pokrętła w pokoju, otwierając cały fragment ściany. Do środka wszedł Gol. Jak poszło? - spytał Cery, siadając z powrotem w fotelu.

Gol usiadł naprzeciw niego i zatarł ręce. Są już pogłoski. Nie wiem, czy ktoś z naszych puścił parę, czy też majcher się przechwalał. - Cery potaknął. Niektórzy zabójcy lubili przyznawać się do efektownych robót, jakby pokazując, jak bardzo są przebiegli. - Wątpię, żeby to Anyi cokolwiek komuś powiedziała - dodał Gol, - Mogłaby, gdyby musiała. Obszedłeś teren? Gol potaknął. - Jak interesy?

Rozparty w fotelu Cery wysłuchiwał raportu swojego ochroniarza i przyjaciela o tym, gdzie był i z kim rozmawiał, odkąd wyszedł rano. Koncentracja na słowach Gola przychodziła Cery'emu z trudnością, ale zmusił się do uwagi. Z ulgą dowiedział się, że interesy w dzielnicy idą bez przeszkód. Gol nie odkrył żadnych dowodów na to, że ktoś wykorzystuje sytuację Cery ego. - No - zakończy! Gol - co teraz? Cery wzruszył ramionami. - Nic. Najwyraźniej ktoś czeka na moją reakcję. Nie zamierzam spełniać jego życzeń. Będę prowadził interesy jak gdyby nigdy nic.

Gol zachmurzył się, otworzył usta, po czym zamknął je bez słowa. Cery zmusił się do pozbawionego wesołości uśmiechu.

- Och, nie wyobrażaj sobie, że nie jestem wściekły o zabójstwo rodziny, Gol. Zemszczę się. Ale ktokolwiek włamał się do kryjówki, był bystry i ostrożny. Odkrycie, kto to taki i dlaczego to zrobił, zajmie nieco czasu. - Kiedy znajdziemy majchra, dowiemy się, kto go opłacił - powiedział z przekonaniem Gol. - Zobaczymy. Coś mi mówi, że nie będzie to takie łatwe. Gol potaknął, po czym zmarszczył brwi. Coś jeszcze? - spytał Cery. Potężny mężczyzna zagryzł wargę i westchnął.

- No... wiesz, że Neg uważa, że do włamania się do twojej kryjówki musiano posłużyć się magią?

- Tak. - Cery spochmurniał.

- Dem zgadza się z nim. Powiedział, że nie ma śladów włamania. Że włożył jakiś rodzaj kitu, kiedy robił zamek, żeby móc to stwierdzić.

Dern był ślusarzem, który zaprojektował i założył zamki w kryjówce Cery'ego.

- A może to był bardzo przemyślny wytrych? A może sam Dern się włamał?

Gol pokręcił głową.

- Pokazał mi dźwignię, która obraca się tylko wtedy, kiedy zamek otwiera się od środka - znaczy się w środku zamka - a to dało się zrobić wyłącznie magią. Zapytałem go, po co robi te dźwignie, a on odparł, że to leży w jego interesie. Nie może zapewnić zamkom magio odporności, więc musi udowadniać, że właśnie magia jest powodem włamań. Nie wiem. Wydaje mi się to lekką przesadą. Może on to wymyśla, żeby kryć siebie.

A może nie. Cery poczuł dreszcz na skórze. Być może nie miał racji. Być może stwierdzenie, jak zabójcy dostali się do jego rodziny, jest ważne.

Zamierzał sam odpytać Dema i przyjrzeć się zamkowi, żeby się upewnić. Ale jeśli to okaże się prawdą, będzie miał jakiś ślad zabójcy swojej rodziny. Ślad, jakkolwiek niepokojący, stanowi jakiś punkt wyjścia.

- Muszę porozmawiać z naszym ślusarzem.

Goł potaknął.

- Zaraz się tym zajmę.

Perler uśmiechnął się i skinął głową Lorkinowi, wchodząc do pokoju. Mistrz Maron natomiast zmarszczył brwi. - Dziękuję, że zgodziliście się porozmawiać z nami tak szybko - powiedział Mistrz Dannyl.

Wskazał na stół i krzesła, jedyne meble w niewielkim pokoiku na Uniwersytecie, który Osen przeznaczył na spotkanie. Wszyscy usiedli.

Maron przenosił wzrok z Lorkina na Dannyla, po czym uśmiechnął się.

- Musisz być przekonany, że starszyzna pozwoli Lorkinowi towarzyszyć ci w Sachace - powiedział. - I że odrzucą protest Sonei.

Dannyl zaśmiał się.

- Nie jestem całkiem przekonany. Nie śmiałybym nie doceniać wpływów jego matki, a poza tym zawsze mogą się pojawić inne, nieznane nam argumenty, które przekonają pozostałych Starszych. Ale jeśli będziemy czekać na decyzję, zamiast wprowadzić Lorkina w zagadnienie, może pojechać niedoinformowany - a to byłoby błędem.

- W takiej sytuacji będzie każdy, kto go zastąpi, jeśli nie pozwolą Lorkinowi jechać.

Dannyl potaknął.

- Przyprowadziłbym takiego zastępcę, ale nie ma innych ochotników.

- Dobrze, jeśli więc tak by się stało, znajdę innego asystenta, wprowadzę go w sprawy i wyślę do ciebie, kiedy będzie gotowy - zaproponował Maron.

- Będę wdzięczny - powiedział Dannyl, kiwając głową. Lorkin starał się zachować obojętny wyraz twarzy. Irytowała go nieco ta rozmowa o nim, tocząca się tak, jakby go tam nie było. Ale równie dobrze mogli go w ogóle wykluczyć ze spotkania, czuł więc wdzięczność wobec Dannyla za to, że go przyprowadził.

- Od czego zaczniemy? - spytał Maron, otwierając torbę i wyciągając z niej plik kartek. - Oto notatki, które spisałem wczoraj wieczorem, żeby dodać je do informacji zebranych przez moich poprzedników. Masz wszystkie raporty wcześniejszych Ambasadorów Gildii?

- Tak. I wszystkie przeczytałem. Fascynująca lektura. Maron zaśmiał się kwaśno.

- Sachaka bardzo różni się od Kyralii. I od wszystkich Krain Sprzymierzonych. Oczywiście różnice wynikają z powszechności czarnej magii i z niewolnictwa, ale są też drobiazgi. Na przykład ich podejście do kobiet. Mężczyźni są bardzo opiekuńczy wobec kobiet z własnej rodziny, ale wszystkie inne traktują podejrzliwie i ze strachem. To dziwne, ale wierzą, że kobiety zmagają się między sobą pod nieobecność mężczyzn i planują najróżniejsze intrygi. Niektórzy są wręcz przekonani, że istnieje jakaś tajna organizacja czy też kult, który wykrada kobiety od ich rodzin i zmienia ich umysły za pomocą magii, czyniąc je w ten sposób swoimi popleczniczkami.

- Myślisz, że to może być prawda? - spytał Lorkin. Maron wzruszył ramionami.

- Zapewne te informacje są przesadzone. Straszne historyjki, które mają przeszkodzić kobietom w płótkach i wymianie informacji o sposobach manipulowania mężczyznami. - Zaśmiał się, po czym westchnął i spowaźniał.

- Spotkałem kilka z nich, były potulne i osamotnione. Zaczęło mi brakować towarzystwa wykształconych, pewnych siebie kobiet, chociaż obawiam się, że mi to minie, gdy tylko spotkam się z moją siostrą. - Machnął ręką.

Ale odchodzę od tematu. Trzeba po prostu pamiętać, że z kobietami nie wolno rozmawiać bez zaproszenia. Były Ambasador opowiadał dalej, a Lorkin robił notatki w pustym, oprawnym w skórę zeszytce, który pozostał mu jeszcze z czasu studiów. Maron przeszedł od kwestii kobiet

do małżeństwa, życia rodzinnego, spadków, a także skomplikowanych sojuszy i konfliktów w obrębie najważniejszych rodów sachakańskich, aż wreszcie dotarł do protokołów otaczających osobę króla. - W Sachace był niegdyś imperator - zauważył Dannyl. - A teraz mają króla. Udało mi się ustalić, że ta zmiana nastąpiła w pierwszych stuleciach po wojnie sachakańskiej. Może ty wiesz, kiedy to się stało i dlaczego Sachkanie nie wrócili do tytułu „imperatora” dla swoich władców po tym, jak zaczęli się znów rządzić sami? - Nigdy nie przyszło mi do głowy zapytać o to - przyznał Maron. - Przekonałem się, że lepiej nie wspominać o tym, że Gildia rządziła kiedyś w Sachace. Wiąże się z tym wciąż wiele goryczy, chociaż... - Urwał, marszcząc brwi. - Mam wrażenie, że ma to więcej wspólnego z pustkowiem niż zmianami, które Gildia wprowadziła... bądź też których nie zdołała wprowadzić w ich kraju. - Oni wiedzą, jak powstało pustkowie? - spytał Dannyl. Maron pokręcił przecząco głową. - Nawet jeśli wiedzą, to nigdy nie rozmawiali o tym ze mną. Będiesz musiał sam zadawać takie pytania. Bądź tylko ostrożny w ich formułowaniu i wyborze okazji. Z tego, co widziałem, oni potrafią bardzo długo pamiętać krzywdy. Dannyl zerknął na Lorkina.

- Myślisz, że pobyt w Sachace może być niebezpieczny dla Lorkina?

Lorkin przerwał notowanie i spojrzał na byłego Ambasadora. Serce mu nieco przyspieszyło. Po skórze przeszedł dreszcz. Maron przyjrzał mu się,

- Na logikę nie bardziej niż dla każdego innego młodego maga. Ale nie wspominałbym na twoim miejscu zbyt często imienia ojca - zwrócił się do młodzieńca. - Mogą go szanować jako obrońcę Kyralii, ale nie za to, co miało miejsce wcześniej. Jednocześnie przyznają, że Davoka, ten ichani, którego zabił Akkarin, był wyrzutkiem, a na dodatek głupcem, skoro wziął w niewolę cudzoziemskiego maga, toteż uważają, że zasłużył na swój los, Nie sądzę, żeby ktokolwiek oprócz brata Dawki czuł się zobowiązany szukać pomsty - a on zginął podczas inwazji.

Lorkin potaknął, czując ulgę i spadek napięcia w całym ciele.

- A mimo to - zapytał Dannyl - czy Lorkin może się spodziewać niechęci ze strony Sachakan albo ich niewolników?

- Oczywiście. - Maron uśmiechnął się i spojrzał na Perlera, który się skrzywił. - Oni czasami niechętnie współpracują, niezależnie od tego, kim jesteś. Oprócz ogólnych kłopotów z pozycją i hierarchią trzeba się jeszcze przyzwyczaić do istnienia niewolników. Mogą nie być w stanie wykonać twojego polecenia, ale nie powiedzą tego, ponieważ oznaczałoby to odmowę wykonania rozkazu. Musisz się nauczyć interpretować ich słowa i działania - istnieją znaki i gesty, które w końcu zaczniesz rozpoznawać - a ja powiem ci, jak najlepiej formułować rozkazy.

Nastąpiły skomplikowane, ale zaskakująco logiczne wyjaśnienia dotyczące postępowania z niewolnikami, więc Lorkin poczuł irytację, kiedy chwilę później

przeszkodziło im stukanie do drzwi. Dannyl wykonał gest ręką i drzwi się otwały. Lorkin poczuł, że serce mu zamiera, kiedy rozpoznał stojącego na progu maga.

Ojoj. Co znowu wymyśliła matka?

Przepraszam, że przeszkadzam - odezwał się Mistrz Rothen, na którego pomarszczoną twarz ukazał się uśmiech. - Ale czy mógłbym porozmawiać przez chwilę z Mistrzem Lorkinem?

- Oczywiście, Mistrzu Rothenie - odparł Dannyl, uśmiechając się szeroko. Spojrzał na Lorkina i skinął głową w kierunku starego maga, - Idź.

Lorkin zdusił westchnienie i podniósł się, : - Wrócę najszybciej, jak się będzie dało - powiedział pozostałym, po czym podszedł do drzwi i wyszedł wraz z Rothenem na korytarz. Kiedy tylko drzwi się zamknęły, skrzyżował ręce na piersi, przygotowując się na wykład, który miał nastąpić,

Rothen, jak zwykle, był jednocześnie poważny i rozbawiony.

- Jesteś pewny, że chcesz jechać do Sachaki, Lorkinie? spytał cicho. - Nie robisz tego na złość matce? - Tak - odparł Lorkin - i nie. Chcę jechać i nie chcę zdenerwować mamy. Stary mag potaknął w zamyśleniu,

- Zdajesz sobie sprawę z ryzyka?

- Oczywiście.

- A zatem przyznajesz, że ono istnieje.

Ha. Przechytrzył mnie. Lorkin musiał powstrzymać się od uśmiechu, kiedy poczuł napływającą do serca falę czułości dla tego starego człowieka. Przez wszystkie lata jego życia Rothen był w pobliżu, opiekując się nim, kiedy obowiązki wzywały matkę gdzie indziej, pomagając mu, kiedy potrzebował obrony lub wsparcia, pouczając i czasem karząc, kiedy zrobił coś głupiego lub złamał zasady panujące w Gildii. To było jednak coś innego i Rothen musiał zdawać sobie z tego sprawę. Lorkin nie łamał żadnych przepisów, Musiał tylko przekonać starego przyjaciela i opiekuna, że nie robi nic głupiego. - Oczywiście, że istnieje ryzyko., wszystko, co robią magowie, jest ryzykowne odparł, naśladując słowa, które Rothen chętnie kierował do nowicjuszy. Stary mag zmrużył oczy.

- Czy jednak nie jest ono zbyt wielkie?

- O tym zdecydują Starsi Magowie - odpowiedział Lorkin.

- A ty pogodzisz się z każdą decyzją, jaką podejmą?

- Oczywiście.

Rothen spuścił wzrok, a kiedy znów podniósł oczy na Lorkina, malowało się w nich zrozumienie.

- Wiem, że chcesz zrobić coś sensownego w życiu.

Z pewnością musisz stawiać czoła wielu oczekiwaniom. Wiesz dobrze, że Sonea i ja zawsze chcieliśmy dla ciebie tylko bezpiecznego, szczęśliwego życia. Lorkin potaknął.

- Istnieją inne sposoby, żeby się wyróżnić - ciągnął Rothen. - Równie satysfakcjonujące, choć znacznie mniej ryzykowne. Musisz jedynie zachować cierpliwość i być gotowym na nadarzącą się okazję.

- Tak będzie. Mam szczerzy zamiar przeżyć pobyt w Sachace i wrócić, gotów na wszystko, co przyjdzie mi robić - oznajmił z mocą Lorkin. - Ale w tej chwili chcę pojechać do Sachaki.

104Rothen przyglądał mu się w milczeniu przez dłuższą chwilę, po czym wzruszył ramionami i cofnął się o krok. - Skoro jesteś tego pewny i rozważyłeś wszystkie możliwe konsekwencje... Och, byłbym zapomniał. Twoja matka prosiła mnie, żebym zapytał, czy zjesz dziś z nią kolację.

Lorkin niemal jęknął.

- Dziękuję. Oczywiście przyjdę.

Jakbym miał wybór, pomyślał. Przekonał się na własnej skórze, że odmowa przyjsia na kolację nie jest czymś, co matka łatwo wybacza. Była taka kolacja przed pięciu laty - wcale w sumie nie z jego winy - i wciąż potrafiła mu robić wyrzuty, że wtedy nie przyszedł.

Rothen odwrócił się, żeby odejść. Lorkin zwrócił się w stronę drzwi, po czym zatrzymał się i spojrzał przez ramię.

- Też przyjdiesz, Rothenie?

Stary mag zatrzymał się z uśmiechem.

- Och, nie. Ona chce cię mieć dla siebie przez cały wieczór.

Tym razem Lorkinowi nie udało się zdusić jęku. Kiedy wysyłał magię, żeby nacisnąć klamkę, usłyszał chichot oddalającego się Rothena,

Sonea spoglądała na mężczyznę siedzącego po drugiej stronie stołu i zastanawiała się, nie po raz pierwszy tego wieczora, dlaczego zadał sobie trud odwiedzenia jej. Próby przeważenia szali głosowania były rzeczą normalną i można się było spodziewać, że i składający petycję, i opozycja będą szukać poparcia starszyny. Ale przecież chyba oczywiste było, jak ona

zagłosuje, skoro zarówno jej pochodzenie, jak i sympatie były wyraźnie związane z niższymi warstwami. Po co marnować czas, skoro mógł lepiej go wykorzystać, przekonując resztę starszyny do poparcia swojej strony.

- Ten przepis stosowano zdecydowanie nieuczciwie, zwłaszcza w stosunku do nowicjuszy pochodzących z nizin społecznych - zgodził się Regin. - Ale fakt pozostaje faktem: niektórzy z nich pochodzą z rodzin namieszanych w działalność kryminalną.

- A ja regularnie lecę ludzi zamieszanych w działalność kryminalną - zauważyła. - Znam też ludzi w mieście, którzy zarabiają w sposób niezupełnie legalny. To jeszcze nie czyni ze mnie przestępcy. Podobnie mag, który ma krewnych wśród przestępców, nie staje się jednym z nich. Z pewnością wystarczy, żeby mag - czy też nowicjusz - zachowywał się zgodnie z naszymi życzeniami.

- Niestety nie możemy mieć pewności, że tak będzie - odparł Regin. - Ale prawda jest taka, że spośród wszystkich nowicjuszy i magów, niezależnie od ich pochodzenia i majątku, ci, którzy poprzez pokrewieństwo lub przyjaźń wystawieni są na kontakty z nieuczciwymi ludźmi i interesami, najłatwiej ulegają pokusie zaangażowania się w działalność przestępczą. - Skrzywił się. - Wierzę, że ten przepis jest dla nich ważny, zwłaszcza kiedy nie są w stanie sami sobie pomóc. Może stanowić wymówkę dla wycofania się, kiedy jest się pod wpływem innych.

- Może też prowadzić do buntów, kiedy stosuje się go nieuczciwie. A jeśli zostanie złamany nieumyślnie, może dać powód do myślenia, że skoro się złamało jedną zasadę, to można złamać kolejną. No i są jeszcze ci, dla których to, co najbardziej zakazane, jest najatrakcyjniejsze.

- Przeciwno nim skierowana jest odstraszaająca rola tego przepisu. - Odstraszaająca lub też, na ironię, zachęcająca? - Sonea westchnęła.. - Słabością tego przepisu jest to, że stosuje się go niekonsekwentnie... i obawiam się, że nie da się na to nic poradzić.

- Zgadzaam się, że to słabość, ale nie jest tak, że nie da się nic w tej sprawie zrobić. - Regin odchylił się w fotelu i zamknął oczy. - Problem w tym, że wszystko się zmieniło. Przestępczość sięgnęła wyższych warstw niczym wilgoć pełzająca po murach. To ze względu na nie potrzebny jest ten przepis, nie z powodu niższych sfer. Sonea uniosła brwi.

- Chyba nie wierzysz, że wyższe sfery nie brały dawniej udziału w hazardzie i prostytutce? Mogę ci opowiedzieć parę historii...

- Nie trzeba. - Regin otworzył oczy i spojrzał na nią. - Nie mówię o zwyczajnych intrygach. Chodzi o coś większego. Gorszego. I znacznie lepiej zorganizowanego. Sonea otworzyła usta, żeby poprosić go o dalsze szczegóły, ale przeszkodziło jej pukanie do drzwi. Odwróciła się i wysłała odrobinę magii, żeby nacisnąć klamkę, a kiedy drzwi uchyliły się, poczuła ciepło w sercu na widok Jonny wnoszącej wielką tacę jedzenia. Ciotka i służąca Sonei spojrzała na nią i na Regina, po czym ukloniła się uprzejmie. - Mistrzu Reginie.

Postawiła tacę, rzuciła Sonei spojrzenie i cofnęła się. - Nie wychodź z mojego powodu. -

Regin wstał i zawrócił się do Sonei. - Wróć innym razem. Skłonił nieznacznie głowę. -

Dziękuję za wysłuchanie mnie, Czarny Magu Soneo.

- Dobranoc, Mistrzu Reginie - odpowiedziała. Jonna usunęła mu się z drogi. Kiedy drzwi zamknęły się za nim, uniosła brwi.

- Przeszkodziłam w czymś? - spytała.

- Owszem. W ostatniej chwili. Dziękuję.

Ciotka zajęła się ustawianiem przykrytych talerzy na stole, a Sonea westchnęła i rozejrzała się po pokoju.

Kiedy pierwszy raz zobaczyła mieszkania w Domu Magów, była pod wrażeniem luksusu, ale nie dostrzegła nic dziwnego w ich rozmiarach. Nie wiedziała, że są małe w porównaniu z domami, w których mieszkali ludzie z wyższych sfer. Każde mieszkanie składało się z dwóch do czterech pokoi, zależnie od wielkości rodziny maga. Pokoje były skromnych rozmiarów.

Jeśli nie liczyć rzadkich wypadków narzekania, większość magów chętnie godziła się na tak niewielki metraż, byle mieszkać w Gildii. Przyzwyczaili się do ograniczeń. Nie jadali przy wielkich stołach - posiłki podawano na niskich stolikach stojących przed fotelami w salonie. Jedynym wyjątkiem były formalne obiady w Gildii, podawane przy długim stole w sali bankietowej, znajdującej się w specjalnie w tym celu wzniesionym budynku.

Był jeszcze jeden wyjątek - mała jadalnia w rezydencji Wielkiego Mistrza.

Pojawiło się wspomnienie tego pokoju i smaków, których nie czuła od lat. Nie po raz pierwszy pojawiło pytanie, co się stało ze służącym Akkarina, byłym - sachakańskim niewolnikiem Takanem, który przygotowywał tak wspaniałe posiłki. Nie widziano go i nie słyszał o nim od czasu najazdu. Sonea ciągle miała nadzieję, że przeżył.

Jonna usiadła z westchnieniem ulgi. Sonea spojrzała na dymiące półmiski stojące na stoliku.

Nic egzotycznego.

zwykła strawa z kuchni Gildii. Zmarszczyła brwi. To Lorkin powinien był przeszkodzić jej w rozmowie z Reginem. - Zaraz tu będzie - zapewniła ją Jonna, zgadując, co musi być powodem zmartwienia, - Nie odważyłby się nie przyjść na kolację z matką.

Sonea prychnęła.

- Wygląda na to, że jest w pełni gotów rzucić mi wyzwanie i dać się zabić w Sachace. Czemu miałby się przejmować zwykłą kolacją?

- Bo musiałby się też tłumaczyć przede mną - odparła Jonna.

Sonea spojrzała jej w oczy z uśmiechem.

- Możesz już iść. Będę ci tylko zatruwać życie gadaniem.

- Przywykłam. A poza tym jeśli on nie przyjdzie, to przynajmniej nie zmarnujemy tego jedzenia.

- Doskonale wiesz, że będę czekać, aż całkiem wystygnie, więc nie ma sensu, żebyśmy obie były głodne. Idź. Ranel na pewno jest głodny.

- Dziś pracuje do późna, więc zje w kwaterach służby. - Jonna wstała i przyjrzała się krytycznie regałom, po czym wyciągnęła ściereczkę z kieszeni liberii i przetarła jedną z półek.

Nie zmuszę jej, pomyślała Sonea. Jonna zamieszkała w Gildii, żeby pomóc Sonei w czasie ciąży, porodu i pokoju, a następnie oboje z Ranelem osiedlili się tu, znajdując pracę wśród służby: Jonna jako służąca Sonei, a Ranel jako krawiec. Dwójka ich dzieci dorastała tutaj, bawiła się z Lorkinem i w końcu dostała dobrze płatną pracę służących w bogatych domach w mieście. Jonna była z tego bardzo zadowolona. Była to najlepsza kariera, o jakiej mogli marzyć ludzie z jej sfery. Osoby urodzone poza Domami miały szansę dostać się między szlachetnie urodzonych, wyłącznie zostając magami.

Rozległo się pukanie do drzwi. Sonea wzięła głęboki oddech i wysłała odrobinę magii w kierunku klamki. Drzwi otwarły się i do środka wszedł Lorkin ze skruszoną miną. Sonea odetchnęła z ulgą.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział. - Mamo Jonno. - Ukłonił się im obu. - Spotkanie dopiero co się skończyło.

- Zdążyłeś - odparła Jonna, podchodząc do drzwi, jeszcze chwila i zjadłabym twoją kolację.

- Czemu nie zostaniesz z nami? - zapytał, uśmiechając się z nadzieją.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Chcesz, żebyśmy obie powtarzały ci, że jesteś głupcem?

Zamrugnął i uśmiechnął się żałośliwie.

- Dobranoc, Jonno.

Prychnęła z rozbawieniem i wymknęła się przez drzwi, zamykając je za sobą.

Sonea spojrzała na syna. Ich oczy spotkały się na moment, po czym Sonea odwróciła wzrok.

- Czy coś się zmieniło? - zapytał Lorkin.

- Nie. - Wskazała mu fotel. - Siadaj. Jedz. Po co ma wystygnać?

Potaknął i oboje napełnili talerze jedzeniem. Sonea zauważyła, że Lorkin je z zapalem, jak zawsze. A może mu się spieszy? Czy chce, żeby ta kolacja jak najszybciej się skończyła? Chce uciec od nadopiekuńczej matki i zapomnieć o sprawach, które wolałby ignorować - na przykład o ryzyku związanym z podróżą do Sachaki.

Sonea zaczęła, aż skończyli jeść. a Lorkin nieco się rozluźnił, zanim podjęła temat, dla którego omówienia, jak z pewnością wiedział, zaprosiła go tutaj,

- A więc - zaczęła - dlaczego Sachaka?

Zamrugnął powiekami i spojrzał jej prosto w oczy.

- Ponieważ... bo tam chcę pojechać.

- Ale dlaczego chcesz tam pojechać? To właśnie tam jest najniebezpieczniej... zwłaszcza dla ciebie.

- Mistrz Maron wcale tak nie uważa. Ani Mistrz Dannyl. A w każdym razie obaj myślą, że dla mnie nie będzie bardziej niebezpiecznie niż dla kogokolwiek innego.

Sonea zmierzyła go spojrzeniem.

- To dlatego, że oni nie wierzą w nic, dopóki nie mają dowodów. A zdobędą dowód, że jazda do Sachaki jest dla ciebie niebezpieczna, kiedy zabiorą cię tam i poczekają, aż przydarzy ci się coś złego.

Zmrużył oczy.

- W takim razie ty też nie masz dowodów.

- Nie tego rodzaju. - Zmusiła się do uśmiechu. - Ale nie byłabym odpowiedzialnym rodzicem, gdybym zabrała cię do Sachaki po to, żeby potwierdzić moje przekonanie, że jest tam niebezpiecznie.

- Skąd zatem wiesz, że jest niebezpiecznie?

- Z tego, co mówił mi twój ojciec. Z tego, co potwierdzają Ambasadorowie Gildii i kupcy. Wszyscy zgadzają się, że Sachkanie są zobowiązani przez swój kodeks honorowy do szukania pomsty za śmierć członka rodziny - nawet jeśli go nie lubili, a on był wyrzutkiem.

- Ależ Ambasadorowie Gildii zbadali tę sprawę. Powiedzieli, że rodziny Kartko i Dakovy nie szukają zemsty. Bracia stanowili dla nich kłopot, więc najwyraźniej wszystkim ulżyło, kiedy zginęli.

- Mówiono również, że rodzina zyskała wiele w oczach innych z powodu zuchwałego najazdu tych braci, mimo że byli wyrzutkami, a inwazja się nie powiodła, - Sonea wzruszyła ramionami. - Łatwiej jest czuć wdzięczność i lojalność wobec kogoś, kto nie żyje. Nie możesz też ignorować faktu, że Ambasadorowie rozmawiali tylko z częścią rodziny, a nie wszystkimi jej członkami. I że jeśli głowa rodziny wypowiedziała się w jednym duchu, to nie wszyscy, którzy się nie zgadzają, będą siedzieć cicho.

- Nie będą też działać wbrew woli głowy rodziny - zauważył Lorkin.

- Nie w sposób jawny.

Lorkin pokręcił głową z przygnębieniem.

- Nikt nie podrzuci mi trucizny ani nie utnie mi głowy we śnie. Nawet gdybym nie był w stanie posłużyć się magią, żeby poradzić sobie z jednym, a ochronić się przed drugim, nikt nie będzie ryzykował wojny między naszymi krajami.

- Albo też ktoś uzna, że stanowisz doskonały pretekst do zerwania pokoju, i Sonea wychyliła się do przodu. - Mogą poczuć się urażeni, że Gildia wysłała do nich syna Akkarina. Twoja mała wycieczka krajoznawcza może zrujnować wszystko, co Gildia wypracowała od czasu najazdu.

Zrobił wielkie oczy i zacisnął usta,

- To nie wycieczka krajoznawcza. Ja... ja chcę pomóc Mistrzowi Dannylowi. Wydaje mi się, że to, co on robi. może... może nam pomóc. Zaglądając w przeszłość, możemy znaleźć nową wiedzę - nową magię - która pomoże nam się bronić. Może już nigdy nie będziemy zmuszeni

do posługiwania się czarną magią. Przez chwilę Sonea nie wiedziała, co powiedzieć. Zaskoczenie zastąpiło poczucie winy.

- Nie podejmujesz jakiejś misji, żeby mi pomóc, prawda? - zapytała nieoczekiwanie słabym głosem.

- Nie! - Pokręcił przecząco głową. - Jeśli odkryjemy taką magię, pomoże ona nam wszystkim. Może nawet Sachakanom. Jeśli nie będą potrzebowali czarnej magii, może łatwiej zgodzą się na porzucenie niewolnictwa.

Sonea potaknęła.

- Wydaje mi się jednak, że na poszukiwanie tej nowej magii mógłby ruszyć ktokolwiek. Mistrz Dannyl już jej szuka. Dlaczego to ty musisz jechać?

Lorkin milczał przez chwilę,

- Mistrza Dannyla interesuje jedynie wypełnienie luk w historii. A mnie bardziej ciekawi, jak ta historia - ta wiedza - może być użyta dzisiaj. I w przyszłości.

Poczuła dreszcz przebiegający przez całe ciało. Wyprawa w poszukiwaniu magicznej wiedzy. Dokładnie to, co popchnęło Akkarina do wędrówki po świecie i w końcu zagnało do Sachaki. Ta wyprawa zakończyła się bardzo, bardzo źle.

- Taka żądza wiedzy uczyniła z twojego ojca niewolnika I powiedziała mu. - I miał szczęście, że dostał się tylko do niewoli, a nie zginął.

Lorkin zamyślił się na chwilę, po czym wyprostował się i potrząsnął głową.

- Teraz jest inaczej. Ja nie będę się błąkał, nieproszony i bez znajomości terenu, po kraju nieprzyjaciela. Gildia wie teraz dużo więcej o Sachace, a Sachkanie wiedzą sporo o nas.

- Gildia wie tyle, ile mówią nam Sachkanie. Musi być - z pewnością jest - mnóstwo informacji, które ukrywa się przed naszymi Ambasadorami. Nie można mieć całkowitej pewności, że będziesz tam bezpieczny. Potaknął.

- Nie będę się upierał, że ryzyko nie istnieje. Ale do Starszych Magów należy decyzja, czy jest ono większe w moim przypadku.

Ma wątpliwości, pomyślała. Nie jest całkiem ślepy na niebezpieczeństwo.

- A ja jestem pewny, że każesz im rozważyć wszelkie możliwe konsekwencje - dodał, spoglądając jej w oczy. - Jeśli obiecuję, że wrócę do domu w chwili, kiedy Mistrz Dannyl albo ja wyczujemy choćby cień zagrożenia, przestaniesz protestować?

Uśmiechnęła się krzywo.

- Oczywiście, że nie.

Rzucił jej spojrzenie spode łba.

- Jestem twoją matką - przypomniała mu. - Muszę cię powstrzymywać, kiedy chcesz sobie zrobić krzywdę.

- Nie jestem już dzieckiem. Mam dwadzieścia lat. - Ale wciąż jesteś moim synem. - Nie spuszczała z niego wzroku, wytrzymując jego spojrzenie, mimo że dostrzegała w nim gniew.

- Wiem, że będziesz na mnie zły, jeśli uda mi się odwieść cię od wyjazdu. Ale wolę to, niż gdybyś miał zginąć. Wolałabym, żebyś dołączył do lonmarskich kultystów, nawet gdybym miała cię więcej nie zobaczyć. Przynajmniej wiedziałabym, że żyjesz i jesteś szczęśliwy. -

Urwała. - Mówisz, że nie jesteś już dzieckiem. Zadać więc sobie pytanie: czy przynajmniej po części nie robisz tego, żeby przeciwstawić się matce? Ile z tej chęci podróży wiąże się z pragnieniem udowodnienia, że jesteś dorosły? Jeśli odejmiesz te dwa powody, jak bardzo będziesz chciał jechać? Lorkin nie odpowiedział, ale na jego twarzy malował się gniew.

Nagle podniósł się.

- Nic nie rozumiesz. Wreszcie znalazłem coś, co warto robić, a ty... ty musisz to psuć.

Dlaczego nie możesz po prostu życzyć mi szczęścia i cieszyć się, że chcę osiągnąć coś w życiu, zamiast siedzieć na miejscu, pić wino i palić níl?

Z poczerwieniałą twarzą podszedł do drzwi i wyszedł z pokoju.

Sonea siedziała jak skamieniała, zdolna tylko wpatrywać się w drzwi, czując, że serce rozdziera jej miłość i duma, potrzeba chronienia go i strach, że może się jej to nie udać.

ROZDZIAŁ 6

PRZESŁUCHANIE

Wchodząc do Wielkiego Holu, Dannyl zauważył, że przed Radą Gildii zgromadził się spory tłum. Na szczęście Osen postanowił, że jedynymi magami, którzy będą uczestniczyć w Przesłuchaniu mającym zdecydować, czy wysłać Lorkina do Sachaki, będą Starsi Magowie, Lorkin, Dannyl i byli Ambasadorowie Gildii w Sachace. Przyglądając się zdziwionym twarzom wśród tłumu, Dannyl zastanawiał się, po co ci magowie w ogóle przyszli, skoro nie mogli wejść do środka. Co mieli nadzieję zobaczyć? A może chcieli poznać decyzję jak najszybciej, gdy tylko zapadnie?

To, czy Lorkinowi pozwoli się na podróż do Sachaki, czy nie, może wskazywać, czy przed innymi magami otworzy się możliwość odwiedzenia tego kraju. Nie, nie może o to chodzić. Ochotników na stanowiska w Sachace jest zawsze mało. Dannyl dostrzegł w tłumie znajomą twarz. Regin. Jakie znaczenie dla niego ma to, czy Lorkin pojedzie, czy zostanie? Zmarszczył brwi. Może chodzi o satysfakcję, jeśli protest Sonei zostanie oddalony, Ale Regin nie okazywał jej żadnej niechęci ani wrogości od czasu studiów. Jeśli żywi jeszcze jakieś urazy to dobrze je ukrywa.

Pozostali zgromadzeni mogą po prostu Uczyć na to, że zobaczą twarz Sonei, jeśli nie uda się jej zapobiec wyprawie syna do Sachaki. Wiadomość, że pierwsza z czarnych magów Gildii spiera się z synem byłego Wielkiego Mistrza, musi być źródłem wielu plotek. Dannyl niemal pożałował, że nie zwykł ostatnio chodzić na spotkania towarzyskie Gildii w sali wieczornej. Gdyby chłodził, wiedziałby, co przyciągnęło tu dziś taki tłum, na co liczyli i czego się obawiali zebrani.

Kiedy przybliżał się do drzwi Rady Gildii, z jednego z bocznych korytarzy wynurzył się jeszcze inny mag.

Czarny Mag Kallen. Ciekawe... może tłum boi się, że Sonea straci panowanie nad sobą i użyje czarnej magii, jeśli nie uda się jej zapobiec wyjazdowi Lorkina do Sachaki?

Gdyby naprawdę tak uważali, nic zjawiliby się tu w takiej liczbie. Dannyl wiedział, że on sam nie miałby ochoty być w pobliżu czarnego maga, którego poniosły nerwy. Ale oni zapewne uważali, że Kallen zdołałby ją powstrzymać, a taka konfrontacja mogłaby być niezłym widowiskiem, niekoniecznie niebezpiecznym.

Wchodząc do Rady Gildii, Dannyl dostrzegł, że większość starszyny zajęła już swoje miejsca. Lorkin czekał z boku. Podeszedł do młodzieńca, który przywitał go ostrożnym uśmiechem.

- Denerwujesz się?

Lorkin uśmiechnął się kwaśno.

- Trochę.

- Jak tam wczorajsza kolacja u mamy? - Niedobrze. - Uśmiech znikł z twarzy Lorkina i młodzieniec westchnął. - Nie znoszę się z nią kłócić. Ale nie znoszę też tego, że zawsze muszę walczyć o wszystko, co chcę robić.

- Zawsze? - zapytał Dannyl. Lorkin skrzywił się i odwrócił wzrok.

- No, może nie zawsze. I w sumie nie bardzo często. Ale teraz, kiedy to jest naprawdę ważne. Kiedy znalazłem coś, w czym naprawdę chciałbym brać udział.

- Wyjazd do Sachaki naprawdę tyle dla ciebie znaczy? spytał Dannyl, nie ukrywając zaskoczenia.

- Oczywiście. - Lorkin podniósł wzrok i przyjrzał się Dannylowi badawczo. - Jak myślisz, dlaczego chcę jechać? Chyba nie po to, żeby zrobić matce na przekór?

- Nie. - Dannyl wzruszył ramionami. - Myślałem, że chodzi ci o przygodę. O ucieczkę od nudnej i ograniczającej Gildii. - Uśmiechnął się. - Nie miałem pojęcia, że naprawdę uważasz tę pracę za ważną.

- Owszem - zapewnił go Lorkin. - Zarówno utrzymanie dobrych układów z Sachaką, jak i badania nad historią magii. Aczkolwiek jeśli chodzi o to drugie, to bardziej interesuje mnie, jak wykorzystać to, co odkrywamy.

Dannyl przyglądał mu się w zamyśleniu. Miał nadzieję, że młody mag będzie przynajmniej pomocny, a w najlepszym razie okaże się dobrym towarzyszem. Teraz przekonał się, że cieszy go perspektywa posiadania tak chętnego do pracy asystenta, który pomoże mu nie tylko w obowiązkach ambasadorskich, ale również w poszukiwaniach. Jednocześnie martwiło go nieco to, że nie będzie mógł rzucić na Lorkina pomniejszych obowiązków, kiedy sam zechce poświęcić czas własnym zainteresowaniom.

W sali rozległ się cichy szmer, więc Dannyl rozejrzał się w poszukiwaniu jego źródła. W Holu pojawiła się Sonea, ale zatrzymała się, żeby porozmawiać - i to, co dziwne, z Mistrzem Reginem. Sprawiała wrażenie zaskoczonej ale potaknęła i odwróciła się. Zamiast wspiąć się po stopniach na swoje zwykle miejsce, stała po drugiej stronie sali naprzeciwko Dannyla i Lorkina. Regin wyszedł.

Wyglądała na spokojną, może nawet odrobinę rozbawioną. Przybyli pozostali Starsi Magowie. Nie dziwię się, że celowo weszła jako jedna z ostatnich. Nie chciała narażać syna na dziwaczne sytuację, kiedy będą stać naprzeciwko siebie jako przeciwnicy, Osen ruszył powolnym krokiem przez salę, dając w ten sposób do zrozumienia, że jest gotów rozpocząć obrady. Wkrótce obecni magowie ucichli.

Jeśli nikt się nie sprzeciwi, zaczniemy teraz Przesłuchanie - odezwał się Administrator.

Umilkł na chwilę, ale kiedy nikt nie zabrał głosu, skinął głową. - Na początek przedstawię powód naszego dzisiejszego spotkania - zaczął. - Mistrz Lorkin zgłosił swoją kandydaturę na asystenta Ambasadora Gildii w Sachace, którym został ostatnio mianowany Mistrz Dannyl. Czarny Mag Sonea zgłosiła protest przeciwko mianowaniu Mistrza Lorkina na to stanowisko.

- Zwrócił się do Sonei. - Jaka jest przyczyna tego protestu?

Taka, że Lorkin, jako syn byłego Wielkiego Mistrza Akkarina i mój, będzie narażony na niebezpieczeństwo ze strony rodzin Kariko i Davoki. Tego drugiego zabiłam osobiście podczas najazdu ichanich, pierwszego zaś Akkarin zabił wiele lat wcześniej. Istnieje niebezpieczeństwo, że rodziny obu będą szukać zemsty za ich śmierć. Może to dotyczyć również rodzin innych ichanich zabitych podczas inwazji. A nawet jeśli rodziny nie będą pragnąć zemsty wysyłanie Lorkina do Sachaki może zostać odebrane jako obraza. W obu wypadkach jego obecność może zaszkodzić rokowaniom pokojowym między naszymi krajami.

Osen zwrócił się do Lorkina i Dannyla.

- Jaka jest twoja odpowiedź w tej sprawie, Mistrzu Lorkinie?

- Pozostawiam Starszym Magom ocenę ryzyka - czy jest ono tak wielkie, jak przedstawia to ma... Czarny Mag Sonea - i pogodzę się z każdą podjętą przez starszyznę decyzją - odparł Lorkin.

Na twarzy Oseny pojawił się słaby uśmiech podziwu.

Przeniósł wzrok na Mistrza Dannyla.

- A co ty masz do powiedzenia. Ambasadorze Dannylu? Dannyl wzruszył ramionami.

- Ufam obserwacjom i ocenom przedstawionym przez poprzednich Ambasadorów Gildii w Sachace. Zapewnili mnie oni, że obecność Mistrza Lorkina w Sachace nie będzie żadną przeszkodą dla mojej pracy, nie będzie też stanowić zagrożenia dla jego życia i dobra. Jego współpraca jest przeze mnie wielce pożądana.

- Wzywam zatem Mistrza Stanina i Mistrza Marona, aby przedstawili swą opinię w tej sprawie.

Kiedy Administrator się odwrócił, Dannyl poczuł na sobie spojrzenie Sonei. Nie podoba jej się, że zachęcam Lorkina, ale znam ją zbyt dobrze żeby przestraszyły mnie jej spojrzenia. Podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Poczuł dreszcz zdrady. Nie dlatego, żeby z jej twarzy odczytywał determinację czy oskarżenie. Jej wzrok nic nie zdradzał, ale był tak wytężony, że Dannyl czuł się, jakby zdierała z niego skórę i czytała myśli. Odwrócił oczy. No dobrze. Jej spojrzenia troszkę mnie przerażają. Jeszcze zanim została nowicjuską - a na długo przed tym, jak została czarnym magiem – wprowadziła go w lekki niepokój. Było to uzasadnione, zważywszy, że jako dziecko ze slumsów zdołała pchnąć go sztyłem w nogę. Skoro była do tego zdolna wówczas, zanim nauczono ją posługiwać się mocą, nic dziwnego, że teraz go onieśmielała. Nie chciał się zastanawiać, co mogłaby mu zrobić, gdyby Lorkinowi coś się stało w Sachace, skupił więc uwagę na tym, co mieli do powiedzenia byli Ambasadorowie. Starsi Magowie zadawali im pytania, a odpowiedzi wskazywały na to, że o ile zgadzali się, że żaden Kyralianin nie jest absolutnie bezpieczny w Sachace, o tyle żaden z nich nie uważał, że Lorkin będzie w większym niebezpieczeństwie niż jakikolwiek inny mag. Jeśli Lorkin się tym przejmuje, to powinien unikać rozmów o swoich rodzicach. Ale ponieważ będzie pełnił podrzędną funkcję, którą tam, otrzymałby niewolnik, Sachkanie zapewne w ogóle nie będą na niego zwracać uwagi. Następnie wezwano kupca, który przychylił się do ostrożnego podejścia Sonei. Opowiedział o krwawych aktach zemsty między sachakanskimi rodzinami, które ciągnęły się

przez dziesięciolecia. Mógł je obserwować podczas corocznych wizyt. Jego również bardzo dokładnie przesłuchano. W końcu Osen poprosił o opuszczenie sali wszystkich z wyjątkiem Starszych Magów - nie licząc Sonei. Starszyzna miała się naradzić i podjąć decyzję. Dannyl usłyszał, że Lorkin westchnął z ulgą, kiedy Sonea szybko odwróciła się i wyszła. Na jej twarzy malowało się niespodziewane roztargnienie. Kiedy Dannyl wyszedł do zatłoczonego Wielkiego Holu, szukał jej wzrokiem, ale zdążyła zniknąć. Głosy tłoczących się pod Radą Gildii magów szybko ucichły, kiedy Sonea zagłębiła się w korytarze Uniwersytetu. Zastąpiły je wyższe dźwięki, kiedy zbliżyła się głównym przejściem do sal wykładowych. Poranne zajęcia już się skończyły, więc nowicjusze przepychali się ku jadalni na południowy posiłek. Kiedy weszła na korytarz, gotowa torować sobie wśród nich i drogę, wszystkie głosy nagle ucichły. Rozejrzała się i uświadomiła sobie, że wszyscy na nią patrzą. Stojący na środku korytarza szybko ustępowali jej z drogi, a chwilę później wszyscy jakby na komendę przypomnieli sobie o dobrych manierach i ukłonili się. Powstrzymała uśmiech, z nadzieją że niewielki rumieniec zakłopotania nie pojawił się na twarzy. Wiem dokładnie, co sobie myślą i co czują. W myślach pojawiło się wspomnienie wysokiego, zachmurzonego mężczyzny w czarnych szatach, który pojawiał się w korytarzach Uniwersytetu, powodując podobny moment paniki wśród jej kolegów. Kiedy o tym myślę, kiedy zadziwia mnie nasz strach przed Akkarinem, wydaje mi się, że jakoś wyczuwaliśmy, że był nienaturalnie potężny.

Wspomnienie ścisnęło jej serce, ale nie odpychała go. Cieszyła się nim przez chwilę, po czym pozwoliła mu odejść. Nogi zaniósły ją do sali na piętrze, w której stał tylko jeden mag w czerwonych szatach. Jego obecność niegdyś sprawiała, że chodzenie tymi korytarzami było dla niej koszmarem. - Mistrzu Reginie - powiedziała. - Nie wiem, ile mam czasu .Dlaczego chciałeś pilnie się ze mną spotkać? Podniósł na nią wzrok i skinął uprzejmie głową. Dziękuję za przyjście, Czarny Magu Soneo - odrzekł. - Przejdę od razu do rzeczy. Dowiedziałem się dziś od osoby, której słowu ufam, że zwolennicy Pendela planują napaść lub jakąś zasadzkę mającą na celu ujawnienie przestępczych powiązań bogatych nowicjuszy. Sonea westchnęła. Głupcy. To nie pomoże ich sprawie. Myślałam, że Pendel jest mądrzejszy. Nie jestem pewny, czy Pendel wie o tym. Problem jest taki, że jeśli nie wie, może nie dowierzać moim słowom, a jeśli uwierzy, mógłbym nieopatrznie ujawnić mojego informatora. Chcesz, żebym z nim

porozmawiała? - domyśliła Sonea. Tak. Chociaż... - Regin zmarszczył czoło. - Mój informator nie jest pewny kiedy to ma nastąpić. Obawiam się, że bardzo niedługo. Może nawet dzisiaj. Mówili, że warto skorzystać z okazji, kiedy Gildia zajmuje się innymi sprawami. Ci, których podejrzewam, niezbyt przejmują się dzisiejszym Przesłuchaniem. Spojrzała na niego. Na które ja muszę wracać. Mistrzu Reginie. Oczywiście. Ale... - skrzywił się. - Postaraj się po-rozmawiać z nim jak najszybciej, bo... myślę, że ciebie posłucha. Porozmawiam - zapewniła go. - A teraz lepiej wróć do sali. Administrator Osen nie powinien czekać. Kącik jego ust uniósł się nieznacznie w górę, ale w spojrzeniu nadal czał się niepokój. Sonea odwróciła się i niemal wybiegła z powrotem na korytarz. Nowicjusze wciąż jeszcze stali jak zamurowani - nie zdążyli się uklonić, zanim ich nie minęła. Kiedy znalazła się poza zasięgiem ich wzroku, pobiegła, zwalniając dopiero przed zakrętem, żeby uniknąć zderzenia z kimś nadchodzącym z przeciwnej strony. W końcu wydostała się z korytarza do Wielkiego Holu. Poczuła ulgę na widok Dannyla i Lorkina stojących na zewnątrz Rady Gildii, wciąż czekających na wezwanie. Stali w niezręcznym milczeniu. Sonea nie chciała pogarszać samopoczucia syna, dołączając do niego i Dannyla. Nie uznała też za właściwe rozpoczynać rozmowy z byłymi Ambasadorami lub kupcem, którzy zebrali się w grupkę. Nikt z tłumu nie zdradzał ochoty na przyłączenie się do niej, ona zaś nie widziała tych znajomych, na których towarzystwo miałyby teraz ochotę. Pendel był nieobecny. Sonea stała więc samotnie i czekała.

Po dłuższej chwili drzwi Rady Gildii w końcu się otwały. Z uczuciem ulgi Sonea patrzyła, jak Osen gestem ręki prosi Dannyla i Lorkina, żeby weszli. Przeniósł wzrok na nią i skinął głową. Po raz pierwszy, odkąd go знаła, wyraz jego twarzy nie był chłodny i obojętny.

Wydawał się niemal współczujący.

Ojej. Czy to oznacza że mój protest został oddalony? Poczuła ucisk w żołądku. Następnie przyspieszone bicie serca. Starła się zachować obojętny wyraz twarzy, kiedy mijała tłum zgromadzony w Holu. Znalazszy się wewnątrz, nie mogła się powstrzymać i zerknęła na resztę zgromadzonych. Pomarszczona twarz Vinary zdradzała poczucie winy. Peakin siedział zachmurzony z miną, którą można było odczytać jako niepewność, za to Garrel sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie. Sonea poczuła, że ucisk w żołądku zwiększa się. Podniosła wzrok jeszcze wyżej i napotkała spojrzenie Balkana. Jego twarz nic nie zdradzała. Za to Kallen..

Kallen wydawał się poirytowany. Poczuła przypływ nadziei.

Następnie jej wzrok padł na Rothena i serce w niej zamarło. Wiedział, że Sonea jest w stanie bez trudu czytać jego emocje, toteż nawet nie próbował nic ukrywać. Jego oczy wyrażały przeprosiny, kręcił też bezradnie głową.

- Czarny Magu Soneo, Starsi Magowie rozważyli uważnie twój protest i uznali, że nie istnieją przekonujące dowody na to, że Mistrz Lorkin znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie, jeśli przekroczy granicę Sachaki, o ile będzie pozostawał pod opieką Mistrza Dannyla i Domu Gildii oraz nie będzie niepotrzebnie obnosił się ze swoim pochodzeniem. Czy przyjmujesz tę decyzję?

Spojrzała na Osenę, wzięła głęboki oddech, zmusiła się do zachowania kamiennej twarzy, która nie zdradzała wzrastającej w niej burzy, i potaknęła.

- Przyjmuję.

- Zamykam zatem to Przesłuchanie.

Lorkin przyjął ogłoszenie decyzji starszyny najpierw z niedowierzaniem, a następnie z radością. Miał ochotę skakać pod sufit, nie byłoby to jednak właściwe w szacownych murach Rady Gildii, no i niezbyt uprzejme wobec matki.

Jak zwykle nie pokazała wiele myśli ani uczuć. W jaki sposób jej się to udawało, nie miał pojęcia. Lata praktyki? Miał nadzieję, że pewnego dnia odziedziczy tę umiejętność. Był jednak w stanie dostrzec drobne oznaki, które musiały uchodzić uwadze innych, Lekkie

opuszczenie ramion. Moment wahania, zanim odpowiedziała na ostatnie pytanie Oseny. A kiedy do niego podchodziła, widział, że ma bardzo rozszerzone źrenice. Z gniewu czy ze strachu?

- Nie martw się o Lorkina - powiedział do niej cicho Dannyl. - Nic mu się ze mną nie stanie. Obiecuję ci.

Podniosła na niego wzrok, mrużąc oczy.

- Będę pamiętała o tej obietnicy Dannyl skrzywił się.

- Wiem.

- A ty - powiedziała, rzucając Lorkinowi karcące spojrzenie - ty lepiej uważaj. Jeśli jakiś Sachakanin zamorduje cię we śnie, znajdę cię i dopilnuję, żebyś się przyznał do błędu. Kącik jej ust drgnął nieznacznie w cieniu uśmiechu.

- Będę o tym pamiętał - odrzekł Lorkin. - Nie dać się zamordować.

Uśmiech znikł i Sonea przyglądała mu się przez chwilę w milczeniu, po czym zwróciła się nagle do Dannyla.

Kiedy wyjeżdżacie? - spytała.

Obawiam się, że jak najszybciej się da - odparł przepraszającym tonem. - Gildia wolałaby, żeby ktoś pojechał do Sachaki i uczył się od Mistrza Marona, zanim przejmie jego obowiązki, ale Maron musiał wracać do Kyralii w pośpiechu. Wygląda na to, że jeśli pozostawimy Dom Gildii zbyt długo pusty, Sachakanie mogą znaleźć dla niego inne zastosowanie, a wtedy będziemy musieli mieszkać na wsi.

Uniosła brwi.

Ile to jest zbyt długo?

Nie wiemy. Tego nie powiedzieli. Sonea prychnęła cicho.

A więc oni tobą manipulują. Dobrze, że to ty jedziesz, a nie ja. Nie mogę zresztą, nawet gdybym chciała. - Odwróciła się i obrzuciła wzrokiem Starszych Magów, którzy schodzili właśnie ze swoich miejsc i opuszczali salę, spojrzał w ich kierunku.

- Lepiej też wyjdźmy - zasugerował Dannyl. Tak - zgodziła się Sonea. Zmarszczyła brwi i jej spojrzenie stało się nieobecne. - Muszę zająć się czymś bardzo pilnym. - Rzuciła spojrzenie obu magom i zdobyła się na słaby uśmiech. - Nie wyjedziecie bez pożegnania, prawda?

Nie czekając na odpowiedź, pomaszerowała w kierunku drzwi. Dannyl i Lorkin ruszyli za nią wolniejszym krokiem. Lorkin wzrokiem odprowadził matkę poza drzwi Rady Gildii.

Nie zamierzam dać się zabić w Sachace - odezwał się. - Prawdę mówiąc, chciałbym być tak anonimowy, jak się da. Poza tym jeśli doszłyby tu pogłoski o choćby najmniejszym głupstwie, ona przyjechałaby, żeby zaciągnąć mnie z powrotem do domu.

Właściwie nie może tego zrobić - zauważył Dannyl. Lorkin odwrócił się do niego ze zmarszczonymi brwiami.

- Pamiętaj, że jest Czarnym Magiem. Nie wolno opuszczać miasta. Jeśli złamie ten warunek, zostanie wygnana z Krain Sprzymierzonych

Lorkin poczuł lekkie ukłucie strachu. A więc ona nie może przybyć mi na pomoc, gdybym wpadł w tarapaty. Dobra, lepiej, żebym w takim razie nie napytał sobie kłopotów. Albo raczej powinienem umieć sam się z nich wydostać. Zmusił się do pogodnego uśmiechu, kiedy odwrócił się znów do Dannyla.

- Nie potrzebuję matki. Jeśli cokolwiek się zdarzy, ty mnie uratujesz.

Dannyl uniósł brwi. - Miło wiedzieć, że aż tak mi ufasz.

- Och, nic z tych rzeczy - odparł Lorkin, szczerząc zęby w uśmiechu. - Po prostu wiem, że boisz się jej bardziej niż Sachakan.

Wysoki mag pokręcił głową z westchnieniem,

- Co ja sobie wyobrażałem? Czemu wybrałem akurat tego asystenta, którym ma przerażającą matkę, a we krwi skłonność do pakowania się w kłopoty? Już po mnie.

ROZDZIAŁ 7

POCZĄTEK PODRÓŻY

Kiedy powóz zajechał przed gmach Uniwersytetu, Sonea i Lorkin wyszli z budynku wraz z trzymającym się krok za nimi Rothenem. Gromadka młodych nowicjuszy kryjących się w holu wejściowym machała rękami i wołała za nimi, więc Lorkin pomachał im w odpowiedzi. Następnie gestem wezwał służącego, który pospiesznie przybiegł z jednym niewielkim kufrem.

Dobrze. Młodzieniec nie ma wielu bagaży pomyślał Anny.

Wczesnojesienny deszcz odbijał się od niewidzialnej tarczy nad ich głowami. Kiedy matka z synem dotarli do powozu, krople uderzające w jego dach umilkły, Dannyl uznał więc, że którekolwiek z nich utrzymywało tarczę, rozszerzyło ją tak, żeby zmieścił się pod nią również pojazd. Otworzył drzwiczki i wyszedł, żeby się przywitać.

- Ambasadorze Dannylu - zwróciła się do niego Sonea z uprzejmym uśmiechem. - Mam nadzieję, że twoje kufry są wodoodporne. Nie zapowiada się na to, żeby przestało padać w najbliższej przyszłości.

Dannyl zerknął na dwie skrzynie przyczepione do tylnej ściany powozu. Służący i woźnica przypinali do nich kufer Lorkina.

Są nowe i niesprawdzone, ale rzemieślnik był polecony. - Odwrócił się do niej. - Nie mam w nich oryginalnych dokumentów, same kopie. Zawinięte w impregnowaną skórę. Pokiwała głową.

- Bardzo rozsądnie. - Zwróciła się do Lorkina, który był nieco blady. - Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebował wiesz, co zrobić.

Przez jego usta przemknął uśmiech. - Jestem pewny, że dam radę kupić wszystko, czegokolwiek zapomniałem. Sachkanie może i mają nieco barbarzyńskich obyczajów, ale za to nie brak w ich kraju luksusów i praktycznych rozwiązań. Przez dłuższą chwilę spoglądali na siebie w milczeniu.

- No to jedźcie. - Machnęła ręką na powóz, jakby przeganiała dziecko, psując cały obraz młodego mężczyzny wyruszającego samodzielnie w świat. Dannyl podejrzewał, że Sonea miała ochotę uściskać syna, ale wiedziała, że czułby się zażenowany, gdyby zrobiła to przy jego przyjaciółach. Dannyl i Rothen wymienili rozbawione i porozumiewawcze spojrzenia. Patrzyli, jak Lorkin gramoli się do powozu, przyciskając do piersi skórzaną torbę. Pamiętaj o obietnicy, Dannylu - powiedziała cicho Sonea.

Nie był w stanie zmusić się do uśmiechu. Odwrócił się, gotów raz jeszcze ją pocieszyć, ale w jej oczach dostrzegł isierkę rozbawienia. Wprostował się.

- Zamierzam jej dotrzymać - powiedział. - Ale jeśli on jest podobny do matki, nie mogę obiecać, że nie wpakuje się w coś głupiego.

Usłyszał, że Rothen parska cicho z rozbawieniem. Sonea uniosła brwi i Dannyl spodziewał się, że zaprotestuje, ale ona tylko wzruszyła ramionami. - Cóż, nie skarż mi się, jeśli będzie sprawiał kłopoty. Nie musiałeś wybierać go na asystenta.

Dannyl udał zmartwienie. - Naprawdę jest aż tak okropny? Mogę jeszcze zmienić zdanie, prawda?

Uniosła jedną brew i przyjrzała mu się dokładnie.

- Nie kuś mnie, Dannylu. - Następnie wzięła głęboki oddech i westchnęła, - Nie, on wcale nie jest okropny. I życzę ci powodzenia. Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz. Rothen zaśmiał się.

- Do widzenia, stary druhu - powiedział. Tak samo jak Dannyl pożegnał Rothena wiele lat temu w tym samym miejscu, kiedy wyruszał po raz pierwszy jako Ambasador do Elyne. Gdzie spotkałem Tayenda...

- Do zobaczenia, jeszcze starszy druhu - odparował. Rothen roześmiał się, a zmarszczki na jego twarzy pogłębiły się. Ależ on staro wygląda, pomyślał Dannyl. Ja zresztą też. Poczuł wyrzuty sumienia, że nie odwiedzał zbyt często swojego nauczyciela i przyjaciela w ostatnich latach. Muszę to nadrobić po powrocie,

- No, jedźcie już. - Rothen wykonał ten sam gest, co wcześniej Sonea.

Dannyl zaśmiał się i posłusznie wsiadł do powozu, aby zająć miejsce obok Lorkina. Odwrócił się do młodzieńca.

- Gotów?

Lorkin wyglądał dość blado, ale pokiwał głową bez wahania.

- Woźnico, ruszaj, kiedy tylko będziesz gotowy - rozkazał Dannyl. Powóz ruszył z kopyta. Dannyl wychylił się przez okno i zobaczył, że Sonea i Rothen wciąż stoją, patrząc za nimi. Oboje byli zachmurzeni, ale na jego widok uśmiechnęli się i pomachali, podobnie jak młodzieńcy kulący się bramie Uniwersytetu. Pomachał im w odpowiedzi, po czym powóz skręcił ku bramie i wszyscy znikli z pola widzenia Dannyla.

Ona będzie się o niego martwić przez cały czas. Taki los rodzica. Stłumił westchnienie, Skąd ta melancholia? Powinienem się cieszyć jak dziecko z tej nowej przygody. Zerknął na Lorkina, który wyglądał przez okno. A zatem nie tylko ja o tym myślę. Pewnie każda podróż łączy się z opuszczeniem czegoś, a to oznacza trochę smutku. Cóż, Lorkina przynajmniej ktoś przyszedł pożegnać.

Spochmurniał na myśl o ostatnich kilku dniach. Odkąd się pokłócili, Tayend nie odezwał się do niego ani słowem. Nawet gdy Dannyl poinformował go, że wyjeżdża następnego dnia. Ani słowa pożegnania. Tayend nie pojawił się, kiedy Dannyl załadował kufry do powozu i odjechał.

Dlaczego on się tak zachowuje? To już nie chodzi o to, że chce brać udział w badaniach. Tayend w ostatnich latach wykazywał coraz mniejsze zainteresowanie pracą. CORAZ więcej za to interesował się dworskimi plotkami.

Dannyl powiedział milczącemu uczonemu, że jeśli uzna Sachakę za dostatecznie bezpieczne miejsce, wyśle do niego list, a jeśli Tayend będzie nadal chciał do niego dołączyć, może starać się o pozwolenie Króla Elyne. Tayend jednak rzucił mu tylko wściekle spojrzenie i wyszedł nie kończąc obiadu.

Nigdy nie widziałem, żeby się tak gniewał. To nierozsądne. Moje badania nie posuną się do przodu bez wyprawy do Sachaki. Cóż, mogę tylko mieć nadzieję, że tam coś znajdę. Może się okazać, że wrócę z niczym. Ale nie dowie się tego, jeśli nie spróbuje. Powóz minął Wewnętrzny Mur, kierując się do Północnej Dzielnicy. Lorkin wciąż wyglądał przez okno. Jego twarz miała wyraz nieobecny i zamyślony, przez co bardzo przypominał ojca.

Akkarin zawsze nad czymś posępnie rozmyślał. Okazało się, że miał powody. Kto by się domyślił że ten człowiek, którego lękało się i podziwiała tak wielu magów, był kiedyś niewolnikiem? Z pewnością nikt nie podejrzewał, że Wielki Mistrz znał czarną magię i zapuszczał się na ulice Imardinu, żeby zabijać sachakańskich szpiegów.

Czy teraz też są w mieście sachakańscy szpiegowie? Uśmiechnął się. Oczywiście, że są. Tylko że nie tacy, na jakich polował Akkarin - byli niewolnicy przysłani tu przez swoich panów ichanich. Nie, teraz szpiegowie są bardziej staroświeccy, wysłani lub wynajęci przez władców

innych krajów, żeby mieć oko na sąsiadów. I nie będą sobie zawracać głowy biednymi dzielnicami, raczej poszukają zatrudnienia dającego dostęp do dworu i handlu.

Dannyl wyrzał przez okno. Przyglądał się eleganckim kamiennym domom Dzielnicy Północnej, a potem powóz wytoczył się za Zewnętrzny Mur, wjeżdżając w okolicę, która niegdyś była slumsami.

Ależ tu się zmieniło, pomyślał Dannyl. Tam, gdzie nie-gdyś stały budy i byle jakie budynki, teraz wznosiły nowe porządne domy z cegły. Wiedział, że w slumsach wciąż istnieją miejsca, które są brudne i niebezpieczne, ale odkąd skończyły się Czystki, szybko okazało się, że coroczne wygnania nie tylko uniemożliwiały biednym wstęp do miasta, ale i hamowały jego rozwój.

Teraz nie tylko miasto stało otworem przed biednymi, ale także podwoje Gildii - pod warunkiem że mieli dostatecznie silny talent magiczny. Bogactwo, które łączyło się z takim przywilejem, wyciągnęło sporo rodzin z nędzy, aczkolwiek napływ kandydatów z niższych warstw sprawiał Gildii pewne problemy.

Jak chociażby ostatnie zamieszanie, kiedy odkryto magów i nowicjuszy z wyższych warstw w palarni nilu i domu gry prowadzonych przez przemytników. Oznajmili oni, że do tych miejsc zostali skierowani przez nizinnych. Najbardziej jednak niepokojące było to, że ten dom znajdował się w zaułku Wewnętrznego Kręgu, który uważano zawsze za dzielnicę wolną od tego rodzaju lokali. Nie było to również bardzo daleko od domu Dannyla i Tayenda.

To jednak nie było teraz jego zmartwienie. Kiedy po-wóz minął ostatnie domy i skierował się na Drogę Północną, Dannyl pokiwał głową. Przyszłość jego i Lorkina znajdowała się przed nimi, w starożytnej krainie zwanej Sachaką.

Dobra Kompania była jedną z największych spylunek w południowej części miasta. Kiedy Cery i Gol weszli do środka, uderzył ich żar bijący od ciał, gwar głosów i mocny, słodkawy zapach pyłu. Mężczyzn było znacznie więcej niż kobiet; wszyscy stali przy stołach przymocowanych do podłogi. Krzesel nie było. Krzesła nie były w stanie przetrwać długo. Tutejsze bójki słynęły w całym mieście, aczkolwiek do czasu, kiedy wieści o nich docierały do Strony Północnej, były już tak wyolbrzymione, że fizycznie niemożliwe.

Torując sobie drogę w tłumie, Cery oceniał nastroje i obserwował klientów, nie przyglądając się jednak nikomu tak długo, żeby zwrócić na siebie uwagę. W pobliżu tylnej ściany wielkiej izby znajdowały się drzwi. Prowadziły one na schody i do piwnicy, gdzie można było znaleźć i wynająć inne towarzystwo.

Na ławce w pobliżu drzwi siedziała pulchna kobieta w średnim wieku, ubrana jaskrawo i przesadnie ozdobnie.

Dlaczego burdelmamy zawsze wyglądają tak samo? -mruknął pod nosem Gol.

Sprytna Lalli jest wysoka i szczupła - zauważył Cery. - A Dobra Siostra niska i drobna.

Ale reszta jest do siebie podobna, tak uważam. Wielkie, piersiaste i...

Cicho. Idzie do nas.

Kobieta zorientowała się, że jest obserwowana, więc wstała i zbliżyła się do nich.

- Szukacie Cioteczki? Jest tam. - Wskazała. - Ej, Cioteczko! - zawołała.

Obaj odwrócili się i ujrzeni kołyszącą się na piętach wysoką, elegancką kobietę o długich rudych włosach. Pulchna kobieta wykonała gest ręką i ta druga podeszła z uśmiechem do przodu.

- Potrzebujecie dobrej kompanii, co? - powiedziała. Spojrzała na Gola, który patrzył, jak tamta pierwsza wraca na miejsce. - Ludzie zawsze uważają, że to Martia tu rządzi - powiedziała. - Ale ona jest tu po to, żeby mieć na oku syna, który pracuje w gospodzie. Chcecie zejść na dół?

- Tak. Mam się tu spotkać ze starą przyjaciółką - powiedział jej Cery. Uśmiechnęła się porozumiewawczo.

Jak wszyscy tutaj. Która to stara przyjaciółka?

Terrina.

Kobieta uniosła brwi. Tamta, he? Cóż, nikt nie prosiłby o nią, nie wiedząc, czego się spodziewać. Zaprowadzę cię do niej. Poprowadziła ich przez drzwi w dół krótkich schodów, pomieszczenia pod spylunką. Było równie duże jak izba na górze, ale podzielone na rzędy alków. Rozdzielały papierowe parawany - w większości zamknięte, by ukrywać to, co znajdowało się w środku, a sądząc z dobiegających stamtąd odgłosów, większość pokoiów wykorzystywano w takim celu, w jakim zostały zbudowane. Cioteczka zaprowadziła ich do pokoiku w centrum po-mieszczenia. Parawany były rozsunięte. W środku znajdował się jeden fotel. Bardzo duży fotel z wielkim miękkim siedziskiem i solidnymi podłokietnikami.

Wszystkie pokoiki były podobnie umeblowane. Pracujące tu kobiety nie chciały, żeby klientom było aż tak wygodnie, by sypiali i uniemożliwiali obsługę następnych. Cery skinął na Gola, który stanął kilka kroków dalej, koło innego pustego pokoiku.

Cery wszedł do środka, a Cioteczka zamknęła parawany. Siedział, nasłuchując dźwięków dobiegających z pobliza, po czym skupił uwagę na odgłosach, które nie pasowały do ogólnych jęków i śmiechu. Oddech. Kroki. Szmer tkaniny.

Jego nos wyłapał zapach, który przyniósł falę wspomnień sprzed wielu lat. Cery uśmiechnął się.

- Terrina - mruknął, odwracając się ku tyłowi maleńkiego pokoiku.

Część ściany odsunęła się, ukazując kobietę o krótkich włosach, ubraną na ciemno. Nic się nie zmieniła. Może tylko ta niewielka zmarszczka między brwiami jest nieco głębsza. Była trochę zbyt chuda i umięśniona, żeby na- zwać ją ładną, ale Cery zawsze uważał tę atletyczną budowę za atrakcyjną. Kiedy kobieta rozpoznała go, uniosła brwi, wyraźnie rozluźniona. -

No, no. Dawno cię nie widziałam. Ile to będzie? Pięć lat?

Cery wzruszył ramionami.

- Mówiłem ci, że się żenię.

- I tak właśnie zrobiłeś, - Zabójczyni oparła się o ścianę pokoiku i przechyliła lekko głowę. Jej ciemne oczy były równie nieodgadnione jak zawsze. - Mówiłeś również, że jesteś lojalny. Zakładałam, że znalazłeś inne, powiedzmy uboczne zainteresowania.

- Nigdy nie byłeś dla mnie ubocznym zainteresowaniem - odpowiedział jej Cery - Życie jest zbyt skomplikowane na to, żeby mieć więcej niż jedną kochankę naraz. Uśmiechnęła się.

- Bardzo to słodkie. Nie mogę odwdzińczyć się tym samym., ale przecież wiesz o tym. - Spowaźniała. Weszła do środka i zamknęła parawan. - Przyszedłeś tu w interesach, nie dla przyjemności. - Nie było to pytanie, ale stwierdzenie faktu.

- Zawsze odgadywałaś bez trudu moje intencje zauważył.

- Nie, tylko udaję. Kogo mam zabić? - Oczy rozbłyły jej gotowością i niecierpliwością. - Ktoś cię ostatnio zdenerwował?

- Potrzebuję informacji. Opuściła ramiona w geście rozczarowania.

- Dlaczego, dlaczego, dlaczego? Wszyscy chcą tylko informacji. - Wyrzuciła ręce w górę. - A jeśli już zamówią pełny serwis, wycofują się, zanim zdążę naostrzyć sztylety. - Potrząsnęła głową i spojrzała na Cery'ego z nadzieją. - Czy informacja doprowadzi nas do umowy? Za bardzo lubi swoją robotę, pomyślał Cery Zawsze tak było. Po części dlatego właśnie jest tak podniecająca,

- Być może, ale wówczas będę wołał załatwić wszystko sam.

Terrina wydeła usta.

- Typowe. - Machnęła ręką z uśmiechem. - Nie będę ci mieć za złe, jeśli to sprawa prywatna. Co więc musisz wiedzieć?

Cery wziął głęboki oddech, przygotowując się na ból, który musiały wywołać te słowa.

- Kto włamał się do mojej kryjówki i zabił moją żonę i synów - powiedział cicho, żeby nikt z klientów nie usłyszał. - Jeśli nie będziesz miała pewności, przydadzą mi się wszelkie plotki, jakie zdołasz zebrać. Zamrugnęła powiekami i wbiła w niego wzrok.

Och - tylko tyle powiedziała. Przyglądała się Cery'emu w zamyśleniu. Pogłoski krążące wśród zabójców rzadko wychodziły poza ich szeregi. Zasadniczo zgadzano się, że informacje można kupić za wysoką cenę, ale jeśli miałyby to prowadzić do utraty pracy lub śmierci innego zabójcy, nabywca ponosił surową karę, - Wiesz, ile to będzie kosztować?

Oczywiście... pod warunkiem że zdobędziesz informacje, których potrzebuję.

Potaknęła i przykucnęła, tak że ich oczy znajdowały się teraz na tej samej wysokości.

Przyglądała mu się szczerym spojrzeniem.

Robię to tylko dla ciebie, Cery. Jak dawno to się stało?

Dziewięć dni temu.

Zmarszczyła brwi i utkwiała wzrok w jakimś odległym punkcie.

- Nie słyszałam o niczym takim. Większość zabójców już by się tym przechwalała. Włamanie do kryjówki Złodzieja zawsze robi wrażenie. Wielu próbowałoby cię tam zabić, ponieważ stanowiłoby to dowód ich umiejętności. Jak to zostało zrobione?

Opisał nienaruszone zamki, zaskoczonych strażników, ale nie wspomniał o tym, co ślusarz mówił o magii. - Mogą trzymać gęby na kłódkę, jeśli ktoś im dobrze zapłacił. Takie coś kosztuje. Czyli klient jest bogaty albo długo oszczędzał. Albo to, albo ktoś działał na własną rękę, a może to był ktoś ci znajomy, kto znał przejście... ale to zapewne już sam sprawdziłeś.

Albo... - Rzuciła mu ponure spojrzenie. - Albo to Łowca Złodziei, Cery skrzywił się.

Po co miałby czekać, aż wyjdę, i zabijać moją rodzinę?

Może nie wiedział, że cię nie ma. Może nie wiedział że masz żonę i dzieci. Ja nie mówiłam nikomu, że się żenisz, ale to głównie dlatego, że w to nie wierzyłam. A skoro ukryłeś ich dobrze... - Wzruszyła ramionami. - Ktoś się dostał do środka, zobaczył ich i musiał zabić, żeby go nie rozpoznali.

Gdybym tylko mógł być tego pewny - westchnął Cery.

Każdy zabójca zostawia coś po sobie. Znaki. Zwyczaje. Umiejętności. Na podstawie tych szczegółów da się poznać sprawcę, jeśli tylko jest je z czym porównać.

- Westchnęła i wstała. - Mogłabym ci opowiedzieć parę rzeczy o Łowcy Złodziei, gdybyśmy na razie nie trzymali ich w sekrecie, na wypadek gdyby któryś z nas okazał się tym zabójcą. Cery potaknął. Kiedy Terrina mówiła, że nie wyjawia jakiejś informacji, nie dało się jej przekonać do zmiany zdania.

- Masz pojęcie, dlaczego Łowca Złodziei nas zabija? Podniosła na niego wzrok i pokręciła przecząco głową. - Niestety, nie mogę pomóc. Tylko straszę cię kimś, o kim już wiesz, i w dodatku nie mówię o nim nic przydatnego. - Spojrzała w dal i spochmurniała. - Nie mogę cię nawet naciągnąć na dużą sumę.

Cery otworzył usta, żeby zacząć się targować o cenę, którą zamierzał jej zapłacić za spotkanie, ale ona nagle podniosła wzrok.

- Jest coś, co ci mogę powiedzieć, ponieważ nikt nie bierze tego na serio.

-Tak?

- Ludzie mówią, że Łowca Złodziei posługuje się magią. Cery poczuł przeszywający go lodowaty dreszcz. Wbił wzrok w Terrinę.

- Skąd takie pogłoski?

Myślałam, że ludzie uznali, że on musi używać magii dlatego, że jest taki dobry. Ale rozmawiałam kiedyś w spylunce z ochroniarzem, który wcześniej pracował dla jednego z zabitych Złodziei, i on powiedział mi, że widział rozbłysk światła i przedmioty latające w powietrzu. Oczywiście wszyscy mówią, że to uderzenie w głowę sprawiło, że to zobaczył, ale... on był o tym bardzo przekonany, a to dość sensowny facet.

Bardzo interesujące - powiedział Cery. To może być tylko wyobraźnia i pogłoska. Gdybym nie widział dowodów Husarza, nie uwierzyłbym. Dodając to do innych pogłosek o pojawianiu się magii tam, gdzie nie powinno jej być, Cery zaczął się zastanawiać, ile może być w tym prawdy

Jeśli to prawda, to albo mag z Gildii mieszał się w sprawy, w które nie powinien, albo też w mieście pojawił się dziki mag. W obu wypadkach ktoś taki mógł być zamieszany w morderstwo jego rodziny. Przypomniawszy mu się nagle Skellin i jego widoczna jak na dłoni chęć wynajęcia własnego dzikiego maga. Jeśli ten Łowca Złodziei jest dzikim, nie będzie miał problemu z dostaniem się w pobliże Skellina. Hmm, czy powinienem go zawiadomić? Ale on z pewnością słyszał już pogłoski o magii... Ach! Może dlatego pytał o magię. Wiedział, że w przeszłości miałem układy z Gildią, i sprawdzał, czy dalej je mam. Może to oznaczać, że podejrzewał mnie o wynajęcie Łowcy Złodziei. W tej samej chwili przyszło mu coś innego do głowy. Czy Złodziej doszedłby do takiego wniosku i wysłał przeciwko mnie zabójcę, nie zdając sobie sprawy, że wynajął tego samego magicznego zabójcę, którego wszyscy się tak boją? Zmarszczył brwi. Przynajmniej wiem, że to nie mógł być Skellin, ponieważ nie zaprosiłby mnie do siebie jednocześnie wysyłając zabójcę, który miałby mnie zabić w moim domu.

Potrząsnął głową. Możliwości mnożyły się w nieskończoność. A na dodatek znowu usłyszał wzmiankę o magii. Została ona użyta do otwarcia zamków w jego kryjówce, a tu okazuje się, że Łowca Złodziei ma się nią posługiwać. Zbieg okoliczności? Być może. Był to jedyny ślad, jaki Cery posiadał, postanowił więc podążyć za nim.

Ilekcję Sonea wchodziła do gabinetu Administratora, nachodziły ją wspomnienia. Mimo że Osen poprzestawiał na meble i oświetlał pomieszczenie kulami światła, pamiętała wciąż, jak ten pokój wyglądał za życia Lorena. Zastanawiała się również, czy Osen zdaje sobie sprawę z istnienia wejścia do tajnych korytarzy biegnących w murach Uniwersytetu, znajdującego się za fragmentem boazerii. Lorlen o nim nie wiedział, więc Osen pewnie też nie.

- Powiedźcie mi jak wylądowaliście w Bezimiennym? spytał Osen dwóch młodych magów stojących po lewej stronie jego biurka,

Oczy wszystkich zwróciły się ku Reaterowi i Sherranowi. Sonei bardzo nie podobało się, że dwaj magowie znaleźli w tamtym domu byli przyjaciółmi Lorkina. Młodzieńcy spojrzeli po sobie, po czym wbili wzrok w podłogę.

- Dostaliśmy karteczkę - powiedział Reater. - A na niej wskazówki, jak dotrzeć do najlepszego z nowych domów uciech w mieście. Miało być za darmo dla pierwszych pięćdziesięciu klientów.

- A poza tym ten dom znajdował się w Wewnętrznym Kręgu, więc uznaliśmy, że będzie bezpiecznie - dodał Sherran.

- Gdzie jest ta karteczka? - spytał Osen. Jeden ze Starszych Magów stojących po jego prawej, Mistrz Vonel, wystąpił do przodu i pokazał niewielki kawałek białego papieru. Osen przeczytał go ze zmarszczonymi brwiami, po czym obmacał kartkę, sprawdzając jej grubość, a także obrócił ją, żeby przyjrzeć się drugiej stronie,

- Dobrej jakości. Poproszę Alchemików z drukarni, żeby to obejrzel - może będą w stanie określić źródło.

- Popatrz pod światło - podsunął Vonel.

Osen spojrzał na kartkę, trzymając ją, jak mu odpowiedziano, i zmrużył oczy

Czy to fragment herbu Gildii?

Obawiam się, że tak.

- Hmm. - Osen odłożył karteczkę i spojrzał ponownie na Vonela.

- Jak się zatem dowiedziałeś o Bezimiennym?

- Nowicjusz przyniósł mi to - odparł Vonel, wskazując na papier. -I?

- Poprosiłem Carrina, żeby udał się tam ze mną, żebyśmy mogli ocenić, co to jest za lokal ten „dom uciech”. oraz czy ktokolwiek z Gildii skorzystał z zaproszenia,

- Co znaleźliście na miejscu?

- Hazard, pijaństwo, palarnie i kobiety sprzedajne -odparł Carrin. - Obecny tu Mistrz Reater przegrywał właśnie w jakąś nową grę, Mistrz Sherran był półprzytomny od zaciągania się nilem. Ogólnie mówiąc, ci dwaj oraz dwunastu nowicjuszy zajmowało się kosztowaniem wszelkich możliwych produktów znajdujących się w ofercie.

Osen podniósł plik papierów.

- Tych, które tu wyszczególniono. - Tak

Administrator przebiegł wzrokiem listę, po czym odłożył ją i spojrzał na Regina i Soneę.

- A jaką rolę odegraliście w tym wy, Mistrzu Reginie i Czarny Magu Soneo?

- Zostałem poinformowany przez zaniepokojonego nowicjusza, który podsłuchiwał, że szykuje się jakiś plan, choć nie znał szczegółów - odpowiedział Regin. - Wiedząc, że Czarny Mag Sonea jest zainteresowana debatą na temat kontaktów magów ze sferami przestępczymi, opowiedziałem jej o tym, co słyszałem, w nadziei że uda się jej uzyskać bardziej szczegółowe informacje. Nie udało się.

- Ale starałam się czegoś dowiedzieć w każdej wolnej chwili - dodała Sonea. - Zdobyłam adres. Prosiłam o pozwolenie na opuszczenie terenu Gildii, żeby przyjrzeć się temu bliżej, ale zanim je uzyskałam, dwunastu magów zostało już zwabianych do domu uciech.

- Dlaczego nie posłałaś tam kogoś innego? - spytał Osen.

Sonea poczuła irytację. Dlaczego nie miałyby wyjść na zewnątrz, skoro chciała jedynie powstrzymać kilku nowicjuszy i magów od wpadnięcia w zasadzkę? Niestety ani ona, ani Regin nie mieli dostatecznych dowodów, że to jest pułapka. Na dodatek wielu magów, z Osenem wyłącznie, nadal uważało, że jej swoboda powinna być odgraniczona, co miało stanowić karę za nauczanie się czarnej magii i sprzeciw wobec Gildii wiele lat temu.

- Uznaliśmy, że im mniej osób będzie wiedzieć o tym miejscu, tym lepiej - odparł Regin. - Tylko my dwoje, Mistrz Vonel i Mistrz Carrin.

Sonea poczuła wdzięczność, a zaraz potem kwaśne rozbawienie, że zasłużył na nią akurat Regin. Osen przyglądał się teraz liście nowicjuszy.

- Za późno na to. Gwardia zamknęła dom uciech, więc nie będzie już dla nikogo stanowił pokusy. Pozostaje nam tylko podjąć decyzję co do kary. - Zwrócił się do Reatera i Sherrana, którzy skulili się i patrzyli na wszystko wokół z wyjątkiem pozostałych magów. - Wy, podobnie jak wszyscy magowie, powinniście stanowić przykład umiarkowania i godnego zachowania dla tych, którzy wciąż się uczą. Macie również obowiązek pokazywać Gildię jako szacowną i godną zaufania instytucję. Nie minęło jednak wiele czasu od skończenia przez was studiów, a wszyscy w pierwszych latach jako magowie zachowujemy głupie obyczaje nowicjuszy. Dam wam szansę poprawy.

Dwaj młodzi mężczyźni poczuli wyraźnie ulgę. Gdyby mieli pecha i pochodzili z nizin społecznych, werdykt mógłby być inny, pomyślała ponuro Sonea. - Nowicjusze zaś... - Osen postukał palcem w listę -powinni być ukarani wedle zasad panujących na Uniwersytecie. Przekażę sprawę Rektorowi.

Wspaniale, pomyślała Sonea. Znając moje szczęście skończą w lecznicach, gdzie wszystkie te pokusy, które wypędziły ich w tarapaty, znajdują się na wyciągnięcie ręki. Wymkną się przy najbliższej okazji, a wina spadnie na mnie. - Postąpiliście zgodnie z waszymi obowiązkami - zwrócił się Osen do Vonela i Carrina. - Wyślę też list do Gwardii z podziękowaniem za tak szybkie działanie. -Spojrzał na Regina. - W przyszłości powinniśmy wszyscy współpracować, żeby coś takiego więcej się nie wydarzyło. Możecie odejść.

Sonea odwróciła się i podeszła do drzwi, otwierając je odrobiną magii, po czym wyszła na korytarz. Regin wyszedł za nią i oboje zatrzymali się pod drzwiami, czekając na dwóch młodych magów. Sonea zastąpiła im drogę. Reater i Sherran spojrzeli na nią z niechęcią. Uśmiechnęła się do nich ze współczuciem. - A zatem poszliście tam tylko dla nilu. O co chodzi z tym gnilem? Co jest w nim tak porywającego, że oddarlibyście się za to w ręce przestępców? Reater wzruszył ramionami.

- Człowiek czuje się po tym dobrze. Niczym się nie przejmuję Sonea pokiwała głową, ale dostrzegła, że na twarzy Sherrana pojawił się wyraz tęsknoty, podczas gdy twarz Reatera zdradzała jedynie rezygnację. Nachyliła się bliżej, zniżając głos do szeptu. Czy Lorkin kiedykolwiek...? Sherran spojrzał na nią, po czym szybko wbił wzrok z powrotem w ziemię. Raz. Nie spodobało mu się. Wyprostowała się. Może kłamał, w obawie że Sonea będzie go winić, jeśli odpowie inaczej. Ale wtedy powiedziałaby mi, że Lorkin nigdy nawet nie próbował. To chyba jest prawda.

Macie szczęście, że Administrator Osen postanowił wam darować. Nie wystawiałabym go ponownie na próbę. Obaj potaknęli gorliwie. Sonea uśmiechnęła się i dała im znać, że mogą odejść, co pospiesznie uczynili. - Lorkin jest zbyt rozsądny, żeby dać się omamić nilowi - mruknął Regin. - I ten sam zdrowy rozsądek będzie go trzymał z dala od kłopotów w Sachace. - Westchnął. Bardzo bym chciał, żeby moje córki wykazywały się podobną dojrzałością.

Spojrzała na niego, zaskoczona i rozbawiona. Lorkin nie był wiele dojrzałszy niż inni magowie w jego wieku.

Ale sądząc z drobnych plotek, jakie słyszała na temat córek Regina, były one jeszcze bardzo dziecinne.

- Nadal sprawiają kłopoty? Skrzywił się.

- Są bardzo podobne do matki, choć w ich rywalizacji jest tyle okrucieństwa, że przypominają mi mnie samego, byłem w ich wieku. - Pokręcił głową. - Wystarczająco nieprzyjemnie jest spoglądać za siebie i żałować młodzieńczej buty, nie trzeba dodatkowo oglądać JEJ u własnego potomstwa.

Sonea zaśmiała się i ruszyła korytarzem. - Mam nadzieję, że nigdy sama tego nie doświadczę. Ale zważywszy, co wyczyniałam w młodości, to Lorkin będzie musiał się nieźle napracować, zanim skompromituje się aż tak jak ja wówczas.

ROZDZIAŁ 8

ZNAKI

Po dwóch dniach spędzonych w powozie jadącym po coraz to bardziej wyboistych drogach Lorkin czuł się tak, jakby jego kości zyskały nowy i całkowicie niepraktyczny układ. Musiał nieustająco leczyć obolałe ciało i kości ból głowy, ale przede wszystkim był znudzony. Godziny niewygody zmęczyły go i tak rozdrażniły, że stracił ochotę na rozmowy. Przekonał się ponadto, że kołysanie i poodskakiwanie powozu na drodze sprawiało, że mdliło go, ilekroć usiłował czytać.

Najwyraźniej ekscytacja podróży nie stanowiła tak naprawdę elementu podróżowania. Może pojawi się w chwiali przyjazdu na miejsce. Ale Lorkin przypuszczał, że kiedy dotrą już do Arvice, będzie czuł raczej ulgę, a nie podniecenie.

Mistrz Dannyl - a raczej Ambasador Dannyl jak Lorkin powinien go teraz tytułować - znosił podróż z pewną zadowoloną rezygnacją, co dawało Lorkinowi nadzieję, że w sumie warto znieść te trudy. Zwłaszcza że było to nic w porównaniu z niewygodą podróży morskiej bądź też w siodle, której Dannyl doświadczył w swoich wędrówkach ponad dwadzieścia lat temu. Lorkin wiedział, że właśnie ponad dwadzieścia lat temu Dannyl został poproszony przez ówczesnego Administratora o udanie się śladami Akkarina w poszukiwaniu starożytnej wiedzy magicznej. Opowieści Dannyla były fascynujące. Lorkin zapragnął samemu odwiedzić Grobowiec Białych Łez i ruiny Armje. Tymczasem jadę tam, gdzie nie zawędrował ani mój ojciec, ani Dannyl: do stolicy Sachaki. To będzie zupełnie inna Sachaka niż ta, którą odwiedził jego ojciec. Nie będzie ichanich czyhających, żeby wziąć ich w

niewolę. Z tego, co mówił Perler, potężni mieszkańcy stolicy, a zwłaszcza patriarchowie ashaki, ledwie będą zauważać obecność asystenta Ambasadora.

Mimo to pocieszał go lekki ciężar pierścienia ukrytego w kieszeni szaty. Znalazł go w swoim kufrze tego ranka, w niewielkim pudełeczku wsuniętym głęboko między jego rzeczy. Nie towarzyszyła mu żadna notatka ani wyjaśnienie, ale Lorkin rozpoznał prostą złotą obrączkę i osadzony w niej gładki czerwony kamień. Czy jego matka wsunęła swój krwawy klejnot do jego kufra w tajemnicy, ponieważ nie wolno jej było mu go dawać, czy też dlatego, że bała się, że odmówi przyjęcia go?

Każdy dzień podróży zaczynali z Dannylem od powtarzania kilkakrotnie imion członków najpotężniejszych rodów sachakańskich, przypominania sobie najważniejszych charakterystyk i powiązań, poprawiania się wzajemnie i zapamiętywania tego wszystkiego. Przerobili całą wiedzę o społeczeństwie sachakańskim i zastanawiali się, gdzie są w niej luki. Lorkin zauważał oznaki podenerwowania i niepewności u swego towarzysza. Czuł się niemal równy starszemu magowi, ale wiedział, że się zmieni, kiedy przybędą na miejsce i obejmą swoje stanowiska.

Kołysanie powozu zmieniło rytm, więc Lorkin podniósł wzrok. Za oknami widać było wyłącznie ciemność, ale głuchy stukot kopyt o drogę zwolnił. Dannyl z uśmiechem wyprostował się na siedzeniu. - Albo jest jakaś przeszkoda na drodze, albo też wyrwiemy się z tej klatki na noc - mruknął. Zatrzymując się, powóz zakołysał się łagodnie na resorach, po czym znieruchomiał. Za oknem po lewej stronie Lorkin dostrzegł budynek oświetlony latarniami. Woźnica wydał nieokreślony dźwięk, który Dannyl zinterpretował jako sygnał do wysiadania. Mag otworzył drzwiczki i opuścił pojazd.

Lorkin wyszedł za nim i wciągnął w płuca świeże nocne powietrze, czując, że jego myśli się rozjaśniają. Rozejrzał się dookoła. Znajdowali się w maleńkiej wiosce; raptem po kilka budynków po obu stronach drogi. Istniała zapewne jedynie dla wygody podróżnych. Największym budynkiem, przed którym się zatrzymali, był gościniec. W drzwiach stanął krępy mężczyzna, kłaniając się i zachęcając do wejścia.

Witajcie moi panowie, w Zajeździe Ferguna - powiedział. - Jestem Fondin. Moi stajenni zajmą się waszymi końmi, trzeba je tylko zaprowadzić na tyły. Mamy czyste łóżka i dobre jedzenie, wszystko podawane z uśmiechem dla naszych gości.

Na twarzy Dannyla pojawiło się zaskoczenie i rozbarwienie, ale nie powiedział nic, tylko wszedł do środka. Lorkin zastanawiał się, czy Dannyla rozbawił uśmiech dodawany do łóżek. Może właśnie tak miało to zabrzmieć. Te przydrożne gościńce mają taką opinię.

Dannyl przedstawił siebie i Lorkina i poprosił o podanie kolacji im dwóm i woźnicy.

Właściciel zajazdu posadził ich na krzesłach w dużej izbie gościnnej. Była tam tylko jedna grupka podróżnych. Sądząc z wyglądu, kupcy, Rozmawiali cicho i tylko rzucili Dannylowi i Lorkinowi zdziwione spojrzenia.

Posiłek przyniesiono po krótkim czasie. Pojawiła się młoda kobieta z tacą pełną mięs, pachnących bułek, gotowanych jarzyn i niewielkich, zapewne lokalnych owoców.

Uśmiechnęła się uprzejmie do obu magów, ale oczy jej rozbłyły na widok Lorkina. Kiedy wróciła z dwoma dodatkowymi kubkami spylu, zatrzymała się, rzucając mu nieśmiało spojrzenie. Odchodząc, kołysała zachęcająco biodrami. Rzuciła spojrzenie przez ramię i uśmiechnęła się, widząc, że młodzieniec patrzy na nią.

- Zastanawiam się, czy Sonea spodziewa się, że będę strzegł twojej cnoty, kiedy będziesz przebywał z dala od Gildii - odezwał się Dannyl.

Lorkin zaśmiał się i odwrócił do towarzysza. Dannyl nakładał sobie na talerz z półmiska i nie podniósł wzroku.

- Cnoty?

- Tak. Wiesz, uważam, że sam powinienem zajmować się swoją cnotą. Ale jako starszy i mądrzejszy towarzysz czuję w tej chwili dziwną potrzebę odwiedzenia cię od pokusy, ze względu na twoje zdrowie i kiesę.

- Wezmę to pod uwagę - odparł z uśmiechem Lorkin - Czy powinienem odwdziaczyć się tym samym?

Dannyl spojrzał na niego ostrożnie, poważniejąc nagle. Chwilę później uśmiechnął się.

- Oczywiście. Musimy wzajemnie się pilnować. - Roześmiał się krótko, cichym śmiechem. - Choć podejrzewać, że twoje zadanie będzie znacznie łatwiejsze niż moje.

Drżenie ziemi przyniosło Cery'emu falę wspomnień. Nie- gdyś przechodziłby tę część Zewnętrznego Mura przez ścieki biegnące poniżej. Była to droga nieprzyjemna i czasami niebezpieczna. Gwardziści miejscy odkryli, że ścieków używano, jako przejścia do miasta, i mieli zwyczaj zalewać je od czasu do czasu. Złodzieje umówili się, że będą wystawiać strażników, których zadaniem było sygnalizować nadchodzące płukanie, co zlikwidowało problem. Był to świetnie działający system dróg; Cery posłużył się nim, kiedy wiele lat temu zabrał Soneę do Gildii, zanim jeszcze została magiem.

Teraz jednak ścieki zostały podzielone pomiędzy Złodziei, przez których terytoria przebiegały, a wielu z nich rywalizowało ze sobą. Dostęp do nich kosztował fortunę, a strażnikom trudno było ufać jak dawniej. Mówiono nawet, że właśnie przez to zginął utopiony Złodziej. Jeden strażnik został zamordowany przez Łowcę Złodziei, a w strumieniu wody zginął nie tylko Złodziej, ale również stojący dalej strażnicy.

Po co teraz używać ścieków, skoro Czystki się skończyły, pomyślał Cery. Przydają się jedynie wtedy, kiedy naprawdę trzeba pozostać niezauważonym. Cery nie chodził również Złodziejską ścieżką na większe odległości, za dnia poruszał się więc ulicami Imardinu, jak większość mieszkańców. Było to bezpieczniejsze, nawet mimo ryzyka napadów rabunkowych i spotkania uzbrojonych band. Potężna sylwetka Gola powstrzymywała rabusiów, a pozycja Cery'ego chroniła go przed bandytami.

Zapewne nie powinienem tak bardzo na tym polegać. Ani też na tym, że biedaczysko Gol odstraszy potencjalnych, napastników. Pewnego dnia jedno z tych zabezpieczeń nie zadziała, a ja będę miał kłopoty. Ale jeśli nie chcę chodzić zawsze z orszakiem strażników, muszę ryzykować.

Przechodząc przez jeden z nowych łuków wyciętych w starym murze, Cery ruszył w kierunku swojej części dawnych slumsów z Golem przy boku.

- Co sądzisz o opowieści Thima, Gol? Potężny mężczyzna skrzywił się.,

- Nie dowiedzieliśmy się niczego nowego. Nikt nic nie wie, wszyscy powtarzają stare pogłoski.

- Tak. Ale przynajmniej one się nie zmieniają. Wszyscy uważają, że to ta sama osoba. I każdy ma podobną opinię na temat jej umiejętności.

- Każdy jednak sądzi tak z innych powodów - zauważył Gol.

- Owszem. Przedmioty, które wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu poruszają się w powietrzu. Dziwaczne ślady przypalenia. Cienie, w które nie da się wbić- sztyletu. Rozbłyśki światła. Niewidzialne ściany. Co o tym sądzisz, Gol?

- Że lepiej być nadmiernie ostrożnym niż martwym. Cery poczuł rozbawienie. Zatrzymał się i odwrócił do swojego ochroniarza.

- A zatem powinniśmy zachowywać się tak, jakby Łowca Złodziei był prawdziwy i posługiwał się magią, a na dodatek już się do mnie dobrał.

Gol zmarszczył brwi i rozejrzał się dookoła, żeby przekonać się, czy ktokolwiek usłyszał to, co powiedział Cery.

- Słyszałeś, co powiedziałem o nadmiarze ostrożności?

- Zapytał z lekkim poirytowaniem.

- Tak. - Cery westchnął - Ale jakie znaczenie ma to, że ktoś nas usłyszy? Jeśli mój wróg jest magiem, to i tak po mnie. Wielkolud zmarszczył brwi jeszcze mocniej.

- A co z Gildią? Będą chcieli wiedzieć, czy... no, o tym. Mógłbyś szepnąć słowo... starej przyjaciółce.

Mógłbym. Ale dopóki nie mam jej do powiedzenia czegoś konkretnego, ona nie będzie w stanie nic zrobić. My też musimy coś wiedzieć na pewno.

W takim razie musimy zastawić pułapkę.

Cery spojrzał na Gola ze zdumieniem, po czym potrząsnął głową, - A jak, twoim zdaniem, mielibyśmy zatrzymać w niej takiego więźnia?

- Nie żeby go złapać. - Gol wzruszył ramionami. - Żeby się przekonać, kim jest. Wywabić go dokądś i sprowokować, żeby użył swojej broni, podczas gdy my będziemy patrzeć. Najlepiej, żeby się nie zorientował, że to pułapka. Cery ruszył ponownie przed siebie, rozmyślając nad tym pomysłem. Nie był zły.

- Dobra. Nie chcemy go zanadto rozzłościć... a jeśli nie zorientuje się za pierwszym razem, że został złapany

w pułapkę, możemy użyć jej ponownie - z moją przyjaciółką jako świadkiem.

- Wreszcie łapiesz, o co chodzi - oznajmił Gol i przesadnym westchnieniem. - Czasem pojęcie czegoś idzie ci tak wolno...

- Ja, oczywiście, posłużę za przynętę - oznajmił Cery.

Dokuczliwy ton znikł z głosu Gola. - Nie, nie posłużysz. To znaczy, owszem, ale nie musisz być na miejscu. Przynętą będzie pogłoska, że tam jesteś.

To będzie musiała być bardzo przekonująca pogłoska powiedział mu Cery

Coś się wymyśli. Umilkli, idąc dalej w swoją stronę. Cery przyłapał się na tym, że myśli o szczegółach. Dokąd możemy zwabić Łowcę Złodziei? Musi to być jakieś miejsce, w którym na- prawdę mógłbym chcieć się ukryć. Terrina powiedziała, że on uderzył w kryjówkę, ponieważ dowodem największej przebiegłości byłoby zabicie mnie w najlepiej strzeżonym miejscu. Muszę więc znaleźć sobie nową kryjówkę i sprawić, żeby parę osób coś na jej temat wygadało, zwłaszcza o tym, że jest znacznie bezpieczniejsza od starej. Trzeba będzie zaopatrzyć ją w dobre otwory w ścianach i jedną lub dwie drogi ucieczki. Musi sprowokować Łowcę Złodziei do jawnego użycia mocy.

Po raz pierwszy od kilku tygodni Cery poczuł dreszcz podniecenia i niecierpliwości przebijający się poprzez ponury, duszący ból, który go ogarniał. Nawet jeśli ta pułapka nie zapewni mu natychmiast zemsty za zabicie jego rodziny, samo planowanie i urządzanie jej pozwoli mu na trochę odpędzić czarne myśli. Cery potrzebował działania, a nie uzalania się nad sobą i zniechęcenia brakiem śladów prowadzących do zabójcy.

Stroma, kręta górską ścieżka wiodąca na Przełęcz przy- pomniała Dannylowi te drogi, po których wędrowali z Tayendem wiele lat temu w poszukiwaniu miasta Armje. Nie było to nic dziwnego, góry należały do tego samego pasma, oddzielającego Sachakę od Krain Sprzymierzonych. Również tutaj las porastający zbocza rzędł, ustępując karłowatej roślinności i skalnym urwiskom.

Powóz jechał wolno, ponieważ konie z trudem ociągnęły go pod górę. Lorkin miał dobrze już znany wyraz znudzenia w oczach; wyglądał przez okno ponury i zrezygnowany. Obaj zmęczeni się już rozmową, choć minęło jeszcze południe, a milczenie sprawiało jedynie, że powolne tempo stawało się nieznośne. Nagle, bez ostrzeżenia, powóz skręcił i nabrał prędkości, ponieważ droga wkroczyła na równiejszy teren. Jechali teraz między dwiema gładkimi skalnymi ścianami. Lorkin wyprostował się, otworzył okienko po swojej stronie wyjrzał na zewnątrz. — Jesteśmy na miejscu - powiedział. Dannyl poczuł na skórze dreszcz podniecenia. Uśmiechnął się z ulgą, a Lorkin odpowiedział mu wyszczerzonymi zębami. Siedzieli w pełnym napięcia doczekiwaniu, skupiając całą uwagę na ruchach powozu, mijanych skałach i stukocie kopyt, aż wreszcie woźnica zawołał coś i pojazd stanął.

Za oknem po stronie Lorkina pojawiła się twarz. Mężczyzna w czerwonych szatach spojrzał na obu magów i skinął uprzejmie głową.

- Witajcie w Forcie, Ambasadorze Dannylu i Mistrzu Lorkinie. Jestem Strażnik Orton. Zamierzacie zatrzymać się na noc czy też pojedziecie prosto do Sachaki? - Niestety nie możemy się zatrzymać, ponieważ Administrator Osen chciałby, żebyśmy zadowolili się w Sachace jak najszybciej - odpowiedział Dannyl.

Mężczyzna uśmiechnął się ze współczuciem, - W takim razie zapraszam, żebyście rozprostowali nogi i rozejrzeli się po okolicy, a my zmienimy wam konie.

- Z przyjemnością.

Lorkin otworzył drzwiczki i wysiadł za Dannylem z powozu. Gdy tylko młodzieniec postawił stopy na ziemi, z jego ust wymknął się zdumiony jęk.

- Ach, tak. To imponująca budowla - powiedział Orton, śledząc wzrok Lorkina.

Dannyl spojrzał w górę i poczuł ciarki na plecach. Nad nim wznosiły się ściany Portu, rozciągając się od jednej ściany wąskiego wąwozu po drugą. Mur był gładki i pozbawiony jakichkolwiek urozmaiceń, jeśli nie liczyć cieni wielkich szczelin wypełnionych kamieniem, które wskazywały miejsca napraw.

- To po zniszczeniach z czasu najazdu ichanich? - spytał Lorkin.

Tak, ale gorsze są w środku - odparł Orton. Ruszył przed siebie, prowadząc ich ku ogromnej bramie. Oczy Dannyla potrzebowały dłuższej chwili, aby przywyknąć do mroku, ale wkrótce dostrzegł wokół siebie ściany tunelu, oświetlone latarniami. Niewielkie zmiany kolorów wskazywały, gdzie mur uzupełniano nowym kamieniem. W niektórych miejscach otwierały się szczeliny ciągnące się w górę na wysokość kilku pięter.

Czy dawne pułapki zostały zastąpione nowymi? - spytał Dannyl.

- Niektóre tak. - Orton wzruszył ramionami. - W większości były to zwykłe bariery, których zadaniem było spowolnić napastników i pozbawić ich siły. Zainstalowaliśmy w ich miejsce bardziej złożone systemy obronne. Pułapki, które mogą złapać intruza, jeśli opuści tarczę. Iluzje, które wyczerpią jego moc. Nie ma tu jednak nic takiego, co na dłużej powstrzymałoby grupę potężnych sachakańskich czarnych magów, dlatego poświęcamy również dużo czasu i wysiłku na tworzenie dróg ucieczki z Fortu. Zbyt wielu ludzi zginęło niepotrzebnie podczas inwazji, ponieważ nie mogli uciec. Och... mamy tu też pomnik tych, którzy oddali życie w obronie Przełęczy.

Pomiędzy dwiema latarniami widniała wyryta w skale lista imion. Dannyl poczuł niepokój zmieszany

z rozbawieniem na widok znajomego imienia. Z tego, co pamiętam, Sachkanie wyciągnęli Ferguna z jakiejś kryjówki. Trudno byłoby to nazwać bohaterską obroną Przełęczy. Ale pozostali... zginęli, nie mając pojęcia, czemu stawiają czoła, ponieważ Gildia nie dała wiary ostrzeżeniom Akkarina. Nie potrafili zrozumieć zagrożenia, które opisywał, zapomnieli bowiem, jak bardzo potężny może się stać mag posługujący się czarną magią.

Stali przez chwilę w milczeniu, po czym rozległ się stukot kopyt, a trzeszczenie kół i resorów poniosło się echem po tunelu. Dannyl odwrócił się i zobaczył, że woźnica prowadzi w ich kierunku nowe konie, zaprzęgnięte już do powozu.

- Musicie zobaczyć Fort od strony sachakańskiej - powiedział Orton, prowadząc ich w głąb tunelu.

Dannyl i Lorkin ruszyli za nim. Turkot powozu brzmiał głośno w zamkniętej przestrzeni, żaden z nich nie odzywał się więc, zanim nie wyszli z drugiej strony tunelu. Tu również po obu stronach wąwozu wznosiły się wysokie ściany. Droga skręcała tuż za Fortem, Sachaki nie było widać. Kiedy Orton odwrócił się i spojrzał w górę, Lorkin i Dannyl uczynili tak samo. Między ścianami wąwozu wznosiła się kolejna gładka ściana, w której widniały dziesiątki niewielkich okienek. Pod ścianą wąwozu leżały dwie wielkie płyty kamienne, które najwyraźniej kiedyś były jednym głazem.

- To był niegdyś rodzaj bramy - wyjaśnił Orton. - Opuszczano ją, żeby zamknąć wejście do tunelu. Wzruszył ramionami. - Zastanawiam się, jak budowniczowie Fortu, którzy byli przecież czarnymi magami, mogli sądzić, że coś takiego powstrzyma napastników.

- Każda odrobina magii zużyta przez wroga może oznaczać, że ktoś ocali życie - powiedział Lorkin. Orton spojrzał na młodzieńca i potaknął. Być może.

Powóz wyjechał z tunelu i woźnica zatrzymał konie przy stojących magach. Orton zwrócił się do Dannyla. - świeże konie, karma i woda na trzy dni, które wam zajmie przebycie pustkowia. Przygotowaliśmy to oraz żywność dla was, poprosiłem też kucharza, żeby dorzucił jakieś smakołyki na następny posiłek. Nic szczególnego, ale to może być ostatni kyraliański posiłek przez długi czas.

- Dziękujemy, Strażniku Ortonie, Mężczyzna uśmiechnął się.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Ambasadorze Dannylu. - Spojrzał na Lorkina. - Mam nadzieję, że ty i Mistrz Lorkin będziecie mieli bezpieczną podróż i że zatrzymacie się tu na chwilę w drodze powrotnej do Kyralii

Dannyl skinął głową.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby żadnym najeźdźcom nie przyszło do głowy wypróbować te nowe zabezpieczenia.

Orton zaśmiał się i zwrócił w stronę powozu.

- Jestem tego pewien.

Drzwiczki się otwarły, niewątpliwie za pomocą magii Ortona. Dannyl zajął miejsce, łapiąc równowagę, kiedy powóz zachwiał się pod ciężarem Lorkina, który dziarsko wskoczył za nim. Pomachali Ortonowi na pożegnanie, podziękowali w paru słowach, a chwilę później powóz potoczył się drogą i Orton znikł im z oczu.

Dannyl zerknął na Lorkina, który uśmiechnął się do niego. - Obawiam się, że Strażnik Orton nie miewa wielu gości - powiedział cicho Lorkin. - Nie. Za to ty wyglądasz znacznie radośniej niż rano - zauważył Dannyl. Lorkin uśmiechnął się jeszcze szerzej, jesteśmy już w Sachace.

Dannyl poczuł dreszcz niepokoju. On ma rację. W chwili gdy wyszliśmy z tunelu, nie byliśmy już na własnej ziemi. Jesteśmy w egzotycznej Sachace, w samym sercu dawnego Imperium, które niegdyś obejmowało Kyralię i Elyne. W kraju czarnych magów. Wszystkich o tyle potężniejszych ode mnie...

Tak musi się czuć kupiec czy dyplomata, który ma do czynienia z magami Krain Sprzymierzonych - wie, jak bezsilny byłby w obliczu magii, ale polega na dyplomacji i groźbie odwetu ze strony swojej ojczyzny, która zapewnia mu nietykalność. Dannyl pomyślał o pierścieniu z krwawym klejnotem, otrzymanym od Administratora Oseny, wytworzonym przez Czarnego Maga Kallena z krwi Oseny, żeby Dannyl mógł się z nim kontaktować. Comiesięczne raporty, a poza tym tylko w razie konieczności. Tak jakby był w stanie na odległość obronić mnie przed czarnym magiem...

Nagle skalna ściana za oknem znikła, a w jej miejsce pojawiła się wielka szara równina. Lorkin krzyknął, prze- siadł się na miejsce naprzeciwko Dannyla i przysunął się do okienka, żeby wyjrzeć na zewnątrz. - A więc to jest pustkowie - wyszeptał.

Pozbawione roślinności zbocze opadało stromo tuż przy krawędzi drogi ku skalistym, zwietrzałym wzgórzom leżącym poniżej. Wokół nich roztaczała się pustynia niczym zamrożone morze; całą równinę pokrywały fale wydm. Dannyl uświadomił sobie nagle, że powietrze jest suche i pełne pyłu.

- Najwyraźniej - odpowiedział.

- Jest... większe, niż przypuszczałem - oznajmił Lorkin,

- Uczy się nas, że zostało stworzone jako bariera - powiedział Dannyl. - Ale starsze dokumenty stwierdzają jedynie, że może nią być. Oznaczałoby to, że powstanie pustkowia nie było w pełni zamierzone, A w każdym razie że nie wymyśliła go Gildia.

- Nikt więc nie wie na pewno, dlaczego je stworzono, nie mówiąc już o tym, w jaki sposób?
- Istnieją pewne zapiski mówiące, że jego twórcy zamierzali osłabić Sachakę, niszcząc jej najżyźniejsze ziemie. Znalazłem listy, w których magowie wypowiadają się na rzecz tego pomysłu, oraz te, w których uznają go za potworny. Ale ton tych listów sugeruje, że ich autorzy komentowali płotki i pogłoski, a nie oficjalne postanowienie.

Lorkin skrzywił się.

- To nie byłby pierwszy wypadek w historii, kiedy ktoś działał niezależnie od Gildii.

- Nie. - Dannyl zastanawiał się, czy Lorkin robił aluzję do własnych rodziców. W jego głosie była kpina.

Siedzieli, wpatrując się bez słowa w pustkowie przez dłuższą chwilę. W końcu Lorkin pokręcił głową z westchnieniem.

- Ziemia nie odżyła. Nawet po siedmiuset latach. Czy ktoś próbował ją odrodzić?

Dannyl wzruszył ramionami. - Nie wiem,

- Może i lepiej, że nikt nie wie, jak to się stało. Jeśli kiedykolwiek znów zdarzy się prawdziwa wojna - a nie atak grupy wyrzutków - możemy mieć poważne kłopoty,

Rozglądając się po zniszczonej ziemi, Dannyl musiał się zgodzić z tą opinią.

- Sądząc ze wszystkich świadectw, Sachkanie byli wściekli o te zniszczenia. Gdyby wiedzieli, jak uderzyć, na pewno by to zrobili. Nie sądzę, żeby wiedzieli na ten temat więcej niż my.

Lorkin potaknął.

- Może to i lepiej. - Zmarszczył brwi i spojrzał na Dannyla. - Ale jeśli cokolwiek odkryjemy... - Będziemy musieli zachować to w tajemnicy. W każdym razie do chwili, kiedy będziemy mogli przekazać tę wiedzę Wielkiemu Mistrzowi Balkanowi. To może być jeszcze bardziej niebezpieczne niż znajomość czarnej magii.

ROZDZIAŁ 9

W POSZUKIWANIU PRAWDY

Podobnie jak wielu pochodzących z biedniejszych części miasta nowicjuszy Norrin był niewysokiego wzrostu. Wyglądał na jeszcze mniejszego, idąc między dwoma Wojownikami, którzy eskortowali go do Rady Gildii. Sonea poczuła nagły przypływ współczucia, kiedy zerknął na rzędy magów wpatrujące się w niego z obu stron, poblądł i wbił wzrok w ziemię. Tb okrutne ciągnąć go przed całą Gildię, pomyślała. Przesłuchanie przed starszyzną byłoby wystarczająco przemrażające i upokarzające. Ktoś jednak postanowił ukarać go dla przykładu.

Zgodnie z regulaminem każdy nowicjusz, który nie strawił się na wykładach lub też zamieszkiwał poza terenem Gildii bez pozwolenia, był uznawany za potencjalnego dzikiego maga i przesłuchiwany przed całym zgromadzeniem, mimo że tylko Starsi Magowie mogli oceniać jego działanie i decydować o karze.

Gdyby go nie przyłapano tuż przed Posiedzeniem, może by mu tego oszczędzono. Ale znacznie łatwiej jest dołączyć Przesłuchanie na końcu Posiedzenia, niż urządzić je osobno.

Podejrzewam, że gdyby Osen miał zwoływać

całą Gildię tylko po to, żeby rozpatrzyć tę sprawę, nagiąłby przepisy i zostawił ją starszyźnie. Eskorta zatrzymała się na przedzie sali a Norrin przystanął razem z nią i skłonił się Starszym Magom. Administrator Osen zerknął ku miejscom starszyzny a konkretnie na Soneę. Przez krótki moment ich spojrzenia się spotkały, po czym on odwrócił wzrok. Inni zauważyli tę wymianę spojrzeń, toteż Sonea nagle poczuła, że przyglądają się jej badawczo Wielki Mistrz Balkan, Mistrzyni Vinara i Rektor Jerrik,. Miała ochotę wzruszyć ramionami, by dać do

zrozumienia, że nie ma pojęcia, dlaczego Osen spojrzał na nią właśnie w tej chwili.

Zignorowała rzucane jej spojrzenia i skupiła się na nowicjuszu.

Administrator podszedł do Norrina, który skulił się i nie podnosił wzroku,

- Nowicjuszu Norrinie - zaczął Osen. Nie było cię na terenie Gildii i Uniwersytetu przez dwa miesiące. Lekceważyłeś wezwania do powrotu, zmuszając nas do zatrzymania cię. Znasz przepisy ograniczające swobodę ruchu nowicjuszy oraz ich miejsce pobytu. Dlaczego je złamałeś?

Norrin uniósł nieco ramiona, ale opuścił je, kiedy wziął głęboki oddech, a następnie wypuścił powietrze z płuc. Wyprostował się i spojrzał na Administratora

- Nie chcę być magiem - powiedział. - To znaczy chciałbym, ale bardziej zależy mi na pomocy rodzinie. - Urwał i spuścił ponownie wzrok.

Sonea nie widziała twarzy Osena, ale jego postawa wyrażała cierpliwe oczekiwanie.

- Rodzinie? - zachęcił.

Norrin rozejrzał się dookoła i poczerwieniał.

- Młodszemu rodzeństwu. Matka nic może się nimi zajmować, jest chora.

- I nikt inny nie może przejąć jej obowiązków? - spytał Osen.

- Nie. Moja siostra, najstarsza po mnie, zmarła w zeszłym roku. Pozostali są zbyt młodzi, Nie użyłem magii ani razu - dodał szybko. - Wiem, że nie wolno mi tego robić, jeśli nie będę magiem.

- Jeśli nie chcesz zostać magiem, jeśli chcesz opuścić Gildię, twoja moc musi zostać zablokowana - poinformował go Osen.

Nowicjusz zamrugał powiekami, po czym podniósł wzrok na Administratora z taką nadzieją, że Sonea poczuła ból w sercu.

- Możecie to zrobić? - spytał Norrin ledwie słyszalnym głosem. I mogę odejść, żeby opiekować się moją rodziną, i nikt nie będzie miał mi za złe? - Zmarszczył brwi. - To nie kosztuje dużo, prawda? Osen nie odpowiedział, tylko potrząsnął głową. To nic nie kosztuje odrzekł w końcu jeśli nie liczyć straconych perspektyw dla ciebie. Nie możesz poczekać jeszcze kilka lat? Dla twojej rodziny lepiej będzie, jeśli zostaniesz magiem. Norrin spochmurniał.

- Nie. Nie mogę się z nimi widywać. Nie mogę posyłać im pieniędzy. Nie mogę sprawić, żeby matka... wyzdrowiała. A pozostali są zbyt młodzi, żeby o siebie zadbać.

Osen zwrócił się ku starszyźnie.

- Myślę, że powinniśmy to przedyskutować Sonea potaknęła, podobnie jak pozostali.

Administrator dał znać eskortie, żeby wyprowadziła chłopaka z sali.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Mistrzynie Vinara westchnęła głośno i zwróciła się do zebranych. - Matka tego chłopaka jest dziwką, nie jest chora, tylko uzależniona od nilu. - TO prawda - powiedział rektor Jerrik. - Ale on nie odziedziczył jej obyczajów. To rozsądny młody człowiek, pilny i spokojny, o sporej mocy. Szkoda byłoby go stracić. - Jest za młody, żeby wiedzieć, z czego rezygnuje dodał Mistrz Garrel. - Kiedyś pożałuje poświęcenia magii dla swojej rodziny.

- Ale może żałować jeszcze bardziej, jeśli poświęci rodzinę dla magii. - Sonea nie mogła powstrzymać się od tej uwagi.

Twarze wszystkich zwróciły się ku niej. Nieczęsto zabierała głos w debatach starszyzny w ciągu tych dwudziestu lat. Z początku dlatego, że czuła się zbyt młoda i niedoświadczona w sprawach Gildii, żeby się wtrącać, a potem dlatego, że stało się jasne, że jej pozycja nie i wynikała z szacunku, ale niechętnego uznania jej mocy ... i udziału w obronie kraju.

A jednak kiedy tylko się odezwę, przyciągam znacznie więcej uwagi niż trzeba.

- Masz wiele wspólnego z Norrinem, Czarny Magu Soneo - powiedział Osen. - Ty też nie chciałaś wstępować do Gildii, choć nie z powodów rodzinnych, oczywiście - dodał. Co twoim zdaniem mogłoby przekonać go do pozostania?

Sonea niemal przewróciła oczami. - On chce odwiedzać swoją rodzinę i pomagać jej. Pozwólmy mu na to, a jestem przekonana że chętnie zostanie z nami.

Starsi Magowie wymienili spojrzenia, Sonea zerknęła na Rothena. Skrzywił się, dając do zrozumienia tą jedną miną, że uważa zgodę na coś takiego za mało prawdopodobną. - Ale to oznaczałoby, że Gildia będzie wspierać finansowo dziwkę oraz zapewne jej uzależnienie - zauważył Garrel,

- Na wynajem dziwek każdej nocy idzie znacznie więcej pieniędzy Gildii, niż będzie potrzebnych, żeby wyżywić rodzinę Norrina przez rok odparła Sonea, zdumiona goryczą pobrzmiwającą w jej głosie.

Magowie umilkli na chwilę. To też zawsze się powtarza, ilekroć pozwolę sobie coś powiedzieć, pomyślała. Zauważyła, że Mistrzynie Vinara zakryła usta dłonią. - Sprawą Norrina będzie zadbać o to, żeby pieniądze, które da matce, nie zostały wydane na nil - odezwała się ponownie Sonea tonem, który wydawał się jej nieco bardziej ugodowy. - On przecież z pewnością nie chce jej zabić. - Nagle poczuła przyływ natchnienia. - Jeśli zgodzi się zostać, wyślijmy go do pracy w lecznicy, niech nawet będzie, że za karę. Ja postaram się o to, żeby rodzina go tam odwiedzała. W ten sposób będzie mógł się z nią widywać, a pokażemy, że został ukarany za złamanie przepisów.

Wszyscy kiwali głowami.

Doskonale rozwiązanie - powiedział Osen - Może uda ci się też przekonać jego matkę, żeby rzuciła narkotyk.

Spojrzał na nią z nadzieją. Nie odpowiedziała, ale wytrzymała spokojnie jego wzrok. Nie jestem na tyle głupia, żeby cokolwiek obiecywać, kiedy chodzi o nil.

Osen odwrócił się ku pozostałym.

- Czy ktokolwiek zgłasza obiekcje lub też inne rozwiązanie?

Starsi Magowie zaprzeczyli. Osen wezwał z powrotem eskortę i Norrina. Kiedy przedstawiono mu pomysł Sonei, spojrzał na nią z wdzięcznością. Nieco za bardzo przypomina to uwielbienie, pomyślała. Muszę się postarać, żeby ciężko pracował i nie zaczął mnie idealizować. No i co gorsza, żeby nie pomyślał sobie, że łamanie przepisów jest sposobem na osiągnięcie celu.

Kiedy Osen ogłosił, że Przesłuchanie i Posiedzenie skończyły się, a Sonea wstała i zaczęła schodzić po stopniach, na jej drodze stanęła Mistrzynie Vinara.

- Dobrze, że wreszcie zaczęłaś mówić, co myślisz - powiedziała wiekowa Uzdrowicielka. - Powinnaś częściej tak robić- .

Sonea zamrugała ze zdumienia i stwierdziła, że nie przychodzi jej do głowy żadna odpowiedź, która nie brzmiałaby banalnie. Vinara spoważniała. Spojrzała w dół, na miejsce, gdzie przed chwilą stał Norrin.

- Ten przypadek pokazuje jasno, jak bardzo ważne jest szybkie podjęcie decyzji w kwestii zmiany lub zniesienia przepisu dotyczącego kontaktów z przestępcami i ludźmi o złej reputacji - Vinara zniżyła głos, - Ja jestem za jakimś doprecyzowaniem. Obecny przepis zbyt łatwo interpretować w sposób, który ogranicza pracę moich Uzdrowicieli.

Sonea potaknęła, siląc się na uśmiech. - Moją jeszcze bardziej. Jak myślisz, kiedy Administrator zażąda decyzji? Vinara zamyśliła się.

- Na razie nie zdecydował, czy to ma być- decyzja starszyny, czy całej Gildii. W pierwszym wypadku można uznać, że to nieuczciwe, ponieważ ty jesteś jedyną osobą wśród Starszych Magów, która może reprezentować magów i nowicjuszy pochodzących z nizin społecznych, jeśli natomiast pozwolimy decydować całej Gildii,

- Nie robi to wielkiej różnicy - dokończyła Sonea. - Poza tym na pewno pojawią się uwagi, które jeśli zostaną wypowiedziane publicznie, mogą spowodować długotrwałe urazy.

Vinara wzruszyła ramionami.

- Och, nie sądzę, żeby tego dało się uniknąć. Ale takie rozwiązanie będzie wymagało znacznie więcej pracy i spowoduje większy bałagan, a Osen waha się, czy zmiana jest tego warta.

- No cóż. Sonea uśmiechnęła się ponuro, ruszając dalej schodami w dół. Może sprawa Norrina zdoła go przekonać-

Lorkin wyglądał na pola ciągnące się wzdłuż drogi, zastanawiając się, jak długo będzie musiał przyzwyczajać się do wszechobecnej zieleni. Przez trzy dni podróżowali przez pustkowia i miał wrażenie, że suchy pył tego obszaru wypełnił wszystkie pory jego skóry i pęcherzyki płucne. Marzył o kąpieli bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

Nocą trzymali na zmianę wartę, wyglądając ichanich i śpiąc w powozie. Pustkowia było uważane za najniebezpieczniejszy odcinek ich podróży - stąd takie środki ostrożności - ale od czasu inwazji nie zdarzały się napaści sachakańskich wyrzutków na magów Gildii. Poprzedni Ambasador widział sylwetki obserwujące ich Z oddali, ale żaden z tych ludzi nie przybliżył się.

Lorkin wątpił, czy zdołaliby długo odpierać atak rozbójników ichanich, ale poprzednik Dannyla powiedział że zawsze liczył na to, że wystarczy wyglądać na gontowego do walki. Ichani włóczący się po równinie i wzgórzach wiedzieli, że Gildia zdołała zabić Kariko i jego bandę, choć nie mieli pojęcia, jak tego dokonano, toteż trzymali się na bezpieczną odległość od podróżnych w szatach.

Drugiego dnia burza piaskowa zmusiła Dannyla do zajęcia miejsca obok woźnicy, żeby chronić konie i powóz, a także utrzymywać jakąś widoczność na drodze dzięki barierze magicznej. Trzeciego dnia piaski ustąpiły kępom trawy i karłowatym krzewom. W miarę jak roślinność gęstniała, pojawiały się zwierzęta. Później dostrzegli pierwsze marne uprawy, które dalej stawały się zdrowsze i bujniejsze, aż w końcu wszystkie wyglądały przyjemnie wiejsko i normalnie - o ile nie patrzyło się zbyt uważnie w kierunku południowo-zachodnim. Tu i ówdzie kilkaset kroków od drogi pojawiały się skupiska białych budynków i murów. Były to majątki potężnych sachakańskich właścicieli ziemskich, ashakich. Dopiero kiedy minęli pierwsze z nich, Lorkin zorientował się, że ruiny, obok których przejeżdżali na pustkowiu, zapewne niegdyś wyglądały tak samo.

Tego wieczoru Lorkin i Dannyl mieli nocować u miejscowego ashakiego. Lorkin nie był pewny, czy nerwowego dreszczu niecierpliwości, który odczuwał na myśl o spotkaniu z Sachakaninem, nie wywołuje przypadkiem przerażenie. Dannyl widział się z sachakańskim Ambasadorem w Imardinie, ale Lorkin nie był jeszcze wówczas asystentem, toteż nie zaproszono go na spotkanie.

Chciałbym móc przyspieszyć i być już na miejscu, ale może po prostu jestem głodny i marzę o porządnym wyspaniu się w wygodnym łóżku?

Powóz zwolnił, po czym skręcił z głównej drogi w bok. Serce Lorkina zabiło szybciej.

Przytknął nos do okna i zobaczył białe budynki na końcu wąskiej dróżki, którą teraz jechali. Ściany były gładkie i zaokrąglone, bez ostrych kątów. Kiedy podjechali bliżej, dostrzegł pod wznoszącym się przed nimi łukiem chude postacie poruszające się wzdłuż muru. Jedna z nich przystanęła w bramie, a po chwili odwróciła się i dała jakieś znaki pozostałym, za- nim znikła z pola widzenia.

Minęli łuk bramy i znaleźli się na niemal pustym dziedzińcu. Kimkolwiek byli tamci ludzie, zniknęli. Kiedy powóz zatrzymał się, z niewielkich drzwi wysunęła się pojedyncza postać i zgrabnym ruchem padła twarzą na ziemię.

Najwidoczniej niewolnik. Lorkin spojrzał na Dannyla, który uśmiechnął się posępnie i przesunął się ku drzwiczkom powozu. Kiedy Ambasador wysiadł, człowiek na ziemi nie poruszył się. Lorkin wyszedł z powozu. Zerknął na woźnicę, na którego twarzy malowała się niechęć.

Wiedzieliśmy, czego się spodziewać. Niewiele to pomaga. W dodatku wydaje się to nieco nieuprzejme. Cóż, inne obyczaje. Pan domu nie wychodzi witać gości. Wita ich dopiero w środku.

- Zaprowadź nas do swojego pana - rozkazał Dannyl. W jego głosie nie było słycać nakazu, nie brzmiał też jak prośba. Lorkin uznał, że to dobra droga pośrednią i postanowił tak samo zwracać się do niewolników.

Leżący na ziemi mężczyzna podniósł się i bez słowa, nie patrząc na nich, ruszył z powrotem przez drzwi w głąb budynku, a Dannyl i Lorkin za nim. Znaleźli się w korytarzu. Ściany w środku wyglądały tak samo jak na zewnątrz, choć może były jeszcze gładsze. Przyglądając się dokładniej, Lorkin zauważył, że na powierzchni widać ślady palców. Ściany pokrywał jakiś rodzaj stiuku, Zastanawiał się, czy pod spodem jest kamień, czy cegły, czy też może wszystko jest z jakiejś gliny nakładanej kolejnymi warstwami.

Niewolnik zatrzymał się na końcu korytarza i rzucił się na podłogę. Dannyl i Lorkin weszli do dużego pomieszczenia, którego białe ściany zawieszane były obrazami i rzeźbami. Na jednym z trzech niskich stołków siedział mężczyzna, który na ich widok wstał z uśmiechem. |Witajcie, jestem ashaki Tanko. Ambasador Dannyl i Mistrz Lorkin, jak miemam.

- Zgadza się - odparł Dannyl. - Jesteśmy zaszczytzeni spotkaniem i dziękujemy ci za zaoferowanie nam gościny pod twoim dachem.

Mężczyzna był o głowę niższy od Dannyla, ale potężna budowa świadczyła o sile. Skóra miała typowy dla Sachakan odcień brązu - jaśniejszy niż u Lonmarczyków, ale ciemniejszy niż miodowa cera Elynów. Sądząc po zmarszczkach wokół ust i oczu, Lorkin ocenił jego wiek na pomiędzy czterdziestką a pięćdziesiątką. Tariko miał na sobie krótką kurtkę zdobioną kolorowym haftem, narzuconą na prostą koszulę, a także spodnie z takiego samego materiału jak kurtka, ale bez tyłu ozdób.

- Usiądźcie - zaprosił ich ashaki Tariko, wskazując na stołki. - Wystawiłem czujki na drodze, żeby wiedzieć o waszym przyjeździe i móc od razu zaoferować wam poczęstunek. Zwrócił się do leżącego na podłodze niewolnika. Zawiadom kuchnię, że goście przyjechali - rozkazał. Mężczyzna skoczył na równe nogi i pospiesznie się oddalił. Zanim Lorkin podszedł razem z Dannylem do siedzeń, jego wzrok przyciągnął błysk metalu w okolicy pasa Tariko, przyjrzał się więc lepiej. Z pasa zwieszała się bogato zdobiona pochwa na sztylet, z której wystawała ozdobna rękojeść. Wszystko bardzo piękne: złoto wysadzane klejnotami. Nagle serce Lorkina zamarło. To sztylet czarnego maga, Ashaki Tariko jest czarnym magiem. Przez chwilę Lorkin poczuł ogarniający go strach, który zarazem dziwacznie go ożywiał, ale przygasł szybko, pozostawiając po sobie rozczarowanie. Tak, podobnie jak twoja matka - przyłapał się na tej myśli, uświadamiając sobie nagle, że życie w kraju czarnych magów nie będzie ani tak podniecające, ani nowe, jak sobie wyobrażał.

Jego rozważania przerwało wejście szeregu mężczyzn i kobiet ubranych w kawałki materiału owinięte wokół torsów i przewiązane w pasie sznurem. Nieśli albo tace wyładowane jedzeniem, albo dzbany i puchary. Lorkin poczuł egzotyczne zapachy, a w żołądku mu zaburczało. Każdy z niewolników podchodził najpierw z pochyloną głową do ashakiego Tariko, trzymając tacę w wyciągniętych rękach, po czym klękał przed swoim panem.

Pierwszy z niewolników trzymał rzeczy, którymi mieli jeść gospodarz i goście: talerz i nóż z rozdwójonym na końcu ostrzem. Następnie podano puchary napelnione winem. Potem pojawiły się kolejne dania; pan domu nakładał sobie jako pierwszy, później Dannyl, na końcu Lorkin. Tariko odsyłał kolejnych niewolników cichym rozkazem. Pan domu je pierwszy, powtórzył w myślach Lorkin. Magowie przed nie magicznymi, ashaki przed wolnymi ludźmi nie posiadającymi ziemi, starsi przed młodszymi, mężczyźni przed kobietami. Tylko kobieta, która była magiem oraz głową swojej rodziny, była obsługiwana przed mężczyznami. A poza tym kobiety i tak najczęściej jedzą osobno. Ciekawe, czy ashaki Tariko ma żonę.

Jedzenie było mocno przyprawioną czasami tak pikantne, że Lorkin musiał niemal każdy kęs popijać winem. Starał się wytrzymać, zarówno w nadziei, że w końcu się przyzwyczai, jak i dlatego, że nie chciał się całkiem upić - zwłaszcza pierwszej nocy, którą miał spędzić jako gość sachakańskiego czarnego maga.

Dannyl rozmawiał z gospodarzem o podróży przez pustkowia, pogodzie, jedzeniu i winie, Lorkin zaś w tym czasie przyglądał się niewolnikom. Ostatni z tych, którzy przynieśli jedzenie, czekali najdłużej, ale mimo to ich ręce nie drżały. Był to dziwaczny widok; wszyscy ci milczący ludzie w pokoju, jakby niepomni rozmowy między Tariko a Dannylem.

Ci ludzie są własnością Tariko, przypominał sobie co chwilę. Pracują i są karmieni jak zwierzęta gospodarskie. Usiłował sobie wyobrazić, jak musi wyglądać takie życie, i wzdrygnął się na samą myśl. Dopiero kiedy podano ostatnie dania i odprawiono wszystkich niewolników, Lorkin był w stanie skupić się na rozmowie.

- Jak to jest mieszkać tak blisko pustkowia? - spytał Dannyl.

Tariko wzruszył ramionami

- Jeśli wiatr wieje z tamtej strony, wysysa ze wszystkiego wilgoć. Potrafi zniszczyć zasiewy, jeśli wieje zbyt długo.

A potem wszystko jest pokryte warstwą drobnego pyłu: na zewnątrz i w budynkach. -

Podniósł wzrok, jakby przenikał nim ściany ku pustkowiu. Pustynia co roku pochłania nieco większy obszar. Pewnego dnia, może za jakiś tysiąc lat, piaski spotkają się z tymi z północy i cała Sachaka zmieni się w pustynię.

- Chyba że da się temu jakoś zapobiec - powiedział Dannyl. - Czy ktokolwiek próbował przywrócić- pustkowia do życia?

- Wielu. - Oczywiście, że próbowaliśmy, mówiło oblicze Tariko. - Czasem nawet się to udawało, choć nigdy na dłużej. Ci, którzy badali pustkowia, mówią, że żyzna górna warstwa ziemi została całkowicie zdarta, a bez niej nie utrzymuje się woda i rośliny nie mogą żyć-

W oczach Dannyla zabłysł ogień zainteresowania.

- Ale nie macie pojęcia, jak to się stało?

- Nie. - Tariko westchnął. - Co parę lat na pustyni północnej spada deszcz i po kilku dniach wszędzie jest zielono. Ziemia jest bogata w popiół wulkaniczny. Pustynia utrzymuje się tam tylko z powodu braku opadów. A tu mamy mnóstwo deszczów, a mimo to nic nie rośnie,

- To brzmi jak cud, który trzeba zobaczyć mruknął Lorkin. - Mam na myśli północną pustynię w kwiatkach.

Tariko uśmiechnął się do niego.

- Owszem. Plemiona Dana przybywają na południe, żeby zbierać pustynne rośliny i sprzedawać w Arvice ich suszone liście, owoce i nasiona. Jeśli będziecie mieli szczęście, może się to wydarzyć podczas waszego pobytu, a wtedy skosztujecie rzadkich przypraw i delikatesów.

- Mam taką nadzieję - powiedział Lorkin. - Aczkolwiek nie wyobrażam sobie nic bardziej egzotycznego i wspaniałego niż to, co właśnie zjedliśmy.

. Sachakanin zaśmiał się, zadowolony z komplementu.

- Zawsze mówiłem, że ze wszystkich niewolników najwięcej jest wart dobry kucharz. I koniuszy.

Lorkin ledwie zapanował nad twarzą, słysząc tik obojętną uwagę na temat kupowania ludzi, cieszył się więc, że Tariko nie ciągnął tematu. Po krótkiej rozmowie o potrawach typowych dla Sachaki, w której gospodarz poradził im skosztowanie niektórych dań i unikanie innych, ashaki wyprostował się.

- Jesteście z pewnością zmęczeni, więc skoro już was nakarmiłem, nie będę was powstrzymywał dłużej od kąpieli.

Dannyl miał w oczach rozczarowanie, kiedy ich gospodarz wstał, ale ku wielkiej uldze Lorkina nie zaprotestował. Rozległ się dźwięk gongu i do pokoju wbiegły dwie młode kobiety, rzucając się na podłogę. | - Zaprowadźcie naszych gości do ich pokoi - rozkazał Tariko, po czym uśmiechnął się do Dannyla i Lorkina. - Odpocznijcie dobrze, Ambasadorze Dannylu i Mistrzu Lorkinie. Zobaczymy się rano.

Cery uniósł zasłonę i przysunął się blisko otworu, żeby zerknąć do znajdującego się po drugiej stronie ściany pomieszczenia. Było wąskie, ale bardzo długie, a więc ogólnie przestronne. Nie podobał mu się ten kształt, ale dało się go podzielić na szereg małych pokoików, wzdłuż których pobiegnie droga ucieczki.

W pomieszczeniu pracowało kilka osób, pokrywając ceglane ściany boazerią, budując szkielety dla ścianek działowych, wykładając podłogę płytkami. Dwóch krzątało się przy kominku, czyszcząc ciąg. Gdy tylko skończą i posprzątają po sobie, zacznie się praca nad ozdobami i nowa kryjówka Cery'ego - pułapka na Łowcę Złodziei - stanie się gustownym, eleganckim miejscem. - Jesteś pewny, że chcesz wynająć tego samego ślusarza? - spytał Gol Cery odwrócił się i zobaczył oko swojego ochroniarza oświetlone niewielkim kręgiem światła dochodzącego zza drugiego otworu.

- A czemu nie?

- Mówiłeś, że nie sądzisz, żeby Dern cię zdradził, a jeśli nikt cię nie zdradzi, to Łowca Złodziei nigdy nie wpadnie w naszą pułapkę.

Cery zwrócił się znów ku otworowi w ścianie i spojrzał na pracujących w środku mężczyzn. Nie chce, żeby ludzie myśleli, że go oskarżam. A mnie ciągle niepokoi ten zamek. Po co Dero miałby go robić tak, żeby było wiadomo o użyciu magii, skoro jest tak mało prawdopodobne, że zostanie ona użyta?

- Może dlatego, że uważał to za prawdopodobne, W końcu jestem Złodziejem. A Złodzieje giną od kilku lat.

- W takim razie on musi mieć powód do podejrzeń, że tamci zostali zabici za pomocą magii.

- Może ma. Może słyszał pogłoski o Łowcy Złodziei. Mnie Dern zawsze wydawał się tak dokładny, że aż śmieszny, i myślę, że dlatego właśnie zrobił taki zamek, niezależnie od tego, co wiedział o Łowcy Złodziei i metodach.

Gol westchnął.

- No... tak, on czasem bywa pedantyczny. Ale jakakolwiek był wdzięczny za kolejne zlecenie od ciebie, wydawał się, no, nerwowy. Tak właśnie. Ciągle mówił, że jeśli okaże się, że Łowca Złodziei i Dzikie istnieją i są tym samym człowiekiem, to jakie jeszcze legendy mogą być prawdą. Na przykład ta o ogromnych ravich zjadających ludzi

żywcem w kanałach ściekowych albo też wyłazących z nich i porywających ludzi ze Złodziejskiej ścieżki. - Nic dziwnego. - Cery pokręcił głową. - Sam zawsze uważałem Dzikiego za legendę. Ludzie mówili, że pod miastem kryje się od dwudziestu lat mag, mimo że Senfel wrócił do Gildii i uzyskał przebaczenie, i w końcu zmarł w podeszłym wieku... kiedy? Dziewięć czy dziesięć lat temu?

- Senfel dał ludziom do myślenia... podobnie jak Sonea, Teraz każde dziwne wydarzenie, które pachnie magią, stanowi dowód na to, że po mieście włóczą się dzicy.

- Wygląda na to, że te pogłoski mogą być prawdziwe,

Cery skrzywił się. - Ale dlatego właśnie musimy mieć pewność, zanim powiemy Sonei.

Gol mruknął coś, potakując.

- Myślisz, że powinniśmy powiedzieć Skellinowi o naszych planach?

- Skellinowi? - Przez moment Cery zastanawiał się, skąd ta sugestia, aż przypomniał sobie o umowie z drugim Złodziejem. - Nie mamy pewności, że osoba, na którą zastawiamy pułapkę, to Łowca Złodziei. Jeśli zdobędziemy na to dowody, powiem Skellinowi. Inaczej...

- Wzruszył ramionami. - Nie był zainteresowany wiadomością o dzikim.

Przez chwilę obaj w milczeniu spoglądali w otwory w ścianie, po czym Cery opuścił z powrotem zasłonę. Robotnicy wiedzieli o budowanych drogach ucieczki, ale nie o tych, które istniały wcześniej, ani też o otworach przez które obserwowali ich Cery z Golem.

-Chodźmy.

Jasny punkt przed okiem Gola zniknął. Cery ruszył przed siebie, macając ścianę ręką. Ciekawe, który z wynajętych robotników puści w obieg informację o mojej nowej kryjówce. Mimo że Cery zawsze traktował wynajmowanych ludzi dobrze, płacił im uczciwie i bez opóźnień, nigdy nie mógł być pewny ich lojalności oraz umiejętności utrzymania tajemnicy. Dowiedział się o nich wszystkiego, czego mógł: czy mieli rodzinę, czy o nią dbali, czy mieli długi, dla kogo pracowali przeszłości, kto pracował dla nich i czy ktokolwiek, z kim spotkania unikaliby, a zwłaszcza - czy była to Gwardia miejska.

Nie tym razem. Gol puścił w ruch zbieranie informacji, ale nie mieliśmy czasu na dokładność - i dobrze.

Żeby pułapka zadziałała, Cery potrzebował przecieku. Jeśli jednak nie będę ostrożny Łowca może uznać, że dziwnie się zachowuję i nabrać podejrzeń.

Minęli dwa zakręty korytarza.

- Możesz już odsłonić lampę - mruknął Cery.

Po chwili usłyszał ciche skrzypienie i nagle światło zalało tunel. Wiesz, Łowcą może być któryś z tych robotników. Cery obejrzał się przez ramię na przyjaciela.

- Niemożliwe. Gol wzruszył ramionami. Nawet Łowca musi z czegoś żyć i gdzieś mieszkać. Musi mieć jakąś pracę.

- Chyba że jest bogaty – zauważył Cery, ruszając dalej. Chyba że tak – zgodził się z nim Gol. Kiedyś byłoby rozsądnie uznać, że Łowca jest bogaty. Ale teraz ludzie ze wszystkich sfer wstępowali do Gildii. A jeśli Łowcy nie stać na przekupienie ludzi, może ich zawsze zaszantażować lub zastraszyć – być może nawet skuteczniej, bo za pomocą magii.

Szkoda, że nie mogę zapytać Sonei, czy nie zniknął jakiś mag albo nowicjusz. Nie chcę jednak ryzykować kolejnego spotkania z nią, dopóki nie będę miał dowodów na obecność dzikiego w mieście.

A tymczasem trzeba przede wszystkim postarać się o te dowody, nie dając się jednocześnie zabić.

ROZDZIAŁ 10

NOWE WYZWANIE

Poprzedni Ambasador Gildii w Sachace poinformował Dannyla, że Arvice nie jest otoczone murami. To znaczy murami obronnymi. W Sachace było mnóstwo murów otaczających posesje. Wyższe od człowieka lub tak niskie, że dało się je przekroczyć, zawsze tynkowane i malowane na białą, wyznaczały granice posiadłości. Jedyną oznaką, że Dannyl i Lorkin dojechali do miasta, było to, że wzdłuż drogi wznosiły się teraz wysokie mury zamiast niskich - jeśli nie liczyć tych miejsc, gdzie się rozpadły i nikt ich nie naprawił.

Tu jest mnóstwo ruin, zauważył Dannyl. Na pustkowiu, a potem czasem zburzone kawałki ścian wewnątrz posiadłości, które kiedyś musiały być dworami. A teraz to...

Powóz minął kolejny zrujnowany mur, a przez wyrwy widać było spalone i leżące w gruzach pozostałości budynku. To wygląda tak, jakby wojna sachakańska skończyła się zaledwie kilka lat temu i jeszcze nie zdążyli tego odbudować.

Ale jeśli powstanie pustkowia sprawiło, że Sachaka zaczęła produkować o połowę mniej żywności, jak twierdził ashaki Tariko, to zapewne również liczba ludności się zmniejszyła. Nie odbudowywano domów, w których nie miał kto mieszkać.

Wojna toczyła się siedemset lat temu. Opuszczone wówczas domy powinny się już rozsypać. Te ruiny muszą więc być nowsze. Może zmniejsza się liczba ludności. A może właściciele są zbyt biedni, żeby pozwolić sobie na remonty.

Powóz minął młodą kobietę idącą boso po ulicy; ubraną w prostą, przepasaną tunikę niewolnicy. Podniosła spojrzenie na przejeżdżający pojazd i zrobiła wielkie oczy. Odwróciła się szybko, skuliła się i utkwiała wzrok w ziemi.

Dannyl zmarszczył brwi i wychylił się z okna, żeby spojrzeć do przodu. Na drodze widział więcej niewolników. Oni też bali się przejeżdżającego powozu. Niektórzy odwracali się i uciekali. Stojący w pobliżu zaułków uskakiwali w ich cień. Inni zamierali i kulili się pod najbliższą ścianą.

Czy to jest normalne zachowanie niewolników? Kryją się przed wszystkimi przejeżdżającymi powozami czy też chodzi o to, że to jest pojazd Gildii? Jeśli to drugie, to czemu się nas boją? Czy którykolwiek z naszych poprzedników dał im do tego powód? A może boją się Kyralian ze względu na zaszłości?

Skręcili w inną ulicę, a następnie przejechali przez szeroką aleję. Dannyl zauważył, że niewolnicy tutaj są nieco mniej strachliwi, ale omijają powóz szerokim łukiem. Kiedy powóz minął kilka następnych skrzyżowań, skręcił nagle między skrzydła bramy na dziedziniec, gdzie stanął. Wzrok Dannyla przyciągnął błysk złota; tabliczka na ścianie budynku głosiła, iż jest to „Dom Gildii w Arvice”.

Dannyl zwrócił się do Lorkina. Młodzieniec siedział wyprostowany, oczy błyszczały mu z podniecenia. Spojrzał na Dannyla, po czym wskazał ręką drzwiczki powozu.

- Ambasadorowie przodem | powiedział, uśmiechając się promiennie,

Dannyl przesunął się we wnętrza pojazdu, otworzył drzwiczki i wysiadł. Na ziemi tuż obok leżał mężczyzna. Przez chwilę Dannyl poczuł niepokój, przestraszony, że ten nieznajomy zemdłał. Następnie przypomniał sobie, co to znaczy.

- Jestem Dannyl, Ambasador Gildii - powiedział. - A to Mistrz Lorkin, mój asystent. Możesz wstać- .

Mężczyzna wstał, nie podnosząc wzroku znad ziemi.

- Witajcie, Ambasadorze Dannylu i Mistrzu Lorkinie,

- Dziękuję - odpowiedział odruchowo Dannyl, przypominając sobie poniewczasie, że tego rodzaju zwyczaje są dla Sachakan zabawne i głupie, - Zaprowadź nas do środka.

Niewolnik wskazał na pobliskie drzwi, obrócił się i wszedł do budynku. Zerknął za siebie, żeby mieć pewność, że goście idą za nim, i poprowadził ich w głąb korytarza. Podobnie jak w domu ashakiego Tariko korytarz prowadził do wielkiego pomieszczenia - pokoju pana- Ten pokój rozbrzmiewał gwarem wielu głosów, Dannyl ze zdumieniem dostrzegł, że w środku znajdowało się co najmniej dwudziestu mężczyzn, wszyscy w bogato zdobionych krótkich kurtkach, tradycyjnym oficjalnym stroju Sachakan. Wszyscy zwrócili wzrok na niego, kiedy wszedł, a rozmowy natychmiast ucichły.

- Ambasador Dannyl i Mistrz Lorkin - oznajmił niewolnik.

Jeden z mężczyzn wystąpił do przodu, uśmiechając. Miał typową dla swojej nacji budowę ciała o szerokich ramionach, ale w jego włosach widać było srebrne pasma, a zmarszczki wokół oczu i ust nadawały pogodny wyraz. Nosił ciemnoniebieską kurtkę ze złotym haftem, przy pasie zaś - ozdobny sztylet. - Witajcie w Arvice, Ambasadorze Dannylu i Mistrzu Lorkinie - powiedział, rzucając Lorkinowi zdawkowe spojrzenie i zwracając się do Dannyla. - Jestem ashaki Achali. Moi przyjaciele i ja czekaliśmy, żeby was powitać i dać wam posmakować sachakańskiej gościnności. Ashaki Achati. Dannyl poczuł lekką ekscytację na dźwięk tego imienia. Ważny gracz polityczny, przyjaciel Króla Sachaki.

- Dziękuję - odpowiedział. - Jestem... Zerknął na Lorkina i uśmiechnął się. - Jesteśmy zaszczytzeni i bardzo nam miło.

Ashaki Achatu uśmiechnął się szerzej.

- Pozwólcie, że was przedstawię pozostałym.

Pokój wypełnił znów gwar głosów, kiedy Achatu wywoływał pozostałych mężczyzn, pojedynczo lub parami, żeby przedstawić ich Dannylowi. Tęgi mężczyzna został przedstawiony jako królewski Mistrz Handlu; niski zgarbiony człowieczek okazał się Mistrzem Praw. Mistrz Wojny wydał się Dannylowi dziwnym wyborem - chudy jak na Sachakanina, zanadto impertynencki w manierach jak na tak poważne stanowisko.

Uprzejmość Mistrza Archiwów wydawała się nieco wymuszona, ale Dannyl nie wyczuwał w nim niechęci, ale głównie cię znużenia

- Czy planujesz jakieś rozrywki w czasie wolnym od obowiązków dyplomatycznych? - spytał człowiek imieniem ashaki Vikato, kiedy zostali sobie przedstawieni.

- Interesuje mnie przeszłość - odparł Dannyl. - Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o Historii Sachaki

- Och! W takim razie powinienś porozmawiać z Ki-rotą. - Mężczyzna pomachał w kierunku Mistrza Wojny.

- On bez przerwy gada o jakichś dziwnych wydarzeniach z przeszłości i czyta stare księgi. To, co, dla większości sachakańskich chłopców jest udręką, dla niego jest najmiłą rozrywką.

- Nie dla Mistrza Archiwów?

- Nie - odparł ashaki Achatu. - Chyba że ma kłopoty ze snem.

Ashaki Vikato zaśmiał się,

- Stary Richaki bardziej interesuje się teraźniejszością niż odkopywaniem przeszłości. Mistrzu Kirota!

Chudy mężczyzna odwrócił się i uśmiechnął na widok zapraszających gestów Vikato.

Przecisnął się przez zgromadzonych. - Słucham, ashaki Vikato.

- Ambasador Dannyl interesuje się historią. Czy doradzisz, jak mógłby zaspokoić tę ciekawość podczas pobytu w Arvice?

Kirota uniósł brwi.

- Naprawdę? - Po czym zmarszczył brwi w zamyśleniu.

- Niełatwo jest uzyskać dostęp do archiwów i bibliotek - ostrzegł. Wszystkie nasze księgozbiory są własnością prywatną, a na przeglądanie archiwów pałacowych będziesz potrzebował zgody Mistrza Richakiego.

Achatu potaknął.

- Mam dobre układy z większością właścicieli bibliotek w Arvice. - Spojrzał na Dannyla. - jeśli miałbyś ochotę, mogę cię przedstawić i zobaczymy, czy uda ci się dobrać do kilku z nich.

- Będę niezmiernie wdzięczny - odparł Dannyl. Achatu uśmiechnął się.

- To nie będzie trudne. Wszyscy będą chcieli poznać nowego Ambasadora Gildii. Pytanie tylko, czy uda ci się przekonać ich do pozostawienia cię samego dostatecznie długo, żebyś zdążył cokolwiek przeczytać. Czy jest coś konkretnego, co cię szczególnie interesuje? Im starsze rzeczy, tym lepiej. No i... - Dannyl urwał na chwilę, zastanawiając się, jak sformułować to, co chciał powiedzieć. Jakkolwiek interesowałoby mnie pogłębić - nie znajomości dziejów Sachaki, to chciałbym również dowiedzieć się różnych rzeczy, które wyjaśniłyby luki w historii Kyralii. Macie luki w historii? - Kirota ponownie uniósł brwi. - Cóż, kto ich nie ma? - Uśmiechnął się, a zmarszczki na jego twarzy pogłębiły się, uświadamiając Dannylowi, że ten człowiek jest starszy, niż początkowo myślał, - Może zdołasz pomóc mi wypełnić pewne luki również w naszej historii, Ambasadore Dannylu. Dannyl skinął głową. Zrobię, co w mojej mocy.

Achatu rozglądał się po pokoju, prawdopodobnie upewniając się, czy kogoś nie pominął, a Dannyl uświadomił sobie, że chociaż otaczali go czarni magowie, nie czuł żadnego

niepokoju. To byli ludzie potężni i wpływowi, a on miał wielokrotnie do czynienia z im podobnymi w przeszłości. Może to zadanie nie będzie dużo trudniejsze niż w Elyne. Choć i tam łatwo nie było. Wydaje się też, że czarna magia nie wyklucza zainteresowań naukowych. Poczuł wręcz niecierpliwość na myśl o dokumentach, na które może się natknąć w tych prywatnych bibliotekach wspomnianych przez Achatiego. Następnie ogarnęło go poczucie winy i smutku. Jak dobrze byłoby dzielić się tymi odkryciami z Tayendem. Nie jestem jednak pewny, czy jego to jeszcze obchodzi. I jakkolwiek wszyscy ci ludzie wydają się przyjaźnie nastawieni, on jest na pewno bezpieczniejszy w Kyralii.

Gromadka stojąca przed Północną Lecznicą była mniejsza niż zwykle. Błede twarze zwróciły się ku powozowi, w oczach zabłysła nadzieja, ale miny pozostawały ostrożne. Kiedy powóz skręcił i minął bramę, Sonea westchnęła.

Kiedy otwarto lecznicę, pod ich drzwiami tłoczyły się tłumy chorych, a wraz z nimi ci, którzy pragnęli na własne oczy zobaczyć legendarnego maga ze slumsów, była wygnankę, a zarazem obrończynię Kyralii. Ci, których nie odstraszały jej czarne szaty, otaczali ją, żebrząc i bełkocząc, utrudniając wejście do środka i wykonanie pracy. Nie potrafiła jednak odepchnąć ich za pomocą magii. Inni Uzdrowiciele mieli podobne problemy, kiedy pozostający poza lecznicą chorzy albo też ich rodziny błagali i żebrali o pomoc.

Dlatego obok lecznicy zbudowano otoczone ścianami podjazdy dla powozów, a głównych bram oraz bocznych wejść pilnowali strażnicy. Dzięki temu Uzdrowiciele mogli przyjeżdżać i dostawać się z powozu do lecznicy bez przeszkód

Sonea czekała, aż strażnicy dadzą znak, że droga wolna, i wysiadła z powozu. Kiedy zwróciła się do nich z uśmiechem podziękowania, obaj uklonili się. Usłyszała otwierające się boczne drzwi lecznicy -... no nareszcie... och!

Sonea odwróciła się i zobaczyła Uzdrowicielkę Ollię wpatrującą się w nią z przerażeniem,

- Przepraszam, yyy, Czarny Magu Soneo. Ja tylko... my...

- To ja powinnam przeprosić- - odparła Sonea. - Spóźniłam się. A raczej spóźnił się Uzdrowiciel Draven. jego matka nagle zachorowała, więc ja go zastępuję. - Prze puściła Ollię do powozu. - Wsiadaj, Musisz być- bardzo zmęczona.

- Mhm. Dziękuję. - Ollia zarumieniła się, minęła biegiem Soneę i wsiadła do pojazdu.

Sonea weszła do lecznicy. Wielka sala z zapasami oraz fotelami dla zmęczonych Uzdrowicieli i ich pomocników stanowiła azyl prywatności pomiędzy podjazdem a salami dla pacjentów. Młoda kobieta w zielonych szatach siedziała w jednym z foteli. Kącik jej ust unosił się w ciepłym uśmiechu.

- Dobry wieczór, Czarny Magu Soneo - powiedziała Nikela.

- Uzdrowicielko Nikeo - odparła Sonea.

Lubiła tę dziewczynę. Młoda Uzdrowicielka zgłosiła się do pracy w lecznicy niedługo po wstąpieniu do Gildii i odkryła w sobie pasję zarówno do leczenia, jak i pomagania ludziom. Jej rodzice byli służącymi w rodzinie należącej do jednego z mniej wpływowych Domów,

- Spokojnie tu dzisiaj.

- W miarę. - Nikela wzruszyła ramionami. - Dobrze słyszałam? Zastępujesz Uzdrowiciela Dravena?

-Tak.

Nikea wstała.

- W takim razie może powiem Andrei, że przyjechałaś.

- Pójdę z tobą.

Sonea przeszła za nią przez drzwi prowadzące do głównych pomieszczeń lecznicy, zamykając je za sobą za pomocą magii. Idąc korytarzem, słuchała dźwięków dochodzących z pokoi, w których leżeli pacjenci Chrapliwy

oddech powiedział jej, że w jednym z nich znajdował się pacjent z problemami oddechowymi, a jęki dochodzące z innego pomieszczenia stanowiły informację o jakiejś bolesnej przypadłości. Wszystkie pokoje były jak zwykle zajęte - w większości przez pacjenta i dwójkę członków rodziny, którym wolno było z nim przebywać i opiekować się nim. Zbyt mało Uzdrowicieli zgłaszało się do pracy w lecznicach, żeby leczyć ogromną liczbę zgłaszających się tu chorych, a ci, którzy tu pracowali, nie byli w stanie zająć się wszystkim. Ale gdyby nawet wszyscy Uzdrowiciele z Gildii zostali zmuszeni do codziennych dyżurów, i tak byłoby to za mało, Sonea wiedziała, że będzie musiała prowadzić lecznice bez wystarczających możliwości uzdrowicielskich.

Moc magiczna traktowana była zatem jako rzadki i silny lek. Tylko ci ludzie, którzy inaczej nie mieliby szans na przeżycie, byli leczeni magią. Pozostałym oferowano lekarstwa i operacje.

Przy tej okazji wyszło na jaw, że Uzdrowiciele z Gildii nie znają się aż tak na niemagicznym leczeniu, jak im się wydawało. Ci Uzdrowiciele, którzy przyłączyli się do Sonei w lecznicach dla biednych, zaczęli rozwijać i poszerzać od dawna zaniedbywaną wiedzę. Wielu Uzdrowicieli wciąż uważało niemagiczne metody leczenia za prymitywne i niepotrzebne, ale Vinara, Arcymistrzyni Uzdrowicieli, niechętnie się z tym zgadzała. Wysyłała obecnie nowicjuszy chcących specjalizować się w uzdrawianiu do Sonei, aby uczyli się zarówno niemagicznych procedur, jak i ich zastosowania.

Weszły w główny korytarz, skąd Nikea poprowadziła Soneę do głównej sali lecznicy. Niska, tęga kobieta

z siwiejącymi włosami przechadzała się po sali, obserwując ze skrzyżowanymi na piersi rękami i poważną miną ludzi siedzących na ławkach pod ścianami, Sonea stłumiła uśmiech. Adrea. Jedna z naszych pierwszych niemagicznych pomocnic.

Kiedy otwarto pierwszą lecznicę, Uzdrowiciele spędzali tyle samo czasu na rozmowach ze wszystkimi pacjentami, starając się oddzielić chorych od zdrowych, ile na samym leczeniu. Musieli ocenić, jak poważna jest choroba lub rana, a następnie skierować chorego do Uzdrowiciela posiadającego odpowiednią wiedzę i doświadczenie. Wkrótce Uzdrowiciele zaczęli się skarżyć, że poświęcają swój czas na wstępne wywiady, zamiast leczyć. Usiłowano powierzyć to zadanie nowicjuszom, ale ci młodszy byli albo zbyt młodzi, albo zbyt niedoświadczeni, żeby radzić sobie z przerażonymi pacjentami i ich rodzinami, podczas gdy starsi musieli uczyć się czegoś więcej niż diagnozowania chorób i zajmowania się ludźmi w poczekalni.

Wtedy Mistrzyni Vinara wymyśliła, żeby rozesłać wśród Domów prośbę o ochotników pragnących pomóc w lecznicach. Sonea nie spodziewała się odzewu, zdumiała się więc, kiedy kilka dni później w drzwiach pojawiły się trzy kobiety. Musiała nagie wymyślić pożyteczne zadania, które nie będą zbyt niskie dla kobiet z wyższych sfer, a zarazem nie spowodują zbytnich, szkód, jeśli nie - zostaną wykonane dobrze.

Tylko jedna z tych kobiet wróciła do lecznicy po pierwszym dniu, a po paru tygodniach Adrea okazała się nie tylko bardzo pomocna, ale wkrótce przekonała trzy kolejne kobiety - przyjaciółki i krewne - żeby spróbowały zostać „pomocnicami w lecznicy”.

W kolejnych tygodniach pojawiały się następne osoby. Rozniosły się plotki o pierwszych pomocnicach i powstało ogólne przekonanie, że powinno się je podziwiać za szlachetne poświęcanie czasu oraz gotowość ryzykowania osobistego bezpieczeństwa dla dobra miasta. Nagle pomoc w lecznicach zrobiła się modna i pojawiły się tłumy ochotników.

Rzeczywistość pracy wkrótce ostudziła entuzjazm wielu modnisiów, a napływ nowych ochotników unormował się. Pomocnicy, którzy pozostawali, nie tylko kontynuowali pracę w lecznicach, ale też organizowali między sobą dyżury i spotykali się, żeby dyskutować nad nowymi i lepszymi sposobami, w jakie ludzie niemagiczni mogli pomagać biednym i Uzdrowicielom. | Adrea! - zawołała Nikea.

Kobieta odwróciła się i skłoniła nisko na widok Sonei.

- Czarny Magu Soneo - powiedziała.

- Adreo - odparła Sonea. - Zastępuję dziś Uzdrowiciela Dravena. Daj mi chwilę i przyślij pierwszego pacjenta,

Kobieta potaknęła. Sonea cofnęła się w korytarz, ku pokojowi badań, ale zatrzymała się, spoglądając na Nikeę.

- Nikt nie wymaga szczególnej uwagi? - spytała, wskazując ku pokojom pacjentów.

Nikea pokręciła głową.

- Nic, z czym nie moglibyśmy dać sobie rady. Jest nas w tej chwili troje. Wszyscy pacjenci dostali jedzenie, połowa z nich prawdopodobnie już śpi. Dam ci znać, jeśli będziesz potrzebna.

Sonea skinęła potakująco głową. Podeszła do pierwszych drzwi po lewej i otworzyła je. Pokój mieścił dwa krzesła, zamkniętą szafkę i wąskie łóżko stojące pod ścianą.

Było tam ciemno, więc stworzyła kulę świetlną i wysłała ją na środek sufitu.

Usiadła na jednym z krzeseł, wzięła głęboki oddech i przygotowała się wewnętrznie na przyjęcie pierwszego pacjenta. Adrea uderzył w gong, gdyby zjawił się ktoś potrzebujący natychmiastowej pomocy. Pozostali zostaną skierowani do pokoju badań, gdzie Uzdrowiciel zbada ich i odpyta, zanim zaaplikuje leczenie magiczne bądź leki i zabiegi. Gdyby była konieczna poważniejsza operacja, ale sprawa nie wyglądała na pilną, umówią się z pacjentem na inny dzień.

Sonea usłyszała pukanie do drzwi, wysłała więc odrobinę magii, żeby nacisnąć klamkę i otworzyć drzwi. Człowiek stojący na korytarzu zdziwił się, nie widząc nikogo przy drzwiach, mimo że już kilkakrotnie odwiedzał lecznicę.

- Kamieniarzu Berrinie - powitała go Sonea. - Wejdz.

Na jej widok na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi.

Uklonił się, zamknął za sobą drzwi, podszedł do krzesła i usiadł.

- Miałem nadzieję, że tu będziesz - odezwał się.

Potaknęła.

- Jak się czujesz?

Potarł dłonie i przez chwilę milczał, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Chyba nie zadziałało - powiedział w końcu.

Sonea przyglądała mu się z namysłem. Berrin po raz pierwszy pojawił się w lecznicy prawie rok temu, odmawiając wyjawienia, co mu się dzieje. Uznała więc, że to coś wstydliwego i intymnego, ale w końcu okazało się, że to uzależnienie od nilu.

Wiedziała, że przyznanie się wymagało sporej odwagi. Berrin należał do tego typu ludzi, którzy pracują ciężko i są dumni z „uczciwej” pracy. Kiedy jednak jego żona zmarła, rodząc ich pierwsze dziecko, które również nie przeżyło, ogarnęła go taka żaloba i poczucie winy, że spróbował towaru oferowanego przez złotoustego sprzedawcę gnilu. Kiedy ból ustąpił na tyle, że Berrin byłby w stanie podjąć na nowo pracę, okazało się, że nie jest już w stanie żyć bez narkotyku.

Z początku Sonea zachęcała go do zmniejszania dawki i znoszenia bólu, głodu i napadów złości. Radził sobie nieźle, ale wyczerpywało go to. Na dodatek pożądanie otępiającego, wyzwalającego uczucia, jakie dawał nil nie zmniejszało się. W końcu, po kilku miesiącach, Sonea ulitowała się nad nim i postanowiła sprawdzić, czy magia jest w stanie tu pomóc. Wśród Uzdrowicieli panowała powszechna zgoda, że uzależnienie nie jest chorobą, toteż posługiwanie się w takich wypadkach magią jest marnowaniem cennej mocy. Sonea też się z tym zgadzała, ale Berrin był porządnym człowiekiem, którego skrzywdzono w sytuacji, kiedy był najbardziej bezbronny. Uzdrowiła go więc magią w tajemnicy.

- Dlaczego uważasz, że nie zadziałało? - spytała.

Spuścił wzrok. Oczy miał szeroko otwarte ze zdenerwowania.

-Dalej tego potrzebuję. Nie aż tak jak wcześniej. Myślałem, że potrzeba będzie stopniowo maleć. Ale tak nie jest. Czuję się jak... jakby z kurka kapła woda. Jest cisza, ale w tej ciszy coś cię irytuje.

Sonea zmarszczyła brwi, po czym gestem nakazała mu, żeby podszedł bliżej. Przysunął do niej krzesło.

Wyciągnęła ręce i położyła mu dłonie na skroniach, zmykając oczy.

Uzdrawianie go było dziwnym doświadczeniem. Z jego ciałem było wszystko w porządku. Żadnych złamań, ran, infekcji, z którymi organizm usiłowałby sobie radzić. Zazwyczaj Uzdrowiciel potrafił dowiedzieć się od ciała, co jest źle, i zastosować magię lub naprawę uszkodzeń. Czasami problemy były trudno uchwytne, ale pozwolenie ciała na użycie magii, żeby powróciło do właściwego stanu, niemal zawsze działało.

W ciele Berrina wyczuwało się niepokój płynący z kilku kierunków. W drogach zmysłowych i w mózgu, ale wszystko to było tak słabe, że nie była w stanie wymyślić, jak sobie z tym poradzić. Pozwoliła więc jego ciału prowadzić się, a kiedy niepokój znikł, wiedziała, że robota skończona.

Ból zniknął, pacjent poczuł się lepiej. Nie mówił jednak nic o nieustającym głodzie nilu.

Może było to dla niego z początku za trudne do uchwycenia. A może zaczął znów brać.

Wysłała sondę myślową, szukając poczucia niepokoju w ciele. Ku swemu zaskoczeniu nic nie znalazła. Skupiła się mocniej i wykryła naturalne leczenie się pęcherzy na dłoniach, a także bóle mięśniowe w plecach. Ogólnie jednak ciało było w porządku.

Sonea otworzyła oczy i zdjęła dłonie.

Nic ci nie jest - powiedziała z uśmiechem. Nie czuję tych objawów, które były wcześniej.

Spochnurniał i usiłował złapać jej spojrzenie.

- Ale... ja nie kłamię. To wciąż tam jest.

Zmarszczyła brwi.

- To... dziwne. - Przyjrzała się jego niewzruszonej minie, zastanawiając się, co o nim wiedziała, Tacy ludzie nie kłamię. Sama myśl a tym, że ktoś mógłby go uznać za kłamcę, jest dla niego ciężarem. Dlatego spodziewam się że następne pytanie będzie brzmiało... Uważasz, że to zmyśliłem? - spytał cichym, przestraszonym głosem. Pokręciła przecząco głową.

- Nie, ale to mnie dziwi. I frustruje. Jak mogę wyleczyć coś, czego nie wyczuwam? -

Rozłożyła ręce, - Mogę tylko poradzić, żebyś miał cierpliwość. Może to jakieś echo głodu.

Jak pamięć czyjegoś dotyku albo głosu. Po jakimś czasie, jeśli nie będziesz powracał do tego wspomnienia, ciało może zapomnieć. Potaknął w zamyśleniu.

- Spróbuję tego. Brzmi rozsądnie. - Wyprostował się i spojrzał na nią z nadzieją.

Wstała, a on zrobił to samo. Dobrze. Wróć do mnie, jeśli się pogorszy.

- Dziękuję. - Ukłonił się niezgrabnie, po czym ruszy w kierunku wyjścia, zerkając za siebie.

Uśmiechnął się nerwowo, kiedy drzwi otwarły się pociągnięte jej magią-

Kiedy drzwi zamknęły się za nim, Sonea zastanowiła się nad tym, co znalazła - a raczej czego nie udało jej się znaleźć - w jego ciele. Czy to możliwe, że magia nie jest w stanie uleczyć uzależnienia? Albo że nil powoduje pewne fizyczne zmiany, które są trwałe i niewykrywalne? Czy w takim wypadku ciało maga byłoby w stanie same wyleczyć objawy uzależnienia od nilu? Ciała magów leczyły się automatycznie, dzięki czemu rzadko chorowali i często żyli dłużej niż ludzie pozbawieni magii. Jeśli to

nie byłoby możliwe, oznaczałoby to, że mag również może się uzależnić.

Ale nie od razu, to pewne. Wielu magów i nowicjuszy próbowało nilu i nie uzależniło się.

Może tylko niektórzy ludzie są na to podatni. A może uzależnienie działa na zasadzie akumulacji - trzeba zażyć narkotyk wiele razy, żeby spowodował trwałe szkody.

Tak czy siak, może to mieć tragiczne i niebezpieczne konsekwencje. Magowie uzależnieni od nilu mogą być podatni na przekupstwo i kontrolowani przez sprzedawców. A sprzedawcy to najprawdopodobniej przestępcy albo ludzie powiązani z półświatkiem.

Nagle przypomniało jej się stwierdzenie Regina, że nowicjusze i magowie z najwyższych sfer zadają się obecnie z przestępcami znacznie częściej niż dawniej. Uważała, że sytuacja nie jest wcale gorsza, niż była dotąd. A może on miał rację? A nil jest tego powodem? Poczula przebiegający ją dreszcz.

Rozległo się kolejne pukanie do drzwi, wzięła, więc głęboki oddech i odsunęła od siebie te myśli; Na razie jej zmartwieniem są chorzy z niższych sterów. Gildia będzie musiała poradzić sobie z konsekwencjami czynów co głębszych członków Domów. I

Nie zaszkodzi jednak dowiedzieć się, czy któryś z Uzdrowicieli - a może nawet pomocników w lecznicach - słyszał o magach uzależnionych od nilu albo też wiążących się ze światem przestępczym. Może też warto popytać pacjentów. Znużeni pacjenci i ich rodziny uwielbiają plotki dla zabicia czasu.

Lorkin nie miał pojęcia, która mogła być godzina, kiedy goście sobie poszli, a on i Dannyl mogli wreszcie udać się na spoczynek. Kiedy wyszedł ostatni z Sachakan, spojrzeli na siebie z wyrazem ulgi.

- Są bardziej przyjaźni, niż się spodziewałem powiedział Dannyl.

Lorkin potakująco pokiwał głową.

- Mógłbym spać przez tydzień,

- Z tego, co zrozumiałem, będziemy mieli jeden dzień na odpoczynek po podróży, o ile nam się poszczęści. Lepiej idźmy spać, póki się da.

Dannyl zwrócił się do niewolnicy - młodej dziewczyny, która natychmiast rzuciła się na ziemię.

- Zaprowadź Mistrza Lorkina do jego pokoju.,

Z powrotem skoczyła na nogi, obrzuciła Lorkina zdawkowym spojrzeniem, po czym wskazała na drzwi.

Idąc za nią korytarzem, Lorkin czuł, że traci dobry humor. Ilekroć oni tak się zachowują, czuję się źle. Czy to tylko dlatego, że wiem, że SĄ niewolnikami? Ludzie kłaniają mi się, ponieważ jestem magiem, i nie przeszkadza mi to. Na czym polega różnica?

Ludzie, którzy mu się kłaniali, mieli wybór. Robili tak, ponieważ uważano to za przejaw dobrego wychowania. Nikt nie mógłby ich wychłostać ani zabić czy też zrobić z nimi tego, co robią Sachkanie z nieposłusznymi niewolnikami, jakkolwiek taka kara wygląda.

Korytarz skręcał na lewo, powtarzając dziwaczny, kotlisty kształt pokoju pana. Następnie rozdzielił się na dwie odnogi, z których niewolnica wybrała prawą. Ciekawe, dlaczego nie budują prostych ścian. Czy tak jest łatwiej? A może trudniej? Założę się, że musi tu być mnóstwo dziwacznych ukrytych pomieszczeń. Wyciągnął rękę, żeby pomacać gładko tynkowaną ścianę. Dziwnie przyjemna. Żadnej szorstkości. Niewolnica skręciła nagle w stronę

drzwi, Lorkin poszedł za nią i zatrzymał się na środku kolejnego pokoju o niezwykleym kształcie.

Nie był on całkiem Okrągły, Oświetlały go niewielkie lampki umieszczone na stojakach wokół całego pomieszczenia. Ściany ozdabiały obrazy i ustawione w niszach rzeźby.

Pomiędzy niszami znajdowało się kilkoro drzwi. Na środku pokoju stały stołki i leżały wielkie poduszki. Kufer podróżny Lorkina stał na podłodze pod jednymi z drzwi. Znajdujące się za nimi pomieszczenie również było oświetlone lampkami, ukazując łóżko, które, jak zauważył z ulgą Lorkin, wyglądało nie inaczej niż zwykłe kyraliańskie łóżko.

Niewolnica stanęła bez ruchu pod ścianą, z głową spuszczoną i wzrokiem wbitym w ziemię. Czy ona zamierza tu zostać, czy wyjść? Może pójdzie sobie, jeśli dam jej do zrozumienia, że jestem zadowolony z pokoi.

- Dziękuję - powiedział. - Wszystko w porządku.

Nie ruszyła się, nie powiedziała ani słowa. Wyraz jej twarzy - o ile był w stanie dostrzec - nie zmienił się.

Co zrobi, kiedy pójdę do sypialni? Minał ją, podchodząc do drzwi, i spojrzał na łóżko. Tak, to zdecydowanie, wygląda jak zwykajne łóżko. Obrócił się i zobaczył, że dziewczyna stoi teraz w tej samej pozie pod ścianą sypialni. Nawet nie słyszałem, że tu weszła. Zapewne mógłby kazać jej pójść sobie, ale ledwie otworzył usta, żeby coś powiedzieć, zawahał się. Może powinienem skorzystać z okazji, żeby dowiedzieć się, jak wyglądają stosunki między panem a niewolnikami. Czy ona jest moją osobistą służącą i czy wielu służących ma własne obowiązki?

- A więc - zaczął - jak masz na imię?

- Tyvara - odpowiedziała. Miała zaskakująco niski i melodyjny głos.

- Jakie jest twoje zadanie, Tyvaro?

Zawahała się, po czym podniosła oczy z uśmiechem. Tak lepiej, pomyślał Lorkin. Ale patrząc jej w oczy, dostrzegł, że nie ma w nich uśmiechu. Nie było w nich żadnego wyrazu. Były tak ciemne, że nie potrafił nawet ocenić, gdzie kończą się źrenice, a zaczynają tęczówki. Doznał uczucia, które nie było nieprzyjemne ani niepokojące, ale nie do końca przypominało dreszcz podniecenia.

Dziewczyna odepchnęła się rękami od ściany i podeszła do niego. Jej wzrok spoczął na jego piersi. Wyciągnęła rękę, ujęła pas jego szaty i zaczęła go rozwiązywać.

- Co... co ty robisz? - zapytał, chwytając ją za nadgarstki.

- To jeden z moich obowiązków - odparła, marszcząc brwi i wypuszczając pas.

Serce waliło mu jak młotem. Ciało postanowiło, że podniecenie pokona niepokój. Nie mogę wysnuwać pochopnych wniosków, powtarzał sobie. A poza tym wystarczająco dziwaczne jest to, że ktoś mi służy bez pytania obawiam się, że pójdzie do łóżka z kimś, kto nie ma wyboru, będzie jeszcze gorsze. Wyobraził sobie, że spogląda w te ciemne, puste oczy, i stracił całe zainteresowanie.

- W Kyralii wolimy rozbierać się sami - powiedział jej puszczając jej rękę.

Skinęła głową i odsunęła się, a w jej tajemniczych oczach pojawiło się zmieszanie i zgoda.

Lepsze to niż nic. Dziewczyna cofnęła się pod ścianę, stając tam w poprzedniej pozycji.

Lorkin zdusił westchnienie.

- Możesz odejść powiedział jej.

Zawahała się przez króciutki moment unosząc minimalnie brwi, po czym szybkim ruchem odwróciła się i znikła w drzwiach. Szła, nie wydając żadnych dźwięków.

Lorkin podszedł do łóżka i usiadł na nim.

Cóż, to było dziwne i nieprzyjemne. I trochę niesamowite. Nie odpowiedziała na jego pytanie. Ale może pytanie niewolnicy o jej obowiązki, kiedy stało się w sypialni, stanowiło oczywistą sugestię, że chce się ją zaciągnąć łóżka.

Co za głupiec ze mnie. Na pewno tak jest. Westchnął. Muszę się jeszcze dużo nauczyć, pomyślał żałośnie. A zważywszy, że jedynym wolnym człowiekiem w tym domu jest Dannyl, wszystkiego będę musiał się uczyć od niewolników. Jeśli Tyvara jest moją osobistą służącą, to będę ją widywał częściej niż pozostałych. A jeśli mam przepytывать niewolników, to lepiej robić to na uboczu, gdzie żaden Sachakanin nie podsłucha mnie i nie uzna za kompletnego ignoranta.

Zdecydował, że gdy tylko nadarzy się okazja, zapyta Tyvarę o etykietę w stosunkach między panem a niewolnikami.

Mam też nadzieję, że uda mi się ustalić kilka zasad między nami. Zmniejszyć to całe służalstwo do tego stopnia, żeby mnie nie niepokoiło, ale też żeby ona nie czuła się niepewnie.

Krótko mówiąc, będzie musiał się z nią zaprzyjaźnić. A to nie powinno być bardzo trudne.

Nigdy nie miał problemów z zaprzyjaźnianiem się z kobietami, Tylko romantyczne przygody powodowały więcej kłopotów, niż były warte. Odkrycie sposobu na nawiązanie przyjaźni z

sachakańską niewolnicą może być ciekawym wyzwaniem, ale nie powinno przekraczać jego możliwe.

ROZDZIAŁ 11

ZWODNICZE INFORMACJE

Siedząc samotnie w swojej nowej kryjówce, Cery wsłuchiwał się w ciszę.

Kiedy panował taki spokój, a Gol zajmował się interesami, Cery zamykał octy i pozwalał wspomnieniom powracać. Najpierw pojawiały się dziecięce głosy i śmiech. Akki, starszy, kłócił się z Harrinem, A potem delikatne napominanie Selii.

Jeśli miał szczęście, widział ich twarze, uśmiechnięte i pełne życia. Jeśli nie - pojawiały się wspomnienia ich ciał, a Cery przeklinał się za to, że zdecydował się je zobaczyć, choć wiedział, że ten obraz będzie go prześladował do końca życia. Zasłużyli na to, żebym ich widział. Żebym ich pożegnał. A poza tym gdybym ich nie zobaczył mógłbym wciąż czepiać się tej myśli, która pojawia się po przebudzeniu, że oni gdzieś są, żyją i czekają na mnie, W jego myśli wdarł się nieprzyjemny brzęczący dźwięk, ale Cery uznał, że może to i lepiej. Nie powinien pozwolić żalobie oderwać go od zadania, bo może stracić szansę pomszczenia rodziny. Ten dźwięk oznaczał, że ktoś zbliżał się do kryjówki. Czy to wreszcie łowca Złodziei? Cery wstał z fotela i przeszedł się powoli po pokoju. Pierwszy dźwięk ucichł - zastąpiony przez następny. Każdy stopień schodów prowadzących z browaru produkującego spyl ugiął się lekko pod ciężarem człowieka, uruchamiając mechanizm, który powodował cichy stukot niosący się echem po pomieszczeniach na dole. Cery liczył stuknięcia, czując, że serce przyspiesza mu do ich rytmu.

Zerknął na panele ściennie za swoimi plecami, które stanowiły najbliższy ukrytą drogę ucieczki. Już ponad tydzień. Nie jest to bardzo długo. Ja planowałbym bardzo ostrożnie, gdybym zamierzał zabić Złodzieja. Poświęciłbym na planowanie tyle czasu, ile bym mógł, przyglądając się ofierze. Pozwoliłbym jej osiąść w nowej kryjówce, a strażnikom rozluźnić się i rozleniwic.

Zmarszczył się. Ale przecież ja nie mam ochoty spędzić tu wielu tygodni na czekaniu. Jeśli to nie jest Łowca Złodziei... może da się go jakoś przekonać, że musi się spieszyć...

Kroki umilkły, a następnie zabrzączał dzwonek i Cery wypuścił z płuc powietrze, choć nawet nie zauważył, że wstrzymał oddech. To był sygnał Gola,

Podszedł do ściany i odsunął papierowe parawany udające okna, co miało zmniejszyć trochę przytłaczające uczucie przebywania pod ziemią. Za parawanem znajdowała się kratka wentylacyjną umieszczona w płytkiej wnęce. Cery otworzył kratkę i nacisnął znajdującą się za nią dźwignię. Następnie wyjrzał przez przyciemnione szkło, żeby sprawdzić, czy nadchodzący człowiek to istotnie Gol.

Kiedy postać pojawiła się w korytarzu za szkłem Cery rozpoznał ją po sposobie poruszania się w równym stopniu co po sylwetce i twarzy. Wielkolud doszedł do końca korytarza i przystanął. Cery wrócił do kratki i jeszcze raz nacisnął dźwignię.

Chwilę później drzwi prowadzące do kryjówki uchyliły się i Gol wszedł do pokoju. Uniósł brwi.

- Żadnych gości, kiedy mnie nie było? Cery wzruszył ramionami. Ani jednego. Najwyraźniej nie jestem tak popularny jak kiedyś.

- Zawsze mówiłem, że lepiej mieć paru dobrych przyjaciół niż wielu złych.

- Ktoś taki jak ja nie ma wielkiego wyboru. - Cery podszedł do jednej z szafek i otworzył ją, - Wina?

- Tak wcześniej?

- Do wyboru masz kolejną przegraną w pionki.

- To wolę wino.

Cery wyjął z szafki butelkę i dwa kieliszki i przyniósł to wszystko do stoliczka stojącego między eleganckimi fotelami na środku pokoju. Gol usiadł naprzeciwko niego, wziął butelkę i zaczął ją odkorkowywać.

Że masz nową kryjówkę, bezpieczniejszą niż jakiegokolwiek innego Złodzieja w tym mieście. Korek wyszedł i Gol nalał wina do kieliszków,

- Doprawdy?

- Tak. A poza tym że wcale nie jesteś tak cwany, jak ci się wydaje. Bo do kryjówki da się włamać, tylko

trzeba wiedzieć jak. - Gol uniósł kieliszek do Cery'ego.

Cery udał zaniepokojenie, przyjmując go.

-To straszne. Będę musiał to naprawić. Kiedyś. Pociągnął łyk. Wino było cierpkie i miało bogaty bukiet. Wiedział, że jest znakomite, ale nie ekscytował się tym.

Nigdy naprawdę nie polubił wina, wolał rozgrzewający kubek pyłu. Ale w pewnych kręgach dobrze było umieć odróżnić dobre wino od złego, a dobre roczniki stanowiły niezły interes.

Odstawił kieliszek z westchnieniem. - Chyba wiem, jak Sonea się czuła lata temu, kiedy siedziała w kryjówce Farena. Tyle że ja nie usiłuję nauczyć się kontrolować magii i nie podpalam przy okazji mebli

- Nie, chociaż znowu chodzi o magię. - Gol pociągnął łyk wina z namysłem. - Zastanawiałem się nad tym Łowcą Złodziei ostatniej nocy. Jak dobry on jest w magii twoim zdaniem?

Cery wzruszył ramionami,

- Na tyle. żeby otworzyć zamek, - Zmarszczył brwi. - Zapewne dobrze ją kontroluje, ponieważ posługuje się nią od lat, jeśli pogłoski są prawdziwe. Gdyby nie znał kontroli, magia by go dawno zabiła.

- A zatem ktoś go nauczył, tak? -Tak.

-To albo istnieje drugi dziki, który to zrobił, albo uczył go jakiś mag z Gildii. - Gol zamrugał oczami, jakby przyszła mu do głowy jakaś myśl. - Może Senfel, zanim zmarł.

- Nie sądzę, żeby Senfel komuś aż tak ufał. Gol zrobił wielkie oczy.

- A przyszło ci do głowy, że Łowca Złodziei może być magiem z Gildii usiłującym pozbyć się wszystkich Złodziei?

- Oczywiście. - Cery poczuł dreszcz. Zmarły Wielki Mistrz polował na szpiegów sachakańskich czarnych

magów przez lata bez wiedzy Gildii. Mag usiłujący wybić przywódców przestępczego półświatka nie byłby w porównaniu z tym niczym niezwykłym. Cóż, przekonamy się, kiedy Łowca wpadnie w moją pułapkę.

Chciałbym, żeby to szybciej szło powiedział Cery z westchnieniem. Zastanawiał się nad tym, co przyszło mu do głowy wcześniej: że może powinien dać Łowcy Złodziei do zrozumienia, że nie ma wiele czasu. Może by tak puścić plotkę, że zamierzam opuścić Imardin.

Taka pogłoska może jednak opóźnić Łowcę Złodziei. Ten człowiek musi być nastawiony na powolne działanie, ponieważ zabija Złodziei od wielu lat. Muszę być cierpliwą przynętą. Nikt nie zaatakowałby Złodzieja bez dobrego planu. Czy istnieje inny rodzaj przynęty, który Łowca Złodziei zaatakowałby mniej ostrożnie i cierpliwie? Coś, co powinno się gdzieś zostawić bez ochrony, ale też nie będzie się wydawało nietypowe i podejrzane? Co dziki mag może chcieć zdobyć lub ukraść? Odpowiedź przyszła, przynosząc falę podniecenia, aż Cery wstrzymał na moment oddech, Wiedza magiczna! Cery wyprostował się w fotelu. Jeśli nasz Łowca jest dzikim magiem, to musiał uczyć się magii poza Gildią. A nawet jeśli kształcił się niegdyś w Gildii, to musi marzyć o tej masie wiedzy, którą posiada Gildia. Jeśli zaś jest magiem z Gildii

eliminującym Złodziei, to ma obowiązek sprawdzić pogłoski o wszelkiej wiedzy magicznej, która mogła dostać się w niepożądane ręce, i zlikwidować jej źródła.

- Co jest? - spytał Gol, rozglądając się nerwowo. - Słyszysz któryś z alarmów?

- Nie - uspokoił go Cery. - Ale to chyba już nieważne- Wymyśliłem lepszy - i szybszy - sposób na wywabienie naszej ofiary.

Zaczął wyjaśniać swój plan, obserwując, jak na twarzy Gola pojawia się zaskoczenie i - po chwili ekscytacji -zakłopotanie.

- Wyglądasz na zawiedzionego - zauważył.

Goi wzruszył ramionami i machnął ręką, obejmując gestem cały pokój.

- Czyli to już nie będzie potrzebne. A włożyliśmy w to tyle pracy i pieniędzy. Wbudowaliśmy te wszystkie błędne konstrukcje, a ty tu w końcu nie zamieszkas. Trochę szkoda.

Cery rozejrzał się z namysłem.

- Owszem, też tak sędzę. Może kiedy to się skończy, a ludzie zapomną, będziemy mogli ulepszyć- to miejsce. Ale na razie nie jest dobre dla naszej nowej przynęty. Potrzebujemy czegoś słabiej zabezpieczonego, żeby zaatakował szybciej.

- Powinienem chyba wybrać się na poszukiwanie jakichś ksiąg o magii - powiedział Gol, odstawiając kieliszek.

- Nie znajdziesz ich łatwo. Gdyby tak było, nie nadawałyby się na wabik. Gol uśmiechnął się.

- Och, nie mówiłem, że mają być prawdziwe. Wyprodukujemy fałszywki.

To zajmie sporo czasu, Może wystarczy nam pogłoska, że gdzieś są takie księgi,

- Myślisz, że Łowca Złodziei zaryzykuje ujawnienie swojej magii z powodu pogłoski o magicznych księgach? Może tylko sprawdzić- , czy ktoś je widział

- Dobra, produkuj podróbki - Cery skrzywił się. -Tyl- ko nie rób tego tak długo jak prawdziwi kopiści książek, bo w takim razie mogą równie dobrze siedzieć tu i czekać aż Łowca Złodziej mnie znajdzie,

Dannyl oddał swój talerz niewolnikowi i niemalże po- klepał się z ukontentowaniem po brzuchu. Zaczynał mu się podobać sposób, w jaki podawano posiłki w Sachace, Goście wybierali jedzenie z podsuwanych im półmisek, co pozwalało im jeść tak dużo lub tak mało, jak chcieli. Z początku poczuwał się do obowiązku kosztowania każdej potrawy, ale zauważył, że inni goście tak nie robili - wydawali się nawet otwarcie wybredni, co najwyraźniej nie przeszkadzało gospodarzowi.

Nikt nigdy nie komentował potraw, zauważył Dannyl. To stanowiło dla niego ulgę, ponieważ niektóre dania były tak. ostro doprawione albo też niespodziewanie gorzkie lub słone, że nie był w stanie ich dokończyć. Sachakanie najwyraźniej nie podawali deserów, ale przyjmując gości w ciągu dnia, zawsze mieli wyłożone na stolikach orzechy, słodkie owoce i ciastka.

Dzisiejszym gospodarzem Dannyla był korpulentny Sachakanin, ashaki Itoki. Dannyl wiedział, że ten człowiek należy do najpotężniejszych w Sachace i jest krewnym Króla.

Wyglądało na to, że ashaki Achat, który powitał Dannyla i Lorkina po ich przyjeździe do Domu Gildii miał za zadanie przedstawienie Ambasadora właściwym ludziom we właściwej kolejności. Mimo że nie oznajmił niczego takiego Dannylowi wprost, niektóre jego wypowiedzi to właśnie sugerowały.

Jakie rozrywki proponujecie? - zapytał Itoki, spoglądając na Dannyla i Achatiego. - Moje łaźnie są dość duże, by pomieścić gości, a moi niewolnicy znają się doskonale na sztuce masażu.

- Ambasadore Dannyl chętnie zobaczyłby twoją kolekcję starożytnych map - podpowiedział Achat.

Dannyl poczuł przypływ nadziei Zawsze uważał stare mapy za fascynujące, a poza tym mogły zawierać informacje istotne dla jego badań.

- Nie chciałbym zanudzić mojego gościa - odparł z powątpiewaniem Itaki.

- Pamiętaj, mówiłem ci wcześniej, że Ambasador Dannyl jest historykiem. Jestem pewny, że uzna twój zbiór za wielce interesujący.

Itoki spojrzał na Dannyla z nadzieją. Dannyl potaknął.

- Jak najbardziej.

Mężczyzna rozpromienił się i zatarł ręce.

- Jestem przekonany, że zrobią na tobie wrażenie. To najwspanialsze mapy, jakie kiedykolwiek narysowano, - Wstał, a Achaty z Dannylem poszli za nim. - Zaprowadzę was do biblioteki.

Udali się krętymi białymi korytarzami ku pokojom podobnym do tych, które dostał Dannyl w Domu Gildii, a także tych, w których zatrzymywali się wraz z Lorki- nem u różnych ashakich po drodze do Arvice. Dannyl z ciekawością odnotował, że kolejny sachakański dom zbudowany był według tego samego planu. Czy wszystkie są takie same? Od jak dawna Sachkanie budują w taki sposób domy?

W środkowym pomieszczeniu znajdowało się kilka stołków i duża sterta poduszek w samym środku a pod ścianami stało kilka szafek. Przez drzwi prowadzące we wszystkie strony Dannyl widział kolejne. Itoki podszedł do szafki i wyciągnął z wewnętrznej kieszeni kurtki kluczyk. Wsunął go do zamka i otworzył drzwiczki.

W środku stało kilka metalowych tub. Itoki przebiegł po nich palcami z czułością, po czym wybrał jedną i wyjął ją. Podszedł do poduszek, kilka kopnął na bok, żeby zrobić sobie miejsce na podłodze, po czym przysiadł na stołku, wzdychając z wysiłku,

- Jeśli siadacie tu i tu - powiedział, wskazując na odpowiednie miejsca - możemy przytrzymać rogi, a czwarty czymś obciążymy.

Achaty przesunął taboret w jedno ze wskazanych miejsc, a Dannyl zrobił to samo z drugim. Usiedli i patrzyli, jak Itoki zdejmując pokrywę tuby i wyciąga zwój pożółkłego papieru. | To oczywiście nie jest oryginał - powiedział, - To kopia, ale i tak ma ponad czterysta lat i jest dość delikatna. Położył rulon na podłodze i zaczął go rozwijać,

Dannyl odruchowo chwycił za najbliższą krawędź, żeby nie zwinęła się z powrotem. Achaty zrobił to samo. Itaki rzucił okiem na taboret, który unióś się i przefrunął nad mapę, by przytrzymać ostatni róg.

Oczom Dannyla ukazała się płatanina kresek. Wily się wśród nich niebieskie rzeki, a obok wielu biegnęły drogi, powtarzając każdy zakręt. Małe rysunki budynków, pół i niskich murów granicznych między posiadłościami pokrywały mapę. Linie konturowe na liczącej sobie czterysta lat mapie? Gildia wynalazła je dopiero dwieście lat temu. A to... to jest kopia.

- Jak stary jest oryginał? - zapytał.

- Ma ponad siedemset lat - odparł Itoki z nutą dumy w głosie. - Te mapy należały do mojej rodziny od czasów wojny sachakańskiej.

- Masz też oryginały?

- Tak - uśmiechnął się Itoki. - Ale są w kawałkach i są zbyt delikatne. Dannyl znów spojrzał na mapę.

- Co to za kraina?

- To obszar w zachodniej Sachace, w pobliżu gór. Pokażę wam inne. I Itoki wstał i wyciągnął dwie kolejne metalowe tuby z szafki. Następna mapa, którą rozwinał, ukazywała wybrzeże, wraz z małymi stateczkami wymalowanymi na wodzie i ostrzeżeniami wypisanymi w pobliżu skał i raf. Na drugiej mapie była znów okolica rolnicza. - To jest... było... na południu - powiedział Itoki.

Tam, gdzie teraz pustkowia, pomyślał Dannyl. ON tego głośno nie powie. Nie musi. Pola i posiadłości sugerowały żyzną zieloną ziemię w miejscu, gdzie teraz rządził piasek i pył. Przez chwilę jeszcze oglądali mapy, aż wreszcie na znak Achatiego Itaki zaczął zwijać je ostrożnie i wsuwać z powrotem do tub.

- Jakie okresy historii cię interesują? - spytał Dannyl. Dannyl wzruszył ramionami. Prawie wszystkie. Choć myślę, że im dawniejsze, tym lepiej, no i oczywiście ciekawią mnie wszelkie wzmianki o magii.

- Oczywiście. To obejmuje również dzieje Gildii czy też one są już dobrze udokumentowane?

- I tak, i nie. Istnieją w historii Gildii pewne luki, które chciałbym wypełnić.

- Wątpię, czy zdołam ci pomóc, aczkolwiek posiadam pewne dokumenty z tego krótkiego okresu, kiedy Kyralia rządziła Sachaką. - Itoki podniósł się i odstawił tuby do szafki zamknął ją, a następnie skinął na gości i przeszedł do jednego z bocznych pokoi. Dannyl i Achaty udali się za nim. Wysokie, ciężkie regały otaczały pokój niczym gwardziści na służbie, nieruchome i milczące. Itoki podszedł do jednego z nich i otworzył drzwiczki. Nie są zamknięte na klucz, zauważył Dannyl. Czyli cokolwiek się w nich znajduje, nie ma wielkiej wartości. Poczul znajomy zapach starego papieru i okładek. W środku znajdowały się książki o podartych lub brakujących okładkach, postrzępione zwoje papieru i skórzane koperty z plikami kartek w środku, Itoki przeglądał to ostrożnie, a następnie wydobyl jeden plik oraz książkę,

- To są listy i dokumenty należące do maga Gildii, który mieszkał w Sachace podczas okupacji. Ocaliłem je z położonej na samym brzegu pustkowie starej posiadłości, która przeszła w ręce królewskie, kiedy nie pojawił się legalny spadkobierca. Podał książkę Dannylowi, który otworzył ją i przerzucił ostrożnie kilka pierwszych kruchych starych kartek. Podobnie jak wiele starych dokumentów kyraliańskich magów zawierały one zarówno zapiski rachunkowe, jak i wpisy do dziennika. Świadom, że obserwują go obaj mężczyźni, Dannyl zaczął przeglądać zawartość.

„... propozycję zakupu naszego domu. Oczywiście od mówiłem. Ten budynek należał do mojej rodziny przez ponad dwa stulecia. Choć, przyznani; cena jest kusząca. Wyjaśniłem, że jeśli nie będziemy posiadać domu w Imardinie, stracimy prawo do nazywania się Panem i Panią. Odpowiedział, że posiadanie ziemi jest równie ważne dla potęgi i wpływów także tu, w Sachace”.

Dannyl zmarszczył brwi. To napisano po wojnie, a jednak mówi się tu o budynku, który ma co najmniej dwieście lat i nadal stoi. To dowód na to, że Imardin nie został zrujnowany z ziemię podczas wojny, jak twierdzą nasze książki historyczne. Poczul, że przyspiesza mu puls. Podniósł wzrok na dwóch Sachakan. Nie będzie przecież w stanie przeczytać tej książki i zrobić notatek, póki oni czekają.

- Będziesz miał coś przeciwko, jeśli przepiszę ten kawałek? - zapytał. Itoki pokręcił przecząco głową.

- Bynajmniej. Znalazłeś coś godnego uwagi?

- Owszem. - Dannyl wyciągnął notatnik i zabezpieczony sztyft z prasowanego węgla, które zawsze nosił przy sobie. | Potwierdzenie pewnych moich przypuszczeń.

- Czyli? - spytał Achaty.

Dannyl milczał, przepisując wpis z dziennika, po czym podniósł wzrok.

- Że Imardin nie został zniszczony w wojnie sachakańskiej. Itoki uniósł brwi.

- Nigdy o czymś takim nie słyszałem. Wedle naszych historyków bitwa rozegrała się pod bramami miasta i nasze armie zostały pokonane.

Dannyla zamurowało. Armie? Było ich więcej niż jedna?

- Owszem. Wszystkie zebrały się razem na ostateczną bitwę. Musisz zapytać Mistrza Kirote o dokładny opis tych zdarzeń, ale ja mogę pokazać ci mapy narysowane po wojnie, ukazujące trzy drogi, którymi maszerowały armie. Nie są one jednak bardzo stare ani też nie odnoszą się do magii.

- Nie, ale wygląda na to, że są bardzo interesujące.

Itoki wziął książkę z rąk Dannyla i włożył ją wraz z plikiem listów z powrotem do szafki, a Dannyl poczuł rozczarowanie. W ciągu krótkiej chwili, kiedy miał dostęp do zbiorów bibliotecznych tego człowieka, potwierdził coś, co dręczyło go od lat. Ile jeszcze mógłby się dowiedzieć?

Było już jednak późno i nie chciał aż tak bardzo narzucać się gospodarzowi. Poza tym ashaki Achat i też z pewnością, musi wkrótce wracać do domu. Może tu jeszcze wróć. Poczuł, że serce mu zamiera. Ale nie prędko, bo muszę najpierw odwiedzić innych wpływowych Sachakan, którzy będą chcieli spotkać się z nowym Ambasadorem Gildii w Sachace, a ja nie mogę sobie pozwolić na faworyzowanie jednego z nich. Przekłeta polityka tego kraju! Zrobi, co w jego mocy, żeby przyjść tu znowu. Tymczasem musi skorzystać ze wszystkich nadarzających się okazji. Kiedy ashaki Itoki wyprowadził ich z pokoju, żeby pokazać mapy bitewne, Dannyl powściągnął niecierpliwość i poszedł za nim.

Uzdrowicielka Nikea spotkała się z Soneą przy drzwiach lecznicy.

- Przygotowałam nam pokój, Czarny Magu Soneo - powiedziała, uśmiechając się i prowadząc Soneę za sobą. - Jest mały, ale wszyscy się zmieścimy. - Wszyscy?

Nikea spojrzała przez ramię. Tak. Kilku Uzdrowicieli, z którymi rozmawiałam, opowiadało interesujące rzeczy i uznaliśmy, że zapewne chciałybyś je usłyszeć osobiście.

Sonea uśmiechnęła się cierpko za plecami kobiety. Zazwyczaj czuję ulgę w towarzystwie kogoś, kto się mnie nie boi i nie zachowuje ostrożnie, ale ma to też złe strony. Wolałabym, żeby Nikea najpierw mnie spytała o zdanie-

Nie chcę, żeby zbyt wiele osób wiedziało o tym, że zadaję pytania o związki bogatych magów z przestępcami. Pokój, do którego wprowadziła ją młoda Uzdrowicielka, był wąskim magazynem, w którym niepokojąco brakowało zaopatrzenia. Wzdłuż ścian ustawiono kilka krzeseł. Nikea nie weszła, ale zaczęła, aż na korytarzu pojawił się inny Uzdrowiciel, i zawołała na niego.

- Uzdrowicielu Geyenie, możesz zebrać- pozostałych? Potaknął i pobiegł szukać innych. Po chwili wrócił

z jeszcze pięcioma kobietami. Dwie z nich były pomocnicami, jak zauważyła Sonea. Wszyscy weszli do pokoju i usiedli. Nikea skinęła na Soneę, weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

Magiczna kula napełniała pokój jasnym światłem. Wszyscy oprócz Nikei przyglądali się wyczekująco Sonei.

- Dobrze - odezwała się Nikea. - Kto chce zacząć?

Po krótkim milczeniu jedna z pomocnic odchrząknęła. Była to Irala, spokojna kobieta w średnim wieku. Doskonała pomocnica, aczkolwiek niekiedy trochę zbyt chłodna w stosunku do pacjentów.

Ja - zaproponowała, przenosząc wzrok na Soneę, - Najwyższy czas, żeby Gildia przestała ignorować ten problem.

- Jaki konkretnie problem?

- Nil. I tych, którzy go sprzedają. To jest wszędzie.

W Domach mówi się, że rozchodzi się ze slumsów jak zaraza, ale w slumsach pogadają, że to Domy rozpowszechniają narkotyki, żeby kontrolować biednych i ograniczyć ich liczbę. Nikt nie wie, skąd to się bierze. - Słyszałam jednak plotki i opowieści mówiące, że sprzedający są równie bogaci i potężni jak Domy, ale ich korzenie sięgają półświatka.

- Słyszałam mnóstwo pogłosek o tym, że to Złodzieje używają nilu, żeby przejąć kontrolę nad miastem - dodał Geyen. Pewien człowiek mówił mi, że sprowadzają go cudzoziemcy, żeby nas osłabić i zaatakować Kyralię. Najczęściej podejrzewa się Elynów. - Pozostali uśmiechnęli się na te słowa. Najwyraźniej nikt w to nie wierzył.

- Czy ktoś z was słyszał o nowicjuszach lub magach, którzy uzależnili się od narkotyku? Nie mogą przestać-go używać- ?

Druga pomocnica i jedna z Uzdrowicielek skinęły głowami.

- Pewien... mój krewny - odezwała się pomocnica, wzruszając przepaszając ramionami, - Wymusił na mnie przysięgę, że nigdy nikomu nie powiem, więc nie wymienię jego imienia. Mówi, że jakkolwiek długo by się powstrzymywał, głód nie mija. Powtarzam mu, że musi przestać- na tak długo, żeby ciało mogło się porządnie wyleczyć, ale on nie potrafi,

Sonea poczuła, że serce jej zamiera.

- Wiesz, od kogo kupuje nil?

- Nie, nie chce mi powiedzieć- , bo się boi, że zdołam jakoś powstrzymać- dopływ towaru. - Kobieta zmarszczyła brwi - Powiedział mi też, że dostawca jest przyjacielem, I że jeśli musiałby znaleźć- innego, taki człowiek mógłby zażądać czegoś oprócz pieniędzy.

Sonea potaknęła, spoglądając po zebranych, - Czy ktokolwiek z was słyszał o nowicjuszach lub magach, którzy zadają się z przestępcami - sprzedawcami nilu lub innymi? I nie mam na myśli wizyt w domach uciech. Chodzi mi o handlowanie z nimi lub za ich pośrednictwem oraz używanie magii w zamian za pieniądze lub przysługi.

- Ja słyszałam - odparła druga Uzdrowicielką. Miała trochę ponad trzydzieści lat i małe dzieci, których podczas jej pracy w lecznicy pilnował nie magiczny mąż - praktyczne rozwiązanie, które dziwiło

Wszystkich poza Uzdrowicielami. - Kilka lat ternu, zanim wyszłam za Torkena, przyjaciel, którego znałam z czasu studiów, przestał się z nami widywać... to znaczy z naszymi znajomymi z Uniwersytetu. Wolał niemagicznych przyjaciół w mieście, z którymi spotykał się w jednym z domów uciech. Powiedział nam, że nie interesuje go to wszystko, co ludzie tam kupują, ale miał układ z właścicielami. Jakiś ważny układ. Nigdy nie powiedział nam, o co chodziło. A teraz on nawet nie mieszka w Gildii. Przeniósł się do domu w mieście i poświęca cały czas na pomoc swoim nowym przyjaciołom.

- Myślisz, że prowadzi jakieś nielegalne interesy? Potaknęła.

- Ale nie mam dowodów.

- Jest uzależniony od nilu? Uzdrowicielka pokręciła przecząco głową,

- Jest na to zbyt bystry,

Sonea zmarszczyła brwi. To była zła wieść i na pewno zainteresowałaby Regina, ale nie stanowiła dowodu na to, że nil przywodzi magów do działalności przestępczej.

- Od dawna było wiadomo, że niektórzy nowicjusze z Domów zadają się ze Złodziejami - odparła druga kobieta. Była to chuda, bardzo uzdolniona i potężna Uzdrowicielka imieniem Sylia.

- Czy to jest tylko plotka, czy też mamy dowody? - spytała Sonea,

- Nigdy nie ma się dowodów. - Sylia wzruszyła ramionami. - Ale młodzi nowicjusze przechwalają się tym. Często po to, żeby wykręcić się z trudnych sytuacji z innymi nowicjuszami, ale jeśli dobrze popytać, to zawsze znajdą się plotki, które SA bardziej sensowne od innych.

Pozostali kiwali głowami.

- W tych plotkach jest ziarno prawdy - zgodził się Geyen. - Trudno tylko powiedzieć, która plotka je zawiera.

- A więc.. myślisz, że ten przepis zabraniający nowicjuszom i magom zadawać się z kryminalistami i nieciekawymi typami wpływa na nowicjuszy z wyższych sfer?

- I tak, i nie - odparł Geyen. - Niewątpliwie powstrzymuje niektórych od podejmowania ryzyka, ale tych , którzy są głupcami albo których rodziny i tak są zamieszane w działalność przestępczą, nie odwiedzie od tego. Pozostali potaknęli, niektórzy z porozumiewawczymi uśmieszkami.

- A jeśli przepis zostałby zniesiony, to więcej z nich czułoby pokusę?

- Piątka zebranych wymieniła między sobą spojrzenia.
- Być może - odpowiedziała Sylia, wzruszając ramionami. - Ponieważ są zamieszani we wszystko, a na dodatek dość bogaci i wpływowi, żeby oferować kuszącą zapłatę.
- Na przykład w nilu - dodała Irala
- Każdy przepis, który zmniejsza liczbę nowicjuszy i magów przyłapanych na hazardzie, pijaństwie i narkotykach, jest dobry, jeśli o mnie chodzi - oznajmił Geyen. Pozostali mruknęli potakująco.
- Ale ten przepis jest niesprawiedliwy i niepraktyczny w obecnym brzmieniu - odparowała Sylia. - Nie powinno się go znosić, lecz tylko zmienić.
Kiedy cała piątka zaczęła dyskutować nad konkretnymi, a niektórzy wypowiadali się z wielką pasją, Sonea poczuła dreszcz. Oni wszyscy o tym myśleli. I rozważali to. Czy pozostali magowie też tak bardzo przejmują się tym Przepisem? Czy wszyscy o nim rozprawiają? Serce jej zamarło. Czy mogę dowiedzieć się od nich, jak może pójść głosowanie, jeśli zostanie powierzone całej Gildii?
Przysłuchiwała się im uważnie, a kiedy mówili, zaczęła rozmyślać nad kolejnym zestawem pytań. To najwyraźniej miało być znacznie bardziej pożyteczne ćwiczenie w zbieraniu informacji, niż się spodziewała.

ROZDZIAŁ 12

ODKRYCIA

Idąc za niewolnikiem przez korytarz w domu ashakiego Itokiego, Lorkin wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze z płuc. Pomimo wszystkiego, co powiedział mu jego przyjaciel Perler, wciąż nie był pewny jak powinien zachowywać się w towarzystwie ashakich. Bycie magiem i posiadaczem ziemskim zapewniało najwyższą pozycję w społeczeństwie sachakańskim, jeśli nie liczyć króla. Mag, który nie posiadał ziemi, ale był spadkobiercą ashakiego, stał o jeden szczebel niżej na drabinie społecznej niż ashaki. Następnie był mag niebędący spadkobiercą, dalej każdy wolny człowiek pozbawiony magii – a obie te grupy były zależne od ashakich w kwestii dochodów, układów handlowych i małżeństw.
Jeśli Sachkanie niższych szczebli dostawali ważne zajęcia – jak na przykład Mistrz Kirota na stanowisko Mistrza Wojny – zyskiwali wystarczająco wysoki status, żeby móc zadawać się z potężniejszymi od siebie. Dannyl nie posiadał ziemi, ale jego stanowisko Ambasadora podwyższało jego pozycję do poziomu, na którym ashaki utrzymywali z nim stosunki. Lorkin jednak był tylko asystentem – w dodatku niepełnie równym niedziedziczącemu sachakańskiemu magowi, ponieważ nie znał czarnej magii. Perler ostrzegł go, że niektórzy Sachkanie uważali asystentów za stojących niewiele wyżej od służby i faktycznie traktowali ich z mniejszym szacunkiem niż wolnych ludzi niemagicznych.
Ashaki Itoki to jeden z najpotężniejszych ludzi w Sachace. Nie mam pojęcia, jak powinienem się zachowywać w jego towarzystwie. A jakby tego było mało, wciąż nie przywykłem do myśli, że ci ludzie są czarnymi magami, dysponującymi ogromną mocą, i mogliby zapewne spalić mnie na popiół, gdybym ich uraził.
Niewolnik dotarł do końca korytarza, wszedł do pokoju i rzucił się na ziemię. Lorkin poczuł ucisk w żołądku i nieprzyjemny dreszcz pełzający po plecach. Nie mogę się również przyzwyczaić do tego widoku. Jeszcze gorzej, kiedy padają tak na twarz przede mną.

Podniósł wzrok i ujrzał potężnie zbudowanego mężczyznę, którego barwne, bogato zdobione ubranie opinało się na okazałym brzuchu. Człowiek ten uśmiechnął się blado, kiedy niewolnik podał mu imię Lorkina.

– Witaj, Mistrzu Lorkinie. Przed tobą czasochłonne zadanie, więc nie będę cię zatrzymywał. Mój niewolnik zaprowadzi cię do biblioteki i wskaże ci wszystko czego możesz potrzebować. Lorkin skłonił lekko głowę. Dziękuję, ashaki Itoki.- Ukka, zabierz Mistrza Lorkina do biblioteki – rozkazał Sachakanin. Niewolnik skoczył na nogi, skinął na Lorkina, nie podnosząc wzroku, i ruszył ku drzwiom. Lorkin raz jeszcze skinął głową w stronę Itokiego, po czym wyszedł z pokoju za niewolnikiem.

Westchnął z ulgą, kiedy tylko uwolnił się od towarzystwa ashakiego. Nie rozluźnił się całkowicie, dopóki nie wyjdzie z jego domu, a może nawet dopóki nie znajdzie się z powrotem w Domu Gildii. Ale nie przyjechałem do Sachaki, żeby odpoczywać, czuć się bezpiecznie i wygodnie. Jestem tu po to, żeby pomóc Dannyłowi w badaniach.

Niewolnik skierował się ku pokojom układem przypominającym te, które Lorkin otrzymał na swój użytek w Domu Gildii, i wszedł do jednego z bocznych pomieszczeń. Zatrzymał się przed szafką.

- Mój pan mówi, że dokumenty, które chcesz zobaczyć, są tutaj. - powiedział, wskazując na półki ręką. Następnie przesunął się pod ścianę koło drzwi i stanął plecami do niej, tak samo jak niewolnicy w Domu Gildii, kiedy nie mieli żadnych zadań, a nie zostali odesłani.

Gotów mi służyć, gdybym tego potrzebował. A zapewne również mieć mnie na oku, żebym nie zerkał na coś, na co nie mam zezwolenia. Albo żebym czegoś nie ukradł.

Lorkin otworzył podwójne drzwiczki i przyjrzał się plikom papierów oprawionych w skórzane koperty, zwojom pergaminu i księgom. Znalazł książkę, którą opisał mu Dannył i zdjął ją z półki, po czym wyciągnął z kieszeni szaty notatnik. Rozejrzał się po pomieszczeniu i uświadomił sobie, że nie ma tu na czym usiąść ani też stolika na którym mógłby pisać. Odwrócił się do niewolnika.

- Mógłbym na czymś usiąść?

Niewolnik zawahał się i skinął głową. Niech to, wciąż ten sam błąd. Muszę pamiętać, żeby formułować moje potrzeby w formie rozkazów, a nie pytań.

- Przynieś mi coś - powiedział, połykając "proszę", które normalnie by dodał, ale które, jak się przekonał, tu brzmiało nienaturalnie i zarówno wolni Sachakanie, jak i niewolnicy uważali je za dziwne i zabawne.

Niewolnik przeszedł do głównego pokoju i przyniósł jeden z tych ulubionych przez Sachakan prostych taboretów. Dziwne, że ludzie o takiej potędze i ogromnych bogactwach posługują się tak podstawowymi meblami. Spodziewałbym się raczej, że będą się rozpierać w fotelach tak wielkich i ozdobnych jak oni sami.

W głównym pokoju najwyraźniej nie było niczego, co przypominałoby stół, Lorkin wyciągnął więc z szafki jedną z większych książek. Usiadł, położył książkę na kolanach i umieścił na niej notatnik. Następnie zabrał się za lekturę. Po kilku stronach dziennika poczuł niepewność. Nie zdąży skopiować całości. Dannył nie prosił o przepisanie jakichś konkretnych fragmentów, ale o wynotowanie wszystkiego, co mogłoby mieć znaczenie. Lorkin czuł się zaszczycony tym, że Dannył zaufał mu w tej kwestii - albo też nie miał wyboru - ale to nijak nie ułatwiała zadania.

Książka nie okazała się aż tak bogatym źródłem informacji, jak się spodziewał. Po części zawierała rachunki, po części dziennik, jak często w przypadkach książek spisywanych w owych czasach przez posiadaczy ziemskich. Lorkin nie mógł pozwolić sobie na to, żeby coś tylko przekartkować albo żeby coś odciągnęło jego uwagę, bo mógłby pominąć jakiś ważny szczegół, Niemniej listy zakupów i opisy umów handlowych nie stanowiły szczególnie porywającej lektury.

Zapisywał wszelkie wzmianki o magii i imiona gości odwiedzających dom maga. Kiedy skończył, odłożył książkę i zabrał się za plik listów. Były stare, ale w dobrym stanie, pisane na niewielkich kwadratowych kawałkach papieru, których nie składano, dzięki czemu nie rozsypały się. Pochodziły od przyjaciela maga, przebywającego w Imardinie. Lorkin nie był w stanie ocenić, czy ten przyjaciel był magiem, czy nie, ponieważ wiedział, że ówczesna tytułatura nie była w tej kwestii jasna. Przyjaciel pytał w większości listów o perspektywę zniesienia niewolnictwa w Sachace, co stanowiło cel zabiegów jego i grupy innych w Imardinie.

Brzmi to tak, jakby było to dla nich niezwykle istotne, pomyślał Lorkin. Ale zapewne to zdarzyło się wkrótce po okresie, kiedy Kyralia była w niewoli.

Skończywszy z listami, przyjrzał się zwojom pergaminu, które okazały się zapisami rachunkowymi. Inne skórzane koperty zawierały znów listy, tym razem od siostry maga, którą najwyraźniej najbardziej interesowało to, jak wiedzie się wyzwolonym niewolnikom, a Lorkinowi spodobały się jej pełne współczucia, ale i praktycyzmu sugestie.

Szkoda, że nie mogę przeczytać jego listów. Chciałbym poznać odpowiedzi na pytania o plany Gildii wobec Sachaki. Może to dałoby nam jakieś wskazówki w kwestii tego, czemu Kyralia zrezygnowała z kontroli nad podbitym krajem.

Pojawił się niewolnik, niosąc jedzenie i napoje. Lorkin zjadł szybko, po czym zabrał się z powrotem do pracy. Kiedy w końcu przeczytał całą zawartość szafki, uświadomił sobie, że minęło kilka godzin. Spojrzał na swój notatnik i poczuł lekkie rozczarowanie. Nie wiem, czy znalazłem cokolwiek szczególnie przydatnego, ale może Dannyl zauważy coś, co i umknęło.

Zamykając drzwiczki szafki, zdał sobie sprawę, że wciąż trzyma w reku książkę, której używał zamiast stolika. Otworzył ją i przekonał się, że jest to kolejna księga domowa. Okazało się, że stanowi ona kontynuację tej poprzedniej, ale zaledwie jedna trzecia stron zawiera tekst. Lorkin zaczął od ostatniego wpisu i natychmiast poczuł dreszcz. Pismo było pośpieszne, a wpis krótki.

" Straszne wieści. Kamień magazynujący znikł. Mistrza Narvelana również nie ma i wiele osób uważa, że to on jest złodziejem. Głupiec wie doskonale, że kamień jest niezbędny do utrzymania kontroli nad Sachakanami. Muszę wyjechać i dołączyć do poszukiwań".

Puste kartki za tą notatką nagle wypełniły się pytaniami i możliwościami. Dlaczego mag nie wrócił do swoich zapisków? Czyżby umarł? A może stał się z tym Mistrzem Narvelanem i zginął?

No i czym jest ten kamień magazynujący, który ma być tak niezbędny do utrzymania kontroli nad Sachaką? Czy został znaleziony? A jeśli nie, to może właśnie z jego powodu Kyralia oddała Sachakanom kontrolę nad ich krajem?

I jeśli nie został odnaleziony, to co się z nim stało?

Czyżby istniał magiczny obiekt o takiej mocy, że dawał panowanie nad podbitym krajem - przerażającym imperium czarnych magów? Lorkin usiadł z powrotem na stołku i zabrał się za przepisywanie.

Miałem rację. Istnieje jakaś starożytna magia, która mogłaby pomóc chronić Kyralię. Została zapomniana na [ponad siedemset lat, ale ją odnajdę.

Gol wywiązał się dobrze ze swego zadania. To był jeden z tych sklepów, które kupują i sprzedają przedmioty należące do dłużników i desperatów. Znajdował się ponadto w takiej części miasta, gdzie mało kto mógłby rozpoznać Cery'ego. W jednym kacie stały oparte o ścianę papierowe okienniki wszelkich rozmiarów i kształtów. Na wieszakach wisiały płaszcze i kurtki, a pod nimi stały parami buty. Półki za krzesłem właściciela i ławka stojąca z boku były wypełnione różnymi naczyniami z gliny, szkła, metalu i kamienia oraz innymi przedmiotami domowego użytku. Ciężka i ozdobna żelazna klatka zawierała tace z biżuterią, która, sadząc z wyglądu, była albo podłej roboty, albo podrabiana.

Na kolejnym regale stały książki najróżniejszych rozmiarów. Niektóre oprawne w papier z szyciem grzbietów wychodzącym na wierzch i potarganym. Inne oprawne w skórę, w większości zniszczone i popękane, ale też niekiedy błyszczące nowością.

- Chodzi o księgi o magii? - Spytał właściciel lombardu głosem nieco wyższym niż zwykle, ale też cichszym. Zaśmiał się. - Zdarzają się od czasu do czasu. Ale nie znajdziesz ich tutaj, młodzieńcze.

Cery odwrócił się: mężczyzna spoglądał prosto na niego. Jego uśmiech zbladł na chwile, kiedy uświadomił sobie swój błąd.

- Gildia je zabiera? - spytał Cery.

Tamten pokręcił przecząco głową.

- Nie. Gwardziści sprawdzają mnie od czasu do czasu, ale nie jestem też tak głupi, żeby wyklądać coś takiego na widoku. Książki wędrują bardzo szybko. Do mnie i ode mnie. Stali klienci wiedzą, że muszą przyjść szybko, kiedy dam im znać, że coś się pojawiło, jeśli chcą to kupić.

- A jak je zdobywasz... jeśli wolno zapytać?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- W większości mam je od nowicjuszy. Tych, którzy stąd pochodzą. Z jakichś powodów nie mogą wysłać pieniędzy bezpośrednio do swoich rodzin, kradną więc książki i sprzedają je mnie, a ja przekazuję pieniądze.

- Za odpowiednia opłatą - dokończył Cery.

Mężczyzna zaprzeczył ruchem głowy.

- Och, mam wystarczający zysk ze sprzedaży. Taktuje dobrze moich nowicjuszy, bo mam sporą konkurencję, do której mogliby się w przeciwnym razie udać. - Skrzywił się.

Oczywiście niektórzy usiłują namówić mnie na przesyłanie pieniędzy sprzedawcom gnili. Nie bawię się w to. To paskudne typy, ci sprzedawcy. Nie chcę mieć z nimi do czynienia.

- Ja też nie - odparł Cery. - Jak rozpoznajesz, czy książka jest prawdziwa czy podrobiona?

Mężczyzna wyprostował się.

- Wieloletnie doświadczenie. A poza tym jako młody człowiek spędziłem parę lat w Gildii, pracując tam.

- Naprawdę? Pracowałeś dla Gildii? - Cery nachylił się ku sprzedawcy. - Za co cię wywalili?

Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi.

- A czy ja powiedziałem, że mnie wywalili?

Cery rzucił mu ponure spojrzenie.

- Porzuciłeś taką pracę?

Sprzedawca zawahał się, po czym wzruszył ramionami.

- Nie lubię przez cały czas słuchać, co mam robić. Jak mawiała moja nieboszczka żona, nie każdemu to pasuje. "Makkin Nabywca" znacznie bardziej mi się podoba. Lepiej być Makkinem twórcą własnego losu, niż Makkinem od czyichś obiadów czy łóżek. - Zaśmiał się.

- W sumie prawda - zgodził się Cery. - Mnie by się to pewnie też nie podobało. A więc.. kiedy możesz dostać jakieś nowe książki? I co z nich mógłbym kupić?

Oczy Makkina rozbłysły z zadowolenia.

- Książki są, kiedy przychodzą. Czasami czeka się kilka dni, czasami całe tygodnie. Mogą spróbować namówić moich nowicjuszy na kradzież tego, czego potrzebujesz, ale nie zawsze się da.... albo też trwa to dłużej. Cena zależy od trudności zadania, no i muszę cię ostrzec, że czasami pojawia się jeden z moich hmmm... bardziej wpływowych klientów i kupuje wszystko, nawet jeśli ktoś to zamówił. - Mężczyzna zatarł ręce. - Szukasz czegoś konkretnego?

_ Czegoś... niezwykłego. Rzadkiego. Szczegółowego. Temat nieistotny, byle to nie była książka dla początkujących.

Sprzedawca pokiwał głową.

- Zobaczą, co się da zrobić. Odezwę się za kilka dni i powiem ci, co moi chłopcy mogą, a czego nie mogą zdobyć. - Uśmiechnął się do Cery'ego promiennie. - Zawsze miło mieć nowego klienta.

Cery potaknął.

- Zawsze. - Przekrzywił lekko głowę. - Jak sądzę, nie możesz nam powiedzieć, kim są pozostali klienci? Chciałbym po prostu wiedzieć, z kim konkuruje,

Makkin pokręcił głową.

- Wypadłbym szybko z interesu, gdybym to zrobił.

- Zapewne nie. - Cery obrócił się do drzwi, zrobił zamyśloną minę i zwrócił się z powrotem do sprzedawcy. - Tak z ciekawości ile musiałbym ci zaproponować, żeby ryzyko się opłaciło?

- Zanim lubię być żywym, żeby w ogóle o tym myśleć.

Cery uniósł brwi.

- W takim razie musisz mieć bardzo wpływowych klientów.

Tamten uśmiechnął się. - Mam nadzieję, że dobrze się nam będzie prowadziło interesy.

Cery powstrzymał śmiech i odwrócił się. Gol podszedł i otworzył przed nim drzwi, po czym obaj wyszli na ulicę.

Słońce chyliło się ku zachodowi, ale ludzie wciąż przemykali po ulicach zgarbieni i zaabsorbowani, niewątpliwie nie mogąc się doczekać, kiedy dotrą na miejsce. Kilka kroków dalej Cery przeszedł przez ulicę, wchodząc w cień budynków po przeciwnej stronie. Tam zatrzymał się i spojrzał za siebie.

- O czym myślisz? - zapytał Gol. - Masz to swoje spojrzenie.

- Myślę, że Makkin i jego sklep to doskonałe miejsce na naszą pułapkę.

- Postaramy się, żeby w jego ręce wpadło coś szczególnego, i będziemy sprawdzali, kto się pojawi, czy też zaczekamy na prawdziwą książkę?

- Wątpię, żeby poinformował nas jako pierwszych, jeśli dostanie prawdziwe książki. Musimy jak najlepiej kontrolować transakcję, a jeśli postaramy się, żeby fałszywki trafiły do jego rąk, będziemy mogli zgrać to w czasie wedle planu. Chociaż... musimy sprowokować naszą ofiarę do zdobycia książki za pomocą magii. Zastanawiam się... on mówił, że nie trzyma ich na widoku. Może sejf?

- Postaram się. Dobrze by było, żeby Makkin nie sprzedał tych książek komuś innemu. Miejmy nadzieję, że to zmusi Łowcę do włamania, żeby je zdobyć.

- I do posłużenia się magią. - Cery potaknął. - Będę potrzebował bezpiecznej kryjówki do obserwacji. I postaraj się, żebyśmy mieli jak uciec, gdyby coś poszło nie tak albo Makkin domyślił się, co jest grane.

Gol potaknął. - Zajmę się tym.

Było już późno, kiedy Dannyl przyszedł wreszcie za próg swoich pokoi w Domu Gildii. Cały wieczór upłynął mu na wizycie u pewnego starego ashakiego, który uparł się, żeby opowiedzieć Ambasadorowi o handlowych osiągnięciach wszystkich swoich przodków, a najbardziej cieszyły go ich sukcesy na polu oszukiwania innych kupców i doprowadzania ich do ruiny.

Dannyl zajrzał do bocznego pomieszczenia, które służyło mu za gabinet - podobnie jak wcześniejszym ambasadorom - a widząc coś nowego na biurku, wszedł do środka i przyjrzał się bliżej. Na blacie leżał notatnik. Dannyl przeszedł przez pokój i wziął go do ręki. Natychmiast rozpoznał pismo Lorkina i nagle zmęczenie, które ogarnęło go po ostatnich godzinach, zniknęło.

Ktoś z jego poprzedników kupił - bądź też zamówił specjalnie do swojego gabinetu - normalne krzesło z oparciem. Dannyl usiadł więc z westchnieniem ulgi i zabrał się za lekturę. Pierwsze skopiowane przez Lorkina fragmenty pochodziły z tej książki, która on sam przeglądał. Nie było ich wiele, a Dannyl poczuł rozczarowanie, widząc, że młodzieniec nie

przepisał notatki o domu w Imardinie. Dannyl nie wspomniał o niej, był bowiem ciekawy, czy Lorkin sam zauważy.

Ale to nie było oczywiste. Lorkin niewątpliwie zauważył różne rzeczy. Nie wszystko to, co mnie rzuciłoby się w oczy, ale może też znaleźć coś, co mnie umknęło.

Dannyl nie mógł odwiedzać ważnych Sachakan po raz drugi w krótkim odstępie czasu ze względu na ryzyko oskarżenia o faworyzowanie któregoś z nich. Wysyłanie Lorkina do biblioteki doskonale rozwiązało ten problem. Nic nie mogło zastąpić osobiście prowadzonych studiów, ale zlecenie tej pracy Lorkinowi przynajmniej zapewniało Dannylowi jakieś materiały do badania i problemy do rozważania, zanim będzie mógł sam zająć się poszukiwaniami.

Czytając dalej, poczuł, że jego podniecenie nowymi informacjami powoli opada. Niewiele z tego wszystkiego nadawało się do czegokolwiek. Nagle pismo Lorkina stało się bardziej pewne i kanciaste, a jedno słowo było za każdym razem podkreślane. Dannyl przeczytał raz i drugi skopiowany wpis z dziennika oraz uwagi Lorkina i poczuł, że mu humor znów mu się poprawia.

Lorkin ma rację. Ten kamień magazynujący jest z pewnością ważny. Tylko że on zakłada, że jest to przedmiot magiczny. A to równie dobrze może być coś o znaczeniu politycznym - przedmiot, który daje władzę jego posiadaczowi, jak diadem królewski albo skarb przywódcy religijnego.

Imię "Narvelan" było znajome, ale Dannyl nie był w stanie sobie przypomnieć, gdzie je widział. Potarł czoło i uświadomił sobie, że coraz bardziej boli go głowa, a poza tym jest głodny. Posiłek u ashakiego był przeraźliwie słony, a jedynym oferowanym napojem było wino. Spoglądając przez drzwi do głównego pokoju, Dannyl zauważył, że pod przeciwległą ścianą stoi niewolnik.

- Przynieś mi trochę wody, dobrze? zawołał.

Młody chłopak natychmiast pobiegł. Dannyl wrócił do notatek Lorkina, czytając je od nowa i usiłując przypomnieć sobie, gdzie wcześniej widział imię "Narvelan". Słyszając, że niewolnik wraca, podniósł wzrok. Zamiast widzianego poprzednio młodzieńca w drzwiach stał mały chłopiec, trzymając w rekach dzbanek i szklankę.

Dannyl zawahał się, po czym wziął od niego wodę, zastanawiając się dlaczego przyszedł inny niewolnik. Chłopiec stał ze spuszczone głową, unikając wzroku Dannyla. Nie po raz pierwszy mag zastanawiał się, kto decyduje, co robią poszczególni niewolnicy. Zapewne ich nadzorca, który przedstawił się pierwszego dnia. Mistrz Maron wytłumaczył swojemu następcy, że niewolnicy oficjalnie należą do Króla, ale są "wypożyczeni" do Domu Gildii. Pozwalało to Gildii uniknąć łamania prawa zakazującego Kyralianom brania innych ludzi w niewolę podczas pobytu w Sachace - co z kolei miało zapobiec pomysłom wprowadzenia tego zwyczaju w ojczyźnie.

Chłopiec zagryzł wargę i zrobił krok w kierunku Dannyla.

- Czy mój pan życzy sobie towarzystwa w łóżku? - zapytał.

Dannyl poczuł, że coś skręca go w środku, a następnie ogarnęło go prawdziwe przerażenie. - Nie - odparł szybko i zdecydowanie. Po chwili dodał. - Możesz odejść.

Chłopiec wyszedł, nie pokazując krokiem czy postawą ani ulgi, ani rozczarowania.

Dannyl wzdrygnął się. Akurat w chwili kiedy zacząłem przyzwyczajać się do obecności niewolników... Może jednak lepiej, żeby znowu się do tego nie przyzwyczaił. Może lepiej pamiętać, jak bardzo barbarzyńscy bywają Sachkanie.

Ale dlaczego chłopiec? Żadna z niewolnic nie była taka śmiała. Zapewne szpiegdy Króla Sachaki sprawdzili jego życie i wydobyli na jaw skandaliczną, ale nie całkiem sekretną informację, z kim sypia. To jeszcze przecież nie oznacza, że zaciągnę do łóżka dziecko. Albo niewolnika, który nie ma wyboru. Ostatnia myśl była dla niego odpychająca, ale ta pierwsza napawała obrzydzeniem.

Ciekawe, czy Lorkin otrzymał podobną propozycję. Przez chwile czuł niepokój, ale następnie przypomniał sobie wyraz twarzy Lorkina pojawiający się, ilekroć jakiś niewolnik padał przed nim na twarz. Jeśli nawet, to nie sędzę, żeby skorzystał. Muszę jednak mieć na niego oko.

Ale nie tego wieczora. Było już późno i Lorkin zapewne od dawna spał. Danył też powinien się położyć. Jutro wieczorem czeka go wizyta u kolejnego ashakiego i wysłuchiwanie następnych opowieści, podobnie jak za dwa dni, a poza tym rośnie lista spraw handlowych i dyplomatycznych, które trzeba załatwić za dnia.

Kiedy jednak w końcu położył się do łóżka, śniła mu się kłótnia z Tayendem - który dziwnym trafem zmienił się w ashakiego z Sachaki - o zachwycająco przystojnych niewolnikach, których posiadał. Zachowuj się jak miejscowi, powiedział mu Tayend. Spodziewalibyśmy się tego samego po nich, gdyby przyjechali Kyralii. I pamiętaj, nie jestem pierwszym magiem z Gildii, który posiada niewolników. Pamiętaj o tym rano.

ROZDZIAŁ 13

PUŁAPKA

Kiedy powóz zatrzymał się przed domem Regina, Sonea poczuła przypływ niechęci. Siedziała bez ruchu, a wspomnienia wyczerpania i bezsilności oraz tortur zadawanych przez młodego nowicjusza i jego przyjaciół nocą w podziemiach Uniwersytetu napływały pełną falą. Następnie przypomniała sobie tego samego nowicjusza cofającego się przed ichanym, kiedy zgłosił się na ochotnika, żeby być przynętą mającą zaprowadzić wroga do pułapki. Plan, który równie dobrze mógł się nie powieść. I jego słowa:..." jeśli uda mi się to przeżyć,... postaram się jakoś ci to wynagrodzić".

Dotrzymał słowa? pokręciła głową. Po wojnie wiele potężnych Domów Imardinu starało się zastąpić swoich krewnych, którzy zginęli w bitwie, wiedząc, że im więcej magów posiada dany Dom, tym większy jego prestiż. Regin ożenił się tuż po ukończeniu studiów, a po Gildii krążyła plotka, że wcale nie przepadał za żoną, którą wybrała dla niego rodzina.

Nigdy więcej od tych wczesnych lat na Uniwersytecie nie był nieuprzejmy dla Sonei. Żadnych drobnych psot nowicjusza, ale też żadnych nieprzyjemności, kiedy dorośli. Minęło dwadzieścia lat. Dlaczego ona wciąż czuła niechęć na myśl o spotkaniu z nim w jego własnym do- mu? Czyżby wciąż się go bała? A może lękała się, że zachowa się niegrzecznie, ponieważ przywykła go nie lubić i nie ufać mu? Niechęć spowodowana tym, co jej zrobił jako młody i głupi chłopak, była dziecinna, Rothen miał rację: Regin wyrósł na rozsądnego człowieka.

Starych nawyków równie trudno się pozbyć jak starych plam, pomyślała.

Zmusiła się do wstania i wysiadła z powozu. Jak zawsze zatrzymała się na moment, żeby rozejrzeć się po okolicy. |Rzadko miewała okazję oglądać ulice miasta.

Ta ulica znajdowała się oczywiście w. Wewnętrznym

Kręgu, ponieważ rodzina i Dom Regina należały do najbogatszych i najbardziej wpływowych i mogły sobie pozwolić na mieszkanie tak blisko. Pałacu. Wyglądała tak samo jak wszystkie ulice Wewnętrznego Kręgu: zabudowana dużymi, piętrowymi i dwupiętrowymi budynkami, z których wiele nosiło ślady napraw albo też miało całkiem nowe fasady, wzniesione już po najeździe ichanich.

Sonea przyjrzała się ludziom na ulicy. Byli to nieliczni mężczyźni i kobiety, których ubrania wskazywały na wysoką pozycję, oraz jeden mag. Poza tym służący. Chwilę później dostrzegła grupkę czterech mężczyzn wychodzących z budynku na samym końcu ulicy i wsiadających do powozu.

Mimo że mieli na sobie piękne stroje bogaczy, w ich ruchach i sposobie bycia było coś, co przypomniało Sonei pewną siebie brutalność ulicznych band.

Może mi się tylko wydało, pomyślała. Może skojarzyli mi się w ten sposób dlatego, że Regin mówił mi ostatnio tak dużo o kryminalnych powiązaniach Domów. Odwróciła się, podeszła do drzwi domu Regina i zapukała. Chwilę później drzwi otwarły się i szczupły służący o kwaśnej minie uklonił się nisko Sonei,

- Czarny Magu Soneo - powiedział zaskakująco niskim głosem. - Mistrz Regin cię oczekuje. Zaprowadzę cię do niego.

- Dziękuję - odpowiedziała.

Poprowadził ją przez wielki hol i w górę krętych schodów. Minęli korytarz i weszli do dużego pomieszczenia pełnego miękkich foteli i światła słonecznego wypadającego przez wysokie okna znajdujące się po jednej stronie Obicie foteli, ściany i papierowe okienniki były w jasnych, jaskrawych kolorach.

Z foteli podniosło się dwoje ludzi: Regin i kobieta, która musiała być jego żoną. Kobieta podeszła do Sonei z wyciągniętymi ramionami, jakby chciała uścisnąć gościa, ale w ostatniej chwili złożyła ręce.

- Czarny Magu Soneo! - wykrzyknęła. - Jestem zaszczycona, goszcząc cię w moim domu.

- To Wycina, moja żona - powiedział Regin.

- Miło mi poznać - zwróciła się do niej Sonea. Kobieta rozpromieniła się.

- Tyle o tobie słyszałam. Rzadko gościmy słynnych ludzi w naszym domu.

Sonea usiłowała wymyślić jakąś celną replikę, ale nie udało jej się. Kobieta spłoniła się i zakryła usta dłonią.

- Och - powiedziała, przenosząc wzrok z Regina na Soneę. - Wy dwoje macie poważne sprawy do omówienia, więc zostawię was.

Podeszła do drzwi, odwróciła się jeszcze z uśmiechem do Sonei, po czym znikła w korytarzu. Regin zaśmiał się krótko..

- Trochę ją przerażasz - powiedział cicho, wskazując na fotele zapraszającym gestem.

- Doprawdy? - Sonea usiadła na jednym z wygodnych mebli. - Nie sprawiała takiego wrażenia.

- Och, normalnie jest znacznie bardziej gadatliwa. Uśmiechnął się blado. Rozumiem jednak, że przybyłaś, żeby porozmawiać o poważniejszych sprawach.

- Owszem. - Sonea zamilkła na chwilę, biorąc głęboki oddech. - Rozmawiałam z Uzdrowicielami i pomocnikami w lecznicach i muszę się z tobą zgodzić zniesienie przepisu w kwestii zadawania się z przestępcami byłoby szkodliwe.

Uznała, że nie będzie wspominać o swoich podejrzeniach, że nil może trwale wpływać na ciała magów. Kiedy napomknęła o tym Mistrzynie Vinarze. Uzdrowicielka wyraziła uprzejme niedowierzanie. Sonea będzie potrzebowała czegoś więcej niż świadectwa jednego kamieniarza, żeby przekonać magów, że nie są w stanie uleczyć efektów działania narkotyku. Dopóki nie zdoła sprawdzić swoich podejrzeń, będzie musiała trzymać ten pomysł w tajemnicy. A nawet jeśli zdobędzie dowody, w Gildii i tak znajdą się magowie, którzy za wszystkie kłopoty obwinia niższe sfery, a to tylko pogorszy sytuację, jaką przepis stwarza nizinym. Regin wyprostował się, unosząc nieznacznie brwi. -Rozumiem.

- Nadal jednak uważam, że ten przepis jest niesprawiedliwy dla nowicjuszy i magów pochodzących z niższych sfer - ciągnęła Sonea - i że musimy zrobić coś, żeby rozwiązać problem. Inaczej albo stracimy utalentowanych i potężnych nowicjuszy, albo, co gorsza, spowodujemy bunt.

Regin potaknął.

- Też uznałem, że muszę się z tobą w tej sprawie zgodzić, I z zupełnie innych powodów uważam też, że musimy przekonać magów, którzy mają pilnować przestrzegania przepisu oraz karać winnych, by robili to uczciwie, nikogo nie faworyzując.

- Ten przepis trzeba zmodyfikować, a nie znieść - dokończyła Sonea.

- Zgadzam się.

Spoglądali na siebie w wyczekującym milczeniu i nagle Sonea uzmysłowiła sobie, że się uśmiecha.

- To było łatwiejsze, niż się spodziewałam, Zaśmiał się.

- Tak. Teraz przed nami prawdziwe trudności. Jak zmienić ten przepis i przekonać Starszych Magów oraz resztę Gildii - żeby głosowali tak, jak byśmy tego chcieli?

- Hmm. - Sonea zmarszczyła brwi. - Może będzie nam łatwiej planować kolejne kroki, jeśli będziemy wiedzieć, kto ma głosować.

Regin zaplótł palce.

- Osen zapewne prędzej podejmie decyzję po naszej myśli. jeśli oboje zaproponujemy to samo. Musimy zatem iść do niego niezależnie i przekazać mu nasze stanowisko. Albo też ty musisz przekonać Mistrza Pendela, żeby tak uczynił, bo to on jest przywódcą zwolenników zniesienia przepisu. Sonea potaknęła.

- Myślę, że mnie wysłucha. Ale muszę dać mu dobry powód, żeby zaproponował kompromis, A ty?

- Ja zrobię, co w mojej mocy, żeby złagodzić stanowisko opozycji. Musimy dobrze poznać zalety i wady obu

możliwości, żebyśmy byli przygotowani na argumenty przeciwko nam.

- Tak. Aczkolwiek musimy rozważyć różne strategie w zależności od tego, kogo trzeba będzie przekonać samą starszyznę czy też całą Gildię. Myślę, że mając wybór między zniesieniem przepisu, pozostawieniem go bez zmian oraz zmianami, większość starszyny zagłosuje za pozostawieniem wszystkiego tak, jak jest,

- Zapewne masz rację. Głosowanie całej Gildii może mieć mniej przewidywalny wynik, ale większość- będzie skłonna szukać kompromisu - a to oznacza zmianę przepisu, Wtedy przedmiotem debaty staną się szczegóły tych zmian.

- Zgadza się. - Sonea uśmiechnęła się krzywo. - Co prowadzi nas z powrotem do najtrudniejszego pytania: jak chcemy zmienić ten przepis?

Regin potaknął.

- Mam kilka pomysłów. Mogę zacząć?

Skinęła głową.

- Jasne.

Kiedy zaczął wyjaśniać swoje pomysły zmian, Sonea nie była w stanie powstrzymać się od niechętnego podziwu dla tego, jak szczegółowo przemyślał problem. Okazało się, że rozważał to znacznie dłużej niż od kilku tygodni, kiedy ta sprawa stała się przedmiotem dyskusji w Gildii. A w dodatku w przeciwieństwie do projektów części ludzi, z którymi ona rozmawiała, proponowane przez niego rozwiązania były praktyczne i bezstronne. Gdzie się podział ten arogancki, pełen uprzedzeń waśniak, którego znałam jako nowicjusza? Czyżby po prostu nauczył się to lepiej ukrywać.

A może się zmienił? Nawet jeśli tak jest istotnie, nie wystarczy kilka błyskotliwych rozwiązań problemu klasowego w Gildii, żeby mu zaufała. Nieważne, co mówił, ona zawsze będzie czekała, kiedy znów ujawni się okrutne oblicze Regina.

Kiedy Dannyl wyszedł wieczorem, a niewolnicy uprzątnęli po kolacji, Lorkin powrócił do swoich pokoi. Nie miał na razie wiele pracy jako asystent Dannyla, Jeśli nie liczyć jednej wizyty, kiedy zaprosił ich ashaki Itoki, nie opuszczał Domu Gildii. Tylko drobna część pracy wykonywanej przez Dannyla za dnia mogła być przekazana Lorkinowi.

Wieczory spędzał na lekturze i wypytывaniu niewolników. To drugie okazało się trudniejsze, niż się spodziewał. Wprawdzie niewolnicy zawsze odpowiadali na jego pytania, jednak ich odpowiedzi nie wychodziły poza podstawowe informacje, Kiedy pytał ich, czy jest jeszcze coś, co powinien wiedzieć, sprawiali wrażenie zaniepokojonych i zmieszanych.

Zapewne nie są w stanie wymyślić, co powinienem wiedzieć, pomyślał. I boją się zgadywać, bo gdyby nie trafili, mógłbym się rozgniewać. Inicjatywa nie jest najwyraźniej pożądaną cechą niewolnika.

Miał wrażenie, że ciemnooka Tyvara,, która pierwszego wieczora zaprowadziła go do pokoju, mogłaby okazać się bardziej przystępna, choć nie wiedział, skąd takie przekonanie. Ona jednak nie pojawiła się od tamtej nocy. Tego wieczora nie miał nic pilnego do zrobienia, poprosił więc usługującego mu niewolnika, żeby ją przyprowadził. Wszyscy uznają zapewne, że chcę wziąć ją do łóżka, po- myślał, przypominając sobie wcześniejsze nieporozumienie. Włącznie z Tyvarą. Muszę ją zapewnić, że nie mam takich zamiarów. Czy potrafię zachęcić ją do swobodnej rozmowy?

Rozejrzał się po pokoju i jego wzrok spoczął na szafce i winem i kieliszkami do jego użytku oraz na wypadek podejmowania gości. Zanim jednak przeszedł przez po- kój, aby coś z niej wyjąć, dostrzegł ruch w drzwiach. Do pokoju weszła Tyvara i zbliżyła się do niego na tak, żeby paść na twarz kilka kroków przed nim.

- Wstań, Tyvaro - powiedział do niej, Podniosła się, ale wzrok miała nadal utkwiony w ziemi. Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji i Lorkin nie był nawet przekonany, czy to nie jego wyobraźnia podpowiada mu, że dziewczyna jest lekko spięta.

- Podaj mi dwa kieliszki i wino - rozkazał. Posłuchała. Poruszała się szybko i z wdziękiem. Usiadł

na jednym ze stołków na środku pokoju, czekając na nią. Postawiła oba kieliszki i butelkę na podłodze, po czym uklękła obok.

- Otwórz - polecił. -I napełnij oba. Jeden jest dla ciebie. Jej ręce sięgały już ku butelce, ale teraz zawahały się. Następnie wykonały poleczone im zadanie. Kiedy oba kieliszki były napełnione, podniosła jeden z nich i podała Lorkinowi. Mag wziął go od i wskazał na drugi - Pij. Chcę ci zadać - kilka pytań. Tylko tyle - dodał. - Mam nadzieję, że ci tym nie zaszkodzi. Jeśli zapytam o cokolwiek, co mogłoby ci sprawić kłopot, daj znać. Zamiast odpowiadać zerknęła na kieliszek i podniosła go z wyraźną niechęcią. Lorkin pociągnął łyk - Dziewczyna zrobiła tak samo, a mięśnie wokół jej ust napięły się w lekki grymas. - Nie lubisz wina? - spytał Lorkin.

Pokręciła przecząco głową. - Och. - Rozejrzał się. - To go nie pij. Odstaw. Odstawiła kieliszek z bardzo wyraźną niechęcią, stawiając go tak daleko od siebie, jak była w stanie sięgnąć. Lorkin pociągnął kolejny łyk ze swojego kieliszka, zastanawiając się nad następnym pytaniem.

- Czy... czy jest jakiś szczególny sposób, w jaki powinienem traktować niewolników, a który... zaniebuję... albo robię coś złe?

Szybko pokręciła głową. Za szybko. Lorkin zastanowił się nad pytaniem,

- Czy mógłbym w jakiś sposób poprawić moje relacje z niewolnikami? Robić coś tak, żeby było lepiej? Łatwiej?

Pokręciła ponownie głową, ale już nie tak szybko.

- Czy robię z siebie kompletnego głupca w relacjach z niewolnikami?

Na jej ustach pojawił się słabiutki cień uśmiechu, ale pokręciła znów głową.

- Zawahałaś się - zauważył, nachylając się ku niej. - Coś w tym jest, prawda? Nie robię z siebie głupca, ale robię coś niepotrzebnego lub głupiego, zgadza się?

. Chwilę odczekała, ale wzruszyła ramionami.

- Co to jest?

- Nie musisz nam dziękować - powiedziała.

jej melodyjny, lekko schrypnięty głos był objawieniem po tych wszystkich niemych gestach. Lorkin poczuł dreszcz przebiegający mu po plecach. Gdyby nie była niewolnicą uznałbym ją za niezwykle fascynującą. A gdyby nie miała na sobie tego okropnego okrycia, mogłaby się okazać również całkiem atrakcyjna. Nie wezwał jej tu jednak, żeby ją podrywać.

- Ach - powiedział. - To zwyczaj... w Kyralii uważamy to za przejaw dobrego wychowania. Ale jeśli tak ma być łatwiej, postaram się o tym pamiętać.

Potaknęła.

Co dalej?

- A czy poza tym, że niepotrzebnie dziękujemy niewolnikom, ja albo Dannyl robimy cokolwiek w relacjach z wami, co może robić - z nas głupków w oczach Sachakan? Zmarszczyła brwi i otworzyła usta, ale nagle jakby zamarła. Zobaczył, że wodzi oczami po podłodze, zatrzymując się gdzieś w okolicy jego stóp, po czym szybko odwracając wzrok. Obawia się mojej reakcji na jej odpowiedź.

- Nie pogniewam się, jeśli usłyszysz prawdę, Tyvaro - powiedział łagodnie. - Możesz nam w ten sposób bardzo pomóc.

Przełknęła ślinę, po czym skłoniła jeszcze bardziej głowę.

- Straciecie poważanie, jeśli nie będziecie brać niewolników do łóżka.

Poczuł najpierw zaskoczenie, a potem rozbawienie. Pytania zalewały jego myśli. Czy on i Dannyl będą się przejmować utratą poważania z takiego powodu? Czy powinni? Jak szkodliwa może być odmowa? Czy poprzedni Ambasadorowie Gildii i ich asystenci brali niewolników do łóżek?

A przede wszystkim: skąd wolni Sachakanie będą wiedzieć, czy nowy Ambasador Gildii i jego asystent chodzą do łóżek ze swoimi niewolnikami, czy nie?

Takie informacje nie są pewnie poufne. Niewolnicy w tym domu należą przecież do Króla Sachaki. Byłoby głupotą mniemać, że nasze podboje sypialniane nie staną się przedmiotem dyskusji i ocen.

Uśmiechnął się na myśl o tych wszystkich potężnych ashakich plotkujących jak stare przekupki.

Powinien się dowiedzieć, jakie mogą być konsekwencje, póki Tyvara z nim rozmawia.

- W jakim stopniu stracimy poważanie? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Nie jestem w stanie powiedzieć., Wiem tylko, że nie będą was bardzo szanować. Czy to oznacza, że żaden z poprzednich mieszkańców Domu Gildii nie dowiedział się o tym, ponieważ żaden nie odmówił? Lorkin przyglądał się Tyvarze. Gdyby tylko ona na mnie popatrzyła. I to bez wahania i służalczości. Gdybym zobaczył ją stojącą prosto, pewną siebie i odważną, gdyby te ciemne oczy wyrażały prawdziwe, chętne pożądanie, wziąłbym ją do łóżka bez wahania. Ale tak... nie jestem w stanie tego zrobić. Nawet po to, żeby Dannyl zyskał szacunek w oczach ashakich.

W dodatku mało prawdopodobne, żeby Dannyl poszedł do łóżka z którąś z niewolnic.

- Nie obchodzi mnie szacunek - powiedział Tyvarze. - Człowieka powinno się sądzić po jego uczciwości, a nie po tym, ile kobiet zaciągnie do łóżka - niewolnic czy wolnych, chętnych czy niechętnych.

Podniosła na niego oczy na ułamek sekundy, po czym natychmiast spuściła z powrotem głowę. Przez moment dostrzegł błysk jej zębów, kiedy zagryzła dolną wargę, po czym skrzywiła się.

- O co chodzi? - spytał.

Ona się boi. W jakim stopniu jej to dotyczy? Oczywiście!

Ukarzą ją, jeśli uznają, że mnie nie zadowolili.

- Co oni ci zrobią?

- Przyślą... przyślą kogoś innego. A potem następnego.

I wszyscy zostaną ukarani, zdawała się mówić. Lorkin i stłumił cisnące się na usta przekleństwo.

Skoro tak, poproszę o ciebie, jeśli tego chcesz, oczywiście - dodał. - Porozmawiamy.

Będziemy sobie wzajemnie opowiadać o sobie, o naszych krajach, o czymkolwiek. Nie mam

pojęcia, jak inaczej mogę się nauczyć czegokolwiek o Sachace, zamknięty w Domu Gildii - a naprawdę chciałbym dowiedzieć się więcej o twoich ludziach. I o i tobie. jak ci się to widzi? Są jakieś szanse?

Zawahała się, ale potaknęła, Lorkin poczuł ulgę i odetchnął ciężko.

- Opowiedz mi więc o sobie. Gdzie się urodziłaś?

Zacząła opisywać kwatery niewolników, gdzie się wychowała, a Lorkin stwierdził, że wszystkie okropności tej historii łągodzi coś innego. Ona do niego mówiła. Jakiś Sachakanin wreszcie z nim rozmawiał nie tylko przy użyciu rozkazów i odpowiedzi. Nigdy nie przypuszczał, że będzie się czuł samotny w Sachace. Słuchając tej dziewczyny, uzmysłowił sobie, że nagle stała się bardziej ludzka - czego może później pożałować. Tymczasem jednak słuchał pięknego, porywającego głosu tej niewolnicy, smakując każde słowo.

Dach lombardu miał zaskakująco porządną konstrukcję. Cery i Gol wpęzli na niego kilka godzin temu, kiedy zapadła całkowita ciemność. Zdjęli dachówki, które wcześniej obluźował wysłany w. Tym celu ulicznik, i teraz spoglądali przez szczeliny na pomieszczenie, gdzie Makkin Nabywca trzymał swój sejf.

W jego wnętrzu znajdowały się najcenniejsze księgi Makkina, włącznie z nowym tomem poświęconym magii leczniczej. Wcześniej, podczas wizyty w sklepie, Cery udawał, że widzi tę księgę po raz pierwszy, i prosił Makkina, żeby nie sprzedawał jej, zanim nie wróci z pieniędzmi. Następnie odwiedził kilka pijackich lokali, którymi się opiekował, przechwalając się, jaką to wspaniałą księgę nabędzie, kiedy tylko sam odzyska dług od innej osoby - czyli zapewne następnego dnia,

To może być długa noc, pomyślał, rozprostowując ostrożnie zdętwiałą nogę. Jeśli jednak wszystko pójdzie zgodnie z planem nie będziemy musieli więcej tu tkwić w nocy. Pozostaje mieć nadzieję, że Łowca Złodziei jest magiem... i że ma głód wiedzy, jak podejrzewamy... i słyszał moje dzisiejsze przechwałki... i nie ma teraz żadnej pilniejszej roboty.

Cery musiał przyznać, że działał wyłącznie na podstawie pogłosek i domysłów. Mógł równie dobrze mylić się w większości założeń. Mag, który otworzył zamki w kryjówce Cery ego, nie musiał być Łowcą Złodziei. Mógł być jego pomocnikiem albo kimś zupełnie innym. Nie musiał też należeć do klientów Makkina.

Niemniej ten pomysł nie jest tak nieprawdopodobny, żeby nie warto było spróbować. Poza tym nie mamy żadnych innych tropów.

Poprawił pozycję, prostując drugą nogę. W takich sytuacjach uświadamiał sobie, że naprawdę się starzeje. Nie był już w stanie wspinać się na ściany budynków jedynie za pomocą liny ani też przeskakiwać bez lęku z jednego na drugi. Mięśnie cierpły mu szybko na zimnym powietrzu i potrzebował dłuższego czasu, żeby odpocząć po wysiłku. No i nie mam przy sobie pięknej Sachakanki, która podtrzymywałaby mnie swoją magią. gdyby dach się zawalił. Pojawiły się dawne, przyjemne wspomnienia. Saara. Tajemnicza. Uwodzicielska.

Niebezpieczna. Szkolona wojowniczką. Ćwiczenia, które z nią odbywał, stanowiły wyzwanie i były podniecające, Cery zaś nauczył się przy okazji niejednej przydatnej sztuczki. Ona wiedziała zbyt wiele o umowie, jaką zawarł z Wielkim Mistrzem Akkarinem, miał pozbyć się wyzwolonych sachakańskich niewolników, których ichani przysyłali do Imardinu jako szpiegów i żeby wykazać słabości Gildii. Czuł jednak, że nie uwolni się od niej łatwo. Lepiej było dawać jej zajęcie i utrzymywać w przekonaniu, że mu pomaga, nie pozwalając jej przybliżyć się za bardzo do prawdy.

Bardzo szybko się wszystkiego domyśliła. A potem była ta noc, kiedy obserwowali, jak Sonea i Akkarin walczą i zabijają kobietę ichani. Walka spowodowała zawalenie się dachu pod nimi, ale Savara powstrzymała ich od upadku magią. Później wszystko stało się dużo bardziej osobiste...

Wyjechała po najeździe ichanich, wracając do ludzi, dla których pracowała. Nigdy więcej jej nie widział, choć często zastanawiał się, gdzie może być, czy żyje, czy jest bezpieczna.

Zapewne jeszcze nieraz wdała się w groźne sytuacje dla dobra swoich ludzi, niewykluczone więc, że któraś z takich przygód zakończyła się śmiercią.

Nigdy jej nie kochałem, przypominał sobie. Ani ona mnie. Podziwiałem ją, zarówno ciało, jak i umysł. Ona uznała mnie za użytecznego i ciekawego sprzymierzeńca oraz rozrywkę. Gdyby została, nie mielibyśmy.,.

Jakiś dźwięk W pomieszczeniu poniżej sprawił, że Cery powrócił do rzeczywistości. Zajrzał ponownie w szparę między dachówkami i dostrzegł kobietę i mężczyznę wspinających się po schodach do niewielkiego pokoju. Jedno z nich rozpoznał natychmiast: był to Makkin, niosący latarnię. Za nim szła ciemnoskóra kobieta.-To tutaj? - zapytała. Miała dziwny akcent, a jej głos brzmiał szorstko, jakby nie była już młoda, ale poruszała się żwawo niczym dziewczyna.

Łowca Złodziei jest kobietą? - zdumiał się Cery. To... interesujące. Wygląda na to, że jestem skazany na poznawanie - lub bycie łupem - bardzo potężnych i niebezpiecznych kobiet.

- Tak - odparł Makkin. - To tutaj. Są w środku. Ale... - Otwieraj! - rozkazała kobieta.

- Nie mogę! Zabrali klucz. Powiedzieli, że w ten sposób nie sprzedam tego nikomu, zanim nie wrócę z pieniędzmi.

- Co? Kłamiesz!

- Nie! Nie-nie-nie-nie! - Właściciel lombardu wyrzucił w górę ręce i cofnął się przed kobietą. Jego zachowanie było dość szczególne, zważywszy, że był od niej o głowę wyższy: Jakby wiedział, że ona jest bardziej niebezpieczna, niż na to wygląda. Kobieta machnęła ręką.

- Wyjdź - rozkazała - Zostaw mi lampę, wyjdź ze sklepu i nie wracaj przed jutrem.

- Tak! Dziękuję! Przepraszam, że nie mogłem... -WYNOCHA!

Zbiegł po schodach, jakby goniły go dzikie bestie. Kobieta odczekała chwilę, wsłuchując się w kroki Makkina. Do uszu Cery'ego dotarł dźwięk zatraskiwanych drzwi sklepu..

Kobieta odwróciła się w stronę sejfów, prostując ramiona. Podeszła powoli, po czym usiadła przed szatką i zastygła nieruchomo. Cery nie widział jej twarzy, ale dostrzegał unoszące się i opadające w rytm oddechu ramiona. Chwilę później zamek otwarł się z cichym traskiem.

Gol wypuścił ze świstem powietrze z płuc. Cery uśmiechnął się pośpiesznie. Zamki się otwierają się same. Ona musiała posłużyć się magią. Mam dowód, że w mieście grasuje dziki. Nie oznaczało to wprawdzie, że kobieta jest również Łowcą Złodziei, ale co, jeśli tak? Poczł dreszcz przebiegający mu po plecach na tę myśl. Czy ta kobieta naprawdę jest mordercą winnym śmierci tylu Złodziei?

Przeglądała się teraz księgom znajdującym się w sejfie. Cery rozpoznał tom poświęcony magii Kobieta otworzyła go, przerzuciła kilka kartek, po czym mruknęła coś pod nosem i odrzuciła księgę. Wzięła do ręki następną i również obejrzała dokładnie. Kiedy przejrzała już wszystkie książki, podniosła się powoli z zaciśniętymi pięściami. Wymamrotała jakieś dziwne słowo.

Co ona powiedziała? Cery zmarszczył czoło. Chwileczkę. To było w obcym języku. To cudzoziemka. Nie powiedziała jednak na tyle dużo, żeby mógł rozpoznać język czy choćby akcent. Gdyby tylko odezwała się znowu, Gdyby powiedziała całe zdanie, a nie tylko przekleństwo.

Kobieta jednak milczała. Wstała i odwróciła się plecami do sejfów i jego zawartości, rozrzuconej teraz po ziemi. Ruszyła w kierunku schodów i znikła w ciemności zalegającej w sklepie.

Cery czekał bez ruchu i bez słowa, chcąc być pewnym, że ktokolwiek słyszał krzyki tej kobiety, - stracił już zainteresowanie i przestał obserwować lombard. Rozważał swoje kolejne kroki. Mamy potrzebne informacje, jedynym zaskoczeniem jest fakt, że mag jest kobietą i cudzoziemką. To nie czyni jej mniej niebezpieczną, niezależnie, od tego czy jest ona Łowcą Złodziei, czy nie. A jeśli cudzoziemscy magowie pojawiają się w Imardinie, to Sonea z pewnością będzie chciała o tym wiedzieć.

Skellin też. Czy Cery powinien powiedzieć temu Złodziejowi?

Nie mam dowodów, że ona jest Łowcą. Mam tylko dowód, że jest dziką. Wolałbym, żeby Skellin nie wiedział, że

ja wciąż utrzymuję kontakty z Soneą. Jeśli Gildia schwyta tę kobietę i odczyta jej myśli, dowie się z całą pewnością czy ona jest zabójczynią. A jeśli nie jest to nie mam nic do przekazania Skellinowi.

A jeśli okaże się Łowcą? Cóż, kiedy Gildia złapie dziką i rozprawi się z nią, problem Łowcy Złodziei przestanie istnieć.

ROZDZIAŁ 14

NIESPODZIEWANI SPRZYMIERZĘCY

- Z kim się spotykam dziś wieczór? - Spytał Dannyl, kiedy powóz wyjechał przez bramę Domu Gildii,

Ashaki Achatu uśmiechnął się.

- Twój pomysł, żeby nie nalegać na audiencję u Króla, poskutkowało zaprosił cię do pałacu. Dannyl zamrugał z zaskoczenia i zastanowił się nad tym wszystkim, czego dowiedział się o sachakańskim Królu i protokole dworskim od Mistrza Marona. Poprzedni Ambasador powiedział, że Król odmawia audiencji równie często, jak ich udziela, i nie ma sensu się o takową starać, chyba że Dannyl miałby coś konkretnego do omówienia.

- Nie miałem pojęcia, że powinienem być nalegać. Czy powinienem przeprosić?

Achatu zaśmiał się.

- Tylko jeśli czujesz taką potrzebę. Ponieważ ja jestem łącznikiem między Domem Gildii a Królem, to do mnie należy radzić ci, jak i żebyś czekał na zaproszenie. A ponieważ nie robiłeś żadnych błędów, nie uznałem za właściwe poruszać tego tematu.

- A zatem niestaram się nie było błędem.

Nie. Aczkolwiek brak zainteresowania mógłby w końcu zostać uznany za afront. Dannyl potaknął,

- Kiedy byłem Drugim Ambasadorem Gildii w Elyne musiałem zaprezentować się Królowi, co zostało zorganizowane przez Pierwszego Ambasadora, Później wizyty na dworze ograniczały się do ważnych spraw, którymi zajmował się Pierwszy Ambasador. -

Interesujące. Macie dwóch Ambasadorów w Elyne?

- Tak. Jest tam za dużo pracy dla jednej osoby. Na dodatek jakoś tak jest, że mnóstwo zadań nie wiąże się z Gildią ani magią.

- Twoja praca tutaj jest jeszcze mniej związana z magią i magami - zauważył Achatu, - Nie oceniasz nowych kandydatów, nie pilnujesz młodych magów. Zajmujesz się głównie sprawami handlowymi.

Dannyl kiwnął potakująco głową.

- To całkiem co innego, ale jak na razie sprawia mi przyjemność. Myślę, że kiedy już spotkam się ze wszystkimi ważnymi osobami, skończą się wieczorne kolacje i rozmowy.

Achatu uniósł brwi.

- Och, może się okazać, że będziesz jeszcze bardziej pożądanym gościem, kiedy przestanę, ci towarzyszyć. Goszczenie innego Sachakanina może być wyczerpujące i politycznie niebezpieczne, A ty jesteś jednocześnie egzotyczny i trudno cię obrazić, więc należysz do łatwego gatunku gości. - Machnął ręką w stronę okna powozu. - Wyjrzyj, gdy skręcimy za róg.

Pojazd zwolnił, a mur za oknem się skończył. W polu widzenia pojawiła się szeroka aleja, pełna klombów kwiatnych umiejscowionych w cieniu ogromnych drzew.

Na końcu tych ogrodów wznosił się ogromny gmach. Białe ściany ciągnęły się od centralnego łuku bramy niczym starannie udrapowane zasłony. Nad nimi wznosiły się niskie kopuły, lśnią w słońcu. Serce Dannyla podskoczyło na ten widok.

- To jest pałac? Jest piękny - powiedział, wychylając się, żeby nie tracić- budynku z oczu, kiedy powóz skręcił w aleję. Wkrótce jednak widział jedynie białe ściany otaczających ją posiadłości.

Dannyl odwrócił się do Sachakanina, który uśmiechał się z zadowoleniem.

- Ma ponad tysiąc lat - powiedział ashaki Achaty z dumą. - Niektóre fragmenty trzeba było oczywiście przez ten czas przebudować, ściany są podwójne, żeby obrońcy mogli kryć się we wnętrzu i strzelać do najeźdźców przez otwory i klapy. Wzruszył ramionami. I tak na nic się to nigdy nie przydało. Kiedy armia kyraliańska tu przybyła, nasza była już pokonana, a ostatni imperator poddał się bez oporu?

Dannyl potaknął. Tyle wiedział z podstawowych lekcji historii na Uniwersytecie, a jego własne badania to potwierdzały.

- Trzeci król pokrył kopuły złotem - ciągnął Achaty, kręcąc głową. - Bezmyślna rozrzutność w czasach głodu, ale są one tak piękne, że nikt nie zdecydował się zdjąć płytek, a królowie dbają o to, żeby co jakiś czas były czyszczone i naprawiane.

Powóz zwolnił i skręcił, więc Dannyl mógł znów chciwie przyglądać się pałacowi. Kiedy dojechali, zatrzymali chwilę, żeby podziwiać budynek, zanim ruszyli w kierunku głównego łuku bramy. Gwardziści po obu stronach wejścia nawet nie drgnęli ani nie mrugnęli oczami. Nie byli niewolnikami, przy pomniał sobie Dannyl, ale rekrutowano ich spośród najniższych rangą rodzin sachakańskich. Myślę, że niewolnicy pilnujący pałacu nie byłiby szczególnie skuteczni. Strażnicy, którzy padają na ziemię, ilekroć przechodzi ktoś ważny, nie mają szans odpowiednio szybko odeprzeć ataku.

Przeszli przed dwoje otwartych drzwi, po czym ruszyli szerokim korytarzem pozbawionym bocznych odnóg. Na końcu znajdowała się wielka sala pełna kolumn. Jej posadzka i ściany były wykonane z polerowanego kamienia. Kroki niosły się echem. W drugim końcu tego pomieszczenia stało ogromne kamienne krzesło, na którym siedział stary mężczyzna w wymyślnych szatach, najozdobniejszych, jakie Dannyl widział na jakimkolwiek Sachakaninie od czasu swojego przyjazdu.

Nie wygląda na zadowolonego, zauważył. Sprawia wrażenie, jakby chciał zejść z tego tronu przy pierwszej nadarzającej się okazji.

W sali dwójkami i trójkami stali mężczyźni, patrząc w milczeniu na zbliżających się Dannyla i Achatiego. Jakies dwadzieścia kroków od Króla Sachakanin zatrzymał się i rzucił Dannylowi spojrzenie.

Spojrzenie stanowiło umówiony znak. Achaty skłonił się nisko. Dannyl przyklęknął na jedno kolano.

Mistrz Maron uprzedził go, że Sachkanie za godny króla uważają jedynie gest, który przez daną osobę zwłaszcza obcokrajowca postrzegany jest jako wyrażający największy szacunek. Tradycyjny kyraliański i elyński wyraz posłuszeństwa wobec władcy był zatem najbardziej na miejscu, mimo że Sachkanie nie mieli zwyczaju przyklękać przed swoim królem. Wstań, Ambasadorze Dannylu - odezwał się głos starca. - Witaj wraz z moim dobrym przyjacielem ashakim Achatim.

Dannyl czuł wdzięczność za to, że jego kontakt z posadzką okazał się krótki. Kamień był zimny. Podniósł wzrok na Króla i ze zdumieniem przekonał się, że władca zszedł z tronu i zmierza w ich kierunku.

- Jestem zaszczycony, mogąc cię poznać, Królu Amakiro - odpowiedział.

- To dla mnie zaszczyt poznać wreszcie nowego Ambasadora Gildii. Oczywiście tego starca były ciemne i nieodgadnione, ale zmarszczki wokół nich sugerowały szczery uśmiech. - Czy chciałbyś odbyć przechadzkę po pałacu?

- Z przyjemnością, Wasza Królewska Mość - odparł Dannyl.

- Chodź, więc, pokażę ci co nieco.

Ashaki Achat gestem ręki wskazał Dannylowi, że powinien iść obok Króla, po czym ruszył za nimi, kiedy władca wyprowadził ich z wielkiej sali przez boczne drzwi. Wzdłuż sali biegł szeroki korytarz, który następnie skręcał w innym kierunku. Król powtórzył to, co Achat zdażył już opowiedzieć Dannylowi o wieku budynku, prowadząc ich po kolejnych krętych korytarzach i pokojach o dziwacznych kształtach. Wkrótce Dannyl całkowicie stracił orientację.

Zastanawiam się czy nie o to chodzi z tymi wygiętymi ścianami. I czy hol wejściowy i sala przyjęć są jedynymi prostokątnymi pomieszczeniami w tym budynku.

- Słyszałem, że interesujesz się historią odezwał się Król, spoglądając na Dannyla spod uniesionych brwi.

- Tak. Piszę historię magii, Wasza Królewska Mość.

- Książkę? Sam chętnie napisałbym kiedyś książkę. Ile ci zostało do końca?

Dannyl wzruszył ramionami. - Nie wiem. W dziejach Kyralii natrafiłem na luki, które chciałbym wypełnić, zanim oddam książkę do druku.

- Jakież to luki?

- Wedle historii, jakiej uczy się na Uniwersytecie Gildii, Imardin został zrównany z ziemią podczas wojny sachakańskiej, ale nie znalazłem na to żadnych dowodów. Prawdę mówiąc, w bibliotece ashakiego Itokiego znalazłem źródła wskazujące na coś całkiem innego.

- Oczywiście, że nie został zrównany z ziemią! - wykrzyknął Król z uśmiechem. - Przecież przegraliśmy ostatnią bitwę!

Dannyl rozłożył ręce.

- Mógł jednak zostać zniszczony podczas bitwy.

- Nie ma na ten temat żadnych wzmianek w naszych kronikach. Chociaż... bardzo niewielu Sachakan przeżyło ostatnią bitwę, a jeszcze mniej wróciło do domów, a zatem większość informacji uzyskaliśmy od Kyralii, którzy nas następnie podbili. Myślę, że mogli nieco ubarwić rzeczywistość. Król wzruszył ramionami. Skąd więc twoim zdaniem pochodzi ta informacja o zrównaniu miasta z ziemią?

- Z map i budynków - odparł Dannyl. Nie ma u nas budowli starszych niż czterechsetletnie, a te nieliczne mapy sprzed wojny sachakańskiej, które mamy, pokazuje całkowicie odmienny układ ulic,

- W takim razie powinieneś się przyjrzeć wydarzeniom sprzed czterystu lat - uznał Król. -

Rozegrała się wtedy

jakaś bitwa w mieście? A może nastąpiła katastrofa w rodzaju powodzi lub pożaru?

Dannyl potaknął.

Owszem, ale niewielu magów wierzy, że miała dostateczne rozmiary, by zrównać miasto z ziemią. Wiele kronik z tamtych czasów uległo zniszczeniu. Urwał w nadziei, że Król nie zapyta czemu. Wydarzenie, które miał na myśli, dotyczyło Tagina, Szalonego Ucznia. To z jego powodu Gildia zakazała praktykowania czarnej magii, Dannyl nie miał ochoty przypominać królowi Sachaki, że większość magów Gildii nie uczy się czarnej magii.

- Jeśli to zdarzenie było dostatecznie groźne, żeby zburzyć miasto, to musiało również zniszczyć znajdujące się w nim dokumenty.

Dannyl kiwnął głową.

- Sama Gildia jednak nie uległa zniszczeniu. Znalazłem wiele wzmianek o bibliotece, która się w niej znajdowała, Wedle wszelkich danych była świetnie wyposażona,

- Może ktoś przeniósł książki.

Dannyl zmarszczył brwi. Niewykluczone, że Tagin przeniósł zasoby biblioteki Gildii do Pałacu. Był tylko uczniem, toteż w jego wiedzy musiały istnieć luki, które pragnął wypełnić.

Zakładałem że, księgi zostały celowo zniszczone. Ale jeśli uległy zniszczeniu, kiedy zginął Tagin, to załatwiło to większość roboty.

- Jestem zaskoczony, że historia Kyralii jest tak niejasna. Ale my też mamy luki w naszej historii. Chodź. - Król wpuszczał Dannyla i Achatiego do niewielkiego okrągłego pomieszczenia. Posadzka i ściany były wykonane z polerowanego kamienia, podobnie jak sufit. Do pokoju prowadziły tylko jedne drzwi? Na samym środku stała kolumna wysoka mniej więcej do pasa.

- Kiedyś leżało tu coś niezwykle ważnego - powiedział Król, przebiegając dłonią nad płaskim wierzchem kolumny. - Nie mamy pojęcia, co to było, ale wiemy dwie rzeczy- był to przedmiot mocy, politycznej lub magicznej, który został ukradziony przez Gildię.

Dannyl spojrzał na Króla, a następnie z powrotem na kolumnę. Czyżby kamień magazynujący, o którym wzmianki czytał Lorkin. Władca przyglądał się Dannylowi poważnie.

- Natrafiłem na zapiski o przedmiocie zabranym z tego pałacu - powiedział Dannyl. - Ale nie słyszałem o nim przed przybyciem do Sachaki. Wedle mojego źródła przedmiot ten został skradziony rezydującym tu magom Gildii.

Król wzruszył ramionami.

- Pałacowe legendy też tak twierdzą. Nasze kroniki mówią jedynie, że coś nazywanego „kamieniem magazynującym” zostało ukradzione przez maga Gildii. - Zabębnił palcami obu dłoni w szczyt kolumny. Niedługo po tej kradzieży pojawiło się pustkowienie, Niektórzy uważają, że zabranie talizmanu zdjęło z ziemi jakiś rodzaj magicznej ochrony, który zapewniał jej płodność i plony.

- Interesująca sugestia - powiedział Dannyl. Lorkina to zafascynuje. - Słyszałem, że czyniono próby przywrócenia pustkowia do jego dawnego kształtu, ale nie powiodły się.

Król uniósł brwi

- Och, tak. Wielu próbowało, wszyscy ponieśli klęskę. Nawet gdybyśmy wiedzieli jak z powrotem nałożyć ochronę, która została zdjęta, obawiam się, że byłoby to zadanie za wielkie dla kilku magów. Potrzeba by tysiący. Uśmiechnął się kwaśno. - A Sachaka nie ma już tysięcy magów, których mogłaby wezwać. Zresztą gdybyśmy nawet ich mieli, próba ich zjednoczenia byłaby równie skazana na porażkę jak próba powstrzymania słońca od wzejścia albo przypływu.

Dannyl przytaknął.

- Był tylko jeden talizman, zgadza się? Czasami wystarczy jeden człowiek i trochę wiedzy, żeby dokonać wielkich rzeczy.

Król uśmiechnął się krzywo.

- Owszem. Czasami wystarczy również jeden człowiek i odrobina wiedzy, żeby narobić wielkich szkód. Odsunął się od kolumny i wskazał drzwi. Ty nie sprawiasz wrażenia takiego człowieka. Ambasadorze Dannylu.

- Cieszę się, że tak uważasz - odparł Dannyl.

Król zaśmiał się krótko,

- Ja też. Chodź, Muszę pokazać ci bibliotekę.

Ze swojego miejsca wysoko na przodzie Rady Gildii Sonea patrzyła, jak sala wypełnia się magami. Utworzyło się kilka plam fioletu, czerwieni i zieleni, co było nowym zjawiskiem. Magowie z Domów woleli trzymać się członkami swoich rodów i sprzymierzeńcami niż tymi, którzy zajmowali się tą samą dyscypliną, co sprawiało, że zwykle kolory mieszały się:

Natomiast magowie spoza Domów zawierali przyjaźnie raczej w obrębie dyscyplin, co powodowało tworzenie się wśród zebranych plam o tym samym kolorze szat

Kiedy ostatni maruderzy zajęli miejsca, Sonea wciągnęła szybko powietrze do płuc i wypuściła je powoli. Jak oni dziś zagłosują? Będą się obawiali, że nizinni mogą zbuntować

się przeciwko Gildii, jeśli przepisy będą zbyt surowe? Może tego, że grupy przestępcze uzyskają zbyt wielki wpływ na magów i nowicjuszy? A może zechcą znieść przepis, żeby bez przeszkód oddawać się przyjemnościom w domach uciech i innych lokalach prowadzonych przez Złodziei? Albo też nadal ciągnąć dochody z własnych nielegalnych przedsięwzięć, nie ryzykując w takim stopniu jak dotychczas, że zostaną ujawnione?

Rozległ się gong. Sonea spojrzała w dół i zobaczyła Osenę idącego przez salę. Gwar natychmiast przycichł, a kiedy wszystko się uspokoiło, rozległ się głos Administratora. Zebraliśmy się dzisiaj, żeby zadecydować o losie petycji złożonej przez Mistrza Pendelę i grupę magów, w której żąda się zniesienia przepisu stanowiącego, że „żadnemu magowi ani nowicjuszowi nie wolno zadawać się z przestępcami i ludźmi o złej reputacji”. Postanowiłem, że ta decyzja powinna być podjęta przez wszystkich magów na drodze głosowania. Proszę teraz stronnictwo zniesienia przepisu o streszczenie swojego stanowiska i argumentów. Zaczniemy od Mistrza Pendeli.

Mistrz Pendel stał z boku sali, a teraz wyszedł na środek, Zwrócił się ku zgromadzeniu magów i przemówił,

Sonea słuchała z napięciem. Niełatwo było przekonać go, żeby zaproponował Gildii rozwiązanie kompromisowe, i nawet teraz nie była całkiem pewna, czy tak zrobi. Zaczął od wykazania, w jakich wypadkach przepis nie działał właściwie albo też był stosowany niesprawiedliwie. Następnie zajął się argumentami strony przeciwnej zniesieniu przepisu. We wnioskach nakreślił wizję lepiej zjednoczonej Gildii, Sonea zmarszczyła brwi. On skończy, nie sugerując nawet, że dałoby się osiągnąć kompromis.

- Jeśli miałyby istnieć przepisy, które powstrzymywałyby magów i nowicjuszy od zajmowania się działalnością o charakterze przestępczym - a uważam, że takowy powinien istnieć - należy go sformułować tak, żeby osiągnąć ten cel. Wypadki, które opisałem, świadczą o tym, że obecnie istniejący przepis nie spełnia swojego zadania, jest nieskuteczny i jako taki powinien zostać zniesiony. Zapewne chodzi mu tu o zmiany, choć przekaz jest bardzo zawoalowany, pomyślała Sonea, Zobaczymy teraz, czy Regin dotrzyma swojej części umowy.

Kiedy Mistrz Pendel uklonił się zebrany i wrócił na swoje miejsce, Administrator Osen wyszedł z powrotem na środek sali

- Wzywam teraz Mistrza Regina, aby przedstawił stanowisko opozycji wobec zniesienia przepisu.

Regin wystąpił na środek, jeśli nawet czuł rozczarowanie wysiłkami Pendeli mającymi na celu zasugerowanie kompromisu, nie dał tego po sobie poznać. Zwrócił się ku sali i rozpoczął przemowę.

Mimo że Sonea była świadoma zepsucia wśród nowicjuszy z wyższych sfer, słuchała z podziwem tego, jak Regin zdołał uniknąć mówienia czegokolwiek, co wskazywałoby wprost na winnych i ofiary. Nie uchylał się jednak od stwierdzenia, że takie zepsucie istnieje, a Sonea słyszała jedynie nieliczne protesty zgromadzonych magów.

Szkoda, że nie mogłam przedstawić mu dowodów trwałego działania nilu na magów.

Mogłoby to pomóc nam przekonać wszystkich, że przepis należy zmienić, zamiast go znosić.

Kiedy Regin kończył przemowę, Sonea poczuła, że serce w niej zamiera. Nie wspominał nic o kompromisie, niemniej gdy przeszedł do podsumowania, uświadomiła sobie, że w jego słowach pojawiła się wzmianka, że przepis jest nieskuteczny w obecnej formie. Delikatna zmiana zdania, nie mocniejsza ani słabsza niż Pendela.

Przewidział to czy też zmienił strategię w odpowiedzi na jego mowę? A może miał przygotowane kilka opcji na wypadek różnych sytuacji? Pokręciła głową. Co za szczęście, że to nie ja stoję na jego miejscu.

- Ogłaszam rozpoczęcie dziesięciminutowej dyskusji – oznajmił Osen.

- Gong rozbrzmiał ponownie i natychmiast sala wypełniła się gwarem głosów. Sonea odwróciła się, żeby przyrzeć się Starszemu Magom i ich posłuchać.
- Z początku nikt się nie odzywał. Wszyscy wahali się i wyglądali na niezdecydowanych. W końcu Mistrz Balkan westchnął.
- Obie strony mają trochę racji – powiedział. Czy ktoś z was popiera jedną z nich?
- Ja jestem za utrzymaniem przepisu – odezwała się Mistrzynie Vinara. To nie jest dobry czas na rozluźnienie kontroli nad magami. Miasto jest bardziej zepsute niż kiedykolwiek, a utrzymanie naszej odporności stało się obecnie bardziej skomplikowane, ponieważ nie wszyscy mamy teraz podobne silne i słabe strony.
- Sonea stłumiła uśmiech. Silne i słabe strony. Sprytny sposób na to, żeby powiedzieć, że mamy różne pochodzenie, a zarazem nie dać do zrozumienia, że któreś jest lepsze.
- Jest jednak oczywiste, że przepis jest niesprawiedliwy i że jeśli pójdzie źle, ryzykujemy bunt albo też, w lepszym razie, utratę bardzo nam potrzebnych talentów – zauważył Mistrz Peakin.
- Błędne jest jedynie stosowanie przepisu – odparował Vinara.
- Wątpię, żeby nizinni zadowolili się obietnicą, że będziemy działać bardziej sprawiedliwie – oznajmił Mistrz Erayk. Potrzebują czegoś więcej. Prawdziwej zmiany.
- Zmiana może być rozwiązaniem problemu – powiedział Mistrz Peakin. Albo wyjaśnienie. Co to właściwie znaczy „zła reputacja”?
- Uniósł brwi, rozglądając się dookoła.
- Ja sam uznałbym, że złą reputację ma każda osoba obmawiana przez złośliwców. Ale trudno karać maga za to, że jest obiektem plotek.
- Rozległy się chichoty.
- Czarny Magu Soneo.
- Sonea poczuła, że serce w niej zamiera, rozpoznając głos Kallena. Spojrzała na tego mężczyznę, siedzącego za Wielkim Mistrzem Balkanem.
- Słucham, Czarny Magu Kallenie – odpowiedziała.
- Spotykałeś się z reprezentantami obu stron. Do jakich wniosków doszedłeś?
- Oczywiście wszystkie zwróciły się teraz wyczekująco na nią. Zawahała się, zastanawiając się nad odpowiedzią.
- Jestem za zmianą przepisu. Albo wykreśleniem tej „złej reputacji”, co nie tylko złagodziłoby restrykcje i posadzenia o uprzedzenia wobec nowicjuszy i magów z biedniejszych rodzin, ale również wzmocniłoby nacisk na „przestępczy” charakter tych, których chcemy wykluczyć spośród kontaktów członków Gildii.
- Ku jej zdumieniu nikt ze Starszych Magów nie wyglądał na zaskoczonego. Nawet Rothen. Najwyraźniej spodziewali się, że zajmę takie stanowisko. Mam nadzieję, że dlatego, że tak jest uczciwiej, a nie dlatego, że wyrosłam w dawnych slumsach.
- Nawet z taką zmianą słabość tego przepisu polega na tym, że nie precyzuje, kim jest przestępca ani też jaka działalność jest przestępcza – wtrącił Mistrz Erayk.
- Królowi mogłoby się nie spodobać nazywanie jego praw „nieprecyzyjnymi”, – zauważył Mistrz Peakin ze śmiechem. Jego prawa jasno określają, co jest przestępstwem.
- Zgadzam się, że pewne działania powinny być dookreślone – powiedziała Mistrzynie Vinara. W obecnym stanie prawnym możemy mieć problemy z zapobieżeniem temu, żeby przestępcy wykorzystywali magów, którzy znajdują się w ich domach uciech – czy to poprzez wpędzanie ich w długie hazardem, mieszanie im w umysłach piciem, nagradzanie ich darmowymi usługami dziwek, czy też zatrucie nilem. Gdyby to ode mnie zależało, sprzedaż nilu znalazłaby się na liście przestępstw.
- Dlaczego – spytał Mistrz Telano. To nie różni się specjalnie od trunków, a jestem pewny, że żadne z nas nie chciałoby, żeby wino stało się nielegalne. Rozejrzał się dookoła z uśmiechem na widok potakiwania.
- Nil wyrządza znacznie więcej szkód – powiedziała mu Vinara.

- W jaki sposób?
- Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, po czym pokręciła głową, słysząc dźwięk gongu.
- Przyjdź do Domu Uzdrowicieli... albo do lecznicy Czarnego Maga Sonei... a zobaczysz na własne oczy.
- Serce Sonei zabiło mocniej. Czyżby Vinara badała efekty działania narkotyku, ponieważ Sonea jej o tym powiedziała? Zerknęła na Uzdrowicielkę, ale jej uwaga była całkowicie skupiona na Telano. A on odwrócił wzrok, krzywiąc się. Z pewnością jako Uzdrowiciel musiał widzieć efekty działania nilu na jego ofiarach – nawet jeśli nie zdaje sobie sprawy, że mogą być trwałe. Muszę przyjrzeć się bliżej naszemu przełożonemu studiów uzdrowicielskich i porozmawiać jeszcze raz z Arcymistrzynią Vinarą.
- Administrator Osen ogłosił koniec czasu na dyskusję i wszyscy powrócili na miejsca.
- Czy ktoś ma coś do dodania w tej sprawie? – zapytał.
- Kilku magów podniosło ręce. Zostali wezwani na środek. Pierwszy zaproponował, żeby magowie podlegali takim samym prawom jak zwykli Kyrallanie i żeby znieść osobne przepisy dla Gildii. Propozycja ta wywołała szmer niezadowolenia ze wszystkich stron. Drugi oznajmił, że przepis powinien zostać zmieniony, ale sugerował, że należy zabronić magom zaangażowania w działalność przestępczą i czerpania z niej zysków. Na te słowa rozległy się pomruki znamionujące namysł. Ostatni z magów zasugerował, że decyzja powinna należeć do Króla.
- Król zna przepisy Gildii i uznaje, że w przeciwieństwie do praw powinny być stanowione przez samą Gildię – zapewnił wszystkich Osen, po czym zwrócił się ku przodowi Sali. Czy ktoś ze Starszych Magów ma coś do dodania?
- Nikt dotychczas nie zaproponował tak prostej zmiany jak wykreślenie „złej reputacji” z przepisu. Sonea wzięła głęboki oddech i napięła mięśnie, chcąc się podnieść.
- Ja – odezwał się Wielki Mistrz Balkan. Sonea zerknęła na niego, po czym rozluźniła się. Mag wstał. Niewielka poprawka może bardzo wiele zmienić. Proponuję, żebyśmy przeformułowali ten przepis, wykreślając wzmiankę o złej reputacji, ponieważ określenie to jest niejasne i dopuszcza niesprawiedliwą interpretację.
- Osen skinął głową.
- Dziękuję. – Odwrócił się z powrotem w stronę sali.
- Jeśli nie pojawi się większościowy sprzeciw, mamy cztery sensowne możliwości: całkowite zniesienie przepisu, pozostawienie go bez zmian oraz zmianę polegającą na usunięciu wzmianki o złej reputacji oraz zmianę „zadawania się z przestępcami i osobami o złej reputacji” na zaangażowanie w działalność przestępczą i czerpanie z niej zysków”. Jeśli przegłosujemy zmiany, będziemy dodatkowo głosować za jedną z proponowanych zmian. Utwórzcie kule światła i przenieście je we właściwe miejsce.
- Sonea skupiła małą porcję mocy, stworzyła kulę światła i wysłała ją w górę, wraz z niewielką chmurką kul świetlnych należących do Starszych Magów, ku sklepieniu Rady Gildii. Dołączyły do nich setki innych światełek. Efekt był olśniewający.
- Tych którzy głosują za zniesieniem przepisu, proszę o zmianę światła na niebieski – polecił Osen. Tych, którzy są za zmianą przepisu, proszę o zmianę światła na kolor zielony. Tych, którzy głosują za pozostawieniem przepisu w jego dotychczasowym brzmieniu, proszę o zmianę światła na kolor czerwony.
- Olśniewająca biel zmieniła się w jaskrawą mieszaninę barw. Sonea zmrużyła oczy, przyglądając się kulom. Nie ma wielu czerwonych. Nieco więcej niebieskich niż czerwonych. Ale zielonych jest niewątpliwie najwięcej. Poczuła, że wzbiera w niej nadzieja.
- Kule światła ruszyły w dwóch kierunkach. Nastąpiła chwila ciszy, podczas gdy Osen wpatrywał się w sklepienie, poruszając ustami podczas liczenia. Następnie zwrócił się ku Starszym Magom.
- Ile naliczyłeś?

- Siedemdziesiąt pięć z tyłu, sześćdziesiąt dziewięć z przodu - odparł mistrz Telano.
- Sonea poczuła, że zapiera jej dech w piersi. To przecież oznacza...
- Osen potaknął.
- Moje rachunki zgadzają się z obliczeniami Mistrza Telano. Zwrócił się do Sali. Głosowanie zakończone. Zmienimy przepis w ten sposób, że zakazuje magom "angażować się w działalność przestępczą lub czerpać z niej korzyści".
- Sonea wpatrywała się w gasnące światelka, aż w końcu zostało tylko jedno. Jej własne. Zgasła je, po czym spojrzała na Regina. Wyraz jego twarzy zgadzał się z jej odczuciami. Zaskoczenie. Zakłopotanie. Wybrali propozycję zgłoszoną w ostatniej chwili, która całkowicie zmienia przepis. Jednocześnie osłabia i zawęża jego działanie. Nie będzie już można karać nowicjuszy ani magów za oddawanie się przyjemnościom w domach uciech, ponieważ nie zabrania się im już zadawania się z przestępcami. Przynajmniej jednak nie wolno ich nakłaniać do działalności przestępczej, a temu przecież w pierwszym rządzie miał zapobiegać przepis.
- Regin spojrzał ku niej, unosząc nieznacznie brwi. Sonea wzruszyła lekko ramionami. Odwrócił wzrok, a ona podążyła za nim ku Pedelowi. Młody człowiek uśmiechał się i machał ku swoim popiecznikom.
- Jemu to obojętne, pomyślała Sonea. Uzyskał lepszy wynik, niż się spodziewał. Ale Regin wygląda na zaniepokojonego. Ojej. Nie wierzę, że naprawdę mam ochotę znów się z nim spotkać i dowiedzieć się, co on o tym wszystkim myśli.
- Nigdy również nie przyszłoby jej na myśl, że może się z nim naradzać i snuć wspólne plany. Obawiam się, że to jest cena, którą płaci się za zaangażowanie w politykę Gildii. Nagle musi się być uprzejmym dla dawnych wrogów. Na szczęście decyzja już zapadła. Nie muszę rozmawiać z Reginem, jeśli nie będę miała na to ochoty.
- Spojrzała na niego ponownie. Zdecydowanie wyglądał na zaniepokojonego. Westchnęła.
- Myślę, że jedna rozmowa mi nie zaszkodzi.

ROZDZIAŁ 15

WIECZORNI GOŚCIE

Ściany pokoju były okrągłe, jak wnętrza kuli. Jak Kopuła w Gildii, pomyślał Lorkin.

Czyżbyśmy już byli w domu?

Na posadzce, w najniższym punkcie rzeźbionej powierzchni, leżał spory głaz. Był wielkości skulonego dziecka, ale kiedy Lorkin wyciągnął rękę, stwierdził, że może zmieścić go w dłoni. Zacisnął palce, a kamień skurczył się gwałtownie, po czym zniknął.

Och, nie! Znalazłem kamień magazynujący, ale zgubiłem go znowu. Zniszczyłem go. Kiedy Sachkanie się dowiedzą, wpadną we wściekłość Zabiją mnie i Dannyla.

Poczucie strachu jednak szybko się rozplynęło. W zamian Lorkin poczuł się dobrze. Nie: bardzo dobrze. Jakby prześcieradło przesuwano się po jego skórze, co stawało się dość intymne w przyjemny sposób, a jego członki...

Nagle przebudził się całkowicie.

Był tam również ktoś inny, bardzo, bardzo blisko. Przykucnięty na nim. Gładka skóra ocierała się o jego skórę. W nozdrzach poczuł przyjemny zapach. Szmer oddechu pieścił jego ucho. Lorkin nic nie widział. W pokoju panowała całkowita ciemność. Szmer oddechu dawał się jednak rozpoznać jako kobiecy.

Tyvara!

Czuł, że jest naga. Że opuszcza swój ciężar na jego ciało. Powinien być zażenowany - powinien odepchnąć ją od siebie - ale zamiast tego poczuł przypływ zainteresowania.

Wybrała ten moment, żeby wykorzystać jego podniecenie, i Lorkin jęknął czując niespodziewaną rozkosz płynącą z zespolenia się ich ciał. Zdrajca, napomniawszy swoje ciało. Powinienem ją powstrzymać. Ale nie zrobił tego. Przecież nie jest niechętna, pojawiła się kolejna myśl.

Przypomniawszy sobie w krótkim rozbłyśku ich rozmowę i jak zaczęły mu się podobać oznaki bystrości i siły, które dostrzegł pod przymusem uległości. Ona ci się podoba, zapewnił sam siebie. W takim razie wszystko w porządku, prawda? Coraz trudniej jednak było mu myśleć. Myśli rozplywały się pod naporem czysto fizycznej przyjemności.

Jej oddech i ruchy przyśpieszały, co zwiększało przyjemne doznania. Lorkin przestał myśleć i poddał się tym uczuciom. Nagle jej ciało zeszytywniało i znieruchomiało. Pierś uniosła się znad jego torsu i dziewczyna wygięła się do tyłu. Lorkin uśmiechnął się. Przynajmniej mam dowód, że ona też czerpie z tego przyjemność. Wydała stłumiony krzyk.

Stłumiony?

Oślepiło go jaskrawe światło. Zamrugął, usiłując przyzwyczaić do niego oczy, po czym uzmysłowił sobie dwie rzeczy.

Usta Tyvary zakrywała czyjaś dłoń.

I nie były to usta Tyvary.

Nad nimi i nieznajoma stała inna kobieta, którą Lorkin rozpoznał z przerażeniem. To była Tyvara.

Jej twarz wykrzywił dziki grymas. Z wysiłkiem utrzymywała nieznajomą, która wciąż wydawała stłumione dźwięki i walczyła. Na pierś Lorkina kapło coś ciepłego i mokrego. Spojrzał w dół. Ciecz była czerwona, a jej strumyczek spływał po boku nieznajomej.

Krew!

Poczuł, że robi mu się zimno, a następnie ogarnęło go całkowite przerażenie, odepchnął więc nieznajomą i Tyvarę od siebie i odskoczył. Siła pchnięcia spowodowała, że dłoń Tyvary zsunęła się z ust drugiej kobiety, ona sama zaś omal nie spadła z łóżka. Nieznajoma przetoczyła się na bok i utkwiała wzrok w Tyvarze.

- Ty! Ale... on musi umrzeć. Ty... - Z jej ust płynęła krew. Kobieta zakaszłała i chwyciła się za bok. W jej oczach pojawiła się nienawiść, rosnąca wraz z utratą sił. Jesteś zdrajczynią swojego ludu - splunęła.

- Powiedziałam ci, że nie dam ci go zabić. Powinnaś była posłuchać mojego ostrzeżenia i odejść.

Kobieta otworzyła usta, jakby chciała coś odpowiedzieć, po czym zamarła, kiedy spazm napiął jej mięśnie. Tyvara chwyciła ją za rękę.

Ona umiera, uświadomił sobie Lorkin. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale nie mogę ot tak pozwolić jej umrzeć. Wysłał magię, otaczając nią Tyvarę i odpychając ją, po czym skoczył na łóżko i wyciągnął rękę ku umierającej kobiecie.

I poczuł, że jego i jego magię bez najmniejszego trudu odpiera inna moc. Roztrzaskała ona ochronę i zrzuciła Lorkina z łóżka na podłogę. Leżał bez ruchu, oszołomiony. Ona ma moc.

Tyvara ma magię. Nie jest, tym, czym się wydaje. I... au!

- Wybacz Mistrzu Lorkinie.

Podniósł wzrok i zobaczył stojącą nad nim Tyvarę. Zerknął na drugą niewolnicę, ale ona leżała nieruchomo zwrócona do niego plecami. Przeniósł wzrok z powrotem na Tyvarę. Jak bardzo jest potężna. Przyglądał się jej z powątpiewaniem. Czy władza sachakańską czarna magią? Ale przecież oni nie uczą kobiet magii. No, chyba że potrzebowali szpiega....

- Ta kobieta chciała cię zabić - powiedziała Tyvara

Lorkin gapił się na nią.

- Nie odniosłem takiego wrażenia.

Uśmiechnęła się, ale w jej minie nie było wesołości.

- A jednak. Została tu przysłana, żeby to zrobić. Miałeś szczęście, że zdarzyłam na czas, żeby ją powstrzymać.

- Ona oszalała, pomyślał Lorkin. Była jednak również magiem o nieznanym mu mocy.

Bezpieczniej będzie próbować się z nią dogadać, niż wzywać pomocy. A rozmowa może być bardziej przekonująca, jeśli on nie będzie półleżał nagi na podłodze.

Powoli podniósł się na nogi. Nie uczyniła żadnego ruchu, żeby go powstrzymać. Zobaczył, że wzrok kobiety, która zaszytowała, wbity jest w sufit. Albo utkwiony gdzieś poza nim. I nic już nie widzi - i nigdy nic nie zobaczy. Wzdrygnął się.

Podszedł do ściany, gdzie wisiały szaty wyprane dla niego przez niewolników, i wziął do ręki spodnie. Całą pierś miał umazaną krwią. Wytarł ją w szmatkę, która niewolnicy zostawiali w pokoju każdego wieczoru, wraz wodą i miską, żeby mógł się odświeżyć rano.

- Z twojego niedowierzania wnoszę, że nigdy nie słyszałeś o "śmierci kochanków" - odezwała się Tyvara. To należy do wyższej magii. Kiedy mężczyzna lub kobieta osiąga szczyt rozkoszy podczas uprawiania miłości, załamuje się ich naturalna osłona przeciwko magii inwazyjnej i są narażeni na odarcie z całej mocy - i odebranie życia. Sachakańscy mężczyźni słyszeli o "śmierci kochanków" i boją się jej, ale nie wiedzą, jak wykonać tę sztuczkę. Kiedyś wiedzieli, wszystko na to wskazuje, ale utracili tę wiedzę, kiedy przestali uczyć kobiety magii.

- Ty jesteś kobieta - zauważył Lorkin, wciągając spodnie. Skąd zatem znasz magię?

Uśmiechnęła się.

- Mężczyźni przestali uczyć kobiety magii. Ale kobiety nie przestały.

- Ty też znasz tę "śmierć kochanków", co? - Jego notatnik i krwawy pierścień jego matki leżały na stole. Wziął do ręki pierścień, sięgając po wierzchnie odzienie, z nadzieją że Tyvara zauważyła tylko ten drugi gest, i trzymał go w ręce, ubierając się. Następnie podniósł notatnik i wsunął go do wewnętrznej kieszeni, wrzucając tam równocześnie pierścień.

- Tak. Ale nie jest to moja ulubiona metoda zadawania śmierci.

Zerknęła na nieznaną. Lorkin podążył za jej wzrokiem, przyglądając się ciału. Jeśli Tyvara zna jedną sztukę wyższej magii, istnieje spora szansa, że zna również inne. I że jest znacznie, ale to znacznie potężniejsza ode mnie.

- Kim ty naprawdę jesteś? Najwyraźniej nie jesteś prawdziwą niewolnicą.

- Jestem szpiegiem. Wysłano mnie tu, żebym cię chroniła.

- Kto cię wysłał?

- Nie mogę ci tego powiedzieć.

- Ale ktokolwiek to jest, chce, żebym żyła?

- Tak.

- Spojrzał na martwą kobietę.

- Ty ... ty, no, zabiłaś ją, żeby mnie chronić

- Tak. Gdybym jej tu nie znalazła z tobą, ty byłbyś teraz trupem, a nie ona.. Westchnęła.

Przepraszam. Popeliłam błąd. Myślałam, że jesteś bezpieczny. W końcu mówiłeś mi, że nie zamierzasz brać do łóżka żadnych niewolników. Nie powinnam ci wierzyć.

Poczuł gorąco na twarzy.

- Nie zamierzałem.

- Nie usiłowałeś też jej powstrzymać- Było ciemno. Myślałem, że ona jest.... - Ugryzł się w język. Myślał, że to była Talara. Była czarnym magiem, szpiegiem, no i przyznała, że ma ulubione metody zadawania śmierci. Może wyznanie, że uważa ją za atrakcyjną, nie jest najlepszym pomysłem. I nie jestem pewny, czy uważam tę osobę, którą ona naprawdę jest, za rzeczywiście atrakcyjną.

Jej oczy były ciemniejsze niż zwykle. Zwężyły się.

- Myślałeś, że jest czym?

Odwrócił wzrok, ale szybko zmusił się do spojrzenia jej prosto w oczy.

- Kimś innym. Nie obudziłem się całkowicie. Myślałem, że to sen.

- Musisz mieć ciekawe i przyjemne sny - zauważyła. No zbieraj swoje rzeczy.

- Rzeczy?

- Wszystko, czego nie chcesz tu zostawić.

- Wyjeżdżam?

- Tak.- Spojrzała ponownie na martwą kobietę. - Kiedy ludzie, którzy ja przysłali, dowiedzą się, że nie zdołała cie zabić, przyślą kogoś innego. Tu nie jest bezpiecznie dla żadnego z nas, a ja potrzebuje cię żywego.

A Da... co z Ambasadorem Dannylem?

Uśmiechnęła się.

- On nie jest na celowniku.

- Skąd ta pewność?

- Ponieważ nie jest synem człowieka, który załatwił im za skórę.

Lorkin zamarł. Czyżby matka miała rację? Była tak pewna, że ktoś będzie miał do mnie urazę z powodu tego, co zrobili ona i ojciec.

Zrobiła krok w kierunku drzwi.

- Pospiesz się, Nie mamy dużo czasu.

Nie ruszał się. Mam jej wierzyć? A mam wybór. Ona zna czarna magię. Może zapewne zmusić mnie, żebym z nią poszedł. A jeśli pragnęłaby mojej śmierci, to po co ratowałyby mi życie? Chyba że to było kłamstwo, a ona właśnie zabiła niewinna niewolnicę, żeby przekonać mnie do... czegoś.

Następnie przypomniał sobie wyraz twarzy nieznajomej na widok Tyvary. " Ale... on musi umrzeć" - powiedziała. To stanowiło potwierdzenie, że chciała go zabić. " Jesteś zdrajczynią twojego ludu!" - powiedziała również do Tyvary. Czy " twój lud " to sachkanie? Nagle zmartwienie jego matki wydały mu się aż za bardzo rzeczywiste. Przynajmniej wygląda na to, że Tyvara pragnie utrzymać mnie przy życiu. A jeśli tu zostanę, kto wie, co się wydarzy? Cóż, Tyvara wierzy, że ktoś inny będzie próbował mnie zabić?

Znalazł się w tarapatkach. Przypomniał sobie jednak, co postanowił podczas Przesłuchania jakiegokolwiek wpakuje się kłopoty, musi się z nich wydostać. Rozważył wszystkie możliwości i zdecydował się na to, co wydawało mu się najlepsze.

Rozejrzał się po pokoju. Czy potrzebuje czegoś jeszcze? Nie. Ma już pierścień matki.

Podszedł do Tyvary.

- Mam wszystko, czego potrzebuje.

Skinęła głową i odwróciła się do drzwi, wyglądając na korytarz.

- Komu dokładnie załatwił za skórę mój ojciec, jak się wyraziłaś - zapytał.

Przewróciła oczami.

- Nie mamy czasu na wyjaśnienia.

- Wiedziałem, że tak powiesz.

- Później będziemy mieli.

- Przyjmuję to jako obietnicę - powiedział.

Zmarszczyła brwi, położyła dłoń na swoich ustach, nakazując milczenie, po czym skinęła na niego i cicho wymknęła się w ciemne korytarze Domu Gildii.

Niegdyś Cery przemierzał znane części Złodziejskiej Ścieżki bez światła. Ryzyko natknięcia się na nóż w ciemności było nikłe, ponieważ tego systemu podziemnych przejść używali jedynie ci, którzy mieli zgodę Złodziei, a zawieszenie broni między Złodziejami sprawiało, że na Ścieżce dochodziło jedynie do powszechnie akceptowanych zabójstw.

Teraz jednak nie było pokoju, a każdy, kto się odważył, mógł wędrować Ścieżką. Szybko stała się ona tak niebezpieczna, że nieliczni się tu zapuszczali, co, na ironię, sprawiało, że puste fragmenty były bezpieczniejsze. Opowieści o przerosniętych gryzoniach i potworach powstrzymywały zaś wszystkich oprócz najdzielniejszych śmiałków od wchodzenia w tunele.

A mimo to nie zapuszczałby się tu bez światła, pomyślał Cery, zbliżając się do zakrętu. Jego serce biło nieprzyjemnie szybko, odkąd wszedł na Ścieżkę. Wiedział, że nie rozluźni się, dopóki się stąd nie wydostanie. Wyrzwał za róg, uniósł latarnie i poczuł kolejną falę ulgi na widok pustego tunelu przed sobą. Chwile później uświadomił sobie, że to, co wziął za zakręt, jest tak naprawdę sterta gruzu wypełniającego korytarz. Odwrócił się z westchnieniem do Gola.

- Kolejna blokada- powiedział.

Gol uniósł brwi.

- Nie było jej tu poprzednio.

- Nie. - Cery wszedł w korytarz po prawej stronie. Gol zawahał się przez moment, po czym ruszył za nim - Czy my nie...? - spytał wielkolud.

- Zbliżamy się do Miasta Glizdów? - dokończył Cery. - Owszem. Lepiej bądźmy cicho.

Glizdowie byli grupa uliczników zamieszkujących podziemne korytarze, odkąd ich obszar slumsów zamienił się w nowe ulice i budynki. Osiedlili się pod ziemią i wychodzili na powierzchnię jedynie po to, żeby kraść jedzenie. Jakoś udało się im przeżyć, dorosnąć i rozmnożyć się w ciemności, teraz zaś bronili swojego terytorium z dziką zaciekłością. Złodziej który działał w części miasta ponad Miastem Glizdów, usiłował kiedyś przejść nad nim kontrolę. Jego ciało - wraz z ciałami jego ludzi- wypłynęło kilka dni później z rynsztoka. Po tym wydarzeniu ludzie mieszkający powyżej zaczęli zostawiać jedzenie obok znanych wejść do tuneli w nadziei, że uda im się zaskarbić przychylność Glizdów.

Przy każdym wejściu do korytarza Cery unosił w górę latarnie i przyglądał się dokładnie cegłom. Glizdowie zawsze malowali znaki na ścianach wyznaczających granice ich terytorium. Dopiero kiedy on i Gol wyszli poza dziedzinę podziemnych obywateli, przestał poszukiwać znaków. Niestety natychmiast zaczęły się na powrót zapadnięte korytarze i inne oznaki rozpadu. Wkrótce jednak dotarli do starego wejścia do podziemi, znajdującego się pod zabudowaniami Gildii.

Wejście to zostało zawałone po najeździe ichanich, ale Cery postarał się, aby wykopano nowy tunel. W ramach zabezpieczeń kazał umieścić tam fałszywe wejścia i inne sprytnie oszustwa, które miały za zadanie zmylić tych, którzy zapuściliby się w te rejony. Cery zatrzymał się, aby nasłuchiwać i wypatrywać intruzów, po czym wsunął się we właściwe przejście, a Gol za nim.

- Powodzenia - powiedział Gol, zatrzymując się przy wnęcie, w której zazwyczaj czekał na Cery'ego podczas jego wizyt u Sonei.

- Wzajemnie - odparł Cery. - Nie rozmawiaj z nieznajomymi.

Potężny mężczyzna sapnął i uniósł lampę, żeby przyjrzeć się wnęcie. Odgarnął kilka sieci farenów, usiadł na półce i ziewnął. Cery odwrócił się i wszedł w korytarze biegnące pod terytorium Gildii.

Podobnie jak większość Złodziejskiej Ścieżki także te tunele były zaniedbane. Nigdy co prawda nie były w dobrym stanie, jeśli nie liczyć tych miejsc, które naprawił Wielki Mistrz Akkarin. Niemniej ten tajemniczy mag nie był w stanie zdobyć wiele materiałów budowlanych, ponieważ mogłoby to wzbudzić podejrzenia, do naprawy ścian posłużył się więc głównie ceglami pozyskanymi w innych częściach labiryntu. Problem wilgoci i osuwającej się ziemi nigdy nie został rozwiązany.

Jestem pewny, że Gildia wolałaby, żeby te korytarze zostały zasypane. Naprawiłbym je sam, ale gdyby Gildia odkryła, że Złodziej remontuje ich podziemne przejścia, nie byłaby zapewne zachwycona. Wątpię, czy przyjęliby wyjaśnienie że chce jedynie móc co jakiś czas spotkać się z Soneą.

Serce Cery'ego wciąż biło szybko, ale teraz raczej z ekscytacji niż strachu. Przemykając się na teren Gildii zawsze przysparzało mu dziecięcej radości. Unikanie niebezpiecznych miejsc i zapadniętych korytarzy sprawiało, że jego droga była przesadnie skomplikowana, ale kiedy

znalazł się pod fundamentami Uniwersytetu, warunki poprawiły się. Przejście od Uniwersytetu do Domu Magów niepokoiło go najbardziej, ponieważ było jedynym podziemnym połączeniem między budynkami. Służyło głównie jako ściek, wzdłuż którego po jednej stronie biegła półka dla obsługi. Nikt tu jednak nic od dawna nie naprawiał, jak sądził Cery. Woda ciekła ze szczelin w ścianach i sączyła się przez sklepiony sufit.

Pewnego dnia to się zawali, a oni odkrywają, że zaniedbywanie ścieków to śmierdząca sprawa. W końcu znalazł się pod Domem Magów, gdzie korytarz rozszerzał się nieco. Pod prostokątnymi otworami w sklepieniu wyryto liczby. Znalazł te, których szukał, postawił latarnie w suchym miejscu po czym wspiął się po ścianie ku otworowi.

Był to najtrudniejszy odcinek wędrówki. Otwory znajdowały się na dnie czegoś w rodzaju nieużywanych zsypów, które wznosiły się aż do dachów położonych powyżej budynków. Płynęło nimi nieustannie świeże powietrze. Cery miał dwie ulubione teorie: był to albo system wentylacyjny, który miał sprawić, żeby powietrze w ściekach nie zrobiło się zanieczyszczone, albo też system wyrzucania śmieci, który miał eliminować smród dochodzący ze ścieków. Wnętrze było małe, ale na szczęście suche. Cery wspiął się powoli, nie spiesząc się i często odpoczywając. Kiedyś będę na to za stary. Wtedy będę musiał chodzić przez Bramę Gildii, Albo Sona będzie mnie odwiedzać.

Dotarł wreszcie do ściany za pokojami. Dawno już zdemontował część cegieł, odsłaniając drewniane panele. Przyłożył oko do otworu, który wywiercił w drewnie.

Pokój za panelem był ciemny i pusty. Ale tak było zazwyczaj o tej porze nocy. Ostrożnie i cicho ujął w ręce uchwyty, które przymocował od tyłu panelu, uniósł je i przekręcił.

Odczepiona boazeria zatrzeszczała nieco. Następnym razem powinienem przynieść nieco wosku, żeby to naprawić, pomyślał. Wszedł w otwór, po czym wstawił panel z powrotem na miejsce.

Czuł dumę i zadowolenie, że Sonea nigdy nie widziała, którędy wchodził. upierała się, że nie chce wiedzieć, jak Cery dostaje się do jej mieszkania i jak z niego wychodzi. Im mniej wiedziała, tym lepiej dla nich obojga. Przychodzenie tutaj nie było śmiertelnie niebezpieczne, ale konsekwencje mogłyby być dla niej nieprzyjemne, gdyby odkryto te wizyty. Ta wiedza studziła nieco łobuzerską radość, która czuł, dostając się tu niezauważony.

Pohałasował nieco celowo, potykając się o meble i następując na deskę, która, jak wiedział, trzeszczała, po czym zaczekał. Sonea jednak nie wyszła z sypialni. Cery podszedł do drzwi i uchylił je nieco. Łóżko było zaścielone i nikt na nim nie spał. Pokój był pusty.

Rozczarowanie sprawiło, że narastająca w czasie wędrówki ekscytacja zniknęła. Cery usiadł. Sonea nigdy wcześniej nie była nieobecna. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że może jej tu nie być. Co ja mam teraz zrobić? czekać na nią?

Jeśli jednak ktoś inny by z nią przyszedł, sytuacja byłaby co najmniej nieestosowna. Cery nie miałby czasu, żeby uciec zsypem. Ten ostatni zaś był zbyt niewygodny, żeby tam czekać i wypatrywać jej powrotu.

Cery zaklął pod nosem, wstał i cicho przeszukał meble. W jednej z szuflad znalazł to, czego szukał: papier i pióro. Oddał rożek jednej z kartek i narysował na nim maleńki obrazek ceryniego, gryzonia, którego imię nosił, i wsunął ten karteluszek pod drzwi sypialni.

Następnie wrócił do boazerii i ruszył w długą drogę do domu.

Niewolnik, który powitał Dannyla w drzwiach Domu Gildii wyjątkowo szybko rzucił się na ziemię. Myśli Ambasadora krążyły jednak wokół zbyt wielu fascynujących odkryć, żeby w pełni dotarło do niego, co powiedział ten człowiek. W drodze z pałacu do domu spisał w swoim notatniku, ile zdołał, z tego, co Król opowiedział mu o historii Sachaki, ale idąc korytarzem, przypomniał sobie o jeszcze jednym szczególe.

Muszę usiąść i przelać to wszystko na papier. czeka mnie , jak sądzę, długa noc. Zastanawiam się, czy Achaty mógłby zapewnić mi jutro spokojny wieczór... co się dzieje?

Podłogę w pokoju pana zaścilało morze niewolników, ich ciała leżały już od wyjścia. Ten, który powitał Dannyla, szybko do nich dołączył. Był to tak dziwny widok, że Dannyl na chwilę zaniemówił.

- Wstańcie - rozkazał.

Cała grupa podniosła się jednocześnie. Byli w niej mężczyźni i kobiety, których Dannyl nie znał. Jedni w grubych tunikach do pracy na zewnątrz, inni w skórzanych fartuchach, ewidentnie poplamionych jedzeniem.

- Czemu się tu zebraliście? - zapytał Dannyl.

niewolnicy wymienili spojrzenia, po czym wszyscy spojrzeli w kierunku odźwiernego. Ten skulił się tak, jakby ich wzrok mu ciążył.

- M-mistrz Lorkin... on... on...on...

Dannyl poczuł, że zamiera w nim serce, by niemal natychmiast zacząć walić młotem. Tylko coś okropnego mogło być przyczyną takiego zachowania.

- On co? Nie żyje?

Mężczyzna pokręcił przecząco głową, a Dannyl poczuł ulgę.

- W takim razie co?

- Z - znikł.

Niewolnik padł z powrotem na twarz, z za nim wszyscy pozostali. Dannyl, poirytowany, wziął głęboki oddech i zmusił się do zachowania spokoju, kiedy przemówił.

- Znikł gdzie?

- Nie wiemy - odparł odźwierny zduszonym głosem. - Ale... zostawił... w pokoju.

Zostawił coś w pokoju. zapewne list wyjaśniający, dokąd się udał. A niewolnicy z jakiegoś powodu myślą, że będę się gniewał. Czyżby Lorkin postanowił wrócić do domu?

- Wstać - rozkazał Dannyl. - Wszyscy. Wracajcie do swojej roboty. Nie. Czekać. -

Niewolnicy zaczęli podnosić się na nogi. Może będę musiał ich przesłuchać.

- Zostańcie tu. A ty - wskazał na odźwiernego - chodź ze mną.

Brazowa twarz mężczyzny pobielała. Ruszył w milczeniu za Dannylem przez korytarze Domu Gildii ku pokojom Lorkina. W głównym pomieszczeniu świeciły się lampy, a jedna była wciąż zapalona w sypialni.

- Mistrzu Lorkinie? - zawołał Dannyl, niespecjalnie spodziewając się odpowiedzi.

Jeśli Lorkin powiedział im że wyjeżdża, raczej do tu nie będzie. Dannyl podszedł jednak do drzwi sypialni i zajrzał do środka.

To, co zobaczył, zmroziło mu krew w żyłach.

Na łóżku leżała naga Sachakanka z ciałem wykręconym tak, że twarz spoglądała w sufit, podczas gdy plecy były zwrócone w stronę Dannyla. Oczy wpatrywały się martwo w sklepienie. Prześcieradła wokół niej były poplamione na czerwono, gdzieś jeszcze błyskając wilgocią. Dannyl widział ranę w plecach

Odwrócił się na pięcie i wbił w odźwiernego twardy wzrok.

- Jak to się stało?

Niewolnik skulił się.

- Nie wiem. Nikt nie wie. Usłyszeliśmy hałasy. Głosy. A gdy się urwały, weszliśmy zobaczyć.- Prześliznął się wzrokiem po trupie, po czym szybko odwrócił głowę.

Czy Lorkin to zrobił? - miał ochotę zapytać Dannyl. Ale skoro ten człowiek mówi, że nie wie, co się stało, nie będzie wiedział, czy to sprawka Lorkina.

- Kto to jest? - zapytał więc.

- Riva.

- Ona należy do niewolników z tego domu?

- T - tak.

- Czy ktoś jeszcze zniknął?

Mężczyzna zmarszczył brwi, po czym zrobił wielkie oczy.

- Tyvara.
- Kolejna niewolnica?
- Tak. Jak Riva. Pokojówka.

Dannyl przyjrzał się znów martwej kobiecie. Czy ta Tyvara jest jakoś zamieszana w zabójstwo? A może spotkał ją ten sam los?

- Czy Riva i Tyvara... były zaprzyjaźnione? - spytał Dannyl. - Widywano je razem?
- N - nie wiem. - Niewolnik wbił wzrok w podłogę. Zapytam.
- Nie - powiedział Dannyl. - Przyprowadź do mnie niewolników. Każ im ustawić się w kolejce w korytarzu i zakaż im rozmawiać z sobą.

Niewolnik pobiegł wykonać rozkaz. Oni pewnie i tak mieli już okazję zmówić się i wymyślić dobre alibi i usprawiedliwienia. Ale nie będą mogli zmieniać zeznań.

Będzie musiał natychmiast wysłać informacje do Achatiego. Niewolnicy należą do Króla. Dannyl nie miał pojęcia, czy zabójstwo jednego z nich to poważna sprawa. Ale wyjazd Lorkina owszem. Zwłaszcza jeśli został zmuszony do wyjazdu. I zwłaszcza jeśli to on zamordował niewolnicę.

Ashaki Ahati z pewnością sam przesłucha niewolników. Zapewne odczyta ich myśli.

Niewykluczone, że ukryje informacje, których jego zdaniem nie powinien znać. Muszę więc dowiedzieć się jak najwięcej, zanim tu przybędzie.

Wyprostował się, czując dreszcz. Czy to zbieg okoliczności, że zostałem w końcu zaproszony do pałacu właśnie tego wieczora, kiedy jedna z królewskich niewolnic została zamordowana w tym domu?

Czy Lorkin ją zabił? Z pewnością nie. Ale z pewnością na to wygląda. Czy było to w samoobronie? Powinienem poszukać dowodów, zanim pojawią się ludzie Króla. Poszedł do pokoju i spojrzał na ciało. Jeśli nie liczyć rany, kropelki krwi zebrały się wokół płytkiego skaleczenia na ramieniu. Interesujące. Wygląda na ślad czarnej magii.

Dannyl zmusił się do dotknięcia skóry na udzie kobiety i wczucia się zmysłami w jej ciało. Niewątpliwie jej energia została wyczerpana. Użyto tu czarnej magii. Dannyl poczuł wszechogarniającą ulgę. To nie mógł być Lorkin?

Dlaczego więc wyjechał? Czyżby był teraz jeńcem sachakańskiego czarnego maga? Zrobiło mu się nagle słabo.

Kiedy Sonea się dowie... Ale może nie zdąży. Jeśli uda mu się szybko znaleźć Lorkina, nie będzie musiał przekazywać złych wieści, tylko opowieść z pomyślnym zakończeniem. Taką miał nadzieję.

Będzie musiał znaleźć Lorkina, i to szybko. Odgłosy dobiegające z korytarza uświadomiły mu, że pojawili się niewolnicy, których miał przesłuchać. Westchnął. To będzie długa noc,. Ale ze znacznie mniej przyjemnych powodów, niż się spodziewał.

ROZDZIAŁ 16

ŁOWCA

Podtrzymując za pomocą magii zabrudzone bandaże w powietrzu, Sonea wysłała ku nim falę gorącą. Wybuchnęły płomieniem i w jednej chwili zamieniły się w popiół. Smród spalonego płótna pomieszany z mdlącym zapachem gotowanego mięsa przeniknął powietrze. Sonea pozwoliła popiołowi opaść do stojącego w pomieszczeniu wiadra, służącego właśnie do tego celu, po czym podgrzała magią odrobinę perfumowanego olejku, żeby jego świeży zapach zagłuszył te mniej przyjemne. Zakończywszy w ten sposób sprzątanie po poprzednim pacjencie, siłą woli otworzyła drzwi do pokoju badań.

Mężczyzna, który pojawił się w progu, był w średnim wieku, niski i znajomy. Poczuła, że serce uderza jej nieco mocniej na jego widok.

- Cery! - syknęła, obrzucając pokój szybkim spojrzeniem, mimo iż wiedziała, że jest w nim sama. - Co ty tu robisz?

Wzruszył ramionami i usiadł na jednym z foteli przy gotowanych dla pacjentów i ich rodzin.

- Szukałem cię w twoim mieszkaniu w Gildii, ale cię nie zastałem.

Gdyby ktoś go rozpoznał i doniósł o jego wizycie w Gildii, wszyscy dowiedzieliby się, że Sonea zadaje się ze Złodziejem. Choć teraz to nie jest już niezgodne z regułami.

Mogłoby się to jednak wydać podejrzane: tak od razu po tym, jak naciskała na zmianę przepisu. Jeśli ktoś by uznał, że wykorzystuje lecznice jako miejsce spotkań ze Złodziejami, mogłoby to zagrozić wszystkiemu, co tu robiła.

Jak na ironię, Cery mógł być łatwiej rozpoznany w lecznicy niż w Gildii. Sonea wątpiła, czy którykolwiek z magów oprócz Rothena pamiętałby go po tylu latach, podczas gdy pacjenci lecznicy mogli robić interesy z Cerym, mogliby więc powiedzieć któremuś z pomocników czy Uzdrowicieli, z kim spotyka się Sonea, - To jest zbyt ważne, żeby czekać oznajmił Cery.

Wytrzymał bez trudu jej wzrok. Poważny wyraz twarzy sprawiał, że wyglądał całkiem inaczej niż ulicznik, z którym przyjaźniła się w dzieciństwie. Wydawał się teraz zaniedbany i smutny, więc poczuła nowy przypływ uczucia. On wciąż jest w żałobie po swojej rodzinie.

Wzięła głęboki wdech i powoli, cicho wypuściła powietrze z płuc.

- Jak sobie radzisz?

Znów uniósł nieznacznie ramiona, - Jakoś leci. Znalazłem sobie zajęcie: tropię dzikiego maga w mieście. Zamrugła powiekami, po czym uśmiechnęła się mimowolnie.

- Dzikiego, co?

- Tak.

Tak, to jest zbyt ważne, żeby czekać. Oparła się z powrotem w fotelu. - No mów. Zaczynaj od początku.

Potaknęła.

- Cóż, zaczęło się od tego, że mój ślusarz oznajmił, jakoby zamki w mojej kryjówce zostały otwarte za pomocą magii. Mówił dalej, a ona przyglądała mu się uważnie. Ilekroć wspominał o swojej rodzinie, krzywił się jakby z bólu, a w oczach pojawiał się obłądny strach. Za to ilekroć mówił o Łowcy Złodziei, oczy mu błyskały, a usta zaciskały się. Te poszukiwania to sposób na oderwanie się od żalu, ale też na dokonanie zemsty.

W końcu opowiedział jej triumfalnie, jak obserwował cudzoziemkę otwierającą za pomocą magii sejf.

- Kobieta - powtórzył. - O skórze ciemnej jak u Lonmarczyków i prostych czarnych włosach. Sądząc z głosu, ma swoje lata, ale nie porusza się jak staruszka. Jej akcent jest cudzoziemski, ale nigdy wcześniej takiego nie słyszałem, Obstawiam, że nie pochodzi z żadnej z Krain Sprzymierzonych.

- Sachakanka?

- Nie. Rozpoznałbym.

Sonea zastanowiła się nad jego opowieścią. W Gildii nie było nikogo, kto pasowałby do tego opisu. Może Cery się myli, a kobieta jest Lonmarką. Lonmarczycy są ciemnoskórzy i trzymają swoje kobiety w zamknięciu, toteż kobieta z tego kraju budziłaby dostateczne, zdziwienie, f żeby uznać ją za odrębną nację, Lonmarczycy jednak i nie pozwalają też swoim kobietom uczyć się magii jeśli ona ma naturalny talent, a jej moc rozwinęła się sama, Lonmarczycy byliby zmuszeni nauczyć ją kontroli. Ale potem... nie mamy pewności, co oni robię z kobietami magami. Zakładamy, że po prostu nie pozwalają im posługiwać się magią, ale możliwe też, że blokują moc kobiet. Ta dzika mogłaby uciec, żeby uniknąć takiego losu.

Jeśli to byłaby prawda, dziwne, że przybyłaby akurat do Imardinu. Musiała wiedzieć, że Gildia jest związana prawami przymierza do poszanowania lonmarskich praw w kwestii magii kobiet, jeśli zostałaby tu znaleziona, odesłano by ją do domu.

Ale może Cery zgadł, po co tu przyjechała: po książki, jeśli uciekła, żeby uzyskać wolność i nauczyć się posługiwać magią, to Imardin jest najlepszym miejscem, żeby zdobyć wiedzę magiczną. Książki magiczne nie mogą być tanie. Czy ona kradnie pieniądze zabijanym Złodziejom, czy też wynajmuje się jako zabójca Złodziei?

Niemniej, mimo że Cery przyznał, że zamek jego kryjówki został otwarty za pomocą magii, nie mówił, że użyto jej do zabicia jego rodziny. Może ta kobieta tylko oferuje usługi magiczne, a nie jest zabójczynią... Sonea zmarszczyła brwi

- Skąd pewność, że ta kobieta i Łowca Złodziei to ta sama osoba?

- Albo to ona, albo pracuje dla Łowcy, albo mamy dwóch dzikich w mieście. Kiedy ją złapiesz, możesz przeczytać jej myśli i dowiedzieć się wszystkiego.

- Przesłuchałeś później sprzedawcę?

Zaprzeczył ruchem głowy,

- Potrzebujemy jego i jego sklepu na drugą pułapkę. - Oczy mu rozbłysły. - Tylko że następnym razem ty będziesz ze mną i własnymi siłami schwytamy dziką.

Zachmurzyła się. - Bardzo bym tego chciała, ale mnie nie wolno włóczyć teraz po mieście, Cery. Muszę prosić o pozwolenie jeśli idę dokądkolwiek poza lecznicami.

Smętnie opuścił ramiona jak zawiedzione dziecko. Za-myślił się.

- Może dałbym radę zwabić ją tutaj.

- Wątpię, czy ona będzie chciała zbliżyć się do magów Gildii a lecnice są ich zawsze pełne.

- Chyba że zorganizujesz to tak, że wszyscy stąd odejdą na jedną noc, a my rozpuścimy pogłoskę, że są tu księgi o uzdrawianiu.

- Musiałabym podać im jakiś powód, a jeśli to zrobię, to równie dobrze mogę powiadomić Gildię o dzikiej i pozo-stawić im poszukiwania.

- Nie wymyślisz innego powodu?

Sonea westchnęła. Wątpiła, czy Cery'emu zależy na chwale wynikającej ze znalezienia dzikiej i pomocy udzie-lonej Gildii w jej złapaniu. Pragnął jedynie zemsty - no i tego, żeby nie zostać kolejną ofiarą Łowcy Złodziei.

Chciałabym mu pomóc. Ale Gildia oczekuje ode mnie informacji o dzikiej, a jeśli odkryję, że im tego nie przeka-załam, będzie to kolejny powód do nieufności. Kłamstwo położy się cieniem na jej idealnym kredycie zaufania, któ-ry zyskała od najazdu ichanich, a ludzie i tak są drażliwi na punkcie jej przeszłości oraz. znajomości czarnej magii. Może to ograniczyć jej swobodę w prowadzeniu lecznic. Gildia może zamknąć ją w obrębie swoich zabudowań.

Lepiej na tym wyjdę, jeśli przekażę tę informację Starszym Magom i pozwolę im zająć się tą sprawą. Nieważne, czy to ja znajdę dziką, czy robi to ktoś inny: ważne, żeby została znaleziona. A Cery tak czy siak będzie miał swoją zemstę i bezpieczeństwo.

- Wiesz, gdzie ta kobieta przebywa teraz?- zapytała. Pokręcił przecząco głową.

- Ale wiem, jak wygląda, a jej wygląd jest na tyle nie zwykły, żebym mógł wysłać- ludzi na poszukiwania.

- Nie pozwól nikomu się do niej zbliżyć - ostrzegła. Ona najwyraźniej kontroluje swoją moc, no i jest dość dojrzała, żeby sprawnie się nią posługiwać.

- Och, ona nijak nie przypomina ciebie - zgodził się Ce-ry, wykrzywiając usta w pozbawiony wesołości uśmiech, - Ty może i chciałaś zabić jakiegoś Złodzieja lata temu, ale ostatecznie nie zaczęłaś polować na nich albo... ani... - Odwrócił wzrok, pochmurniejąc nagle. ... ani zabijając ich rodzin, dokończyła w myślach, czując, jak wzbiera w niej współczucie.

- Pomyślę nad tym, ale chyba będę musiała powiedzieć Gildii i oddać poszukiwania w ich ręce.

- Nie! - zaprotestował, - Oni tylko we wszystkim na- mieszają, tak jak było z tobą.

- A może wyciągną wnioski z tamtego doświadczenia i potraktują ten przypadek inaczej. Rzucił jej spojrzenie spode łba. - Mani nadzieję, że zdecydowanie inaczej.

- Chcesz z nimi współpracować? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy. Skrzywił się i westchnął.

- Może. Tak. Chyba będę musiał. Nie mam specjalnego wyboru, prawda?

- Nie bardzo. Powiedz mi, jak mogę się z tobą skontaktować.

Cery westchnął.

- Czy mogłabyś... przespać się z tym, zanim, komukolwiek powiesz?

- Dobrze. Zdecyduję przed wieczornym dyżurem. Albo odezwę się do ciebie, albo Gildia zapuka do twoich drzwi.

Kuchenny niewolnik zrobił wielkie oczy w chwili, gdy wszedł do pokoju i zobaczył ciało.

Wyraz twarzy nie zmienił mu się przez cały czas przesłuchania. Odpowiadał jednak spokojnie i bez wahania. - Kiedy ostatni raz widziałeś Tyvarę? - spytał Dannyl. - Poprzedniej nocy.

Minąłem ją w korytarzu. Szła w kierunku tych pokoi. - Czy coś powiedziała? - Nie.

- Wyglądała inaczej niż zwykle? Może była zdenerwowana?

- Nie. - Niewolnik urwał. - Wyglądała na rozgniewaną, tak mi się wydaje. Ale było ciemno.

Dannyl potaknął i zanotował ten szczegół. Miał już ich całą listę po kilku godzinach przesłuchiwania niewolników.

- Powiedziałeś, że ona знаła się z Rivą. Widziałeś, żeby kiedyś się kłóciły? Albo dziwacznie zachowywały?

- Kłóciły się, tak. Tyvara często rozkazywała Rivie. Rivie się to nie podobało. Tyvara nie miała do tego prawa. Ale - mężczyzna wzruszył ramionami - to się zdarza.

- Niewolnicy rozkazują innym niewolnikom?

Przytaknął. - Tak.

- Widziałeś, żeby się wczoraj pokłóciły? Słyszałeś; coś w tym rodzaju?

Mężczyzna otworzył usta, żeby udzielić odpowiedzi, ale urwał, słysząc ciche stukanie do drzwi.

Dannyl podniósł wzrok i zobaczył na progu przebiegającego nerwowo nogami odźwiernego.

Niewolnik rzucił się na ziemię.

- Możesz wstać. Co chcesz mi powiedzieć? - spytał Dannyl.

- Ashaki Achaty przyjechał. - Niewolnik wykreczał ręce, robił to bez przerwy, odkąd Dannyl wrócił do domu.

Dannyl zwrócił się do podkuchennego, którego przesłuchiwał.

- Możesz odejść.

Obaj niewolnicy szybko się oddalili, a Dannyl wstał, wsuwając notatnik do kieszeni.

Rozejrzał się po pokojach Lorkina, po czym wyszedł i udał się do pokoju pana. Przybył tam niemal równocześnie z Achatim,

- Witaj, ashaki Achaty - powiedział.

- Ambasadorze Dannylu - odparł Sachakanin. - Twojemu niewolnikowi zajęło nieco czasu odnalezienie mnie. Co się stało? Powiedział mi tylko, że to pilne.

Dannyl skinął na niego dłonią,

- Chodź, pokażę ci.

Sachakanin poszedł za nim w głąb Domu Gildii, na szczęście dla Dannyla nie odzywając się.

Późna godzina i nieustanne przesłuchiwanie niewolników zbierały swoje żniwo. A wciąż jest dużo do zrobienia. Szybko nie pójdę spać. Zacerpnął odrobinę magii i użył jej, żeby złagodzić zmęczenie. Obawiam się, że czeka mnie to jeszcze wiele-krotnie w najbliższych dniach.

Dotarli do pokoi Lorkina. Dannyl wprowadził Achatyego do środka, aż do drzwi sypialni. Lampki prawie się już wypaliły, ALE ciało WCIĄŻ było dobrze widoczne i stanowiło okropny widok.

- Martwa niewolnica - odezwał się Achat i wchodząc do środka i przyglądając się jej. - Rozumiem, czemu jesteś zaniepokojony.

- Delikatnie rzecz ujmując.

- Czy twój... ?- Achat ogarnął gestem pokoje.

- Nie. Ciało jest pozbawione energii. Ktokolwiek ją zabił posłużył się cza... wyższą magią, której Lorkin nie zna.

Achat rzucił mu spojrzenie, po czym zmarszczył brwi i dotknął ręki martwej kobiety. Gildia wprawdzie nie chciała, żeby Sachakanie wiedzieli, jak niewielu Kyralian umie się posługiwać czarną magią, ale Dannyl nie musiał udawać, że wszyscy to potrafią. Było całkiem prawdopodobne, że Lorkin, będący magiem o niskiej pozycji, nie został, jeszcze nauczony tej sztuki. Dziwniejsze może im się wydać, że ja jej nie znam.

- Tak właśnie się stało - powiedział Achat, cofając rękę z wyraźnym niesmakiem. - Co oznacza, że ten, kto ją zabił, zna wyższą magię.

- Zniknęła również inna niewolnica, imieniem Tyvara. Przesłuchałem większość niewolników w tym domu i jest ona najbardziej prawdopodobnym sprawcą.

Zamiast spodziewanego zaskoczenia Achat zrobił za-niepokojoną minę.

- Czytałeś ich myśli?

- Nie. Magom Gildii nie wolno czytać myśli bez pozwolenia starszyny.

Achat uniósł brwi.

- Skąd zatem wiesz, że oni mówią prawdę?

- Niewolnicy spodziewali się czytania myśli, toteż nie przyszłoby im do głowy wymyślać fałszywą opowieść planować odpowiedzi, zanim zacząłem ich przesłuchiwać. Kazałem im czekać na korytarzu w milczeniu, żeby nie mogli tego zrobić, gdy już się zorientowali, że nie zamierzam czytać ich myśli. Opowieści zgadzają się, wątpię więc, żeby kłamali. Sachakanin wyglądał na zaintrygowanego.

- Ale czego możesz się dowiedzieć z odpytywania, czego nie dowiedziałbyś się, czytając myśli?

- Zapewne niczego. - Dannyl wyciągnął z uśmiechem notatnik. - Ale może to mieć pewne zalety. Nie dowiemy się, dopóki nie porównamy metod.

Achat sprawiał wrażenie rozbawionego. - A więc mam teraz odczytać ich myśli, żeby przekonać się, która z metod jest lepsza, czy też zamierzasz mi opowiedzieć o tym, czego się dowiedziałeś? Dannyl zerknął na ciało.

- Lepiej będzie, jeśli ci opowiem, oszczędzi to czasu. Czy zgodzisz się ze mną, że to wygląda raczej na przypadek, a nie planowane zabójstwo?

Achat potaknął.

- Dowiedziałem się, że Tyvara i ta zabita kobieta, Riva, często się sprzeczały. Riva była chyba podwładną Tyvary. Riva chciała zostać pokojówką Lorkina w dniu, kiedy przyjechaliśmy, ale Tyvara ją zastąpiła. Obie kobiety należały uprzednio do domu ashakiego Tikako i często otrzymywały wiadomości od tamtejszych niewolników, aczkolwiek każda od innych. Nie utrzymywały kontaktów z niewolnikami z innych domów, toteż uważam, że jeśli Tyvara zabrała dokądkolwiek Lorkina, to pewnie tam.

Achat zachmurzył się.

- Jeśli mamy ich tam szukać, powinniśmy mieć pewność. Czy ktoś inny mógł go uprowadzić?

- Lorkin nie miewał gości. Jeśli został porwany wbrew własnej woli, porywacz musi być potężnym magiem.

A jeśli nie... - Dannyl wzruszył ramionami. - To musi być przekonujący.

Achat pokiwał głową z westchnieniem.

- Jeśli ta Tyvara zna wyższą magię, to zapewne nie jest naprawdę niewolnicą. Musi być szpiegiem.

- Czym szpiegiem? - spytał Dannyl.

- Nie wiem. - Ahati skrzywił się. - Nie Króla,. po-nieważ zostałem o tym ostrzeżony, Ale jeśli ten, kto ją nasłał, pragnie śmierci Lorkina, to on byłby martwy. Jeśli zaś został zabrany stąd żywy, to ktoś musi mieć wobec niego plany.

- Jakie plany?

- Na przykład szantaż? - Ahati sprawiał wrażenie zamyślnego. Pytanie jest takie, czy celem jest Król Amakira, Gildia... czy jedno i drugie.

Dannyl uśmiechnął się żałośnie.

- Chyba jednak Gildia. Gdyby ktoś chciał sprawić kłopoty Królowi, porwałby mnie.

Porwany Ambasador stał-nowi większy problem niż zwykły asystent,

- Ależ on nie jest zwykłym asystentem - powiedział Ahati, unosząc brwi, - Nie sądzisz chyba, że nie wiemy czym jest potomkiem, nieprawdaż?

Dannyl westchnął.

- Obawiam się, że nadzieje, iż tego nie zauważycie, były płonne.

- Jeśli cię to uspokoi, nie sądziliśmy, że mogłby znaleźć w niebezpieczeństwie z tego powodu. Prawdę mówiąc, uważaliśmy, że perspektywa zemsty ze strony jego matki, gdyby mu się coś stało, powinna odstraszyć wszystkich od takich głupich działań. Jednakże... Urwał, odwrócił; się do martwej kobiety i sposepniał, jakby coś przyszło mu do głowy.

- Tak? - zachęcił go Dannyl. Sachakanin pokręcił głową. - Jest jeszcze jedna grupa znana z porwania ludzi, ale oni nic by na tym nie zyskali, no i on nie jest typową ofiarą. Nie. Udamy się do domu ashakiego Tikako. Jeśli będziemy mieli szczęście, twój asystent znajdzie się tam i wróci do Domu Gildii przed wieczorem. - Urwał. - Chyba będziesz chciał pozbyć się ciała tej niewolnicy, zanim to nastąpi.

Dannyl przytaknął. - Nie jest to najprzyjemniejszy prezent powitalny, Jeśli już ją obejrzałeś, każe niewolnikom zrobić z nią to, co robią ze swoimi zmarłymi.

Ponieważ nie potrzebowali nowej kryjówki na pułapkę na Łowcę Złodziei, Cery kazał zamknąć to miejsce. On sam wraz z Golem przeniósł się z powrotem do swojego miesz-kania w magazynie w pobliżu starego muru miejskiego.

Cery nie powiedział Golowi o rozmowie z Soneą do rana. Jej reakcja na wieści była tak odmienna od tego, czego się spodziewał, że potrzebował czasu do namysłu, do przemyślenia planów i do zastanowienia się, czy nie żałuje swojej zgody.

- Dlaczego ona sama nie zajmie się dziką? - spytał po-nownie Gol.

Cery wzruszył ramionami z westchnieniem.

- Powiedziała, że nie wolno jej teraz włączyć się po mieście. Może chodzić- do lecznic, ale poza tym nigdzie bez pozwolenia.

Gol rzucił mu spojrzenie z ukosa. Niewdzięczne dranie. Po tym wszystkim, co zrobiła dla uratowania miasta.

Owszem, ale większość Kyralian boi się jej, pomyślał Cery - Odizolowali ją tak dobrze, jak mogli, nie wtrącając jej do prawdziwego więzienia. Nie chcą ryzykować, jeśli nie muszą. Rozumiem to. Ale trochę utrudnia mi to życie.

- Będziemy więc współpracować z Gildią?

- Będziemy musieli. - Cery skrzywił się, - Nikt poza nami nie rozpozna dzikiej. No i może zdołamy ich powstrzymać od popsucia wszystkiego.

Wyraz twarzy Gola powiedział Cery'emu, że jego przyjaciel powątpiewa w to,

- A co ze Skellinem? Powiesz mu?

- Wciąż nie mamy dowodów, że ta kobieta jest Łowcą Złodziei, a tylko że posługuje się magią,

- Dlatego nazywasz ją teraz „dziką” - zauważył Gol,

- Tak. Dopóki nie upewnimy się, że to ona jest Łowcą Złodziei.

Gol skrzyżował ręce na piersi.

- Boisz się, że zrobisz z siebie głupca.

Cery spojrzał na niego z naganą.

- Nie chcę marnować czasu Skellina. Ani też być mu winnym przysługę, jeśli nie muszę,

- Mówiłeś przecież, że on nie jest tym, kogo się spodziewałeś.

- Nie. - Cery skrzywił się. - Ale jest złodziejem i sprowadza gnil. Lepsi ludzie od ciebie i ode mnie robili złe rzeczy z powodów, które uważali za dobre.

- To są ci najniebezpieczniejsi - zgodził się Gol. - Wykorzystują rodzinę albo dumę Domu, albo też zasłaniają się obroną kraju, żeby usprawiedliwić absolutnie wszystko.

Cery przytaknął.

- Wolę być uczciwym wobec samego, siebie, kiedy chodzi o interes. Chciałem mieć lepsze życie niż większość bylców. Nie chciałem umierać jako żebrak. Nie udaje, że mam wyższe cele.

- A zatem potrzebujesz pieniędzy. A żeby mieć- pieniądze, musisz być potężny. I jeśli nie pochodzisz z Domów, nie da się osiągnąć potęgi żadnym uczciwym interesem.

- Chodzi o przeżycie. Myślę, że to samo robi Skellin, Powiedział, że sprowadzając gnil, chciał zapewnić sobie pozycję jako Złodziej.

-Udało mu się. Cery westchnął.

- Owszem. A sumienie nie daje mu na tyle w kość, żeby porzucił ten interes.

- Powiedział, że to robi.

- Uwierzę, gdy zobaczę. Gnil zrobił z niego jednego najpotężniejszych ludzi w mieście.

Większość Złodziei pracuje dla niego lub jest mu winna przysługi. Nie sądzę, żeby szybko dał sobie spokój. - Cery pokręcił głową. - Nie zamierzam ryzykować wciągnięcia go w to wszystko, dopóki nie muszę.

Gol parsknął.

- Jesteś zbyt bystry, żeby on cię na coś naciągnął, Cery. Cery spojrzał na swojego przyjaciela i ochroniarza.

- Myślisz, że powinienem mu powiedzieć? Wielkolud zacisnął usta.

Jeśli coś ci podpowiada, że nie powinienes, to nie rób tego. Ale jeśli będziemy mieli kłopoty ze znalezieniem dzikiej, może być ciekawe przekonać się, do czego zdolny jest Skellin. -

Wzruszył ramionami. - Może wcale nie ma wielkich możliwości. Ale może pokaże, jak potężny jest naprawdę.

ROZDZIAŁ 17

ŚCIGANY

Mimo że Lorkin spędził w tym pokoju kilka godzin, oczy wciąż go piekły. Powietrze było ciężkie od smrodu uryny przetrzymywanej w otwartych kadziach po jednej stronie. Tyvara kazała mu oddychać płytko, żeby nie spalić płuc, i trzymać oczy zamknięte. Powiedziała mu również, za-nim się wymknęła, że wchodzi tu tylko niewolnicy i że Lorkin ma być cicho. Czas biegnie bardzo powoli, kiedy każdy oddech pali w piersi kwaśnymi oparami. Wszystko to sprawiło, że nocna ucieczka okazała się znacznie mniej ekscytującą przygodą, niż można się było spodziewać.

Nie uciekam przecież dla przygody. Obawiam się, że nie miałem wyboru. Byłem w niebezpieczeństwie. I wciąż mogę być.

Czy głupio zrobił, wierząc Tyvarze? Jedyнным dowodem na to, że mówiła prawdę, była reakcja zabitej przez nią niewolnicy.

"Ty!Ale... on musi umrzeć. Ty... Jesteś zdrajczynią twojego ludu".

Trzy rzeczy były oczywiste: niewolnica rozpoznała Tyvarę, wierzyła, że Lorkin powinien zginąć, uważała Tyvarę za zdrajczynię. Co odpowiedziała na to Tyvara?

„Mówiłam ci, że nie pozwolę ci go zabić. Powinnaś była posłuchać mojego ostrzeżenia i odejść”.

Z tego mógł wywnioskować, że Tyvara знаła zamiary tamtej kobiety i dała niewolnicy szansę porzucić jej zadanie. Albo powiedziała tak, żeby jej uwierzył. Po co jednak miałaby go oszukiwać? Może po to, żeby przekonać mnie, że dała tej kobiecie szansę wycofania się. Że nie jest tak bezwzględna zabójczynią, na jaką wygląda.

Jedno było pewne. Gdyby Tyvara chciała go zabić, uczyniłaby to. Znała przecież czarną magię. Mogła bez trudu być dziesięć razy silniejsza od niego magicznie.

Nie był natomiast przekonany, czy powinien z nią uciekać. Przecież kiedy Dannyl się dowiedział, co się stało, zorganizuje im lepszą ochronę. Ale jak ma to zrobić? Magom Gildii podróż tutaj zajmie kilka dni, a poza tym żaden z nich nie jest tak potężny jak większość magów sachakańskich. Jeśli wysłano by matkę lub Kallena, musieliby się wzmocnić czarną magią przed wyjazdem, a to też wymaga czasu. Jeśli zaś chodzi o sachakańskich magów... czy którykolwiek zgodziłby się zostać ochroniarzem asystenta Ambasadora Gildii? Skąd mam wiedzieć, czy przede wszystkim to nie oni wysłali Rivę, żeby mnie zabiła?

Jeśli chodziło o to, kto pragnął jego śmierci, domyślał się, że muszą to być rodziny Sachakan, których jego rodzice zabili podczas najazdu ichanich. Matka z pewnością ma rację. Te rodziny wciąż czują się w obowiązku szukać pomsty za swoich krewnych, mimo że uważano ich za wyrzutków.

Starsi Magowie byli przekonani, że nie stanowiła to niebezpieczeństwa. Podobnie jak Mistrz Maron i inni Ambasadorem Gildii, którzy tu mieszkali. Czyżby te rodziny ukrywały swoje zamiary w nadziei, że matka albo ja pewnego dnia wybierzemy się do Sachaki? Pomyślał o pierścieniu schowanym w kieszeni. Czy powinienem spróbować znów kontaktu z matką? Niewolnicy wchodzili i wychodzili z pomieszczenia. Nie sprawiali wrażenia zaskoczonych obecnością Lorkina. Kiedy po raz pierwszy chciał posłużyć się krwawym pierścieniem matki, udało mu się wsunąć go w ostatniej chwili za okładkę notatnika. Gdyby go zobaczyli, czy uznaliby że chce ich zdradzić, i zabraliby mu pierścień? Co ona by mi poradziła? Zapewne żebym wracał do Domu Gildii i pozwolił Dannylowi zająć się Wszystkim. Teraz nie miałaby problemów z przekonaniem Gildii, żeby każała mi wrócić do domu. Poczuł wzbierający w nim bunt, który jednak szybko przygasł. Miała rację, przypominał sobie. Przybycie tutaj jest dla mnie zbyt niebezpieczne. A mimo to coś mi mówi, że powrót do Domu Gildii nie jest w tej chwili bezpiecznym wyjściem. Skoro Tyvara ocaliła mi życie, to nie chce mojej śmierci, a z pewnością myśli, że tu nie powinienem...

Drzwi pomieszczenia otwały się gwałtownie, aż Lorkin podskoczył. Na progu stała jednak tylko Tyvara. Nie potrafił powstrzymać się od myśli, podobnie jak za każdym razem, kiedy ją widział, że jest pociągająco tajemnicza i egzotyczna. Teraz jednak nie stała w drzwiach z pochyloną głową i wzrokiem wbitym w Ziemię. Nie rzuciła się też na podłogę. Przyglądała mu się natomiast z rozbawieniem, stojąc w pozie znamionującej pewność siebie i rozluźnienie.

Zdecydowanie jest to zmiana na lepsze, uznał.

- Jak się czujesz? - spytała, krzywiąc się z powodu smrodu. - Jeszcze oddycham - odparł. - Chociaż już zaczynam tego żałować. Czy zamierzasz wreszcie mi coś wyjaśnić? Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Tak. Chodź.

Wyszedł za nią do wielkiego warsztatu. Przy dużym stole siedziały cztery niewolnice, przyglądając mu i nieskrywaną ciekawością, ale bez sympatii. Dwie były mniej więcej w wieku Tyvary, dwie pozostałe starsze, ale trudno było ocenić, czy zmarszczki na ich twarzach były efektem ciężkiej pracy, słońca czy zaawansowanego wieku. Kiedy Lorkin spojrzał na nie, odwróciły wzrok, po czym wyprostowały się i znów na niego popatrzyły. Tak jakby były

przyzwyczajone do odwracania wzroku. Tyvara jednak musi udawać niewolnicę. Myślę... że te kobiety były wychowane jako niewolnice, podczas gdy Tyvara urodziła się wolna.

- Siadaj - zachęciła go Tyvara, wskazując taboret stojący przy stole. Kiedy usiadł, sama przysiadła na krawędzi inego. - Przedstawię ci wszystkich, ale lepiej będzie unikać wymieniania imion. Mogę ci tylko powiedzieć, że wśród tych kobiet jesteśmy bezpieczni. Lorkin skinął im uprzejmie głową.

- Dziękuję za pomoc. Tamte cztery nie odzywały się, ale uniosły brwi i wymienily szybkie spojrzenia.

- Jesteśmy znane jako Zdrajczynie - oznajmiła Tyvara. - Kilkaset lat temu, kiedy Sachaka została podbita przez Kyralian, grupa wolnych kobiet wraz z niewolnicami uciekła w dalekie, dobrze ukryte miejsce. Zbudowały tam dom, w którym żadna nie jest niewolnicą i wszystkie są równe. Lorkin zmarszczył brwi. - Społeczność złożona z samych kobiet? Ale jak wy...

- Nie z samych kobiet - uśmiechnęła się Tyvara. - Są również mężczyźni. Ale nie rządzą wszystkim jak wreszcie świata.

Fascynujące. Lorkin przyjrzał się uważnie Tyvarze. Jaśnie. Nie chodzi tylko o to, że urodziła się wolna. Ona ma posłuch u innych. Nagle uświadomił sobie coś jeszcze. Zawsze przypominała mu kogoś, a teraz wymyślił kogo. Matkę! Poczuł, że na tę myśl ścisza mu się żołądek. To nie jest chyba najlepszy pomysł, jeśli kiedykolwiek mamy... nie, nie będę o tym myślał.

- Masz jakieś pytania? - spytała.

- Dlaczego nazywacie same siebie „Zdrajczyniami”? Zostałyśmy tak nazwane po sachakańskiej księżniczce, którą zabił jej ojciec, kiedy została zgwałcona przez jednego z jego sojuszników. Nazwał ją zdrajczynią, a kołbiety w jej czasach zaczęły przyjmować to miano, żeby wyrazić współczucie.

Lorkinowi przypomniało się, co powiedziała umierająca niewolnica. „Jesteś zdrajczynią twego ludu”. Czy miała na myśli „Zdrajczynię”? Nie, to nie ma sensu. Gdyby jednak Riva wiedziała, że Tyvara jest szpiegiem...

- Czy Riva wiedziała, że należysz do Zdrajczyń? - Tak.

- Dlaczego więc powiedziała, że jesteś zdrajczynią twojego ludu?

Usta Tyvary wykrzywiły się w kwaśny uśmiech,

- Obawiam się, że sam fakt, iż nie słuchamy imperatora ani prawa, a poza tym mamy zwyczaj mieszać się w politykę Sachaki, oznacza, że dla większości Sachakan jesteśmy zdrajcami. Jak wam się udaje umykać sachakańskim magom? Przecież wystarczyłoby im odczytać wasze myśli? Umiemy ukrywać przed nimi nasze myśli. Zobaczą tylko tyle, na ile im pozwolimy. A to oznacza, że możemy mieć ludzi w domach potężnych ashakich w całym kraju.

Lorkin poczuł, że serce bije mu mocniej. Rodzaj magii o jakim nigdy nie słyszałem!

- Możesz mi powiedzieć, jak to się robi? Pokręciła przecząco głową.

- Nie zdradzamy łatwo naszych sekretów. Potaknął. Coś, co ochrania umysł przed czytaniem myśli tak jak krwawe kamienie uniemożliwiają podsłuchiwanie mentalnego porozumienia przez innych magów.

- To tak jak krwawe pierścienie? - zapytał, Jedna z kobiet zaśmiała się. Przez moment jej wzrok spotkał się ze wzrokiem Lorkina, po czym przeniosła spojrzenie na Tyvarę.

- Bystry jest. Musisz uważać, co mówisz. Tyvara prychnęła cicho.

- Wiem. Jej rozbawienie jednak znikło. Westchnęła i zwróciła się z powrotem do Lorkina. - Musimy się stąd zbierać. Jesteśmy zbyt blisko Domu Gildii, a niektórzy niewolnicy wiedzą, że mam tu kontakty. Musisz zrzucić te piękne ubrania i przebrać się za niewolnika. Możesz to zrobić?

Lorkin spojrzał na swoje szaty i stłumił westchnienie-

- Skoro muszę.

- Ma zbyt bladą cerę - odezwała się jedna z młodszych niewolnic. - Musimy ją zafarbować. No i musimy ściąć mu włosy.

Starsza zlustrowała go spojrzeniem od stóp do głów. Jest za chudy jak na Sachakanina. Ale to lepiej niż gruby. Nie ma wielu grubych niewolników. Wstała. Przyniosę jakieś ubrania.

- Będiesz też musiał jakoś się nazywać jako niewolnik powiedziała Tyvara. - Co powiesz na imię Ork? Jest na tyle podobne do twojego prawdziwego, że jeśli użyję go przez pomyłkę, może nikt się nie zorientuje.

- Ork - powtórzył Lorkin, wzdrygając się. Brzmi jak nazwa jakiegoś potwora. Moi przyjaciele uznaliby je za bardzo zabawne. Nagle poczuł smutek. Będę się a mnie martwić, kiedy się dowiedzą, że zniknąłem. Szkoda że nie ma jakiegoś sposobu... jeśli nie liczyć kontaktu z matką przez krwawy pierścień... żeby dać im znać, że wszystko w porządku. Skrzywił się. W każdym razie, że żyję.

Starsza niewolnica zdjęła długi kawałek płótna z wie-szaka, na którym wisiało jeszcze kilka takich samych. Przyniosła go Lorkinowi wraz z kawałkiem sznura. Ko-biety wymieniły ironiczne uśmiešky, kiedy zdjął wierzch-nie okrycie. Owinął się płótnem i związał sznurkiem, jak mu nakazano, po czym zdjął spodnie. Poczuł zadowole-nie, że ukrył pierścień matki w okładce notatnika. Trud-no byłoby go wyjąć z kieszeni niezauważenie,

- Nie możesz zabrać tego z sobą oznajmiła Tyvara na widok notatnika.

Lorkin spojrział na zeszyt.

- Można by go odesłać do Domu Gildii?

Niewolnice pokręciły przecząco głowami.

- Ciężko byłoby to zrobić tak, żeby nie było wiadomo, że został przysłany stąd - wyjaśniła jedna z nich.

- Musimy go zniszczyć- uznała Tyvara, wyciągając rękę. Nie! - Lorkin cofnął się gwałtownie.

- Mam tam wszystkie moje badania.

- Żaden niewolnik nie będzie miał czegoś takiego przy sobie.

- Schowam go - powiedział, wpychając notatnik za fałdy płótna. A jeśli jakiś ashaki odczyta twoje myśli, będzie wie- dział, że to okrywasz,

- Jeśli jakiś ashaki odczyta jego myśli, będzie wiedział że to żaden niewolnik - zauważyła jedna ze starszych kobiet z uśmiechem. - Niech sobie zatrzyma tę książkę.

Tyvara zmarszczyła brwi, ale w końcu westchnęła, - Niech będzie. Mamy jakieś buty?

Jedna z pozostałych kobiet przyniosła proste skórzane trzewiki, które składały się z podeszwy i przyczepionej do niej kieszeni w kształcie stopy, związanej w kostce kawał-kiem sznurka.

Tyvara z zadowoleniem pokiwała głową.

- Połowa roboty za nami. Podczas gdy nasze przyja-ciółki zajmą się barwieniem twojej skóry i strzyżeniem włosów, ja może wyjaśnię ci, jak powinien zachowywać się niewolnik - oznajmiła Tyvara. - Obawiam się, że to będzie dla ciebie najtrudniejsze. Od tego, jak bardzo bę-dziesz przekonujący, może zależeć, czy przeżyjesz, czy też zostaniesz zamordowany.

- Postaram się o tym pamiętać - odpowiedział. - Nie jest to coś, co się łatwo zapomina.

Uśmiechnęła się ponuro.

- Wszystko można łatwo zapomnieć, jeśli dostaje się ba-ty tylko dlatego, że ktoś ma zły humor. Wierz mi. Wiem coś o tym.

Sonea ziewnęła, idąc korytarzem Domu Magów. Kiedy wracała, słońce wschodziło nad wzgórze na tyłach Gildii, rzucając bladą poświatę na niebo. Teraz znikło już za miastem, pograżając je w ciemności, rozświetlanej jedynie przez latarnie i - dla nielicznych szczęśliwców - magiczne światła. Nocne dyżury, w lecznicach nie cieszyły po-pularnością, więc Sonea brała je, ilekroć mogła. Pomimo późnych godzin pacjentów było wielu.

Uzdrowiciele żar-towali nawet nieraz, że nocni pacjenci są najciekawszy-mi przypadkami. Niewątpliwie Sonei zdarzało się leczyć niezwykle urazy podczas tych dyżurów.

Podjeżdżała, że znacznie więcej nocnych gości niż tylko ci, którzy byli zmuszeni przyznać się do swoich zajęć z powodu choroby czy też urazu, było zamieszanych w interesy, które większość magów Gildii i ich rodzin uznawała za skandaliczne. Wieści, które przekazał jej Cery, powracały bez przerwy w myślach. Sonea miała nieracjonalne poczucie winy z tego powodu, że nie zgodziła się pomóc mu szukać dzikiego maga. Nie wyobrażała sobie jednak, jak miałyby to zrobić w sekrecie, a jeśli już znalazła dziką i doprowadziła ją do Gildii, to prawda wyszłaby na jaw. Takie oszustwo spowodowałoby spadek zaufania i niezadowolenie. Może nawet wystarczające, żeby Gildia zakazała jej pracy w lecznicach. A mimo to po powrocie do Gildii nie poszła prosto do Administratora Oseny. Postanowiła przespać się z tymi informacjami, jak sugerował Cery. Teraz zaś, skoro się obudziła, a sen nie przyniósł żadnych rozwiązań, postanowiła omówić sprawę z Rothenem. To w końcu on poszukiwał jej i znalazł ją, kiedy to ona była dziką, ukrywającą się przed Gildią. Podeszła do jego drzwi i zapukała. Usłyszała ze środka znajomy głos. Drzwi otworzyły się i Rothen rozpromienił się na jej widok. Sonea. Wejść - Otworzył szerzej drzwi wpuszczając ją do środka. - Siadaj. Chcesz raki? Rozejrzała się po salonie, po czym odwróciła się do niego. Cery był u mnie wczoraj wieczorem, Odkrył nową dziką w mieście. Kobieta kontrolująca w pełni swoją moc, Nie mogę oczywiście zająć się tym sama, ale... czy sądzisz, że Gildia tym razem też narobi bałaganu? Rothen wpatrywał się w nią z zaskoczeniem, po czym spojrzał gdzieś poza nią. Założyłbym się o szczęście mojej rodziny, że namiesza tak samo jak poprzednio - odezwał się znajomy głos. Sonea poczuła, że serce jej zamiera. Z trudem przybrała obojętną minę i odwróciła się do mężczyzny wychodzącego z pokoju, który niegdyś był jej sypialnią. Człowiek ten trzymał w ręce jedną z licznych książek przechowywanych tam obecnie przez Rothena. Omawialiśmy z Reginem pewne kłopoty z nowicjuszami - powiedział Rothen lekko przeproszającym tonem. Sonea obrzuciła Regina spojrzeniem. A niech go. To oznacza, że będę musiała o wszystkim zaraz powiedzieć starszyźnie. Mam nadzieję, że wybaczą mi, iż najpierw poprosiłam Rothena o radę. - Kolejne kłopoty? - zapytała. Och. zawsze są jakieś kłopoty - odparł Regin, wzruszając ramionami. A jeśli chodzi o tę dziką... zgadzam się z Reginem - dodał Rothen. - Aczkolwiek nie byłbym aż takim pesymistą jak on. Wielki Mistrz Balkan i Administrator Osen mogą być bardziej delikatni w metodach poszukiwań, ale nie mają doświadczenia, instynktu i możliwości, które posiadamy ty i ja. Sonea odwróciła się do niego ponownie. Jak ja mam poszukiwać dzikiej, skoro nie wolno mi się poruszać po mieście bez pozwolenia? Rothen uśmiechnął się. - Nie pros o pozwolenie. Ale jeśli się dowiedzą, że weszłam albo że zapomniałam powiadomić o tym starszyznę, a nawet że rozmawiałam ze Złodziejem, to ludzie uznają, że istotnie nie można mi ufać. A jeśli przyprowadzisz dziką, ci, którzy się liczą, przyłkną na to oko - zauważył Regin. Skrzyżowała ręce na piersi. - Nie będę ryzykowała lecznic tylko po to, żeby zrobić coś, co równie dobrze może zrobić ktoś inny. - Mistrzynie Vinara i Uzdrowiciele nie pozwolą załknąć lecznic - zapewnił ją Regin, - Ale mogą zabronić mi tam pracować - odparowała Sonea. - Wątpię. Nawet twoi przeciwnicy przyznają; że byłoby to marnowanie twoich talentów. Wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym odwróciła wzrok. Zachowywał się stanowczo za bardzo uprzejmie. Nabierała podejrzliwości. Czyżby po to zachęcał ją do; poszukiwania dzikiej w tajemnicy, żeby następnie obnażyć jej działania? Nic by na tym nie zyskał jeśli, nie liczyć małosłownej satysfakcji z mojego upadku. - Kiedy przyjdzie czas, żeby tłumaczyć się z naszych działań, powiem wszystkim, że to ja ci doradzałem i pomagałem - oznajmił Rothen, spoglądając na Regina. - Jestem przekonany, że Mistrz Regin uczyni tak samo. - Oczywiście, Mogę ci to dać podpisane na papierze, jeśli chcesz.

W tonie Regina pobrzmiwała nuta sarkazmu. Wie, że wciąż mu nie ufam, pomyślała, nieoczekiwanie czując się głupio. A przecież nie wykazał cienia nieuczciwości ani intrygantstwa, kiedy wcześniej razem pracowali.

- Ludzie będą nakładać na ciebie ograniczenia, ponieważ im na to pozwalasz - powiedział jej Rothen. - przez ostatnie dwadzieścia lat nie dałaś im żadnego powodu do nieufności. To... to jest...

- Śmieszne - dokończył Regin, - Kallen jakoś nie prosi o pozwolenie na wychodzenie do miasta, a ty nie wysyłaś za nim lokajów, żeby pilnowali każdego jego kroku,

- Głównie dlatego, że nie mam lokajów - odparowała: - Ani czasu, żeby samej się za nim włóczyć-

- A gdybyś miała, to byś ich posłała za nim? - spytał Regin.

Zmrużyła oczy, patrząc na niego. - Pewnie tak. Uniósł brwi.

- Uważasz, że jest niebezpieczny?

- Nie. - Spochmurniała i wyjrzała przez okno. - Nie niebezpieczny. Ale kiedyś... jego dokładność- może więcej zaszkodzić, niż zrobić dobrego.

- Jak teraz - powiedział Rothen. - Zamknął cię w klatkę zbyt skutecznie, tak że lękasz się zrobić to, co właśnie tobie pójdzie najlepiej: znaleźć tę dziką i sprowadzić ją do Gildii. Wpatrywała się w okno. Zaraz za nim znajdował się Uniwersytet, a dalej miasto, a w nim kobieta, która posługiwała się magią - być może zabijając.

- To nie będzie tak jak kiedyś. Cery powiedział, że jest starsza, a zatem być może od lat posługuje się magią. On podejrzewa też, że ona jest Łowcą Złodziei.

W takim razie tym bardziej powinniśmy ją szybko znaleźć - powiedział Regin. - Zanim od zabijania prześcpców przejdzie do pozbywania się każdego, kto wej-dzie jej w drogę. Sonea pomyślała o rodzinie Cery'ego i wzdrygnęła się. Może już to zaczęła robić. Odwróciła się od okna i spoglądała to na Regina, to na Rothena.

- Jeśli jednak otwarcie odrzucę ograniczenia mojej swo-body, przyciągnę uwagę i ściągnę na siebie krytykę, zanim znajdziemy dziką, Rothen uśmiechnął się.

- W takim razie to nie całkiem nasza wina, że musimy pracować- w sekrecie. A mimo to nie trzeba niepotrzebnie ryzykować- . Gdy tylko czegoś się dowiesz, wyślij nam obu wiadomość. Jeden z nas może sprawdzić, czy dasz radę się wymknąć, żeby zrobić to samej. Sonea spojrzała na Regina: potaknął. Poczula falę ulgi. To była jakaś droga pośrednia.

Chociaż nie idealna; Za-tajenie sprawy przed Starszymi Magami wciąż może po-wodować niechętne reakcje, ale przynajmniej nie będzie ryzyka, że namieszają, jeśli sami znajdą tę kobietę. Ozna-czało to jednak również, że Rothen i Regin mogą narazić się na naganę ze strony Gildii, kiedy wyjdzie na jaw, że oni również nie przekazali tych informacji.

Miejmy nadzieję, że Regin ma rację i że kiedy dostaną schwytaną dziką, zapomną o tym wszystkim.

- Muszę już iść- - odezwał się Regin- skłaniając głowę ku Sonei. - Jestem gotów udzielić- wszelkiej pomocy, kiedy będziesz tego potrzebowała.

Skinął głową Rothenowi, który odpowiedział tym samym gestem, po czym podszedł do drzwi i opuścił mieszkanie.

Kiedy wyszedł, Sonea usiadła z westchnieniem. Przy-najmniej wiem, że poszukiwania są w dobrych rekach, pomyślała kwaśno. Mam już dość zmartwień z Lorkinem w Sachace i lecznicami pełnymi uzależnionych od nilu.

- Wyglądasz, na zmęczoną - powiedział jej Rothen, pod- chodząc do stojącego z boku stoliczka, żeby przygotować - sumi i rakę dla nich obojga,

- Pracowałam na nocnej zmianie.

- Ostatnio spędzasz mnóstwo czasu w lecznicach. Wzruszyła ramionami.

- Przynajmniej mam coś do roboty. - Roześmiała się krótko, - A teraz będę miała jeszcze więcej, skoro mam przekazywać- wiadomości o dzikiej tobie i Reginowi.

- Lecznice dadzą sobie radę - powiedział. Podszedł do foteli i podał jej filiżankę parującej raki. - A my zaopie-kujemy się tobą.

Uniosła jedną brew. -Ty i Regin? Potaknął.

- Mówiłem ci, że on wyrósł na rozsądnego młodego człowieka.

- Młodego człowieka? - prychnęła Sonea. - Chyba w porównaniu z tobą stary druhu. On jest tylko o rok albo dwa młodszy ode mnie i ma dwie dorosłe córki.

- A mimo to - odparł Rothen z chichotem - bardzo się poprawił od czasów, kiedy dałaś mu wycisk na Arenie.

- Musiał dorosnąć- , prawda? Nie mógł już stać- się gorszy. - spojrzała badawczo na Rothena. - Jak myślisz, możemy mu ufać?

Patrzył jej prosto w oczy z poważną miną.

- Tak. myślę. On zawsze bardzo cenił sobie uczciwość- i swojego Domu i rodziny, a także Gildii. To było źródłem

jego arogancji w młodym wieku, ale teraz motywuję go jako dorosłego człowieka. Martwi go to, że wszędzie pleni się tyle bezprawia. W ten sposób może pomóc coś napra-wić. Jest dość rozsądny, żeby wiedzieć, że najlepiej będzie nam działać razem, w sekrecie. Gildia może nie zepsułaby poszukiwań dzikiej, ale mogłoby się zdarzyć i tak. Nie możemy tego ryzykować.

- Pewnie masz rację. - Skrzywiła się. - I mam nadzieję, że nie mylisz się co do Regina, bo jeśli on chce mi uprzy-krzyć- życie, to teraz niewątpliwie mu to ułatwiam.

Łaźnia zwana Czarną Wanną nie była wystarczająco czy-sta jak na gust Cery'ego, Cuchnęło tu pleśnią i tanimi perfumami, które miały przytłumić smród, szlafroki zaś, które otrzymali on i Gol, nosiły ślady interesujących na-praw i zaplamień. To miejsce było jednak jedynym w po-bliżu lombardu, gdzie można było siedzieć dłużej, nie i budząc podejrzeń, trzeba było je więc zbadać.

Zaprowadzono ich do przebieralni i pozostawiono samym sobie. Znajdowała się ona na parterze, a ta-nie, pozbawione ozdób okienniki kryły klientów przed spojrzzeniami przechodniów. Gol przebrał się w szlafrok i wymknął się z pomieszczenia, aby sprawdzić sąsiednie pokoje, podczas gdy Cery przysunął krzesło do jednego z okien. Odsunął okiennik i uśmiechnął się z zadowoleniem, gdy stwierdził, że widać przez nie lombard. Drzwi otwarły się ponownie, ale był to tylko Gol. - No i co?

- W pokojach obok nas nie, ma nikogo, ale nie mogę nic powiedzieć o piętrze. Możemy rozmawiać, ale cicho. - Skrzywił się, - Dość podłe tu warunki.

- I powolna obsługa - przytaknął mu Cery. - Pewnie nie mają dość ludzi, - Wskazał na okno. - Ale widok jest dobry.

Gol podszedł i wyjrzał przez okno. - Ano dobry. - Będziemy obserwować na zmianę, jeden patrzy, drugi się myje.

Wielkolud zrobił kwaśną minę. - Mam nadzieję, że woda nie jest równie paskudna jak smród tego miejsca. - Przysunął drugie krzesło i usiadł. - Czy nasza przyjaciółka mówiła cokolwiek na temat tego, jak zamierza postępować?

Cery pokręcił przecząco głową. List od Sonei był tajem-niczy; oznajmiła w nim jedynie, że zajmie się sprawą, na którą zwrócił jej uwagę, dziękuje mu za informacje i prosi, żeby wszelkie wieści kierował do lecznicy. Najwidoczniej pisze półsłówkami na wypadek, gdyby ktoś przejął list. Jeśli to ona zajmuje się sprawą, dzikiej, to zapewne nie powie-dzia o niczym Gildii, Oni nie powierzyliby jej zadania odszukania tej kobiety.

Rozległo się pukanie do drzwi. Cery zasunął z powro-tem okiennik. Wejść - zawołał.

Pojawiła się ta sama chuda dziewczyna, która wprowa-dziła ich do przebieralni. Weszła za próg, nie podnosząc na nich oczu.

- Kąpiel prawie gotowa. Chcecie wodę ciepłą czy gorącą? - Gorącą- odparł Cery. - Chcecie perfumowaną? Mamy...

- Nie - przerwał jej z mocą Gol.

- Macie może trochę soli? - spytał Cery. Słyszał, że kąpiel w słonej wodzie dobrze robi na naciągnięte mięśnie, a on był wciąż obolały po treningu walki na noże, który odbył rano. Sól była też niezła do oczyszczania złej wody.

- Mamy. - Podała cenę, na którą Gol uniósł brwi.

- Niech będzie - polecił Cery.

Dziewczyna ukloniła się uprzejmie i wyszła z pokoju. Cery odwrócił się z powrotem do okna, odsunął okiennik i wyjrzał na zewnątrz. Na ulicy było teraz więcej ludzi.

- Nie powinniśmy przekonać Makkina Nabywcy, żeby nam pomógł? - spytał Goi. - już się jej boi, więc ona nie nabierze podejrzeń, jeśli zrobi się bardziej nerwowo.

- Tacy jak on współpracują z tymi, których się najbar-dziej boją - odparł Cery. - jeśli wie, że ona jest magiem, to będzie bał się jej bardziej niż nas.

- Wyrzuciła go z pokoju, zanim otworzyła sejf. To może znaczyć- , że on nie wie o jej magii.

- Tak, ale... Gol syknął. Cery spojrzał na przyjaciela i dostrzegł jego wzrok utkwiony w ulicy.

- Co?

- Czy to nie ona? Przed sklepem Makkina.

Cery odwrócił się do okna. Przed sklepem zatrzymała się przygarbiona kobieta. Jej włosy przeplatała siwizna. Przez moment Cery był pewny, że Gol się pomylił, a może zakpił sobie z niego - ale w tej chwili kobieta odwróciła głowę, rozglądając się po ulicy. Cery poczuł dreszcz, rozpoznając jej twarz.

Spojrzał na Gola. Gol spojrzał na niego. Następnie obaj popatrzyli po swoich szlafrokach.

- Ja pójdę - powiedział Gol. - Ty obserwuj.

Podskoczył do sterty ubrań, które wcześniej zdjął, i zaczął się pospiesznie ubierać Cery podszedł do okna i obserwował wchodzącą do sklepu kobietę.

Serce waliło mu jak młotem. Czuł, jak wszystkie mię- śnie jego ciała napinają się, liczył każdy oddech.

- Jest tam nadal?

- Tak - odparł. - Cokolwiek się stanie, nie pozwól, żeby się domyśliła, że za nią idziesz.

Nawet gdybyś musiał ko- muś zapłacić za...

- Wiem, wiem powiedział niecierpliwie Gol. Cery słyszał, jak jego przyjaciel otwiera drzwi.

W tej samej chwili zobaczył, że drzwi lombardu otwierają się, a kobieta wy- chodzi ze sklepu,

- Wyszła - oznajmił.

Gol nie odpowiedział. Cery odwrócił się: wielkoluda nie było, a drzwi pozostały otwarte.

Wyjrzał z powrotem na ulicę i dostrzegł jeszcze kobietę, zanim znikła mu z pola widzenia.

Chwilę później pojawił się Gol. Cery odetchnął z ulgą, widząc, że jego przyjaciel i ochroniarz skierował się pewnym krokiem we właściwym kierunku. Uważaj na siebie, stary druhu, pomyślał Cery.

- Ekhem... przepraszam, że musiałeś czekać- .

. Odwrócił się: w drzwiach stała łaziebna. Jej wzrok po- wędrował od mego do okiennika, a następnie na podłogę- Cery zasunął okiennik i wstał.

- Kąpiel gotowa?

- Tak.

- To dobrze. Mój przyjaciel musiał wyjść. Zaprowadź mnie do łaźni.

Opuściła żaloznię ramiona na wieść o stracie klienta, po czym skinęła na Cery'ego i wyprowadziła go z przebieralni.

ZDRAJCY

Niewolnik jęknął, kiedy ashaki Tikako ujął jego głowę w swoje potężne dłonie, a Dannyl nie był w stanie po-wstrzymać się od niechętnego grymasu. Jego myśli nigdy nie czytał czarny mag, ale jeśli reakcje niewolników tego człowieka stanowiły jakąkolwiek wskazówkę, nie mogło to być przyjemne doświadczenie,

Tikako parsknął gniewnie z frustracji i odepchnął nie-wolnika. Mężczyzna upadł na plecy, po czym szybko wycofał się na czworakach, kiedy pan krzykiem kazał mu odejść. Niewolnicy klęczący tuż obok, czekający na swoją kolej przesłuchań, skulili się, kiedy oczy ashakiego zwróciły się na nich.

Nie pozostało ich wielu. Dannyl na razie naliczył po-nad osiemdziesięciu. Żaden z nich nie dostarczył uży-tecznych informacji na temat Lorkina i Tyvary. Nie byli nawet w stanie potwierdzić, że Tyvara w ogóle rozmawia-ła z kimkolwiek z tego domu.

Ashaki skinął palcem na młodą kobietę, która niechęt-nie zbliżyła się, podchodząc na kolanach, które poczer-wieniały od długiego kontaktu z szorstkim kamieniem podłogi, Tikako chwycił ją za głowę, zanim jeszcze skło-niła się przed nim. Jej brwi złączyły się, a Dannyl wbrew swojej woli wstrzymał oddech w nadziei, że to ona posiada tajną wiedzę o miejscu pobytu Lorkina, nawet gdyby miało to kosztować ją Życie za to, że nie wyjawiała tych informacji, kiedy pan zażądał.

Po dłuższej chwili Tikako wlepił w nią wzrok, po czym w niemej wściekłości uniósł ją i cisnął daleko od siebie. Otworła szeroko oczy, szybując przez pokój. Upadła na jeden z wielkich glinianych dzbanów stojących w równych odstępach pod ścianą, z których wyrastały piękne kwitnące rośliny. Usiadła, mrugając powoli powiekami, oczy miała zamglone.

Dannyl stłumił kolejne przekleństwo. Ależ to brutale. Wydaje im się, że są pełni godności z tymi swoimi rytuałami i hierarchią, ale pod tym wszystkim kryją się ludzie wciąż okrutni, jak opisywały ich kroniki. Po dzisiejszym dniu Dannyl wiedział, że nigdy łatwo nie zapomni, dlaczego wszyscy tak się boją Sachakan, mimo że jego gospodarze zachowywali się pełnym szacunkiem i doskonałymi manierami. To nie ich potęga sprawiała, że byli tak okrutni, ale chęć dominacji nad słabszymi.

Dziewczyna nie podnosiła się. Żaden z pozostałych niewolników nie ruszył jej na pomoc.

Kiedy ashaki Tikako zawołał kolejnego niewolnika, Dannyl odsunął się od niego i podszedł do niej. Zamrugła oczami w zdumieniu, po czym szybko spuściła wzrok, kiedy przykucnął obok niej.

- Pokaż, co się stało – powiedział.

Beznamiętnie pochyliła głowę, pozwalając mu obejrzeć potylicę. Miejsce uderzenia krwawiło i zaczynało puchnąć. Dannyl położył dłoń na ranie i skupił się, wysyłając magię, żeby uleczyć stłuczone miejsce. Dziewczyna zrobiła wielkie oczy – jej spojrzenie stało się przytomne.

- Lepiej? Spytał, kiedy skończył leczenie.

Potaknęła, po czym nachyliła się do niego.

- Tych, których szukacie, nie ma tu – szepnęła cicho.- On nosi teraz ubranie niewolnika, ma skórę zabarwioną na kolor naszej. Jadą wozem do wiejskiej posiadłości pana na zachodzie.

- Mówisz, że...? – zaczął Dannyl.

Ona jednak pokręciła powoli głową, jakby usiłowała odzyskać jasność myśli, po czym odchyliła się od Dannyla.

- Nie marnuj mocy, Ambasadorze. – Dannyl podniósł wzrok: ashaki Tikako spoglądał na niego z ironią. Znalezienie kogoś na jej miejsce nie będzie mnie dużo kosztowało.

Dannyl wstał.

- Oszczędzenie ci choćby najmniejszego wydatku to wszystko, co mogę zrobić w zamian za to, że poświęcasz tyle czasu i wysiłku na przesłuchanie swoich niewolników.

- W dodatku bez powodzenia. – Tikako westchnął i obrzucił wzrokiem ostatnią piątkę. Skinął ze zmęczeniem ręką: gniew zmienił się w rezygnację.

Kiedy pan zabrał się za czytanie ich myśli, Dannyl podszedł z powrotem do Achatiego. Ten spojrzał na niego pytająco. Dannyl pokręcił nieznacznie głową. Nie mógł mu powiedzieć, czego się dowiedział, w taki sposób, żeby Tikako nie usłyszał. Gdyby Tikako dowiedział się, że niewolnica zdołała ukryć coś przed jego czytaniem myśli, byłoby to dla niego upokorzeniem. Niewolnica zostałaby ponownie przesłuchana i zapewne zabita. To nie był dobry sposób na odpłacenie jej za udzieloną informację.

Choć to zapewne zmyłka. Dannyl zmarszczył brwi. Czemu nie powiedziała o tym panu, kiedy zażądał informacji? A jeśli nie chciała, żeby on wiedział, to czemu powiedziała mnie? Czyżby jej pan współpracował z kobietą, która porwała Lorkina?

Jakiegolwiek były tego powody, najwyraźniej sachakańska metoda czytania myśli nie była tak doskonała, jak się wydawało. Ashaki Tikako odesłał ostatniego niewolnika i zwrócił się do Dannyla i Achatiego. W jego głosie pobrzmiwało usprawiedliwienie. Czuł się niewinny. Żaden z jego niewolników nie ukrywał uciekinierów. Żaden nie skłamał, że tego nie wie.

A może oni wszyscy wiedzą, a on udaje, że nic nie znajduje, żeby chronić swoją dumę i honor – albo też ukrywać udział w porwaniu.

Achati natomiast sprawiał wrażenie zadowolonego. Podziękował Tikako i zapewnił go, że jego pomoc nie będzie niezauważona. Wkrótce obaj z Dannylem doszli do powozu, pożegnali się z gospodarzem i wspięli do środka. Dwaj niewolnicy Achatiego, obaj młodzi mężczyźni, czuli widoczną ulgę, że odjeżdżają.

Kiedy powóz wytoczył się przez bramę posiadłości Tikako, Achati zwrócił się do Dannyla. Na czole rysowały mu się zmarszczki troski.

- Muszę przyznać, że nie mam pojęcia, co robić dalej.

Nie...

- Jedziemy na zachód – oznajmił Dannyl. – Lorkin jest przebrany za niewolnika, a on i Tyvara znajdują się na wozie zmierzającym do wiejskiej posiadłości ashakiego Tikako. Achati wbił w niego wzrok, po czym uśmiechnął się.

- Niewolnica. Ona ci powiedziała/

- Tak.

- Twoje metody przesłuchania, jakkolwiek dziwaczne, najwyraźniej działają.- Uśmiech znikł z twarzy Sachakanina. – Hmmm. To oznacza... to może oznaczać, że jedna z najgorszych możliwości, jakie brałem pod uwagę, okaże się prawdą.

- Że ashaki Tikako odczytał myśli tej niewolnicy i nie powiedział nam, ponieważ jest zamieszany w porwanie Lorkina, czy też że sachakańskie metody czytania myśli nie są tak skuteczne, jak powinny być?

Achati wzruszył ramionami.

- To pierwsze mało prawdopodobne. Tikako jest krewnym Króla i jednym z jego najważniejszych popleczników. Z tym drugim zawsze tak było. Potrzeba czasu i koncentracji, żeby porządnie przeszukać myśli. – Skrzywił się. –

Umysł działa jednak w ten sposób, że to, co się najbardziej chce ukryć, pojawia się w myślach, kiedy się je czyta. Tikako powinien był zobaczyć te informacje. Fakt, że ta dziewczyna zdołała to ukryć, oznacza, że może mieć zdolności, które posiadają wyłącznie członkowie pewnej grupy buntowników.

- Buntowników?

- Sami nazywają się Zdrajcami Posługują się niewolnikami, żeby szpiegować, a także dokonywać zabójstw i porwań. Niektórzy – zwłaszcza kobiety - wierzą, że stanowią

społeczność składającą się wyłącznie z kobiet, ponieważ w swoje szeregi przyjmują głównie kobiety w trudnej lub nieszczęśliwej sytuacji życiowej. Osobiście Sądzę, że to plotka, która ma zachęcać ich ofiary do współpracy, a prawdziwym powodem wykradania kobiet jest sprzedawanie ich jako niewolnic – albo tu, albo w jakimś innym kraju. Dannyl poczuł dreszcz.

- Czego w takim razie chcą od Lorkina?

- Nie jestem pewny. Czasami mieszają się w politykę. Zazwyczaj za pomocą łapówek i szantażu, ale czasami również poprzez zabójstwa. Jedyną korzyścią, jaką mogą odnieść z porwania Lorkina, jest postawienie Króla w trudnej sytuacji. – Zmarszczył brwi w zamyśleniu. Chyba że chcą wywołać wojnę między naszymi krajami.

- W takim wypadku chyba raczej zabiliby Lorkina.

Achati spojrzał ponuro Dannyłowi prosto w oczy.

- To wciąż może być ich zamiarem.

- W takim razie musimy ich szybko znaleźć. Ile dróg prowadzi do zachodniej posiadłości Tikako?

Sachakanin nie odpowiedział. Wyraz jego twarzy zdradzał roztargnione zdziwienie.

- Cemu nam to powiedziała? – zapytał.

- Kto? – odpowiedział pytaniem Dannyl.

- Ta niewolnica. Cemu powiedziała ci, jak znaleźć Lorkina, jeśli jest Zdrajczynią? Może chce nas zmylić?

- Może ci Zdrajcy nie SA w to zamieszani i chcą uniknąć oskarżeń o porwanie Lorkina.

Achati zamyślił się głębiej.

- To jedyny trop, jaki mamy. Zmyłka czy nie, jedyne, co możemy zrobić, to podążyć za nim.

Droga do wiejskiej posiadłości Tikako była bardzo zatłoczona, co zmusiło Lorkina do usłuchania rady Tyvary i nieodzywania się, żeby jego kyraliański akcent nie zwrócił czyjejś uwagi. Nie mógł jej zapytać, dokąd się udają, ani też dowiedzieć się niczego więcej o jej ludziach, ani też o tych, którzy próbowali go zabić. Skóra swędziała go od farbki, którą ją pokryto. Tyvara rzuciła mu niezadowolone spojrzenia, ilekroć się drapał, oraz kopła go w kostkę, kiedy patrzył prosto w oczy mijanym ludziom – nawet jeśli byli to niewolnicy.

Doprowadzało go to do rozpacz i sprawiało, że powolne tempo wozu ciągniętego przez wiekowego konia, stawało się nieznośne.

Od czasu do czasu rzucał jej ukradkowe spojrzenia, obserwując napięcie jej ciała i sposób, w jaki zagryzała wargę. Nie mógł również powstrzymać się od podziwiania jej niemal idealnie brązowej skóry. Po raz pierwszy widział ją na zewnątrz, w świetle słonecznym, a nie w słabym blasku lampki czy kuli magicznej. Jej skóra błyszczała zdrowo, a Lorki n przyłapywał się na rozmyślaniu, czy byłaby w dotyku równie ciepła jak skóra Rivy. Za każdym razem nieodmiennie powracało wspomnienie martwych wybałuszonych oczu Rivy i Lorki odwracał wzrok.

Tyvara jest zbyt niebezpieczną kobietą, żebym o niej marzył, myślał. Ale w jakiś sposób otaczająca ją tajemnica i ta niewiedza co do tego, jak bardzo jest potężna, sprawia, że staje się jeszcze bardziej atrakcyjna. Niemniej nie mogę sobie pozwolić na to, żeby stracić zmysły dla kobiety. Jestem w prawdziwym niebezpieczeństwie i mogę stracić dużo więcej niż zmysły.

Trzeciego dnia podróży Tyvara wreszcie mruknęła do niego, że zbliżają się do celu. Słońce chyliło się już ku zachodowi i Lorki poczuł ulgę na myśl o tym, że nie spędzą kolejnej nocy na wozie. Radość szybko przygasła, kiedy Tyvara powiedziała mu, co musi teraz zrobić.

Przyjechali do innego domu, gdzie będzie musiał udawać niewolnika. Zjedzą tam i prześpią noc, ale dziewczyna nie była pewna, co czeka ich dalej, dopóki nie skontaktuje się ze swoimi ludźmi.

To będzie znacznie bardziej ryzykowna próba jego kamuflażu. Tyvara poleciła mu nie odzywać się więcej, niż będzie to konieczne, nie podnosić oczu, wykonywać rozkazy bez wahania i sprzeciwu, a przede wszystkim, o ile to możliwe, pozostawać w cieniu.

Wskazując ruchem głowy na otwór w znajdującej się przed nimi ścianie, nakazała mu skierować konia w tę stronę. To, że pokojówka towarzyszyła niewolnikowi od dostaw, było nieco dziwaczne, wymyślili więc, że pokazywała mu drogę i uczyła powożenia, ponieważ nie dało się wysłać żadnego innego niewolnika. Lorkinowi podobały się lekcje powożenia, mimo że nie mógł zadawać zbyt wielu pytań w obawie, że zostanie podsłuchany.

Przejechali za mur bez przeszkód, aczkolwiek zawadzili rogiem wozu o ścianę. Lorki spojrzał na znajdujące się przed nim budynki. Poruszały się między nimi postacie - sami niewolnicy, sądząc po ubiorze i ruchach. Kiedy wóz się przybliżył, niewolnicy zatrzymali się na chwilę, żeby mu się przyjrzeć, po czym wrócili do swoich zajęć.

- Tędy. – Tyvara wskazała na łukowate przejście.

Lorkin skierował wóz na niewielki dziedziniec. Wysoki niewolnik w przepasce nadzorcy wyszedł z drzwi i gestem nakazał Lorkinowi, żeby się zatrzymał.

Stanęli. Czując na sobie wzrok nadzorcy, Lorki nie podniósł oczu. Dwaj następni niewolnicy wyszli z budynku i podeszli do konia.

- Nigdy wcześniej nie widziałem waszej dwójki – oznajmił nadzorca.

Tyvara potaknęła.

- Jestem Vara, A to Ork., Jest nowy.

- Trochę za chudy na dostawcę.

- Nabierze ciała od pracy.

Mężczyzna skinął głową.

- A ty po co tu przyjechałaś?

- Musiałam pokazać mu drogę. – W jej głosie brzmiała nuta dumy. – Nie było nikogo innego.

- Aha. – Nadzorca potaknął i odwrócił się – Pan chce, żeby od razu napełnić wóz, więc będziecie mogli wyruszyć o świcie. Nie dostaniecie jedzenia, dopóki to nie będzie zrobione.

Tyvara zerknęła na Lorkina, wzruszając ramionami.

- Chodź, Ork.

Oboje zsiadli z wozu. Jeden z miejscowych niewolników ujął lejce, drugi zaś zaczął zdejmować uprząż. Lorkin ruszył za Tyvara do wielkiego drewnianego pomieszczenia. W powietrzu unosił się ciężki i słodkawy zapach wełny rebenów.

- To wasz towar. – Nadzorca wskazał na stertę pakietów wełny zawiniętej w płótno, wyglądającą na dwa razy większą, niż wóz byłby w stanie udźwignąć. Spoglądał to na Lorkina, to na Tyvarę. Umiecie załadować wóz?

- Widziałam to wielokrotnie – odparła Tyvara i zaczęła opisywać sposób i porządek czynności. Mężczyzna skinął głową i wymruczał jakąś pochwałę.

- Masz pojęcie. Sprawdzę, jak tu wrócę. Jeśli będzie źle – zmarszczył brwi, spoglądając znacząco na Lorkina – będziesz musiał rozpakować i zapakować na nowo, a to oznacza, że zaczekacie na jedzenie do jutra.

- Dobrze – powiedziała Tyvara, spoglądając na Lorkina.

- Czas nauczyć się czegoś nowego.

Lorki ucieszył się, że nadzorca nie zamierza stać i patrzeć, ale i tak mnóstwo innych niewolników wchodziło i wychodziło, a niektórzy zatrzymywali się, żeby się im przyjrzeć. Na szczęście ona najwyraźniej знаła się na ładowaniu wozów i potrafiła ułożyć pakunki tak, że wzajemnie się podtrzymywały. Było ich jednak mnóstwo, a Lorki prawie nie spał od kilku nocy. Mimo że leczył zmęczenie, ilekroć zaczynało mu przeszkadzać, wystarczało to na coraz krócej.

Pakunki były takie same, ale jakoś dziwnie robiły się coraz cięższe w miarę pracy. Lorkin musiał rzucić ostatni z nich Tyvarze, która stała na samym szczycie piętrzącej się na wozie

stery. Nagle usłyszał kroki tuż za sobą, drgnął zaskoczony i rzucił źle. Pakunek wyśliznął się z rak Tyvary i upadł, odbijając się od wozu. Lorki cofnął się, żeby go złapać, ale nadepnął na coś.

- Głupcze! – ryknął znajomy głos.

Nie wiadomo skąd pojawiła się ręka, uderzając Lorkina w głowę, aż zadźwięczało mu w uszach. Przycisnął dłoń do głowy i złożył się wpół. Uznając, że niewolnikowi wypada raczej pozostać skulonym na ziemi, niż wstawać, zgiął plecy i czekał.

- Nie siedź i nie jęcz. Podnoś to i kończ robotę – rozkazał nadzorca.

Lorki wstał, pochylił wpół i unikając spoglądania na nadzorcę, podbiegł do pakunku i podniósł go. Zerknął na Tyvarę. Miała zaniepokojoną minę, ale wyciągnęła przed siebie ręce, pokazując, że jest gotowa. Rzucił pakunek i westchnął z ulgą, kiedy go chwyciła i umieściła jak należy.

Nadzorca, najwyraźniej przebaczywszy już Lorkinowi nadeptanie na stopę, włożył mu w ręce linę i pomógł przywiązać stertę wełny do wozu. Kiedy skończyli pokiwał głową z zadowoleniem.

- Przyśle podkuchennego z jedzeniem i kocami. Możecie spać w magazynie. Jutro ruszacie skoro świt.

Z tymi słowami odwrócił się i odszedł. Lorki patrzył i nagle kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Powstrzymał pokusę spojrzenia w tamtym kierunku. Dziedzińca nie oświetlała już poświata późnego popołudnia, więc cienie zalegające pod gankami były niemal nieprzeniknione. Udając, że ogląda swoje ręce w gasnącym świetle, Lorki spojrzał w ich stronę i dostrzegł postać kobiety stojącej w drzwiach. Przyglądała się spod zmrużonych powiek jemu i Tyvarze.

- Ork – zawołała Tyvara. Odwrócił się do niej. Stała obok wozu. – Chodź, pomóż mi to wyprostować.

Podszedł do niej. Ciągnęła za jeden z pakunków, który na jego oko był ułożony idealnie.

- Nie widziałam mojego zwykłego kontaktu – mruknęła. – Ale nie sprawdzałam drugih drzwi do magazynu. Zaczekajmy na razie tutaj.

- Jakaś kobieta nas obserwuje – powiedział. – Widziałas ją?

Zmarszczyła czoło. Potrząsając przecząco głową. Odgłos kroków sprawił, że wyjrzała za wóz i uśmiechnęła się.

- Jedzenie!

Lorki ruszył za nią, kiedy wyszła na powitanie zbliżającego się chłopca. Dzieciak zrobił wielkie oczy, po czym spuścił szybko wzrok i wyciągnął do nich ręce z dwoma bułkami wielkości pięści, prosto z pieca i jeszcze parującymi, oraz dwoma kubkami. Znajdujący się w nich płyn chygotał w rytm drżenia rąk chłopca.

Tyvara wzięła jedzenie, podając Lorkinowi jego część. Gdy tylko odebrała od chłopca to, co przyniósł, dzieciak odwrócił się, pobiegł szybko do drzwi i zniknął za nimi.

- Był przerażony – mruknął Lorki.

- Owszem – potaknęła Tyvara. A nie powinien. – Podeszła znów do wozu. – I nie przyniósł koców. Chodź za mną.

Minęła wóz i skierowała się do magazynu. Lorki szedł za nią, starając się nie rozlać zawartości kubka. Pomieszczenie oświetlała teraz pojedyncza lampa, rzucając na ściany dziwaczne cienie. Kiedy znaleźli się w środku, Tyvara wzięła od Lorkina kubek i bułkę i odłożyła obie porcje na bok, koła wiadra, z którego unosił się silny zapach moczu.

- Nie możemy tego zjeść – oznajmiła, rozglądając się po pomieszczeniu. – Może być naszpikowane narkotykiem.

- Narkotykiem? – spojrzał na jedzenie. – Oni wiedzą kim jesteśmy?

- Być może. Ach! Dobrze. Chodź tutaj.

- Jak można tak szybko przekazać wiadomości? – zapytał, podchodząc za nią do ściany.

Spojrzenie, jakie mu rzuciła, wskazywało dobitnie, iż uważa go za głupca, skoro zadaje takie pytanie.

- Kyralianie nie używają krwawych pierścieni?

- Owszem, ale...

- A poza tym zdajesz sobie chyba sprawę, że podróż konno jest szybsza od wozu.

- Tak, ale...

Przewróciła oczami, po czym odwróciła się i wsunęła za skrzynie wypełnione glinianymi dzbanami zatkanymi woskiem. Lorki wszedł tam za nią i dostrzegł niewielkie przejście zabite deskami. Tyvara spojrzała na lampę, a następnie na skrzynie z dzbanami. Cofnęła się i utkwiała wzrok w skrzyniach. Poruszyły się, chwiejąc się niebezpiecznie, i przesunęła tak, żeby zasłonić widok przejścia. Następnie Tyvara przeniosła wzrok na deski blokujące przejście, a one zaczęły odrywać się od framugi.

- Zgaś Lampę - rozkazała, nie spuszczać oczu z desek.

Lorki spojrzał na Lampę, po czym zaczerpnął magii i wysłał ją, kształtując w niewielką barierę, która pozbawiła płomień powietrza. Kiedy lampa zgasła, a w pomieszczeniu zapanowała ciemność, poczuł świeży podmuch i odwrócił się, by w miejscu, gdzie były drzwi, zobaczyć prostokąt granatu żyłkowanego pomarańczowymi chmurami. Zrobił krok w tym kierunku, ale niebo znikło, kiedy Tyvara zasłoniła z powrotem drzwi, a Lorki poczuł jej dłoń na piersi.

- Zaczekaj- mruknęła. Zejdź z widoku. Od strony głównych drzwi dobiegły ich jakieś odgłosy. Magazyn zalało światło, ruchome i coraz mocniejsze, kiedy jego źródło zbliżało się do nich. Weszli nadzorca z chłopcem, a za nimi jakaś kobieta. Przyjrzeni się nietkniętym bułkom i kubkom, po czym rozejrzeli się po pomieszczeniu- Uciekli – powiedział chłopiec.

- Nie mogli daleko zajść – odezwała się kobieta.- Powinniśmy zacząć poszukiwania?

- Nie – odparł nadzorca. – To zbyt niebezpieczne. Jeśli są tacy, jak mówisz, poradzi sobie z nimi tylko pan, a on jest w mieście.

Kobieta wyglądała, jakby miała ochotę zaprotestować, ale w końcu kiwnęła sztywno głową i wyszła z magazynu. Nadzorca rozejrzał się ponownie po wnętrzu. Przez chwilę wydawało się, że je przeszuka, ale pokręcił głową i skierował się ku drzwiom.

Po wyjściu nadzorcy Lorki ponownie poczuł powiew bryzy. Tyvara złapała go za rękę i wyciągnęła za drzwi.

Następnie mocno chwyciła go za oba ramiona. Poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła, kiedy nagle zaczęli wznosić się w powietrze.

Lewitacja, pomyślał, patrząc pod stopy, gdzie musiała się znajdować niewidzialna tarcza mocy. Nie miałem okazji tego robić od lat.

Wylądowali na dachu magazynu. Tyvara przyklekła i zaczęła cicho i powoli po nim pełznąć, trzymając się poniżej kalenicy, żeby nie zobaczył jej nikt z podwórka. Lorki poczołgał się za nią, krzywiąc się, gdy tylko usłyszał trzask drewnianych gontów. Niewolnicze trepy były znacznie cichsze od butów maga, no i zaskakująco dobrze trzymały się dachu.

Z drugiego końca dachu magazynu sfrunęli w dół na inny budynek, potem na następny, aż wreszcie wylądowali na tym, który zapewniał dobrą kryjówkę w cieniu wielkiego komina. Z dołu dochodziły głośne dźwięki mielenia, co zagłuszało ich głosy.

Może teraz będzie miał okazję zadać kilka pytań.

- Kiedy robi się całkiem ciemno, wrócimy na drogę – Powiedziała mu Tyvara.

- A jeśli kogoś spotkamy?

- Nikt nie będzie nam się przyglądał. Niewolnicy na drodze to nic nadzwyczajnego, nawet nocą, ale jeśli byśmy szli polami, uznano by nas za intruzów. Polni niewolnicy nie zaatakowaliby nas, ale donieśli by swojemu panu. Nawet jeśli udałoby nam się zbiec, zanim on wszcząłby śledztwo, każdy, kto wysłuchałby takiego raportu, wiedziałby, w jakim

kierunku zmierzamy.- Westchnęła. – Miałam nadzieję, że odjedziemy dalej od miasta, zanim to się stanie.

- Spodziewałaś się tego?

- Tak.

- A twoje kontakty tutaj są bezpieczne?

- Tak.

- No więc... skoro oni są tutaj, to są tu także ci, którzy próbowali mnie zabić?

- Tak. – Pokręciła głową. – Ale... to bardziej skomplikowane.

Wpatrywał się w nią wyczekująco, ale nie powiedziała nic więcej, siedziała tylko ze wzrokiem utkwionym gdzieś ponad polami. Najwyraźniej nie ma ochoty o tym rozmawiać. Ale nie może sugerować, że sprawy są jeszcze bardziej skomplikowane, i oczekiwać, że nie będę drażnył?

- Dlaczego jest bardziej skomplikowane? – zapytał, krzywiąc się na szorstki ton swojego głosu.

Spojrzała na niego, ledwie widział jej oczy w gęstniejącej ciemności.

- Nie powinnam... sędzę jednak, że nie ma sensu trzymać tego dalej w tajemnicy.- Wzięła głęboki oddech. – Nie możemy teraz ufać niewolnikom, nawet tym, którzy należą do Zdrajców. My, Zdracy... nie zawsze się między sobą zgadzamy. Dzielimy się na grupki, zależnie od poglądów.

- Frakcje? – odpowiedział.

- Tak, myślę, że to dobre słowo. Frakcja, do której ja należę, sądzi, że jesteś potencjalnym sojusznikiem i nie warto cię zabijać. Inna frakcja... nie zgadza się z nami.

Lorki wstrzymał oddech. Jej ludzie chcą mojej śmierci! Poczuł, że coś w nim zamiera, ale postarał się odepchnąć strach. Nie, tylko część z nich.

- Moja frakcja jest bardziej wpływowa – ciągnęła. – Uważamy, że zabicie cie mogłoby doprowadzić do wojny między Sachaką a Kyralią. I że powinniśmy zabijać tylko wtedy, gdy nie ma innego wyjścia. Że oskarżanie dziecka o winy rodziców jest sachakańskim sposobem nys lenia, nie naszym. Ale...

Urwała, a kiedy odezwała się znowu, jej głos był o ton cichszy.

- Ale ja zrobiłam coś, co może zachwiać układem sił.

- Wzięła znów głęboki oddech, drżąc lekko. – Kobieta, którą zabiłam, by cie ocalić... Riva... nie była morderczynią nasłaną przez któryś z sachakańskich rodów. Ona była Zdrajczynią. Należała do drugiej frakcji.

- Skłamałaś – oznajmił Lorki.

- Tak. Ale nawet gdybym miała czas na wyjaśnienia w Domu Gildii, nie poszedłbyś za mną i zapewne już byś nie żył. Rzucił jej spojrzenie spode łba. Jakich jeszcze kłamstw mi naopowiadała? Jeśli jednak cała reszta była prawdą, zwłaszcza to o Zdrajcach, był w stanie zrozumieć oszustwo. Nie poszedłbym z nią. Miałby zbyt wielki mętlik w głowie.

- Kiedy moi ludzie dowiedzą się, że ją zabiłam, druga frakcja zyska poparcie - mówiła dalej Tyvara. – A sądząc z tego, jak się rzeczy mają tutaj, wieści najwyraźniej nas wyprzedziły. Nikt z drugiej frakcji nam nie pomoże, co więcej – będą powstrzymywać innych od udzielania nam pomocy. Mogą chcieć cię zabić. Mogą spróbować zabić nas oboje.

- A Zdracy z twojej frakcji?

- Nie będą próbowali nas zabić, ale mogą nie chcieć nam pomóc, żeby nie narazić się na oskarżenie o pomoc morderczyni. W końcu wiadomości dotrą do Azylu i nasi przywódcy odwołają wszelkie rozkazy, które wydali dowódcy zwiadowców w posiadłościach. I wydadzą oficjalne polecenia.

Lorki czuł, że kreci mu się w głowie od tych informacji.

W Sachace istnieli ludzie – cała społeczność – którzy zastanawiali się, czy powinno się go zabić, czy nie. Potrząsnął głową. Co ona miała na myśli, mówiąc o oskarżaniu dziecka o winy

rodziców. Co takiego zrobili moi rodzice, że ich tak rozgniewali. W jego głowie tłoczyło się zbyt wiele pytań, a on i Tyvara ryzykowali w każdej chwili odkrycie. Lepiej zająć się najbardziej naglącymi sprawami. Na przykład jakie niebezpieczeństwa grożą mu ze strony Zdrajców.

- Skoro twoja frakcja ma przewagę, to czemu Riva usiłowała mnie zabić?

Tyvara roześmiała się gorzko.

- Sprzeciwiła się rozkazom. Sprzeciwiła się mnie.

- Ale nikt o tym nie wie, więc uważają, że ją zamordowałaś?

Chwila milczenia.

- Tak, ale nawet gdy się dowiedzą, dlaczego ją zabiłam... Zdraycy nie zabijają Zdrajców. To znacznie poważniejsza вина niż złamanie rozkazu. Nawet moja grupa będzie chciała mnie za to ukarać.

- Zabija cię?

- N - nie wiem. – W jej głosie brzmiała niepewność, nawet strach, że Lorki musiał nagle walczyć z potrzebą objęcia jej ramieniem i zapewnienia, że wszystko będzie dobrze.

Takie słowa byłyby jednak kłamstwem. Nie miał pojęcia, co się wydarzy, dokąd pójda, a nawet gdzie on sam się znajdował. Zabrała go daleko od wszystkiego, co rozumiał. To był jej świat. To ona wie, co robić. Czy mu się to podobało, czy nie, potrzebował jej przywództwa.

- Jeśli ktokolwiek może nas wydobyć z tych tarapatów to tylko ty – odezwał się. – Co teraz zrobimy? Wrócimy do Arvice? Pojedziemy do Kyralii?

- Ani jedno, ani drugie. Zdraycy mają swoich ludzi prawie w każdym domu Sachaki. Teraz, skoro moi ludzie wiedzą, co zrobiłam, będą pilnować Przełęczy. Uszu Lorkina dobiegł cichy dźwięk palców uderzających w jakąś powierzchnię. – Nie możemy uciec. Musimy dotrzeć do moich ludzi... mojej frakcji. Będziemy mogli się wytłumaczyć, a ty będziesz bezpieczny.

Niezależnie od tego, co stanie się ze mną, oni cię ochronią. – Zaśmiała się

Cicho. – Muszę cię tylko bezpiecznie przeprowadzić przez większość terytorium Sachaki i w góry, tak żeby nikt z drugiej frakcji nas nie znalazł. Ani też żadni Kyralianie czy Sachkanie, którzy zapewne zaczną cię szukać.

- W góry, co?

- Tak. A teraz, ponieważ zrobiło się ciemno, czas ruszać w drogę. Zeskoczmy przy tej ścianie i pójdziemy wzdłuż niej aż do muru, który biegnie wzdłuż drogi. Gotowy?

Skinął głową, po czym uśmiechnął się żałośnie, uświadamiając sobie, że ona nie mogła tego zobaczyć.

- Tak – odpowiedział. – Jestem gotowy.

Młoda kobieta w pokoju badań miała głębokie cienie pod oczami. Na jej kolanach wierciło się niemowlę, którego twarz wykrzywiały niemal nieludzkie krzyki.

- Nie wiem, co z nią zrobić – wyznała kobieta. – Próbowałam wszystkiego.

- Zobaczę – zaproponowała Sonea.

Matka podała jej dziecko. Sonea wzięła je na kolana i zbadała dokładnie, zarówno dotykiem i wzrokiem, jak i magią. Z ulgą stwierdziła, że nie ma żadnych oznak urazu ani choroby.

Wyczuła natomiast bardziej zwyczajne zaburzenia.

- Wszystko z nim w porządku – uspokoiła dziewczynę. Jest po prostu głodny.

- Już? – Ręka matki powędrowała w kierunku piersi. – Ja chyba nie mam dość...

Nagle otwarły się drzwi i do pokoju wmaszerowała Uzdrowicielka Nikea.

- Wybacz, że przeszkadzam – powiedziała, spoglądając przepraszająco na młodą kobietę, po czym poszukała wzroku Sonei. – Przyszedł do ciebie posłaniec. Mówi, że to pilne.

- Sonea poczuła, że przyspiesza jej tętno. Czyżby Cery? Wstała i podała dziecko z powrotem matce.

- Wprowadź go. I zaprowadź tę dziewczynę do Andrei. – Spojrzała na matkę z uśmiechem. – Andrea jest specjalistką od problemów z pokarmem i od żywienia zastępczego. Sama żałuję, że nie wiedziałam tyle co ona, kiedy urodził się mój syn. Ona ci pomoże.

Dziewczyna potaknęła i wyszła z Nikeą z pokoju. Drzwi zamknęły się za nimi. Sonea wpatrywała się w nie, czekając na Cery'ego. Kiedy wreszcie się otwały, do pomieszczenia wszedł potężnie zbudowany mężczyzna. Wyglądał znajomo i po chwili przypomniała sobie, kto to taki.

- Goł, zgadza się? Zapytała.

- Tak, proszę pani – odpowiedział.

Uśmiechnęła się. Od dawna nikt tak do niej nie mówił, zawsze " Czarny Magu".

- Jakie wieści?

- Znaleźliśmy ją – powiedział wielkolud z oczami rozszerzonymi z podekscytowania. – Śledziłem ją do miejsca, gdzie mieszka, a teraz Cery ma na nią oko, dopóki nie przyjdiesz po nią.

Sonea poczuła ponownie przyspieszenie pulsu, po czym coś ścisnęło ją w żołądku. Ja po nią nie pójdę. Muszę posłać po Rothena. I Regina. Nie mogłaby po prostu zapomnieć o wezwaniu Regina? Nie, bo jeśli ta dzika jest potężna, to może pokonać Rothena. Może nawet go zabić. Lepiej, żeby stawili jej czoła dwaj magowie, a nie jeden. Och, czemu nie mogę z nim iść. Ale skoro mam zaufać Reginowi w kwestii ukrywania informacji o dzikiej, to on też musi ubrudzić ręce.

- Ile mamy czasu? – spytała.

Goł wzruszył ramionami. – Nie wiem, ale jeśli mamy szczęście, to ona położyła się do łóżka.

- Muszę wezwać pomoc. Dwaj magowie są lepsi w takiej sytuacji niż jeden. – Wzięła kawałek papieru i szybko nabazgrała na nim słowa „Strona Północna” i „ Teraz”, po czym zwinęła karteluszek i napisała na nim imię i tytuł Regina. Następnie przygotowała taką samą informację dla Rothena. – Daj to Uzdrowicielce Nikei ... tej, która cie tu wprowadziła.

- Goł wziął od niej liściki i wymknął się z pokoju.

Kiedy drzwi znów się otwały, Sonea spodziewała się powrotu Goła. Była to jednak Uzdrowicielka Nikea. Kiedy, zbliżyła się do Sonei, z początku patrzyła jej prosto w oczy, po czym odwróciła wzrok. Sonea dostała gęsiej skórki. Zapyta mnie, o co w tym wszystkim chodzi. Może rozpoznała Goła albo też dowiedziała się, że on pracuje dla Złodzieja. Wątpię, żeby Nikea mnie z tego powodu zganiła, ale ona nie należy do ludzi, którzy ignorują coś, czego nie pochwalają.

-Ach... chciałam tylko powiedzieć... - zaczęła młoda kobieta, pocierając ręce z nietypowym dla niej podenerwowaniem.

- Tak? – zachęciła ją Sonea.

- Cokolwiek robisz, to na pewno będzie z pożytkiem. – Nikea wyprostowała się. – Jeśli potrzebujesz kogoś, kto... no „zatrze ślady”, jak się to mówi, możesz na mnie polegać. I na kilku innych Uzdrowicielach też. Powiemy, że byłeś tutaj, jeśli musisz wyjść.

Sonea uświadomiła sobie, że otworzyła z zaskoczenia usta, więc szybko je zamknęła.

- Ilu z was tak samo uważa? – wydukała w końcu.

- Czwooro, Sylia, Geyen, Colea i ja.

Sonea poczuła rozbawienie, ale zachowała powagę.

- Już to przedyskutowaliście? –Nikea nie spuszczała wzroku.

- Tak. Nie byliśmy pewni, o co chodzi. Ale uznaliśmy, że to musi być coś ważnego, i chcemy pomóc.

Sonea poczuła, że się rumieni.

– Dziękuję Nikeo.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i cofnęła się ku drzwiom.

- Oczywiście bardzo byśmy chcieli wiedzieć, co się dzieje, jeśli możesz nam powiedzieć.-
Dotknęła klamki, spoglądając z nadzieją.

Sonea zaśmiała się.

- Powiem, kiedy będę mogła.

Nikea odpowiedziała szerokim uśmiechem.

- Przyślę kolejnego pacjenta.

- Dziękuję jeszcze raz.

Kiedy drzwi zamknęły się za Uzdrowicielką, Sonea uśmiechnęła się promiennie. Wygląda na to, że niecała Gildia uważa, że zmienię się w szaloną morderczynię posługującą się czarną magią, kiedy tylko zniknę im z oczu. Zaufanie Uzdrowicieli było wzruszające. Może jednak zaryzykuje wyjście z lecznicy. Na pewno tak będzie bezpieczniej dla Rothena i Regina. Nic wprawdzie nie wskazuje na to, że dzika jest czarnym magiem, ale sprawy mogą się bardzo skomplikować, gdyby tak było.

A Sonea musiała przyznać, że na myśl o przemykaniu się znów po mieście z Cerym ogarniała ją zarówno nostalgia, jak i podniecenie. Nie byłoby uczciwie, gdyby Rothen i Regin mieli zabawę, podczas gdy ona tylko by siedziała, czekając na wieści.

ROZDZIAŁ 19

W UKRYCIU

Zgodnie z przewidywaniami Gola dzielnica miasta, w której mieszkała dzika, była zaskakująco porządna. W takim miejscu nikt nie mógłby się włóczyć niezauważony. Wynajmowała przyziemie w domu szewca, w którym mieścił się również jego warsztat. Wszystkie budynki na tej ulicy miały sklepy na parterze i mieszkania ich właścicieli na Pietrze.

Cery rozesłał swoich ludzi, żeby odwiedzili okoliczne sklepy i sprawdzili, czy z wnętrza któregoś z nich da się obserwować kobietę. Jeden z nich podsłuchiwał właściciela sklepu mówiącego, że jego sąsiad wyjechał z wizyta do rodziny żony w Elyne, toteż kilka rozbrojonych później Cery siedział w salonie znajdującym się na pierwszym Pietrze domu nieobecnego sklepikarza, odpoczywając w wygodnym fotelu naprzeciw frontowego oka obserwując, jak zapada noc, a zapalacze latarni rozświetlają ulicę.

Wysłał również ludzi, żeby pilnowali tylnego wejścia do domu szewca. Do przyziemia dało się wejść nie tylko przez warsztat na piętrze, ale również przez znajdujące się poniżej poziomu ulicy tylne drzwi. Regularne raporty upewniły go, że kobieta nie opuściła mieszkania.

Gol natomiast zwlekał dłużej, niż powinien. Czyżbym źle zrozumiał informację od Sonei? Napisała, że zajmie się sprawą i prosi o kontakt przez lecznicę. Przecież dokładnie to zrobiłem.

Na dole otwarły się drzwi i Cery zeszytniał. Na schodach rozległy się kroki dwóch lub trzech osób. To jego ludzie czy powracający sklepikarz z rodziną? Cery szybko ukrył się za otwartymi drzwiami, skąd powinien wymknąć się niezauważony, gdyby zaszła taka potrzeba. A na wypadek gdyby ktoś go zauważył, Cery wsunął rękę do kieszeni, gdzie trzymał swój najbardziej imponujący nóż.

- Cery? - odezwał się znajomy głos. Gol. Cery westchnął z ulgą, wyszedł zza drzwi i ujrzał swojego ochroniarza zbliżającego się do szczytu schodów w towarzystwie dwojga ludzi ubranych w długie płaszcze. Cery rozpoznał Soneę, ale zmrużył oczy na widok

towarzyszącego jej mężczyzny. Było w nim coś znajomego. Kiedy cała trójka znalazła się w zasięgu światła, przez myśli Cery ego przemknęło dawne wspomnienie,

- Regin - powiedział. - Czy raczej teraz już Mistrz Regin?

- Tak właśnie - odparł mężczyzna.

- Zawsze tak było, Cery - przypomniała mu Sonea. - Ale nazywanie nowicjuszy „Mistrzami” wydaje się nieco przedwcześnie. Mistrz Regin i Mistrz Rothen zgłosili się do pomocy w poszukiwaniach dzikiej, co może być- kluczowe, jeżeli nie uda mi się wymknąć- z lecznicy w odpowiednim momencie.

- Jeśli nam się poszczęści, nie będziesz musiała się już wymykać - powiedział jej Cery. - Mistrz Rothen też przyjdzie? Pokręciła przecząco głowę.

- Uznał, że nie ma potrzeby, skoro ja idę.

Cery patrzył na wchodzącego za Soneą do pokoju Re-gina. Z tego, co pamiętam, Sonea nie przepadała za nim, kiedy byli nowicjuszami. Bardzo uprzykrzał jej życie, Kiedy jednak Cery spotkał się z Reginem podczas najazdu ichanich, młody człowiek zgłosił się na ochotnika, żeby odegrać rolę przynęty i wciągnąć Sachakanina do pułapki zastawionej przez Soneą i Akkarina, Wymagało to sporej odwagi. Gdyby nie doskonałe zgranie w czasie - a Cery przypominał sobie, że niewiele brakło, żeby było inaczej - Regin straciłby całą moc i życie. Gdyby Cery nie znał mężczyzny, któremu się teraz przyglądał, nigdy nie uwierzyłby, że to właśnie na jego wredne złośliwości i intrygi uskarżała się Sonea. Twarz Mistrza Regina sprawiała wrażenie, jakby zawsze mało-wała się na niej powaga. Jego sylwetka świadczyła o tym-że żył dostatnio, ale zmarszczki na czole i wokół ust sugerowały zmartwienia i pogodzenie z losem. A w jego oczach błyska inteligencja, zauważył Cery. I założył się, że nie jest ant trochę mniej niebezpieczny niż jako nowicjusz. A jednak Sonea ufa m u na tyle, żeby zwerbować go do tej akcji. Przeniósł wzrok na nią i dostrzegł ostrożne spojrze-nia, które rzucała swojemu magicznemu pomocnikowi. Albo też nie ma wyboru. Lepiej zapytam ją o niego, kiedy tylko będziemy mieć szansę porozmawiać na osobności.

- Gdzie jest nasza dzika? - spytała Sonea.

Cery podszedł do okna.

- W przyziemiu domu szewca po drugiej stronie ulicy.

Wyjrzała na zewnątrz.

- Ile wejść?

- Dwa. Oba pod obserwacją.

- W takim razie powinniśmy się rozdzielić na dwie grupy, po jednym magu w każdej.

Cery przytaknął,

- Ja pójdę z tobą przez drzwi frontowe. Gol może zabrać Regina na tyły. Spotkamy się w przyziemiu, gdzie zrobicie wszystko, co trzeba. - Spojrzał na pozostałych, którzy potaknęli. - Są jakieś pytania? - Wymienili spojrzenia i zaprzeczyli, kręcąc głowami. - No to idziemy. Ruszyli rzędkiem w dół schodów. Cery pokazał i wy- jaśnił znaki, których używali z Golem jako ostrzeżeń lub sygnałów do odwrotu, po czym wyszli na ulicę. Była już noc. Latarnie rzucały kręgi światła na ziemię. Gol popro-wadził Regina ku tylnemu wejściu. Cery i Sonea zaczęli czekać chwilę, żeby dać im czas na przebycie tego odcinka, i do-piero wtedy przeszli na drugą stronę ulicy, przed sklep szewca.

Wspięli się na schodki prowadzące do drzwi fronto-nych. Cery wyciągnął małą olejarkę i szybko posmarował zawiasy drzwi. Następnie wyciągnął z kieszeni płaszcz zestaw wytrychów, Ukryta w cieniu Sonea nic nie mó-wiła, kiedy otwierał zamek. Pewnie mogłaby to zrobić za pomocą magii - może nawet szybciej niż ja. Dlaczego więc jej tego nie proponuję? Czyżbym się popisywał? Zamek wydał cichy trzask. Kiedy puściła ostatnia za-padka, Cery, wstrzymując oddech, powoli nacisnął klamkę. Otworzył szeroko drzwi. słysząc i ulgą, że skrzypnęły tylko cichutko. Sonea weszła do środka i zaczęła, aż zamknął za nimi drzwi. We wnętrzu panował mrok a kiedy oczy przyzwyczaiły do ciemności. Cery dostrzegł

rzędy butów stojące na półkach i robotę zostawioną na warsztacie. Naprzeciwko drzwi znajdowały się wąskie schody prowadzące w dół i drugie, wiodące w górę. Wedle informacji jego szpiegów szewc spał na górze. Będzie miał gwałtowne przebudzenie, Sonea podeszła do schodów i spojrzała w dół. Pokręciła głową i skinęła na Cery'ego. Kiedy podszedł, chwyciła go za rękę i przyciągnęła blisko. Spojrzał na nią z zaskoczeniem i uzmysłowił sobie, że w przyćmionym świetle wygląda jak ta młoda dziewczyna, której wiele lat temu pomagał ukrywać się przed Gildią. Miała w oczach to samo zdecydowanie i troskę. Nagie poczuł, że wznosi się w powietrze i wszelkie wspomnienia wyparowały z jego myśli. Spojrzał w dół. Mimo że wyczuwał coś pod stopami, nie widział niczego. Cokolwiek to było, niosło teraz jego i Soneę w dół schodów. To przynajmniej oznacza, że skrzypienie stopni nas nie zdradzi.

Kiedy opadli na podłogę przyziemia, ich oczom ukazał się mizernie umeblowany pokój. Wypełniło go oślepiająco jasne światło, kiedy nad głową Sonei pojawiła się lśniąca kula. Cery poszukał wzrokiem łóżka, znalazł je i poczuł gorzkie rozczarowanie. Łóżko było puste. Otworzyły się drzwi i oboje obrócili się szybko, po czym odetchnęli z ulgą na widok wchodzących Regina i Gola. Obaj mężczyźni spochmurnieli, widząc, że dzikiej nie ma w pomieszczeniu.

- Przeszukajmy pokój - powiedziała Sonea. - Ale ostrożnie. Każde z nich podeszło do jednej ze ścian, żeby obejrzeć meble, zajrzeć pod łóżko, otworzyć szafy.

- Nikt tu nie mieszka - zauważył Regin. - Ubrania w tej szafie są zakurzone. Cery potaknął, trącając miskę z brudnymi kubkami talerzami i sztućcami. A brud na tych naczyniach zdążył już spleśnieć. Ha! - Gol wydał stłumiony okrzyk. Wszyscy odwrócili się do niego: wielkodusznie wskazywał ręką na ścianę. Część cegieł leżała pod kątem względem pozostałych. Odsunęły się na bok, kiedy nacisnął jedną krawędź. Za ścianą ział ciemny otwór. Cery podszedł i powąchał powietrze w przejściu. - Złodziejska Ścieżka - oznajmił. - A raczej wejście na nią. Sonea zaśmiała się. - A więc jednak nie tylko dwa wejścia. Dziwi mnie, że nie szukałeś podziemnych. Cery wzruszył ramionami. To nowa ulica. Kiedy Król niszczy stare, robi wszystko, żeby, rozprawić się też ze Ścieżką. Tym razem najwyraźniej nie był dość dokładny - powiedziała Sonea, Podeszła bliżej i przebiegła palcami po ceglach. - A może był. To jest nowe: nie ma prawie żadnych pajęczyn ani kurzu. Sprawdźmy, dokąd prowadzi. - Jeśli macie ochotę, to proszę bardzo - odparł Cery - Ale to nie mój teren. Nie mogę wejść bez pozwolenia. Jeśli się tam zapuszczę - wzruszył ramionami - Łowca będzie miał o jednego Złodzieja mniej do załatwienia. - Czy to przejście może, oznaczać, że nasza dzika współpracuje z tutejszym Złodziejem? - zapytał Regin. Sonea spojrzała na Cery'ego. - Jeśli to ona jest Łowcą Złodziei, to wątpię. Ale jeśli nie jest, to posiada umiejętności, które każdy Złodziej uznałby za bardzo przydatne. Innymi słowy, ona uważa to za dowód, że dzika nie jest Łowcą Złodziei, pomyślał Cery.

Regin zajrzał do tunelu, wyrażając wzrok. Przez chwilę wyglądało na to, że chce wejść do środka, ale w końcu cofnął się i wyprostował.

- Myślę, że ona dawno stąd odeszła. Jaki następny ruch radzisz, Cery? - zapytał.

Cery spojrzał na niego z zaskoczeniem. Nie zdarzało się często, żeby mag pytał go o zdanie, - Zgadza się, że macie małe szanse na znalezienie jej w tunelach, - Wyciągnął rękę i przestawił cegły na miej-sce. - Jeśli ona nie zorientuje się, że byliśmy w jej pokoju, może nadal wykorzystywać go jako wejście do tuneli, Musimy się postarać, żeby wszystko tu wyglądało dokładnie tak, jak kiedy weszliśmy. Wystawię tu obserwatorów i dam wam znać, jeśli ona wróci.

- A jeśli się zorientuje? - spytał Regin.

- Wtedy pozostaje nam nadzieja, że kolejny łut szczęścia nas do niej doprowadzi.

Regin potaknął i spojrzał na Soneę. Wzruszyła ramionami.

- Niewiele więcej możemy teraz zrobić- . Jeśli ktokolwiek jest w stanie ją znaleźć- , to tylko Cery.

Cery poczuł się mile połączony, ale natychmiast pojawiło się też nie mile zmartwienie, że Sonea może się mylić. Zauważył dziką przez przypadek Ponowne jej znalezienie może wcale nie być łatwe. Cała czwórka przez chwilę kręciła się po pokoju, sprawdzając, czy wszystko jest na swoim miejscu, po czym wyszła tą samą drogą, którą weszła. Sonea zarygłowała frontowe drzwi magią. Wymknęli się tylnymi drzwiami. Kiedy ponownie znaleźli się na głównej ulicy wymienili spojrzenia, ale nic nie mówili. Dwoje magów uniosło ręce na pożegnanie, zanim się oddali. Cery i Gol wrócili do pustego domu sklepikarza. - Cóż za rozczarowanie - odezwał się Gol.

- Owszem - przytaknął mu Cery, - Myślisz, że dzika wróci?

- Nie. Zapewne miała zabezpieczenie, które jej powie, że ktoś był w odwiedzinach.

- Co teraz możemy zrobić?

- Obserwować i mieć nadzieję, że się mylę. - Rozejrzał się po pokoju. I dowiedzieć się, kiedy wraca właściciel tego domu. Nie chcemy wystraszyć na śmierć ani jego, ani jego rodziny, więc niech nie zastaną Złodzieja w swoim domu.

Nadzorca niewolników wyglądał na zaskoczonego widokiem Dannyla i Achatiego, ale szybko rzucił się przed nimi na ziemię, jego zaskoczenie nie wynikało z wizyty potężnego Sachakanina i kyralianńskiego maga. W majątku spodziewano się albo ich samych, albo kogoś innego. Przyjechaliście szybciej, niż się spodziewaliśmy - powiedział postawny mężczyzna, kiedy ashaki Ahati wyjaśnił, że szukają zbiegłej niewolnicy i Kyralianina w stroju niewolnika.

Widziałeś tę parę? - spytał Ahati,

- Tak. Dwie noce temu. Jeden z niewolników podejrzewał, że mogą to być- ludzie, przed którymi nas ostrzegano, ale kiedy zamierzaliśmy ich przesłuchać- , oni już uciekli.

- Szukaliście ich?

- Nie. - Mężczyzna pochylił głowę. - Ostrzeżono nas, że to magowie i że tylko magowie mogą ich schwycić.

- Kto was ostrzegł?

- Nasz pan w liście.

- Kiedy nadszedł list?

- Dzień przed pojawieniem się tu tej pary,

Ahati zerknął na Dannyla z uniesionymi w niedowierzaniu brwiami. Jeśli ashaki Tikako nie wysłał tego listu, to kto to zrobił? Dannyl poczuł, że serce mu zamiera. Zdraycy. Muszą być świetnie zorganizowani, skoro potrafią tak szybko wysyłać takie listy do wiejskich posiadłości.

- Kiedy wysłaliście do swojego pana list z informacją o pojawieniu się tej dwójki?

- Dwie noce temu,, zaraz po tym, jak znikli,

Ahati odwrócił się do Dannyla,

- Jeśli Tikako tu jedzie, to nie dotrze przed jutrem, nawet jeśli podróżuje konno, a nie powozem. Obawiam się, że musimy na niego poczekać. Nie mam prawa czytać myśli cudzych niewolników.

- A masz prawo ich przesłuchać! - spytał Dannyl.

Mag zamyślił się.

- Nie istnieje zwyczaj ani prawo, które by mi tego zakazywało. Ani tobie.

- W takim razie przesłuchajmy ich.

Ahati uśmiechnął się.

- Zrobimy to twoim sposobem? Dlaczego nie? - Zaśmiał się. Jeśli nie masz nic przeciwko, chętnie poobserwuję i nauczę się czegoś od ciebie. Nie wiedziałbym, jakich użyć sztuczek, żeby zmusić niewolników do wyjawienia więcej, niżby chcieli.

- Nie potrzeba żadnych szczególnych sztuczek - zapewnił go Dannyl

- Kogo chcesz przesłuchać na początek?

- Tego tutaj, a potem każdego, kto widział Lorkina i Tyvarę. A przede wszystkim tego niewolnika, który widział ich i uznał, że to właśnie przed nimi byli ostrzegani.

- Dannyl wyciągnął notatnik i spojrzał na nadzorcę niewolników, - Przydałby mi się pokój... nic wystawnego, gdzie mógłbym ich przesłuchiwać na osobności, tak żeby inni nie podsłuchiwali.

Mężczyzna niepewnie wodził wzrokiem od Dannyla do Achatiego.

- Zorganizuj to - rozkazał Ahati. Kiedy niewolnik pośpiesznie się oddalił, Sachakanin uśmiechnął się krzywo do Dannyla. - Naprawdę musisz nauczyć się wyrażać swoje życzenia w formie rozkazów, Ambasadorze.

- Ty masz tu więcej władzy - odparł Dannyl. - A ja jestem cudzoziemcem. Próba przejęcia steru byłaby z mojej strony nieuprzejmością.

Ahati spojrzał na niego w zamyśleniu, po czym wzruszył ramionami. - Pewnie masz rację. Nadzorca niewolników powrócił i poprowadził ich do wnętrza zabudowań, do niewielkiego pokoiku, w którym pachniało zbożem. Podłogę pokrywał drobny pył z widocznymi zagłębieniami od miotły. W promieniach słońca wpadających przez położone wysoko okno tańczyły drobinki kurzu. Pod oknem ustawiono dwa krzesła.

- No, z pewnością nie jest to nic wystawnego - powiedział Ahati, nie ukrywając rozbawienia. - Gdzie twoim zdaniem powinniśmy ich przesłuchiwać?- spytał Dannyl; Ahati westchnął.

- Myślę, że przepytywanie ich w pokoju pana byłoby nadużyciem, a pokoje gościnne dałyby jasno do mienia, że nie mamy tu prawdziwej władzy. Nie, myślę, że to jest właściwe miejsce. Podeszedł do jednego z krzeseł i usiadł.

Dannyl zajął drugie krzesło i wezwał nadzorcę niewolników. Mężczyzna opowiedział im, jak dwoje niewolników przybyło pustym wozem, chłopak zdecydowanie nowy i na dodatek zbyt wąty na niewolnika od dostaw, a kobieta rzekomo po to, żeby pokazywać mu drogę. Kiedy ładowali wóz, jedna z niewolnic kuchennych zasugerowała mu, że to może być ta para, przed którą zostali ostrzeżeni. Zaproponowała dodanie środka nasennego do ich jedzenia, ponieważ będą mniej niebezpieczni, jeśli zasną.

Dannyl musiał dobrze kryć oburzenie na wzmiankę o zatrutym jedzeniu. Na szczęście Lorkin i Tyvara nie wpadli w tę zasadzkę. Wymknęli się.

Następna przesłuchiwana kobieta podejrzewała, że przybysze nie są tymi, za których się podają. Kiedy weszła do pomieszczenia, Dannyl zauważył, że ma przenikliwe spojrzenie, aczkolwiek zerknęła na niego tylko przelotnie, zanim pochyliła głowę i rzuciła się na ziemię. Kazał jej wstać, a ona nie podnosiła więcej wzroku.

Jej zeznania zgadzały się i tym, co usłyszeli od nadzorca, włącznie ze szczegółami listu ostrzegającego przed dwójką niebezpiecznych magów udających niewolników.

Co sprawiło, że uznałaś, że to mogą być poszukiwani? - spytał Dannyl.

- Wyglądali tak, jak ich opisano. Wysoki mężczyzna z bladą skórą i niższa od niego Sachakanka.

Bladą skórą? Dannyl zachmurzył się. Nadzorca niewolników nie wspomniał o skórze Lorkina, a powinno to być wystarczająco nietypowe, żeby to zauważył. Moment... czy kobieta, którą uleczyłem w domu Tikako, nie wspomniała że skóra Lorkina była zabarwiona? Czyżby barwnik się zmył, czy też ta kobieta podawała mu informacje, których jej zdaniem się spodziewał? Wysoki, niska, mężczyzna, kobieta... to nie są cechy które wyróżniłyby ich spośród niewolników. Czemu uznałaś, że są inni?

Oczy kobiety, mimo że skierowane w ziemię, rozbłyły.

- To, jak się poruszali, jak rozmawiali. Jakby nie przywykli do wykonywania rozkazów.

A więc nie bledsza skóra. Dannyl milczał przez chwilę, zapisując jej odpowiedź i zastanawiając się, o co dalej ją zapytać. Może nadszedł czas na bardziej bezpośrednie pytania.

- Niewolnica, z którą rozmawiałem kilka dni temu, uważała, że kobieta należy do Zdrajców i że oni zamierzają zabić mężczyznę, którego uprowadziła. Myślisz, że to prawdopodobne, że go zabiją?

Kobieta ani drgnęła, odpowiadając. - Nie. Czy słyszałaś o Zdrajcach?

- Tak. Każdy niewolnik słyszał.

- Dlaczego uważasz za mało prawdopodobne, żeby Zdraycy chcieli zabić tego człowieka?

- Bo gdyby chcieli, żeby nie żył, dawno by go zabili, za-miast go porywać.

- Co w takim razie twoim zdaniem zamierzają z nim zrobić?

- Jestem tylko niewolnicą. Nie wiem.

- A co inni niewolnicy sądzą w tej sprawie? Milczała przez chwilę i na moment uniosła głowę, zanim ją znów opuściła, jakby powstrzymywała chęć spojrzenia na Dannyla.

- Słyszałam, że niektórzy mówią - zaczęła powoli - że ta kobieta jest morderczynią. Że Zdraycy chcieliby, żeby byście ją schwytali.

Dannyl poczuł dreszcz. Tyvara zabiła niewolnicę. A jeśli to ta niewolnica była Zdrajczynią, a nie Tyvara?

- Kto tak mówił? - spytał,

- N-nie pamiętam,

- Czy są tu niewolnicy, którzy prędzej niż inni powiedzieliby coś takiego?

Zawahała się, po czym pokręciła głową. - Wszyscy niewolnicy plotkują.

Po kilku kolejnych pytaniach wiedział już, że więcej z niej nie wyciągnie. Powiedziała wszystko, co zamierzała powiedzieć, a jeśli ukrywała jakieś informacje, to nie wydobędzie ich z niej dobrowolnie. Odesłał ją.

Założę się, że ona wie więcej. No i ta wzmianka o bladej skórze Lorkina. Chciała, żebym miał pewność, że on tu był. Co ma sens, jeśli prawdą jest ta pogłoska, że Zdraycy chcą, żebym odnalazł Tyvarę i Lorkina.

Ale to równie dobrze mogła być zmyłka. A jednak niewolnica, której pomógł w domu Tikako, powiedziała prawdę. Tyvara i Lorkin przyjechali do tej posiadłości.

Co jeśli Zdraycy chcieli, żeby odnalazł zbiegów? Zrobią, co w ich mocy, żebym ich znalazł. Aczkolwiek nie wyobrażam sobie, żeby Tyvara dała nam się złapać bez walki. No i musimy być przygotowani na reakcję Lorkina. Możliwe, że, przekonała go do ucieczki z nią - może nawet go uwiodła - i on będzie się opierał.

Bardzo chciał wierzyć w rozsądek Lorkina, ale znał krążące po Gildii plotki, że młodzieniec ma słabość do ładnych i inteligentnych kobiet. To, że był synem Czarnej Magi Sonei i zmarłego Wielkiego Mistrza Akkarina,

nie oznaczało, że odziedziczył po nich rozsądek. Ten przychodzi dopiero z doświadczeniem, Wynika z błędów, decyzji i nauki z ich rezultatów.

Mam tylko nadzieję, że to nie jest poważny błąd. Wolałbym w konsekwencji raczej czegoś się nauczyć, niż spędzić resztę życia w Sachace w obawie przed tym, co mogłaby mi zrobić Sonea, gdybym wrócił do Gildii.

Lorkin byłby skłonny uważać, że niewolnik i niewolnica maszerujący w środku nocy wiejską drogą wydadzą się podejrzani, ale ci nieliczni niewolnicy, których minęli po drodze, ledwie zwrócili na nich uwagę. Raz minął ich powóz, a Tyvara syknęła coś o tym, że pewnie jechał nim mag albo ashaki, ale kazała mu tylko usunąć się z drogi i trzymać spuszczoną głowę.

- Jeśli ktokolwiek zapyta, zostaliśmy wysłani do pracy w majątku ashakiego Catiki - powiedziała mu. Jesteśmy oboje domowymi niewolnikami. Wędrujemy nocą po-nieważ mamy być na miejscu jutro wieczorem, a to oznacza, że musimy iść dzień i noc.

- Ashaki Catika jest znany z aż takiego okrucieństwa?

- Wszyscy sachakańscy magowie są tacy.

- Muszą być jacyś dobrzy magowie,

- Niektórzy traktują swoich niewolników lepiej niż inni, ale ogólnie trzymanie ludzi w niewoli jest okrucieństwem, więc nie nazwałabym żadnego z nich dobrym. Gdyby byli dobrzy, wyzwoliliby niewolników i płaciliby tym, którzy chcieliby zostać i pracować dla nich. - Spojrzała na niego. - Tak jak jest w Kyralii. - Nie wszyscy Kyralianie są dobrzy dla swoich służących - powiedział jej Lorkin.

- Ale przynajmniej ci służący mogą odejść i znaleźć innego pracodawcę.

- Mogą, ale to nie jest takie proste, jak się wydaje. Praca służącego jest bardzo poszukiwana, więc ktoś, kto opuści swojego pana, może mieć problem ze znalezieniem za-trudnienia gdzie indziej. Domy mają zwyczaj zatrudniać służących pochodzących z tej samej rodziny, a nie tych, których nie znają. Oczywiście służący może poszukać innej pracy, na przykład zająć się rzemiosłem, ale wtedy będzie musiał rywalizować z rodzinami, które uprawiają je od pokoleń.

- Uważasz więc, że niewolnictwo jest lepsze?

- Nie. Zdecydowanie nie. Mówię tylko, że alternatywa nie jest łatwa. Jak Zdraycy traktują swoich służących?

- Wszyscy jesteśmy służącymi. Tak samo jak wszyscy jesteśmy Zdracjami - wyjaśniła Tyvara. - To nie jest tytuł, jak „ashaki” czy „mistrz”. To określenie grupy ludzi,

- Ale nie nacji?

- Nie. Jesteśmy Sachakanami, choć rzadko tak siebie określamy.

- A zatem nawet magowie wykonują prace służących? Sprzątają i gotują?

- I tak, i nie. - Tyvara skrzywiła się lekko. - Z początku tak miało być. Ze wszyscy będą wykonywać takie same prace. Zdrayca miał w jednej chwili myć brudne naczynia, a zaraz potem głosować w ważnych sprawach, jak chociażby zasiewy. Ale to nie działało. Podjęto kilka złych decyzji, ponieważ ludzie, którym brakowało inteligencji lub wykształcenia, żeby zrozumieć konsekwencje, wybierali niewłaściwie. Wtedy zaczęliśmy wymyślać testy, żeby oceniać zdolności ludzi i pomagać je rozwijać po to, żeby konkretne zadania wykonywały osoby do tego przygotowane. Chociaż oznaczało to, że nie wszyscy będą robić to samo, i tak było lepsze od niewolnictwa. Nikt nie jest zmuszany do wykonywania konkretnych zadań ani też nie odbiera się mu możliwości robienia czegoś, do czego ma talent, ze względu na niską pozycję rodziny, pod warunkiem że wypełnione zostają zadania związane z utrzymywaniem domów i wyżywieniem ludzi.

- Brzmi wspaniale - zauważył Lorkin. Wzruszyła ramionami.

- Zazwyczaj działa, ale jak każdy system nie jest doskonałe. Są wśród nas magowie, którzy woleliby spędzać czas na narzekaniu i manipulowaniu innymi, zamiast marnować magię na uprawianie pól czy podgrzewanie pieców.

- Większość magów Gildii by się z nimi zgodziła. Ale my pracujemy dla ludzi na inne sposoby. Pomagamy utrzymać czystą wodę w porcie. Budujemy mosty i inne konstrukcje. Bronimy kraju. Leczymy chorych i ra...

Spojrzenie, które mu rzuciła, zmroziło mu krew. Z początku z jej oczu wyzierała głównie dzika wściekłość, potem pojawiła się zmarszczka zmartwienia, w końcu Tyvara odwróciła głowę.

- Co się stało? - zapytał,

- Ktoś się zbliża - odparła, wpatrując się w cienie na drodze przed nimi, - Każdy, kogo mijamy, może być Zdracją. Nie powinniśmy rozmawiać. Ktoś mógłby pod-słuchać i domyślić się, kim jesteśmy.

Zbliżający się człowiek okazał się kolejnym niewol-nikiem. Od tej chwili Tyvara nie odzywała się, a ilekroć Lorkin usiłował zacząć rozmowę, kazała mu się uciszyć. Kiedy niebo zaczęło się rozjaśniać, rozejrzała się po okolicy, podobnie jak poprzedniego ranka, i w końcu zeszła z drogi między rzadkie drzewa, które ledwie zasłaniały rozdzielający pola murek.

Poprzedniego dnia ukryli się w gęstych kłujących krzakach. Te drzewa nie wyglądały na to, żeby miały zapewnić im schronienie. Tyvarą wpatrywała się w ziemię. Lorkin poczuł wibracje, po czym usłyszał dziwny, rozdzierający dźwięk, po którym nastąpiło coś pomiędzy hukiem a trzaskiem. Zza murku podniosła się chmura pyłu, a powietrze wypełniło się zapachem kurzu i żwiru. Pod ich nogami ziała dziura.

- Właż - powiedziała Tyvara, wskazując na otwór.

- Tam? - Lorkin przykucnął i zajrzał w ciemność. - Za-mierzasz pogrzebać mnie żywcem?

- Nie, głupi Kyralianinie - burknęła. - Usiłuję ukryć nas oboje. Właż do środka, zanim ktoś nas zobaczy.

Położył ręce po obu stronach dziury i opuścił nogi. Nie sięgał dna. Perspektywa upadku w ciemność nie podo-bała mu się, przywołał więc isierkę światła. Oświeciła pustą jamę pod ziemią, której nierówne dno znajdowało się niedaleko pod jego stopami. Zeskoczył i przykucnął, żeby nie uderzyć głową w „sufit”, kiedy przesunął się dalej do środka.

Jama była kulista i znajdowała się głównie pod mur-kiem. Przez dwa otwory było widać kręgi jaśniejącego nieba nad polem: przez jedną z tych dziur Lorkin dostał się do środka, przez drugą musiała wylecieć ziemia. Wnę-trze jamy Tyvara niewątpliwie zabezpieczyła magią przed zawaleniem się.

Tyvara zeskoczyła tuż koło niego i natychmiast zwinęła się w kucki naprzeciwko niego. Przestrzeń była mała dla dwojga ludzi, więc jej nogi otarły się o jego. Miał na-dzieję, że budzące się w nim zainteresowanie nie będzie widoczne. Jej oczy napotkały na moment jego spojrzenie, po czym westchnęła i odwróciła wzrok.

- Przepraszam, że tak na ciebie krzyczałam. Musi ci być ciężko mi zaufać.

Uśmiechnął się żałośnie. Problem w tym, że chce jej zaufać. Powinien podawać w wątpliwość każdy jej ruch, zwłaszcza po tym, co mi powiedziała tamtej nocy. No dobra, próbuje, ale ilekroć zaczynam mówić, coś się dzieje i ona przestaje się do mnie odzywać. Tyvara patrzyła na niego przepraszającym wzrokiem. Może powinienem jeszcze raz spróbować.

- Nie ma problemu. Ale dziś w nocy nie po raz pierwszy cię zdenerwowałem. Co takiego powiedziałem, kiedy rozmawialiśmy o służących i Zdrajcach wieczorem, co cie tak zirytowało? – zapytał otwarta szeroko oczy, po czym zacisnęła usta w wyrazie niechęci. Myślał, że mu odpowie, ale ona tylko potrząsnęła głową.

- W końcu będę musiała ci wytłumaczyć. – Skrzywiła się, wbijając wzrok we własne kolana. – Wiele lat temu moi ludzie zauważyli, że jeden z włóczących się po pustkowiu ichanich ma dziwnego niewolnika. – Znów na moment podniosła na niego wzrok, ale szybko go odwróciła. – Twojego ojca.

Lorki poczuł dreszcz na skórze. Mimo że znał tę opowieść, jego matka niechętnie opowiadała o tym epizodzie z życia ojca.

- Obserwowali do przez dłuższy czas i w końcu zdali sobie sprawę, że ten niewolnik jest magiem z Gildii – ciągnęła tymczasem Tyvara. – Było to dziwne, ponieważ, jak zapewne wiesz, Sachkanie nie dopuszczają niewolników do wiedzy magicznej. Jeśli niewolnik samorzutnie rozwija moc, zabijają go. Wzięcie w niewolę cudzoziemskiego maga – zwłaszcza z Gildii – stanowiło niebezpieczną ekstrawagancję. Ale to nie był zwykły ichani. Był sprytny i ambitny. Obserwując ich, moi ludzie zorientowali się, że twój ojciec nie znał wyższej magii. A pewnego dnia córka przywódczyni moich ludzi ciężko zachorowała i wkrótce stało się jasne, że jest umierająca. Przez lata usiłowaliśmy sami poznać tajemnicę tej choroby, ale nie udawało się nam. Nasza przywódczyni wysłała swojego człowieka, żeby spotkał się z twoim ojcem i zaproponował wymianę. – Twarz Tyvary spochmurniała. – Ta kobieta miała nauczyć go wyższej magii w zamian za magię uzdrowicielską.

Podniosła na niego wzrok. Lorki odpowiedział spojrzeniem. Matka ani też nikt w Gildii nigdy nie wspominali, że ojciec zgodził się na jakąś wymianę za czarna magię.

- I co dalej? – zapytał.

- Zgodził się.

- Niemożliwe... on nie mógł... tego zrobić! – wybuchnął Lorkin.

Tyvvara zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

- Bo... ba taką decyzję mogą podjąć jedynie Starsi Magowie. A i to zapewne tylko za zgodą Króla. Oddanie tak cennej wiedzy innej nacji... ludziom spoza Krain Sprzymierzonych... to zbyt ryzykowne. Poza tym musielibyśmy uzyskać coś w zamian.

- Wyższą Magię – przypomniała mu.

- Czego oni by nigdy nie przyjęli. To jest... - Urwał. Przyznanie, że czarna magia jest zakazana, byłoby wyjawieniem największej słabości Gildii. - Ta decyzja nie należała do niego. Tyvvara wykrzywiła usta w wyrazie dezaprobaty, - A jednak zgodził się na taką wymianę - powiedziała. Zgodził się przyjść do naszego domu i nauczyć nas uzdrawiania... którego, jak powiedział, nie da się nauczyć w jednej chwili - jak wyższej magii. Nauczyliśmy go więc wyższej magii, której użył, żeby zabić swojego pana. A po-tem zniknął, wrócił do Imardinu, łamiąc swoją obietnicę. Córką naszej przywódczyni umarła.

Lorkin nie był w stanie spojrzeć w jej oskarżycielskie oczy. Wbił wzrok w ziemię, wziął do ręki garść żwiru i przesypał go między palcami.

- Rozumiem gniew twoich ludzi - powiedział słabym głosem.

Wzięła głęboki oddech i odwróciła wzrok. - Nie wszyscy go czują. Jedna z naszych udała się póź-niej do Imardinu, kiedy stało się jasne, że brat byłego pana twojego ojca szykuje się do inwazji na Kyralię. Od-kryła, że ten ichani od jakiegoś czasu wysyłał szpiegów do Imardinu i że twój ojciec zabijał ich w tajemnicy. Być może dlatego wrócił do domu, że odkrył zagrożenie ze strony brata swojego pana. Albo też - uznał, że rozumiecie, iż musi przekonać Gildię, żeby pozwoliła mu nauczyć was uzdrawiania, zanim wróci.

Spojrzała na niego.

- Myślisz, że tak mogło być? Lorkin potrząsnął głową. - Nie - Nie mógł im opowiedzieć o was, nie wyjawiając, że... - że nauczył się czarnej magii - że był tu niewolnikiem.

- Złamał obietnicę z powodu urażonej dumy? - W jej głosie brzmiała dezaprobata, choć nie tak silna, jak spodziewał.

Może Tyvvara rozumiała, dlaczego jego ojciec niechęt-nie dzielił się tą opowieścią.

- Wątpię, żeby to był jedyny powód powiedział. - Wyjawiał prawdę, kiedy była taka potrzeba. A dokładniej, wychodzi na to, że część prawdy - dodał,

- Cóż - odrzekła, wzruszając ramionami. - Jakikolwiek miał powód, nie dotrzymał obietnicy. Część- z moich lu-dzi... ta frakcja, o której ci wspominałam... chce cię za to ukarać.

Uśmiechnęła się krzywo w odpowiedzi na jego przerażone spojrzenie. Dlatego nasłali na ciebie Riwę, sprzeciwiając się rozkazom naszej przywódczyni. Ale większość z nas chce być wierna zasadzie, że jesteśmy lepsi od naszych barbarzyńskich kuzynów z Sachaki. Nie karzemy dziecka za zbrodnie rodziców.

Lorkin odetchnął z ulgą.

- Miło to słyszeć.

Uśmiechnęła się.

- Raczej dajemy im szansę naprawienia błędów.

- Ale co ja mogę zrobić? Jestem tylko asystentem Ambasadora. Nie znam nawet wyższej magii.

Tyvvara spoważniała.

- Mógłbyś nauczyć nas uzdrawiania.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. W końcu ona spuściła wzrok.

- Ale, jak już powiedziałaś, nie masz prawa dać nam tej wiedzy. Pokręcił głową.

- Czy mógłbym zrobić cokolwiek innego? - spytał przepraszającym tonem. Zamyśliła się, nie odrywając wzroku od ziemnej ściany. - Nie. - Wykrzywiła usta. - To nic nie da.

Uniemożliwialiśmy drugiej frakcji zdobycie szerszego poparcia po-przez głoszenie idei, że ty możesz nam dać to, co obiecał nam twój ojciec. Kiedy moi ludzie zorientują się, że nie dostaniemy od ciebie uzdrawiania, poczują rozczarowa-nie. I gniew. - Pochyliła głowę, - Może lepiej, żebym cię tam nie zabierała, Może powinnam cię odesłać do domu.

- Nie jestem ci tam potrzebny, żeby zaświadczyć, że Riva usiłowała mnie zabić wbrew rozkazom? - zapytał.

- To by mi pomogło.

- Czy jeśli udam się do Azylu, żeby przemówić w twojej obronie, polepszy to moją opinię wśród twoich ludzi?

Przyglądała mu się ze zmarszczonymi brwiami. -Tak... ale...

Rozmyślając nad tym, Lorkin czuł sprzeczne emocje, Miałem nadzieję, że pójde do jej domu i dowiem się czegoś o jej ludzie... dowiem się, co wiedzą o magicznych kamie-niach. Co się z nią stanie, jeśli tam nie pójde? Zabiła w mo-jej obronie jedną ze swoich. Mimo że Riva złamała rozkazy, oni i tak mogą ukarać Tyvarę. Może nawet skazać ją na śmierć. Ucieczka do domu nie wydaje się właściwa, skoro ona może zapłacić życiem za ocalenie mojego. No i nie bardzo widzę moje szanse na powrót do domu – samemu lub z pomocą Danny'ego - jeśli posługujący się czarną magią Zdradcy w całej Sachace będą usiłowali mnie zabić.

- W takim razie udam się z tobą do Azylu. Zrobiła wielkie oczy.

- Jesteś pewny? Wzruszył ramionami.

- Jestem asystentem Ambasadora. Nie samym Am-basadorem, ale do moich zadań należy pomagać mu w nawiązywaniu i utrzymywaniu przyjaznych stosunków między Kyralią a Sachaką. Skoro okazuje się, że istnieje część Sachaki, z którą dotychczas nie nawiązaliśmy przyjacielskich stosunków, to moim obowiązkiem jest to nadrobić.

Gapiała się teraz na niego z otwartymi ustami, ale czy ze zdumienia, czy niedowierzania, bo mówił jak zupełny głupiec, tego nie był pewny.

- A ponieważ mój poprzednik zrobił tak fatalne wra-żenie na twoich ludziach, jest niezwykle istotne, żebym uczynił, co w mojej mocy, by poprawić wizerunek Gildii i Kyralian - ciągnął.

Nagle poczuł oszalałymi przy-pływ natchnienia. - Możemy też omówić możliwość ne-gocjacji wymiany wiedzy magicznej, tym razem z udziałem odpowiednich osób i zachowaniem formalności.

Tyvara zacisnęła usta i przez moment wpatrywała się w Lorkina z napięciem, na które był w stanie odpowie-dzieć jedynie głupkowatym, pełnym nadziei uśmiechem. Następnie odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmie-chem. Jego dźwięk poniósł się echem po jamie i Tyvara szybko zakryła usta dłonią.

- Jesteś szalony - powiedziała, kiedy przestała skręcać się ze śmiechu. - Na twoje szczęście jest to szaleństwo, jakie lubię. Jeśli naprawdę chcesz ryzykować życiem, przy-chodząc do Azylu, czy to aby mnie bronić czy też pró-bować przekonać moich ludzi, żeby dali ci coś w zamian za umiejętność, która ich zdaniem już im się należy., to samolubnie uważam, że nie powinnam cię zniechęcać.

Wzruszył ramionami.

- Tyle tylko mogę zrobić. Za to, że uratowałaś mi życie. Za to, że twoi ludzie uratowali życie mojego ojca. Weźmiesz mnie z sobą?

- Tak. - Uśmiechnęła się ponuro. A jeśli mi pomożesz, to zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc ci prze-żyć na miejscu.

- Będę wdzięczny.

Spojrzała na niego, jakby zamierzała coś jeszcze powie-dzieć, ale odwróciła wzrok.

- Cóż, najpierw musimy się tam dostać, To długa droga. Lepiej się prześpijmy.

Patrzył, jak zwija się na ziemi, kładąc jedną rękę pod głowę, po czym położył się sam. Nie sposób było znaleźć wygodną pozycję na nierównym gruncie, więc w końcu ułożył się tak samo jak ona, kuląc się na boku plecami do niej. Czuł ciepło jej ciała. Nie, nie myśl o tym, bo nigdy nie zaśniesz.

- Możesz zgasić to światło? spytała.

- Mogę je tylko przyciemnić? - Perspektywa przebywania pod ziemią w całkowitej ciemności nie podobała mu się.

- Skoro musisz. Zmniejszył iskierkę, aż ledwie oświeślała ich oboje. Po-tem wsłuchał się w rytm jej oddechu, czekając na powolne, głębokie oddechy charakterystyczne dla snu. Wiedział, że jest zanadto świadomy bliskości jej ciała, żeby zasnąć, Ale był bardzo zmęczony.,.

Wkrótce odpłynął w dziwaczne sny, w których szedł drogą z ziemi tak miękkiej, że musiał w niej brodzić, pod-czas gdy Tyvara, lżejsza i zwinniejsza, ledwie zostawiała w niej ślady i coraz bardziej się od niego oddalała,.,

ROZDZIAŁ 20

SPRZYMIERZEŃCY I WROGOWIE

Na ulicy poniżej, po jej drugiej stronie, jakiś mężczyzna zatrzymał się i spojrzał ku górze w okno. Cery miał ochotę zejść z widoku. Ale było już za późno, żeby pozostać niezauważonym, a ruch tylko by potwierdził, że nie po-winien się tam znajdować.

- Oj - mruknął Gol. - To sklepikarz z sąsiedztwa.

- Chyba się domyślił, że jego sąsiad ma nieproszonych gości.

Mężczyzna odwrócił wzrok i utkwił go w ziemi, Chwilę później wyprostował ramiona i przeszedł przez ulicę, kie-rując się ku sklepowi. Rozległo się głośne pukanie.

Gol wstał.

- Pozbędę się go.

- Nie. - Cery wyprostował się, - Ja się tym zajmę. Zo-stań i obserwuj dalej. Jak on ma na imię?

- Tevan.

Gol usiadł ponownie, mrucząc, coś o stracie czasu. Pewnie ma rację, pomyślał Cery. Dzika nie wróci. Ale możemy mimo wszystko pilnować budynku, bo wyjdziemy na głupców, jeśli się mylimy i ona jednak wróci. A poza tym nie mamy żadnych innych śladów.

Wyszedł z pokoju na klatkę schodową i zszedł na parter. Wchodząc do samego sklepu, rozejrzał się wokół z zain- tresowaniem. Zawsze używali tylnych drzwi, więc nigdy wcześniej tu nie był. Pomieszczenie było pełne pięknych czarek glinianych. Cery zamrugał, przyjrzał się dokładniej i zaśmiał się. To wszystko były miednice, pomalo-wane w piękne wzory lub rzeźbione niczym wazony czy zastawa stołowa. Przez matowe szkło widział skuloną sylwetkę sklepikarza w sąsiednim pomieszczeniu. Ten człowiek prawdo- podobnie obiecał mieć oko na sklep i dom sąsiada i czuł się zobowiązany stawić czoła intruzom. Martwił się też zapewne, iż najprawdopodobniej tego pożałuje Drzwi wejściowe były zamknięte, ale klucza nie było w zamku ani też w żadnym oczywistym schowku w pobliżu. Cery poczuł rozbawienie na myśl że musi się włamywać. Kiedy uporał się z zamkiem, otworzył drzwi, uśmiechnął się do sklepikarza i wysilił się na ten afektowany akcent, którym sprzedawcy lubią robić wrażenie na bogatych klientach. Sklep jest zamknięty, bardzo mi przykro. Cery udał, że coś mu się przypomina. - Ale ty o tym wiesz, prawda? Ty jesteś... Tevan? Prowadzisz sąsiedni sklep, zgadza się? Mężczyzna był średniego wzrostu i miał nadwagę charakterystyczną dla

człowieka w średnim wieku, który od dawna nie musiał obejść się bez obiadu - jeśli w ogóle kiedykolwiek mu się to zdarzyło.

- Kim jesteś i co robisz w domu Wendela? - zapytał.

- Jestem jego kuzynem, mam na imię Delin. Wynająłem ten dom na tydzień.

- Wendel nie ma kuzynów. Nie ma rodziny, Wiem to od niego. Kuzynem drugiego stopnia, wżenionym - wyjaśnił Cery. - Nie uprzedził cię, że się tu zatrzymam? - Zmarszczył brwi w udanym zdumieniu. Umówiliśmy się w ostatniej chwili.

.. Nie mówił. A tego rodzaju informacji nie zapomniał-by mi przekazać. - Tevan zmrużył oczy, po czym cofnął się o krok. - Zaraz wezwę Gwardię, Jeśli kłamiesz, lepiej, żebyś zmykał, póki czas. - Odwrócił się i zrobił krok.

- Gwardziści narobią tobie i Wendelowi więcej kłopotów, niż ja jestem w stanie - powiedział Cery, zarzucając afektowany akcent i wkładając w swój głos lekki zaśpiew ze slumsów. - Zaczną przeszukiwać całe wnętrze i rozbić przedmioty, usiłując znaleźć dowody naszej obecności tutaj, a potem oznajmiać, że wszystko zmyliłeś. Może lepiej załatwmy to między sobą.

Tevan przystanął i zerknął na Cery'ego z niepokojem.

- Potrzebuję tego mieszkania na tydzień, może krócej - powiedział Cery. - Wendel nawet nic zauważy, że tu byłem. Gdyby był na miejscu, chętnie bym mu zapłacił, ale nie ma go.

Sięgnął w poły płaszcz, ukazując na moment rękojeść sztyletu, i wyciągnął kilka złotych monet, które trzymał w kieszeni na takie okazje.

Oczy sklepikarza rozbłysły.

-Tydzień? - powtórzył, nie mogąc oderwać wzroku od złota.

- Może krócej.

Tevan podniósł oczy na Cery'ego.

- Czynsze są wysokie w tej okolicy.

- Twój dom mógłby być tańszy - odparł Cery Tevan przełknął ślinę. Spojrzał ponownie na monety, po czym przytaknął. - Ile proponujesz? - Pół złotego za dzień - powiedział Cery, chowając monety z powrotem do kieszeni. - Znajdziesz je pod swoimi tylnymi drzwiami, kiedy sobie pójde.

Mężczyzna skinął głową, ale jego usta zacisnęły się w grymas niedowierzania. Nie powiedział jednak ani słowa. Zerknął natomiast na ulicę. Coś obserwujesz - powiedział, - Albo czekasz na kogoś. Może jestem w stanie pomóc? - Masz nadzieję szybciej się mnie pozbyć? - zapytał Cery. Na twarzy mężczyzny pojawiło się zmieszanie. Nie, może myśli, że to kolejny sposób na łatwy zarobek. Cóż, gdybyś widział w okolicy jakieś podejrzone sprawy... Tevan zmarszczył brwi.

- Jedna cudzoziemka zachowuje się dziwnie, Podobno wynajmuje piwnicę od szewca. Nie mamy pojęcia, skąd ona ma pieniądze. Za stara i za brzydka, żeby zostać tu dziwką, tak sobie myślę. Moja żona widziała ją na targu w wolny dzień, wśród sprzedawców przypraw i ziół. Myślimy, że może ona... nachylił się bliżej i zniżył głos - pomaga kobietom pozbyć się niechcianych ciężarów. Cery poczuł, że przyspiesza mu puls, ale nie dał tego po sobie poznać. Tevan przyglądał mu się wyczekująco. Nie interesuje mnie to powiedział ze wzruszeniem ramion. Coś jeszcze?

- To czysta i uczciwa dzielnica. Jeśli cokolwiek się tu dzieje, to w ukryciu. - Urwał. - Czy coś się dzieje?

Cery zaprzeczył. - Nic, o czym chciałbyś wiedzieć. - Dobra. - Tevan odsunął się o kolejny krok. Powodzenia zatem. Dobranoc.

Mężczyzna skinął głową, odwrócił się i ruszył do sąsiedniego sklepu. Cery zamknął drzwi i zaryglował je, po czym wbiegł na górę, przeskakując po dwa schody. Na samym szczycie zatrzymał się, żeby załapać oddech. Serce waliło mu jak młotem.

- Co się stało? - spytał Gol.

- Nic, Po prostu... nie jestem już... młody jak kiedyś - wydyszał Cery, siadając w fotelu. - Powinienem więcej się ruszać. Co z dziką?

- Nic.

- Ktoś zwrócił uwagę na sąsiedzką wymianę zdań na dole?

- Raczej nie,.

- Dobrze, Jutro któryś z nas musi iść na targ. Do sprzedawców przypraw,

- Tak?

- Nasza dzika najwyraźniej często ich odwiedza.

- To teren Skellina.

Cery zaklął Gol miał rację. Wprawdzie niektórzy Złodzieje nie mieli nic przeciwko temu, żeby inni powęszyli co nieco na ich terenie bez pozwolenia - dopóki nie dotyczyło to ich własnych operacji- ale część z nich była temu bardzo przeciwna. Skellin należał do tej części.

- Wątpię, żeby ci zabronił - powiedział Gol

- Tak, ale żeby dostać pozwolenie, będę musiał wytłumaczyć, co robię. A wtedy on się dowie, że nie prosiłem go o pomoc w znalezieniu kogoś, kogo uważam za Łowcę Złodziei, choć obiecałem.

- Powiedz mu prawdę: nie masz pewności i nie chciałeś zawracać mu głowy, dopóki się nie upewnisz.

- Jeśli uzna, że mogę mieć rację, będzie chciał nam pomóc w poszukiwaniach - zauważył Cery.

- Pomoc może się przydać - odparł Gol. Cery westchnął.

- Może. Ale co Sonea powie na zaangażowanie kolejnego Złodzieja?

Gol spojrzał na niego poważnie.

- Nie przejmie się tym, o ile uda się złapać dziką.

- A co powie Skellin na współpracę z Gildią?

- Nie będzie miał wielkiego wyboru. - Gol uśmiechnął się. - A z tego, co mówiłeś o jego zainteresowaniu magami, może uznać to za świetną okazję.

Cery przyglądał się przyjacielowi z namysłem.

- Chcesz, żebym poprosił Skellina o pomoc, zgadza się? Gol wzruszył ramionami.

- Jeśli ta kobieta jest Łowcą Złodziei, chcę ją złapać jak najszybciej. Im wcześniej się jej pozbedziemy, tym będziemy bezpieczniejsi.

- Ty też.

Wielkolud rozłożył ręce.

- A co w tym złego?

- Hmm. - Cery wyjrzał na zewnątrz i zobaczył pierwszych zapalaczy latarni pojawiających się na ulicy. Zapadała już ciemność. - Nic. Kiedy Skellin dowie się, że Łowca Złodziei może być magiem, uświadomi sobie, że będzie musiał współpracować z Gildią. Nie zdoła złapać jej ani zabić sam. - Pójdiesz się z nim zobaczyć? Cery westchnął. - Chyba nie mam wyboru.

Achati nie powiedział ashakiemu Tikako o zamiarze złożenia mu wizyty w jego wiejskiej posiadłości, ponieważ mogłoby to wskazywać na wstydlivy fakt, że ashaki nie odczytał porządnie myśli swojej niewolnicy. Nie zamierzał więc dodatkowo się narzucać, pozostając tam na noc. pojechał w związku z tym wraz z Dannylem do dalszej posiadłości, należącej do starszego ashakiego, i zażądał posiłku oraz noclegu w imieniu Króla.

Starzec i jego żona najwyraźniej nie przywykli do towarzysztwa, toteż niechętnie odgrywali rolę gospodarzy. Zwyczaj jednak wymagał od nich przyjęcia wysłannika Króla. Achati zlitował się nad nimi, jedząc mało i szybko, a para zdecydowanie ucieszyła się na wieść, że on i Dannyl są zmęczeni i chętnie pójdą wcześniej spać.

Kiedy rozgościli się w zaoferowanych im pokojach, nie położyli się od razu do łóżek, ale usiedli, żeby przedyskutować to, czego się dowiedzieli.

- Skoro Zdraycy chcą, żebyśmy znaleźli Lorkina, znajdziemy go - oznajmił Achati.

- Uważasz, że mają takie siły i wpływy?

Sachakanin skrzywił się, kiwając głową.

- Niestety tak. Wymykają się nam od stuleci. Wielu poprzednich królów usiłowało się ich pozbyć albo znaleźć ich główną siedzibę, ale Zdraycy tylko robią się skuteczniejsi. Król Amakira powiedział mi kiedyś, że może lepiej byłoby dać im spokój, bo jest szansa, że osłabną, jeśli nie będą mieć wrogów.

Dannyl zaśmiał się,

- To może być prawda, ale wątpię.

- Dlaczego?

- Jeśli będą mieć spokój i przestaną ginąć w starciach, założą rodziny. Może osłabią swoje umiejętności walki, ale będzie ich więcej.

Achati zamyślił się. W końcu będą mieli za dużo osób do wyżywienia. Wymrą z głodu. - Uśmiechnął się. - Może więc Król ma jednak rację.

Tylko jeśli Zdraycy pozostaną w ukryciu. - Myślisz, że zostaną zmuszeni do ujawnienia się? Do zebrania o jedzenie?

- Mogą też ujawnić się na inne sposoby. Jak silna jest wasza armia?

Achati parsknął pogardliwie.

- Mniej więcej sto razy większa i silniejsza od ich armii. Wiemy, że ich główna siedziba jest w górach, gdzie ziemia jest marna, a warunki trudne. Nie są w stanie wyżywić liczby ludzi równej reszcie kraju, wątpię więc, żeby ich armia mogła dorównać naszej liczebnością lub ją przewyższyć. Dannyl pokiwał głową.

- Dlatego właśnie działają z ukrycia, w tajemnicy. Zaśstanawiam się... myślisz, że mogliby obalić państwo naszymi zabójstwami i manipulowaniem odpowiednimi osobami? Achati spoważniał.

- To jest możliwe, ale gdyby wcześniej byli do tego zdolni, z pewnością już by to zrobili.

- A może jeszcze nie trafiła im się idealna okazja. To może wymagać dodatkowych, nadzwyczajnych okoliczności.

Achati uniósł brwi.

- Jak sposobność uprowadzenia syna potężnych magów Gildii?

- Myślisz, że to byłoby dość nadzwyczajne?

- Sachakanin pokręcił z uśmiechem głową. Próba wywołania wojny między Kyralią a Sachaką to zbyt ryzykowne. Co jeśli Kyralia by wygrała? Jeśli oparlibyśmy się takim knowaniom, zjednoczyli siły i wspólnie zaatakowali Zdralców? Gildia może okazać się skuteczniejsza w ich tropieniu niż my. Urwał na moment - Póki pamiętam. Czy Gildia odpowiedziała już na wiadomość o porwaniu Lorkina?

- Nie, Dannyl odwrócił wzrok. Nie mogę tego dłużej odkładać. Achati zaczął się zastanawiać, czemu to tak długo trwa. - Dobrze, że mi przypomniałeś... Muszę to sprawdzić.

- Zostawię cię z twoimi sprawami. - Achati wstał - Już późno, muszę odpocząć. Rano powiesz mi, jak zareagowali,

- Oczywiście.

Kiedy drzwi zamknęły się za Sachakaninem, Dannyl sięgnął do kieszeni szaty i wyjął krwawy pierścień Admi-nistratora Oseny. Patrzył na niego przez chwilę, przebiegając w myślach wszystkie znane sobie sposoby przekazywania złych wieści, żeby wybrać ten, który wydawał mu się najwłaściwszy.

Po czym wsunął pierścień na palec.

Sonea otworzyła drzwi swojego mieszkania i zdumiona zobaczyła Administratora Oseny stojącego przed nimi z ręką uniesioną, żeby zapukać. Zaskoczenie znikło z jego twarzy i mag wyprostował się.

- Czarny Magu Soneo - powiedział. - Musimy porozmawiać.

- Dobrze, udało nam się zastać cię, zanim wyszłaś do lecznic - dodał inny głos.

Dostrzegła Rothena, stojącego nieco z tyłu obok Administratora. Natychmiast poczuła, że coś ją ściska w żołąd-

ku a serce przyśpiesza. Znów to spojrzenie. Cos się stało Lorkinowi...

- Wejdźcie - Posiedziała, cofając się i kiwając na nich niecierpliwie ręką.

Osen wszedł do środka, Rothen za nim, Zamknęła drzwi i zwróciła się wyczekująco w stronę Administratora. Ten przyglądał się jej poważnie.

- Muszę przekazać ci, że twój syn... - Osen urwał, marszcząc brwi. - Nie jestem pewny, jak to określić. Wygląda na to, że został uprowadzony.

Sonea poczuła, że nogi się pod nią uginają i cała chwieje się lekko. Rothen podszedł do niej, ale powstrzymała go gestem. Wciągnęła głęboko powietrze i zmusiła się, żeby stanąć prosto, twarzą do Oseny.

- Uprowadzony? - powtórzyła.

- Tak. Przez młodą kobietę maga udającą niewolnicę. Ambasador Dannyl mówi, że twój syn mógł pójść z własnej woli, ale nie jest tego pewny.

- Ach. - Sonea poczuła zdradziecką, uwodzicielską ulgę- Kobiety. Dlaczego Lorkin zawsze połknie ten haczyk? Jej serce uspokajało się. - A zatem to raczej kwestia niewłaściwego zachowania, a nie groźby śmierci?

Mamy taką nadzieję. Ale to nieco bardziej skomplikowane. Wygląda na to, że nie tylko my mamy problemy z podziemną, tajną i niekoniecznie działającą w zgodzie z prawem społecznością. To może być ich sprawka. - Przestępców?

Osen pokręcił przecząco głową. Ambasador Dannyl określił ich mianem buntowników.

Nazywają sami siebie Zdrajcami. Krążą pogłoski, że to wyłącznie kobiety. Osen uniósł brwi, wskazując że nie uważa tego za prawdopodobne. - Są oni poza tym magami... czarnymi magami. Kobieta, która uprowadziła Lorkina, też jest czarnym magiem. Zabiła tej samej nocy inną niewolnicę i pozbawiła ją mocy, Dannyl nie jest pewien, czy porywaczka jest Zdrajczynią, a niewol-nica tylko weszła jej w drogę, czy też ta nieżyjąca była Zdrajczynią, a porywaczka nie. Tak czy siak, Zdrajcy dali do zrozumienia, że chcą odnaleźć dziewczynę i Lorkina, a wygląda na to, że mają dostateczne wpływy, żeby mogło im się udać. Sonea potrzebowała chwili, żeby to wszystko przyswoić.

- Kiedy porwano Lorkina?

- Trzy dni temu. Zamarła.

- Trzy dni? Dlaczego od razu się nie dowiedziałam?

Dowiadujesz się od razu. - Osen uśmiechnął się krzy-wo. - Zaznaczyłem w rozmowie z nowym Ambasadorem, że ma kontaktować się ze mną jedynie w najpilniejszych sprawach, a on wziął to stanowczo zbyt poważnie. Spo-dziewał się, że szybko znajdą Lorkina, i dopiero dziś po-informował mnie o zaistniałej sytuacji.

- Zabiję go - mruknęła Sonea, krążąc po pokoju. - Jeśli ta kobieta jest czarnym magiem... Czy oni w ogóle mają innych magów w Sachace?... to jak Dannyl zamierza zmusić ją do uwolnienia Lorkina?

- Pomaga mu reprezentant Króla Sachaki.

- A jeśli ona nie chce, żeby ich znaleziono? Kto wie, do czego się posunie, żeby przeżyć?

Zagrozi zabiciem Lorkina? - Urwała, nie mogąc złapać tchu. Czuła się tak, jakby płuca nie wypuszczały całego powietrza, które do nich wciągnęła. Kręciły się jej w głowie. Chwyciła opar-cie krzesła i zmusiła się do uspokojenia oddechu. Kiedy trochę rozjaśniły się jej myśli, zwróciła się do Oseny. - Muszę tam pojechać. Muszę tam być, kiedy go znajdą. Wyraz twarzy Oseny był wcześniej współczujący i zachęcający. Teraz Administrator spoważniał i nabrał dystansu.

- Wiesz, że nie możesz tego zrobić- powiedział. Zmrużyła oczy, patrząc na niego i czując, że wzbiera w niej wściekłość.

- Kto odważy się mnie powstrzymać?

Dwoje czarnych magów musi być obecnych w Gildii - przypomniał jej. - Król nie pozwoli ci opuścić Imardinu, a co dopiero Kyralii.

- To jest mój syn! - warknęła.

- A Królowi Sachaki może nie spodobać się, że wysyłały cię - albo pozwalały ci pojechać - do jego kraju - ciągnął Osen - co tylko skomplikuje niebezpieczną sytuację polityczną, dając mu do zrozumienia, że jego ludzie nie są w stanie poradzić sobie z taką sprawą.

- A co jeśli nie są...

- Lorkin nie jest głupcem, Soneo - wtrącił się cichym głosem Rothen. - Dannyl też nie.

Wpatrywała się w niego, starając się ukryć gniew i zawód, że on też wypowiada się przeciwko niej. Ale skoro Rothen uważa, że nie powinnam jechać...

- Nie wierzę, że Lorkin poszedłby z tą kobietą, gdyby nie miał ważnego powodu.

- A co jeśli tym powodem był brak wyboru? - zapytała.

- W takim wypadku musimy zaufać Dannylowi. Wiesz, że powiedziała nam bez ogródek, gdyby sytuacja była naprawdę poważna. Jeśli Lorkin jest zakładnikiem, to nie pomożesz mu więcej niż Dannyl. On ma doświadczenie w negocjacjach. Pomagają mu Sachkanie. - Głos Rothena nabrał mocy. - Jeśli zjawisz się tam nieproszona, możesz tylko pogorszyć sytuację, nie tylko Lorkina, ale również Kyralii i Sachaki

Nagle poczuła się słaba i wyczerpana. Bezsilna. Po co mi cała ta moc, skoro nie mogę jej użyć dla ratowania własnego syna?

A może on nie potrzebuje ratunku, odezwał się słaby głosik gdzieś na tyłach jej myśli.

Osen westchnął.

- Obawiam się, że muszę zabronić ci wyjeżdżać, Czarny Magu Soneo. A także rozmawiać o tym z kimkolwiek oprócz mnie, Króla, Wielkiego Mistrza Balkana i Mistrza Rothena.

- Nawet z rodziną Akkarina?

Potrząsnął głową.

- Nawet z nimi. Jako matka Lorkina masz prawo wiedzieć, co się dzieje, a my będziemy informować cię o rozwoju sytuacji. Dziś wieczór z Wielkim Mistrzem Balkanem omówimy sposoby pomocy Dannylowi, rozważymy także możliwość wysłania mu wsparcia. Jeśli podejmiemy taką decyzję, poznasz tyle szczegółów, na ile pozwoli bezpieczeństwo. No chyba, pomyślała.

- Oczekuję regularnych raportów - powiedziała cierpko.

Zmierzył ją długim, pełnym namysłu spojrzeniem.

- Dobranoc, Czarny Magu Soneo.

Podeszła z nim do drzwi, otwierając je magią. Zanim wyszedł, uklonił się jej Uprzejmie.

Kiedy jego kroki rozbrzmiały na korytarzu, zamknęła za nim drzwi. Odwróciła się do Rothena. I tak tam pojadę - oznajmiła, kierując się do sypialni. Na szafie z ubraniami leżał niewielki kuferek. Uniosła go i postawiła na podłodze. Nie będziesz mogła znów wrócić - powiedział jej Rothen, stając w drzwiach. Otworzyła drzwiczki szafy. Była pełna czarnych szat.

- Nie obchodzi mnie to. Znajdę Lorkina i będziemy podróżować. Ich strata, nie moja. Nie miałem na myśli Gildii. Mówiłem o kraju. O wszystkich Krainach Sprzymierzonych.

- Wiem. Jest jeszcze reszta świata poza Krainami Sprzymierzonymi, wiesz?

- Tak. Ale jakkolwiek Gildia może wyszkolić kolejnego czarnego maga, żeby cię zastąpić, ty nie znajdziesz dla siebie innej Gildii. Tobie może na tym nie zależy, ale co z Lorkinem.

Wpatrywała się w szaty. Mag, który odrzuca okowy Glidii, nie powinien ich nosić. Nie była pewna, w co powinien ubrać się zbuntowany mag opuszczający kraj, wiedziała tylko, że to wszystko nie jest właściwe. Ale nic innego nie miała. Nie wierzę, że przejmuję się ubraniem!

- Musisz znaleźć dziką, Soneo.

Regin może ją znaleźć. Cery mu nie ufa. - Nie dziwi mnie to - mruknęła. - Cery będzie musiał z tym pogodzić. Rothen westchnął.

- Soneo. W jego głosie brzmiała teraz ojcowska powaga. Skrzyżowała ręce na piersi, przybrała swoją najlepszą minę z serii "zadzieraj ze mną, miałam do czynienia z gorszymi od ciebie i wygrałam" na której widok nowicjusze uciekali, a magowie starannie dobierali słowa, i spojrzała na niego. - Co? Jak zwykle nie zrobiło to na nim wrażenia.

- Wiesz, że nie możesz pojechać - powiedział. - Wiesz, że w ten sposób zapewne jedynie pogorszysz sytuację Lor-kina, a kiedy to wszystko się skończy, on będzie potrzebował bezpiecznej Gildii, do której będzie mógł wrócić... czekającej matki.

Wbiła w niego wzrok, przeklinając pod nosem.

- Czemu ty zawsze masz rację, Rothenie?

Wzruszył ramionami.

- Jestem od ciebie starszy i mądrzejszy. A teraz musimy porozmawiać i wymyślić jakiś mniej oczywisty i szko-dliwy plan. Przede wszystkim uważam, że powinniśmy wysłać do Sachaki kogoś, kto będzie działał w naszym imieniu.

- Kogo?

Uśmiechnął się.

- Przychodzi mi na myśl parę osób. Siadaj, opowiem ci.

ROZDZIAŁ 21

MILE WIDZIANA POMOC

Strumyk nie wyglądał zachęcająco, nawet w miękkim świetle zbliżającego się świtu. Była to zaledwie wąska strużka wody wijącej się powoli w płytkim rowie, poro-śniętym po brzegach zielonymi glonami i śmierdzącym pleśnią i zgnilizną. Tyvara nie przejmowała się tym.

Przy-kucnęła i nabrała wody w dłoni.

Lorkin przyglądał się, jak wpatruje się w wodę przez chwilę, po czym bierze ją do ust. -

Rozchorujesz się o powiedział. Podniosła na niego wzrok.

- Nie przejmuj się. Najpierw ją ogołociłam.

- Ogołociłaś?

- Wysysam z niej całe życie. Pozostaje osad, nieprzy-jemny, ale nie niebezpieczny. Tak jest znacznie szybciej i skuteczniej niż twoją metodą, ponieważ pobieram ener-gię, a nie zażywam. Napijesz się? Nie mamy pewności, kiedy znów trafimy na wodę.

- Lorkin wpatrywał się w jej dłonie; wciąż brudne od wody.

-Myślałem, że magię można czerpać wyłącznie z krwi. Uśmiechnęła się i nabrała więcej wody.

- Wiesz, że ludzie i większość zwierząt posiadają warstwę magii ochronnej, która w naturalny sposób otacza skórę?

- Tak.

- Aby sięgnąć głębiej, musisz przerwać tę barierę, a naj-prostszym sposobem jest przecięcie skóry. To oczywi-ście skutkuje krwawieniem, więc ludzie myślą, że chodzi o krew. A tak nie jest. - Jej głos robił się coraz bardziej chrapliwy, w miarę jak mówiła. Minęło dużo czasu, od-kąd poprzednio znaleźli wodę. Urwała, przyglądając się plynowi utrzymanemu w dłoniach, po czym napiła się, nie patrząc na Lorkina. W wodzie istnieją drobne formy ży-cia... możesz je wyczuć, nawet jeśli ich nie widzisz..., i to one powodują choroby. Nie mają one jednak tej warstwy ochronnej, łatwo więc pobrać ich energię. Ale trudno byłoby polegać na tak słabych źródłach. - Spuściła wzrok.

- Rośliny mają słabszą ochronę od zwierząt. Można pobierać ich moc, nie nacinając ich, choć jest to powolny proces i daje tak mało energii, że nie warto sobie zawracać głowy.

- Sięgnęła po kolejną porcję wody.

Lorkin usiadł z westchnieniem. Zaczepnął magii i na-brał kubek wody ze strumyka, utrzymując go w nie-widzialnej kuli mocy. Płyn był mętny i nie zachęcający. Wysłał kolejną porcję magii i podgrzał wodę do wrzenia.

Na lekcjach uzdrawiania, na których uczono oczyszczania wody, mówiono mu, że najlepiej jest gotować ją przez kilka minut. Wkrótce jednak Tyvara napiła się i patrzyła na niego wyczekująco, najwyraźniej chcąc ruszać dalej. Przestał podgrzewać wodę i ochłodził ją do temperatury, w której dało się ją dotknąć i pić. Na szczęście osad opadł na dno i Lorkin mógł wypić czystą wodę, która zebrała się na górze. Kilka łyków później było po wszystkim i oboje wstali. Nad czubkami otaczających ich drzew przebiegały się promienie słońca. Nie zdawał sobie sprawy, że jest już tak blisko świtu.

- Dokąd teraz? – zapytał.

- Do lasu. Uznałam, że spodoba ci się spanie nad ziemią.

Skrzywił się. Wprawdzie sypiali w podziemnych dziurach już od kilku dni, ale świadomość, że tylko bariera magiczna dzieli go od pogrzebania żywcem, nie stawała się przez to wcale przyjemniejsza.

- Niewątpliwie.

- Chodźmy więc.

Zeszli z drogi i Tyvara poprowadziła go między drzewa. Z początku Lorki potykał się o wszelkie przeszkody, uchylając się przed gałęziami, które odgarniała Tyvara, a które następnie uderzały w niego. Przez cienkie podeszwy trepów czuł każdy kamyczek, a wszelkie nierówności terenu groziły upadkiem. Musiał koncentrować się na utrzymaniu równowagi. Tyvara brnęła dalej i dalej przed siebie, aż w końcu zauważyła, że on zostaje w tyle, i zatrzymała się, żeby na niego poczekać.

- Byłeś kiedyś wcześniej w lesie? – zapytała.

- Tak. Mamy las na ternie Gildii, ale tam są ścieżki.

- A kiedykolwiek wyjeżdżałeś z Imardinu?

- Nie.

- Dlaczego?

Ponieważ mojej matce nie wolno wyjeżdżać z miasta. Nie mógł jej tego jednak powiedzieć bez dodatkowych wyjaśnień, a nie wolno mu było ujawnić, jak mało Kyrastian zna czarna magię ani jak jest ona w jego kraju traktowana.

- Nie miałem powodów.

- Pokręciła głową z niedowierzaniem, po czym odwróciła się i ruszyła dalej przez las. Tym razem wybierała drogę nieco staranniej i marsz stał się łatwiejszy. Nagle Lorki uświadomił sobie, że są na ścieżce. Bardzo wąskiej, ale najwyraźniej coś lub ktoś chodził tędy dość często, żeby wydeptać szlak w poszyciu.

- Byłaś już tu kiedyś? – zapytał.

- Nie.

- A więc nie wiesz, dokąd prowadzi ta ścieżka?

- To jest zwierzęca ścieżka.

- Aha. – Spojrzał w dół i poczuł, że serce uderza mu mocniej. – Dlaczego w takim razie są tu ślady butów?

- Tyvara przystanęła i rzuciła okiem na miejsce, które wskazywał.

- Ten las należy do ashakiego, który jest właścicielem tego kawałka ziemi. Zapewne niewolnicy zbierają jagody w lesie, a może polują na tutejsze zwierzęta. – Zmarszczyła brwi i rozejrzała się dookoła. – Myślę, że nie będziemy się dalej zapuszczać. Powinniśmy się

rozdzielić - ale trzymaj się na tyle blisko, żeby mnie widzieć i słyszeć. Szukaj gęstej roślinności. Albo zagłębienia ziemi, które możemy przykryć. Kiedy coś znajdziesz, zagwizdź.

Skręcił w prawo od ścieżki. Po chwili wędrówki znalazł miejsce, gdzie dawno temu zwaляło się wielkie drzewo. Pozostał po nim jedynie potężny przewrócony pniak. Korzenie opiekuńczo wyciągnęły ręce, a gęste, niskie krzewy urosły wokół wykrotu. Zakładając, że musi tam być również dziura po korzeniach, Lorki przecisnął się przez krzaki. Rzeczywiście, była tam jama głęboka na połowę wzrostu Lorkina.

Gęsta roślinność i dziura, pomyślał z zadowoleniem. Idealne miejsce.

Odwrócił się, żeby poszukać wzrokiem Tyvary, i dostrzegł ją jakieś dwadzieścia kroków dalej. Zagwizdał, a kiedy podniosła oczy, skinął na nią. Podeszła i przecisnęła się przez zarośla. Zatrzymała się na krawędzi wykrotu i przyglądała mu się z zainteresowaniem.

Powąchała powietrze.

- Czuć wilgocia. Schodzisz pierwszy.

Lorki zaczerpnął magii, stworzył kolista tarczę i stanął na niej. Opuścił się na dno dziury. Ziemia pod tarczą była miękka i ustąpiła pod naciskiem magicznego dysku. Lorki zlikwidował tarczę i poczuł, że zapada się głębiej. Ziemia nie była po prostu miękka, ale przesiąknięta wodą. Błotnista ciecz zbierała się w jego butach. Jedna stopa dotknęła twardego gruntu, ale druga zapadała się dalej, a Lorki wyrzucił ręce na boki, starając się stanąć tak, żeby utrzymać równowagę.

Muł jednak trzymał go mocno. Lorki upadł na plecy, lądując z pluskiem w gęstym, cuchnącym błocie.

Las rozbrzmiewał echem śmiechu Tyvary.

Lorki spojrzał na nią i uśmiechnął się załośnie. Pięknie się śmieje, pomyślał. Nie robi tego często, ale jeśli już się cieszy, to całą sobą. Cekał, aż przestała, po czym pacnął ręką w otaczające go błoto.

- Zejdź na dół. Jest mokro, ale znacznie bardziej miękko niż w tych wszystkich dziurach w ziemi – powiedział.

Zaśmiała się znowu, pokręciła głową i otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Nagle coś zwróciło jej uwagę. Spojrzała w górę, po czym zakłęła cicho.

- Ty! – odezwał się jakiś głos. – podejdź tutaj.

Nie spojrzała w stronę Lorkina, ale syknęła zza zaciśniętych zębów.

- Ashaki. Widział mnie. Nie pokazuj się. Zostań, gdzie jesteś.

Po czym odeszła, znikając w zaroślach. Lorki zdołał podciągnąć się na tyle, żeby przykucnąć. Nasłuchiwał uważnie i usłyszał gdzieś za sobą podzwanianie końskiej uprzęży. Za zwałonym drzewem.

Podpełzł do splatanych korzeni, wyprostował się i wyrzwał. Obok konia stał Sachakanin, wpatrując się w coś na ziemi. Nie miał na sobie ozdobnego stroju ashakiego, ale dobrze uszyte ubranie, lepsze do jazdy konnej.

Nagle Lorki dostrzegł sztylet przy pasie mężczyzny. Poczuł suchość w ustach.

- Wstawaj – odezwał się ashaki.

Z ziemi podniosła się Tyvara. Lorki musiał powstrzymać chęć ruszenia jej na pomoc. Jest magiem. Czarnym magiem. Potrafi o siebie zadbać. W dodatku zapewne łatwiej jej to przyjdzie, jeśli nie będzie musiała jednocześnie uważać na mnie.

- Co tu robisz? - zapytał władczym tonem mężczyzna.

Tyvara odpowiedziała coś głosem uległym i cichym.

- Gdzie twoja manierka? I jedzenie.

- Odłożyłam je gdzieś. Nie mogę teraz znaleźć.

Mężczyzna przyglądał się jej uważnie.

- Podejdź – powiedział w końcu.

Zrobiła krok do przodu z opuszczonymi ramionami. Lorki poczuł, że serce w nim zamiera, kiedy mężczyzna położył jej dłonie na skroniach. Powinienem go powstrzymać. Dowie się, kim jesteśmy. Ale czemu ona miałaby mu pozwolić odczytać myśli? Przecież jeśli wie, co on zamierza, powinna z tym walczyć.

Chwilę później mężczyzna puścił ją.

- Wygląda na to, że jesteś tak głupia, jak się wydajesz. Chodź ze mną. Doprowadzę cie z powrotem do drogi. Kiedy ashaki odwrócił się, żeby wsiąść na konia, Tyvara zerknęła za siebie na Lorkina, z uśmiechem. Jej triumfalna mina odegnała jego wcześniejszy lęk. Patrzył jak pokornie idzie za mężczyzną w głąb lasu. Kiedy znikli z pola widzenia, Lorkin odwrócił się i usiadł na jednym z grubszych korzeni.

Nie pokazuj się. Zostań, gdzie jesteś – powiedziała. Myślę, że to oznacza, że zamierza tu wrócić, kiedy mag odprowadzi ją do drogi i pojedzie w swoją stronę. Spojrzał w górę na położenie słońca, przebijającego się między wierzchołkami drzew, i uznał, że jeśli ona nie wróci po mniej więcej godzinie, ruszy na jej poszukiwania.

Godzina dłużyła się. Czas ledwie się wlekl. Promienie słoneczne docierały do poszycia leśnego bardzo wolno. Kiedy muł wysechl, Lorki zaczął zdrapywać go ze skóry i ubrania. Usiłował nie wyobrażać sobie, co mogło się przytrafić Tyvarze, jeśli mag odkrył, kim ona jest. Próbował nie zamartwiać się możliwością, że mag dowie się o jego obecności, wróci po niego i...

- Dobrze wiedzieć, że umiesz wykonywać polecenia – odezwał się głos za nim.

Obrócił się szybko i dostrzegł uśmiechniętą Tywarę stojącą na pniaku. Z walącym sercem patrzył, jak wstępuje na niewidzialną tarczę w powietrzu i spływa na dół, by zawisnąć nad ziemią parę kroków od niego.

- Jak to zrobiłaś? – zapytał.

Zmarszczyła brwi i zerknęła na połyskujący krąg magii, ledwie widoczny pod jej stopami.

- Tak samo jak ty.

- Nie chodzi mi o lewitację. Jak powstrzymałaś go od odczytania twoich myśli?

- Ach. To. Przewróciła oczami. – Nie pamiętasz? Mówiłam ci, że znamy sposób, żeby pokazać czytającym myśli to, co chcemy.

Przypomniał sobie pierwsze miejsce, w którym się ukryli, i drugą niewolnicę.

- Ach. Tak, pamiętam. Jakiś rodzaj krwawego kamienia, tak?

Uśmiechnęła się.

- Może. A może nie.

Krwawe klejnoty. Lorki poczuł, że puls mu przyspiesza. Mogłem użyć pierścienia matki, kiedy jej nie było, ale całkiem o tym zapomniałem! Za bardzo przejmował się Tyvara. Zaklął pod nosem.

- O co chodzi? – spytała.

Potrząsnął głową.

- Co jeśli to mnie by zauważył? Moje myśli mógłby odczytać.

- Powstrzymałabym go. – Wzruszyła ramionami. – Lepiej jest unikać bezpośredniej konfrontacji, ale nie zawsze jest to możliwe.

- Walczyłabyś z nim? Nie przyciągnęłoby to uwagi?

- Mogłoby. – Machnęła ręką, ogarniając okolicę. – Ale jesteśmy nieźle ukryci. Staralabym się szybko go wykończyć.

- Zabiłabyś go?

- Oczywiście. W przeciwnym wypadku ścigałby nas,

- A kiedy odkryto by jego ciało, ktoś inny zacząłby nas ścigać. Nie lepiej by było, gdybym był w stanie ukryć moje myśli?

Zaśmiała się.

- Nawet gdybym zamierzała dać Zdrajcom kolejny powód do gniewu i gdybym uważała, że nie zdołamy dotrzeć do Azylu, jeśli nie wyjawię ci tego sekretu, nie byłabym w stanie tego zrobić. Po prostu nie mam środków ani czasu.

Serce zabiło mu mocniej.

- A więc to jest jak krwawy klejnot, prawda?

Ponownie przewróciła oczami.

- Połóż się i wyśpij, Lorkinie.

Spojrzał na błoto, a następnie podniósł na nią wzrok z niedowierzaniem.

- Ja tylko żartowałem, kiedy mówiłem, że to przypomina miękkie łóżko.

Westchnęła i machnęła w jego kierunku ręką.

- Cofnij się.

Posłuchał i usiadł z powrotem na korzeniu drzewa, zastanawiając się, co ona zamierza zrobić, i unosząc stopy i mokre buty z dala od błota. Wkrótce w powietrzu nad błotnistą ziemią pojawiła się mgiełka. Przez chwile oboje kapali się w gorącej parze, a zaraz potem przejaśniło się i Lorki dostrzegł, że pozostała jedynie popękana, sucha ziemia. Tyvara zeszła z magicznego dysku pod stopami na utwardzony grunt. Tupnęła stopą.

- Prześpij się, póki możesz – powiedziała. – Zbudzę cię za kilka godzin, będziesz trzymał wartę. Nie sądzę, żeby nasz gospodarz wrócił szybko, ale najwyraźniej lubi objeżdżać swoje posiadłości. Lepiej na niego uważajmy.

Lorki położył się z westchnieniem i usiłował wykonać to polecenie.

Kiedy Cery skończył krótką opowieść o tym, co widzieli z Golem z dachu lombardu, Skellin zamyslił się.

- Kobieta, co? Przyjrzałeś się jej dobrze?

Cery wzruszył ramionami.

- Było ciemno i patrzelismy z góry, ale zakładam, że bym ją rozpoznał. Ma ciemną skórę i włosy. Mniej więcej takiego wzrostu... - Cery wyciągnął rękę, żeby pokazać.

- Skoro wiesz, że włada magią, jak zamierzasz ją złapać?

- Och, muszę ją tylko znaleźć. - Cery wzruszył ramionami. - Łapanie dzikich magów to robota Gildii. No i dobrze, bo jeśli ona jest Łowcą Złodziei, ani ty, ani ja nie mamy szans jej powstrzymać.

Oczy Skellina rozbłysły z zaciekawienia.

- Pracujesz dla Gildii!

- Pomagam Gildii. Gdybym dla nich pracował, spodziewałbym się zapłaty.

- Nie płacą ci? - Skellin pokręcił głową i spoważniał. - Myślę, że są inne korzyści. Kiedy dowiedziałem się o twojej rodzinie, zakładałem, że będziesz chciał się zemścić. Twoje poszukiwanie mordercy przerodziło się w tropienie Łowcy Złodziei, a teraz tropienie Łowcy Złodziei stało się pościgiem za dzikim magiem.

- Ostatnie tygodnie były srogie - odparł Cery.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz stwierdzenie, że troszkę zboczyłeś z głównego szlaku.

Cery potaknął.

- Wciąż może się okazać, że te trzy osoby są naprawdę jedną. Myślę, że dowiemy się tego, kiedy ją złapiemy.

- Jeśli uda się wydobyć z niej prawdę.

Cery otworzył usta, żeby przypomnieć Skellinowi, że czarni magowie umieją czytać myśli bez zgody ich właściciela, ale zmienił zdanie. Po co wyjawiać taką informację, jeśli nie musi.

- Jesteś zainteresowany udzieleniem pomocy w poszukiwaniach?

Złodziej zacisnął usta, zastanawiając się, po czym przytaknął.

- Oczywiście. Jeśli ona okaże się tylko dzika, to przynajmniej będę miał szansę nawiązać znajomości w Gildii. Jeśli okaże się Łowcą Złodziei, skorzystamy na tym obaj.. - Zatarł ręce. - Powiedz mi więc: gdzie ją ostatnio widziałeś?

- Widzieliśmy podobną do niej kobietę wychodzącą z lombardu, więc wysłałem za nią Gola.
– Cery opisał piwnicę, której użyła kobieta, i podziemny korytarz z niej wychodzący.

Skellin zmarszczył brwi.

- Nie miałem pojęcia, że tam są tunele – powiedział.

- Przebudowa miała je zniszczyć. Ale podejrzewam, że znając magię, da się zbudować nowe.

- Wyszedłem nieco poza moje granice. Do czyjego terenu należy teraz ta okolica.

Skellin skrzywił się.

- Do mojego. – Spojrzał w zdumione oczy Cery’ego i uśmiechnął się krzywo. – Ty wiesz, co się dzieje w każdym zakątku twojego terenu w każdej chwili?

Cery pokręcił głową.

- Pewnie nie. Nie mam jednak wielu miejsc, gdzie były aż takie przebudowy. Jeden sklepikarz powiedział mi, że widywano ją na pobliskim targu: kupowała zioła.

- Sprawdzę to – powiedział Skellin. – I popytam, czy któryś z moich ludzi słyszał o takiej kobiecie kręcącej się w okolicy. Wygląda na to, że ona raczej porusza się samotnie. Co oczywiście zawsze zwraca uwagę. Jeśli dowiem się czegokolwiek, dam ci znać. Zastawimy pułapkę i pošlemy po twoich przyjaciół z Gildii.

Cery przytaknął.

- A ja dam ci znać, jeśli ja wyśledzę.

- Trzymam za słowo – powiedział Skellin z uśmiechem.

- Nie chciałbym stracić okazji do spotkania kilku magów Gildii.- Uniósł brwi.- Jednym z nich będzie zapewne twoja słynna przyjaciółka z dzieciństwa, prawda?

- Być może. Ale jeśli chcesz spotkać się z Soneą, wystarczy udać się do jednej z lecznic.

- Musiałbym udawać chorobę. – Skellin wzruszył ramionami. – A nie sądzę, że podobałoby się jej, że zajmuję miejsce kogoś potrzebującego pomocy.

- Nie . Pewnie nie. Nigdy nie chorujesz?

- Nigdy.

- Szczęściarz z ciebie.

Skellin rozpromienił się.

- Miło było znów porozmawiać z tobą. Ceryni ze Strony Północnej. Mam nadzieję, że wkrótce spotkamy się znowu i będę miał dla ciebie dobre wieści.

Cery skinął głową.

- Czekam z niecierpliwością. Dobrej drogi.

- Wzajemnie.

Drugi Złodziej odwrócił się do swojego ochroniarza i odszedł. Cery wyszedł spod dachu, podniósł kołnierz, żeby chronić się od deszczu, i podszedł do Gola. Wielkolud z początku nie odzywał się, tylko zrównał krok z Cerym, kiedy ruszyli z powrotem. Dopiero gdy zostawili Słoneczny Dom daleko za sobą, zapytał, jak poszło spotkanie. Cery opisał mu szczegóły.

- Nie wiedziałem, że terytorium Skellina rozciąga się tak daleko – przerwał mu Gol.

- Ja też nie – odparł Cery. Bardzo dawno nie sprawdzaliśmy, dokąd sięgają nasze granice.

- To ja sprawdzę.

- Miałem nadzieję, że to powiesz.

Gol zaśmiał się.

- Pewnie.

Czemu nie użył pierścienia?

Sonea wstała z krzesła i podeszła do okna. Odsunęła papierowy okiennik i wyjrzała na Gildie z westchnieniem. Może Lorkin nie znalazł krwawego pierścienia w swoim bagażu. Może klejnot pozostał w Domu Gildii w Arvice, zakopany głęboko w podróżnym kufrze.

- Niepokoiło ja to. Czy skoro Dannyla i Lorkina nie było w Domu Gildii, jakiś ciekawski niewolnik mógł znaleźć pierścień. Gdyby wpadł w niepożądane ręce... wzdrygnęła się. Jeden z sachakańskich ichanich, którzy dwadzieścia lat temu najechali Kyralię, schwytał Rothena i

zrobił klejnot z jego krwi, po czym używał go do wysyłania Rothenowi myślowych obrazów wszystkich swoich ofiar. Gdyby porywacz Lorkina znalazł pierścień i posłużył się nim do wysyłania jej obrazów jej torturowanego syna...

Serce w niej zamarło. Chyba bym tego nie przeżył. Zgodziłabym się na wszelkie żądania, jakiegokolwiek by były. Rothen ma rację. Jadąc tam, pogorszyłabym sytuację. Mam tylko nadzieję, że jeśli znajdą pierścień, to będą wiedzieli, że jego twórca jest za daleko, żeby służyć jako skuteczne narzędzie perswazji.

Odeszła od okna i zaczęła krążyć po pokoju. Do dyżuru w lecznicy zostało jej jeszcze kilka godzin. Tamtejsi Uzdrowiciele stali się odważniejsi, odkąd obiecali jej pomoc w ukrywaniu wypadków do miasta. Stali się niemal irytująco opiekuńczy wobec niej, zasypując ją pytaniami, czy dobrze się wyśpi, jeśli przyjeżdżała na dyżur wcześniej lub zostawała dłużej. Jeśli jednak Cery znajdzie tę dziką, to łatwiej i szybciej zdoła się skontaktować ze mną w lecznicy. Chciałabym, żeby się skontaktował. Pościg za tą kobietą da mi przynajmniej jakieś zajęcie i na chwilę przestanę bezsensownie zamartwiać się Lorkinem.

Natychmiast poczuła, jak niepokój zakrada się do jej serca, a wyobrażenia tego, co może się stać z jej synem, opanowują myśli. Zmusiła umysł do zajęcia się czymś innym. Dzika, pomyślała. Myśl o dzikiej.

Minęło raptem kilka dni od nieudanej próby schwytania kobiety. Sonei wydawało się, że to znacznie dłużej. Zastanawiała się nad wejściem do podziemnych korytarzy, które znaleźli. Skoro kobieta знаła wejście do Złodziejskiej Ścieżki, czy oznaczało to, że ma powiązania z jakimś Złodziejem? Kiedyś tak właśnie by było, ale w półświatku Imardinu przestały obowiązywać dawne zasady i ograniczenia.

Męczyła ją jeszcze jedna możliwość. Skoro kobieta знаła wejście do Złodziejskiej Ścieżki, to czy wiedziała również o tunelach biegnących pod Gildia?

Tok jej myśli przerwało pukanie do drzwi. Podniosła się i pobiegła do wejścia. To pewnie Rothen. Może ma wieści o Lorkinie. A nawet jeśli to ktokolwiek inny, to przynajmniej jego wizyta pozwoli jej oderwać się od złych myśli. Odryglowała drzwi niewielkim skrzętem i pchnięciem magii i otworzyła je do środka.

Na korytarzu stał Regin. Skłonił uprzejmie głowę.

- Czarny Magu Soneo – powiedział.

- Mistrzu Reginie – Miała nadzieję, że na jej twarzy nie jest widoczne rozczarowanie.

- Masz jakieś wieści? - zapytał, znizując głos.

- Nie.

Skinął głową i odwrócił wzrok. Uderzył ją ten niespodziewany wyraz troski z jego strony, żeby się zatrzymać i zapytać o Lorkina, ogarnęło ją więc poczucie winy za to, że czuła do niego taką wrogość. Otworzyła już usta, żeby mu podziękować, ale on ciągnął dalej, niepomny tego, że chciała coś powiedzieć.

- Rozpytałem się co nieco i mam kilka drobnych pomysłów – powiedział, wzruszając ramionami i podnosząc na nią wzrok. – Zapewne nie są warte zachodu i mogą kłócić się z planami twojego przyjaciela, ale uznałem, że powinienem się nimi z tobą podzielić.

Planów mojego przyjaciela? Sonea nagle zrozumiała, Regin nie mówił o Lorkinie, ale o Cerym i polowaniu na dziką. Pokręciła głową. Oczywiście, on przecież nawet nie wie o Lorkinie. Ale jestem głupia...

- Nie? – Regin cofnął się o krok, widząc, że zaprzecza ruchem głowy. – Mogę przyjść kiedy indziej, kiedy będzie to dla ciebie dogodniejsze.

- Ależ tak... wejdź. Chcę posłuchać o twoich pomysłach- odparła, kiwając na niego ręką i cofając się do pokoju.

Rzucił jej badawcze spojrzenie, po czym uśmiechnął się blado i wszedł do jej salonu.

Wskazała mu fotel, zapraszając do rozgoszczenia się, i zamknęła drzwi magią.

- Sumi? – zapytała.

Przytaknął.

- Dziękuję.

Obserwował ją, gdy podeszła do półeczki, na której trzymała przybory do parzenia sumi.

- Wydawało mi się, że nie lubisz sumi.

- Nie lubię, ale się do niego przekonuję. Raka wprawia mnie ostatnio w zbytnie podenerwowanie. Opowiedz mi o tym, co wymyśliłeś.

Zaczął jej wyjaśniać, a ona przyniosła tacę do foteli i zajęła się przygotowywaniem gorącego napoju. Zmuszała się, żeby go słuchać. Regin spotkał się z kilkoma magami, których podejrzewał o powiązania z półświatkowymi handlarzami, a z którymi zaprzyjaźnił się kilka miesięcy wcześniej, aby zdobyć informacje potrzebne na Przesłuchanie.

Regin skrzywił się.

- Byli całkiem zadowoleni z wyników Przesłuchania. Zmiana zakazu z utrzymania kontaktów z przestępcami na prowadzenie z nimi interesów oznacza, że mogą pomagać swoim podejrzanym przyjaciom bez konsekwencji – dopóki nie dostana za to zapłaty w oczywistej formie. – Westchnął. – Są z nas zadowoleni, co przynajmniej oznacza, że nadal chętnie ze mną rozmawiają. I skarżą się na pewnego cudzoziemskiego maga, który dostaje pieniądze w zamian za posługiwanie się magią.

- Cudzoziemskiego, co? – Sonea podała mu filiżankę. – Cery mówił, że dzika jest cudzoziemką.

- Tak. – Regin zamyślił się, pochylając lekko głowę, kiedy przyglądał się Sonei. – Prawo zabraniające osobom spoza Gildii nauki i używania magii nie zawsze jest praktyczne. Działo, ponieważ wszystkie Krainy Sprzymierzone zgodziły się go przestrzegać. Ale co z magami z innych krajów? Jeśli znajdą się na sprzymierzonej ziemi i posłużą się magią, automatycznie łamią prawo. To nie wydaje się uczciwe.

- Ani praktyczne – zgodziła się Sonea. – Król i starszyzna dyskutują o tym od lat. Oczywiście mamy nadzieję, że Sachaka w końcu dołączy do Przymierza, a ich magowie zostaną członkami Gildii i będą ich obowiązywać nasze prawa. Doprowadzenie do pierwszego może być trudne, ponieważ musieliby znieść niewolnictwo. Drugie z kolei wydaje się niemożliwe.

- Można też zmienić prawo.

- Wątpię, czy Gildia zgodzi się na zmniejszenie kontroli nad magami, zwłaszcza cudzoziemskimi.

- Zawsze chodziło im o kontrolę tych, którzy mieszkali w Krainach Sprzymierzonych – powiedział Regin. – Goście z innych krajów mogliby tu przyjeżdżać, nie mając obowiązku wstępowania do Gildii.

- Mam nadzieję, że z jakimś ograniczeniem czasowym dla takich wizyt.

- Oczywiście. I żadnego handlu magia dla zysku.

Sonea uśmiechnęła się.

- Nie można przecież zubożyć Gildii.

Regin zaśmiał się.

- Jeśli reakcje moich magicznych przyjaciół o wątpliwych powiązaniach stanowią jakiś miernik, żaden cudzoziemski mag nie dostałby zgody na handel na długo.

- Mają pojęcie, gdzie ukrywa się ten cudzoziemski mag?

Pokręcił głową.

- Mogę poprosić ich o zebranie informacji, jeśli uznasz, że nie zaszkodzi to planom Cery'ego. Piła powoli swoje sumi, a w końcu potaknęła.

- Zapytam go. Ale na razie na pewno nie zaszkodzi, jeśli twoi ludzie będą mieli oczy i uszy otwarte i przekażą ci wszelkie informacje.

Regin odstawił pusta filiżankę, krzywiąc się.

- Stanowi to obrazę mojego dobrego smaku. To nie ten typ towarzystwa, w jakim lubię się obracać. Ich pomysły na rozrywki są... Zmarszczył nos. – Prostackie.

Sonea starała się utrzymać obojętny wyraz twarzy. Regin zawsze zadzierał nosa. Ale przecież istniało wielu magów z Domów, niekoniecznie z nizin społecznych, których zamiłowanie do narkotyków, dziwek i hazardu było doskonale znane i pogardzane. Najwyraźniej są wśród nich również przyjaciele Lorkina, pomyślała, przypominając sobie młodych magów przyłapanych w domu uciech. Może lepiej, że Lorki wyjechał z Imardinu.

Ta myśl przypominała jej bolesną prawdę o jego przygodach w Sachace, aż Sonea skrzywiła się. Wstała i przeniosła czajniczek do sumi oraz puste filiżanki z powrotem na półkę.

- Mam nadzieję, że Cery wkrótce ją znajdzie i nie będziesz musiał się z nimi zadawać – powiedziała. Odwróciła się do Regina i z ulgą dostrzegła, że zrozumiał aluzję i wstał. – Dziękuję, że wpadłeś.

Skłonił lekko głowę.

- Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. Poinformuje cie, jeśli tylko czegokolwiek się dowiem. – Odwrócił się do drzwi, a kiedy otwarła je magia, wyszedł z mieszkania.

Zamknęła drzwi, oparła się o fotel i westchnęła. Przynajmniej na parę minut oderwałam się od moich myśli. Czy jeszcze za wcześnie, żeby jechać do lecznicy? Zerknęła na mechaniczny zegar, który Rothen podarował jej zeszłego roku. Tak.

Westchnęła i zaczęła ponownie krążyć po pokoju, zamartwiając się o syna.

ROZDZIAŁ 22

PONOWNE SPOTKANIE

Po nocy spędzonej w domu starego ashakiego Achat i Dannyl jechali przez pół dnia na północny zachód, po czym zatrzymali się w posiadłości kuzyna Achatiego, ashakiego Tanuchy. Nie był o wiele młodszy od ich poprzedniego gospodarza, ale zdecydowanie był zamożniejszym i bardziej towarzyskim człowiekiem. Jego dużo młodsza żona, dopiero w średnim wieku, pojawiła się tylko przy kolacji, poza tym bowiem była zajęta siódmką ich dzieci, w tym pięcioma synami.

- Siedmioro! Wiem, że mówię z perspektywy mieszczucha, ale wydaje się to nieco nieodpowiedzialne – powiedział cicho Achat do Dannyla. – Tylko jeden z nich może dziedziczyć. Dla reszty będzie musiał znaleźć jakieś zajęcie. Córkę oczywiście można wydać za męża najlepiej, jak się da. Ale synowie... - Westchnął. – Pozbawieni ziemi, zależni od swojego brata, podobnie jak ich synowie... jeśli w ogóle uda im się znaleźć żony. – Pokręcił z naganą głową. – Właśnie stąd się biorą ichani.

- Buntują się przeciwko swoim braciom?

- Przeciwno całemu krajowi. Lepiej nie uczyć młodszych synów magii, ale rzadko się zdarza, żeby ojciec kochający swoje dzieci wzbraniał im tej wiedzy, ponieważ oznacza ona niższą pozycję społeczną takich młodszych synów.

- W Kyralii młodzi synowie mają większe szanse zostać magami – powiedział mu Dannyl. - Magowie nie powinni mieszać się w politykę, uważa się więc, że syn, który ma zostać głową rodziny powinien mieć również wpływy polityczne.

Achat pokiwał głową w zamyśleniu.

- Tak jest chyba lepiej. Zarówno starsi, jak i młodzi synowie mają władzę.

Spędzili cały następny dzień, objeżdżając posiadłość Tanuchy, a wieczór na rozmowach i posiłkach. Później Achat i Dannyl rozmawiali długo w noc. Następnego dnia spali długo, po czym obejrzel bibliotekę Tanuchy, która ich rozczarowała: niewielka i zaniedbana. Mimo że

Dannyl potrzebował odpoczynku, nie był w stanie się rozluźnić. Kiedy wrócili do pokoi gościnnych drugiej nocy, Dannyl zapytał Achatiego, czy mogliby ruszyć dalej.

- To zależy od Zdrajców, nieprawdaż? – odparł Ahati, rozpierając się na poduszkach w środkowym pokoju.

Nie będziemy chyba czekać, aż dostarcza nam Lorkina i Tyvarę? – powiedział Dannyl, siadając na jednym z taboretów. Nie był w stanie przyzwyczaić się do leżenia na podłodze, zwyczajem sachakańskim.

- A dlaczego nie? Jeśli ruszymy dalej, nie będą wiedzieć, gdzie nas szukać. Może się też okazać, że jedziemy w niewłaściwym kierunku - oddalając się od tych, którzy mogą nam ich przyprowadzić.

Dannyl zmarszczył brwi.

- Nie wiem dlaczego, ale jakoś nie mogę sobie wyobrazić tych Zdrajców stojących pod bramą majątku Tanuchy z Lorkinem i Tyvara w kajdanach. Nie ujawniliby się w ten sposób.

- Jak więc twoim zdaniem to zrobią?

Dannyl zamyślił się.

- Gdybym ja był na ich miejscu... doprowadziłbym nas do Lorkina i Tyvary. Zostawiałbym nam wskazówki i ślady – jak to robili dotychczas – tak że w końcu nasze ścieżki by się skrzyżowały.

- A czy ostatnio zostawili nam jakieś wskazówki?

- Nie – musiał przyznać Dannyl. – Nie powiedzieli nam jednak też, że mamy siedzieć w miejscu.

Ahati roześmiał się.

Zaczynam cie bardzo Lubic, Ambasadorze Dannylu. Masz wyjątkowy umysł. – Odwrócił się do jednego ze swoich niewolników, przystojnego młodzieńca, który dbał o większość ich potrzeb, podczas gdy drugi najwyraźniej był od cięższych prac i powożenia. – Przynieś nam więcej wody, Varn.

Niewolnik wziął karafkę i pospieszenie wyszedł.

- Oczywiście sama informacja, że chcą, żebyśmy znaleźli Lorkina, mogła być fałszywym tropem – powiedział Dannyl.

- A jeśli była, to dokąd powinniśmy teraz pojechać?

Dannyl bezradnie pokręcił głową i westchnął.

- Nie wiem. Gdyby Zdraycy chcieli, żeby dziewczyna i Lorkin wymknęli się nam, dokąd by ich zabrali.

- Do swojej górskiej kryjówki.

- W jakim kierunku zatem zmierzałaby ta para?

- W góry.

- Zapewne nieco nas wyprzedzają. – Dannyl spojrzał na Achatiego. – Jechałbym za nimi.

Ahati pokiwał głową i uniósł ostrzegawczo brew.

- Nie wiemy, gdzie jest to ich kryjówka – przypomniał Dannylowi. – Tyle tylko, że jest w górach.

- Pamiętam o tym. Wynajmowaliście kiedykolwiek tropicieli?

- Czasami. Kiedy mieliśmy trop znanego Zdraycy.

- A czemu nic z tego nie wychodziło?

- Ślad zawsze się urywał? – Ahati wzruszył ramionami.

- Zdraycy nie są głupcami. Wiedzą, jak zacierać swoje ślady. Co nie jest trudne w terenie, gdzie są niemal wyłącznie nagie kamienie, a umieją się lewitować.

Dannyl zmarszczył brwi i pokręcił głową.

- Gdyby Zdraycy chcieli nas zatrzymać albo zmienić kierunek naszej jazdy, daliby nam znać.

- Cała ta podróż i wszystkie wskazówki, według których jedziemy, mogą być mylne – zauważył Ahati. – Po to, żeby dać nam zajęcie i skierować w złą stronę.

- W takim razie nie ma znaczenia, czy ruszymy. I tak już zrobili z nas głupków. A jeśli istnieje szansa, że nie, a my jesteśmy na dobrej drodze, to jestem skłonny zaryzykować zrobienie z siebie większego głupca i jechać dalej w stronę gór. Warto, bo zawsze jest możliwość, że odnajdziemy Lorkina.

Achati przyglądał się Dannyłowi w zamyśleniu i skinął głową. Niewolnik wrócił i podał im karafkę.

- W takim razie jedziemy. Wystarczy rano? – Napełnił swój puchar, ale czekał na odpowiedź Dannyła.

Dannył odpowiedział mu spojrzeniem, zauważając oznaki oporu. Nie powinienem zanedbać nalegać, pomyślał. Potaknął.

- Oczywiście. Ale im wcześniej, tym lepiej.

Achati westchnął, potaknął i opróżnił puchar.

- Wyślę niewolnika z informacją do Tenucha, że wyjeżdżamy, i poproszę go o prowiant na drogę. W okolicy gór jest mniej majątków i zazwyczaj nie są bogate. Będziemy też potrzebowali magicznego wsparcia. Skontaktuję się z Królem i poproszę o wysłanie miejscowych, żeby nam pomogli. – Podniósł się na nogi z jękiem. – Nie czekaj na mnie. Idź spać. To może zająć nieco czasu.

Magiczne wsparcie. Kontakt z Królem. Dannył poczuł obawę. On naprawdę uważa, że ci Zdrajcy są niebezpieczni.

- Ashaki Achati? – odezwał się.

Mężczyzna odwrócił się do niego.

- Słucham.

Dannył uśmiechnął się. – Dziękuję.

Niezadowolenie znikło z oczu Achatego, a w zamian pojawiło się ukontentowanie.

- Myślę, że byłbym w stanie polubić kyaliański manieri.

Po czym odwrócił się i znikł w swoim pokoju.

Lorkin otworzył oczy. Niebo przecinały pomarańczowe chmury. Zmarszczył brwi. Śniło mu się coś, ale nie pamiętał z tego snu niczego. Coś go obudziło. Miał to nieprzyjemne, mieszające w głowie uczucie, że coś mu przeszkodziło. Wyrwało ze snu, zanim był gotowy.

- Poczuł, że coś rusza się obok niego, i serce zaczęło mu walić jak młotem.

Uniósł głowę. Tyvara zasnęła. Siedząc plecami przy ścianie starej ruiny, wsparła się bokiem o wystający kamień i odruchowo ułożyła prawą nogę tak, żeby się nie przewrócić. Jej kolano opierało się o jego ramię.

Jej skóra była cudownie ciepła, ostro kontrastując z zimną ziemią, na której Lorkin leżał, oraz chłodem nadciągającej nocy. W Sachace było ciepło za dnia, ale wieczory potrafiły być zaskakująco zimne.

Co mam zrobić? Jeśli się poruszę, obudzę ją. Ale to ona powinna teraz czuwać, a poza tym już niemal czas, żeby byśmy ruszali. Tyvara jednak potrzebowała snu. Zawsze trzymała warte dłużej, mimo że on upierał się, że może mu zaufać w tej sprawie. Nie miała serca powiedzieć jej, że umie leczyć zmęczenie. Byłoby to aktem nieczułości, zważywszy, co jego ojciec obiecał Zdrajcom i czego nie dotrzymał.

Chłód oznaczał, że Tyvara opuściła magiczną tarczę, która ich chroniła, więc Lorkin wzniósł własną, poczym zagrzał znajdujące się w niej powietrze. Starając się nie ruszać, żeby jej nie obudzić, przyglądał się, jak spała. Ciemne cienie pod oczami i zmarszczka na czole niepokoiły go. Ale szansa przyjrzenia się jej, nie niepokojąc ani nie zawstydzając jej... miał okazję podziwiać kobietą linie podbródka i egzotyczny kształt oczu, kontur ust...

Jej usta zadrżały, więc Lorkin pospiesznie odwrócił wzrok.

Poczuł, że budząc się, zorientowała się, że jej tarcza nie działa i szybko wzniosła kolejną, wycofał więc swoją, pozostawiając ją wokół siebie. Słuchał, jak bierze głęboki oddech i ziewa, przyglądając się ruinom, w których się ukryli. Mimo, że Tyvara była już tu wcześniej,

nie wiedziała nic o ich dziejach. Usadowione na skalistym wzgórzu wznosiły się nad skrzyżowaniem drogi, którą tu przybyli, z inną. Kiedy słońce weszło tuż po ich przybyciu, Lorkin dostrzegł szczegóły gór, które wcześniej stanowiły jedynie zamgloną, nierówną niebieskoszara linię na horyzoncie. Poniżej rozciągały się głównie pola uprawne, gdzieś tam urozmaicone plantacjami drzew i lasami i poprzecinane niskimi murkami.

- Jak daleko jesteśmy? – zapytał.

- Jeszcze trzy albo cztery noce marszu do podnóża gór, a potem kilka więcej w samych górach.

Teraz Lorkin rozglądał się po okolicy wzgórza, szukając znaków życia.

- Mogę się rozejrzeć? – spytała, kiedy Tyvara podniosła się i rozprostowała nagi.

Zerknęła na niebo, które było teraz w kolorze ciemnego szkarłatu, ale noc była jeszcze zbyt jasna, żeby mogli ruszyć w dalszą drogę.

- Możesz, Ale trzymaj się z dala od widoku drogi.

- Oczywiście.

Schronili się wśród czterech ścian pozbawionych dachu. Lorkin wstał i wyjrzał przez jedną z wyrw z zamiarem przyjrzenia się frontowi budynku.

W otworze pojawiła się kobieta.

Lorkin zamarł. Kobieta miała na sobie strój niewolnicy, ale jej zachowanie nie zgadzało się z wyglądem. Uśmiechała się do niego, ale nie był to przyjazny uśmiech. Zrobiła krok do przodu, mrużąc oczy. Lorkin odruchowo wzmocnił tarczę.

Instynkt go nie zawiodł. Kobieta zmarszczyła nos, skupiając uwagę, i jego tarcza zadrżała od ciosów magii. Powietrze między nimi zamigotało. Lorkin cofnął się. Wzrok kobiety był zimny i pełen napięcia. Nie miał wątpliwości, że chce go zabić. Serce waliło mu ze strachu.

Miał ochotę uciekać. Co mogłoby być rozsądne, pomyślał. Ona musi być Zdrajczynią, a to znaczy, że włada czarną magią, co z kolei oznacza, że jest znacznie ode mnie silniejsza.

Zanim jednak zdołał dokończyć tę myśl, pojawiła się przy nim Tyvara. Wzrok kobiety powędrował ku niej. Lorkin poczuł mdłości i ulgę. Tyvara zatrzymała się krok przed nim i jej tarcza otoczyła jego osłonę. Mimo że atak

Ustał, Lorkin utrzymywał mocno swoją tarczę, na wypadek gdyby jej upadła.

- Przestań, Rasho – odezwała się Tyvara.

- Tylko jeśli ty przestaniesz. – odpowiedziała tamta.

- Przysięgasz, że nie uderzysz mnie ani Lorkina?

- Przysięgam, że nie uderzę ciebie. Ale on – przeniosła znów wzrok na niego – musi umrzeć.

Lorkin wzdrygnął się. Zauważył też, że kobieta przestała uderzać w Tyvarę.

- Królowa rozkazała, żeby go nie zabijać.

- Ona nie ma prawa kazać nam rezygnować z zemsty – syknęła Rasha.

- Ishira zginęła jako pierwsza.

W oczach kobiety rozbłysnął gniew.

- Pierwsza czy ostatnia, jakie to ma znaczenie?

- Była moją towarzyszką zabaw. Myślisz, że mi jej nie brakuje. Że nie tęsknię za nią?

- Nie masz pojęcia, co to znaczy stracić dziecko! – krzyknęła tamta kobieta.

- Nie – odparła Tyvara z lekką irytacją. – Ale uważam, że to królowa jest przykładem tego, jak należy żyć po stracie, a nie ci, którzy chcą mordować cudzę dzieci za błędy lub zbrodnie rodziców.

Rasha wpatrywała się w Tyvarę, a na jej twarzy malowała się nienawiść.

- Nie każdego stać na takie przebaczenie. I nie za wszystko. I tobie za morderstwo jednej z naszych. – Oczy kobiety rozbłysły. – Marnujesz moc, osłaniając go. Oddaj mi go.

- A gdy go zabijesz, co zrobisz ze mną? – Lorkin zauważył, że głos Tyvary był zdumiewająco spokojny. Stała jednak w gotowości, jakby spodziewając się w każdej chwili kolejnego ataku.

Ona chce, żeby ta kobieta mówiła. Cóż, mam nadzieję, że tak jest. Może również zacząć targować się o swoje Życie, oferując moje.

- Wrócisz ze mną do Azylu. Wszyscy Zdrajcy muszą wiedzieć, że królowa prędzej pozwoli zginąć jednemu ze swoich ludzi niż synowi tego, który zabił jej córkę.

- Królowa przede wszystkim chciałaby, żeby ludzie słuchali jej rozkazów. Wtedy nikt nie zginie – odezwał się czyjś wysoki głos. – To dość rozsądny rozkaz i dobry dla wszystkich. Rasha zrobiła krok w bok, jednocześnie odwracając się na pięcie.

W wyrwie muru stała kolejna kobieta w ubraniu niewolnicy, opierając się o ścianę w wystudiowanym nonszalanckiej pozie.

- Chari – powiedziała Tyvara, a w jej głosie zabrzmiała ulga i ciepło.

Nowo przybyła uśmiechnęła się pogodnie do wszystkich, po czym weszła do zrujnowanego budynku krokiem młodej Kyralianki pojawiającej się na balu czy przyjęciu.

- Mam najnowsze, świeżutkie rozkazy od królowej – oznajmiła. – Nie wolno krzywdzić Mistrza Lorkina. Tyvara

Ma zostać doprowadzona do Azylu i osądzona za zabójstwo Rivy. – Odwróciła się do Rashy.

– Ponieważ mam wyższy stopień od ciebie, to zadanie należy do mnie. A ty lepiej uciekaj, zanim twój pan zorientuje się, że znikłaś i wyśle za tobą pogoń z batem.

Rasha patrzyła na Chari przez chwilę, po czym syknęła i wycofała się przez dziurę w murze. Dało się słyszeć trzaskanie gałązek porastających wzgórza kolczastych krzaków, przez które się przedzierała.

Chari zwróciła się teraz do Tyvary.

- Narobiłaś sobie kłopotów.

Tyvara uśmiechnęła się. – Dziękuję za interwencję. Skąd wiedziałaś, gdzie jesteśmy?

Młoda kobieta wzruszyła ramionami.

- Nie wiedziałam. Oczywiście wypatrywałam was, ale nie sądziłam, że tu się pojawicie. To najbardziej rzucająca się w oczy kryjówka w okolicy. Co ty sobie wyobrażałaś?

Tyvara wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. – Potarła twarz, na której nagle pojawiło się wyraźne zmęczenie. – Szło nam tak dobrze... Założyłam, że może ludzie uznają, że nie udamy się do Azylu.

Chari pokręciła głową.

- Miałam też oko na Raszę. Jest główną strażniczką w posiadłości obok mojej i bardzo chciała was złapać. Kiedy dowiedziałam się, że zebrała ludzi i ruszyła w waszym kierunku, wymknęłam się i poszłam za nimi.

- Ludzi? – Tyvara zachmurzyła się. – Gdzie SA pozostali?

- Na szczęście dla ciebie kazała im czekać, podczas gdy sama miała pójść przodem i pozbyć się twojego nowego przyjaciela. – Chari zerknęła na Lorkina z uśmiechem.

- Ale ja dotarłam do nich wcześniej i odesłałam ich do domu.

„Mam wyższy stopień niż ty” – przypomniał sobie jej słowa wypowiedziane do Rashy. To najwyraźniej dość potężna Zdrajczyni. A skoro mają stopnie, to wcale nie są tak równi, jak twierdzi Tyvara.

- Cóż ... dzięki. – Tyvara urwała. – No więc co ty zamierzasz z nami zrobić?

Chari nie odpowiedziała. Wbiła wzrok w ziemię, zacisnęła usta i podeszła nieco bliżej.

Zatrzymała się kilka kroków od nich i spojrzała badawczo na Tyvarę.

- To prawda?

- Tak.

- Riva sprawiała kłopoty. Tylko ona mogła cie sprowokować.

Tyvara pokręciła przecząco głową.

- Gdyby istniał inny sposób....

- Dobrze, że tak myślisz, i dobrze, że się nie wypierasz. Jakie masz plany?

- Wrócić do domu i rozwiązać sprawę.

Chari przeniosła spojrzenie na Lorkina, mierząc go wzrokiem od stóp do głów.

A co z nim.

Lorkin postanowił nie zwracać uwagi na to. Że rozmawia się o nim tak, jakby go tam nie było. Skłonił uprzejmie głowę.

- Jestem zaszczycony, mogąc cie poznać, Cheri Zdrajczyni.

Kobieta rozpromieniła się i podeszła do niego.

- Podoba mi się. Jestem zaszczycona, mogąc poznać ciebie, Lorkinie z Gildii.

- Lorkin zaoferował, że wróci ze mną i ujmie się za mną podczas procesu.

Cheri uniosła brwi.

- Chcesz z nią iść? – zapytała.

- Tak.

Jej twarz wyrażała teraz zarówno pochwałę, jak i szacunek.

- Odważny z ciebie człowiek. Dasz nam to, czego nie dał nam twój ojciec.

- Porozmawiamy o tym na miejscu – odparła Tyvara, zanim zdążył odpowiedzieć.

Kobieta zaśmiała się.

- Nie wątpię. Oczywiście to nie nastąpi – zwróciła się do niego. Ty masz wrócić do Azylu. Z całą pewnością nie możemy przeprowadzić cię do naszej tajnej kryjówki. Na to musiałybyśmy mieć zgodę.

- Ile to zajmie? - zapytał.

Chari zastanowiła się.

- Sześć do siedmiu dni. Może uda nam się skrócić podróż, jeśli spotkamy się z Mówczynią Savarą w osadzie garbarzy. – Zerknęła na Tyvarę – Savara była nauczycielka Tyvary, moją zresztą też, i jest jedna z naszych przywódczyń. Jeśli rzeczywiście chcesz iść do Azylu, musisz ją do tego przekonać.

- A jak mogę to zrobić?

Cheri wzruszyła ramionami.

- Użyj swojego uroku i entuzjazmu – powiedziała mu Tyvara. – Ale nic jej nie obiecuj. Moi ludzie będą podejrzliwi wobec obietnic, o ile w ogóle w nie uwierzą. Musisz jedynie wspomnieć, że rozważasz naprawienie szkód wyrządzonych przez zdradę twojego ojca, ale nie podawaj konkretów.

Potaknęła. - Dam sobie radę.

Tyvara uśmiechnęła się.

- Nie mogę się doczekać, kiedy to zobaczę.

- Ja też – powiedziała Chari. Spojrzała na jego trepy. – Jak twoje stopy?

- Zmęczone.

- Co powiesz na przejażdżkę wozem? Mamy ładunek paszy do wysłania do jednego z zewnętrznych majątków jutro. Myślę, że znajdzie się miejsce dla dwojga dodatkowych niewolników.

Lorkin spojrzał na Tyvarę. – Możemy jej zaufać?

Potaknęła. – Chari to moja stara przyjaciółka. Uczyłyśmy się razem. Uśmiechnął się, a Chari skłoniła nieznacznie głową.

- W takim razie zgadzam się. Prawdę mówiąc, to brzmi jak propozycja zbyt atrakcyjna, żeby ją odrzucać.

- Więc nie odrzucaj. – Chari uśmiechnęła się pogodnie.

- Poza tym mogę zaoferować łóżko w mojej posiadłości. Nieco wygodniejsze niż ziemia w starej ruinie. No i – nachyliła się ku Lorkinowi i pociągnęła nosem – kąpiel.

Lorkin zerknął na Tyvarę, która spochmurniała.

- Coś nie w porządku? – zapytał.

Potrząsnęła głową.

- Nie. – Spojrzała na Chari z westchnieniem. - Jesteś pewna, że Lorkin będzie bezpieczny w twojej posiadłości?

Młoda kobieta uśmiechnęła się szeroko.

- Pan jest uroczym starym pijakiem. To ja podejmuję wszystkie decyzje, włącznie z zakupem niewolników. W posiadłości nie ma ani jednego niewolnika, którego bym nie zaakceptowała, a ilekroć Mówczyni Wścibska usiłowała wcisnąć mi którąś ze swoich dziewczyn, znajdowałam im jakieś inne miejsce.

Tyvara pokręciła powoli głową.

Będzie z ciebie bardzo groźna kobieta, jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się zająć miejsce przy Stole.

- Pewnie. – Chari rozpromieniła się. – Lepiej więc ze mną nie zadzieraj. A unikniesz tego, jeśli się wykąpiesz. Chodźcie. Wracajmy do domu, dopóki pan za mną nie zatęskni.

Nie prosiłaby o spotkanie, gdyby nie miała poważnego powodu – oznajmił Gol, śpiesząc za Cerym.

- Ta uwaga miała mnie pocieszyć? – odgryzł się Cery.

- No... mówiłem tylko, że to rozsądna dziewczyna.

- Wolałbym, żeby nie była rozsądna i nie miała powodów do spotkań ze mną. – Cery rzucił mu spojrzenie spode łba. – Jeśli jest rozsądna i ma dobry powód, to jest duże ryzyko, że stało się coś złego.

Gol westchnął i zamilkł. Cery kluczył między pełnymi gnijącego jedzenia skrzyniami i kadziami w zaułku. Przynajmniej wiem, że Anyi żyje, pomyślał. Gol co jakiś czas usiłował ją odszukać i ku zadowoleniu Cery'ego nie udawało mu się – powtarzał sobie, że to dzięki temu, że zdołała się dobrze ukryć. A nie dlatego, że jej ciała nigdy nie znaleziono lub nie rozpoznano.

Przy końcu zaułka zatrzymał się i zapukał do drzwi. Po krótkiej chwili uchyliły się do środka i mężczyzna z bliznami na twarzy wpuścił ich do wnętrza. Z bocznych drzwi wychynęła znajoma kobieta, żeby ich powitać.

- Donia – powiedział Cery, zmuszając się do półuśmiechu. – Jak interesy?

- Jak zwykle – odparła, unosząc kącik ust w krzywym uśmiechu. Miło cię znowu widzieć.

Przygotowałam pokoje, tak jak lubisz. Ona już czeka.

- Dzięki.

Wspięli się z Golem na schody. Zaniepokojony Cery był nerwowy i rozglądał się na boki, wypatrując oznak zasadzki. Nie sądził prawdzie, że Donia mogłaby go świadomie zdradzić, ale nigdy nie odrzucał możliwości, że ktoś zapamięta, iż byli w młodości przyjaciółmi, i zastawi pułapkę w jej spylunce. Albo będzie go szpiegował. Zawsze kazał Doni opróżniać pokoje na najwyższym Pietrze po obu stronach i pod tym, w którym się z kimś spotykał, żeby nikt nie mógł podsłuchiwać.

Dotarł do drzwi tego samego pokoju, w którym poprzednio spotkał się z Anyi, i z rozbawieniem dostrzegł, że trwała w dokładnie takiej pozycji jak wtedy. Zachowując obojętny wyraz twarzy, wszedł za Golem do środka. Wielkolud rozejrzał się po pokoju i zamknął drzwi. Cery dokładnie przyjrzał się córce. Miała cienie pod oczami i wydawała się jeszcze chudsza, ale jej wzrok był przytomny i hardy.

- Anyi – odezwał się. – Cieszę się, że udaje ci się unikać kłopotów.

Kącik jej ust zadrżał.

- Cieszę się, że widzę cię żywym. Jak tam polowanie na mordercę moich braci?

Cery poczuł dobrze znane ukłucie bólu.

- Średnio.

- To znaczy?

Stłumił westchnienie. Jej matka również nie lubiła wymijających odpowiedzi.

- Śledzę kogoś, ale nie będę wiedział, czy to właściwa osoba, dopóki jej nie złapie.

Zacisnęła usta i skinęła głową.

- Dlaczego pozwoliłeś na otwarcie palarni na Stronie Północnej?

Zamrugła powiekami ze zdumienia. – Nie pozwoliłem.

- Nic o nich nie wiesz? - Uniosła brwi i przeniosła wzrok na Gola. – On nic o nich nie wie?

- Nie. – Cery zerknął na Gola. – To znaczy już wiemy.

- Zamkniesz je.

- Oczywiście.

Zmarszczyła brwi.

- ale nie zrobisz tego sam, prawda? Osobiście?

Wzruszył ramionami.

- Zapewne nie. Czemu pytasz?

- Jedna otwarto niedaleko miejsca, gdzie mieszkałam. Dlatego właśnie już tam nie mieszkam. Paskudni ludzie. Słyszałam, jak rozmawiali z poprzednim właścicielem. Ściany są dość cienkie, więc nie było kłopotów z podsłuchaniem. – Zmrużyła oczy. – Powiedzieli temu człowiekowi, że odbiorą mu dom i sklep. I że jeśli komukolwiek powie, zrobią coś jemu i jego rodzinie. Była z nimi kobieta o dziwnym akcencie... nigdy wcześniej takiego nie słyszałam. Coś powiedziała i szewc krzyknął. Kiedy jego wróciła później, gdy już sobie poszli, do domu, słyszałam, jak jej opowiadał o tym, co się stało. Powiedział, że skrzywdzili go magią. – Anyi spojrzała z napięciem na ojca. – Myślisz, że to możliwe czy oni go oszukali?

Cery nie spuszczał z niej wzroku. Jeśli to dzika... jeśli to ona jest Łowcą Złodziei... Czyżby starała się dostać w pobliże Skellina, pracując z jego sprzedawcami gnili?

- Dziwny akcent – powtórzył.

- Tak.

– Widziałaś ja?

- Nie. Ale po mieście od lat krążą plotki o dzikich magach. To miałoby sens, gdyby byli cudzoziemcami. Magowie spoza Krain Sprzymierzonych nie będą się zapisywać do Gildii. – Urwała, wzruszając ramionami. – Oczywiście ona mogła udawać.

Cery pokiwał głową z wyrazem zadowolenia.

- Dobrze zrobiłaś, wyprowadzając się. Lepiej zakładać, że ta kobieta włada magią, i uciekać stamtąd. Masz nową kryjówkę?

- Nie. Mam kilka, ale wszystkie są tak czy inaczej spalone. – Podniosła na niego wzrok. – Tobie się nieźle powodzi, sądząc z wyglądu.

- Nie wiem, ile zawdzięczam temu co robię, a ile szczęściu – przyznał.

- I tak mając pieniądze i kontakty, musi być ci łatwiej niż mnie.

Cery wzruszył ramionami.

- To pomaga.

- Prawda. Może w takim razie zamieszkać z tobą? Bo ukrywając się, nie mogę zarabiać, a wydałam już wszystkie oszczędności... no i straciłam kontakty.

Cery zamierzał już zaprotestować, ale ona skoczyła na nogi.

- Nie mów mi, że będę bezpieczniejsza z dala od ciebie. Nikt poza tobą i Golem nie wie, że jesteśmy spokrewnieni, a ja nie planuje robić z tego publicznej plotki. Nie zamierzam być z tobą jako twoja córka. – Wyprostowała się i wsparła ręce na biodrach. – Będę przy tobie jako twój ochroniarz.

Gol omal się nie zakrztusił.

- Anyi... - zaczął Cery.

- Spójrz prawdzie w oczy, potrzebujesz ochroniarza. Gol starzeje się i robi się coraz wolniejszy. Potrzebujesz kogoś młodego. Kogoś, komu będziesz mógł zaufać tak samo jak jemu.

Tym razem Gol zaczął bełkotać.

- Młodość i zaufanie to nie wszystko, czego potrzebuje ochroniarz – zauważył Cery.
Uśmiechnęła się i skrzyżowała ręce na piersi.

- Uważasz, że nie umiem walczyć? Umieję. Nawet się uczyłam. Udowodnię ci.
Cery powstrzymał się od sarkastycznej uwagi, która cisnęła mu się na usta. To moja córka.
Rozmawialiśmy dziś więcej niż przez kilka ostatnich lat. Nic nie zyskam, odsyłając ją. A...
może ona oddziedziczyła jakieś talenty po ojcu.

-No dobrze – powiedział. Co powiesz na to: może mi pokażesz, jak stary i powolny jest Gol?
Prawie się roześmiał, widząc wyraz twarzy swojego ochroniarza. Uraza i niezadowolenie
zmieniły się w ostrożność, kiedy Anyi odwróciła się do niego i przykucnęła. W jej ręce
błysnął metal. Cery nie zauważył, kiedy sięgnęła po nóż. Przyjrzał się temu, jak trzymała
broń, i pokiwał głową z uznaniem.

Zapowiada się ciekawie.

- Tylko go nie zabij – powiedział do niej.

Gol otrząsnął się już z zaskoczenia i zbliżał się do Anyi tym ostrożnym, dobrze wyważonym
krokiem, który Cery znał doskonale. Powolnym ruchem wydobył nóż. Wielkolud nie był
może szybki, ale za to twardy jak skała i wiedział, jak wykorzystać równowagę i masę
przeciwnika. Albo przeciwniczki.

Anyi również się do niego przybliżyła i Cery z zadowoleniem zauważył, że nie śpieszy się.
Niemniej okrążyła Gola, a to nie było dobre. Ochroniarz powinien trzymać się pomiędzy
atakującymi a osobą, którą strzegł. Musze ją tego nauczyć.

Złapał się na tej myśli i sposepniał. Naprawdę? Czy ja w ogóle powinienem dopuszczać ją
blisko siebie, nie mówiąc już o wystawianiu na pozycje, w której będzie narażona na atak.
Powinienem dać jej pieniądze i odesłać ją.

Czuł jednak przez skórę, że jej by się to nie spodobało.

Czy ja odeśle, czy pozwoli jej zostać z sobą, ona będzie chciała coś robić. A nie ma gdzie się
schronić. Jak mogę ją odesłać?

Ona jednak była uparta. Jeśli odeśle ją z powrotem do miasta – zwłaszcza jeśli da jej
pieniądze – znajdzie nową kryjówkę. A może uzna, że nie wytrzyma życia w ukryciu, i da
sobie spokój z ostrożnością.

Szybkie ruchy przyciągnęły jego uwagę z powrotem do walki. Zauważył, że Anyi
zaatakowała Gola. Znowu nie najlepsze posunięcie ze strony ochroniarza. Gol sprawnie
uniknął ciosu, złapał ją za ramię i wykorzystał jej ruch, żeby popchnąć ją i obrócić, rzucając
na podłogę za sobą. Wydała okrzyk bólu i protestu, kiedy wykręcał jej ramię, nie pozwalając
jej się podnieść.

Cery podszedł i wyjął jej nóż z ręki, po czym cofnął się.

- Puść ją.

Gol zwolnił uchwyt i zrobił krok w tył. Spojrzał Cery'mu prosto w oczy i skinął głową.

- Jest szybka, ale ma złe nawyki. Trzeba będzie ją nauczyć.

Cery zmarszczył brwi na te słowa. On już uznał, że ją zatrzymam.

Anyi wstała, mrużąc oczy i rzucając wrogie spojrzenia na Gola, ale nie powiedziała ani słowa.
Zerknęła na Cery'ego, po czym spuściła wzrok.

- Nauczę się - powiedziała.

- Będziesz miała sporo nauki – oznajmił Cery.

- A więc przyjmiesz mnie na ochroniarza?

Zawahał się, zanim odpowiedział.

- Rozważę to, gdy już skończysz naukę i kiedy uznam, że jesteś wystarczająco dobra. Tak czy
siak, od teraz pracujesz dla mnie, a to oznacza, że masz słuchać poleceń. Żadnych sporów.
Wykonujesz rozkazy, nawet jeśli ich nie rozumiesz.

Potaknęła.

- W porządku.

Podszedł do niej i oddał nóż.

- A Gol nie jest stary. Jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku.

Anyi uniosła brwi.

- Jeśli uważasz, że to oznacza, że nie jest stary, to naprawdę potrzebujesz nowego ochroniarza.

ROZDZIAŁ 23

NOWI POMOCNICY

Uzdrowicielka Nikea weszła do pokoju badań, kiedy ostatnia pacjentka Sonei – kobieta, która bezskutecznie usiłowała rzucić nil – wyszła. Sonea uleczyła ją, ale wcale nie wpłynęło to na głód narkotyku.

- Muszę ci coś pokazać – oznajmiła Nikea.

- Tak? – Sonea zerknęła na nią znad swoich notatek. – Co takiego?

- Coś – odparła Nikea, uśmiechając się i robiąc porozumiewawczą minę.

Serce Sonei stanęło na chwilę i natychmiast zjechało do żołądka. Gdyby Cery po prostu wysłał wiadomość, Nikea by ją dostarczyła. To porozumiewawcze spojrzenie oznaczało, że przybyło coś więcej niż informacja, a Sonea obawiała się, że tym „czymś” jest Cery.

Wiedział, że nie lubiła, kiedy tu przychodził. Musiał więc mieć ważny powód.

Wstała, wyszła z pokoju i ruszyła korytarzem za Nikeą. Weszły do niedostępnej dla pacjentów części lecznicy. W korytarzu stało dwoje Uzdrowicieli pochylonych ku sobie w cichej rozmowie. Wzrok mieli utkwiony w drzwiach magazynu, ale przenieśli go na Soneę, kiedy do nich podeszła. Natychmiast wyprostowali się i uprzejmie skłonili głowy.

- Czarny Magu Soneo – wymamrotali, po czym pośpiesznie oddalili się.

Nikea poprowadziła Soneę do drzwi, które uważali za tak interesujące, i otwierała je. W środku na niskiej drabince pomiędzy regałami pełnymi bandaży i innych medycznych zasobów siedział znajomy osobnik. Wstał. Sonea weszła do środka z westchnieniem i zamknęła za sobą drzwi.

- Cery – odezwała się. – Dobrze czy złe wieści?

Wygiął usta w krzywym uśmiechu.

- Ja czuję się dobrze, jeśli o to pytasz. A ty?

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Nieźle.

- Wyglądasz na trochę oszołomioną.

- Jest środek nocy, a mimo to mamy tylu pacjentów co za dnia, nic, czego próbuję, nie pomaga na uzależnienie od nilu, w mieście grasuje dziki mag, a ja, zamiast powiedzieć o tym Gildii, ryzykuję moją ograniczoną wolność, współpracując ze Złodziejem, który koniecznie chce spotykać się ze mną w miejscu publicznym. Na dodatek mój syn jest wciąż zaginiony w Sachace, jak ja mam mieć dobry humor?

Cery skrzywił się.

- No, fakt. A więc... nie masz wieści od Lorkina.

- Nie. – Westchnęła ponownie. – Wiem, że nie przyszedłbyś bez powodu, Cery. Nie spodziewaj się tylko, że będę spokojna i rozluźniona. Więc jakie wieści?

Usiadł ponownie.

- Co powiesz na udział kolejnego Złodzieja w poszukiwaniu dzikiej?

Sonea wlepiła w niego zdumiony wzrok.

- To ktoś, kogo znam?
- Wątpię. To jeden z nowych. Następca Farena. Nazywa się Skellin.
- Musi mieć dużo do zaoferowania, skoro w ogóle to rozważasz.

Cery potaknęła.

- Owszem. To jeden z najpotężniejszych Złodziei w mieście. I bardzo zainteresowany Łowcą Złodziei. Jakiś czas temu poprosił mnie o informacje, gdybym cokolwiek znalazł. Wie, że dzika może nie być Łowcą Złodziei, ale uważa, że lepiej ją wysledzić i upewnić się.

A co on z tego będzie miał?

Cery uśmiechnął się.

- Chce się z tobą spotkać. Wygląda na to, że Faren naopowiadał mu różnych historii, więc on naprawdę zapragnął poznać legendarną postać.

Sonea burknęła coś mało uprzejmie.

- W porządku, pod warunkiem że nie będzie miał podobnych pomysłów jak Faren w kwestii mojej przydatności.

- Ależ z pewnością ma, ale nie będzie się spodziewał, żebyś je podzielała.

- Czy on ma większe szanse na znalezienie dzikiej niż ty?

Cery spoważniał.

- Wyświadczyła przysługę sprzedawcy gnilu, który rozkręcał interes na moim terenie, dopóki tego nie ukróciłem. Skellin kontroluje większość handlu gnilem, więc mam nadzieję, że uda mu się wysledzić.

- Ten Złodziej, z którym mamy współpracować, jest głównym źródłem nilu? – przerwała Sonea.

- Cery potaknęła, marszcząc nos z niesmakiem.

- Tak.

Odwróciła się.

- Po prostu cudownie.

– Przyjmiesz jego pomoc?

Spojrzała na niego. Patrzył na nią hardym, wyzywającym wzrokiem. Co on takiego powiedział? „... rozkręcał interes na moim terenie, dopóki tego nie ukróciłem”. Może nie podobało mu się, co nil robi z ludźmi, tak samo jak jej. On jednak nie ma wyboru, musi współpracować z takimi ludźmi jak ten Skellin. „To jeden z najpotężniejszych Złodziei w mieście”. Jeśli dzika pracuje dla handlarzy Nilem, to ona i Cery mają większe szanse odnaleźć ją poprzez sieć kontaktów Złodzieja, który jest głównym importerem narkotyku. Cos nagle przyszło jej do głowy. Może dzika też jest uzależniona i handlarz zmusza ją do posługiwania się magią i pomagania mu w jego przestępczej działalności w zamian za narkotyki.

Sonea potarła skronie, rozmyślając o tym. Łamię już całe mnóstwo zasad i przepisów. Jak na ironię, to nie pogorszy sprawy, jeśli chodzi o Gildie. Tylko ja będę się czuła gorzej.

- Idź i umów się z nim. Jeśli będzie miał świadomość, że spotkanie z legendą oznacza jedynie tyle, że znajdziemy się w jednym miejscu w jednym czasie i porozmawiamy uprzejmie niezbyt długo – i jeśli ty uważasz, że współpraca z nim jest niezbędna – nie będę się sprzeciwiać.

Cery potaknęła.

- Myślę, że go potrzebujemy. I postaram się, żeby rozumiał, że nie jesteś do wynajęcia.

Wysiadając z powozu, Dannyl i Achaty rozejrzeli się po okolicy. Droga, która podróżowali na północ, kończyła się w miejscu, gdzie natykała się na trakt wiodący z zachodu na wschód.

Wzdłuż nowej drogi płynął strumyk. Otaczały ich wzgórza: skały wyrastające spośród dzikiej roślinności.

- Zaczekamy tutaj – powiedział Achaty.

- Jak sadzisz, jak długo? – spytał Dannyl.

- Godzinę, może dwie.

Achati umówił się na skrzyżowaniu z grupą lokalnych magów, którzy mieli wesprzeć ich magia. Mieli też przyprowadzić tropiciela. Wyjaśnił, że jeśli dotrą do gór i będą musieli opuścić drogę, ryzyko ataku ze strony Zdrajców znacznie wzrośnie.

Sachakanin odwrócił się do swoich niewolników, nakazując im przynieść pożywienie dla niego, Dannyla i ich samych. Kiedy dwaj młodzieńcy zabrali się za wykonywanie poleceń, Dannyl przyłapał się na obserwacji – nie po raz pierwszy zresztą – że Achati dobrze traktuje swoich niewolników. Sprawiał wrażenie, jakby ich wręcz lubił.

Kiedy jedli niewielkie płaskie placki, które dostali w ostatniej posiadłości, Dannyl spojrzał znów na wzgórza. Jego wzrok przyciągnęły skalne turnie. Zmarszczył brwi, widząc, że niektóre przypominają raczej sterty głazów.

- Czy to jakieś ruiny? – spytał, zwracając się do Achatiego.

Mężczyzna spojrzał we wskazanym kierunku i przytaknął.

- Zapewne. Jest ich tu trochę.

- Z jakiego okresu?

Achati wzruszył ramionami.

- Dawnego.

- Miałbyś coś przeciwko temu, żebym się im przyjrzał?

- Ależ skąd. – Achati uśmiechnął się. – Dam ci znak, kiedy przyjadą pozostali.

Dannyl skończył posiłek, przeszedł przez drogę i wspiął się na zbocze. Wzgórze było bardziej strome, niż wydawało się z powozu, i kiedy Dannyl dotarł do pierwszej sterty kamieni, dyszał ciężko. Przez chwilę łąził po zboczach, znajdując kawałki murów i odpoczywając, żeby złapać oddech. Kiedy odetchnął, uznał, że warto zobaczyć, co otaczały te fortyfikacje, ruszył więc w górę.

Roślinność stawała się gęstsza i wyższa bliżej szczytu. Kolczaste krzaki chwyciły go za rękawy, rozdierając materiał - od tej pory omijał je szerokim łukiem. Suszenie tkanin magią, a nawet usuwanie plam było łatwe, ale łatanie dziur przekraczało możliwości Dannyla.

Zapewne dałoby się jakoś połączyć na powrót rozerwane nitki, ale wymagałoby to czasu i uwagi. Z niepokojem zauważył, że kolejne pozostałości murów wyrastały ze splątanej masy kolczastych krzewów. Utworzył magiczną tarczę, żeby się przez nie przecisnąć. Na samym szczycie znalazł płaski fragment pomiędzy niskimi ścianami, jedynymi, które zachowały się z budynku, ale poza tym były tam wyłącznie zwietrzałe kamienie.

Niczego się tu nie dowiem, uznał. Musiałbym przekopać to wszystko. Spojrzał na rozciągające się poniżej pola i majaczące w oddali góry. Na zachodzie pojawiły się ciemne chmury, co oznaczało przerwę w suchej, słonecznej pogodzie, którą cieszyli się od wyjazdu z Arvice. Nie był w stanie ocenić, kiedy deszcz ich dogoni. Wyszedł z budynku i skierował się z powrotem ku drodze.

Nieco niżej znalazł miejsce, gdzie pomiędzy krzewów miał dobry widok na powóz i drogę.

Achati siedział w wąskich drzwiach powozu. Dannyl zobaczył, jak przystojny niewolnik imieniem Varn ukląkł przed magiem, wyciągając ręce wnętrzem dłoni do góry. Światło odbiło się w czymś trzymanym przez Achatiego w ręce.

Nóż.

Dannyl poczuł, że zamiera mu serce, i stanął w miejscu. Achati uniósł ozdobne ostrze, które zazwyczaj trzymał w pochwie przy boku, i lekko dotknął nadgarstków niewolnika. Schował z powrotem sztylet i ujął nadgarstki Varna w ręce. Dannyl patrzył z bijącym mocno sercem. Po krótkiej chwili Achati zwolnił niewolnika.

To oznacza, że Varn jest źródłem Achatiego, pomyślał Dannyl. Uświadomił sobie, że serce nie bije mu szybciej ze strachu. Raczej z podniecenia. Właśnie byłem świadkiem starożytnego rytuału czarnej magii. Magia przepłynęła od niewolnika do pana. I nikt nie został zabity.

Scena była zaskakująco spokojna i pełna godności.

Młody człowiek nie wstał, ale podczołgał się bliżej swojego pana. Zamiast trzymać wzrok wbity w ziemię jak zazwyczaj, podniósł go na Achatiego. Dannyl wpatrywał się, ujęty wyrazem twarzy mężczyzny. Jeśli to nie wyobrażnia płata mi figle z daleka, powiedziałbym, że on go adoruje. Uśmiechnął się w duchu. Myślę, że nietrudno jest kochać pana, który traktuje cie dobrze.

Nagle niewolnik uśmiechnął się i przysunął bardzo blisko do Achatiego. Mag położył dłoń na policzku młodzieńca i pokręcił głową. Nachylił się i pocałował Varna w usta. Niewolnik odsunął się, nie przestając się uśmiechać.

Dannyl uzmysłowił sobie kilka rzeczy naraz. Po pierwsze, że obaj mężczyźni na pewno zaraz rozejrzą się dookoła, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie widzi. Odwrócił wzrok, żeby nie przyłapali go na podglądaniu, i ruszył w dół zbocza. Po drugie, że niewolnik nie kocha swojego pana tak po prostu – on go kocha. I po trzecie: sposób w jaki Ahati gładził twarz młodzieńca, podpowiadał, że Varn nie był zwykłym niewolnikiem od sprawiania przyjemności.

Czy można tu działać jedynie w ten sposób? – zastanawiał się. A co mężczyznami o tej samej pozycji społecznej?

Nie miał jednak czasu na rozważanie tej kwestii. Kiedy wydostał się z gęstych zarośli i przystanął, żeby spojrzeć na drogę ku zachodowi, dostrzegł na niej pięciu jeźdźców i wóz. Zbliżali się właśnie do skrzyżowania. Dannyl pobiegł na dół wzgórza i przystanął dopiero na drodze, machając ręką, kiedy dostrzegł go Ahati. Sachakanin wstał i podszedł do niego.

- Doskonale wycucie czasu, Ambasadorze Dannylu – powiedział, mrużąc oczy i spoglądając ku postaciom w oddali. – Znalazłeś tam na górze cokolwiek ciekawego?

- Mnóstwo kolczastych krzaków – odparł smętnie Dannyl. – Obawiam się, że twoi przyjaciele spotkają bardzo potarganego Kyralianina.

Ahati obrzucił podartą szatę Dannyla wzrokiem.

- Ach, tak. Sachakańska roślinność bywa równie czepialska jak tutejsi ludzie. Każe Varnowi, żeby to zacerował.

Dannyl skinął głową z wdzięcznością.

- Dziękuję, Czy powinienem jakoś specjalnie powitać naszych nowych towarzyszy?

Ahati pokręcił głową.

- Jak będziesz miał jakiegokolwiek wątpliwości, zostaw gadanie mnie.

Wóz z farmy był Duży i poruszał się powoli. Wypakowano go belami paszy dla bydła, przywiązanych bezpiecznie wieloma linami. Ciągnęły go cztery goriny – pierwsze duże zwierzęta, jakie Lorkin widział w Sachace. Woźnicą był niski, milczący niewolnik, zajmujący jedyne siedzenie w pojeździe.

Pozostała trójka pasażerów podróżowała w zagłębieniu między paczkami paszy. Szczeliny pomiędzy balami tworzącymi dach doprowadzały powietrze, ale ściany były szczelnie upakowane. W jednym końcu zagłębienia leżały trzy niewielkie pakunki – Lorkin uznał, że to zapewne prowiant na podróż w góry. Chari i Tyvara siedziały po jego obu stronach na siedzisku z paszy biegnącym wzdłuż zagłębienia, co oznaczało, że musiał obracać się tyłem do jednej z nich, żeby patrzeć na drugą. Chari trąciła go łokciem w bok.

- Wygodniej niż pieszo, co?

- Niewątpliwie. To był twój pomysł.

Machnęła lekceważąco ręką.

- Nie robimy tak od stuleci. Musimy jakoś przenosić niewolników z miejsca na miejsce. Spochmurniał.

- Czy w takim razie Zdrajcy, którzy zobaczą taki wóz, nie będą podejrzewać, że ktoś podróżuje w środku?

Chari wzruszyła ramionami.

- Owszem, ale nie będą zaczepiać bez powodu. Zwłaszcza w dzień. Niewolnicy nie zatrzymują wozów należących do innych majątków. To nie ich sprawa. Gdyby jakiś ashaki ich na tym przyłapał, uznałby to za dziwne i mógłby chcieć dowiedzieć się więcej. – Zachmurzyła się. – Trzymanie cię w ukryciu ma tę dodatkową zaletę, że unikamy konfrontacji takich jak z Rashą. Moja władza pozwala mi powstrzymywać Zdrajców w jej rodzaju- nie martw się, nie wszyscy pragniemy twojej śmierci – ale to wszystko tylko by nas spowalniało. Jeśli inni Zdraycy będą podejrzewać, że tu jesteś, założą słusznie, że nie jest to możliwe bez wiedzy innych Zdrajców. Czegoś takiego nie zorganizowałbyś sobie sam.

- Nie zapominajmy o ludziach, którzy szukają Lorkina – wtrąciła Tyvara. – Ambasador Dannyl i wysłannik Króla, ashaki Achaty.

- Ci dwaj? – Chari machnęła lekceważąco ręką. – Postaraliśmy się, żeby ich zmylić, jeśli znów będą węszyć w posiadłościach. – Uśmiechnęła się. – Możemy ich minąć, i im nie przyjdzie do głowy, że tu jesteśmy.- Spojrzała na bale paszy nad ich głowami.- Tyle tylko, że tu robi się duszno w upalne dni. Dobrze, że zdarzyliście się wykapać, nie?

Lorkin potaknął, patrząc po sobie. Resztką barwnika zmyła się z jego skóry. Poklepał czystą niewolniczą tunikę.

- Dziękuję też za nowe ubranie.

Chari spojrzała na niego, krzywiąc się.

- Wkrótce pozbędziesz się tego i przeberzemy cię w bardziej odpowiedni strój.

- Nigdy nie sądziłem, że to powiem, ale tęsknię za moimi szatami Gildii – powiedział żałośnie.

- Czemu wcześniej ich nie lubieś?

- Bo wszyscy magowie je noszą. To jest trochę nudne. Jedyna zmiana następuje, kiedy kończysz nowicjat i zostajesz magiem – chyba że zostajesz jednym ze Starszych Magów, ale większość z nich nosi tylko pas w innym kolorze.

- Nowicjusz to uczeń, tak? Jak długo jest się nowicjuszem?

- Wszyscy, którzy wstępują do Gildii, są nowicjuszami. Spędzają na Uniwersytecie około pięciu lat do ukończenia studiów.

- Jakich rodzajów magii uczycie się na Uniwersytecie?

- Najróżniejszych – odpowiedział. A oprócz magii również przedmiotów niemagicznych, takich jak historia czy strategia. Większość z nas okazuje się najlepsza w jakiejś dziedzinie, więc w końcu wybieramy jedną z dyscyplin jako specjalizację: Uzdrawianie, Sztuki Wojenne lub Alchemię.

- Co ty wybrałaś?

- Alchemie, Alchemika można rozpoznać po fioletowych szatach. Uzdrawiciele noszą zieleń, a Wojownicy czerwień.

Chari zmarszczyła brwi.

- Co robią Alchemicy?

- Wszystko, czego nie robią Uzdrawiciele i Wojownicy – wyjaśnił Lorkin. – Zazwyczaj łączy się to z magią, ale czasem nie. Ambasador Dannyl, ten mag, z którym tu przyjechałem i któremu powinienem pomagać, jest historykiem, co wcale nie łączy się z magią.

- Można wybrać dwie dyscypliny? Być Alchemikiem i Wojownikiem... albo Alchemikiem i Uzdrawicielem? Albo...

- My to już wiemy, Chari – przerwała jej Tyvara.

Lorkin podniósł na nią wzrok. Spojrzała na niego przepaszająco.

- Uczymy się o Gildii w ramach kultur wielu innych krajów – wyjaśniła.

- Owszem, ale ja nie zwracałam na to większej uwagi – odparła Chari. – Poza tym to jest znacznie ciekawsze, kiedy słyszy się to z ust prawdziwego królańskiego maga.

Lorkin odwrócił wzrok i napotkał jej wyczekujący wzrok.

- Na czym skończyłaś? – podpowiedziała.

Pokręcił głową.

- Nie, nie możemy wybierać więcej niż jednej dyscypliny, ale wszyscy mamy podstawowe wykształcenie w każdej z nich.

- A zatem umiesz uzdrawiać?

- Owszem, ale nie posiadam umiejętności ani wiedzy prawdziwego Uzdrowiciela.

Chari otworzyła usta, żeby zadać kolejne pytanie, ale Tyvara jej przeszkodziła.

- Możesz też o coś spytać – powiedziała Lorkinowi. – Chari może nie być w stanie odpowiedzieć na wszystko, ale jeśli nie przerwiesz tego przesłuchania, będzie ci zamęczać pytaniami przez całą drogę.

Spojrzał na Tyvarę ze zdumieniem. Przez całą podróż z Arvice niech Etnie udzielała jakichkolwiek odpowiedzi. Pod jego wzrokiem zacisnęła usta w wąską linię i przeniosła spojrzenie na Chari. Lorkin zwrócił się ku drugiej kobiecie. Chari przyglądała się Tyvarze z rozbawieniem.

- No dobrze – powiedziała do Lorkina. – Co byś chciał wiedzieć?

Mimo że cisnęło mu się na usta mnóstwo pytań dotyczących Zdrajców i ich tajemniczego schronienia, a Chari wydawała się znacznie bardziej otwarta, podejrzewał, że przyzwyczajenie Tyvary do zachowywania tajemnic wkrótce ukróci jego rozmowy z Chari. Czy istnieje cokolwiek dotyczącego Zdrajców, o co mógłby bezpiecznie zapytać, skoro tyle informacji stanowi tajemnicę?

Niewątpliwie nie powinien pytać, jak blokują czytanie myśli. Chociaż wciąż podejrzewa, że wymaga to czegoś w rodzaju krwawego kamienia? Nagle przypomniał sobie wzmianki o kamieniu magazynującym w źródłach, które czytał dla Dannyla. Czy wspomnienie o tym kamieniu stanowi ryzyko? Lorkin nie miał pojęcia, gdzie można znaleźć takie kamienie albo jak je wytworzyć, nie odda więc broni w ręce Zdrajców, rozmawiając o niej.

- Jak zapewne pamiętasz, mówiłem, że Ambasador Dannyl jest historykiem – zaczął.

Chari przytaknęła.

Pisze historie magii. Obaj przeprowadzaliśmy trochę badań w Sachace. Dannyla interesuje przede wszystkim wypełnienie luk w naszej historii: jak powstało pustkowie, kiedy i w jaki sposób zburzono Imardin i go odbudowano. Mnie bardziej interesuje to, jak działały dawne rodzaje magii.

Urwał, żeby sprawdzić ich reakcję. Chari wpatrywała się w niego z napięciem, a Tyvara uniosła jedną brew, co uznał za znak zainteresowania i niejakiego zaskoczenia.

- Kiedy robiłem notatki dla Dannyla, znalazłem wzmiankę o przedmiocie nazwanym kamieniem magazynującym – ciągnął – który przechowywano w Arvice po wojnie sachakańskiej. To najwyraźniej był przedmiot ogromnej mocy. Zaginął kilka lat po wojnie... wygląda na to, że skradziony przez kyaliańskiego maga. Wiesz może cokolwiek na ten temat?

Chari zerknęła na Tyvarę, która wzruszyła ramionami i potrząsnęła głową.

- Nie wiem nic o tym konkretnego, ale słyszałam co nieco o kamieniu magazynującym – powiedziała Chari. – Z samej nazwy można się domyślić, że służą do magazynowania mocy. Co może być bardzo przydatne. Są jednak bardzo rzadkie. Tak rzadkie, że niegdyś nadawano im imiona i zapisywano ich historie, jakby były ludźmi. Wszystkie te, o których słyszałam, zostały zniszczone wiele lat temu. Ostatni istniał zapewne ponad tysiąc lat temu, może jeszcze więcej. Jeśli ten kamień magazynujący istniał zaraz po wojnie sachakańskiej, to będzie to najnowsza wzmianka o tym przedmiocie. Nie wiedziałeś o nim do niedawna?

Pokręcił przecząco głową.

Chari zmyśliła się.

W takim razie albo złodziej ukrył go bardzo skutecznie, albo kamień został zniszczony.

Mówisz, że Imardin został zburzony i odbudowany?

- Tak.

- Zniszczenie kamienia magazynującego jest ponoć bardzo niebezpieczne. Wyzwała zawartą w nim moc w niekontrolowany sposób. Może w ten sposób zburzono Imardin.

Lorkin zmarszczył brwi.

- To pewnie możliwe.

Rozwagał to, co powiedziała. Zawsze wątpił w to, że Szalony Uczeń był tak potężny, żeby spowodować aż takie zniszczenia, ale gdyby miał kamień magazynujący...

-Możemy zapytać archiwistów w Azylu – powiedziała Chari. – To znaczy o starsze kamienie magazynujące. Wątpię, żeby wiedzieli cokolwiek o dziejach Imardinu.

- Królowa Zarala może coś wiedzieć – wtrąciła Tyvara.

Chari uniosła brwi.

- Podejrzewam, że jeśli wpuści go do miasta, będzie chciała go sprawdzić.

- Owszem. – Tyvara zmierzyła go dziwnym wzrokiem, w którym duma mieszała się z rozbawieniem. – Z całą pewnością.

Chari zaśmiała się i zwróciła znów do Lorkina.

- Jesteś pewny, że chcesz iść do Azylu?

- Oczywiście.

- Tyvara mówiła ci, że to miejsce rządzone przez kobiety, prawda? Mężczyźni nie mogą nikomu rozkazywać. Nawet magowie jak ty.

Wzruszył ramionami.

- Nie mam potrzeby nikomu rozkazywać.

Uśmiechnęła się.

- Bardzo rozsądny z ciebie chłopak. Zawsze myślałam, że Kyralianie są aroganccy i nieuczciwi. Pewnie nie wszyscy tacy jesteście. Tyvara nie zabrałaby cię z sobą, gdybyś był taki. No i takie słodkie, że tyle przeszedłeś i ryzykowałeś dla niej życie.

- No, ona uratowała mi życie.

- To prawda. – Chari wyciągnęła rękę i poklepała lekko po ramieniu – Uczciwy i przystojny. Zapewne dobrze wypadniesz. Moi ludzie zmieniają opinie o Kyralianach po spotkaniu z Tobą.

- Aha, i zaraz potem zaczniemy wymieniać dary i przepisy kulinarne – mruknęła kąśliwie Tyvara.

Lorkin odwrócił się do niej. Rzuciła mu krótkie spojrzenie, po czym odwróciła wzrok, marszcząc brwi. Coś jej się nie podoba, pomyślał. Serce mu podskoczyło. Czyżby uważała, że Chari nas wyda?

- Powiedz mi więcej o Gildii – odezwała się Chari za jego plecami.

Tyvara przewróciła oczami z westchnieniem. Ulga i rozbawienie zastąpiły obawy. Po prostu irytowała ją paplanina Chari. Miejmy nadzieję, że tak jest. Chciałbym z nią porozmawiać.

Odkąd Chari ich znalazła, nie byli ani na chwilę sami.

Poczuł się nagle bezradny. Chciałbym porozmawiać z tyloma ludźmi. Chociażby z matką i Dannyem.

Pomyślał o krwawym klejnocie, ukrytym wciąż za okładką notatnika wsuniętego za jego tunikę. Nie miał szans go użyć, nie zdradzając jego posiadania przed Tywarą. A teraz, odkąd była z nimi Chari, szans będzie jeszcze mniej.

Może powinien wyjawiać Tyvarze, iż ma ten pierścień. Ale tylko on może dać mi kontakt z Gildią. Jeśli mam ryzykować jego utratę, muszę poczekać, aż ryzyko będzie nie do uniknięcia. A jeśli mam negocjować jakiś układ handlowy lub przymierze między Gildią a Zdrajcami, muszę mieć możliwość porozumienia się z Gildią.

Na razie może zrobić co w jego mocy, żeby polepszyć stosunki między jego krajem a Zdrajcami. Zwrócił się ponownie do Chari z uśmiechem.

- Więcej o Gildii? Co jeszcze chciałabyś wiedzieć?

ROZDZIAŁ 24

PRZYDATNI SOJUSZNICY

Wygląd Słonecznego Domu odpowiadał jego nazwie. Ciepłe światło słoneczne zalewało ogród i ruiny, sprawiając, że wielobarwne kwiaty rozbłyskiwały w morzu zielonej roślinności. Skellin oczekiwał Cery'ego w tej samej altanie, w której spotkali się poprzednim razem, a jego ochroniarz stał w pobliżu.

Gol zatrzymał się przed altaną, zachowując taką samą odległość jak tamten strażnik. Cery ruszył dalej. Miał ochotę obrócić się i spojrzeć za siebie, ale nie z powodu swojego przyjaciela i ochroniarza. Jak zwykle rozstawił kilku ze swoich ludzi, którzy mieli iść za nim i obserwować, gotowi ruszyć z pomocą, gdyby ich potrzebował, albo też ostrzec go przed zbliżającym się niebezpieczeństwem, Nazywał ich „gwardią cieni”. Tym razem jednak wśród znajomych twarzy była też nowa,

Anyi. Uczyła się szybko. Była szybka i zwinna, i niekiedy trochę lekkomyślna. Okazało się, że ryzyko podejmowała najczęściej nie z głupoty, ale z niewiedzy, a rady jego i Gola przyjmowała z pokrzepiającym entuzjazmem i polotem. Umieszczając ją wśród obserwatorów, mógł w najbezpieczniejszy sposób dać jej odczuć, że wykonuje pracę, o którą prosiła, przy czym nie ryzykował wyjawienia jej tożsamości ani też nie narażał jej na prawdziwe niebezpieczeństwo.

Niemniej ulice, którymi się poruszali, nigdy nie były całkowicie bezpieczne, a Cery stale się martwił, że jakiś głupi rzezimieszek mógłby próbować ją napaść, co doprowadziłoby do bójki.

Kiedy Cery dotarł do altanki, Skellin podniósł się na jego powitanie.

- Co masz mi do powiedzenia, przyjacielu? - zapytał.

- Słyszałem pewne pogłoski.

Opowieść o handlarzu gnilem i jego cudzoziemskiej pomocnicy sprawiła, że na egzotycznej twarzy Skellina pojawiły się zmarszczki zadumy. Cery skłamał w kwestii źródła informacji, mówiąc, że była to praczka, która podsłuchiwała rozmowę. Lepiej, żeby imię Anyi nie padło.

- Hmmm. - To było wszystko, co powiedział Skellin. Wyglądał na niezadowolonego. Może wręcz zagniewanego.

I poinformowałem ponadto moją znajomą, że chciałbyś się z nią spotkać - dodał Cery. - Zgodziła się.

Twarz Skellina rozjaśniła się nieco i Złodziej wyprostował się.

Naprawdę? - Zatarł ręce z uśmiechem. - No, to jest coś, czego nie będę mógł się doczekać. A jeśli chodzi o twoje raczej złe wieści,... przyjrzę się temu. - Westchnął. - Nie wygląda to dobrze, co? Najpierw widzi się ją na moim terenie, a teraz pracuje dla moich handlarzy gnilem.

- Chyba że są to handlarze gnilem należący do kogoś innego.

Usta drugiego Złodzieja wygięły się w krzywy uśmiech.

- Wtedy wieści byłyby jeszcze gorsze. Dam ci znać, jeśli się czegokolwiek dowiem. - W jego głosie zabrzmiała nuta, niemal groźby. Czegoś takiego bym się spodziewał po człowieku o jego władzy i profesji, pomyślał Cery,

Potaknął. Wymienili uprzejme pożegnania i rozeszli się przeciwnych kierunkach. Jak na wysiłek, który muszę włożyć w dostanie się tutaj, te spotkania trwają zawsze za krótko. Ale siedzenie i niezobowiązująca rozmowa ze Skellinem też by mi się nie uśmiechała. Nie wiem dlaczego. Może dlatego, że ciągle czekam, kiedy zacznę usiłować namówić mnie na handel gnilem. Gol dołączył do niego i ruszyli w miasto. Zostawili Słoneczny Dom kilka ulic za

sobą, kiedy z bramy wysuwała się postać i zbliżyła się do nich. Cery zeszytniał, po czym rozluźnił się, rozpoznając Anyi. Napiał mięśnie ponownie, uświadamiając sobie, że nie usłuchała poleceń Nie miała się do niego zbliżać, dopóki nie znajdą się na powrót w kryjówce. Może chce mnie przed czymś ostrzec. Anyi ukloniła mu się uprzejmie z poważną miną, po czym zrównała z nim krok. A więc - odezwała się cicho - masz dobre powody do współpracy z Królem Gniliu? Cery rzucił jej rozbawione spojrzenie. - Kto go tak nazywa? - Pół miasta – odparła. Które pół? Niższe... Ja jestem z niższej połowy, więc czemu tego nie słyszałem? Wzruszyła ramionami. - Jesteś stary i nie na czasie. No, więc masz dobry powód? - Tak. Przez chwilę szli w milczeniu. - Bo ja go nienawidzę - powiedziała nagle. - Och. A niby dlaczego? - W mieście nie było gniliu, zanim on się nie pojawił. Cery zrobił kwaśną minę. - Gdyby on tego nie sprowadził, zrobiłby to ktoś inny. Rzuciła mu ponure spojrzenie. - Dlaczego ty go nie sprzedajesz? Mam swoje zasady. Nie są bardzo rygorystyczne, ale czego się spodziewać. Jestem Złodziejem. Między tym, co robisz ty, i tym, co on robi są wielkie różnice. Nie masz pojęcia, co ja robię. Prawda. - Zachmurzyła się.

- I wcale mi nie spieszno, żeby się dowiedzieć. Ale... dlaczego nie handlujesz gnilem? Wzruszył ramionami. - Gnil czyni ludzi nieodpowiedzialnymi. Kiedy prze- staje im zależeć na zarabianiu na życie, nie chcą pożyczek. Jeśli nie są w stanie pracować, nie spłacają pożyczek. Jeśli zbankrutują, nie będą niczego kupować. A jeśli umrą, ni- komu sie już nie przydadzą. Gnil nie sprzyja interesom... chyba że sam jest interesem. I gdyby był podobnie szkodliwy jak spyl handlowałbym nim. Anyi potaknęła i westchnęła głęboko. - Pewnie, że czyni ludzi nieodpowiedzialnymi. Był taki... miałam przyjaciela. Pracowaliśmy razem, chodziliśmy... no, robiliśmy dużo rzeczy razem. Ten przyjaciel pomógł mi, kiedy kazałeś mi się ukrywać. Ale zaczęło nam brakować pieniędzy o wiele za szybko. Wiedziałam, że on zażywa gnil, ale tylko tyle, żeby się rozluźnić i dobrze zasypiać. Kiedy narkotyk się skończył, mój przyjaciel poszedł, żeby kupić więcej. Byłam w sąsiedztwie, rozmawiając z żoną sąsiada, więc nie widział mnie, gdy wrócił. Z dwoma rzezimieszkami. Słyszałam, jak rozmawiali. Mój tak zwany przyjaciel chciał mnie sprzedać. Cery zaklął.

- Wiedział, gdzie się ukrywałaś? - Tak.

- Więc ci zbóje też wiedzieli.

- Tak myślę.

Cery zerknął na Gola.

- Zapewne chcieli sprzedać - Anyi komuś lepiej ustawio- nemu, żeby użyć jej przeciwko tobie powiedział wielko- lud. - Jej chłopak pewnie chciał tylko szybkich pieniędzy.

- A zatem są w mieście dwaj zbóje, którzy wiedzą za dużo - powiedział Cery, po czym zwrócił się do Anyi. - Chciałabyś, żeby ten twój były przyjaciel zginął?

Rzuciła mu ostre spojrzenie. - Nie.

Uśmiechnął się.

- A będziesz miała coś przeciwko, jeśli każę sprzątnąć tamtych dwóch?

Zrobiła wielkie oczy, po czym je zmrużyła. - Nie.

- To dobrze, bo kazałbym ich zabić niezależnie od twojej opinii, ale wołałbym mieć pewność, że dorwę tych właściwych, a tobie będzie najłatwiej ich wyhaczyć.

Przytaknęła, po czym spojrzała na niego spode łba.

- Wiesz co, nikt już nie posługuje się tym starym slum- sowym żargonem. „Wyhaczyć” jest przestarzałe.

- Jestem staroświecki.

Skręcili w szerszą uliczkę, na której było pełno powozów, ludzi i hałasu. Cery zniżył głos.

Dla twojej wiedzy: powodem dzisiejszego, spotkania było znalezienie osoby, przed którą się ukrywałaś.

Anyi przerwała na moment obserwację ulicy i wbiła wzrok w Cery'ego.

- To chyba dobry powód, żeby rozmawiać z Królem Gnili. Mogę być przy tym, jak wykończysz mordercy? - Nie.

- Dlaczego?

- Bo ja jej nie wykończę. Wątpię, czy miałbym jakiegokolwiek szansę.

- To kobieta? Czemu nie możesz jej zabić? - Posłała mu kolejne szybkie spojrzenie, tym razem pełne złości.

Cery zaśmiał się krótko.

- Nie martw się. Wyjaśnię ci w odpowiednim czasie.

Założę się, że Regina chciałaby tu być, pomyślała Sonea, kiedy młoda Uzdrowicielka została poprowadzona przed Radę Gildii. Kobieta nie należała do tej grupy Uzdrowicieli, którzy pracowali w lecznicach, więc Sonea nie знаła jej dobrze. Mistrzynie Vinara wyjaśniła, że pochodziła ona z jednego z mniej wpływowych Domów miasta - młodsza córka wysłana do Gildii, żeby zyskać pozycję, a także leczyć za darmo rodzinę.

Ktoś podsłuchiwał, że Uzdrowicielka opowiada, jak po- mogła magią przemytnikowi, a kiedy starszyzna dowiedziała się o tym, wezwała ją na Przesłuchanie. Krążyły pogłoski, że przemytnik był jej kuzynem. Było to pierwsze oskarżenie na podstawie nowego przepisu dotyczące- go współpracy magów z przestępcami.

Ciekawe, jak Starsi Magowie sobie z tym poradzą. Regina na pewno zżera ciekawość, co postanowimy. Dziś wieczorem pewnie złoży mi wizytę, żeby poznać szczegóły. Uświadomiła sobie, że wcale nie martwi jej ta perspektywa. Mimo że wciąż nie potrafiła się całkowicie rozluźnić w towarzystwie Regina, wydawał się naprawdę zainteresowany nowym przepisem i tym, jak wpływał on na dobro magów. No i oczywiście zależało mu na znalezieniu dzikiej. Ale nie gadał o tym w nieskończoność, co było przywarą niektórych magów, no i nigdy nie nadużywał gościnności.

Ponieważ jest człowiekiem, który woli działać, niż narzekać.

Zatkało ją. Czyżby właśnie znalazła jakąś cechę Regina, którą uznała za godną podziwu? Nie, z pewnością nie.

O dzikiej nie było nowych wieści. Przez większość nocy Sonea pracowała w tej samej lecznicy po Północnej Stro- nie, wiedząc, że wysłannikowi Cery'ego będzie najłatwiej ją tam znaleźć. Odkąd jednak Cery osobiście ją odwiedził żeby oznajmić, że włącza w poszukiwania drugiego Złodzieja, nie było nowych wieści. Administrator Osen zwrócił się do Starszych Magów, - Mistrzynie Talie została oskarżona o złamanie nowego przepisu zabraniającego magom zaangażowania w działalność przestępczą i czerpania z niej zysków - oznajmił. - Mamy ustalić, czy to oskarżenie jest prawdziwe, a jeśli tak, postanowić o karze. - Zwrócił się do pary magów stojących z boku. - Wzywam Mistrza Jawena na świadka.

Na środek Wystąpił, jeden z tamtej dwójki, Uzdrowiciel w średnim wieku. Widać było po jego posępnej minie i sposobie, w jaki unikał spoglądania na Mistrzynie Talie, że nie czuł się dobrze, zmuszony przemawiać przeciwko niej.

- Opowiedz nam, proszę, co słyszałeś - powiedział Osen.

Mężczyzna przytaknął.

- Kilka wieczorów temu brałem lekarstwa z magazynu i usłyszałem głosy na drugim końcu pomieszczenia. Jeden z nich należał do Mistrzynie Talie. Słyszałem, jak całkiem wyraźnie mówiła, że to, co znajdowało się w niektórych skrzynkach, nie było legalne. Cóż, przyciągnęło to moją uwagę, więc zatrzymałem się, żeby posłuchać dalej. Mówiła jeszcze, że nie chciała wiedzieć, co zawiera- ły, że przeniosła je, uleczyła człowieka i poszła do domu. - Zmarszczka na jego czole pogłębiła się, - że ktoś musiał być głupi, żeby myśleć, że coś tak wielkiego i ciężkiego może przenieść jeden człowiek.

- Co wtedy zrobiłeś? - spytał Osen.

Jawen skrzywił się.

- Wyszedłem i wróciłem do pracy. Potrzebowałem czasu, żeby to przemyśleć. Kilka godzin później postanowiłem opowiedzieć Mistrzynie Vinarze o tym, co podsłuchałem.

- To wszystko, co słyszałeś?

- Tak.

- W takim razie możesz na razie usiąść. - Kiedy mag wrócił na swoje miejsce, Osen zwrócił się do młodej Uzdrowicielki. - Mistrzynie Talie, wystąp na środek.

Usłuchała. Miała zaciśnięte usta i czoło przecięte zmarszczką.

- Wyjaśnij nam, proszę, to, co słyszał Mistrz Jawen.

Talie wzięła głęboki wdech i wypuściła powietrze z płuc, zanim odpowiedziała.

- Dobrze to opisał - powiedziała. - Przeniosłam skrzynię, która prawdopodobnie była pełna nielegalnego towaru... aczkolwiek nie jestem tego pewna. Kiedy Mistrz Jawen podsłuchiwał, martwiłam się, że to może oznaczać złamanie przepisu, i pytałam przyjaciółkę, co o tym myśli.

- W jaki sposób znalazłaś się w sytuacji, w której mogłaś zadawać sobie pytanie o legalność swoich działań?

Wbiła wzrok w podłogę,

- Zostałam oszukana. To znaczy nie oszukana... ale miałam wrażenie, że nie mogę odmówić.

- Urwała, po-trząsając głową. Chodzi mi o to, że ktoś, kogo wołała-bym nie znać, zabrał mnie w to miejsce, gdzie były skrzyń-nie, mówiąc, że jakiś człowiek został ranny i potrzebuje mojej pomocy. Właściwie nie kłamał. Jedna ze skrzyń spadła na człowieka, miażdżąc mu kość udową.

- Musia-łam zdjąć z niego skrzynię, żeby go uleczyć. A kiedy z tym skończyłam, odprowadzili mnie do domu.

W Sonei obudziło się współczucie. Ta młoda kobieta nie mogła przecież zostawić rannego w takiej sytuacji. Nie powinna była wprawdzie nigdzie iść z przemytni-kiem, ale nie poproszono jej o zrobienie czegokolwiek niezgodnego z prawem. O ile jednak leczenie nie jest dzia-łalnością przestępczą, przenoszenie skrzyni z nielegalnym towarem może być za takową uznane.

- A więc tylko podniosłaś skrzynię i uleczyłaś człowie-ka? - zapytał Osen.

- Tak.

- I nie wiesz na pewno, czy znajdujący się w środku towar był nielegalny? Skrzywiła się i pokręciła przecząco głową.

- Nie.

- Czy otrzymałaś wynagrodzenie za udzieloną pomoc? - On usiłował mi coś dać, ale odmówiłam.

- To wszystko, co masz nam do powiedzenia?

Zamilkła, rzucając powątpiewające spojrzenia m Mi-strzynię Vinarę.

- I tak bym uleczyła tego człowieka. I zdjęła z niego skrzynię. Nie mogłam go tak zostawić. Osen skinął głową i zwrócił się do Starszych Magów.

- Czy ktoś ma pytania do Mistrzynie Talie albo Mistrza Jawena?

- Ja mam pytanie do Mistrzynie Talie - odezwał się Mistrz Garrel, - Czy ten człowiek prosił cię kiedykolwiek wcześniej o przysługi?

- Nie.

- Co cię więc z nim łączy?

Talie spojrzała na Osenę, zagryzając wargę.

- On pracował dla mojej rodziny i wyświadczał jej przy-sługi, ale to było wiele lat temu, jeszcze zanim się okazało, że jest zamieszany w cokolwiek niezgodnego z prawem,

- Potrafiłabyś zaprowadzić kogoś w to miejsce, gdzie przechowywano nielegalny towar?

- Nie. Okna powozu były zasłonięte. Kiedy przyjechaliśmy, powóz stał w wielkim pomieszczeniu. A poza tym gdybym nawet wiedziała, gdzie to było, wątpię, żeby towar nadal tam był.

Sonea uśmiechnęła się na te słowa. Młoda Uzdrowicielka miała prawdopodobnie rację. Ale mówiąc to, przyznała, że wie o przemyśle więcej niż przeciętny mag z Domu.

Nie pojawiło się więcej pytań, toteż Osen poprosił Miśtrza Jawena i Mistrzynie Talie o opuszczenie sali. Kiedy wyszli, Mistrz Telano westchnął.

- To komedia - powiedział. - Ona wypełniła tylko obowiązek każdego Uzdrowiciela. Nie powinno się jej za to karać. - Nie wzięła zapłaty - dodał Garrel - a zatem nie wzbogaciła się na tym. Nie widzę tu nic zasługującego na nagane.

- Przepis zabrania udziału w działalności przestępczej, a nie tylko czerpania z niej zysków - zauważyła Vinara. - Ale zgadzam się. Przeniesienie skrzyni trudno uznać za udział w przestępstwie.

- A jednak powinniśmy zniechęcać magów od zadawania się z takimi ludźmi - powiedział Mistrz Peakin.

- Co, jak niedawno ustaliliśmy, jest zbyt trudne do wyegzekwowania i zdecydowanie niesprawiedliwe dla części członków Gildii - przypomniał mu Garrel.

- Czy ona wyraźnie złamała przepis? - spytał Osen. Nikt z magów nie odpowiedział. Kilku pokręciło głowami.

- Czy ktoś uważa, że należy ją ukarać? To pytanie spotkało się z taką samą odpowiedzią. Osen potaknął.

- W takim razie, skoro nikt nie wnosi sprzeciwu, ogłoszę, że nie złamała przepisu.

Powiadomię również wszystkich, że Mistrz Jawen postąpił właściwie, informując o tym, co usłyszał, i oznajmię, że testowanie nowego przepisu jest pożądane i należy do niego zachęcać. Nie chcemy, żeby ktokolwiek uznał dzisiejszy werdykt za sygnał, iż na wyświadczenie przysług podejrzany osobnikom zawsze będzie się patrzeć przez palce.

- Myślisz, że Mistrzynie Talie zgodzi się zdradzić tożsamość tego człowieka i opowiedzieć o jego działalności Gwardii? - spytał Rothen, spoglądając za siebie na Miśtrzynię Vinarę. - Podejrzewam, że niechętnie - odparła Vinara. - Jeśli on był zdolny przekonać ją do udania się z nim do tego

magazynu, to może również być w stanie wpłynąć na nią, żeby nie mówiła nic przeciwko niemu. Zapytam ją, ale tylko jeśli Gwardia będzie potrzebowała pomocy.

- Jeśli ona się zgodzi i zapadnie wyrok, to powinno zniechęcić przestępców do korzystania z usług magów - powiedział Osen.

Wezwał młodą Uzdrowicielkę i poinformował ją o podjętej decyzji. Na twarzy kobiety odmalowała się ulga.

I chyba lekka irytacja, że musiała przez to przechodzić, zauważyła Sonea. Osen oznajmił, że zgromadzenie się zakończyło, i starszyczna zaczęła opuszczać salę. Kiedy Sonea zeszła na dół, zobaczyła czekającego na nią Rothena.

- I co sądzisz? - mruknął.

- Myślę, że nowy przepis nie będzie skutecznie powstrzymywał magów i przestępców od wzajemnych kontaktów - odparła.

- Niemniej dawniej sprawa kogoś o jej pozycji nie zostałaby w ogóle poruszona, nawet gdyby zrobił coś wyraźnie niedobrego.

- Nie, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby takie różnice wróciły, kiedy magowie zdadzą sobie sprawę z ograniczeń nowego przepisu. Nie będę przekonana, że stanowi on zmianę na lepsze, dopóki nie zmniejszy się nękanie magów pochodzących z nizin społecznych.

- Myślisz, że ona by pomogła temu rannemu, gdyby nie chciała przypodobać się jakoś człowiekowi, który ją o to poprosił?

Sonea zastanowiła się nad tym pytaniem.

- Tak, ale pewnie z lekką wzgardą. Zaśmiał się.

- No więc to już jest jakaś poprawa w stosunku do przeszłości. Dzięki twoim lecznicom nikt już nie uważa, że

należy odmawiać uzdrawiania z tego powodu, że pacjenta na to nie stać. Spojrzała na niego ze zdumieniem. - Aż tak się pozmieniało? Ale Vinara chyba nie prze- stała brać zapłaty od pacjentów, którzy zgłaszają się do Domu Uzdrawicieli?

- Nie. - Uśmiechnął się. - Chodzi raczej o zmianę na- stawienia. Teraz zlekceważenie kogoś napotkanego przy- padkiem, kto jest w potrzebie, uznane zostało za niegodne Uzdrawiciela. Oczywiście chodzi o ludzi rannych czy umierających, nie o kogoś z kacem lub lekkim kaszlem. Tak jakby ideałem, do którego dążą obecnie Uzdrawi- cie, był człowiek, przypominający inteligencją Vinarę, a współczuciem ciebie. Spojrzała na niego z niedowierzaniem i konsternacją. Roześmiał się.

- Chciałbym zakończyć życie, wiedząc, że zmieniłem świat na lepsze, ale pomimo wszystkich wysiłków chyba mi się to nie uda. A kiedy widzę, jak tobie z tym źle, za- stanawiam się, czy powinienem czuć za to wdzięczność, - Ależ zmieniłeś świat na lepsze, Rothenie - zaprotesto- wała. - Bez ciebie nigdy nie zostałabym magiem. I co to za gadanie o końcu życia? Miną jeszcze lata... dziesiątki lat, zanim przyjdzie ci projektować nagrobek, który przy- cmiłby wszystkie inne. Skrzywił się. - Wystarczy mi całkiem zwyczajny. - To dobrze, bo do tego czasu w całych Krainach Sprzy- mierzonych złoto będzie można znaleźć już tylko na na- grobkach innych magów. No, dość tych rozmów o śmierci. Regin z pewnością krąży już pod moimi drzwiami, zże- rany ciekawością, co też postanowiliśmy, a ja chcę mieć rozmowę z nim za sobą, żeby się jeszcze przespać przed nocnym dyżurem

Po obu stronach powozu Achatiego jechało teraz codzien- nie dziewięciu mężczyzn: czterech sachakańskich magów, ich niewolnicy źródła i jeden człowiek o szarej skórze, pochodzący z zamieszkujących północ plemion Duna, którego wynajęto jako tropiciela.

Dannyl boleśnie zdawał sobie sprawę, że ci potężni ludzie opuścili swoje wygodne domy i dołączyli do po- szukiwań odbywających się w imię założenia, że Lorkin i Tyvara skierowali się ku górą i że Zdrajcy nadal będą pomagać odnaleźć tę parę. Jeśli się mylili... będzie to co najmniej kłopotliwe.

Jeśli czterej magowie żywili wątpliwości co do rozumo- wania Dannyla, to dobrze to ukrywali. Przedyskutowali z Achatim plany, uwzględniając w nich Dannyla, ale dali mu wyraźnie do zrozumienia, że nie jest dowódcą. Uznał, że najlepiej będzie się z tym pogodzić, pytać ich o radę w każdej sprawie i postępować wedle ich planów, ale cały czas podkreślać, że jest zdecydowany odnaleźć swojego asystenta i nie da sobie tego łatwo wyperswadować. Jeden z nich zapytał tropiciela imieniem Unh, czy uważa, że Lorkin i Tyvara udali się w kierunku kryjówki Zdrajców. Człowiek ten pokiwał głową i wskazał na góry Duna rzadko się odzywał, a jeśli już, to używał jak najmniejszej liczby słów, żeby wyrazić swoje myśli. Nosił jedynie płócienną, przepasaną tunikę, a do pasa miał przyczepione sznurkowe sakiewki, dziwaczne rzeźby i niewielki nóż w drewnianej pochwie. Nocą sypiał pod gołym niebem, a mimo że przyjmował jedzenie, które przynosili mu niewolnicy, nigdy się do nich nie odzywał ani też nie wydawał im rozkazów.

Ciekawe, czy wszyscy z jego plemienia zachowują się tak samo.

- O czym tak myślisz?

Dannyl zamrugał i podniósł wzrok na Achatie- go. Sachakanin spoglądał na niego ze swojego miejsca w powozie.

- O Unhu. On ma tak mało przedmiotów i tak niewiele mu potrzeba. A jednak nie zachowuje się jak biedak czy żebrak. On się zachowuje... z godnością.

- Duna żyją w ten sposób od tysięcy lat - powiedział mu Achat. ~ Są nomadami, wiecznie w ruchu. Myślę, że można się nauczyć posiadać tylko to, co jest najbardziej potrzebne, jeśli musi się to zawsze przy sobie nosić. .

- Dlaczego tyle podróżują?

- Ich tereny nieustannie się zmieniają. Otwierają się szczeliny, z których wydobywają się trujące opary, stopio- na lawa z wulkanów zalewa ziemię, na którą spada gorący popiół. Co kilkaset lat Sachkanie usiłowało podporządkować sobie te obszary albo siłą, albo przez zakładanie miast i branie ziemi w posiadanie poprzez osadnictwo. W pierwszym wypadku Duna znikali w niebezpiecznym cieniu wulkanów, w drugim - po prostu handlowali z osadnikami i czekali. Wkrótce okazywało się, że zboże nie chce tam dobrze rosnąć, a zwierzęta; umierają, więc za każdym razem Sachkanie porzucali swoje wioski i wracali do ojczyzny. Duna zaś powracali do swoich odwiecznych obyczajów i... - Achat urwał, kiedy powóz skręcił, wyjrzał przez okno - Wygląda na to, że jesteśmy na miejscu.

Minęli niski biały mur, a następnie bramę. Kiedy po- wóz zatrzymał się, niewolnik Achatiego otworzył drzwiczki. Dannyl wysiadł za swoim towarzyszem i rozejrzał się po dziedzińcu posiadłości, na którym leżeli twarzami w piachu niewolnicy. Pozostali magowie, ich niewolnicy i tropiciel Duna zsiadli z koni, a Achat wystąpił naprzód, żeby porozmawiać z nadzorcą niewolników.

Zastanawiam się, ilu z tych niewolników to Zdraycy, pomyślał Dannyl. W każdym majątku, w którym się zatrzymywali, magowie czytali myśli niewolników za zgodą ich właścicieli. Wielu było przekonanych, że część wiejskich posiadłości zarządzanych przez niewolników, a także kilka zarządzanych przez ashakich było w istocie pod kontrolą Zdrayców, część z nich zaś stanowiła tajne placówki, w których szkolono szpiegów.

Posiadłość, do której właśnie przyjechali, była zarządzana przez ashakiego. Pomocnicy Dannyla uznali, że jest ona najbezpieczniejsza w okolicy dla przeprowadze- nia śledztwa. Mimo to sama myśl, że mogli się znaleźć w miejscu, w którym rządzą Zdraycy, napawała Dannyla dreszczem ekscytacji i strachu. Skoro wszyscy niewolnicy byli Zdraycami, czy oznaczało to też, że byli magami? Jeśli tak, to liczbą przewyższali gości. Gdyby jednak nawet wszyscy byli szpiegami i czarnymi magami, musieliby mieć bardzo poważny powód, żeby zaatakować grupkę ashakich. Groźba nieuchronnego odwetu zmusiłaby ich do rezygnacji z kontroli nad posiadłością.

Nadzorca niewolników zaprowadził ich do pokoju pa- na. Ashaki właściciel, starszy, kulawy człowiek, powitał ich ciepło. Kiedy wyjaśnili, po co przybywają i że muszą odczytać myśli jego niewolników, przystał na to z niechęcią.

- Wśród moich niewolników zapewne są Zdraycy - przyznał - zważywszy, jak blisko gór jesteśmy. Ale wygląda na to, że umieją to ukrywać. - Wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że zrezygnował z prób ich wykrycia.

W ciągu godziny zostali sprawdzeni wszyscy niewolnicy z wyjątkiem pracujących na polach. Goście ashaki wrócili do pokoi gościnnych, gdzie rozłożyli się na poduszkach i przedyskutowali wszystko, czego się dowie- dzieli, odesławszy uprzednio wyznaczonych do posługiwania im niewolników

- Poprzedniej nocy była tu niewolnica z sąsiedniego majątku - powiedział jeden z ashakich. - Zażądała żywności dla czwórki ludzi. Inny potaknął.

- Jeden z niewolników pracujących na polu widział samotną kobietę, która przyszła tu i odeszła. Zabrała jedzenie na wóz z paszą,

- Wczoraj słyszeliśmy o tym wozie - powiedział Achat. - Czy to ten sam? Czy wozom rzadko zdarza się tędy jeździć? - Nie jest niczym niezwykłym, że zamożniejsze majątki sprzedają paszę tym mniej żyznym u stóp gór.

- Oni są na wozie - oznajmił nowy głos.

Wszyscy podnieśli wzrok na stojącego w drzwiach Unha. Dannyl uznał, że Duna wyglądała dziwnie we wnętrzu budynku. Jak roślina, która z pewnością umrze bez światła słonecznego. - Niewolnik mi powiedział - dodał Duna, po czym odwrócił się i odmaszerował. Ashaki wymienili zamyślane spojrzenia. Dannyl zaważył, że żaden z nich nie podał w wątpliwość słów tropiciela. Czemu on miałby kłamać? Płacimy mu za odnalezienie Lorkina i Tyvary. Achatu zwrócił się do Dannyla. - Miałeś rację, Ambasadore. Zdraycy chcą, żebyśmy ich odnaleźli i wreszcie dali nam wskazówkę

ROZDZIAŁ 25

WIEŚCI OD POSŁAŃCA

Proste skórzane trzewiki niewolników nie były tak wytrzymałe jak buty, w które przez całe życie zaopatrywała Lorkina Gildia, ale robiły niewiele hałasu. Tobół, który Lorkin niósł, wydawał się z początku za mały i za lekki, żeby mógł zawierać dostatecznie dużo pożywienia, ale sprawiał wrażenie, jakby przybrał na wadze, odkąd mag po raz pierwszy zarzucił go na ramię. Tyvara prowadziła, idąc równymi, pewnymi krokami, mimo że droga robiła się coraz bardziej stroma i trudna. Chari szła za Lorkinem, niespodziewanie cicho. Kobiety powiedziały mu, żeby unikał posługiwania się magią w zauważalny sposób, ponieważ teren był patrolowany przez Zdrayców. Jeśli wykryły barierę, którą wzniosł, żeby się chronić i ogrzewać powietrze wokół siebie, to najwidoczniej nie uznały tego za zauważalne posłużenie się magią, ponieważ nic nie powiedziały. Zapewniały go wprawdzie, że Zdraycy nie zaatakują go, gdy będzie w towarzystwie dwóch osób z ich społeczności, Lorkin jednak nie zamierzał ryzykować życia. Nie po spotkaniu z Rashą. Porzucili wóz i drogę kilka godzin wcześniej i teraz wędrowali pieszo przez wzgórza i doliny, które szybko stawały się strome i skaliste. Żadna z kobiet nie odzywała się. Lorkin przekonał się, że brakuje mu gadaniny Chari i jej nieustannych pytań. Tyvara coraz bardziej zamykała się w sobie, im dalej się zapuszczali. Jej posępne miny sprawiały, że Lorkin czuł się winny; choć nie wiedział dlaczego.

Wkrótce jej ludzie osądzą ją za zabicie jednej z nich. Nie doszłoby do tego, gdyby nie uratowała mi życia.

Nagle Tyvara zwolniła kroku i Lorkin musiał się zatrzymać, żeby na nią nie wpaść. Zaglądając jej przed ramię, zauważył, że za znajdującą się przed nimi granią, przy dwóch niewielkich chatkach stoi grupa ludzi. Obserwowali zbliżających się Tyvarę, Lorkina i Chari.

Chatki były niewielkie i stare, otoczone niskim płotem. Pod dachem wisały skóry zwierzęce, a o ściany opierały się kozły do suszenia skór, ale nikt z zebranych nie wyglądał na myśliwego. Wszyscy mieli na sobie proste ubrania uszyte z dobrych materiałów. Większość stanowiły kobiety. Lorkin dostrzegł między nimi dwóch mężczyzn i poczuł lekkie zaskoczenie. Po tym wszystkim, co Tyvara i Chari opowiadały mu o swoich ludziach, właściwie nie spodziewał się zobaczyć tu żadnych mężczyzn.

Tyvara zatrzymała się jakieś sto kroków od oczekującej ich grupy. Odwróciła się do Lorkina, marszcząc brwi, jakby się nad czymś namyślała.

- Mogę mówić w twoim imieniu, jeśli chcesz - zaproponowała Chari.

Tyvara rzuciła jej ponure spojrzenie.

- Potrafię mówić sama ZA SIEBIE - burknęła. - Zaczekajcie tutaj.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła dumnym krokiem ku swoim ludziom, pozostawiając Chari i Lorkina, którzy spojrzeli na siebie oszołomieni.

- Czy wy się o coś pokłóciłyście? - zapytał Lorkin Chari pokręciła głową z uśmiechem.

- Nie. Dlaczego pytasz?

- Ona nie zachowuje się, jakbyście byli przyjaciółkami

- Och, nie przejmuj się tym, - Chari zaśmiała się i odwróciła się twarzą do grupy.

- Jest po prostu zazdrosna. I nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Zazdrosna o co?

Chari spojrzała na niego wyniośle.

- Naprawdę nie wiesz? Zdumiewa mnie nieustannie, jak to się dzieje, że wszędzie na świecie mężczyźni rządzą, choć są tak niezmiennie tępi.

Lorkin parsknął cicho.

- A ja jestem ciekawy, jak Zdrajczyńom udało się tak długo utrzymać władzę, skoro mają takie same skłonności do komunikowania swoich myśli za pomocą niejasnych aluzji i niedopowiedzeń, jak kobiety wszędzie na świecie.

Roześmiała się.

- Lubię cię, Lorkinie. Jeśli Tyvara nie wróci do formy i... - Rozległo się wołanie i Chari natychmiast spoważniała. Uśmiechnęła się krzywo do Lorkina. - Chyba muszę cię przedstawić.

Przeszedł za nią odległość dzielącą ich od czekających Zdrajców. Tyvara obserwowała ich z wyrazem napięcia na twarzy, Chari nie patrzyła na przyjaciółkę, ale skupiła wzrok na kobiecie w średnim wieku, w której długich włosach widać było białe pasma.

- Mówczynie Savaro - odezwała się z szacunkiem, po czym wskazała z gracją na Lorkina. - Lorkin, asystent Dannyla z Kyralii, Ambasadora Gildii Magów.

Kobieta potaknęła.

- Mistrz Dannyl - poprawiła - o ile się nie mylę.

- Istotnie - odpowiedział, skłaniając lekko głowę. - Czuję się zaszczycony tym spotkaniem, Mówczynie Savaro.

Savara uśmiechnęła się,

- To bardzo uprzejme słowa, zważywszy, co przeszedłeś, - Wzięła głęboki oddech. - Po pierwsze chciałabym przekazać od naszej królowej, ale także z głębi serca, przeprosiny za zakłócenie ci pracy, strach, zagrożenie życia i wszystko, co wycierpiałeś z powodu Zdrajców. Niezależnie od tego, czy działania Tyvary znajdą usprawiedliwienie, czy nie, ty byłeś narażony na bardzo wiele i za to czujemy się odpowiedzialni.

Nie wyglądało to na najlepszą chwilę, by bronić Tyvary, toteż Lorkin skinął głową,

- Dziękuję.

- Jeśli chciałbyś wrócić do Ambasadora Gildii, może-my cię bezpiecznie dostarczyć pod jego opiekę. Mogę też zorganizować przewodników, którzy zaprowadzą cię na granicę z Kyralią. Co wolisz?

- Ponownie muszę podziękować - odpowiedział Lorkin. - Domyślam się, że odbędzie się sąd nad Tyvarą, a ja chciałbym przemówić w jej obronie, jeśli to możliwe.

Savara uniosła brwi, a przez grupę zebranych przeszedł szmer zaskoczenia i zainteresowania.

- To by oznaczało, zaprowadzenie go do Azylu - odezwał się ktoś.

- Królowa nigdy się na to nie zgodzi.

- Chyba że sąd odbędzie się poza Azylem. - Nie, to by było zbyt niebezpieczne. W razie zasadzki stracilibyśmy zbyt dużo ważnych ludzi. - Nikt nie zorganizuje zasadzki - powiedziała twardo Savara. Rozejrzała się po swoich ludziach, a oni umilkli. Zwróciła się z powrotem do Lorkina, przyglądając mu się z uwagą. - Chcesz zrobić coś godnego podziwu. Pomyślę o tym. Co wie o nas Gildia? Lorkin pokręcił głową.

- Nic, To znaczy niczego nie słyszeli ode mnie. Nie po-rozumiewałem się z nikim stamtąd.

- A ten mag Gildii, który jest tutaj? Szedł twoim śladem, odkąd opuściłeś Arvice. Z zaskakującą dokładnością.

- Z Dannylem też się nie porozumiewałem - oznajmił zdecydowanym tonem Lorkin. - Ale nie dziwi mnie, że . prowadzi udane poszukiwania. Jest bystry i łatwo się nie poddaje. - Urwał, zdając sobie sprawę z prawdziwości swoich słów. Czy Dannyl jest dość bystry i zdecydowany, żeby iść za nim aż do Azylu?

- Bez wątpienia pomogli mu Zdrajcy - mruknęła Tyvara.

Savara spojrzała na nią.

- Wyjaśniłaś mu prawdopodobną cenę za wejście do miasta?

- Tyvara milczała ze wzrokiem wbitym w ziemię. - Nie. Miałam nadzieję, że jakoś będzie się dało to ominąć.

Mówczyni zmarszczyła brwi, po czym potaknęła westchnieniem. - Zobaczę, co się da zrobić. Odpocznijcie i zjedzcie coś. Po tych słowach grupa rozproszyła się: niektórzy znikli w chatach, inni usiedli na prostych , wąskich drewnianych ławkach, które jak uznał Lorkin, stanowiły rodzaj prymitywnego płotu. On, Chari i Tyvara podeszli do jednej z ław i rzucili tobołki. Młoda kobieta w ubiorze niewolnicy przyniosła im niewielkie placuszki z kwaśnymi jagodami. Uśmiechnęła się, kiedy jej podziękował. - Lorkinie - odezwała się Tyvara. Zwrócił na nią wzrok. Tak? Powinieneś zrobić to, co ci zaproponowała Savara. Wrócić do Kyralii.- Nie do Arvice?

Pokręciła przecząco głową.

- Nie ufam... drugiej frakcji. Mogą znów próbować cię zabić.

- A ty jak udowodnisz, że próbowali tego wcześniej? Zacisnęła usta.

Pozwolę im odczytać swoje myśli,

Chari zrobiła głośny wdech.

- Nie możesz - syknęła. - Obiecałaś... Rzuciła spoj-rzenie na Lorkina, po czym zagryzła wargę, Tyvara westchnęła.

- Coś wykombinujemy powiedziała do Chari, po czym zwróciła się z powrotem do Lorkina. - Cena, o której wspomniała Savara... Istnieje duże ryzyko, że jeśli wejdiesz do Azylu, nie będzie wolno ci go już nigdy opuścić. Chciałbyś zostać tam na resztę życia?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Na resztę życia? Ni- gdy nie zobaczyć matki ani Rothena, ani swoich przyjaciół? - Nie powiedziałaś mu o tym wcześniej? - spytała Chari zdumionym, niedowierzającym tonem.

Tyvara zarumieniała się i odwróciła wzrok. - Nie. Nie mogłam go odesłać z powrotem do Arvice. Ktoś mógłby próbować go zabić. Wiedziałam, że kiedy znajdę kogoś z naszej frakcji, będzie bezpieczny.

- Frakcja.

- Lorkin wymyślił ten termin. Mam na myśli tych z nas którzy zgadzają się z królową i z Savarą w... większości spraw.

Chari potaknęła,

- Niezłe określenie, - Spojrzała na Lorkina. - Uni-kaliśmy określania się w jakikolwiek sposób, ponieważ mogłoby to oznaczać, że istnieje jakiś podział wewnątrz społeczności Zdrajców, a jeśli nazwiemy dwie strony, to tylko zachęci ludzi do... no, opowiadania się po którejś ze stron. - Zwróciła się znów do Tyvary. - Oni mogą nie chcieć, żeby Lorkin został, ponieważ to on jest jednym z powodów różnicy zdań,

- Nikt z drugiej strony nie zaufa mu na tyle, żeby go wy-puścić, jeśli pozna lokalizację miasta. Niektórzy z naszej strony też się na to nie zgodzą.

- Możemy zakryć mu oczy i mieć pewność, że nie zdoła znaleźć drogi,

Tyvara westchnęła.

- Wszyscy wiemy, jak świetnie to zadziałało poprzed-nim razem.

- Poprzednim razem chodziło o Sachakanina i to był szpieg - podkreśliła Chari, - Lorkin to co innego. A poza tym jak Azyl ma kiedykolwiek stworzyć przymierza i za-cząć handlować z innymi nacjami, skoro nigdy nie wpuszczamy nikogo do miasta ani z niego nie wypuszczamy? Tyvara otworzyła znów usta, ale szybko je zamknęła. - Za wcześnie na to - powiedziała. - Nie ufamy nawet sami sobie, a co dopiero cudzoziemcom. - Kiedyś będziemy musieli zacząć. - Chari pociągnęła nosem i odwróciła wzrok. - Przyprowadziłaś go aż tutaj, a teraz chcesz, żeby sobie poszedł. Obawiam się, że za bardzo się lękasz odpowiedzialności za kogokolwiek.

Tyvara gwałtownie poderwała głowę i rzuciła przyja-ciółce wściekłe spojrzenie.

- To jest... - Powstrzymała się. Zmrużyła oczy. Wstała i odeszła na bok, by usiąść kilka kroków dalej.

Chari westchnęła.

- Nie przejmuj się - powiedziała do Lorkina. - Ona nie zawsze jest w takim humorze. - Spojrzała na niego z uśmiechem, - Naprawdę. Kiedy się jak głupia nie za-martwia, jest inteligentna, zabawna i całkiem miła. I naj-wyraźniej całkiem dobra pod kocem, jak się tu mawia.

- Mrugnęła do niego, po czym spowaźniała, - Ale bardzo wybredna. Nie każdy mężczyzna pasuje naszej Tyvarze, Nie masz się co przejmować.

Wpatrywał się w nią ze zdumieniem, słysząc ten nagły i niespodziewany potok intymnych informacji, po czym spuścił wzrok w nadziei, że jego rozbawienie i zażenowa-nie nie są widoczne. A zatem to kolejna różnica między Zdrajczyniami a kyaliańskimi kobietami. Pomyślało tych kilku kobietach, z którymi poszedł do łóżka w ostatnim roku. No dobrze, może nie różnią się aż tak bardzo, ale z pewnością łatwiej im o tym mówić.

Ale dlaczego Chari usiłowała go przekonać...

Nagle zrozumiał, co podpowiada mu Chari. Ona my-ślała, że między nim i Tyvarą jest romantyczne zaintere-sowanie. Serce zamarło mu na moment. Cóż, niewątpliwie jest, ale żałośnie jednostronne. Odkąd po raz pierwszy zobaczył Tyvarę, uważał ją za pociągającą i atrakcyjną. Tej nocy, kiedy omal nie został zamordowany, myślał że to ona jest w jego łóżku, a myśl ta bardzo go ucieszyła.

Chari najwyraźniej myśli, że to nie jest jednostronne,

- Czyżby miała rację?

Zerknął na Tyvarę. Znów wstała, wpatrując się w stro-nę, z której przybyli. Jej czoło przecinała zmarszczka zmartwienia. Odwrócił się za jej wzrokiem, ścieżką w gó-rę biegły dwie kobiety. Kiedy ich minęły, Lorkin usłyszał, że dyszą z wysiłku.

Znikły w chacie i nastąpiła chwila pełnego napięcia mil-czenia, ponieważ wszyscy czekali, obserwując, aż w końcu na zewnątrz wyszła Savara, a za nią kilkoro Zdrajców i te dwie kobiety, Savara powiedziała coś i kule świetlne na-tychmiast przygasły; rzucając teraz tylko słabą poświatę.

- Musimy ruszać natychmiast - powiedziała. Przebiegła wzrokiem po zebranych i zatrzymała spojrzenie na Lor-kinie, - Magowie poszukujący Mistrza Lorkina zmierzają w tym kierunku, a jest ich teraz sześciu włącznie z Kyalianinem. Podzielcie się na trzy grupy. Każda uda się stąd inną drogą. Tyvaro, Lorkinie, Chari, wy pójdziecie ze mną.

Lorkin podniósł się i podbiegł do niej.

- Jeśli mógłbym porozmawiać z Mistrzem Dannylem, z pewnością dałbym radę go przekonać do odwołania poszukiwań.

Pokręciła głową.

- Jego może byś przekonał, ale nie pozostałych, jeśli oni mają nadzieję schwytać nas przy okazji. Jest też z ni-mi człowiek - tropiciel - któremu może udać się to, co nie powiodło się innym. - Uśmiechnęła się posępnie. - Przykro mi. Doceniam twoje chęci, ale ryzyko jest zbyt wielkie.

Lorkin przytaknął. Wokół niego ludzie zbierali w pośpiechu wszystko, co mogło świadczyć o ich obecności.

Jedna z kobiet zaczęła zmiatać podłogę, ale Savara powstrzymała ją.

- Nie ma sensu zacierać wszystkich śladów. Chcemy, żeby albo rozdzielili się, albo ruszyli w złą stronę. - Zmierzyła Lorkina wzrokiem od stóp do głów. - Znajdź kogoś o podobnym rozmiarze stóp i niech zamienia się butami. Wkrótce Zdraycy sformowali trzy grupki mniej więcej podobnej liczebności. Savara kazała im maszerować bez ukrywania śladów do rana, a następnie skierować się do Azylu z zachowaniem zwyczajowej ostrożności. Wszyscy wymamrotali wzajemne pożegnania i ruszyli w drogę. Lorkin powędrował z grupą Savary w górę stromego zbocza doliny, a jego myśli krążyły między podejrzeniami wobec Tyvary, ciekawością jaką decyzję podejmie Savara, i zamartwianiem się, że Dannyl i Sachakanie ich dogonią.

Jeśli tak się stanie, to co zrobią Sachakanie? A co zrobią Zdraycy? Czy to będzie oznaczało walkę? Nie chciał, żeby ktokolwiek przez niego zginął. Nikt więcej, poprawił sam siebie.

Gdyby doszło do walki, co powinien zrobić? Czy będzie musiał wybierać między przyłączeniem się do Dannyla, żeby zapobiec bitwie, a opowiedzeniem się po stronie Zdrajców, żeby pomóc ocalić Tyvarę od śmierci?

Za wolno: obrót Cery'ego nie pozwolił mu uchylić się na tyle daleko ani na tyle szybko, żeby sztylet nie dźgnął go w żebra.

Anyi wydała cichy okrzyk triumfu.

- Dobrze - powiedział, tłumiąc śmiech, kiedy ją puścił i usunął się na bok - Teraz wiesz już, o co chodzi.

Uśmiechnęła się szeroko i przerzuciła drewniany sztylet treningowy z powrotem do lewej ręki. - Chociaż celowałaś nieco za wysoko - dodał. - Przywykłaś do ćwiczeń z Golem, jak sądzę.

- Zraniłam cię - zauważyła.

- Tak, ale sztylet mógł się oprzeć na żebrach. - Cery poklepał się w dolną część klatki piersiowej, gdzie ugodziło go ostrze, - A to nie jest jedno ze słabych miejsc. Oczy, gardło, brzuch, krocze, kolana,

- Czasami lepiej jest rozwalić komuś kolana i uciekać, niż zadać mu cios w serce - powiedział Gol. - Do serca i tak trudno sięgnąć. Żebra mogą odbić cios. A jeśli chy-bisz, przeciwnik cię zaatakuję. Jeśli uderzysz w kolana - nie da rady. No i nie będzie się tego spodziewał.

Cios w brzuch z kolei zabija powoli - dodał Cery. - Żadna zabawa, a dość czasu, żeby cię jeszcze dopaść.

- No i nie powinnaś zabijać bez rozkazu - dodał Gol. Musisz poćwiczyć z niższymi ludźmi.

- I młodszymi - odparowała Anyi. Gol parsknął, więc zwróciła się do niego. - Daj spokój. Żaden z was nie jest tak szybki jak kiedyś, a jeśli ktokolwiek zamierza na was kogoś nasłać, to raczej nie wynajmie zabójcy na emeryturę, żeby dać wam szansę się wykazać. Gol zaśmiał się.

- Jest coś na rzeczy.

Rozległo się pukanie do drzwi i wszyscy się odwrócili. Znajdowali się w jednym z pomieszczeń na samej górze spylunki będącej własnością Cery'ego, znanej jako Młyn. Było to miejsce, gdzie spotykał się z ludźmi ze swojego terenu, którzy prosili o posłuchanie. Interesów trzeba doglądać, a to oznaczało pokazywanie się publicznie od czasu do czasu. Podobnie jak we wszystkich innych lokalach używanych przez Cery'ego, również stąd było mnóstwo dróg ucieczki.

Cery skinął na Gola, który podszedł, żeby odryglować drzwi. Wielkolud przystanął przy nich na chwilę, po czym usunął się na bok. W wejściu stał krępy, mocno

zbudowany mężczyzna, który pracował dla Cery'ego od lat.

- Posłaniec chce z tobą rozmawiać - oznajmił. - Od Skellina.

Cery przytaknął.

- Wprowadź go.

Gol zajął pozycję po jego lewej stronie, krzyżując rękę na piersi w typowo ochronnej postawie. Anyi zmrużyła oczy i obeszła Cery'ego, żeby stanąć po jego prawej. Kiedy zerknął na nią, odpowiedziała hardym spojrzeniem, jakby go wyzywała. Powstrzymał odruch śmiechu.

- Czy powiedziałem, że lekcja skończona? - zapytał, zerkając to na nią, to na Gola. Jego ochroniarz zamrugał oczami i spojrzał na Anyi. - Wracaj do pracy - rozkazał Cery. Patrzył, jak wracają w miejsce, w którym uprzednio ćwiczyli. Gol coś powiedział, na co Anyi wzruszyła ramionami, po czym przykucnęła w pozycji walki. Dobrze, pomyślał Cery. Ponieważ posłaniec Skellina doniesie mu, że zatrudniłem kobietę ochroniarza, niech powie mu również o jej umiejętnościach. Nie mogę jej ukrywać w nieskończoność. Jeśli ktoś dowiedziałby się, że trzymam dziewczynę w ukryciu, mógłby uznać, że mam ku temu powody, i zacząć zadawać pytania.

Mimo to miał gęsią skórę, kiedy w drzwiach pojawił się kolejny człowiek. Wiedzieć, że ukochane osoby są w niebezpieczeństwie z powodu tego, kim się jest, to jedno, ale postawić je w położeniu, które wiąże się z niemałym ryzykiem, to zupełnie inna rzecz.

Posłaniec Skellina był chudy i wysoki, znać po nim było nieustanne napięcie kuriera. Spojrzał Cery'emu prosto w oczy i skinął uprzejmie głową. Następnie jego wzrok prześlizgnął się po Golu i Anyi, która właśnie rzuciła się do ataku. Gol odparował go zgrabnie, ale ona odskoczyła zwinnie tuż poza zasięg jego ramienia.

Zgodnie z oczekiwaniami Cery'ego w oczach posłańca pojawiła się isierka zainteresowania, ale było to coś więcej niż zawodowa ocena. Nagle Cery pożałował, że kazał Anyi i Golowi ćwiczyć dalej. Utrzymywanie obojętnej miny i zrelaksowanej pozy wymagało od niego wielkiego wysiłku.

- Masz dla mnie wiadomość? - zapytał. - Jesteś Cery ze Strony Północnej? - zapytał tamten, ale w jego głosie nie pobrzmiewała żadna wątpliwość. Była to formalność. - Tak.

- Skellin kazał ci powiedzieć, że znalazł zwierzynę i zastawia sidła, jeśli przyprowadzisz przyjaciół do dawnego sklepu rzeźnika w Wewnętrznej Stronie Zachodniej dziś o zachodzie słońca, mogą przejąć na własność nowe Zwierzątko. Cery skinął głową.

- Dziękuję. Będziemy na miejscu. Możesz odejść. Mężczyzna uklonił się nieznacznie i wyszedł, Gol podszedł do drzwi i zaryglował je z powrotem, po czym zmierzył Cery'ego poważnym

- Masz tylko kilka godzin. - Wiem. - Cery spochmurniał. - A moja przyjaciółka jeszcze nie przysłała do pracy.

- W takim razie wyślij wiadomość do Gildii. Do Gildii? - powtórzyła Anyi, zerkając ponuro na Cery'ego. O co chodzi? Czy to jest to, o czym na razie mogłeś mi mówić?

Cery i Gol wymienili spojrzenia. Ochroniarz skinął głową.

Od czasu spotkania ze Skellinem rozważali, kiedy opowiedzieć Anyi o wszystkim. Gdyby powiedzieli jej o dzikiej - a zwłaszcza o swoich podejrzeniach, że może ona być Łowcą Złodziei i zabójczynią jego rodziny - chciałyby pójść z nimi i zobaczyć na własne oczy schwytanie ko-biety. Gdyby kazał jej zostać, pewnie by nie posłuchała, zakładając, że zniesie każdą karę, jaką na nią nałoży. O ile wykryłby nieposłuszeństwo.

Zazwyczaj bywała posłuszna, ale w tak ważnej sprawie zrobiłaby wyjątek. On, będąc na jej miejscu, też.

Mógł oczywiście po prostu nie mówić jej o dzikiej, ale w takim wypadku też zapewne wymknęłaby się z domu i poszła za nim, żeby dowiedzieć się, co jest grane. Znowu było to coś, co on sam by zrobił.

Zdecydowali zatem z Golem, że pozostaje im jedynie; wciągnąć ją w akcję, dając jej jakieś stosunkowo bezpieczne zadanie. Znow miała być jednym z jego cieni. Tym razem będzie znała rodzaj ściganej zwierzyny, Nie będzie potrzeby walczyć z tym wrogiem, gdyby coś poszło nie tak. Walka z magami za pomocą noży była bezsensowna: i samobójcza. Tak, do Gildii. Nadszedł czas, żebyś dowiedziała się, z czym mamy do czynienia - powiedział jej Cery. - Musisz nauczyć się dziś wieczorem trzech rzeczy: że nawet najpotężniejszy ze Złodziei ma pewne ograniczenia, że warto mieć wysoko postawionych przyjaciół i że są rzeczy, lepiej zostawiać magom.

Między chwilą, w której Sonea zapukała do drzwi Admi-nistratora Osen, a tą, w której się one wreszcie otwarły, nastąpiła długa przerwa. Kiedy Osen poprosił ją do środ-ka, jego wzrok był nieco rozbiegany.

- Czarny Magu Soneo, Mistrzu Rothenie - powitał ich z wahaniem. - Wezwałem was, ponieważ Ambasador Dannyl i Sachakanie, którzy zgłosili się do pomocy a bliscy schwytania Mistrza Lorkina i jego porywaczy.

Serce Sonei zamarło na chwilę, po czym zabiło w przy-spieszonym tempie. Otworzyła usta, żeby zapytać go... o co? O co pytać najpierw? Gdzie jest Lorkin? Czy Sachakanie wiedzą, że mają go nie zabijać?

- Ile to jeszcze potrwa? - spytał Rothen.

- Dannyl nie jest w stanie dokładnie określić. Półgodzi-ny. Może mniej. Usiądźcie wygodnie. Osen rozsiadł się za biurkiem, Sonea i Rothen zaś przy-sunęli sobie magią dwa stojące w pokoju fotele. Wzrok Osen stał się nieobecny.

Łączy się z Dannylem za pomocą krwawego pierścienia,; domyśliła się. Co widzi? Chciała zażądać, żeby opisał jej wszystko szczegółowo, ale zamiast tego odetchnęła głęboko.

- Powiedziałaś „porywacze” - zauważyła. - Czyżby było ich więcej?

Wzrok Osen powędrował gdzieś daleko poza ściany gabinetu.

- Tak. Kilkoro Zdrajców, Unh uważa, że ośmioro. -Unh?

Administrator z trudem skupił na niej wzrok. - To człowiek z plemienia Dana. Jest tropicielem. Wygląda na to, że jest w tym dobry. Czekajcie... - Osen ożywił się. - Widzą ich. Tylko z daleka...

Zamilkł, wpatrując się przez dłuższą chwilę w biurko, jakby go nie widział. Sonea uzmysłowiła sobie, że zaciska

dłonie na poręczach fotela. Na siłę rozprostowała palce i zwinęła dłonie na kolanach. _ Ach. - Osen opuścił ramiona, zawiedziony,

- Co? - zapytał Rothen,

Sonea spojrzała na niego. Stary mag wychylał się w fo-telu z szeroko otwartymi oczami. Osen potrząsnął głową.

- Nie ma go tam. Nie w tej grupce. Idą złym szlakiem... za niewłaściwymi ludźmi. - Wciągnął powietrze, zatrzy-mał je w płucach, po czym westchnął. - Były trzy tropy, na to wygląda. Oni uznali, że on jest w tej grupie, ale my-lili się. Muszą wrócić i wybrać inną ścieżkę, Sonea jęknęła z rozczarowania. Rothen westchnął i oparł się o fotel. Zapanowało milczenie. Nikt się nie odzywał. Wzrok Osen znow powędrował w dał. Rothen pocierał czoło.

Nagle wszyscy podskoczyli na dźwięk pukania do drzwi.

Osen machnął ręką. Drzwi otwarły się i do gabinetu wszedł Uzdrowiciel. Młody człowiek spojrzał na Soneę, uśmiechnął się i pospieszył do niej, trzymając w wycią-gniętej ręce kartkę.

- Wybacz, że przeszkadzam, Administratorze - powie-dział. - Mam pilną wiadomość- dla Czarnego Maga Sonei

Wzięła od niego karteluszek i skinęła w odpowiedzi na jego nieznaczny ukłon. Chłopak pospiesznie wyszedł z gabinetu. Kiedy drzwi zatrzasnęły się za nim. Sonea przyjrzała się liścikowi i otworzyła go. - "Twój przyjaciel w mieście mówi, że jego przyjaciel zna- laż to, czego szukasz. Bądź w dawnym sklepie rzeźnika w Wewnętrznej Zachodniej o zachodzie

słońca. Przyprowadź przyjaciela". Gdyby była w lepszym nastroju, roześmiałyby się z niejasnego i nieco naiwnego stylu. Ale to była ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowała. Jak ma biec do miasta, żeby łapać dziką, skoro w każdej chwili mogą odnaleźć Lorkina?

Przed jej oczami przesunęła się czyjaś dłoń, wyjmując jej z ręki list. Serce jej na moment zamarło, ale to był Rothen. Przebiegł wzrokiem notatkę, spojrzał na Soneę i zmrużył oczy w zamyśleniu

- Ile czasu trzeba, żeby wrócili do miejsca, gdzie rozdzielały się tropy?

- Kilka godzin - oznajmił Osen, którego wzrok wciąż błędził gdzieś daleko,

- A potem kilka następnych, zanim dotrą równie daleko po drugim? Może zostawimy cię tu, żebyś śledził ich poczynania, i wrócimy później?

- Oczywiście. - Osen wyrwał się z transu i spojrzał na swoich gości. - Przepraszam. Te krwawe kamienie strasznie absorbują uwagę. Powiem Dannyłowi, żeby zdjął pierścień, dopóki znów nie wpadną na trop Lorkina. - Machnął ręką. - Idźcie.

Rothen wstał, spoglądając na Soneę. Podniosła się niechętnie. Jak mogę teraz odejść? Ale przecież miną godziny, zanim oni dogonią Lorkina, Nie mogę tu siedzieć i czekać, i dać dzikiej uciec, A jeśli my się nie pojawimy i Cery będzie musiał sam stawić jej czoła, może mu się stać krzywda. Zmusiła się do ruchu, poszła za Rothenem do drzwi i dalej na korytarz. Na terenach Gildii za bramą Uniwersytetu kładły się długie cienie, Uzdrowiciel czekał na nią - uśmiechnął się nerwowo, kiedy go dostrzegła. Rothen skinął na niego.

- Czy ktoś skontaktował się z Mistrzem Reginem? - wymamrotał.

Młody człowiek zmarszczył brwi i potrząsnął głową. Rothen spojrzał na Soneę.

- Do zachodu słońca już niedaleko. Może lepiej idź. Ja znajdę Regina i wyślę go do ciebie do lecznicy.

Lecznica. Oczywiście. Nie mogę iść wprost na We-wnętrzną Zachodnią. Muszę zachować pozory, na wypadek gdyby nam się nie udało. A to oznacza, że istotnie wcale nie mamy dużo czasu.

Nareszcie dotarło do niej, jak bardzo pilna była to sprawa. Sonea ponagliła Rothena.

- Powiedz mu, żeby przyszedł od razu na miejsce. - Odwróciła się do Uzdrowiciela. -

Przyjechałeś powozem?

Potaknął.

- Czekaj na ciebie na zewnątrz.

- Dobry z ciebie człowiek. - Uśmiechnęła się i zatarła ręce. - Chodźmy więc.

ROZDZIAŁ 26

DŁUGA NOC

To Unh zauważył rozrzucone koło drogi łodygi, które jego zdaniem mogły być pasza rozsypaną z zatrzymanego wcześniej wozu. Miejscowi ashaki nie chcieli się tym zajmować, woleli udać się w dalszą pogoń za wozem, ale Achatu zgodził się z Duną, przypominając pozostałym w żartach, że nie wynajęli Unha po to, żeby mieć kogo ignorować.

Duna znalazł ślady trójki ludzi w obuwii niewolników – mężczyzny i dwóch kobiet – odchodzące od drogi.

- Ja widział ten ślad w ostatnim miejscu – oznajmił Unh, wskazując na płytkie zagłębienie w piaszczystym gruncie. – Kształt jest bardziej długi i bardziej wąski niż stopa sachakańska, a tu dziura pod obcasem.

Unh zrobił na wszystkich wrażenie. Teraz jednak, wiele godzin później, nie byli z niego tak zadowoleni. Po znalezieniu śladów odesłali powozy i konie z woźnicą Achatiego do najbliższego majątku i szli dalej pieszo. Przy chacie garbarza udali się za jednym z trzech dobrze widocznych tropów. Spieszyli się, ponieważ słońce właśnie chyliło się za horyzontem, ale tropiciel miał przez to trudniejsze zadanie. Długie cienie, a następnie zmrok utrudniały mu dostrzeżenie drobnych szczegółów śladów oraz innych znaków, za którymi podążał.

Sachkanie powstrzymywały się od przywoływania magicznego światła, ponieważ w ten sposób na otwartej przestrzeni staliby się doskonale widoczni nawet z daleka. Nikt się jednak nie przejmował, ponieważ ślad był wciąż na tyle dobrze widoczny, żeby nim iść.

Dannyl poczuł triumf na widok postaci w oddali. Uczucie to nie trwało jednak długo.

Zamieniło się w złość, kiedy uświadomił sobie, że Lorkina nie ma w tej grupie.

Przeklinali dłuższą chwilę. Zdraycy, których śledzili, znajdowali się zbyt daleko, żeby ich schwytać przeszłuchać, co zbyt długo by trwało, więc Dannyl i jego sachakańscy pomocnicy zeszli szybko z powrotem do chat. Zapadła już noc, więc nie dało się dłużej unikać zapalenia światła dla tropiciela. Żeby kierować światło dokładnie tam, gdzie go potrzebował, musieli iść tuż obok Unha, więc kilka razy zdeptali ślady, których szukał. Spowolniło to i utrudniło znajdowanie drogi, kiedy więc kilka godzin później Unh zgubił całkowicie ślad, Achaty uznał, że czas rozbić obóz na noc iść dalej dopiero po wschodzie słońca.

Niewolnicy zrzucili tobołki z pleców z widoczną ulgą. Choć byli wyraźnie wyczerpani, ich panowie okazali się bardziej wymagający niż zwykle. Ashaki jęczeli i narzekali, a ich niewolnicy masowali im nogi i stopy. Z początku Dannyl był zdumiony, ale później przypomniał sobie, że Sachkanie nie znali magii leczniczej. Kiedy on odganiał bóle, zdrętwienia i pęcherze spowodowane marszem oni musieli cierpieć.

Nie zdawałem sobie sprawy, jaka to nam daje przewagę. To może być bardzo istotne, gdyby naszym krajom przyszło znów walczyć, albo też w walce z innym przeciwnikiem. Jeśli razem wędrowalibyśmy na spotkanie z wrogiem, to Sachkanie mieliby poobcierane nogi i byłiby zmęczeni wysiłkiem.

Duna podniósł się nagle i oznajmił, że będzie próbował odnaleźć szlak. Achaty spojrzał na pozostałych i zasugerował, że ktoś powinien iść z tropicielem, żeby osłonić go tarczą. Dannyl wstał.

- Ja pójdę. Chyba że jestem potrzebny tutaj?

Mag pokręcił przecząco głową.

- Idź. Utrzymuj mocną tarczę i nie odchodźcie daleko. Zdraycy mogą nas obserwować. Być może nie odważą się nikogo zabić, ale gdyby ktoś z nas został ranny, musielibyśmy się rozdzielić albo spowolnić marsz.

Dannyl wyszedł obozu za Unhem, stworzył kulę świetlną i posłał ją nad głowę tropiciela. Sam trzymał się kilka kroków za nim, starając się stawiać stopy tam gdzie on, żeby przez przypadek nie zatrzeć jakichś śladów oprócz Unha. Odległość między nimi utrudniała utrzymywanie tarczy nad oboma.

Sachkanie rozłożyli obóz w płytkiej dolince między dwoma graniami. Unh obszedł krótsze ramię jednej grani, nie podnosząc oczu znad ziemi. Po kilku krokach przykucnął i wbił wzrok w ziemię, po czym spojrzał na Dannyla i skinął na niego.

Dannyl zbliżył się i popatrzył w miejsce, które wskazywał mu Unh.

- Zobaczysz tutaj – odezwał się mężczyzna. – Na ten kamień ktoś naszedł, a potem wraził go z powrotem w ziemię. Kierunek marszu tego ktoś można poznać tak, że z przodu zagłębienie, a z tyłu lekkie wzniesienie.

Kiedy Unh to wytłumaczył, okazało się dość oczywiste.

- Skąd wiesz, że to człowiek, a nie zwierzę?

Unh wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Ale to by duże zwierzę było, a takie wytępiono dawno.

Wstał i zaczął się rozglądać za innymi śladami przechodzących. Dannyl udał się za nim, skupiając się na utrzymaniu tarczy, kierowaniu kulą świetlną i stawianiu stóp w śladach tropiciela. Zatrzymywali się co jakiś czas, a Unh wskazywał na nitkę zaczepioną o jeden z pniaków, ludzkie włosy, wyraźne ślady na piaszczystym kawałku drogi. Następnie przez długi czas przyglądał się ziemi, a Dannyl wykorzystał tę okazję, żeby rozejrzeć się po okolicy, starając się nie wyobrażać sobie postaci obserwujących ich z ciemności. Zerknął w bok i poczuł dreszcz na plecach.

- Czy to jest jaskinia? – zapytał, wskazując szczelinę w stromym zboczu.

Unh wstał i powoli zbliżył się do ziejącej ciemnością szpary w skale. Nie przestawał obserwować gruntu – jego głowa kołysała się w rytm wzroku przenoszącego się z ziemi na skałę i z powrotem.

- Nikt tędy nie szedł – powiedział. Dotknął krawędzi otworu. – To się otwarło niedawno. Skinął na Dannyla i mag podbiegł do niego. Razem zajrzeli w ciemność. Dannyl zaczerpnął magii i przywołał drugą kulę światła, wysyłając ją do środka. Na dole rozpadliny leżały kamienie, osuwając się nieco w dół aż do wyrównania terenu. Ściany szczeliny ciągnęły się przez jakiś odcinek, dalej zaś kończyły się w ciemności.

Dalej większa przestrzeń. Chce zobaczyć? – zapytał Unh.

Dannyl zerknął w kierunku obozu, który nie był daleko, i potaknął. Unh uśmiechnął się, co klóciło się nieco z jego zwyczajową godną wyniosłością. Dannyl poczuł dreszcz ekscytacji, podobny do tego, który odczuwał dawno temu, kiedy wraz z Tayendem zwiedzał Krainy Sprzymierzone.

Unh wskazał na szczelinę.

- Wprzód ty.

Dannyl zaśmiał się pod nosem. Oczywiście. Miał większe szanse przeżyć, gdyby obudzili jakieś dzikie zwierzę, albo zaskoczyli Zdrajców.

Pod nogami mieli gruby żwir, po który Dannyl ześlizgnął się na dół. Rozejrzał się dookoła, widząc jedynie ciemność i cienie otaczających go ścian. Zatrzymał się i zaczął czekać aż Unh do niego dołączy, po czym zwiększył moc światła...

... i uchylił się na widok ścian wyłożonych błyszczącymi klejnotami, które odbiły jego światło. Jakiś dźwięk poniósł się echem po grocie i Dannyl uzmysłowił sobie, że to jego własny odruchowy okrzyk strachu.

Nie nastąpiła jednak seria ciosów. Dannyl dyszał ciężko, a serce waliło mu w piersi.

- Widział kiedyś takie – oznajmił Unh, przyglądając się Dannylowi z zainteresowaniem.

Dannyl podniósł na niego wzrok.

- Tak. – nie miało sensu zaprzeczać. Jego reakcja była co najmniej oczywista.

- To nie grozi.

Mężczyzna mówił z pewnością siebie i zdecydowaniem. Teraz Dannyl spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Wiesz, co to jest?

Unh potaknął i rozejrzał się. Na jego twarzy malowało się poczucie zadowolenia z posiadanej wiedzy.

- Tak. Te kamienie bez mocy. Hodują ich nie żeby przechowywały moc. Naturalne. Bezpieczne.

- Więc... te kamienie w miejscu, gdzie byłem kiedyś, zostały zrobione tak, żeby były niebezpieczne.

- Tak. Przez ludzi. Gdzie to?

- W Elyne. Pod starożytnym, zrujnowanym miastem.

Unh ponownie potaknął.

- Tu w górach byli kiedyś ludzie. Znali sekret kamieni. Ale wybyli. Wszystko się kończy. – Pokręcił głową. – Nie wszystko – poprawił się. – Duna trzyma kilka sekretów.

- Wiesz jak robić klejnoty przechowujące magię?
 - Ja nie. Niektórzy z moich. Zaufani. – Sposepniał. – Zdraycy też. Dawno temu przybyli i zawarli pakt. Ale złamali go i wykradli sekrety. Dlatego pomagam Sachakanom, choć zrobili moim ludziom zło. Duna nie przebacza Zdraycom.
 - Czy Zdraycy wiedzą, jak robić takie groty jak ta w Elyne? – zapytał Dannyl. Gdyby to wiedział, za nic w świecie nie wszedłby tutaj jak dziecko podczas zabawy.
 - Nie – odparł Unh. Tego nikt nie umie. Nawet Duna zapomina niektóre rzeczy.
 - Lepiej, żeby to zostało zapomniane.
 - Tak. – Unh rozpromienił się. – Lubię cię, Kyralianin. Dannyl zamrugnął powiekami ze zdumienia.
 - Dziękuję. Ja też cię lubię.
- Mężczyzna odwrócił się.
- Wraca do obozu. Znalazł szlak.

Wyjście z groty okazało się znacznie trudniejsze od zejścia do niej, ponieważ żwir osuwał im się spod nóg, ale Duna uczeplił się stopami szorstkiej powierzchni jednej ze ścian rozpadliny i wspinał się po niej. Dannyl stworzył niewielki krąg magii pod swoimi stopami i wylewitował na górę. Unh najwyraźniej uznał to za zabawne.

Do obozu dotarli szybko, ponieważ Unh nie musiał już zatrzymywać się i oglądać ziemi. Dannyl z ulgą zauważył, że magowie pozwolili niewolnikom przespać się na ziemi za nimi. Sami pili teraz jakiś trunek z ozdobnych pucharów, które przynieśli ze sobą. Dannyl przyjął kubek palącego napoju. Jednym uchem słuchał opowieści o synu jednego z ashakich, który nie miał talentu do interesów i był na najlepszej drodze do zrujnowania rodziny.

Myśli Dannyla powracały do przerażenia, które go ogarnęło na widok ścian klejnotów. Nie przyszło mu do głowy zastanowić się nad ich wartością jako klejnotów, nawet kiedy się uspokoiłem. Hmm. Poprzednim razem chyba też nie. Ale wtedy miałem niejakie problemy z koncentracją...

Przez jego myśli przemknęło wspomnienie przebudzenia całkowicie bez mocy. Tayenda i uświadomienie sobie, co ukrywał przed samym sobą przez większość życia. Tego, kim jest. Tego, że kocha Tayenda.

Zamiast wzrastać wokół siebie jak w tych romantycznych opowieściach o parach, które przypominają splecione drzewa, my zaplątaliśmy się fatalnie, rywalizując o wodę i ziemię. Prychnął cicho. Taka sentymentalna wyobraźnia to dobre dla poetyckich przyjaciół Tayenda. Dannyl spojrzał na Sachakan i Unha. Oni uznaliby takie pomysły za głupie, choć z innych powodów.

Czy Zdraycy wiedzą o tej grocie? Unh powiedział, że szczelina jest świeża. Wątpię, czy znają ją Sachakanie. Z tego, co pamiętam, Duna handluje głównie klejnotami. Ciekawe, czy Unh zamierza tu wrócić ze swoimi współplemieńcami i zabrać kamienie, zanim odkryją je Zdraycy.

Nagle przypomniał sobie, co powiedział Unh. Duna umieją robić klejnoty o właściwościach magicznych. Trudno było sobie wyobrazić, że ludzie tacy jak oni mogą mieć dostęp do tak rzadkiej wiedzy, a zarazem prowadzić proste życie nomadów.

Może one wcale nie jest takie proste.

Jak to możliwe, że Zdraycy mogliby mieć taką władzę, a nigdy nie opuścili swojego ukrytego miasta? Najwyraźniej klejnoty mają swoje ograniczenia. Może muszą być przyczepione do czegoś, jak w jaskini, w wielkich ilościach, żeby służyć jako skuteczna broń.

Zapiski o kamieniach magazynujących nie wspominały o przypinaniu ich do czegokolwiek. Gdyby tak było, zabranie takiego klejnotu czyniłoby go bezużytecznym. Po co więc ścigać złodzieja?

Lorkina bardzo by to wszystko zainteresowało. Ale Lorkin był ze Zdraycami...

... a Zdraycy znają sekret magicznych klejnotów.

Dannyl wstrzymał oddech.

Nagle zrozumiał coś, co mogło mu przysporzyć mnóstwo kłopotów w stosunkach z ludźmi, z którymi podróżował, z Królem Sachaki, z Gildią oraz , co nie do zlekceważenia z matka Lorkina.

Nagle dotarło do niego, iż Lorkin być może wcale nie chciał być odnaleziony.

Niedługo po świcie Savara zatrzymała się na wysokiej, przewieszanej grani. W nocy ścieżka stała się bardziej stroma i nierówna, więc wszyscy Zdraycy w ich grupie posługiwali się maleńkimi, słabymi światełkami unoszącymi się tuż nad ziemią, żeby oświetlić sobie drogę. Kiedy wystawiono warty i rozesłano zwiadowców, Savara kazała reszcie grupy rozsiaść się tuż za grania, nie na widoku i spróbować się przespać.

- Pogoń jest kilka godzin za nami - powiedziała. – Oni też będą musieli zatrzymać się na odpoczynek, no i nie są przyzwyczajeni do poruszania się w trudnym terenie tak jak my. Ruszamy po zachodzie słońca.

Pozostali Zdraycy nieśli niewielkie tobołki, takie, jakie Lorkin, Tyvara i Chari dźwigali, odkąd zeszli z wozu. Lorkin przekonał się teraz, czym były zawiniątka z grubego materiału. Zdraycy rozwijali je i układali na ziemi jako materace. Lorkin myślał wcześniej, że są to raczej koce. Miało to jednak sens, magowie potrafią ogrzać powietrze, ale nie sprawia, żeby podłoże stało się miększe.

A już z pewnością nie tutaj, pomyślał, wyciągając się obok Chari i Tyvary. Wszędzie dookoła były skały i kamienie, gdzieniegdzie tylko pojedyncze krzywe drzewo. Słyszając kroki, odwrócił się i zobaczył zbliżającą się Savarę, więc szybko podniósł się z powrotem.

- Rozważyłam twoją propozycję i skonsultowałam się z królową – powiedziała. Zapewne za pomocą krwawego pierścienia, pomyślał. – Jeśli nadal chcesz iść z nami do Azylu, ona zgodzi się na to. Ale to nie ona podejmie decyzję, czy wolno ci będzie opuścić miasto. Tę decyzję można podjąć tylko przez głosowanie, a to oznacza, że raczej będziesz musiał zostać. Wielu Zdralców będzie się bało, że wyjawisz położenie miasta, jeśli pozwolimy ci odejść.

Lorkin potaknął.

- Rozumiem.

- Przemyśl to spokojnie – powiedziała. – Ale muszę znać twoją odpowiedź, zanim dziś wieczorem wyruszamy.

Odeszła, wspinając się na szczyt grani, gdzie usiadła w cieniu wielkiego głazu. Trzyma wartę, uznał Lorkin. Położył się z powrotem, mimo że wiedział, iż nie zdoła zasnąć, mając taką decyzję do podjęcia.

- Nikt nie powie o tobie złego słowa, jeśli wrócisz do domu – odezwał się głos obok niego. Przewrócił się na bok: Chari wpatrywała się w niego, leżąc z ręką podłożoną pod głowę zamiast poduszki.

- Ta druga frakcja... ta, która nasłała na mnie zabójcę... czy oni będą próbowali mnie zabić w Azylu? -zapytał.

- Nie.- odpowiedziała bez wahania. – jedna z naszych królowych postanowiła już dawno, że w Azylu nie wolno popełniać zabójstw. Sądzę, że niektórzy z naszych uznali, że skoro jest to dobre narzędzie polityczne poza Azylem, to wewnątrz też także będzie. W Azylu morderstwo to morderstwo, chyba że chodzi o egzekucję, kiedy jest ona karą za morderstwo.

Lorkin skinął głową. To właśnie grozi Tyvarze.

- Czy istnieje możliwość, że jakiś Zdrayca będzie chciał odczytać moje myśli?

- Wszyscy będą chcieli zajrzeć ci do głowy. Ale nie wolno im tego zrobić bez twojej zgody. Czytanie czyichś myśli na siłę to również poważna zbrodnia. Za bardzo by to nas upodobniło do ashakich.

- A zatem jeśli odmówię... oni z pewnością będą chcieli sprawdzić moje intencje, zanim wpuszczą mnie do miasta.

- Bardzo by chcieli. Ale prawo jest prawem. Niektóre są trochę zwariowane. Na przykład to, że królowa może zadecydować o wpuszczeniu kogoś z zewnątrz do miasta, ale nie o wypuszczeniu go.

- Jeśli nie wolno by mi było odejść, czego by się po mnie spodziewano?

- Przestrzegania naszych praw, oczywiście. – Wzruszyła ramionami. – Co oznacza udział w pracach miasta. Nie możesz się spodziewać jedzenia i noclegów, jeśli jakoś nam nie pomożesz.

- Brzmi rozsądnie.

- Masz jeszcze jakieś pytania?

- Nie. – Lorkin przewrócił się na plecy. – Na razie nie.

Dużo rozmyślał, odkąd spotkali się z Mówczynią Savara i jej towarzyszami, a on dowiedział się, że mogą mu nie pozwolić opuścić Azylu. Zrobił sobie listy powodów, dla których powinien lub nie powinien tam iść. Lista powodów na „nie” była krótka:

Przyjechałem do Sachaki, żeby być asystentem Dannyla, a nie żeby wplątywać się w przygody na własną rękę... nawet jeśli te przygody mogłyby prowadzić do zawarcia korzystnego dla Gildii przymierza.

Nie miał uprawnień, żeby negocjować sojusze. Ale wystarczyłoby, gdyby skłonił Zdrajców do negocjacji, a następnie sprowadził tu maga z Gildii z uprawnieniami. Na przykład Dannyla.

Matce by się to nie spodobało.

To jednak musiała być jego decyzja, własna. Mimo to na myśl o matce czuł tęsknotę i winę.

Nie podobała mu się perspektywa, że mógłby jej już nigdy nie zobaczyć. Nigdy z nią nie porozmawiać. Wciąż nie miał okazji, żeby użyć jej krwawego pierścienia, nie zdradzając nikomu, że go posiada. Czy zostanie przeszukany, kiedy wejdzie do Azylu? Czy Zdrajcy zabiorą mu pierścień, jeśli go znajdą? Skoro są wobec niego tak podejrzliwi, że nie pozwoliliby mu odejść z Azylu, to z pewnością nie będą chcieli, żeby posługiwał się magicznym przedmiotem, który pozwoli mu przekazać Gildii wszystko, co wie.

Zaczynał myśleć, że powinien użyć pierścienia jak najszybciej, nawet gdyby miał jedynie zapewnić matkę, że żyje. A potem znaleźć dobre miejsce, żeby go ukryć.

Zatrzymanie pierścienia jest kolejnym powodem, żeby nie iść do Azylu. Ale to bardzo marny powód. Mogę go odrzucić.

Znacznie więcej powodów przemawiało natomiast za pójściem. Po pierwsze, Tyvara. Nie potrafił myśleć, że mógłby ją opuścić. Jeśli on nie ujmie się za nią podczas procesu, może grozić jej śmierć. Ona uratowała mu życie i mogła za to umrzeć. A to byłaby w pełni jego wina.

Nawet gdybym wiedział, że nic jej nie grozi, na myśl, że miałby jej nigdy więcej nie zobaczyć... Ścisnęło go w piersi i serce zabiło szybciej. Zmarszczył brwi. Chodzi o coś więcej niż obowiązek pomocy. Ja ją lubię. Nawet bardzo. Nie byłbym w stanie jej opuścić, nawet gdyby ona nie odwzajemniała moich uczuć.

Rozmyślał o tym, o czym napomknęła Chari. „Nie każdy mężczyzna pasuje naszej Tyvarze. Nie masz się co przejmować”. Ta kobieta uważała, że Lorkin podoba się Tyvarze. Ale ona nie zachowywała się, jakby tak było. Wyglądało na to, że postanowiła go zniechęcić, robiąc ponure miny i rzucając mu posępne spojrzenia, kiedy rozmawiali, a poza tym usiłowała go skłonić do powrotu do domu. Za każdym razem Chari zapewniała go, że Tyvara czuła się winna, ponieważ nie powiedziała wcześniej, jaka jest cena za przyjsie do Azylu, i nie chciała, żeby poświęcał dla niej swoją wolność.

Jeśli jednak pozwolę się jej namówić na powrót do domu, to będzie tak, że ona nie tylko mnie uratowała, ale być może również poświęci dla mnie życie. Nie mogę do tego dopuścić.

Tyvara nie była jedynym powodem, dla którego, jak uważał, powinien iść do Azylu. Skoro zaszedł tak daleko, do tego stopnia zbliżył się do tych Zdrajców, zaniechanie próby

nawiązania kontaktów między nimi a Gildią byłoby strata wielkiej okazji. Wątpił, żeby cudzoziemcom często trafiała się szansa wejścia do Azylu i czynienia podobnych propozycji. Nawet gdyby Zdrajcom nie podobała się ta oferta, to przynajmniej ją usłyszą.

Czy jednak realistyczne były nadzieje, że ludzie tak tajemniczy postanowią kiedyś nawiązać kontakty handlowe z Gildią?

Cóż, jeśli chcą poznać uzdrawianie, będą musieli.

Możliwe, że Zdrajcy uznają, że lepiej będzie odrzucić uzdrawianie i pozostać w ukryciu przed światem, trzymając Lorkina w Azylu. Ale warto zaryzykować.

Musiał przyznać, że czuł się zobowiązany do odkupienia zdrady ojca. Mimo że nigdy nie podarowałby Zdrajcom wiedzy o uzdrawianiu bez zgody Gildii, mógł się postarać o jej uzyskanie. Czuł, że jest winien Zdrajcom choćby tyle.

A jeśli wszystko potoczy się zgodnie z planem, my otrzymamy coś w zamian. Może chociażby tę umiejętność blokowania czytania myśli, ale myślę, że oni mają więcej do zaoferowania. Jestem pewny, że do blokowania umysłu służy jakiś klejnot w rodzaju krwawego kamienia. To cała nowa dziedzina magii do zgłębiania.

Nie było szans, żeby Gildia zgodziła się na wymianę wiedzy ze Zdrajcami, póki Lorkin będzie uwięziony. Jeśli więc Zdrajcy będą pragnęli nauczyć się uzdrawiania, będą musieli go w końcu wypuścić. A tymczasem.. Chari wspomniała o archiwach. Żyjąc w ukryciu przez stulecia, Zdrajcy musieli posiadać dane historyczne, na które Dannyl nigdy się nie natknął. Źródła mogące doprowadzić do ponownego odkrycia starożytnej magii. Magii, która Gildia mogłaby wykorzystać do obrony.

Zakładając, że taka magia istnieje, nadaje się do użycia w obronie, a ja zdołam kiedykolwiek przekazać tę informację Gildii.

Lorkin westchnął. Być może żywił zbyt optywizm, myśląc, że Zdrajcy zawrą kiedyś sojusz z Gildią i Krainami Sprzymierzonymi, a on odzyska wolność. Może to były tylko marzenia.

A jednak Zdrajcy byli znacznie lepszymi ludźmi od tych, którzy rządzą resztą Sachaki.

Chociażby dlatego, że nienawidzili niewolnictwa. Uważali wszystkich za równych: mężczyzn i kobiety, magów i ludzi pozbawionych talentu magicznego.

Wywierali również ogromny wpływ na to, co się działo w kraju, poprzez sieć swoich szpiegów. Lorkin musiał przyznać, że perspektywa przejęcia przez nich kiedyś władzy w Sachace była interesująca. Nie miał wątpliwości, że w pierwszym rzędzie znieśliby niewolnictwo. Wątpił natomiast, żeby zamierzali zrezygnować z czarnej magii. Niemniej byłby to już dla Sachaki duży krok na drodze do zostania jedną z Krain Sprzymierzonych. Jak mógłbym zrezygnować i wrócić do Arvice po tym wszystkim, co tam widziałem? Niewolnicy, okropna hierarchia oparta na dziedziczeniu i czarnej magii. Społeczność Zdrajców nie może być gorsza.

Tyle powodów, żeby iść do Azylu. Tak mało, żeby wracać do Arvice.

Nie zdawał sobie sprawy, że wstał z posłania, dopóki nie uświadomił sobie, że stoi wyprostowany. Poczucie determinacji i zdecydowania sprawiało mu radość. Minął drzemiące kobiety i podszedł do opartej o skalną ścianę Savary. Miała zamknięte oczy.

- Pójdę do Azylu – oznajmił, domyślając się, że kobieta nie śpi.

Natychmiast otworzyła oczy i spojrzała na niego. Wpatrywała się w niego niepokojąco przenikliwym wzrokiem. Nie mógł powstrzymać myśli, że musiała być w młodości bardzo piękna.

- Dobrze – powiedziała.

- Musisz mi jednak pozwolić rozmówić się z Ambasadorem Dannylem – dodał. – On się nie podda. Gdybyś знаła moją matkę, wiedziałabyś czemu. W końcu albo on, znajdzie Azyl, albo ty będziesz musiała go zabić. A ja go bardzo lubię, więc byłbym wdzięczny gdyby do tego nie doszło. Poza tym gdybyś go zabiła, możliwe konsekwencje nie byłyby korzystne dla Zdrajców.

- Jak go przekonasz, żeby przestał iść za tobą?

Lorkin uśmiechnął się ponuro.

- Wiem, co muszę mu powiedzieć. Ale będę potrzebował porozmawiać z nim na osobności.

- Wątpię, czy ashaki ci pozwolą, kiedy cię zobaczą.

- Będziemy musieli zwabić go gdzieś z dala od nich.

Zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad tym.

- Myślę, że da się to zrobić.

- Dziękuję.

- Idź spać. Będziemy musieli pozwolić im znów się dogonić, więc równie dobrze możemy teraz odpocząć.

Lorkin wrócił na swój materac i zastał Tyvarę siedzącą z wlepionym w niego wzrokiem.

- O co chodzi? – zapytał.

- Nie wyobrażaj sobie, że między nami jest cokolwiek więcej, Kyralianinie – powiedziała cicho.

Spojrzał na nią, czując, że ogarniają go wątpliwości. Odwzajemniła spojrzenie, po czym gwałtownie odwróciła się i położyła plecami do niego. Lorkin ułożył się na materacu zaczął się zamartwiać.

Może to jednak jednostronne uczucie...

- Nie przejmuj się – szepnęła Chari.- Ona tak zawsze. Im bardziej kogoś lubi, tym bardziej go odpycha.

- Zamknij się, Chari – syknęła Tyvara.

Leżąc na twardym gruncie, Lorkin uświadomił sobie, że nie zdoła usnąć. To będzie bardzo długi dzień. A on zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem życie w mieście rządzonym przez takie kobiety nie będzie miało wad.

Kiedy Regin opowiadał o ostatnich etapach inwazji ichanich, Sonea ponownie przekleła Cery'ego i usiłowała nie słuchać. Po opuszczeniu Gildii ona i Uzdrowiciel, który przyniósł wiadomość, przyjechali pośpiesznie do lecznicy.

Od tego czasu minęło tyle godzin, że mam wrażenie, że to wszystko wydarzyło się wczoraj. Przypomniła sobie, że było opóźnienie. Uzdrowiciel, który był nowy w lecznicy, zatrzymał ją pytaniami o procedury. Sonea powiedziała mu, że mógł zapytać o to wszystko dowolnego Uzdrowiciela, a także któregoś z pomocników, ale on najwyraźniej im nie ufał. Kiedy wreszcie Sonea się od niego uwolniła, Regin już na nią czekał.

Przyjechał krytym wozem, którym dostarczano towary do domu jego rodziny. Sonea czuła się dziwnie nie na miejscu, jadąc w tyle starego wozu i siedząc obok Regina na pustej skrzynce. Ale to było dobre posunięcie. W ten sposób zwracali na siebie znacznie mniej uwagi, niż gdyby podróżowali powozem Gildii.

Regin przywiózł również przetarte stare płaszcze, które mogli narzucić na swoje szaty. Sonea była mu za to bardzo wdzięczna i czuła niejaki wstyd, że nie zastanowiła się nad przebraniem. Miała mnóstwo spraw na głowie. Regin nawet nie wie ile. A Cery wprawdzie wie o uprowadzeniu Lorkina, ale nie miała okazji powiedzieć mu, że akurat teraz Dannyl jest na jego tropie.

Kiedy dotarli na miejsce, wyszedł do nich jakiś człowiek i powiedział, że gospodarz czeka na nich – wystarczy zapukać do ostatnich drzwi po lewej stronie w tym zaułku. Weszli do budynku dawnego sklepu rzeźnika, którego właściciel musiał przeprowadzić się gdzie indziej, kiedy okoliczni mieszkańcy zrobili się zamożniejsi i wybredni w kwestii sąsiadów. Teraz mieścił się tu magazyn.

Słońce zachodziło, kiedy przyjechaliśmy. Martwiłam się, że będziemy za późno. Nie trzeba było się tak spieszyć

Zostali wprowadzeni do zaskakująco dobrze urządzonego pomieszczenia. Na ich powitanie z jednego z drogich foteli podniósł się mężczyzna o zadziwiającym wyglądem. Skórę miał

ciemna jak Lonmarczyk, ale o bardziej czerwonym odcieniu, ad dziwne wydłużone oczy przywodziły Sonei na myśl rysunki dzikich drapieżników zamieszkujących góry.

Nie miał jednak cudzoziemskiego akcentu. Przedstawił się jako Skellin i zaproponował im kieliszek. Odmówili. Sonea założyła, że Regin podobnie jak i ona chciał zaćmić swoich zmysłów możliwą konfrontacją magiczną.

Może jednak powinnam się napić.

Skellin najwyraźniej był podekscytowany tym spotkaniem. Kiedy w końcu przestał zachwycać się faktem, że znalazł się w towarzystwie prawdziwych magów – i to samej słynnej Sonei od czarnej magii – opowiedział im swoje dzieje. On i jego matka wyjechali ze swej ojczyzny – krainy położonej daleko na północy – kiedy był jeszcze dzieckiem. Faren, ten sam Złodziej, dla którego Sonea zgodziła się użyć magii w zamian za ukrycie jej przed Gildią, wychował go na swojego dziedzica. Skellin pamiętał niewiele ze swojej ojczyzny i uważał się za Kyralianina.

Sonea nabrała w tej chwili nieco cieplejszych uczuć dla niego, aczkolwiek nie zapomniała, że ten człowiek zajmował się sprowadzaniem nilu. W końcu pojawił się Cery i Skellin spoważniał. Wyjaśnił, na czym polega pułapka. Dzika, jak się dowiedział, pracowała dla handlarza Nilem, który kupował swój towar od pracownika tego magazynu. Mieli odebrać kolejną partię. Ale pora nie była dokładnie określona. Czasami wpadali wczesnym wieczorem, czasami późnym. Skellin wystawił ludzi, którzy mieli go powiadomić o pojawieniu się dzikiej i handlarza. Pozostało tylko czekać.

No i czekamy, pomyślała. Od kilku godzin. A ja najbardziej chciałabym wrócić do Oseny i dowiedzieć się, czy Dannyl odnalazł już Lorkina.

Zamiast tego ona i Regin zostali poproszeni o opowiedzenie czegoś o Gildii. Skellin wiedział, jak Sonea została magiem, ale nie znał dziejów Regina i jego wstąpienia do Gildii. Mimo że jego opowieść nie była w żaden sposób ciekawa czy niezwykła, dla Skellina najwyraźniej była fascynująca. Następnie chciał wiedzieć, jak wygląda nauka na Uniwersytecie. Jakich reguł trzeba przestrzegać. Jakie są dziedziny magii i czego dotyczą.

Mniej przyjemnie się zrobiło, kiedy zażądał opowieści o najeździe ichanich.

- Musicie mieć niezwykle historie do opowiedzenia – powiedział Złodziej, uśmiechając się szeroko. – Mnie tu oczywiście nie było. Moja matka i ja nie przybyliśmy jeszcze do Kyralii. Regin oszczędził Sonei najboleśniejszych wspomnień z jej przeszłości, przejmując inicjatywę w opowiadaniu. Zastanawiała się, czy się domyślił, jak bardzo byłoby to dla niej trudne. Tak czy siak, poczuła jeszcze większą wdzięczność do niego.

To już trzy rzeczy, za które powinnam mu dziś podziękować, pomyślała. Wóz, płaszcze i oszczędzenie mi nieprzyjemnych wspomnień. Chyba powinnam...

Jej myśli przerwało pukanie do drzwi. Skellin zawołał i w drzwiach stanął chudy mężczyzna w czarnym ubraniu.

- Przyszli – oznajmił, po czym wycofał się z powrotem z pokoju.

Sonea odetchnęła z ulgą najciszej, jak zdołała. Wszyscy wstali. Skellin przyjrzał im się po kolei.

- Możecie tu zostawić płaszcze, jeśli chcecie. Nie zobaczy was nikt oprócz moich ludzi i dzikiej.- Uśmiechnął się. – Nie mogę się doczekać, kiedy ujrzę te wasze słynne moce w działaniu. Chodźcie za mną.

Wyszli przez inne drzwi na długi korytarz. Z okien po drugiej stronie sączyła się biała poświata.

Już niemal świt. Siedzieliśmy tu całą noc! Sonea poczuła przerażenie. Czy Dannyl znalazł Lorkina? A co jeśli Osen wysłał kogoś po mnie i odkrył, że nie ma mnie w lecznicy? Nawet jeśli nie, to moi sprzymierzeńcy na miejscu nie powstrzymają tego nowego Uzdrowiciela, który będzie chciał mnie znaleźć i żądać wyjaśnień. Ktoś musiał już zauważyć moją nieobecność.

Jeśli nawet tak się stało, nie będzie to miało znaczenia. Kiedy ona i Regin powrócą do Gildii z dziką, nie trzeba będzie już ukrywać, że opuściła lecznicę. Jeśli Rothen miał rację, nikt się tym nie przejmie. Uwaga wszystkich będzie zwrócona na wykrycie kobiety maga, która nie tylko nie należała do Gildii, ale też aktywnie wspomagała przestępców, mieszkając w mieście.

A jeśli się mylił, sprawy przyjmą bardzo zły obrót dla nich obojga.

.ROZDZIAŁ 28

PYTANIA

- Skóra swędziała Lorkina pod opaską na oczach, ale Zdrajczynie trzymały go za obie ręce.
- Zatrzymujemy się - powiedziała jedna z kobiet, ścisnąwszy lekko jego ramię. - Teraz znów będzie w górę.

Druga z kobiet puściła jego rękę, skorzystał więc z okazji, żeby się podrapać. Lorkin zeszytywniał i poczuł, że przewraca mu się w żołądku, kiedy zaczęli się wznosić. Po kilku uderzeniach serca znów poczuł pod nogami nierówny grunt. Kobieta pociągnęła go za sobą.

- Uważaj, teren się tu wznosi. Pochyl głowę.

Poczuł nagły chłód i domyślił się, że przeszli ze słońca w cień. To nie było wszystko. W powietrzu wyczuwał wilgoć i lekki zapaszek gnijącej roślinności lub pleśni. Jego przewodniczka zatrzymała się. - Teraz będą schody w dół. Cztery stopnie.

Wymacał krawędź końcem stopy, po czym ostrożnie zrobił krok w dół. Stopnie były szerokie i niskie, a sądząc z echa odgłosów, weszli do jakiejś groty lub sali. Kilka kroków dalej słyszał kapanie wody.

- Teraz już będzie płasko.

Nie było to do końca prawdą, jak uznał, idąc. Droga była gładka, ale wyraźnie lekko się wznosiła, Lorkin

wsluchiwał się w kroki grupy i szum wody. Jeśli były po drodze zakręty, to łuki były zbyt duże, żeby dało się to poznać.

Z przodu dobiegł go szum wiatru, szmer liści i odległe głosy ludzi. Jeszcze kilka kroków i - sądząc po otaczających dźwiękach - znalazł się na wolnym powietrzu. Czuł ciepło słońca na twarzy i powiew wiatru na skórze. Dobiegło go wymówione przez kogoś imię Savary.

Opaskę zdjęto mu bez uprzedzenia i Lorkin zamrugał powiekami w oślepiającym słońcu południa. Zanim jego oczy przyzwyczyły się do światła, Zdrajczynie, która go dotychczas prowadziła, pociągnęła go za rękę, dając do zrozumienia, że powinien iść dalej.

Savara prowadziła grupę, idąc ścieżką wzdłuż wysokich, kołyszących się łodyg. Lorkin uświadomił sobie, że idą brzegiem pola, a pomiędzy najwyższych liści wyglądają wielkie kłosa. Ścieżka opadła stromo i Lorkin spojrzał na szeroką dolinę.

Po obu jej stronach wznosiły się wysokie urwiska, spotykające się u końca doliny. Jej dno zaścieniały pola, każde na innej wysokości, niczym rozrzucone kłosa, ale wszystkie płaskie. Stopnie zieleni schodziły do najniższego punktu doliny, gdzie leżało długie, wąskie jezioro. Nie marnują ani kawałka ziemi, pomyślał Lorkin. Jakże inaczej mieliby wyżywić całe miasto? Ale gdzie są zabudowania?

Poruszenie na najbliższym urwisku dało mu odpowiedź. Ktoś wyglądał przez otwór w skalnej ścianie. Chwilę później Lorkin uzmysłowił sobie, że cała ściana od jednego do drugiego końca doliny, jest podziurawiona. Miasto wykute w skale. Potrząsnął głową w zachwycie.

- To już tu było, kiedy odkryłyśmy dolinę - odezwał się za nim znajomy głos. Spojrzał z zaskoczeniem na Tyvarę. Prawie nie odzywała się do niego odkąd dołączyli do grupy Savary,

- Oczywiście powiększyliśmy sieć jaskiń - ciągnęła. - Część tych najstarszych zawałiła się i trzeba je było zastąpić nowymi sześćdziesiąt lat po osiedleniu się tu pierwszych Zdrajczyń.

- Jak daleko sięgają?

- Zazwyczaj są głębokie na jedno lub dwa pomieszczenia. Miasto jest wielkości mniej więcej połowy Arvice, ale dłuższe i wąskie na końcu. Czasem zdarzają się trzęsienia ziemi i wtedy część mieszkań się zapada. Wprawdzie nauczylśmy się lepiej oceniać skałę, zanim zrobimy w niej nowe pomieszczenia, oraz wzmacniać ją magią, ale ludzie czują się bezpiecznie, mieszkając blisko wyjścia.

- Nietrudno zrozumieć dlaczego.

Lorkin zauważył teraz, że dolna część skał była poprzerrywana masywnymi łukami, przez które ludzie wchodzili do miasta i wychodzili z niego. Gdzie indziej dostrzegał mniejsze i rzadziej rozstawione wejścia. Łuki wskazywały na oficjalne, publiczne wejście, toteż nie zdziwił się, kiedy Savara skierowała się ku nim.

W krotce jednak została zatrzymana. Zaczął się zbierać tłum. Wielu ludzi gapiło się na Lorkina. Niektórzy wyraźnie ciekawscy, ale inni podejrzliwi. Niektórzy rzucali gniewne spojrzenia, ale nie tylko na niego. Ich uwaga skupiała się także na Tyvarze.

- Morderczyni! - zawołał ktoś, a w odpowiedzi rozległ się szmer potakiwań. Kilka osób jednak robiło niezadowolone miny na te oskarżenia, a ktoś nawet zaprotestował głośno.

- Zejdźcie z drogi - rozkazała Savara, tonem zdecydowanym, ale bez gniewu.

Ludzie blokujący drogę posłuchali. Lorkin widział w ich oczach szacunek, kiedy patrzyli na Savarę. To niewątpliwie Zdrajczyni, którą warto mieć po swojej stronie, pomyślał, idąc wraz z grupą za ich przywódczynią ku łukowatej bramie miasta.

Przed nimi rozciągała się szeroka, ale płytka sala wsparta na kilku rzędach kolumn

- Mówczyni Savaro - rozległ się jakiś głos. - Cieszę się, że wróciłaś bezpiecznie.

Głos należał do niskiej, tęgiej kobiety, która zbliżała się ku nim od tyłu sali. Jej ton był wyniosły. Savara zwołała, żeby się z nią przywitać.

- Mówczyni Kalio - odpowiedziała. - Czy Stół jest już na miejscu?

- Są wszyscy oprócz nas dwóch.

Lorkin poczuł, że ktoś trąca go łokciem. Odwrócił się do Tyvary. Mówiła coś cicho, ale nie słyszał, więc nachylił się bliżej.

- Druga frakcja - wyszeptała. - Przywódczyni.

Potaknął, żeby dać jej do zrozumienia, że usłyszał, po czym przyjrzał się bliżej kobiecie. A więc to ona kazała mu zabić. Była starsza od Savary, zapewne starsza od jej matki, jeśli krągłość jej twarzy wyglądała zmarszczki, które normalnie miałyby kobieta w jej wieku. Wyraz oczu i układ ust zadawały kłam pozornej łagodności. Sprawiały, że wyglądała na wredną, uznał Lorkin; Ale może. na jego stosunek do niej wpływał fakt, że pragnęła jego śmierci. Może inni widzieli ją jako miłą i matczyną. Kalia przebiegła wzrokiem po pozostałych osobach w grupie Savary i skrzywiła się nieznacznie. Lorkin uświadomił sobie, że stroje niewolników, które on i kilku innych mieli na sobie, tu były nie na miejscu. Jak przebrania. Savara zwróciła się do dwójki swoich towarzyszy. - Zaprowadźcie Tyvarę do jej pokoju i pilnujcie drzwi. - Skinęli głowami i spojrzeli na Tyvarę, która zbliżyła się do nich. Odeszła, nie rzucając Lorkinowi ani jednego spojrzenia, nie mówiąc ani słowa. Savara spojrzała na inną ze swoich towarzyszek.

- Znajdź Evaną i Nayshię i każ im jak najszybciej zastąpić Ishiyę i Ralanę. Przeniosła wzrok na dwie pozostałe kobiety.

- Idźcie. Odpocznijcie i zjedzcie coś.

Kiedy kobiety wyszły, Savara zwróciła się do Lorkina.

- Mam nadzieję, że jesteś gotów odpowiadać na mnóstwo pytań.

Uśmiechnął się, -Tak.

Kiedy jednak Savara i Kalia ruszyły po obu jego stronach, wychodząc z sali do szerokiego korytarza, uznał, że wcale nie jest gotowy. Wiedział, że mają tu królową, ale nagle uzmysłowił sobie, że Tyvara i Chari nie powiedziały mu, jak wygląda podział władzy poniżej poziomu królewskiego. Wiedział że idące z nim kobiety są Mówczyniami, ale nie miał pojęcia, co to oznacza w obrębie hierarchii, i czuł się głupio, że się nie dowiedział.

Savara spytała, czy Stół jest na miejscu. Sądząc, że nie chodziło jej o mebel. Obie są jego członkiniami, więc zakładam, że to jakaś grupa w rodzaju starszyzny magów. Ktoś pewnie przewodniczy obradom i ceremoniom jak Administrator Osen podczas spotkań Gildii.

Światło w korytarzu było przyćmiewione, ale wystarczająco jasne, żeby droga była widoczna. Było kolorowe

- a kolor zmieniał się co chwilę. Lorkin rozejrzał się w poszukiwaniu źródła tych zmian i zorientował się, że pochodzą one z jasnych punktów światła wpasowanych w sufit.

Klejnoty! Magiczne klejnoty! Usiłował rozróżnić ich kształty, przechodząc, ale były zbyt jasne, żeby patrzeć na nie wprost. Pozostawiały w jego oczach powidoki, zmusił się więc do odwracania wzroku.

Korytarz nie był długi i wreszcie Savara i Kalia wprowadziły go przez szerokie drzwi do wielkiego pomieszczenia. W jednym jego końcu stał wygięty kamienny stół. Przy jego dłuższym boku siedziały cztery kobiety i stały dwa puste krzesła. U szczytu stołu siedziała siwowłosa kobieta o tym samym zmęczonym spojrzeniu, które zażwyczaj miewał Osen. Założę się, że to ich wersja Administratora. Przy drugim, bliższym końcu stołu stało kolejne krzesło: większe, wysadzone klejnotami i puste. Cała sala miała kształt klina rozszerzającego się od stołu. Posadzkę wyrzeźbiono w stopnie, na których elegancko ułożono poduszki.

Zapewne dla publiczności, choć dziś nikogo tu nie ma.

Savara poprowadziła Lorkina przed stół, poczym ona i Kalia zajęły miejsca.

- Witaj, Lorkinie z królewskiej Gildii Magów - odezwała się zmęczona kobieta. - Jestem Raya, Przewodnicząca Stołu. A to są Yvali, Shaiya, Kalia, Lanna, Halana i Savary Mówczynie Zdrajców.

- Dziękuję, że wpuściłyście mnie do waszego miasta - odpowiedział z lekkim ukłonem, skierowanym do wszystkich.

- Jak rozumiem, przybyłeś do Azylu z własnej woli - powiedziała Riaya.

- Tak.

- Dlaczego?

- Przede wszystkim po to, żeby przemówić w obronie Tyvary podczas sądu nad nią.

- A jakie są inne powody? Zawahał się, nie wiedząc, jak zacząć.

- Dowiedziałem się, że mój ojciec złożył waszym ludzom obietnicę, której nie powinien był składać. Jeśli to możliwe, chciałbym rozwiązać tę sprawę.

Mówczynie wymieniły spojrzenia, Niektóre były sceptyczne, inne pełne nadziei. - Czy to jedyny inny powód? Lorkin pokręcił przecząco głową.

- Byłem wprawdzie jedynie asystentem Ambasadora Gildii w Sachace, ale wiem, że częścią zadania Ambasadora - jednym z powodów wysyłania dyplomatów do innych krajów - jest nawiązywanie i utrzymywanie pokojowych stosunków z innymi nacjami. Zdraycy stanowią część Sachaki, toteż nie usiłując nawiązać z nimi kontaktów, lekceważymy istotną część tego kraju. Nie wiem wiele o Zdrajcach, ale to, co wiem, pozwala mi stwierdzić, że wyznawane przez was wartości są bliskie zasadom panującym w Krainach Sprzymierzonych. Na przykład odrzucanie niewolnictwa, - Wziął głęboki oddech. - Jeśli istnieje szansa, że dałoby się nawiązać korzystne kontakty między nami, to czuję się w obowiązku spróbować tego.

- A jaka korzyść miałyby płynąć z takich kontaktów dla nas? - zapytała Kalia tonem niedowierzania,.

- Lorkin uśmiechnął się w odpowiedzi. - Handel.

Kalia zaśmiała się krótko i bez wesołości. - Próbowaliśmy już uczciwej wymiany z waszymi ludźmi i pożałowaliśmy tego.

- Mówisz oczywiście o moim ojcu - odparł - Powie-dziano mi, że Zdraycy zgodzili się nauczyć go czarnej magii w zamian za magię uzdrowicielską, zgadza się? Siedem kobiet zmarszczyło brwi.

- Czarnej magii? - powtórzyła Riaya. - Wyższej magii - wyjaśnił Lorkin.

- Tak, to prawda - powiedziała Riaya. Lorkin pokręcił głową.

- Tylko Starsi Magowie Gildii, mając pozwolenie przy-wódców Krain Sprzymierzonych, mogli podjąć taką de-cyzję. Mój ojciec nie miał prawa proponować wam tej wiedzy, Kobiety zaczęły mówić wszystkie naraz, przekrzykując się, i chociaż Lorkin nie był w stanie zrozumieć, co każda z nich mówiła, wyglądało na to, że w jednym są zgodne. Były rozgniewane, ale także zdziwione.

- Czemu więc złożył obietnicę? Czyżby zamierzał ją złamać?

- To chyba oczywiste, dlaczego tak postąpił - odrzekł Lorkin. - Był...

Ale Kalia i siedząca obok niej kobieta nadal rozmawiały, najwyraźniej zgadzając się z sobą - tak wynikało z uryw-ków, które dochodziły do Lorkina - że Kyralianom nie wolno ufać.

- Pozwólcie mu mówić - odezwała się Riaya, przekrzykując je.

Dwie kobiety umilkły. Kalia skrzyżowała ręce na piersi i spoglądała na Lorkina z wyniosłym oczekiwaniem.

- Mój ojciec był w rozpacz- przypomniał im Lor- kin. - Od wielu lat był niewolnikiem.

Wiedział, że jego kraj znalazł się w niebezpieczeństwie. Zapewne uznał że osobisty honor nic nie znaczy w obliczu zagrożenia kraju.

A po latach bycia... bycia niewolnikiem, ile można zachować godności?

Urwał, zdając sobie sprawę, że pozwala zbyt wielu emocjom wkraść się w jego słowa.

- Mam do was pytanie - powiedział.

- To nie ty zadajesz tu pytania - burknęła Kalia. - Musisz poczekać, aż...

- Ja chętnie wysłucham tego pytania - przerwała jej Savara. - Ktoś jeszcze?

Pozostałe kobiety zastanawiały się chwilę, po czym skinęły głowami.

- Pytaj, Lorkin - zachęciła go Riaya.

- Słyszałem, że wasi ludzie wiedzieli, że mój ojciec był niewolnikiem przez jakiś czas, zanim zaproponowali mu tę wymianę. Dlaczego czekaliście z propozycją pomocy do czasu, kiedy mogliście na tym skorzystać? Dlaczego za pomoc zażądaliście tak wysokiej ceny, skoro własnych ludzi cały czas ratujecie z podobnych sytuacji?

Ostatnie słowa utonęły w protestach.

- Jak śmiesz wątpić w naszą szczodrość! - krzyknęła Kalia.

- On był mężczyzną i cudzoziemcem! - odezwała się inna kobieta, - Jedyna córka królowej zginęła przez niego!

- A setki mogły ocaleć, gdyby dotrzymał słowa.

Lorkin przebiegł wzrokiem po gniewnych twarzach i nagle pożałował swoich słów. Powinien ubiegać się o względy tych kobiet i oczarować je, a nie rozzłościć. Nagle jego wzrok napotkał spojrzenie Savary. Zobaczył, że kiwała głową z aprobatą. - CZY dasz nam to, co obiecał twój ojciec? - spytała ostro Kalia.

Wszystkie kobiety natychmiast umilkły wpatrując się w napięciu w Lorkina. Bardzo zależy im na tym uzdrawia-niu, pomyślał. Ale to chyba oczywiste. Potrzeba ochrony przed ranami, chorobami i śmiercią jest bardzo potężna. One jednak nie zdają sobie sprawy, jak potężna jest ta wiedza, jaką daje przewagę nad nieprzyjacielem. Jak można jej użyć, aby szkodzić, równie dobrze jak pomagać.

Nie wolno mi tego zrobić - odpowiedział. - Ale chcę pomóc wam zdobyć tę wiedzę dzięki negocjacjom wymiany z Gildii i Krainami Sprzymierzonymi.

- Wymiany? - Riaya spochmurniała. - Za co? Coś o równej wartości.

- Daliśmy wam wyższą magię! - krzyknęła Kalia.

- Tak, daliście mojemu ojcu czarną magię - podkreślił Lorkin. -- Ale to nie była nowość dla Gildii, więc nie zostanie uznana za odpowiednią wymianę za uzdrawianie.

Lorkin spodziewał się po tych słowach kolejnych protestów, ale zapadło milczenie; kobiety zamyśliły się. Savara spojrzała na niego spod zmrużonych powiek. Czy wyczytał w jej wzroku podejrzliwość?

- Co mamy takiego co można by uznać za równowartościowe? - spytała Riaya.

Wzruszył ramionami.

- Jeszcze nie wiem. Dopiero tu przybyłem.

Kalia westchnęła głośno.

- Nie warto tracić czasu i energii na fantazjowanie o handlu i przymierzach. Położenie Azylu jest tajemnicą. Nie możemy wpuszczać tu cudzoziemców do woli, dla handlu czy czegokolwiek innego.

Riaya potaknęła. Spojrzała na kobiety a następnie na Lorkina.

- Nie jesteśmy jeszcze gotowi zastanawiać się nad takimi sprawami jak handel z Gildią. Czy Savara ostrzegła cię, że możesz nie dostać pozwolenia na odejście z Azylu, jeśli tu przybędziesz?

- Owszem.

Odwróciła się do mówczyń.

- Czy któraś z was widzi powody, dla których to prawo miałoby nie dotyczyć Lorkina?

Wszystkie pokręciły przecząco głowami. Nawet Savara, jak zauważył. Poczuł, że ścisną go w żołądku.

- Przyjmujesz tę decyzję? - spytała Riaya. Potaknął.

- Przyjmuję.

- W takim razie od tej chwili podlegasz prawom Azylu. Lepiej więc je poznaj i szanuj należycie. Uznaję to spotkanie za skończone. - Riaya spojrzała na Savarę. - Ponieważ to ty go przyprowadziłaś, czynię cię odpowiedzialną za jego posłuszeństwo i użyteczność.

Savara potaknęła, po czym wstała i skinęła na Lorkina, dając mu znak, że ma pójść za nią.

Kiedy wyszli z sali, Lorkin poczuł, że ogarnia go dziwaczne przygnębienie. Wiedział, że będzie musiał zapłacić jakąś cenę za pójście do Azylu za Tyvarą. Choć był przygotowany na pogodzenie się z tym, jakaś jego część wciąż się buntowała.

Nagle przypomniał sobie, co powiedziała Riaya: "Nie jesteśmy jeszcze gotowi zastanawiać się nad takimi sprawami...", jeszcze nie. To nie znaczy „nigdy”. Być może będą potrzebowali lat, żeby wyjść poza swoje góry, ale jeśli będą chcieli uzyskać to, co mają do zaoferowania Krainy Sprzymierzone nie będą mieli wyboru.

Chociaż skoro ukradli magię klejnotów od plemion Duna, pomyślał, to może lepiej mieć się na baczności.

Anyi wyciągnęła rękę, żeby pogłodzić miękką skórę wyścielającą siedzenie w powozie, a następnie przejechała palcami po złotej inkrustacji na krawędzi drewnianego kufra siedzenia. Cery spojrzał na podłogę i zauważył z rozbawieniem, że symbol Gildii - literę Y wpisaną w romb - ułożono z kilku rodzajów drewna wypolerowanych na błysk.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział oniesmielony Gol ściszone głosem.

Cery wyjrzał przez okno. Brama Gildii otwierała się. Powóz zwolnił, przejeżdżając, po czym przyspieszył znów, wioząc ich pod budynek Uniwersytetu. Zatrzymał się przy schodach, a woźnica zeskoczył z kozła, by otworzyć przed pasażerami drzwiczki. Kiedy Cery wysiadał, z budynku wyszła kobieta w czarnych szatach.

- Witaj, Cery ze Strony Północnej - powiedziała Sonea, uśmiechając się do niego szeroko.
- Czarny Magu Soneo - odpowiedział, zginając się w przesadnym ukłonie. W kąciach oczu robiły mu się zmarszczki z rozbawienia. - To jest Anyi - przedstawił. -

A Gola już znasz.

Sonea skinęła jego córce głową.

- Nie przyszło mi do głowy, że jesteś tą Anyi - mruknęła. - Ale przecież nie widziałam cię, odkąd sięgałaś mi do kolan.

Anyi ukloniła się.

- Nie rozgłaszajmy tego - powiedziała. - jestem ochroniarzem Cery'ego i tyle.

- I tyle będzie wiedzieć Gildia - zapewniła ich Sonea, po czym zwróciła się do Gola: - Ty nie urosłeś, od kiedy się wiedzieliśmy. To dobrze.

Mężczyzna wykonał pospieszny ukłon. Otworzył usta i zamknął je z powrotem, najwyraźniej zanadto przytłoczony otoczeniem, żeby wymyślić inteligentną odpowiedź.

Wejdźcie do środka. - Sonea skinęła na nich i zaczęła wchodzić po schodach. - Wszyscy nie mogą się doczekać waszych opowieści.

Słyszając zgryźliwy ton w jej głosie, Cery przyjrzał się jej uważnie. Wezwanie do Gildii, żeby zidentyfikować dziką, ucieszyło go i przestraszyło zarazem, ale Sonea zapewniła go, że mówiła o nim wyłącznie jako o dawnym przyjacielu. Istniała możliwość, że niektórzy spośród starszych magów zapamiętali go sprzed dwudziestu lat i wiedzą, że został Złodziejem, ale była ona niewielka. Warto jednak było zaryzykować, jeśli mogło to oznaczać, że znaleziono mordercę jego rodziny.

Rozumiał też niepokój Sonei. Gildia mogła dodatkowo ograniczyć jej swobodę, kiedy się dowie, że włóczyła się po mieście bez pozwolenia. Informacja, że zadawała się ze Złodziejem, mogłaby jeszcze pogorszyć jej sytuację, mimo że nie było to już niezgodne z prawami Gildii.

Poszukiwania dzikiej wprawdzie się zakończyły, ale Gildia była daleka od zakończenia tej sprawy.

- Jak tam dotychczasowe obrady? - zapytał.

- Było mnóstwo kłótni - zaczęła.

- Oczywiście. .

- Gorszych niż zwykle. Zawsze podejrzewałam, że jeśli magowie spoza Krain Sprzymierzonych zechcą zamieszkać w którymś z naszych krajów, podważy to sensowność naszych praw. Zawsze jednak spodziewałam się, że będzie chodziło o Sachakan.

- Czy ta dzika powiedziała wam, skąd pochodzi?

- Nie. Odmówiła jakichkolwiek odpowiedzi. Podobnie jak Forlie, choć przypuszczam, że ta druga raczej ze strachu niż uporu.

Potarli do szczytu schodów i Sonea poprowadziła ich przez hol wejściowy pełny niewiarygodnie delikatnych spiralnych schodów, które Cery zapamiętał ze swojej po przedniej wizyty ponad dwadzieścia lat temu. Gol i Anyi rozglądali się dookoła z ustami otwartymi z zachwyty, aż Cery musiał powstrzymywać chichot. Sonea bez wahania poprowadziła ich w szeroki korytarz, który kończył się w ogromnym Wielkim Holu, w nim zaś mieścił się stary budynek Rady Gildii. Budynek wewnątrz budynku. Niżej już im szczęki chyba nie opadnę, pomyślał Cery, ciągle patrząc na córkę i ochroniarza,

- Odczytacie jej myśli? - spytał Soneę.

- W końcu pewnie tak. To jedna z tych spraw, o które się kłócimy. Ponieważ nie wiemy nic o kraju, z którego ona pochodzi, nie mamy pojęcia, czy czytanie jej myśli bez pozwolenia zostanie uznane za niewybaczalną obrazę.

- Ale nie zdołacie się dowiedzieć, skąd ona jest, nieczytając jej myśli - powiedziała Anyi

-Nie,

- I dlatego tu jesteśmy. Potrzebujecie dowodu, że ona zrobiła coś niezgodnego z prawem. Sonea doszła do drzwi wiodących do Rady Gildii, które otwierały się powoli. Spojrzała na Anyi, uśmiechając się krzywo.

- Tak. Coś więcej niż użycie magii w obronie własnej Kiedy drzwi otwarły się na oścież, Cen wstrzymał

oddech. Sala była pełna magów. Był to widok, który większość niemagicznych osób uznałaby za przerażający i budzący respekt

Zwłaszcza jeśli pomyśleć o całej zgromadzonej tu mocy magicznej.

Wygląda na to, że nieźle im idzie uzupełnianie szeregów po stratach, jakie ponieśli podczas najazdu ichanich, zauważył. Stopnie po obu stronach sali były pełne, ale w rzędach krzeseł na środku nikt nie siedział. To miejsca nowicjuszy, przypomniał sobie. To dobrze. Wśród nich mogłoby być więcej osób z gorszych dzielnic miasta, które miałyby szansę mnie rozpoznać, Sonea ruszyła do przodu, jej czarne szaty powiewały przy każdym kroku. Cery poszedł za nią, zerkając na Go-la i Anyi idących po obu jego stronach. Oboje odwracali wzrok od obserwujących ich magów, spoglądając prosto przed siebie.

Na samym końcu sali stał mag w niebieskich szatach. Administrator. Nie był to ten mężczyzna, którego Cery zapamiętał w tych barwach sprzed lat, sprzed najazdu ichanich. Był starszy niż tamten wtedy.

Za Administratorem wznosiły się kolejne rzędy siedzeń, Starszyzna. Cery przyglądał się twarzom. Niektóre wyglądały znajomo, inne nie. Rozpoznał Rothena, maga, który opiekował się Soneą w pierwszych latach jej nauki

na Uniwersytecie, Starszy mężczyzna napotkał wzrok Cery'ego i skinął głową.

Przed Starszymi stały dwie kobiety. Cery rozpoznał Forlie, która wyglądała na śmiertelnie przerażoną. Dru-ga obróciła się na odgłos zbliżających się kroków i Cery zamarł. Kiedy posłała mu wściekle spojrzenie, Cery'ego zmroziło. W przyćmionym świetle strychu lombardu nie wi-dział jej zbyt wyraźnie, ale dostatecznie dobrze, żeby ją rozpoznać, gdyby ją znów zobaczył. A kiedy widział ją na ulicy pod sklepem, dzieliła ich znaczna odległość. Za to tu, w jasnym świetle wielu magicznych kul, dostrzegł coś, co wcześniej umknęło jego uwadze.

Miała tak samo dziwaczne oczy jak Skellin. Byli tej samej nacji.

Gildia nie, musi się o tym dowiadywać, postanowił. Skellinowi nie podobałoby się, gdybym skierował na niego uwagę Gildii. Choć wątpię, żeby Sonea nie dostrzegła tego podobieństwa. Zapewne nikomu nic nie powiedziała, po-nieważ oznaczałoby to, że poprosiła Złodzieja o pomoc. ..

Kiedy Sonea stanęła przed Starszymi Magami, Cery, Anyi i Gol uklonili się. Przedstawiła zebranym jego i jego ochroniarzy i wytłumaczyła, że to Cery jest tym przyja-cielem, o którym mówiła, a który jako pierwszy widział cudzoziemską dziką i opowiedział o tym Sonei. Kiedy skończyła mówić, Administrator spojrzał na Cery'ego.

- Przede wszystkim Gildia wyraża swoją wdzięczność za pomoc okazaną przy poszukiwaniu i schwytaniu dzi-kich magów - powiedział. - Bo drugie dziękujemy za pomoc dzisiaj. - Wskazał na dwie kobiety - Czy rozpo-znajesz którąś z tych kobiet?

Cery zwrócił się do Forlie.

- Pierwszy raz widziałem Forlie kilka dni temu, kiedy została złapana. - Teraz wskazał na drugą z kobiet. - Tę natomiast widziałem parę miesięcy temu. Szukaliśmy wraz z Golem mordercy i poszlaki, którymi dysponowaliśmy, zaprowadziły nas na przespīgi do właściciela lombardu i jego klientki - tej kobiety. Widzieliśmy, jak otwierała sejf za pomocą magii.

Dzika nie spuszczała z niego wzroku, a kiedy on spojrzał na nią, zmrużyła oczy.... - Czy uważasz, że ta kobieta jest morderczynią, której szukasz? Cery wzruszył ramionami,

- Nie wiem, Do dokonania morderstwa użyto magii. Ona zna magię. Nie mam jednak dowodów, że ona to zrobiła.

Administrator zwrócił się teraz do Gola.

- Byłeś z twoim pracodawcą tej nocy, kiedy śledził tę kobietę.

Gol potaknął. : - Byłem.

Czy było tak, jak opisał? Czy zauważyłeś jakieś szczególności, które jemu umknęły? - Dobrze to opisał - odpowiedział wielkolud. Administrator spojrzał na Anyi.

- Czy ty też tam byłeś?

- Nie - odparła,

- Czy widziałas, jak ta kobieta używa magii?

- Tak. Po raz pierwszy zobaczyłam ją godzinę przed tym, jak So. .. Czarny Mag Sonea ją złapała. Obserwowała pojmanie Forlie. Wydało mi się to trochę dziwne. A potem widziałam, jak za pomocą magii zabiła ptaki, które robiły tyle hałasu, walcząc, że mogły zwrócić na nią czyjąś uwagę. Wiedziałam, że to też musi być dzika, więc poszłam po Czarnego Maga Soneę.

Administrator zamyślił się, po czym spojrzał kolejno na Cery'ego, Anyi i Gola. .

- Czy jest coś jeszcze, co chcielibyście nam powiedzieć o którejś z tych kobiet?

- Nie - odpowiedział Cery zerkając na swoją córkę i ochroniarza, którzy pokręcili przecząco głowami.

Administrator podniósł wzrok na starszyznę.

- Jakież pytania?

- Ja mam pytanie - odezwał się mag w białych szatach. To musiał być Wielki Mistrz, przypomniał sobie Cery. Sonea mówiła mu, że zmieniono szaty Wielkiego Mistrza na białe, kiedy uznano, że zgodnie ze zdrowym rozsądkiem to czarni magowie powinni nosić czarne.

- Czy widziałeś kiedykolwiek innego człowieka, który przypominałby rysami czy innymi cechami tę kobietę? - Mag wskazał na dziką. - Nieważne oczywiście, jakiej płci.

- Może raz albo dwa razy - odparł Cery.

- Czy wiesz, skąd pochodzą ci ludzie? Cery pokręcił przecząco głową. -Nie.

Mag potaknął, po czym ruchem ręki dał znać Administratorowi, że nie ma więcej pytań.

Cery poczuł ulgę i uświadomił sobie, że marzy o tym, żeby opuścić to miejsce. Może i był potężnym człowiekiem w miejskim półświatku, ale nie przywykł do tego, żeby oceniało go tyle osób naraz. Złodziej najlepiej pracuje niezauważony. Lepiej mieć dobrą opinię, niż stanowić centrum uwagi.

- Dziękujemy ci za pomoc, Cery ze Strony Północnej, Anyi i Golu - powiedział

Administrator. - Możecie odejść,

Sonea odprowadziła ich, Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi Rady Gildii, Cery odetchnął z ulgą.

- Pomogliśmy jakoś? - spytała Anyi. Soneą skinęła głową,

- Myślę, że tak. Teraz mają zeznania świadków, że ta kobietą złamała prawo. Jedyna magia, której użyła na oczach magów, mogła być uznana za obronę własną, kiedy złapałam ją i zabrałam do Gildii.

- A to, że złamała prawo, wystarczy, żeby odczytać jej myśli?

- Już mieliśmy wystarczające powody - odparła Sonea z ponurym uśmiechem. - Ale teraz będą mieć mniej wyrzutów sumienia z tego powodu.

- Ty to zrobisz? - spytał Cery. Uśmiech znikł z jej twarzy.

- Albo ja, albo Kallen. Podejrzewam, że wybiorą Kallena, ponieważ był znacznie mniej zaangażowany w poszukiwania, a poza tym nie łamał przepisów.

Cery zmarszczył brwi.

- Będziesz miała z tego powodu kłopoty?

- Nie sędzę - odparła, a na jej czole pojawiła się zmarszczka zmartwienia. - Mimo wszystko Kallen ra-czej nie jest zadowolony. Nie miał na razie czasu, żeby poruszyć tę sprawę, ale w końcu to zrobi. Nikt inny też o tym na razie nie wspomniał, ale jestem pewna, że znaj-dzie się ktoś taki. - Westchnęła i zrobiła krok w kierunku sali. - Powinnam już wracać. Dam wam znać, co słyhać. - Urwała i uśmiechnęła się. - Och, i mam wieści od Lor-kina. Żyje i ma się dobrze. Opowiem ci przy innej okazji.

- To świetna wiadomość! - powiedział Cery. - Do zo-baczenia zatem.

Pomachała mu ręką, po czym uchyliła jedno skrzydło drzwi na tyle szeroko, żeby się przecisnąć. Cery spojrzał na Anyi i Gola.

- Chodźmy zobaczyć, czy powóz na nas czeka.

Oboje uśmiechnęli się promiennie i ruszyli za nim, kie-dy zawrócił w kierunku frontu Uniwersytetu. Kiedy Achaty, Dannyl, pozostali ashaki i Unh dotarli do drogi przekonali się, że wysłani przodem niewolnicy przygotowali już powóz i konie i czekali na nich. Ashaki zwrócili się do Dannyla, żeby się pożegnać,

- Bardzo ci współczujemy - powiedział jeden z nich. - To musi być okropnie irytujące, kiedy w ten sposób od-bierają ci asystenta.

- Owszem - odparł Dannyl. - Ale przynajmniej wiem, że poszedł tam z własnej woli i nie grozi mu niebezpie-czeństwo... w każdym razie on tak sądzi. No i... prze-praszam jeszcze raz za jego zachowanie. Niepotrzebnie naraził was wszystkich na niebezpieczeństwo.

Inny ashaki wzruszył ramionami.

- Warto było przynajmniej spróbować coś z nimi zrobić, może znaleźć ich bazę, nawet jeśli nic to nie dało.

- Ale... przecież nie bylibyście w stanie iść dalej za Zdrajcami, nie zmuszając ich do pozabijania was - po-wiedział Dannyl.

Ashaki wymienili spojrzenia i nagle Dannyl zrozumiał ich pozorną nonszalancję. Nie chcieli przyznać, że Zdraj-cy mieli przewagę liczebną lub że nie wypełnili swojej misji, toteż woleli udawać, że jest inaczej.. Naprawdę byli świadomi ryzyka, które podejmowali, i obawiali się go. Byłoby jednak nieuprzejmością kazać im to przyznać głośno,

- Cóż, ashaki Achaty powiedział mi, że jeszcze nikt nie zapuścił się tak daleko na ich terytorium - powiedział, starając się nadać swojemu głosowi ton dumy i podziwu.

Ashaki pokiwali głowami z uśmiechem. - Jeśli zmienisz zdanie w kwestii odzyskania swojego asystenta, daj nam znać - powiedział ten najbardziej roz-mowny. - Król bez trudu zbierze małą armię w tym celu. Od dawna szukamy pretekstu, żeby się ich pozbyć.

- Dobrze wiedzieć - zapewnił Dannyl. - I bardzo dziękuję. - Odwrócił się do Unha. - Wiem również, że Król ma na swych usługach świetnych tropicieli.

Duna skłonił lekko głowę, ale jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Sachkanie nic nie mówili, w końcu je-den z tych mniej rozmownych odchrząknął.

- Jak myślisz, co Gildia postanowi w sprawie Mistrza Lorkina?

Dannyl pokręcił głową.

- Nie wiem - przyznał. - Ale będą musieli przysłać mi nowego asystenta. Mam nadzieję, że ich wybór okaże się lepszy od mojego.

Sachkanie zaśmiali się. Rozmowny ashaki zatarł ręce.

- Czas nam wszystkim ruszać.

Pożegnano się i Saehkanie odjechali. Unh skinął gło-wą Dannylowi, co było w jakiś sposób bardziej wymow-nym pożegnaniem niż słowa Sachakan. Spod kopyt ko-ni uniósł się kurz.

Dannyl i Achaty wsiedli do powozu, a dwaj niewolnicy Achatiego zajęli swoje miejsca.

Pojazd ruszył i odjechał drugą drogą, kołuszac się łagodnie.

- Od razu lepiej - odezwał się Achaty. - Wygoda. In-tymność. Perspektywa regularnych kąpieli.

- Marzę o kąpieli.

- Podejrzewam, że nasi pomocnicy równie chętnie wra-ćają do domów, mimo że nie udało im się uwolnić Sachaki od kilku Zdrajców.

Dannyl skrzywił się.

- Jeszcze raz przepraszam za cały ten kłopot i narażanie was na niebezpieczeństwo bez powodu.

- To nie było bez powodu - poprawił go Ahati. - Mia-łeś obowiązek go szukać, a ja - pomagać ci. Ten młodzieniec mógł być w niebezpieczeństwie. Okazało się, że nie jest, ale to nie znaczy, że nasza wyprawa była nieważna.

Dannyl skinął głową, by okazać, że jest wdzięczny za okazane zrozumienie.

- Myślę, że tak naprawdę przepraszam w imieniu Lorki-na. Jestem pewny, że gdyby był w stanie powiadomić nas o swojej decyzji wcześniej, zrobiłby to.

- Być może podjął tę decyzję dopiero tuż przed roz-mową z tobą. - Ahati wzruszył ramionami - To nie był zmarnowany czas. Prawdę mówiąc, wiele się dowie-działem o tym, jak myślą Kyralianie i jak ty myślisz. Na przykład robiłem pewne założenia dotyczące twojego uporu w poszukiwaniach asystenta. Myślałem, że może... chodzi o coś więcej niż lojalność wobec innego maga i Kyralianina.

Dannyl spojrzał na niego ze zdumieniem. - Myślałeś, że jesteśmy...?

- Kochankami. - Wyraz twarzy Sachakanina był po-ważny. Ahati odwrócił wzrok. - Mój niewolnik jest mło-dy, przystojny i utalentowany. Uwielbia mnie. Ale to jest uwielbienie, jakie niewolnik czuje wobec dobrego pana. Zazdrościłem ci asystenta,

Dannyl bardzo chciał nie gapić się ze zdziwieniem na Ahatiego. Rozpaczliwie szukał właściwej odpowiedzi, ale nie znajdował jej. Ahati zachichotał.

- Jestem przekonany, że o tym wiesz,

- No... tak, ale dostrzeżenie zajęło mi nieco czasu. - Mia-łeś inne sprawy na głowie,

- Domyślałem się, że nie musiałeś się opierać na przy- puszczeniach co do mnie?

Ahati pokręcił głową.

- Bardzo staramy się wiedzieć, ile się da, o ambasado-rach, których przysyła nam Gildia. A twoje preferencje towarzyskie nie są tak naprawdę tajemnicą w Imardinie,

- Nie - przyznał Dannyl, myśląc o Tayendzie i jego przyjęciach.

Ahati westchnął,

- Mogę sobie kupić towarzysza.., i istotnie wielokrotnie tak czyniłem. Kogoś pięknego.

Kogoś, kto wie, jak zado-wolić pana. Może byłbym w stanie znaleźć kogoś dość in-teligentnego i dowcipnego, z kim mógłbym porozmawiać. Może nawet mieć to szczęście, żeby taki niewolnik mnie kochał. Ale czegoś zawsze brakuje.

Dannyl przyglądał się uważnie Ahatiemu. I Czego?

Usta ashakiego wykrzywiły się w dziwny uśmiech. - Ryzyka. Tylko kiedy wiesz, że twój towarzysz może cię opuścić, doceniasz to, że pozostaje. Tylko wtedy, kiedy nie jest mu łatwiej lubić cię, niż nie lubić, doceniasz to, że cię lubi.

- Jest ci równy.

Ahati wzruszył ramionami,

- Albo prawie równy. Całkowicie równy mi towarzysz z nadto ograniczałby moje możliwości. Jako królewski poseł jestem przecież jednym z najpotężniejszych ludzi w kraju.

Dannyl potaknął.

- Nigdy nie musiałem zastanawiać się nad takimi różni-cami pozycji. Aczkolwiek pewnie bym musiał, gdyby mój towarzysz był służącym.

- Nawet służący może odejść.

- Tak.

- Czy ze służącymi można ciekawie porozmawiać?

- Z niektórymi pewnie tak.

Ahati przeciągnął się, prostując kości, po czym roz-luźnił się.

- Lubię nasze rozmowy. Dannyl uśmiechnął się.
- To się dobrze składa. Od teraz do Arvice będę twoim jedynym kompanem do rozmowy.
- Istotnie. - Ashaki zmrużył oczy. - Myślę, że mógłbym polubić coś więcej niż tylko rozmowy z tobą.

Dannyl ponownie poczuł, że brak mu słów. Zasko-czenie zastąpiło zażenowanie, które następnie zostało wyparte przez ciekawość i wcale niemałe zadowolenie z pochlebstwa. Ten Sachakanin, który właśnie podkreślił, że jest jednym z najpotężniejszych ludzi w kraju, proponuje mi związek! Co mam zrobić? Jak odmówić komuś takiemu, nie okazując nieuprzejmości i nie powodując politycznych komplikacji? Czyja w ogóle chcę odmawiać? Poczul dreszcz. On jest młodszy ode mnie, ale niewiele. Całkiem przystojny w ten sachakański sposób. Jest dobrym kompanem. Dobrze traktuje niewolników. Ale jakże taki związek byłby politycznie ryzykowny! Ahati znowu zaśmiał się pod nosem.

- Nie spodziewam się po tobie niczego, Ambasadorze Dannylu. Tylko wyraziłem swoje zdanie, i napomknąłem o możliwości. Dałem ci coś do przemyślenia. Na razie zadowolmy się konwersacjami. Nie chciałbym zresztą popsuć naszej przyjaźni, sugerując coś, co mogłoby ci sprawić kłopot.

Dannyl skinął głową.

- Jak już mówiłem, myślę nieco wolno.

- Bynajmniej. - Ahati uśmiechnął się promiennie. - Gdyby tak było, nie polubiłbym cię tak bardzo. Ale byłś

zajęty innymi sprawami. Skupiony na konkretnym ce-lu. Teraz nie masz tego wszystkiego na głowie. Możesz myśleć o innych rzeczach. Na przykład o tym, ile czasu zajmie Gildii wybór i przysłanie ci nowego asystenta.

- Nie jestem pewny, czy znajdzie się ochotnik na to sta-nowisko po tym, co przydarzyło się Lorkinowi.

Ahati zaśmiał się.

- Możesz się zdziwić. Ktoś może mieć nadzieję, że zostanie porwany w tajemne miejsce rządzone przez eg-zotyczne kobiety.

Dannyl jęknął. Mam nadzieję, że nie. Och, jak bardzo mam nadzieję, że nie.

ROZDZIAŁ 29

ODPOWIEDZI I KOLEJNE PYTANIA

Sonea rozparła się na swoim miejscu, czekając, aż Starsi Magowie przestaną się ociągać. Nie chciała przyprowadzać Cery'ego, ale kiedy wydało, się, że pomógł jej i Reginowi odnaleźć dzikie, przeważyl zwyczaj Gildii, która z zasady badała każdą sytuację ze wszystkich stron. Sonea powiedziała magom, że Cery jest dawnym przyjacielem, ale nie o tym, że jest Złodziejem. Kilku mogło skojarzyć go ze Złodziejem Cerym, który pomógł jej i Akkarinowi podczas najazdu ichanich, ale większości zapewne umknął ten szczegół. Miała nadzieję, że tych, którzy woleli lekceważyć jej udział w pokonaniu najeźdźców, nie obchodzi też imiona jej pomocników. I że ci nieliczni, którzy tego nie lekceważyli, zrozumie ją, dlaczego wołała, żeby jej dawny przyjaciel pozostał w cieniu.

Jedynie Kallen, który i tak już poświęcał jej zbyt wiele uwagi, mógł połączyć dwa fakty i wspomnieć o tym. Był on jednak, trzeba to przyznać, dyskretny. Nie oznajmiłby czegoś takiego przed całą Gildia. Najpierw omówiłby sprawę ze starszą.

Soneę irytowało to, że przesłuchanie Cery'ego nie wniosło nic nowego do całej sytuacji.

Kobieta z całą

pewnością była dziką. Posłużyła się magią na oczach dzie-
ciaków ludzi, włącznie z Alchemikiem i Uzdrowicielką, którzy pomogli Sonei ją ująć. Użyła jej również w nieuda-
nej próbie oporu wobec magów, którzy zaprowadzili do aresztu w Kopule.

Niemniej Gildii, a zapewne również Królowi zależało, żeby nie obrazić jakiegoś obcego kraju. Zwłaszcza że nie byli pewni, który to mógł być kraj.

Wcześniej w trakcie tego spotkania jeden z doradców królewskich przyniósł mapy i opisał niektóre i umiesz-
czonych na nich dalekich krain. Kobieta zachowywała milczenie, odmawiając odpowiedzi, kiedy pytano ją, skąd pochodzi. Doradca usiłował zgadywać na podstawie jej wyglądu. Jeśli jednak nawet któryś z domysłów był słusz-
ny, nie dała tego po sobie poznać.

- Nie widzę innej możliwości - odezwał się Wielki Mistrz Balkan zdecydowanym tonem. -

Musimy odczy-
tać jej myśli

Administrator Osen przytaknął.

- Wzywam na środek sali Czarnego Maga Kallena i Czarnego Maga Soneę. Czarny Mag Kallen odczyta myśli nieznanej z imienia dzikiej, a Czarny Mag Sonea Forlie.

Mimo że Sonea spodziewała się tego, poczuła lekkie rozczarowanie. Chciałaby dowiedzieć się tylu rzeczy od tej cudzoziemki, ale nie mogła prosić Kallena o szukanie odpowiedzi.

- Na przykład czy ta kobieta zabiła rodzinę Cery'ego?

Zeszła za Kallenem na dół, nie spuszczać oczu z Forlie. Kobieta pobladała i wpatrywała się w Soneę otwartymi szeroko oczami.

- Wszystko ci powiem - wyrzuciła ze siebie. - Nie musisz czytać moich myśli.

- Głupia - odezwał się głos z silnym cudzoziemskim akcentem. - Nie wiesz, że nie mogą odczytać twoich my-
śli, jeśli się na to nie zgodzisz?

Sanea zerknęła na cudzoziemską dziką i uświadomiła sobie, że zwróciły się na nią oczy wszystkich magów. Ko-
bieta wodziła wzrokiem od twarzy do twarzy, ale mina jej rzedła na widok rozbawienia i politowania. W jej wzroku pojawiło się zwątpienie i nawet strach, kiedy Kallen stanął przed nią.

Wyciągnął ku niej ręce, ale ona uderzyła w nie magią. Sonea nie miała ochoty oglądać tej potyczki, toteż zwróciła się z powrotem do Forlie, która skuliła się.

- Nie jestem magiem - powiedziała, przenosząc spoj-
rzenie z Sonei na Starszych Magów. -

Kazali mi skłamać Powiedzieli... powiedzieli, że zabijają moją córkę i jej dzieci, jeśli wam się przyznam. - Rozpaczliwie chwyciła ustami. powietrze, po czym wybuchnęła płaczem. Sonea położyła jej rękę na ramieniu.

- Wiesz, gdzie oni są?

- Chy... chyba tak.

- Tamci jeszcze nie wiedza, że min cokolwiek powie-
działaś. Znajdziemy twoje dzieci, zanim się dowiedzą.

- Dzię-dziękuje.

- Obawiam się jednak, że muszę się przekonać, czy mówisz prawdę. Obiecuję ci, że to nie będzie bolało. Właściwie to nic nie poczujesz. Nie będziesz wiedzieć, że tam zaglądam A ja postaram się zrobić to jak najszybciej, Forlie wlepiła wzrok w Soneę, po czym skinęła głową. Sonea wyciągnęła ręce, delikatnie dotknęła skroni kobiety i wysłała swoje myśli. W chwili gdy dotknęła umysłu Forlie, załapała ją fala przerażenia i niepewności. Przepłynęła nad myślami o córce i dwojgu wnuków oraz o mężczyźnie, który ich zabrał, Sonea rozpoznała męż-
czyznę, który szantażował Forlie był to ten handlarz nilem, który towarzyszył jej, kiedy została złapana.

Wspomnienie tamtej chwili sprawiło, że Sonea przypomniała sobie magiczną siłę, która biegła od Folie. Musiał ją wysłać ktoś inny. Może prawdziwa dzika, obserwująca ich przez okno. ~ Kto posłużył się magią, kiedy cię znaleźliśmy? ~ Nie wiem.

- Gdzie są teraz twoja córka i wnuki.

W umyśle Sonei pojawił się labirynt zaułków i skleconych z byle czego domów, po czym uwaga skupiła się na jednym konkretnym budynku. Rodzina Forlie znajdowała się w jednej z najbiedniejszych dzielnic, jakie jeszcze pozostały w mieście.

- Znajdziemy ich, Forlie. Ukarzemy ludzi, którzy to zrobili. Sonea otworzyła oczy i cofnęła dłonie. Na twarzy Forlie malowała się teraz nadzieja i determinacja.

- Dziękuję - szepnęła,

Sonea odwróciła się do Starszych Magów i opowiedziała o tym, co zobaczyła.

- Sugeruję, żeby ktoś z nas udał się z Forlie i uwolnił jak najszybciej jej rodzinę.

Wiele osób kiwało głowami na znak zgody. Cichy dźwięk zwrócił uwagę wszystkich na cudzoziemkę. Jej twarz, otoczona dłońmi Kallena, wyrażała mieszaninę zdziwienia i przestachu.

Wszyscy patrzyli w milczeniu, a kiedy Kallen w końcu puścił ją, Sonea usłyszała zbiorowe westchnienie ulgi. Kallen cofnął się i odwrócił ku Starszym Magom,

Ma na imię Lorandra - oznajmił. - Pochodzi z Igry, kraju leżącego za wielką pustynią północną. To dziwne miejsce, gdzie wszelka magia jest zabroniona i karana śmiercią. Ale ci, którzy szukają i karzą magów, sami są magami. Zasilają swoje szeregi, kradnąc dzieci tych, których zabijają. - Pokręcił głową ze zdumienia, słysząc o takiej hipokryzji i okrucieństwie. - Lorandra nauczyła się magii jako młoda kobieta i musiała uciekać z kraju z urodzonym właśnie synkiem. Udało im się przekroczyć pustynię i dostać do Lonmaru, a następnie przez Elyne przybyli do Kyralii. Tu przygarnął ich Złodziej, który ich chronił w zamian za usługi magiczne. Złodziej adoptował w końcu chłopca i uczynił go swoim dziedzicem. Nauczył go rzemiosła przestępczego, a matka uczyła go magii.

Kallen spojrzał na Soneę i zmarszczył brwi.

- Ten syn ma na imię Skellin i jest jednym ze Złodziei, których Czarny Mag Sonea i Mistrz Regin zatrudnili do poszukiwania dzikiej. Oczywiście nie chciał, żeby znaleźli jego matkę, zorganizował więc schwytanie zamiast niej Forlie, Posłużył się nawet własną magią, żeby wyglądało na to, że to ona ich zaatakowała.

Spojrzał na Starszych Magów.

- Skellin wysyłał swoją matkę, żeby zabijała jego rywali wśród Złodziei, odkąd objął władzę. Poprzez morderstwa i sojusze zamierzał zostać królem miejskiego półświatka, Sonea poczuła, że zamiera jej serce. Ta kobieta jest Łowcą Złodziei!

Kallen zamilkł na chwilę i spochmurniał.

- Sprowadzał też nil, żeby uzależniać od siebie ludzi.

Nie tylko biednych, ale również bogatych, i magów, Najwyraźniej uważał, że kiedy wszyscy będziemy zażywać narkotyk, będzie łatwo nami manipulować,

Podniósł się szmer głosów: magowie zaczęli dyskutować nad tym, co usłyszeli. Do uszu Sonei dochodziły lekceważące uwagi o manii wielkości Skellina, ale ona poczuła dreszcz na myśl o nilu. Przypomniła się jej kamieniarz imieniem Berrin, którego uzależnienie usiłowała bezskutecznie uleczyć. Jeśli uzależnienia od nilu nie dało się leczyć, a Skellin o tym wiedział, to jego wielki plan miał szansę się urzeczywistnić.

- Kim ty jesteś? - odezwała się cudzoziemka, wpatrując się w Kallena. Przeniosła wzrok na Soneę. I ty?.

Sonea odpowiedziała na to pytanie z lekkim uśmiechem. Skellin i jego matka byli magami, ale najwidoczniej nie czarnymi magami. I bardzo dobrze. Miejmy nadzieję, że w takim razie Igra nie jest krajem czarnych magów. Nie potrzebujemy kłopotów z kolejną Sachaką.

Administrator Osen zwrócił się teraz do sali, unosząc ręce. Gwar ucichł, zastąpiony przez niemal całkowite milczenie.

- Teraz znamy prawdę, jedna ze schwytanych przez nas kobiet jest niewinna, druga zaś jest morderczynią i dziką. Mamy poza tym w mieście drugiego dzikiego, którym musimy się zająć. Lorandra trafi do więzienia. Forlie może odejść wolno. Ponadto musimy natychmiast podjąć pewne działania, więc kończę w tej chwili to zebranie.

Salę wypełniły głosy setek magów podnoszących się ze swoich miejsc i rozpoczynających rozmowy. Osen podszedł do Sonei.

- Weź Forlie i znajdź jak najszybciej jej rodzinę - rozkazał cicho. - Zanim Lorandrze przyjdzie do głowy poinformować Skellina o jej zdradzie.

Sonea wpatrywała się w niego, zaskoczona, po czym skinęła głową. Oczywiście. Wystarczy jej skontaktować się z nim mentalnie, żeby mu opowiedzieć, co tu się stało, - Jeśli mogę, zabiorę Mistrza Regina jako wsparcie. Potaknął.

- Wyślę Kallena po Skellina, gdy tylko będą bezpieczni. Poczula, że robi się jej ciepło na sercu, Osen może i jest wobec niej chłodny, ale nie jest pozbawiony współczucia dla innych. Kiedy odchodził, rozejrzała się po sali i dostrzegła Regina. Stał koło schodów i spoglądał na nią. Skinęła na niego.

- Czy to właściwe?

Głos Kallena dobiegł ją ponad gwarem i krokami Starszych Magów. Spojrzała w tamtym kierunku i dostrzegła, że stoi przed Osenem ze zmarszczonym czołem.

- Jeśli w ciągu najbliższych kilku minut przekonasz większość Starszych Magów do głosu przeciw temu, żeby poszła, rozważę wysłanie kogoś innego.

Kallen spojrzał na magów opuszczających budynek, a następnie na Soneę i zacisnął usta.

- To ty podejmujesz decyzję - powiedział. - Nie ja. Kiedy Regin podszedł do niej, Sonea uśmiechnęła się do siebie, radując się chwilą triumfu. Jeśli Osen ufał jej teraz na tyle, żeby wysłać ją do miasta, to może reszta Gil-dii wybaczy jej tak częste łamanie reguł w ciągu ostatnich tygodni.

- Chcesz mi pomóc wykonać kolejne zadanie? - spytała Regina.

Uniósł brwi i prawie się uśmiechnął;.

- Oczywiście.

Sonea ujęła Forlie pod ramię.

- Chodź, poszukamy twojej rodziny.

Lorkin nie był pewny, ile czasu minęło, odkąd zamknięto go w tym pomieszczeniu. Nie miało okien, toteż nie mógł ocenić pory dnia po wysokości słońca. Zdażył się prze-stawić z podróżowania nocą i spania w dzień z Tyvarą na odwrotny rytm podczas wędrówki z Chari, senność nie pomagała więc stwierdzić, jaka może być pora dnia. Głód też nie stanowił wskazówki, ponieważ ostatnio jadał, kiedy nadarzyła się okazja, a nie regularnie.

Wydawało się, że posiłki przynoszono mu o określonych porach, starał się więc liczyć dni według nich. Kilka godzin po prostym posiłku składającym się ze słodkiej papki zbożowej i owocu dostawał większy posiłek z mięsem i jarzynami. A później po kolejnej przerwie następny lekki posiłek złożony z płaskiego placka i kubka ciepłego mleka. Było to proste jedzenie, ale smakowało wspaniale po wykradanych ochłapach, którymi żywił się przez tygodnie wędrówki z Tyvarą.

Powiedziano mu, że ma tu zostać aż do sądu nad Tyvarą. Dotąd wydawało mu się, że minęły dwa dni i pół. Lorkin zajmował się czytaniem notatnika i zapisywaniem wszystkich obserwacji na temat Zdrajców, jakie zbierał. Spisywał również pytania, na które chciałby znaleźć odpowiedź, kiedy będzie już miał taką możliwość. Za każdym razem, kiedy przynoszono mu jedzenie, Lorkin dostrzegał osobę pilnującą jego drzwi. Zawsze była to kobieta, ale nie ta sama. Czy tu nie było mężczyzn magów? Albo żadnego, który chciałby go pilnować? A może nie ufali mężczyźnie pilnującemu innego mężczyzny?

Dużo też spał. Choć był w stanie wyleczyć zmęczenie i ból, lepiej było pozwolić ciału odzyskać energię i zdrowie naturalnymi środkami.

Światło pochodziło z klejnotu wprawionego w sufit. Lorkin przyjrzał mu się bliżej, stając na łóżku. Był zbyt jasny, żeby się długo w niego wpatrywać. Sięgnął ku kamieniowi i przekonał się, że nie emituje ciepła. Miał fasetowaną powierzchnię niczym klejnoty w biżuterii.

Czy to był naturalnie uformowany kształt, czy też wy-rzeźbiony przez człowieka? Czy taki klejnot będzie świecił w nieskończoność, czy w końcu przybladnie?

Pytania bez odpowiedzi powoli zapełniały jego umysł i notatnik.

Zastanawiał się, jak ma poznać prawa Azylu, zgod-nie z zapowiedzią Riayi. Czy powinien poprosić kogoś o naukę? Co się stanie, jeśli zapuka, żeby zwrócić uwagę strażniczki, i poprosi o nauczyciela?

Myślał nad tym przez jakiś czas. Zanim jednak zebrał odwagę, żeby spróbować, usłyszał dobiegające zza drzwi głosy. Usiadł i zwrócił się twarzą do otwierających się właśnie drzwi. Kobieta, której nigdy wcześniej nie widział, zlustrowała go od stóp do głów.

- Mistrzu Lorkinie - powiedziała. - Chodź ze mną.

Lorkin zauważył, że nastrój w mieście się zmienił. Wi-dział więcej ludzi, a wielu z nich wyglądało, jakby na coś czekali. Kiedy go zauważyli, przyglądali mu się z ciekawo-ścią, ale atmosferę oczekiwania najwyraźniej wywołało coś innego.

Proces Tyvary? - zastanawiał się. - Zresztą w jakim in-nym celu mieliby po mnie przyjść.

Jego przypuszczenia okazały się prawdziwe, kiedy znalazł się w tej samej sali, w której wcześniej spotkał się ze Stołem Mówczyń. Przy zakrzywionym stole siedziało tych samych siedem kobiet, ale tym razem zajęty był również wysadzany klejnotami tron. Siedziała na nim stara kobieta, przyglądając się Lorkinowi uważnie. Sala była wypełniona ludźmi. Siedzenia na schodach były zajęte, a kolejni mężczyźni i kobiety stali pod ścianami. Naprzeciwko wejścia znajdowały się niewielkie drzwiczki, których Lorkin nie zauważył poprzednim razem. Stała w nich Tyvara w towarzystwie dwóch innych kobiet. Wyglądało na to, że spotkanie trwa już od jakiegoś czasu. Lorkin niestety nie był w stanie ocenić, w jakim kierunku zmierzało. .

- Nie kłaniaj się królowej Zarali - mruknęła mu do ucha przewodniczka. - Należy położyć rękę na piersi i pa trzeć na nią, dopóki ona nie skinie głową. Idź, stań przed Stołem i odpowiadaj na ich pytania.

Postąpił zgodnie z instrukcją. Królowa uśmiechnęła się i skinęła głową, kiedy położył rękę na piersi, jej wzrok powędrował ku Riayi

- Mistrzu Lorkinie, były asystencie Ambasadora Gildii w Sachacè Dannyla - powiedziała Przewodnicząca gło-sem, który rozbrzmiał w całej sali - przybyłeś do Azylu, aby przemówić w obronie Tyvary podczas sądu nad nią. Nadszedł ten czas. Opowiedz nam, jak poznałeś Tyvarę.

-. Była niewolnicą w Domu Gildii...

- ...gdzie spotkałeś również Rive,

- Nie poznałem Rivy aż do tej nocy, kiedy zginęła.

Riaya potaknęła.

- W jaki sposób Riva znalazła się tamtej nocy w twoim pokoju?

Lorkin zagryzł wargę.

- Wemknęła się, kiedy spałem.

- I co zrobiła?

- Obudziła mnie. - Walczył z oporem wobec opisywania szczegółów. - Weszła do mojego łóżka i... no... była dla mnie dużo miłsza, niżbym wymagał.

Na ostach Riayi pojawił się nieznaczny uśmiezek. - Nie miałeś więc w zwyczaju sypiać z niewolnicami?

- Nie.

- A jednak nie odesłałeś jej?- Nie.
- Co się stało następnie?
- W pokoju pojawiło się światło, i zobaczyłem, że Tyvara zasztyletowała Rive,
- A potem?
- Tyvara wyjaśniła mi, w jaki sposób Riva chciała mnie zabić. - Poczuł, że się rumieni. - Magicznym sposobem, o którym nigdy nie słyszałem. Powiedziała, że jeśli zosta-nę w Domu Gildii, inni będą usiłowali mnie zabić.
- Uwierzyłeś jej?
- Tak.
- Dlaczego?
- Ta druga niewolnica... Riva... powiedziała coś takie-go. - Wrócił myślami do tamtej nocy. - Powiedziała: „on musi umrzeć”: Było oczywiste, że ma na myśli mnie. Riaya uniosła brwi. Spojrzała na sześć kobiet i królową, po czym zwróciła się ponownie do Lorkina.
- Co się potem stało?
- Uciekliśmy do jakiegoś majątku... do kwater niewol-ników. Tamtejsi niewolnicy bardzo nam pomogli. Ale w następnej posiadłości, do której się udaliśmy, zastawili na nas pułapkę. Usiłowali nas uśpić narkotykiem. Potem nie ufaliśmy już nikomu... aż do spotkania z Chari. Riaya skinęła głową i zwróciła się do Stołu.
- Pytania do Mistrza Lorkina?
- Jedna z kobiet potaknęła. Lorkin usiłował przypomnieć sobie imiona z poprzedniego spotkania Chyba Yvali. Wbiła w niego świdrujące spojrzenie.
- Czy przespałeś się z Tyvarą?
- Nie.
- Przez salę przeszedł szmer. Brzmiał jak protest, zauwa-żył Lorkin. Yvali otworzyła usta, żeby zadać kolejne pytanie, ale zrezygnowała. Spojrzała na pozostałe kobiety.
- Czy Tyvara zabiła kogoś jeszcze podczas waszej po-dróży? - spytała Lanna.
- O ile wiem, nie.
- Dlaczego nie udaliście się w stronę Kyralii? - spytała Shaiya.
- Tyvara uznała, że to byłoby najbardziej oczywiste wyjście, więc czekaliby tam na nas zabójcy.
- Co dałeś Ambasadrowi Dannyłowi, kiedy przekona-łeś go. żeby przestał! nas śledzić? - spytała Savara.
- Lorkin spojrzał na nią ze zdziwieniem, ale nie z powo-du nagłej zmiany tematu. Skoro to widziała, czemu nie zapytała go wcześniej? Nie był w stanie odczytać emocji z jej twarzy. Uznał, że najlepiej będzie powiedzieć prawdę.
- Krwawy pierścień mojej matki. Wiedziałem, że za-pewne zostanie mi odebrany, kiedy tu przyjdę, a nie chciałem, żeby dostał się w niepożądane ręce.
- Przez salę znów przebiegł szmer, ale szybko ucichł.
- Czy użyłeś go po tym, jak Tyvara zabiła Rive?
- Nie. Tyvara nie wiedziała, że go mam... chyba. - Po-wstrzymał się od spojrzenia w jej kierunku,
- Czy masz inne krwawe pierścienie?
- Nie.
- Savara skinęła głową na znak, że nie ma więcej pytań.
- Czy zgodzisz się na czytanie myśli, aby potwierdzić prawdę twoich słów? -- spytała Kalia.
- W sali zapadło całkowite milczenie.
- Nie - odpowiedział Lorkin.

Rozległy się pomruki i zdziwione okrzyki, Lorkin spoj-rzał Kalii prosto w oczy i wytrzymał jej spojrzenie. Czy ona ma mnie za głupca? Jeśli pozwolę komukolwiek czytać moje myśli, będą szukać sekretu uzdrawiania, a wtedy mo-gę zapomnieć o opuszczeniu tego miejsca. Nie było więcej pytań. Riaya wymieniła spojrzenia ze wszystkimi siedzącymi przy stole kobietami, po czym zwróciła wzrok na Lorkina.

- Dziękuję, Mistrzu Lorkinie, za współpracę. Stań, pro-szę, przy wejściu.

Odruchowo uklonił się z szacunkiem najpierw jej, a potem pozostałym sześciu kobietom i królowej, żeby jego gestu nie uznano za okazywanie nadmiernych wzglę-dów

Przewodniczącej. Przy drzwiach dostrzegł swoją przewodniczkę, podszedł więc do niej i stanął obok.

Obrzuciła go zamyślonym spojrzeniem i skinęła głową.

- Nieźle ci poszło - mruknęła.

- Dziękuję - odparł. Spojrzał przez salę na Tyvarę, Mia-ła zmarszczone czoło, ale kiedy ich spojrzenia się spotkały, posłała mu wysilony uśmiech.

- Teraz odbędziemy naradę - oznajmiła Riaya.

Kiedy osiem kobiet siedzących za stołem zaczęło roz-mawiać, wśród publiczności także zapanował gwar. Lorkin usiłował dowiedzieć się czegoś z tych konwersacji, ale wyławiał tylko pojedyncze zdania. Przywódczynie siedzące za stołem najwyraźniej wzniosły magiczną ba-rierę oddzielającą je od zewnętrznego hałasu. Zamiast więc słuchać, Lorkin przyglądał się zgromadzonym w sali- ludziom, w nadziei że zdoła się czegoś dowiedzieć, zanim odprowadzą go z powrotem do pozbawionej okien celi.

Na stopniach siedziała wiele par, jak zauważył, ale poza

tym przeważały kobiety. Pod ścianami natomiast stali głównie mężczyźni. Wszyscy ubrani byli w proste rzeczy. Niektórzy ze Zdrajców mieli na sobie praktyczne spodnie i tuniki, inni zaś przepasane długie szaty z lepszych ma-teriałów. Ku zaskoczeniu Lorkina te długie szaty nosili zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Tkaniny zarówno miały naturalny kolor, jak i były barwione, ale brakowało żywych, jaskrawych kolorów. Lorkin domyślił się, że sprowadzanie barwników do mia-sta musi być trudne, a zważywszy na ograniczoną ilość miejsca na zasiewy, uprawiano zapewne przede wszystkim rośliny jadalne.

Mimo że starał się skupiać uwagę na zebranych, nie potrafił powstrzymać się od spoglądania co jakiś czas w kierunku Tyvary. Za każdym razem zauważał, że ona go obserwuje. Nie uśmiechnęła się już jednak więcej. Sprawiała wrażenie zamyślanej. I zmartwionej.

W końcu głos Riayi wzniósł się ponad gwar panujący w sali.

- Zakończyłyśmy obrady - oznajmiła. W pomieszczeniu zapadła cisza, Riaya spojrzała na pozostałe kobiety za stołem, po czym zwróciła się ku Tyvarze.

- Zaproponowałam, że pozwolisz Mówczyni Kalanie od-czytać swoje myśli.

Przedyskutowałyśmy wszystkie możliwości, jak nakazuje prawo, ale nie widzę innego sposobu, żeby potwierdzić twoje zeznania. Podejdź, proszę, tutaj i zdejmij blokadę myśli. Wśród zebranych rozległy się szepty i ciche uwagi, Lorkinowi przypomniął się fragment rozmowy między Chari i Tyvarą podczas wędrówki przez góry. Tyvara powiedziała, że pozwoli Zdrajcom odczytać swoje myśli.

Chari była zaszokowana, „Nie możesz”- syknęła wtedy. - „Obiecałaś...”

Co obiecała? Komu? Lorkin patrzył, jak kobieta, która uratowała mu życie, idzie z wysoko podniesioną głową, żeby stanąć przed przywódczyniami. Poczuł, że w sercu wzbiera mu nagle nieokreślone uczucie. Była tak dumna. Tak piękna. W tej samej chwili poczuł, że znajoma wąt-pliwość i irytacja psuje tę chwilę. Chciałbym wiedzieć, czy Chari ma rację w kwestii uczuć Tyvary dla mnie. Jeśli się myli, nie chciałbym zrobić z siebie głupca, usiłując zdobyć Tyvarę. Ale jeśli się nie myli..., jeśli podobam się Tyvarze... ale ona ma zwyczaj odpychać tych, którzy ją podziwiają... czy mam dość wytrwałości, żeby a nią walczyć?

Każda cząstka jego ciała miała pewność, że tak.

Tyvara zatrzymała się przed Stołem i wyciągnęła przed siebie lewą rękę. Zawahała się przez moment i wykrzywiła usta. Lorkin zamrugał powiekami ze zdumieniem i przerażeniem, kiedy z jej dłoni zaczęła kapać krew. Zgięła kciuk, po czym wzięła w palce coś zbyt małego, żeby można było to dostrzec, i upuściła to na stół.

Miałem rację, pomyślał. Blokada umysłu jest przedmiotem podobnym do krwawego klejnotu. Na twarzach przywódczyni malowało się posępne współczucie. Lorkin patrzył, jak Halana wstała, i wyciągnęła rękę ku Tyvarze, która nachyliła się nieco ku niej. Starsza kobieta ujęła ją za skronie i zamknęła oczy.

Nastąpiła długa chwila ciszy, podczas której wszyscy obserwowali w napięciu te dwie kobiety. Kiedy w końcu Halana puściła skronie Tyvary nie powiedziała ani słowa. Usiadła. Tyvara podniosła blokadę umysłu i cofnęła się od stołu.

- Czego się dowiedziałas? - spytała Riaya.

- Wszystko, co powiedziała nam Tyvara, jest prawdą - oznajmiła Tyvara.

Przez salę przeszło zbiorowe westchnienie ulgi Riaya położyła dłonie na blacie.

- W takim razie czas na głosowanie. - Spojrzała na Tywarę, a następnie omiotła wzrokiem zebranych. - Uznaliśmy, że Tyvara nie musiała zabijać Rivy. Powinna była odepchnąć ją od Lorkina lub też rozdzielić ich w inny sposób. Przyjmujemy jednak również do wiadomości, że w chwili odkrycia mającej się wydarzyć zbrodni nie było czasu na zastanawianie się. Tyvara działała tak, żeby zapewnić wypełnienie zaleceń królowej, a także by zapobiec sytuacji, która mogła stanowić zagrożenie dla Azylu i dla naszych ludzi w Sachace. - Urwała i popatrzyła po Mówczyniach. - Czy zatem Tyvara powinna zostać skazana na śmierć za zamordowanie Rivy?

Dwie z sześciu siedzących za stołem kobiet podniosły ręce do góry. Pozostałe trzymały ręce wyciągnięte przed siebie, zwrócone dłońmi do dołu. Lorkin założył, że skoro Kalia trzyma uniesioną rękę, jest to znak zgody.

- Cztery przeciw, dwie za - powiedziała Riaya, podnosząc wzrok na zebranych. Ku zdumieniu Lorkina zgromadzeni również wykonywali jeden z tych gestów. - Większość przeciwko - oznajmiła Riaya. Spojrzała na królową, która teraz wyciągnęła przed siebie rękę ze zwróconą w dół dłonią. - Odpowiedź brzmi zatem „nie”.

Wszyscy opuścili ręce. Lorkin zauważył, że Riaya wyglądała na zadowoloną.

- Zabicie Zdrajcy to poważna sprawa - mówiła dalej Riaya - i niezależnie od powodów musi być ukara-ne, Tyvara pozostanie w Azylu przez następne trzy lata, po których będzie mogła podjąć pracę zwiadowcy lub obserwatora i starać się powrócić do swoich dawnych zadań. Przez te trzy lata musi co szósty dzień pracować na rzecz rodziny Rivy. - Riaya spojrzała znów na Tywarę.

- Czy przyjmujesz ten wyrok? - Tak.

- A zatem postanowione. Możesz odejść. Sąd jest zakończony, a prawa Azylu zachowane. Niech kamienie nie przestają śpiewać.

- Niech kamienie nie przestają śpiewać - powtórzyli zebrani.

W sali zapanował ruch, kiedy wszyscy wstawali z miejsc Lorkin obserwował Tywarę. Miała wzrok wbity w ziemię. Potrząsnęła nieznacznie głową i podniosła oczy na Savarę. Starsza kobieta uśmiechnęła się z aprobatą. Następnie uniosła jedną brew pytająco i zerknęła na Lorkina. Lorkin zamrugał, po czym zobaczył, że Tyvara przewraca oczami, odwraca się i podchodzi do drzwiczek po drugiej stronie pokoju. Zobaczył stojącą tam Chari. Młoda kobieta uśmiechała się. Spojrzała na niego przez salę i mrugnęła. Ktoś pociągnął go za rękaw. Przewodniczka uśmiechała się do niego.

- Mam cię zabrać do twojego pokoju. - Uśmiechnęła się szerzej. - Twojego nowego pokoju. Poczuł, że serce, które właśnie mu zamierało, bije mocniej.

- Będzie miał okno, prawda? Skinęła, żeby za nią poszedł.

- Nie. Ale będziesz miał towarzystwo, no i będziesz mógł wychodzić, kiedy i dokąd zechcesz... oczywiście nie poza Azyl. Ja mam na imię Vytra, tak przy okazji.

- Miło mi poznać, Vytro.

Zachichotała.

- Śmieszne macie obyczaje, Kyralianie - powiedziała. - Takie uprzejme. - Mogę być niegrzeczny, jeśli chcesz. Zaśmiała się.

- Szkoda by było. No, chodź, muszę ci powiedzieć co nieco na temat tutejszych zasad.

Słuchając uważnie, Lorkin wyszedł za kobietą do miasta.

Cery przyglądał się uważnie swojej córce. Ćwiczenia nie szły jej dziś dobrze, ale Gol też popełnił kilka nietypowych błędów. Oboje byli wciąż za bardzo nakręcenii po porannej wizycie w Gildii, żeby skupić się na treningu.

Nie powinni pozwalać, żeby to wpływało na ich koncentrację, pomyślał. Chyba będę musiał sam troszczyć się o swoje bezpieczeństwo, jeśli moi ochroniarze jeszcze kiedykolwiek będą mieli okazję rzucić okiem na życie bogatych i wpływowych.

Pukanie do drzwi zwróciło uwagę wszystkich. Znajdowali się znów w spylunce o nazwie Młyn, a ludzie Cery'ego zostali rozesłani z informacją, że osoby pragnące się z nim spotkać mogą to teraz zrobić.

Cery skinął głową, więc Gol podszedł do drzwi i uchylił je nieco, zanim otworzył je całkowicie. Człowiek stojący na korytarzu miał tę samą zachwyconą minę, która nie schodziła z twarzy Anyi i Gola przez kilka godzin po powrocie z Gildii.

- Czarny Mag Sonea, Mistrz Regin, dwie kobiety i dwoje dzieci do ciebie - oznajmił. -

Wprowadź ich - odparł Cery, Mężczyzna potaknął i wyszedł szybkim krokiem. Anyi i Gol stali, uśmiechając się promiennie sobie. - Ej, co się dzieje? Na miejsca - rozkazał Cery.

Pospieszenie stanęli po dwóch stronach jego fotela. Gol przyjął, pozę, która była raczej śmieszna niż groźna, Anyi zaciskała palce, jak zawsze, kiedy się denerwowała. Cery pokręcił głową, westchnął i czekał.

Odgłos kroków stawał się coraz głośniejszy a następnie pokój wypełniły szaty magów.

Najpierw czarne Sonei, a następnie czerwone Regina. Za tą parą weszła Forlie, wyglądająca bardzo zwyczajnie i łagodnie, oraz młodsza kobieta. Ta druga niosła małą dziewczynkę i prowadziła za rękę nieco starszego chłopca.

Anyi i Goi uklonili się niezgrabnie, ale entuzjastycznie.

- Cery - powiedziała Sonea, po czym skinęła głową jego córce i przyjacielowi - Anyi i Gol. Dziękuję, że przyszliście do Gildii. Usiłowałam temu zapobiec, ale kiedy Gildia prowadzi śledztwo w tak ważnej sprawie jak dziki mag, to bywa przesadnie dokładna.

- Nie ma problemu - odparł Cery. Zwrócił się do Gola: - Przynieś im coś do siedzenia.

Masywne stare krzesła, które zazwyczaj stały na środku pokoju, zostały przesunięte na bok, żeby zrobić miejsce dla treningu. Gol zrobił krok w ich kierunku, ale Sonea powstrzymała go ruchem ręki.

- Ja to zrobię.

Anyi, Forlie i trzecia kobieta zrobiły wielkie oczy, kiedy ciężkie meble uniosły się nad podłogę i przepłynęły na środek pokoju, ustawiając się w okrąg, w którym zmieścił się też fotel Cery'ego. Gol uśmiechnął się tylko szeroko - wiedział swoje. Widywał dużo magii dawniej, kiedy - pracował dla byłego Wielkiego Mistrza

- Przyszliśmy, żeby ci opowiedzieć o efektach naszego śledztwa - powiedziała Sonea, siadając.

- I prosić cię o przysługę.

- Przysługę? - Cery przewrócił oczami, udając rozdrażnienie. - Zaczyna się.

Sonea uśmiechnęła się.

- Tak. Czy możesz znaleźć bezpieczną kryjówkę dla Forlie, jej córki i jej wnuków?

Cery spojrzał na kobiety. Uśmiechnęły się do niego niepewnie. Ta młodsza nie odstępowała dzieci ani na chwilę. Wzięła dziewczynkę na kolana, a chłopiec przysiadł na poręczu krzesła.

- Są w niebezpieczeństwie?

- Tak. Ona była podstawiona, żeby udawać Lorandrę - prawdziwą dziką,

- Ale przecież schwytałeś prawdziwą dziką.. prawda.

- Tak i nie. - Sonea urwała, wpatrując się przez chwilę w Cery'ego. - Lorandra jest matką Skellina.

Cery poczuł dreszcz, wznoszący się gdzieś zza fotela i obejmujący całe ciało. Serce zaczęło mu walić w piersi jak młotem. Matka Skellina. Dlatego był taki zły, kiedy się dowiedział, że widziałem dobrze dziką i mu nie powiedziałem. Dałoby mu to sygnał, że zmyłka z Forlie nie powiedzie się. Cóż, i tak by to nie wyszło, ponieważ on nie wiedział, że niektórzy z magów Gildii umieją czytać myśli.

- Podejrzewam, że on nie należy teraz do najszcześniejszych ludzi na świecie - powiedział sucho Cery,

Regin zaśmiał się.

- Nie. Na nieszczęście nas wszystkich, wymknął się magom wysłanym, aby go pojmać, więc teraz mamy na wolności dzikiego, który wie, że go szukamy.

Cery wlepił w niego wzrok.

- Skellin jest magiem?

Sonea potaknęła.

- Dlatego musisz pomóc Forlie. On ją zaszantażował, zabierając ich córkę i wnuki strasząc, że ich zabije. Mamy nadzieję, że teraz jest zbyt zajęty ukrywaniem się, żeby szukać zemsty na niej, ale wolelibyśmy nie ryzykować.

Cery spojrzał na Forlie i wzruszył ramionami.

- Pewnie, że jej pomogę

- Ty też powinieneś zwiększyć ostrożność - dodał Regin.

Cery uśmiechnął się na to niedopowiedzenie. Znacznie bardziej prawdopodobne, że on będzie chciał się zemścić za schwywanie jego matki na mnie, nie na Forlie. Może powinienem popytać, czy jakaś inny Złodziej nie zająłby się mną. Ktoś, kto nie lubi Skellina.

- Jest coś jeszcze - powiedziała Sonea. - Lorandra jest... była.. Łowcą Złodziei. Skellin wysyłał ją, żeby zabijała jego rywali. Miał wobec siebie wielkie plany. Chciał zostać królem półświatka. Zamierzał posługiwać się nilem, żeby mieć wszystkich - łącznie z Gildią - pod kontrolą.

Kiedy Cery pomyślał, jak potężny już stał się Skellin, nie wydało mu się to tak nieprawdopodobne jak w pierwszej chwili. Ilu ludzi już kontroluje? Muszę zacząć bardzo ostrożnie dobierać partnerów w interesach.

- Wiadomo już, czy Lorandra zabiła rodzinę Cery'ego? - spytała Anyi.

Cery począł, że serce mu zamiera. Zerknął na córkę, wdzięczny, że zadała to pytanie, oszczędzając mu tego, ale równocześnie obawiając się odpowiedzi.

Nie wiem. To nie ja czytałam jej myśli, a nie chciałam prosić publicznie Kallena, żeby się dowiedział. To zdradziłoby o mnie więcej informacji, niżbym chciał.

- Postaram się dowiedzieć - obiecała. - Nawet jeśli ona jej nie zabiła, jeśli jej rola ograniczyła się do włamania do twojej kryjówki za pomocą magii, zapewne będzie wiedziała, kto to zrobił. Albo kto wydał rozkaz,

- Zapewne Skellin - powiedział Regin. - Chyba, że ona wykonywała czasem robotę na boku dla innych zleceniodawców.

Przynajmniej wiemy, że sam Skellin nie był zabójcą - odezwał się Gol. - Rozmawiał wtedy z Cerym. Anyi parsknęła cicha.

- To nie ma sensu. Po co wysyłać kogoś, żeby zabił rodzinę innego Złodzieja, a jednocześnie proponować mu sojusz?

Wszyscy zamilkli na chwilę w zamyśleniu.

- Może Lorandra wie - powiedział Gol. - Cery pokręcił głową.

- Ja wiem jedno. Mamy jeszcze jednego dzikiego do złapania.

- Jeśli on jest jeszcze w Kyralli - zauważył Regin.

- Och, z pewnością - Zaręczył Cery. - Nie poświęcił tyle czasu i wysiłku na swoje małe królestwo, żeby potem zwiewać gdzie indziej. Nie, w Imardinie są ludzie, bogaci i biedni, którzy będą się prześcigać w pomaganiu mu, niektórzy dlatego, że muszą, a wielu dlatego, że na tym skorzystają. On nie znajdzie tego gdzie indziej. Sonea potaknęła.

- Jego wpływy w mieście są już niebezpiecznie duże, ale myślę, że jeśli go usuniemy, to królestwo upadnie. Musimy go znaleźć. - Spojrzała na Cery'ego. - Pomożesz nam jeszcze raz? Potknął.

- Nie chciałbym stracić zabawy.

Uśmiechnęła się i wstała. Regin również się podniósł. - Musimy wracać do Gildii. Dziękuję za opiekę nad Forlie i jej rodziną.

Cery zwrócił się do kobiety, która wpatrywała się w niego z nadzieją.

- Znajdę ci jakieś bezpieczne miejsce. Gdzie ich ojciec?

- Obie kobiety skrzywiły się tak mocno, że Cery omal się nie roześmiał. - Nieważne, - Odwrócił się do Sonei i odprowadził ją do drzwi. - Założę się, że byłeś centrum zainteresowania, kiedy tu szłaś.

Roześmiała się żałościwie.

- Tak. A klienci będą mieli temat do rozmów na kilka miesięcy,

- To może wyjść ci na dobre - powiedział Regin, Wychodząc za nią z pokoju. - Będzie przypomnieniem dla ludzi, którzy rozważaliby pomoc Skellinowi. że masz wysoko postawionych przyjaciół.

- Cóż, nie zaszkodziłoby, gdyby oni uważali, że nadał tu jesteś. Dałoby nam to czas na zaplanowanie paru rzeczy, zanim stąd wyjdziemy. Najmniej uczęszczana droga prowadzi przez kuchnię i boczne drzwi.

- Dobrze, pójdziemy tamtędy. Dziękuję za pomoc powiedziała Sonea. - I uważajcie na siebie.

- Zawsze uważam - zawołał do nich, kiedy szli już korytarzem ku schodom.

Zamknął drzwi i zwrócił się ku pozostałym w pokoju osobom. Na widok dzieci poczuł ból serca i odepchnął od siebie bolesne wspomnienia.

- Gol, zaprowadź rodzinę Forlie na dół i daj im coś do zjedzenia.

- Robi się - odparł Gol. Skinął na nich i wszyscy razem wyszli z pokoju.

Cery usiadł w swoim fotelu i westchnął. Spojrzał na Anyi. Miała zmarszczone czoło. Nie była to jednak oznaka zmartwienia, ale zamyślenia.

- O co chodzi? - zapytał,

Zerknęła na niego, po czym szybko odwróciła wzrok.

- Pamiętasz tego maga w Gildii, który był tak samo ubrany jak Sonea?

- Tak. To Czarny Mag Kallen.

- Widziałam go już kiedyś. Nie poznałam go z początku przez te szaty. -Widziałas go bez szat?

Spojrzała na niego ze śmiechem.

- Nie w tym sensie. Nie przyglądałam się jego ubraniu, kiedy go| widziałam.

- Co robił? - spytał Cery.

Miedzy jej brwiami pojawiła się zmarszczka. Po krótkiej chwili jej czoło wygładziło się, a usta otworzyły ze zdumienia.

- Ach! już wiem. Poszłam raz z moim przyjacielem po gnił. Nie dla mnie, oczywiście. -

Szybko podniosła na niego wzrok, w którym była powaga i troska. - Kiedy załatwialiśmy interes, podjechał powóz. Siedzący w środku mężczyzna zażądał gnilu i nie zamierzał czekać. Widziałam jego twarz.

- Kallen?
- Tak.
- Jesteś pewna?
- O, tak, - oczy jej rozbłysły. - Zawsze zapamiętuję twarze osób, które wyglądają tak, jakby robiły coś, czego nie powinny.
- Cery parsknął.,
- W takim razie pamiętasz twarze prawie wszystkich w tym mieście.
- Uśmiechnęła się promiennie.
- Wybieram tych, po których widać, że wiedza o nich może okazać się kiedyś przydatna - doprecyzowała.: Myślisz, że to może zainteresować Soneę. Z tego, co słyszałam, wielu magów bierze gnil.
- Och, myślę, że uzna to za interesujące - odparł Cery. Myślę, że uzna to za bardzo interesujące. To może stanowić dobry pretekst, żeby wślizgnąć się znów do jej lecznicy. A może zaczekam, aż będę mieć coś przydatnego na temat Skellina, - Spojrzał na Anyi, krzywiąc się. - Musimy być naprawdę bardzo ostrożni w kwestii tego, komu ufać. Skellin ma mnóstwo przyjaciół, a ja raczej już do nich nie należę. Musimy pomóc w jego schwytaniu, samym nie dając się złapać. Będziemy mieć srogie czasy. Anyi potaknęła, po czym uśmiechnęła się, przewracając oczami.
- Ile razy mam ci powtarzać? Nikt nie mówi teraz „srogie”.

EPILOG

Ostatnią dawką magii Lorkin zamiótł resztę kurzu, włosów, okruchów jedzenia i innych niezidentyfikowanych śmierci na niewielki stosik, po czym poszedł po kosz, do którego mógłby to wrzucić.

Minęło kilka tygodni, odkąd wprowadził się do pokoju mężczyzn. Było to duże pomieszczenie, w którym stały w rzędach wąskie łóżka. Większość z nich była teraz pusta, ale przedmioty leżące pod nimi wskazywały, że w niemal każdym z nich ktoś spał regularnie.

Lorkin znał imiona większości stałych mieszkańców, ale niektórzy zatrzymywali się na trzy lub cztery dni, po czym znikali na dłużej, a on nie został im przedstawiony. - Te łóżka są dla mężczyzn, którzy nie chcą już mieszkać ze swoimi rodzinami, a nie mają jeszcze partnerki wśród kobiet - wyjaśniła mu Vytra. - Nie ma dość miejsca, żeby każdy miał własny pokój.

- Czy są też takie pokoje kobiece? - zapytał Lorkin.

- Podobne. - Wzruszyła ramionami. - Przyjaciółki i siostry czasem dzielą pokój.

Z początku Lorkin stanowił nowość dla męskiej części Zdrajców i zadawano mu mnóstwo pytań na temat Kyralii, jego przybycia do Azylu i planów. W tej ostatniej kwestii nie był w stanie odpowiadać tak, żeby zadowolić pytających. Nie bardzo mógł im zdradzić swoje zainteresowanie Tyvarą, oni zaś prychali pogardliwie na jego pomysły nawiązania stosunków między Zdrajcami a Krainami Sprzymierzonymi.

- Jesteś magiem - powiedział jeden z nich. - Dostaniesz pewnie jakieś zadanie, które wymaga posługiwania się magią.

Mimo że Savara zapewniła pozostałe Mówczynie, że znajdzie mu coś do roboty, Lorkin nie dostał jeszcze żadnych zadań ani obowiązków. Mężczyźni zatem zatrudnili go do utrzymywania porządku w pokoju. Zaskoczył ich niewiedzą, jak to robić, a wiadomość, że w Gildii takie prace wykonywali za niego służący, zrobiła na nich wrażenie. Nie zapewniła

jednak przydziału do innych zadań. Wyjaśnili mu pokrótce, co ma robić, a resztę musiał wymyślić sam.

On też zadawał mnóstwo pytań, żeby dowiedzieć się czegoś o zasadach i prawach rządzących Azylem, zwłaszcza tych drobnych, dotyczących zachowania i uczciwości, które tworzy się po to, żeby zmniejszać ryzyko konfliktów, które muszą się pojawiać, kiedy żyje się tak blisko innych.

Zgodnie z tym, co powiedziała mu Chari, w Azylu rządziły kobiety. Ale jakkolwiek mężczyźni nie mieli dostępu do najwyższej władzy brali udział we wszelkiej innej działalności w mieście. Jego założycielki postanowiły, że Azyl będzie przede wszystkim miejscem, gdzie władzę sprawują kobiety, ale poza tym wszyscy ludzie są sobie równi. Lorkin z podziwem zauważył, że mężczyźni cieszą się tu większą wolnością i szacunkiem niż kobiety w Kyralii. Martwił się wcześniej, że społeczność Zdrajców może być prostą odwrotnością stosunków panujących gdzie indziej.. Zrozumiał dzięki temu, w sposób, którego nigdy wcześniej nie brał pod uwagę, jak niesprawiedliwie społeczeństwo kyraliańskie traktowało kobiety. Mimo że i tak lepiej niż inne kraje, chociażby Lonmar. I reszta Sachaki.

A jednak istniały pewne dodatkowe czynniki, które wpływały na to, że pozycja kobiet była wyższa. Mężczyzn uczono magii, ale nie czarnej magii. Tylko kobiety wiedziały, jak zapobiegać ciąży, a wszystkie dzieci należały do nich,

W niewielkim schowku obok głównego pomieszczenia - nawet tam, jak zauważył, wprowadzono w sklepienie klejnoty zapewniające światło - Lorkin znalazł to, czego szukał. Zdjął i półki gęsto pleciony kosz i sprawdził, czy nie ma dziur, - To się wkrótce stanie, mówię ci. Głos należał do mężczyzny i dobiegał z głównego pokoju, Lorkin zawahał się,

- Nie - odparł drugi mężczyzna. - Minie wiele lat, zanim będziemy gotowi.
- Zwiększono ilość ćwiczeń bitewnych. Mamy na zewnątrz więcej zwiadowców niż kiedykolwiek.

- I setki klejnotów, które jeszcze w pełni nie urosły. Nie będzie żadnej wojny, dopóki nie dojrzeją, a to zajmie wiele miesięcy, może nawet rok. - Mężczyzna westchnął. - Zjadłbym coś.

Wojny? Lorkin spojrzał na koszyk, wiedząc, że jeśli będzie tu siedział, a któryś z mężczyzn wejdzie do schowka, żeby wziąć coś do zjedzenia, domysli się, że podsłuchiwał. Zmusił się do wyjścia z pomieszczenia, wyprostował się i uśmiechnął na ich widok. Spojrzeli na niego z zaskoczeniem.

- Dzień dobry - powiedział, wiedząc, że to powitanie wyda im się nieco dziwaczne. - Wcześniej wróciliście. Przynieść wam coś?

Dwaj mężczyźni spoglądali po sobie, po czym ten, który mówił, że jest głodny, ruszył w kierunku schowka.

- Nie, ale miło, że zapytałeś.

Lorkin zabrał się za zamiatanie śmieci do koszyka. Nie było łatwo wpakować drobinki kurzu z płaskiej podłogi do okrągłego kosza, więc skupił się na tym do tego stopnia, że nie widział, co robili tamci dwaj mężczyźni.

- Lorkinie - odezwał się ostry kobiecy głos tuż za nim.

Lorkin zamarł. Zawsze to lepiej niż okazać zaskoczenie, uznał, rozpoznając im głos.

Wyprostował się i uśmiechnął uprzejmie do kobiety.

- Mówczyni Kalio - odpowiedział.

Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. Miał na sobie te proste spodnie i tunikę, które nosili mężczyźni - ci, którzy nie ubierali się w szaty jednakowe dla mężczyzn i kobiet

- Chodź ze mną - powiedziała.

Obróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku drzwi, Lorkin odłożył kosz i pospieszył za nią, Obejrzał się na tam- tych mężczyzn, którzy skrzywili się współczująco.

Kalia szła szybko jak na kogoś, o krótkich nogach i tęgim ciele Na jeden krok Lorkina robiła dwa, ale nie wyglądała na zmęczoną. Uświadomił sobie, że każdy, kto ich zobaczy razem, będzie natychmiast wiedział, kto tu dowodzi. Z całą pewnością nie ja. Ależ upadłem, odkąd wyjechałem z domu...

Jej krok i wyraz twarzy nie zachęcały do rozmowy, ale ta kobieta pragnęła wyroku śmierci dla Tyvary. Lorkin nie zamierzał dać się jej zastraszyć, A przynajmniej nie chciał dać jej tego po sobie poznać. - Dokąd idziemy? - odważył się zapytać, - Tam, gdzie dostaniesz odpowiedniejszą pracę niż sprzątanie pokoju, - Zerknęła na niego: w jej oczach była hardość i kalkulacja. - W Azylu staramy się dawać ludziom zadania, które przystają do ich temperamentu i umiejętności. Nie jestem pewna, czy praca, którą mam dla ciebie, pasuje do twojego temperamentu, ale zdecydowanie będzie pasować do umiejętności.

Kalia jeszcze przyspieszyła kroku, co stanowiło jasny znak, że nie ma ochoty na dalsze rozmowy. Kiedy dotarli do wielkiego łuku, zatrzymała się, lekko dysząc. Wzięła głęboki oddech i wskazała na duże pomieszczenie znajdujące się za łukiem.

Podobnie jak w pokoju mężczyzn, stały tu rzędy łóżek. Ale w przeciwieństwie do tamtych, opuszczonych w ciągu dnia, tu większość była zajęta przez mężczyzn, kobiety i dzieci. Lorkin poczuł znajome zapachy, a także takie, jakich nie rozpoznawał.

Zapachy choroby i leków.

Lorkin poczuł w żołądku ucisk, ale nie z powodu obecności tylu chorych. Nie, uświadomił sobie po prostu, że Zdraycy znaleźli najlepszy sposób, żeby zemścić się za zdradę jego ojca. I sprawdzić jego własne postanowienie, że nauczy ich uzdrawiania tylko w zamian za coś równie wartościowego.

To jest sala opieki - oznajmiła Kalia. - Od dziś pracujesz dla mnie.

PRZEWODNIK PO ŻARGONIE SLUMSÓW

UŁOŻONY PRZEZ MISTRZA DANYLLA

Bylec - mieszkaniec slumsów

Czujka - obserwator stojący na posterunku

Ej a -wykrzyknik oznaczający zdziwienie, pytanie lub mający zwrócić uwagę Flis - paser

Gość - włamywacz

Klient - człowiek, który ma układ ze Złodziejami lub zobowiązania wobec nich

Krwawe pieniądze - zapłata za morderstwo

Majcher- zabójca

Mą t w a - człowiek grający na dwa fronty, dwulicowy

Mątwić - grać na dwa fronty, oszukiwać Ogon - szpieg

Praworządny - godny zaufania

Rodzina - najbliżsi i najbardziej zaufani współpracownicy

Złodzieja

Złodziej - przywódca grupy przestępcy

Złota żyła - mężczyzna, który woli chłopców

